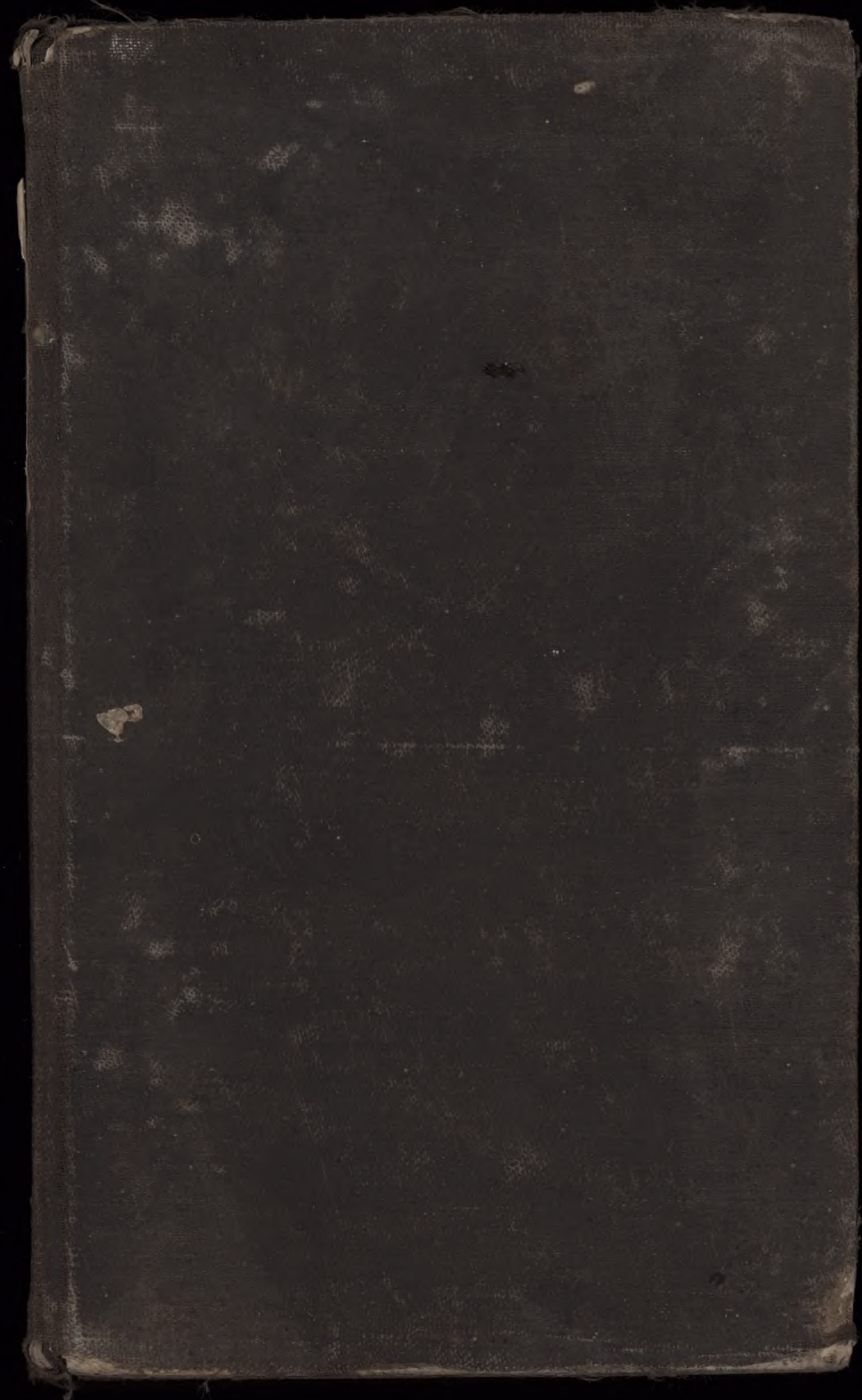
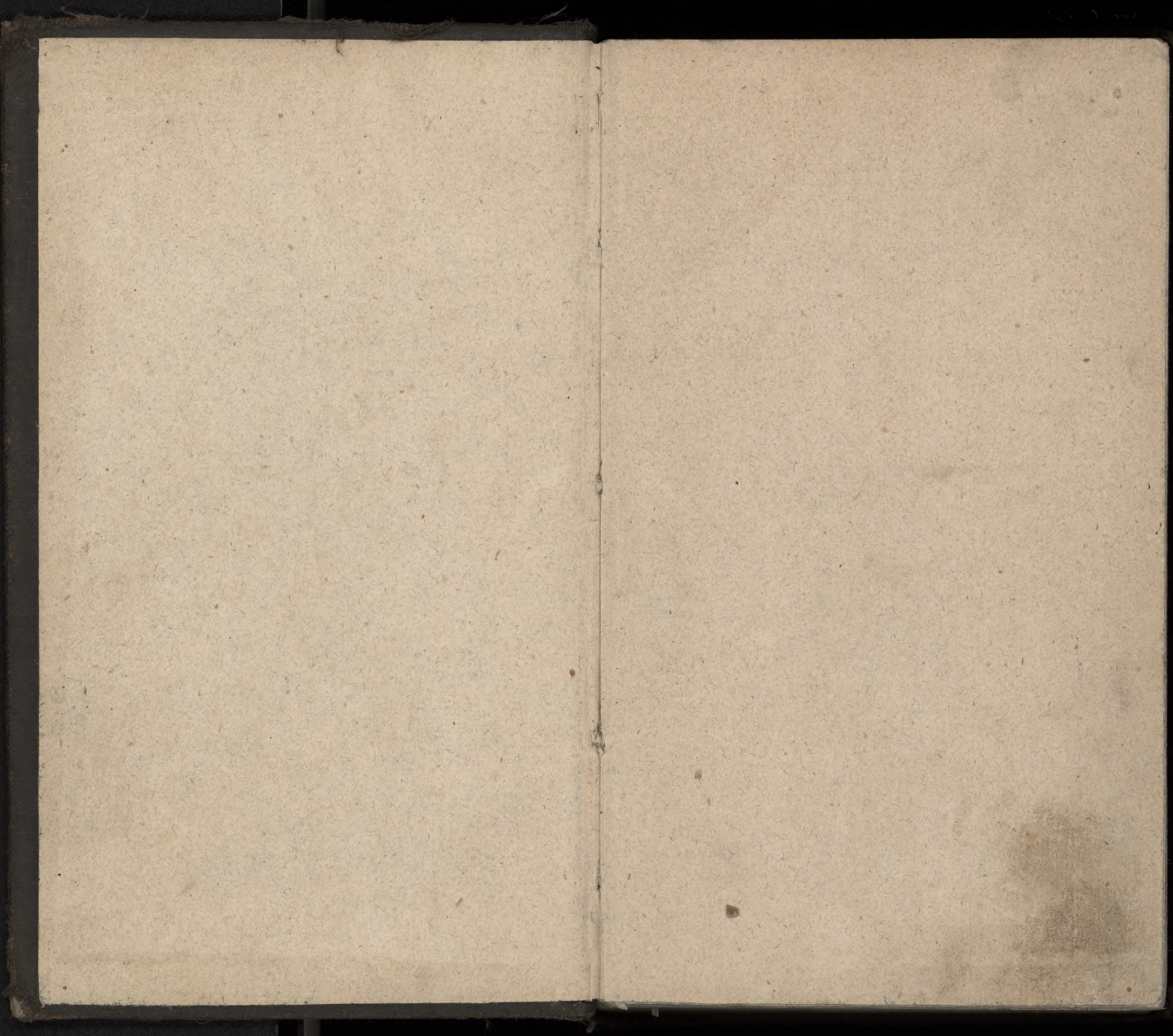






N O W E
Wypisy Polskie.

CZĘŚĆ DRUGA.

ZAWIERAJĄCA

Historią Prozy polskiej

z Wyimkami.



Ex libris

W. Książkiewicz



W LESZNIE.

Druk i nakład Ernesta Günthera.

1838.

Przedmowa.

Dość upowszechnione i uzasadnione zdaje się być mniemanie, że literatura ojczysta po szkołach w ogólności jest zaniedbana; że młodzież przechodząc do praktycznego życia, nie posiada tej znajomości stylu, aby z korzyścią każdemu zawodowi poświęcić się mogła. Nie chcę ja tu rozbierać wszystkich przyczyn, utrudniających tak ważną dla nas naukę: nad tem się tylko zastanowię, co najbliższe. Do gruntownego wykładu historii literatury, konieczne potrzebne są materyalne środki, to jest: stósowna książka w ręku uczniów, i dostatnia biblioteka na zawołanie nauczyciela. Bez tych dwóch pomocy, największy nawet zapal z czasem ostygnie. Na nic się nie przydadzą dyktowane w klasie katalogi książek i zimne cytaty, jeżeli ich nauczyciel nie zdoła natchnąć życiem, jeżeli nie potrafi wywieść na jaw i niejako przed oczy wystawić wszystkich cenniejszych skarbów i blaskiem ich zapalić naszą ciekawość! Skarby niepoznane, podobnie jak drogie kruszce, w łonie ziemi zawarte, nie mają dla nas żadnej wartości, nie obudzą naszej uwagi, — Temuto powszechnemu niedostatkowi, zamierzyłem, podług sił, zaradzić. Nie wątpię, że może w tej chwili nie jedno już tego rodzaju dojrzewa dzieło, które zapewne lepiej usłuży potrzebie i moję przyćmi pracę, jak już w czasie druku mych Wypisów dojrzało dziełko Łukaszewicza: „Rys piśmiennictwa polskiego.“ Cieszyłbym się, wraz z tylu miłośnikami rzeczy ojczystych, gdyby to jak najprędzej nastąpiło, i gdyby zdolniejsze pióro podjęło tak ważną pracę. Pozbawiony w miejscu pobytu mego prawie wszelkiej literackiej pomocy i związków księgarskich, przymuszony byłem zbierać w różnych stronach potrzebne materyały, których, przy zatrudnieniach powołania i różnorodnych pracach, nie dozwalających tyle swobodnej myśli i wolnego czasu, nie zdołałem może, pomimo



54916

884 (091)

ZBIORY ŚLĄSKIE

421

1881

Alc 6 1818/12/5

szczeręj chęci, ani wyczerpnąć dostatecznie, ani w jedną nadobną zlać całość.

Zdaniem głębokich znawców, wszystkie usiłowania nasze, do tego celu skierowane być mają, abyśmy się uważali w związku z przeszłością, abyśmy ją poznali dokładniej i zasilali się staranniej bogatemi skarbami złotych Zygmuntowych czasów, bez czego, dalsza budowa, jako bez fundamentów, rozchwiać się musi. Z tych obfitych zapasów przeszłości, podaję dość znaczny zbiorek, nie w tym zamiarze, aby uczniowie i nauczyciele na nim przestać mieli; lecz aby rozłakomieni, iż tak rzekę, tą pierwszą przyprawą, nabrali ochoty do zasilania się tak pożywnym pokarmem, i do zbierania uronionych tu i ówdzie i marniejących drogich literatury naszej skarbów. Oby ztąd nauczyciele brali po-chop do obeznawania uczniów z samemi dziełami w oryginałach! oby przy każdej sposobności dawali uczniom w ręce dzieła, o których właśnie mowa! Tym tylko sposobem ożywi się oschłość bibliograficznych wiadomości, i wzbudzi ciekawość do poznania wszystkich skarbów przeszłości.

W dziełku elementarnem, dla użytku młodzieży ułożonem, naprózno byśmy szukali głębokich filozoficznych wywodów; ile że wydawcy bardziej chodziło o ułatwienie uczniom tak ważnej nauki, niż o nowe uczone badania, a nawet o dyplomatyczną ścisłość tekstu, w użytych do tego dzieła materyałach. A lubo wszędzie, o ile się to uczynić dało, wymieniam źródła; w ciągu atoli historycznego wątku, dla uniknięcia częstej przerwy, nie zawsze skrupulatnie oznaczyłem miejsca, z autorów wyczerpnięte. Ztémwaszy-atkiem pewny jestem, że nauczyciele nie omieszkają wskazać młodzieży wszędzie właściwe źródło, i udadzą się do niego po dalsze objaśnienie. — W końcu nadmieniam jeszcze, iż z historią prozy łatwo będzie połączyć historią poezyi, ponieważ dzieła poetów polskich przystępniejsze są każdemu. Zebrałem ja wprawdzie osobny oddział poezyi; lecz ten, dla zbytecznej już tej książki objętości, na czas późniejszy odłożyć musiałem.

N O W E WYPISTY POLSKIE. — CZĘŚĆ DRUGA.

W S T Ę P.

Po Celtach i Germanach, w pierwiastkowej ludów z Azji do Europy wędrownice, zaraz następują Słowianie, zajmujący obecnie znaczną przestrzeń między adryatyckiem, bałtyckiem i czarnem morzem, i liczący około pięćdziesiąt milionów ludności. Acz na wiele rozdrobnieni pokoleń, pod różnemi zostający rządami, zachowali jednak swą mowę i osobną narodowości cechę.

Wszystkie narzecza słowiańskie, mają, podług zdania uczonych, za wspólne źródło, dawny cerkiewny dialekt, dotychczas w obrządkach kościoła greckiego używany. — Pierwsi słowiańscy (Bulgarów i Morawów) apostołowie, Cyrylus i Metodius (Kirył i Strachota), żyjący w 9tym wieku, wynaleźli alfabet, od nich kirylicą zwany, i tłumaczyli ewangelie i pismo święte na język słowiański, ale te zapewne na zawsze zaginęły. *)

Z pomiędzy wszystkich słowiańskich dialektów, czeski najprędzej dojrzał, polski najbardziej się wzmógł i wykształcił; najbogatszą też ma literaturę, której poznanie ma nam ułatwić to dziełko.

E p o k i.

I. *Od wprowadzenia chrześcijaństwa za Mieczysława r. 965, do ustanowienia akademii krakowskiej 1347 r.*

Z chrześcijaństwem obrządku łacińskiego, wchodzi łacina; najpierwsze księgi i pisarze z Włoch i Francji. — Kronikarstwo ruskie pod wpływem greckim, potem łacińskie pod wpływem francuskim, a później niemieckim; następnie skażenie kronikarstwa, zaniedbanie piśmiennictwa, wpływ Niemiec.

II *Od założenia akademii krakowskiej, aż do otworzenia drukarni, a mianowicie polskich (r. 1522).*

*) Wastokoff w Petersburgu wydaje teraz staro-słowiańską ostromirską ewangeliją, którą ma za trzecią lub czwartą kopią przekładu Cyrylla. Kodex odpisany r. 1057 dla Ostromira, posadnika nowogrodzkiego.

Pismissiennictwa ożywione w łacińskim języku. — Teologia, prawodawstwo, tłumacze biblii, ksiąg do nabożeństwa i prawa. — Łacina się polepsza (Grzegorz z Sanoka). — Matematyka. — Astrologia. — Filozofia. — Drukarnie.

III. Od upowszechnienia drukarni do rozstrzygniętej sprawy Jezuitów, do roku 1622.

Odrodzenie się nauk w Europie (wiek Leona X. we Włoszech i wpływ na Polskę), starożytne języki kwitną w poezyi i prozie. — Proza polska kształci się przez spory religijne. — Język polski bierze górę. — Proza dojrzała. — Proza wytrawiona w tłumaczeniach biblii, kaznodziejstwie, dziejopisństwie i prawnictwie: poezya jest nadładowaniem starożytnej.

IV. Od przewagi Jezuitów do upadku scholastycyzmu, a wskrzeszenia lepszego smaku przez Konarskiego.

Smak dobry się psuje — poezya szumna — styl w prozie skazywany makaronizmami i nadętością — pawęgiryczność — ascetyka — historyczni pisarze jeszcze pracują — pojawiają się literaci i bibliografowie, zwłaszczą Niemcy — biblioteka Żalskich — tłumaczenia z francuskiego.

V. Scholastyeczność upada, a z nią łacina; — polski język dzwiga się pod wpływem francuszczyzny (wiek Stanisława Augusta) — język nabiera poloru w poezyi i wymowie — historia — księgi elementarne — gram. polska.

VI. Towarzystwo przyjaciół nauk — Francuszczyzna góruje — Romantyczność.

Chrześcianaństwo — biskupstwa — klasztory — szkoły.

W roku 965, Mieczysław, idąc za radą Dąbrowki, książniczki czeskiej, a swej małżonki, przyjmuje chrzest w Gnieźnie z rąk Bohowida; kruszy bałwany i zaprowadza w całym kraju chrześcijaństwo. Naród wychodzi tym sposobem z grubej ciemnoty i barbarzyństwa, zawiera związki z innymi oświecenijszymi ludami, nabywa znajomości pisma, a ztąd niezliczonych korzyści.

Pierwszemu dziełem chrześcijaństwa było ufundowanie biskupstwa poznańskiego, które już dawniej, w nadziei nawrócenia słowiańszczyzny, uprojektowane, dopiero po ochrzczeniu Mieczysława r. 968 przyszło do skutku. Pierwszym biskupem poznańskim był Jordan, Włoch. Około r. 1000, za wdaniem się Ottona III., cesarza, odwiedzającego grób Ś. Wojciecha, ustanowiono arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poddano mu kolberskie na Pomorzu, wrocławskie i krakowskie. *)

*) Poznański, należący pierwotnie do Magdeburga, uznało

Klasztory. Bolesław wśród szczepu oręza, zakłada dla pomocy duchowieństwa i rozszerzenia światła w narodzie, trzy klasztory Benedyktynów, w Sieciechowie, na Łysej górze i na Tyńcu: a kiedy zakon Benedyktynów podupadł, sprowadzono Cystersów, później Dominikanów i Franciszkanów. *) Obowiązkiem ich było, pomagać biskupom i utrzymywać szkoły tak nazwane konwentualne, dla usposobienia młodzieży szczególnie do stanu duchownego. Tam, podług świadectwa Marcina Galla, posyłano nawet książęce dzieci. Uczono łaciny i sprowadzano do Polski różne księgi, jako to: księgi liturgiczne, pismo Ś. Boecjusza (de consolatione Phil.), kanony, dygesta, instytucje, historią o Alexandrze i t. d. Mateusz cytuje ustawicznie instytucje, pandekta rzymskie, Justyną, a nawet Wirgiliusza i innych rzymskich autorów, co dowodzi ściślego z Włochami związku. **) Mnisi pisali ro-

także Gniezno za metropolią. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim był Radzyn, czyli Gaudencyusz, brat Ś. Wojciecha, apostoła Prusaków, zabitego pod Fischhausen (r. 996). Pieśń Boga rodzica, najdawniejszy pomnik polszczyzny, zob. stron. 11.

*) Do najstarszych klasztorów należą także: Miechówitów w Miechowie, Kanoników regularnych w Trzemesznie, Cystersów w Mogile pod Krakowem i w Jędrzejowie. Pierwsi biskupi i opaci byli Włosi, albo Francuzi, bo Niemcy sami czuli brak duchowieństwa, a Polacy nie byli jeszcze usposobieni. Kazimierz I. oddany na nauki do Leodium we Francyi, przywiózł z sobą znaczną liczbę duchownych franc. i osadził ich na Tyńcu i w Lubuszu. Aron, opat tyniecki, a potem bisk. krak., miał w klasztorze 12 mnichów, awych ziomków. Później dopiero Polacy dostępowali tych godności: Iwo, bisk. krak., fundator Mogiły (Clara tumba), jeździł do Rzymu i do Paryża, a Ś. Jacek w Krak. i Ś. Jadwiga w Szląsku zaczęli słynąć za granicą.

**) W szkołach był używany: elementarz (pacierz), psalterz, a szczególnie siedm psalmów pokutnych. Do szkół katedralnych zaliczano: Theodula (porównanie mythologii z cudami pisma Ś.) Cationis disticha, Donatus (Gram. łacin.) Znani także byli inni autorowie etc. Trivium i Quadrivium wcześniej u nas było znane, zawarte w tym wierszu:

Lingua, tropus, ratio, numerus, tinus, angulus, astra:
albo w dwóch wierszach:

Gram. loquitur, Dia. verba docet, Rhe. verba ministrat,
Mus. canit, Ar. numerat, Ge. ponderat. Ast. colit astra.
Do Trivium należała Grammatica, Rhetorica, Dialectica czyli Logica; a do Quadrivium musica, to jest śpiewać w kościele i grać na organach; Arithmetica, Geometria i Astronomia, aby umieć ułożyć kalendarz.

czniki, mieli legendy o świętych, mieli swe scholastyczne i kanoniczne dzieła. *)

Prócz szkół klasztornych, były także szkoły po parafiach, a większe przy katedrach, które z początku dość zakwitły i dostarczały potrzebnych duchowieństwu zasilków, a książętom i rycerzom uczonych do rady i pióra. Pod Bolesławem Krzywoustym sztuka pisania dość była już znana. Przejęto listy Zbigniewa. Odtąd coraz częstsze pojawiają się wzmianki o pisanych testamentach i przywilejach, zrazu dla duchowieństwa, a potem i dla szlachty. Za pośrednictwem sztuki pisania, zjawiała się niejaka znajomość rzymskiego prawa.

Atoli z przyczyny wojen domowych, przez podział Polski między synów Bolesława Krzywoustego, z przyczyny napaści Tatarów (od r. 1241), później litewskich i krzyżackich pożogów, zwłaszcza, że domy i miasta naówczas były drewniane, wszystkie te naukowe zakłady znacznie ucierpiały: rozprasała się młodzież ucząca i mnichy.

Ponieważ długimi wojnami kraj został wyludniony, przeto książęta polscy byli przymuszeni przyjmować osadników niemieckich: pierwsze ich ślady pokazują się przeł nawala tatarską. Wiadomo, że od r. 1129. z Flandryi i Holandyi, dla zbyt wielkiej ludności i okropnej powodzi, wynosił się lud i szukał innej ojczyzny. Zwano ich u nas Olędrami.**) Dla ożywienia przemysłu, sprowadzali

*) Minisi wolni od trosk życia, trudnili się przepisywaniem klasycznych autorów, a po wynalezieniu druku liczne klasztorne biblioteki zasilili drukarnie. Prócz naukowego wpływu, winniśmy im także zaprowadzenie kultury, przemysłu i gospodarstwa krajowego. Zakładano ogrody i sady, a niekiedy nawet winnice, (n. p. w Trzebnicy). Samo budowanie klasztorów pomnożyło czynność między ludem, i prowadziło do rzemiosł i kunsztów. Przy klasztorach utrzymywano także potrzebnych rzemieślników. Połnosily się zatem i miasta. Oklavian Voltzner, rodem z Krakowa, buduje kościół Wszystkich SS. w Wiedniu r. 1150, nazwany później S. Szczepana. — O klasztorach Benedyktynskich w Polsce. Szczygielski: *Aquila polono-benedictina*, Crac. 1663. Tegoż: *Tinesia*, Crac. 1668. — Nakielski: *Miechovia*, Crac. 1634.

**) W Szląsku około roku 1178 przybyli osadnicy (Teutonici et Gallici homines, t. j. Niemcy z Frankonii i Flandryi), a u nas już za Konrada, księcia mazowieckiego, w chełmińskim, są tani Olędrow (mansus Hollandici r. 1228). A chociaż później zakład inąd już przybywali, zawsze tem nazwiskiem mianowani. Uczeń niemieccy wywodzą nazwisko Olędrow od hauen Sander, że karcz-

książęta do miast z Niemiec potrzebnych rzemieślników i kupców, i obdarzali ich różnemi przywilejami: pozwalano mieszkańcom niemieckim używać własnego języka, rządzić się swoim niemieckim, magdeburskim*) prawem; ztąd po większych szczególnie miastach, np. w Krakowie, w Poznaniu, najdawniejsze akta miejskie w niemieckim języku pisane; ztąd tyle wyrazów niemieckich, dotyczących się urzędów miejskich (rynek, ratusz, rada, burmistrz i t. p.) handlu, rzemiosł, (garbarz, ślósarz, snycerz, malarz), a nawet rolnictwa i wojskowości, zwłaszcza od czasu, gdy Krzyżacy przez Konrada do ziemi chełmińskiej sprowadzeni (r. 1226), Prusy opanowali, a oświatą wyższą, wpływ znaczny na Polskę wywarli.

W czasie takiego wewnętrznego nieładu i napływu cudzoziemców, duchowni ocalili język i przywrócili oświatę narodową, żądając, aby nauczyciele w tym języku nauki udzielali**) — Między Piastami nawet byli uczeni książęta. Przemysław poznański, i Bolesław Pobożny, kaliski, nie byli bez nauk; a bitny Władysław Łokietek musiał umieć czytać i pisać; bo wtedy już weszło w zwyczaj, aby książęta brali nauki od nadwornych kapelanów. Duchowni zaś musieli szukać światła po sławnych naówczas akademiach: w Paryżu, Padwie, Bononii: musieli pod kłutwą nabywać stopni doktorskich, przywiązanych do pewnych w hierarchii posad.

•Kronikarze. ***)

Prawda ruska — Nestor — Gallus.

Ruś małego wtedy w polityce europejskiej znaczenia, wywarła znaczny wpływ za pośrednictwem swego pra-

wali lasy i tam osiadali. W tych leśnych osadach lud najczęściej zapominał swego języka, wyjąwszy w dolnym Szląsku, ziemi wschowskiej i przyległych okolicach.

*) Zob. str. 7.

**) Na zjeździe łęczyckim r. 1180 Pełka wydaje rozporządzenie: *Statuimus insuper ad conservationem et promotionem linguae in singulis locis ecclesiarum cathedralium et conventualium, et aliis quibuscunque locis, non ponantur rectores scholarum, nisi linguam polonicam proprie sciant, ut possent auctores exponere in lingua polonica.* Nakaz ten powtarzają statuta Swini, arcyb. gnieźn., z r. 1313. Ritter. *Beiträge zu einer Provinzial-Blätter von 1808.* pag. 322.

**) Gołębiowski: „O dziejach polskich, Warsz. 1826.“

wodawstwa i kronikarstwa na słowiańskie ludy, a nawet na piśmiennictwo polskie: książę nowogrodzki, Jarosław, przychylny chrystyanizmowi, przywołał z Konstantynopola wielu uczonych Greków na Ruś, i kazał tłumaczyć duchowne księgi na język słowiański. Najważniejszym z owego czasu pomnikiem (z XI wieku) jest: *Prawda Ruskaja* (*Prawo ruskie*), *) którem się od niepamiętnych czasów rządziła Ruś i Litwa, nadane Nowogrodowi około r. 1017.

Nestor, peczerski zakonnik w Kijowie, dotyka panowania Bolesława Chrobrego, zostawił dwa dzieła: 1) „Zywoty ojców świętych peczerskich (*Paterik peczerski*)“, 2) „Kronikę“, która sięga do r. 1116, odkąd inni ją kontynuowali. Nestor opisuje powieści i podania ludu (zwłaszcza opowiadanie Jana, starego zakonnika); o posadach zaś Słowian, tłumaczy bizantyńskich kronikarzy. **) Do panowania Bolesława Chrobrego ważnym jest także z postronnych Ditmar merseburgski, jako współczesny, lubo technicznie nienawistną (wydany świeżo r. 1806); toż kroniki Helmolda, Arnolda, Saxona i innych, których wymienia Naruszewicz.

Z krajowych pisarzy najdawniejszym źródłem kronikarstwa jest *Zywot S. Wojciecha*, w XI wieku pisany, o którym wspomina Marcin Gallus w swej kronice. ***)

Marcin Gallus (pisał między r. 1110—1135), pierwszy kronikarz polski, zapewne mnich z Francji („*exul patriae, delatus est in Polonia*“, mówi sam o sobie). Dzieło jego obejmuje dzieje Piastów aż do r. 1118: odrzuca on bajeczne powieści, wykładając zwięźle i jasno ważniejsze pod Piastami zdarzenia. Wzdaniach surowy, dla

*) Dowiedziano się o niem dopiero w XVIII wieku. Najlepsza edycja Rakowieckiego: „*Prawda ruska*“, w Warsz. 1820 r. 2 tomy, 4to“, uczone dzieło.

**) Jan Potocki w dziele swoim: *Chroniques et memoires*, czyli w tomie IV.: *Fragments historiques sur la Scythie*, text początkowy Nestora wydrukował aż do r. 898. Schlözer, mając mnóstwo mss. przed sobą, nie umiał, czy nie chciał z osobna ich rozważać: *Russische Annalen in der Slavischen Grundsprache*. Göttingen 1802. Ten zarzut czyni Schlözerowi Lelewel, w rozbiórce historyi Karamzyna.

***) *Legenda de S. Adalberto*, impressum Cracoviae in acdibus providi viri Johannis Haller 1511.

tego zapewne od współczesnych nie lubiony. Pisał za czasów Bolesława Krzywoustego. *)

Annaliści. Pod tym tytułem znanych jest wiele pism hist. o Polsce, a niektóre bardzo dawne; pisane zapewne przez mnichów, może cudzoziemców. Annaliści przedrukowani w części w *Zbiorze Miclera*.

Mateusz, herbu Cholewa; Wincenty Kadłubek; Dzierżwa; Jan Dombrowka.

Kronika Kadłubka uważana bywa za początek dziejopistwa naszego, za skład najdawniejszy spraw narodowych. Inni, nie już się z niej żywią, lecz ją przerabiając, to skracając, to rozciągając, do swojej pory dopełniają. Sam nawet Długosz i Kromer, biorąc z niego zasiłek; zgola, całą dzielnicę naszych dziejopisarzy, aż do Długosza, Kadłubkową nazwać można. **) — Trzy pierwsze księgi są rozwlekłą rozmową między Mateuszem herbu Cholewa, bisk. krak., a Janem, arcyb. gnieźnień., herbu Gryf; a jak głębokie badania Ossolinskiego i Lelewela ***) przekonywać się zdawają, są istotnie dziełem Mateusza a), które Kadłubek wcielił do swej kroniki.

*) Gallusa Kronika pierwszy raz przedrukowana w Gdańsku r. 1740. fol. razem z Kadłubkiem, pracą Lengnich, a potem w *Zbiorze Miclera*. Wincenty Bandtke wydał go także z ms. Puławskiego: *Martini Galli Chronicon edidit Bandtke, Varsav. 1824*, z przydaniem życia *Sancti Stanislai*; a Kownacki przetłumaczył z Galla: „*Historia Bolesława II. przez Polaka bezimiennego rytmem łacińskim napisana*“, w Warsz. 1821.

**) Zob. str. 380—386.

***) „*Uwagi nad Mateuszem, herbu Cholewa*“, w Warsz. 1811.

a) Cała bajeczna historia Kadłubka, zdaje się być dziełem Mateusza; tu jednakże rozróżnić należy bajki, których nigdzie autor za prawdę nie udaje, dodając zawsze: *fama est, narrabant*; od prawdziwej historyi Piastów. Pierwsza księga jest zbiorem krążących naówczas podań; prawdziwa zaś historya od Semowita w drugiej dopiero księdze zaczyna się od słów: *Radice itaque Pompilii stirpitus excisa*. Przerabia on Justina na kronikę pol. niepospolicie na swój wiek uczony, przytacza Digesta, Justina, Troja i Pismo ś. Użył już historyi Alexandra W., z perskiego na grecki język przełożonej przez Sethusa. Znał Wirgiliusza i innych klasyków. A lubo w pierwszej księdze powikłał podania krakowskie z polskimi i pomorskimi, i te jeszcze sprawami Grecyi i Rzymu znał; dalej opisuje prawdziwe dzieje. Niechaj także nikogo nie odstrasza styl ciemny, barbarzyński, i naśladowanie Justina, owo popisywanie się z erudycją: jestto wieku, nie autora wina.

Z początkiem IV. księgi zmienia się forma opowiadania, i odtąd dopiero podobno zaczyna się kronika Kadłubka, w której, podług Ossolińskiego, przebija talent i głęboka nauka. Kadłubek zbierając sumiennie wszystkie bajeczne podania, jako odgłos dalekiej starożytności, większą przysługę historii wyświadczył, jak gdyby był nożycami ostrej krytyki, wygładził ślady upłynionych wieków.

Kromer mówi o Kadłubku, że posiadał wielką naukę. I w istocie jest on wyższym nad swój wiek pisarzem: całe jego dzieło oddycha życiem, zgłębia przyczyny i skutki zdarzeń, i rozbiera je gruntownie. *)

Kronika węgierska, Bogusław II., Baszko, Marcin Polak.

Kronika węgierska pomieszana z polską, czyli Żywot S. Stefana, pisany około r. 1240: bezimienny pisarz, niezany w Węgrzech, pisze z zawziętością przeciw Polakom: ogłosił tę kronikę z ms. Zamojskiego Kownacki, w Warsz. 1823., i przyznał ją Chartwitowi.

*) Pierwsza edycja kroniki Kadłubka wyszła: *Historia polonica Vincentii Cadlubconis, episc. Crac., w Dobromilu 1612*, pełna błędów drukarskich. Druga mniej zeszpecona, w Lipsku razem z historią Długosza w II. tomie r. 1712. Ostatnia najlepsza p. Kownackiego w Warsz. 1823. z kroniką Dzierzwy. Tu należy także: „Wincentego Kadłubka historia polska skrócona, p. X. F. C. Czajkowskiego), w Łowiczu 1804;“ który uchylwszy listowną rozmowę, prostym ojczytym stylem rzecz samą przełożył, usiłując oraz objaśnić zachodzące trudności. Nadto rozprawę Ossolińskiego o Kadłubku przełożył na niem.: Wincent Kadlubek von Linde, Warschau 1822., pomnożoną uwagami Prażmowskiego i Kownackiego.

Kompilatorowie i Kommentatorowie Kadłubka.

Dzierżwa, kompilator, (pisał między r. 1280—1296) w edycji gdańskiej z roku 1749., dzieło jego nie jemu, ale Kadłubkowi przyznane: przerywany to wypis z Dzierzwy, nazwisko autora opuszczone, które dopiero w ms. Kuropatnickiego odkryto w tych słowach: *ego qui Dierżwa sum cognominatus*: text czystszy w edycji Kownackiego w Warsz. 1824. Kronikarz ten, a raczej kompilator, wiele z Kadłubka żywcem przepisał, opuszczając filozofowanie, erudycję i obce dla krajowych dziejów przydatki. Ono pierwszy wyłagł banialukę, którą Kadłubkowi niesłusznie wyrzucono, że początek Polaków od stworzenia świata wyprowadził. On poruszył Jafeta, Anchisesa i potop; nie masz tego ani w Gallu, ani w Kadłubku, ani w Boguchwale: wzięto go za Kadłubka.

Jan Dombrowka, komentator Kadłubka, żyjący za Władysława Jagiellończyka; bakałarz, ujęczony szkolną nauką, bez żadnego smaku, gubi się w szkolnem żakowstwie. W edycji lipskiej po każdym liście i rozdziale jest jego przypisek, usiłujący próżną gadaniną text objaśnić, a który częstokroć bardziej jeszcze mąci.

Boguchwał II., bisk. pozna., † 1253, pisał od początku do r. 1249, skrócił Mateusza i Wincentego, i w sposobie roczników, dalszym ciągiem pomnożył; ale samo to skrócenie jest zajmującym, bo przydał anekdoty i zdarzenia, o których tamci zamilczeli. Dzieło jego wydane u Sommersberga w tom. III., ale text mocno nadpsuty, tak dalece, że trudno dojść, co własne autora, a co obcy przydatek.

Baszko (Godsław, Godzisław), kustosz pozna., żył około r. 1273, kontynuował Boguchwał i znajduje się w Zbiorze Sommersbergera: tłumaczył go Kownacki.

Marcin Polak, bez nazwiska rodzinnego, przydomku Strepa (Strzępski), czyli Strzeziemien, rodem z Opawy w Szląsku, który wtedy do Polski należał: był Dominikanem i udał się około r. 1243 do Rzymu, gdzie długi czas bawił, i został spowiednikiem Mikołaja III., który go mianował arcybiskupem gnieźnieńskim. Umarł w Bononii, jadąc na objęcie katedry. Winien być swą wziętość ogłoszeniu: „Dekretów papieskich w Strasburgu r. 1456“; jedno z pierwszych dzieł po wynalezieniu druku, wielolicznie potem przedrukowane. 2) „Sermones de tempore, de sanctis, w Strasb. 1484.“ Lecz najważniejsze: 3) „Cronicon summorum pontificum atque imperatorum romanorum. Basilae 1559“, pisane na rozkaz stolicy apostolskiej: *) zaleca się rzadką wiernością, pewniejszą chronologią: znajduje się tu wiele rzeczy, przytaczanych z nieznanym już teraz źródłem, którychbyśmy gdzieindziej napróżno szukali.

Akademia krakowska. **)

Dla osiągnięcia niektórych dostojęństw w duchowieństwie, trzeba było w dawnych wiekach mieć stopnie doktorskie; musiano po nie jeździć za granicę, do Włoch, lub do Fraucyi. Kazimierz W., gdy w r. 1337 Jana Grota, bisk. krak., w poselstwie do Awenionu, do Benedykta XII.,

*) Kronika ta dla tego stała się tak sławną, że w niej znajduje się wzmianka o Papieżu pod nazwiskiem Jana VIII., która atoli nie jest jego wynalazkiem. Ossoliński dowodzi w życiu tego kronikarza, że ta wzmianka w wielu mss. nie znajduje się wcale.

**) Soltykowiec: „O stanie akademii krakowskiej r. 1812“; autor korzystał wiele z centurjów (rękopismów) Radymńskiego, znajdujących się w bibliotece krakowskiej; opisał żywoty uczonych akademików, ale historyi akademii dokładnie nie skreślił. Ta praca zajmuje się obecnie uczonego professor i bibliotekarz Muezkowski.

dla spraw krzyżackich wyprawił, zlecił mu razem, aby przepatrzywszy paryskie instytutu, postarał się o doskonałych mistrzów szkolnych. Grot sprowadził trzech profesorów filozofii i trzech prawników, których król z rozczuleniem przyjął, i rozkazał z własnych dóbr wszelkie ich potrzeby hojnie opatrować. Toż 10 lat potem, filozofów przy szkole Panny Maryi zostawiwszy, prawników do okazałych gmachów na Kazimierzu (przedtem wsi Bawół) przez siebie wystawionych, uroczyscie wprowadził i akademii imieniem zaszczycił. A kiedy prawa stanowił (r. 1347), lubo wielką miał pomoc z arcybiskupa Jarosława Bogoryi Skotnickiego i Grota, ci też mistrzowie do jasnego ich opisania byli mu pomocni. Pomieniona akademią Urban V., papież, r. 1364 potwierdził. Atoli dla tego, że owi pierwsi nauczyciele zbyt byli odrywani od zatrudnień swoich do spraw królewskich, tudzież dla powietrza, które przed zgonem tego króla srożyło się w Krakowie; nakoniec, dla niedbałych Ludwika rządów, niedopełnione Kazimierza dzieło, zupełnie podupadło, tak dalece, że dopiero później Jadwidze i Jagielle należy się zaszczyt właściwego ustanowienia i uposażenia tej najstarszej w kraju akademii.*) Brakowało jeszcze wydziału teologicznego. Świeżo nawrócona Litwa potrzebowała kapłanów, gdzie sam Jagiełło nieraz, ponieważ duchowni nie znali języka krajowego, w apostołstwie zastępować ich musiał. Te powody skłoniły Bonifacego IX. do udzielenia tego przywileju i zatwierdzenia akademii r. 1399. Dla niedogodności miejsca, już dawniej przeniesioną akademią do miasta r. 1400 król Jagiełło (już po zgonie królowej Jadwigi), otoczony senatem, duchowieństwem i licznym dworem, w nowo-wystawionych gmachach otwiera uroczyscie akademią. **)

*) Academia Cracoviensis ex testamento Hedvigis reginae, liberalitate regis condita est: duae domus sive collegia excita, alterum theologiae et philosophiae, alterum iuris consultis et medicis, accitque magistri et doctores omnis generis ex Pragensi academia. Cromerus in reb. gest. ad An. 1401. Podobnie Długosz: Doctoribus autem et magistris cuiuslibet facultatis e Pragensi universitate, Polonici, Bohemici et Allemannici idiomatis.

**) Tak więc założona i uposażona szkoła, upowszechniała nad brzegiem Wisły, umiejętności znane naówczas we Włoszech i Francji: grammatykę, logikę, metafizykę, fizykę, matematykę, astrologię, naukę moralną, polityczną, prawo i teologię; lecz to

Odtąd ta główna szkoła, matka nauk w Polsce, mając wiele chwały u postronnych, nakształt dobroczynnego słońca, promieniami swemi kraj orzeźwiała. Dopiero zbieg różnych okoliczności za Zygmunta III. świetność jej przytłumił. Zob. str. 50 i 264.

Sławniejsi akademicy.

Grzegorz z Sanoka, prof. akad. nauk wyzwolonych, doradzca Władysława Jagiełły, pozyskał zaufanie królowej Zofii, z Władysławem królewiczem, do Węgier jeździł i był pod Warną. Uszedłszy szczęśliwie z placu bitwy, zatrzymał się nieco w Węgrzech na prośby Huniada, który mu synów swoich edukacją powierzył; atoli, po kilkoletnim oddaleniu r. 1451, wrócił do Polski, i otrzymał arcybiskupstwo lwowskie, którem przez 20 lat chwalebnie rządząc, umarł r. 1477.

Grzegorz był pierwszym zaszczipicielem lepszego gustu: on zaprowadził nauki wyzwolone w kraju, on autorów klasycznych, a mianowicie bukoliki Wirgiliusza publicznie wykładając, mnóstwo słuchaczy ścigał. *) Grzegorz zdaje się być mężem, który oświatą wiek swój wyprzedził. Nazywał on zabujałości i subtelność dyalektyki scholastycznej, marzeniami czuwających (vigilantium somnia): mniemał z Platonem, że przed wszystkimi umiejętnościami, umysł młodzieńcy przeprowadzić należy przez naukę rymotwórczą i krasomowczą, dla ogładzenia i zaostrenia jej dowcipu czytaniem dzieł wzorowych w każdym rodzaju. **)

wszystko w formach barbarzyńskich syllogizmów, tak dalece, że dopiero po odrodzeniu się nauk w Europie, przy końcu 15go wieku, oświata skuteczniej na lud wpływać i większej dzielności nabierać mogła, zwłaszcza, gdy zaczęto w ojczystym języku pisać i uczone prowadzić spory.

*) Przesałdził zapewne Kallimach, nie zbyt oszczędny w pochwały, który dla wzniesienia zasługi Grzegorza, jemu pierwszemu znajomość Wirgiliusza przypisuje; albowiem w Gallii i Raddubku częste z Wirgiliusza znajdujemy cytaty; ale Grzegorz pierwszy uznawszy czczone dyalektyki, do zamięłowania poeów młodzień naprowadził.

**) Filip Callimachus, uczony Florentczyk, nazywał się Buonacorsi, wywołany z Rzymu, znalazł w Polsce przytułek, a Kazimierz Jagiellończyk powierzył mu razem z Długoszem edukację synów swoich. Byłto mąż głęboko uczony, ale dworak: podając królowi radę, aby ukrócił swawolą szlachty, ścigał na siebie jej nienawiść. Ciekawą jest jego biografia Grzegorza z Sanoka, która

Od połowy 15go wieku sława akademii krakowskiej napelniała cały świat chrześcijański i uczony, a mnóstwo cudzoziemców, Szwedów, Duńczyków, Węgrzynów, Niemców, gromadziło się na nauki do Krakowa. Było czas, w którym słynęły imiona: Jana Elgota Wieniawity, prof. krak.; należał do owej dysputy z Hussytami r. 1431, w obecności króla Władysława Jagiełły odbytej, i kilka dni trwającej: rozprawiano po polsku; a czescy uczeni swoim tłumacząc się językiem, byli dobrze rozumiani.

Sędziwój (Sandek), długi czas był prof., lecz przy schyłku życia został Cystersem w Kłodawie; napisał Komentarz na Etykę Arystotelesa, który się znajduje w ms. w bibl. krak. i listy do Długosza, które się znajdowały w bibliotece Załuskich.

Jan Kanty, niemniej darem nauczycielstwa, nauką, jak świętobliwość sławny, pilny naśladowca głośnego z cnót Bernarda z Nissy, umarł r. 1490.

Jan Sacranus z Oświęcimia, teol. prof. i akademii po kilkakroć rektor: *) za jego rektoratu Maciej Korwin, król węgierski, przysłał przez Marcina z Olkusza, swego niegdyś astrologa, instrumenta matematyczne, akademii krak. w darze.

Lecz prócz retoryki, dialektyki scholastycznej, coraz lepszej znajomości klassycznych autorów i teologii, akademicy krakowscy zaczynają zaprowadzać naukę matematyki, astronomii i filozofii, i w tych umiejętnościach celowali tutejsi nauczyciele. **) Oto są sławniejsi:

Jan z Głogowy w Szląsku rodem, wcześniej do

z manuskryptu krak. ogłosił Wiszniewski w IV. tomie Pomników w r. 1837. Inne dzieło Kalimacha drukowane jest: *Historia imperii ac necis ad Varnam caesi Vladislai Jagiellonidis*, umieszczone w Kromerze, *Coloniae* 1589. Nadto: *Curien Saphicum in vitam gloriosissimi Martyris S. Stanislai, episc. Cracov.*, wydane przez Libana w Krak. u Halera.

*) Jego dzieło: *Elucidarius errorum ritus Rutenici*, bez miejsca i roku. Napisane po bezskutecznem z Rusią umawianiu się o jedność z kościołem, do czego od Alexandra był użyty.

**) Pierwszym znanym matematykiem i fizykiem w Polsce, jest Vitellio, Polak, który dzieła uczonego Araba Alhazena, w wieku 12tym żyjącego, znać musiał, a Optykę jego na język łaciński tłumaczył: *Vitellionis Perspectivae libri X.*, *Norimbergae* 1535 fol. Riesner, wydawca dzieł jego, nazywa go Turingo-Polonus.

Polski przybywszy, ciągle w Krakowie mieszkał, † 1507 roku. Pisał wiele w różnych materyach, mianowicie zaś o wszystkich prawie Arystotelesowej filozofii częściach, tak nazwane Elencha. Bentkowski wylicza 29 jego dzieł, od współczesnych wysoko cenionych: wszystkie po łacinie należą do inkunabuł Hallerowskich, teraz rzadkich.

Wojciech Brudzewski (z Brudzewa w Wielkiej Polsce), ur. r. 1445., wyższe nauki czerpał w Krakowie pod Michałem z Wrocławia, sławnym matematykiem, i Janem z Głogowa, r. 1483 został nauczycielem krakow., później wezwany na sekretarza przy królewiczu Alexandrze, wyjechał do Litwy i tamże umarł r. 1497. *)

Uczniami Brudzewskiego byli: Jakób z Kobylina, który wydał: „*Declaratio Astrolabii*.“ Bernard Wapowski, równie sławny matematyk, jak historyk (zob. str. 198); Mikołaj Szadek, który zostawił w ms. wiele prac astrologicznych i był rektorem akademii; Mateusz Szamotulski; Marcin z Olkusza, spółuczeń Kopernika pod Brudzewskim, prof. matematyki, rektor i podkanclerzy, † 1540. Wezwany od Leona X. do zrobienia reformy kalendarza, napisał: „*Nova Calendarii Romani reformatio*“, ale rzecz cała poszła w odwołkę i dopiero 65 lat później, za Grzegorza XIII., reforma kalendarza przyszła do skutku. **)

Lecz najsłynniejszym uczniem Brudzewskiego, który nie tylko nauczycielowi swemu, ale i całemu narodowi nieśmiertelną zjednał sławę, był Mikołaj Kopernik,

*) Dzieła jego są: 1. „*Commentaria utilissima in theoreticis planetarum*, Mediolani 1495“, rzadka książka dla szkół, przez ucznia jego, Włocha, wydana. 2. „*Introductionum astronomorum Cracoviensium*“. 3. „*Tabulae resolutae astronomicae*“. 4. „*De constructione astrolabii*“. 5. „*Commentarius in sanctum librum Lombardi*“. — Pisma pod liczbą 2 i 3, są to kalendarze przez niego wyrachowane; było bowiem powinnością professorów akademii wydawać na nowy rok kalendarz, z dołączeniem praktyki astronomicznej: przepowiedzeniem odmian powietrza, nadto: kiedy krew puszczać, strzyż włosy, i różne astrologiczne marzenia. Jednak od tych przesądów wolni byli i Brudzewski i Kopernik.

**) Innym był Marcin z Olkusza, także akademik krak., dokt. medyc. i astrolog, powołany przez Macieja Korwina, króla węgierskiego, do Budy, przyjaciół sławnego astronoma, Jana Regiomontana (a Königsberg), i towarzysza prac jego: *Tabulae directionum planetarum*. Tych dwóch akademików zbil w jedną osobę Starowolski.

ur. dnia 19. Lutego 1473 w Toruniu; w Krakowie przez lat 5 czerpał naukę języka greckiego, łacińskiego i matematyki; a gdy Brudzewski oddał się do Litwy, Kopernik r. 1497 przeniósł się do Bononii, gdzie pod astronomem Dominikiem Maryą z Ferrary, (jak świadczy Rheticus, uczeń i wydawca dzieł Kop.) nie jako uczeń, lecz jako pomocnik nad obserwacjami gwiazd pracował; i tamże tak zasłynął z nauk, że w 27. roku życia w Rzymie publicznie matematyki uczył. Wracając z Włoch, w Padwie stopień doktora medycyny otrzymał. W Krakowie zapisany w gronie akademików r. 1504, zwał go wuj jego, biskup warmiński, powołał na kanonika do Warmii. Co tylko osiadł w Frauenburgu, zaczął nie tylko obserwować gwiazdy, ale i roztrząsać pilnie fundamentalne zasady astronomii, i za pomocą głębokiej znajomości matematyki i przenikliwości umysłu, odkrył nowy porządek planet, który objawił uczonemu światu. *)

Dziejopistwo.

Wyłącznie samo duchowieństwo trudni się kronikarstwem, i zaczyna się już teraz zajmować także teologią i kaznodziejstwem. Dalszy szereg kronikarzy [zob. str. IX] jest następujący:

Jan, kronikarz, żył około r. 1359, Szlązak, zrazu wypisuje Mateusza, potem Wincentego skraca, później przywiesza się do rzeczy szląskich. **)

Janko, archidyakon gnieźnieński, podkanclerzy Kazimierza W., opisał dawniejsze i współczesne dzieje Kazimierza, Ludwika, bezkrólewie, a od tego czasu zapewne od kogo innego uzupełniany. Jestto ważny annalista, w którym się już przebiega niejaki promyk krytyki i surowego o osobach sądu. Nie tai słabości Kazimierza W., odśladania tajne sprężyny, przechodzi niewieście rządy El-

*) W sławnym dziele: *De motibus orbium coelestium. Norimbergae An. 1543.*, to jest właśnie wtedy, kiedy już Kopernik na smiertelnej łóżce zostawał: dedykowane Pawłowi III., papieżowi. Jan Sniadecki, astronom wileński, wyłożył główne zasady systemu Kopern. i dowiódł, że był naszym rodakiem w rozprawie: „O Koperniku“, znajdującą się w jego pismach.

**) Na koncu dodaje: *finita Chronica Lechitarum per manus Joannis, sub anno 1359*, przedrukowana w Zbiorze Sommersherga i przez Jabłonowskiego z Boguchwałem pod imieniem Anonima. Inny Anonim pisał około r. 1385.

zbiety, przebiegi dworaków, wojny i łupiestwa panów tak duchownych, jak świeckich, dosadnie opisuje. Wydany w Zbiorze Sommersherga.

Jan Długosz (Długossus albo Longinus) ur. 1415., ukończywszy zawód akademiczny i na dworze Oleśnickiego, bisk. krak. zostając, względy jego pozyskał. Z powodu obsadzenia katedry krak. nowym pasterzem, utracił względy Kazimierza Jagiellończyka, i z kraju wywołany, jednak wkrótce do łaski przywrócony, zostaje nauczycielem i doradcą królewiczów, sprawuje różne poselstwa, † 1480. Mąż skromny, stały, od chciwości i ambicji daleki, nieprzyjął ofiarowanego sobie arcybiskupstwa pragskiego, założył bursę Juris peritorum w Krakowie. Stan duchowny winien mu wdzięczność za dzieło znane po trybunałach: „Liber beneficiorum ms.“, które zapobiegło pieniactwu. — Lecz największą zjednał sobie sławę Długosz przez napisanie dziejów polskich. *)

Długosz pracował nad tem dziełem 25 lat, wśród najtrudniejszych usług publicznych, i dociągnął je aż do ostatniego roku życia. Nakoniec nie dla próżnej chwały oddał pod roztrząśnienie akademii krakow. z obowiązkiem, aby przez profes. hist. dalej kontynuowaną była. **)

*) *Johannis Dlugossi seu Longini historiae polonicae lib. 13.* Pierwsza edycja staraniem Felixa Herburtu w Dobromilu 1615., ale tylko 6 ksiąg; najlepsza zaś jest lipska u Wejdmana i Gleditscha r. 1711; tom zaś II. r. 1712. staraniem prof. Krause, zob. stron. 196. Długosz napisał także: „Biografie biskupów polskich“, z których uczony Treter, Jezuita, kanonik warm., wydał: *Vitae episcoporum posnaniensium per Joh. Dlugossum, nunc opera Treteri editae Braunsbergae 1604*; a w dziełach Łubieńskiego znajdują się biografie biskupów plockich. (Zob. str. 260.) Uczony Rzepnicki opisał życia wszystkich biskupów aż do r. 1760: *Vitae Praeulorum Poloniae et M. D. Lithuaniae. Posnaniae, 3 tom.* Niekrytyczne, ale dość kompletne.

**) „Proszę i błagam“, mówi na końcu księgi XIII., „mężów duchownych, zakonnych i świeckich, doktorów i professorów, magistrów, studentów, pisarzy każdego fakultetu matki naszej uniwersytetu krak., aby po mojej śmierci te roczniki prowadzili dalej i zaginać im nie pozwolili, etc.“ — Dopelnionoż zagrobowych prośb Długosza? W 135 lat Herburt pierwsze 6 ksiąg wydrukował w swym Dobromilu, i nie rodakom, ale weneckiemu senatowi przypisał: a we dwa wieki dopiero później sascy drukarze całego wyłóczyli. Nie zgadzają się jednak z autografem, który Czacki posiadał.

Lubo Długosz powtórzył tylko to, co w Gallu i jego następach znalazł, lubo nie wiele prawdy oddzielił od błędów; wszelako on pierwszy gmach historii polskiej na rdzawych kronikarzach budować począł. Co do późniejszych czasów, zbierał materyały po archiwach, i staje się dokładniejszym dziejopisem. Trudno po nim wymagać surowej krytyki: on fakta tylko zgromadza, i te w jedną całość składa, zapełniając je uwagami swemi, malowaniem osób, ich charakterów, mowami, (dramatycznym rzeczy wystawieniem), w czém starożytnych pisarzy naśladował: z naszych kronikarzy najbardziej jest narodowy, najwięcej ma z Herodotem podobieństwa, i równie jak ów, chlubne ojca dziejów ojczystych nosi nazwisko. Łacina jego, lubo w ogóle dobra, nastrzępiona jest barbarzyńskimi wyrazami, zabytkiem średnich wieków. Na pochwałę jego powiedzieć można, że lubił prawdę, że nie przepuszczał nikomu, nawet duchowieństwu. Długosz wszystkim przypadł do gustu; zarzucono Galla i Kadłubka, a zaczęto skracać Długosza; zob. Miechowitę, Kromera.

O drukarniach. *)

Sztuka pisania w XII wieku była tak rzadka i ważna, że winowajców kryminalnych uwalniała: klasztory tylko, monarchowie i zamożni obywatele, posiadać mogli księgi, ludzką ręką pisane. Dopiero od wynalezienia druku, to jest od rozmnożenia pism wszelkiego rodzaju, i mniej majątni mogli księgi kupować i oświecać się, a tak wynalazek ten przyłożył się do odrodzenia nauk w Europie. **)

*) Zob. „Bibliograficznych ksiąg dwoje.“

**) Karty do grania i obrazki świętych dały pierwszy pochoy do tego wynalazku. Na takich obrazkach wyrzynano napisy (n.p. obrazek S. Krzysztofa, datowany r. 1423) i ztąd myśl zapelnienia pismem całej tablicy. Pierwszym wynalazcą takiego xylograficznego druku był Laurens Janssoen (syn Jana), zakrystyan (Küster) przy kościele parafialnym w Harlem, nazwany Koster, i dla tego Hollendrzy przywłaszczają sobie także wynalazek druku. Koster wyrzynał na drewnianych tablicach litery i wybijał je na papierze, i każda taka tabliczka składała kartkę pisma, po jednej tylko stronie drukowaną, które on potem zlepił: i takieto xylografie poprzedziły istotne druki, składające się z osobnych ruchomych liter, które się po użyciu rozbierają. Pierwsze xylograficzne druki wyszły bez oznaczenia miejsca: 1) Historia S. Johannis

Już około roku 1463., za Kazimierza Jagiellończyka, zjawiły się pierwsze druki w Krakowie. *) Żeby Fiol

Evangelistae. 2) Biblia pauperum. 3) Ars moriendi. (Autor nieznan, choć Bentkowski przypisuje je Maciejowi de Cracovia, a Bandtkie jakiemus Pomorczykowi.) 4) Donatus. 5) Horarium etc. Prawdziwym wynalazcą istotnych druków był Henne, czyli Jan Gansefleisch, nazwany Gudenberg (Guttenberg) von Solgeloeh, czyli Sorgenloeh, rodem z Moguncyi, który z professyi rznął szkło i pieczątki w Strassburgu od roku 1434, i tutaj już rozpoczął swój wynalazek i robił próby, z których jednak żaden ślad niepozostał, lubo wiadomo, że już znał typy i prassy. Roku 1444. wrocil do Moguncyi i wszedł w związki z Janem Fust, bogatym Moguncyi obywatelem, który roku 1450. przypuścił do tajemnicy Piotra Schoeffer, z professyi kalligrafa, i ten podobno przyprowadził do skutku tak ważny wynalazek. Pierwsze druki przedawano za rękopisma. Około roku 1450, ale bez wyrażenia miejsca, czasu i nazwiska drukarza, dokonano druk biblii. (Wyszła ona r. 1455 i znajduje się w Fulda, druk piękny, kolorowany, rzadki fenix.) Toż Bulla papieżka roku 1454. Tegoż czasu zaczęto drukować Psalterz, lecz związek się rozerwał. Fust i Schoeffer przycisnęli Guttenberga o oddanie pożyczonych pieniędzy roku 1455 i zabrali mu drukarnię: poczem Psalterz ukończyli i poraz pierwszy na końcu swoje imiona wyrazili i rok *Psalmorum codex* 1457. Odtąd Faust i Schoeffer drukowali dalej, jak np.: *Durandi rationalis divinorum Codex officiorum an.* 1459. *Clementis papae Constitutionum codex* 1460. *Biblia Latina* 1462 (jest w Dreźnie) i t. d. Wtém Faust umiera, Schoeffer ciągle drukuje, a Guttenberg po niejakiem czasie znalazłszy wsparcie, otwiera także drukarnię: jedynym z pierwszych jego druków jest: *Catholicon* Jana de Janua roku 1460. Odtąd tajemnica druku zaczęła się rozchodzić. W Strassburgu Jan Mentel, czyli Mentelin (aurarius) od roku 1447 łamał sobie głowę nad drukarstwem i już roku 1458 zaczął drukować. Są z officyny tego Mentelina ogromne foliały; przeto Strassburg, obok Moguncyi, był także pierwotnem siedliskiem drukarstwa. Że w Bambergu byli rytownicy obrazków i tamże quidam sculpsit integram bibliam (pauperum) może około roku 1450, świadczy owa Encyklopedia krakowska Pawła Zidka z Pragi, miana długo za pismo czarodziejskie Twardowskiego. (Zob. rozprawę Muczkowskiego: *Pauli Paulirini olim Paulus de Praga viginti artium liber.* Crac. 1836.) — Wtém Adolf de Nassau zdobywa Moguncyą roku 1462, przez co warsztaty drukarskie tego miasta roztrącone: rozbiegła się czeladź: w roku 1465 zjawił się w Krakowie podróżny drukarz z Reutlingen, Günther Zainer, a Konrad Schweinheim we Włoszech. Od roku 1470. powstało wiele w Niemczech i Włoszech drukarni. Wreszcie słusznie przechwala się Włosi, że u nich *antiqua i cursiva* z piękną *italiką* początek i wykształcenie wzięły. Tam Aldowie i Juntawie, a we Francyi Stefanowie, w całej Europie głośnie zyskali imiona i najpierw klasycznych drukowali autorów.

*) Najdawniejszy druk w Polsce jest: *Joannis de Turrecremata*

miał tłumaczenia Jana z Głogowy drukować, jak twierdzi Starowolski, a za nim Linde, na to niemasz żadnych dowodów; ale że Sweyboldus, czyli Szwantopołt, albo Świętopełk Fiol (Veil), w Krakowie, około roku 1490, dzieła słowiańskie kirylicą drukował, to pewna, mianowicie: 1) Oktoich,* czyli ośmiogłosnik Jana Damascena (znajduje się w bibliotece Rüdigerowskiej przy kościele S. Elżbiety w Wrocławiu). 2) Psalterz. 3. Czasosłowiec: oglądał je i opisał Bandtkie. Okazało się z aktów miejskich krakowskich, że tenże Fiol za drukowanie ksiąg heretyckich około roku 1491 przez biskupa pozwany, błędów swoich odprzysięgać się musiał: a w dalszym czasie z Krakowa przeniósł się do Węgier, do Lewoczy.

Po statutach drukowanych bez daty, dwojakich, to jest: statuta regia, czyli syntagma, i statuta synodalia (zob. str. 10), kalendarze należały także do pierwszych druków w Krakowie, wydawane roku 1493 i 94 przez Michała Wrocławczyka, nazwane „Judicium Cracoviense.“ Proroctwa Michała częstokroć są rozsądne, dwuznaczne, a czasem też śmieszne.

Jan Haller, Kasper Hochfeder, Lern, Ungler.

W roku 1494, nakładem Jana Hallera, drukował Jerzy Stuchs dwa mszały w Norymberdze, a w roku 1501 także nakładem Hallera, drukiem Hochfedera w Metz.

Cardinalis S. Sixti explanatio in Psalterium Cracis, fol., bez roku, (podobno r. 1465), i nazwiska drukarza, drukiem Günthera Zainer, Szwaba, który od roku 1469 stale w Augsburgu drukował. Cracis znaczy istotnie Kraków: jak się przekonał Bandtkie z Kalendarzów z 14go wieku w ms. Zresztą to dzieło nie jest tak bardzo rzadkie, było w Puławach, w Warszawie i w Kurniku.

*) Jestto zbiór śpiewów, na 8 nót rozmaitych, oryginalnie po grecku około r. 750 pisany, a od niepamiętnych czasów nie wiedzieć przez kogo po słowiańsku przełożony: tytuł taki: „S. Bohom poczynaia siä Osmaglasnik Tworcnie prepodobnaho Otca naszego Joana Damaskyna so słoby na Hospody w ozwach i rano so stichiri ich.“ (Z Bogiem zaczyna się Ośmiogłosnik Jana Dam. z nieszporem i jutrznią.) Na końcu księgi pod herbem miasta Krakowa stoi: „dokonczana byst siä kniha we welikom Gradie w Krakowie pri derzawie welikohy korolia Polskoho Razimira i dokonana byst Mieszczanom Szwaypoltom Fieol iz Nisniee niemckoho rodu Frank csterateat siel diewietdziesiat na lieto.“ fol. 84 kart. Kirylicą.

Od roku 1503 zjawił się Hochfeder z drukarnią swoją w Krakowie i drukował: „Arte sua in aedibus Johannis Haller“ do roku 1505. Od tego czasu, po ustąpieniu Hochfedera, Haller sam jako drukarz występuje, i rozwinął znacznie drukarnię („Commune Łaskiego r. 1506.“), sprowadził Wolfganga Lern ze Strasburga, który jednak rok 1515. wystąpił, i bądź sam, bądź w kompanii z Unglerem drukował.

Wietor, Marek Szarfenberger i inni.

Hieronim Wietor, rodem z Liebenthal w Śląsku, był drukarzem w Wiedniu, lecz od roku 1518 sprowadził się do Krakowa i zaczął nie tylko łacińskie, ale i polskie książki drukować. Toż Marek Szarfenberger zaczawszy od mszału roku 1514, drukował różne dzieła w Krakowie, i z Wietorem w ścisłych zostawał związkach; i ci dopiero, wraz z Maciejem Szarfenbergerem, nadali drukarstwu więcej ruchu, zaprowadzili antykwę do pism łacińskich, która u Unglera była bardzo niezgrabna: zjawiła się i kursywa. Pierwsze dzieło polskie: „Żywot Chrystusa.“ Od połowy 16go do połowy 17go wieku kwitnęły drukarnie w Krakowie. Celują drukarnie: Szarfenbergerowska (Biblia Leopoldy), Łazarza (Biblia Wujka,***) Piotrkowczyka, Macieja Wierzbiety. Na czas krótki zabłysła Garwoliczka officyna, Rodeckiego i Sternackiego. Różni panowie akatoliccy zakładali także po kraju drukarnie w Gdańsku, w Królewcu, w Brześciu, Zamościu, Łosku, Rakowie, w Poznaniu, Wilnie, Warszawie, co dowodzi, jak wielki naówczas musiał być ruch w księgarstwie polskiem. Z upadkiem miast podupadły drukarnie; pozostali tylko w Krakowie: Cezarowie, Piotrkowczykowie i Schedlowie, a w Warszawie, prócz Pijarskiej, żadnej nie było. Jędrzej Załuski nieraz do Lipska, do Weidmanna, po druk udawać się musiał. Dopiero za Stanisława Augusta, Gröł z Drezna i Dufour, w Warszawie drukarnie otwo-

*) Ungler, rodem z Bawaryi: znane są jego druki od r. 1511: zdobył się na wiele rycin.

**) Utworzona przez Andrysa, czyli Andrysowicza, roku 1550, którą po jego zgonie objął syn jego, uczony Jan Łazarz Januszowski: po nim zawiadywał tą drukarnią Skalski, a potem Jędrzejowczyk.

rzyli. Później Mostowski, Zawadzki, a na koniec i Glücksberg, stali się wzorem dla swych liczniejszych następców.*)

*) Gockiem i charakterami najprzód drukowano wszystkie książki tak łacińskie, jak polskie (Haller); Wietor (ale już i Ungler) zaczęli drukować antyką łacińskie dzieła; polskie zaś drukowano niemal do 18go wieku gockiem i typami, w końcu jednak już tylko rzadko. (Po dalsze objaśnienie odsłan Czytelników do głęboko uczonego dzieła: „Bibliograficznych ksiąg dwoje“, z kąd cała ta wiadomość o drukarniach wyjęta.)

WIEK ZYGMUNTOWSKI.

Wpływ czeskiego języka na polski; — łacina.

Ze wszystkich dyalektów słowiańskich, czeski w tej porze, to jest od założenia akademii w Pradze r. 1348, najbardziej był wykształcony. Podczas, gdy w Polsce i na Rusi mowa ojczysta odłogiem jeszcze leżała, Czesi już mieli poetów, już mieli biblię. Ponieważ Karól IV. i syn jego Wacław lubili język słowiański, i o jego wzrost usilnie dbali; przeto czescy profesorowie nie długo nad łaciną i niemczyzną wzięli przewagę, i zaczęli wydawać dzieła w czeskim języku.

Czém był Karól IV. dla Czechów, tem dla Polski Kazimierz W.; onto przez zawarcie pokoju z sąsiedniemi narodami, przez poskromienie wewnętrznych rozbojów, dzwiganie miast i przemysłu krajowego, przez nadanie narodowi praw, nie tylko polityczną potęgę narodu ustalił; ale nadto, wezwawszy ludzi uczonych, dla ułożenia statutu wiślickiego, i fundując akademię krakowską, przyszłej oświaty pierwsze założył ognisko. Podupadła wprawdzie ta najdawniejsza w Polsce szkoła; ale pobożna królowa Jadwiga wskrzesiła ją i świetniejszym otoczyła blaskiem. Nowo uposażonaademia, utworzona na wzór pragskiej i pragskimi zasilona nauczycielami, w samych początkach uległa wpływowi czeskiego dyalektu, tym bardziej, gdy Hieronim z Pragi powróciwszy z Anglii, przywiózł z sobą pisma Wiklefa, podług których razem z Hussem zaprowadzali nowe o religii zdania i liturgią w ojczystym języku.*) Dla ścisłego tych dwóch akademii związku, nauka Wiklefa znalazła wielu w Polsce stronników.**)

*) Huss, niezmordowany w rozszerzaniu tej nauki, ułożył stosowny alfabet, ustalił prawidła czeskiej ortografii, zaczął wydawać różne pisma religijne w czeskim języku, tłumaczyć pismo święte; to wszystko przyłożyło się do uprawy języka. Czesi mają już całkowitą biblię, r. 1488 w Pradze drukowaną, i znowu r. 1489 w Katttenbergu; a od roku 1492 zaczęto drukować prawa i inne dzieła.

**) Atoli z drugiej strony, właśnie dla tych nowych zdań Husa, duchowienstwo nasze, pisanie językiem ojczystym za rzecz niebezpieczną poczytując, czyniło wielkie trudności pierwszemu drukarzom krakowskim. Świadczy o tem Jędrzej z Kobylina w przedmowie do Psalterza Wróbla, że ledwie udało się akademii przywieść rzecz do tego, że drukowano książki polskie. (Zob. p. 16.)

odwiedzała akademię pragską, gdzie królowa Jadwiga collegium dla Polaków i Litwinów fundowała; a Czesi, dla rozruchów husaryjskich, jeździli na nauki do Krakowa; ztąd język czeski przez czas niejaki u nas był w modzie, i przyłożył się niemało do obudzenia literatury ojczyściej.

Dopiero przy końcu 14go wieku niektórzy uczeni, pobudzeni szlachetną gorliwością oświecania ciemnego ludu, ośmielili się pisać po polsku; dla tego królowa Jadwiga nieśmiertelnej pamięci godna, że swym przykładem nieśmiały zachęciła, gdy czytając nabożne książki w polskim języku, do ich napisania pierwszą stała się pobudką.

Kraków w wieku 15tym był ogniskiem całej oświaty słowiańskiej, równie jak politycznej potęgi tegoż narodu; wiadomo bowiem, że Władysław Warneńczyk, będąc królem węgierskim, nad większą częścią Słowian panował: toż synowie Kazimierza Jagiellończyka. Wtedy to język polski zaczął być językiem dworu, jak to wyraźnie świadczy Długosz o Jadwidze i Zofii, małżonkach Wład. Jagiełły, pokazuje; tudzież Jana Ostrobrzyskiego, współczesnego pisarza, *) ganiącego zwyczaj miewania kazań niemieckich przez mnichów, z pogardą ojczyściej mowy.

Lecz Kazimierz Jagiellończyk, mający wielką powagę w Europie, przez dobre wychowanie swych synów (nauczycielami ich byli: Długosz, Kallimach, Jan Wels i inni akademicy krak.) niepobłażanie im w niczem, jako ojciec dobry dał z siebie przykład; a przez zakładanie szkół po kraju, dźwigał oświatę narodu. Onto przykazał, aby młodzież pilnie uczyła się łaciny, aby bez tej umiejętności do urzędów nie była przypuszczana. Odtąd weszło w zwyczaj, że każdy szlachcic umiał po łacinie, który przetrwał aż do czasów, gdy przez wojny kozackie i szwedzkie i prześladowania religijne, nauki w Polsce podupadły;

*) „Clarissimi Baronis Joannis Ostrobrzyski monumentum pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione“, ms., około roku 1450.

**) Kazania jeżeli po polsku mówione bywały; nie widać ich w tym języku pisanych. Pisano je całkiem, albo w skróceniu, po łacinie. Mikołaj, Wiganda syn, Paweł z Zatora, Stanisław ze Skarbimirza, Jan Silvanus, Mikołaj z Błonia i wielu innych, są sławniejsi owego czasu kaznodzieje: ostatniego kazania zaraz za granicą drukowane były.

zostały się jeszcze szczątki tej acz zepsutej klasztornej łaciny (latinitas culinaria). Dopiero po wskrzeszeniu nowego światła w Polsce, zarzucono, jak w całej Europie, scholastykizm i używanie języka łacińskiego, z którego pierwsza w Europie wyszła oświata.

Najdawniejsze pomniki polszczyzny.

Któż nie wie, że we wszystkich prawie narodach, najprzód religijne uczucia, zagrzewając serca do cnoty i sławnych czynów, pobudzały także uczonych do pisania i tłumaczenia ludowi świętych prawd religii, których zasadę i najczystsze źródło w księgach Objawienia znajdujemy? Ztąd wypłynęło dla człowieka zbawienie, ztąd także chrześcijańska oświata ludów i ich narodowości cecha; dla tego to Niemcy od ewangelii Ulfilasa, Gotów apostoła*), początek swej literatury wywodzą, dla tego i my, w najdawniejszych Psalterzach odgrzebujemy pierwsze polszczyzny zabytki.

Psalterz Małgorzaty, czy Elżbiety.

X. kanonik Chmela, objawszy urząd bibliotekarza w klasztorze Ś. Floryana, o półtoręj mili od Linczu, w Wyższej Austrii, znalazł w bibliotece stary rękopis w trzech językach, a nie posiadając języka polskiego, posłał go panu Kopitarowi, kustoszowi cesarskiej biblioteki w Wiedniu; ten ucieszony ważnem odkryciem, zaraz o niem wiadomości Bandtkiemu udzielił (r. 1827), a z herbów i cyfer, na jednej stronie znajdujących się, wniósł, że to jest psalterz albo Maryi, starszej córki Ludwika, albo Małgorzaty, królowej węgierskiej, pierwszej żony Ludwika, córki króla czeskiego, a potem cesarza Karola IV., zaslubionej r. 1338 w Wyszogrodzie. Albowiem na jednej stronie u dołu są odmalowani dwaj anieli: pierwszy po prawej ręce trzyma w ręku herb węgierski, białego strusia z podkową w dziobie, drugi zaś po lewej stronie literę M.

Cały kodex w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim, składa się z 296 kart pergaminowych, arkuszowych: pierwszych dwóch brakuje. Głoski mają cechę 14go wieku, w łacinie częste abbreviacye: początkowe litery psalmów, ozdobnie malowane i pozłacane.

Ten psalterz nie przez kogo innego, jak przez Katarzynę, małżonkę Zygmunta Augusta, Austriaczkę, która po rozstaniu się z mężem r. 1566 w Linczu mieszkała i w klasztorze Ś. Floryana leży pochowana, dostał się w to miejsce. Tak go opisuje Stan. hr. Borkowski, który wystarawszy się o kopię całego kodexu, wydał w Wiedniu r. 1834. in 4to i dołączył fac simile pisma. Bibliotekarz

*) Ulfilas, apostoł Gotów w IV. wieku, zostawił na purpurowym pergaminie srebrnym inkaustem pisane ewangelie, gockim językiem; ten ms. nazwany: *Codex argenteus*, jest w Upsalu.

cesarski, Kopitar, przyznający sobie prawo tak ważnego wynalazku, wiele rzeczy inaczej uważa, i sam psalterz Jadwidze, czy Elżbiecie, wdowie po Ludwiku, królu węgierskim i polskim, przyznaje: powstał ztąd dość długi i cierpki spór w pismach niemieckich.

Psalm I. z Psalterza Małgorzaty.

Błogosławioni mójż, ien iest ne szedł po radze nemiloscistwyh y na drodze grzesznych ne stal iest, y na stołcu naszego spadnena ne sedzał iest.

Alle w zaczone boszem woła iego y w zaczone iego bódże misłkz we dne y w nocz.

Al bódże iaco drzewo iesz szczepono iest podług czekóych wód iesz omocz swoy da w swoy czas.

Al list iego ne spadne y misłkz czoscoli uczini przespeie.

Ne tacy nemiloscistwi, ne tacy, ale iako prochy iensze rzucza wiatr od oblicza zeme.

Przto na wstań nemiloscistwy w sódze any grzeszniczy w radze prawich.

Bo znaie gospodzin drogó prawich, a droga złyh zginie.

Gława oczęzu y siowu y siwótemu duchu.

Jaco bila s poczótku y nina y wszda y na meki mefem.

1) Język psalterza tego ma słowo posiłkowe *jesm, jest*, n. p.: *ja iesm wolal*, zamiast: *ja wolalem*. — Nawodł iest, zam.: *nawiodł*; — *myslili są*, zam.: *myslili*. 2) Mowa zbliżała się do czeskiej, tak n. p.: *ja pak (zaś) usmierzyl gesm welmy*, zamiast: *ja upokorzony jestem wielce*. 3) Mówiono jeszcze: *jensze genz*, zamiast: *które*, który, n. p. *jensze jest uczynil*; zam.: *któreś uczynil*. W liczbie mnogiej *jasz, jesz*, za które n. p. *jasz są uczynili*; *gisz, giszto*, za którzy; n. p.: *gisz nenazrzą*, zam.: *którzy nienawidzą*. 4) *Pisano często sz* zamiast *z*; n. p. *szolcz (zółc)*, szadzą (żadzą), szema (ziemia), sziwoczich (żyjących). 5) Dodawano *z*, dla oznaczenia miękkich spółgłosek, n. p.: *sginecze*, za *zginiecie*, *tiszacza* za *tysiaca*. 6) Na koncu: *stacz (stać)*, *prosiecz* (prosić). 7) *Pisano y* zamiast *i*, za *k* pisano najczęściej *e*.

Tenże Borkowski wzmiankuje w przedmowie o biblji polskiej w Wiedniu, dotąd nieopisaną.

Biblia Jadwigi z roku 1390.

Długosz świadczy, że Jadwiga usunawszy się od zgiełku świata, przepędzała czas na modlitwach, na czytaniu ksiąg starego i nowego testamentu, ksiąg do nabożeństwa, które na język polski tłumaczyć kazała. *) Niemcewicz w II. tomie Pamiętników z r.

*) *Facie venustissima, sed moribus et virtutibus venustior: catholicae fidei in Lithuania plantatrix. In egenos, viduas, advenas, peregrinos, et quaslibet miserabiles et indigentes personas, largitione liberali profusissima. Nulla in ea levitas, nulla ira, nulla notari poterat superbia, invidia vel simultas. Summa*

1822. wzmiankuje o biblji, a raczej psalterzu królowej Jadwigi, który się znajdował w bibliotece poryckiej, później do Puław zakupionej, dołączając *fac simile*: cała gockiem literami pisana, bez znaków ortograficznych; początek taki:

Poczynaw sze pierwsze księgi moyszejsowe genezis. Na początku bog stworzył nieba i szemia, a ta szemia bila nieuszyteczna a proszna a czmi bili na twarzy przepaszcz i duch boszy na szweczie nad wodami y rzekł bog bódz szwiatło i stworzono szwiatłoszcz a uształ bog szwiatłoszcz isze bella dobra i rozszdelil szwiatłoszcz ode czmi y nazwał nesz szwiatłoszcz dniem a czma noco i uczinel wieczior a czma dzien geden. Iepaś rzecze bog badz stworzenye w poszrzod wod i rozszdelil wodi od wod y uczinil bog stworzenie i rozszdelil wodi etc.

Biblia królowej Zofii z roku 1455.

W tymże II. tomie Pamiętników Niemcewicza znajdujemy sprostowaną wiadomość o niniemanej biblji królowej Jadwigi: jest ona w Węgrzech w reformowanym kolegium w Saros Patak fol. na pergaminie: na okładce rok 1562. Pierwsza pagina kolorowana, początkowe litery czerwone z różnemi floresami: zawiera 185 str., reszty niedostaje. Na pierwszej stronicy pięknie malowane herby, po prawej ręce orzeł biały wkoronie, po lewej pogoń: podwójny krzyż węgierski widać na tarczy: zapewne dla oznaczenia ślubów Jadwigi z Jagiellą. Biblia ta stała się własnością kolegium przez książąt Batorych, około r. 1650, którzy swe biblioteki temu kolegium zapisali; ztąd zaś do takowych dostała się, niewiadomo. Na okładce tejże biblji przyklejone jest pismo polskie, w tych słowach: *Przełożone sa thy księgi ex Hieronymi translacione za króla Polskiha Kazimierza Oica Sigmunta króla (a zatem to pisane za panowania tego króla lub później) na zadanie matki Kazimierza Zophicy królowej Polskiej roku od narodzenia pana Christa 1455 przex slachitnego Ksie Jendrzcia z Jaszowie kapłana tej królowey, a pissane w nowym miastu 10 mil od Krakowa. — Była przedtym biblia na polsky iazyk przełożona około roku panskiego 1390 za staraniem i nakładem królowey Polskiej Jadwigi etc.*

Liber praecarius.

Książeczka do nabożeństwa, na której się modliła Święta Jadwiga, staraniem Jana Motty, prof. przy gimn. pozn. w Poznaniu r. 1823.

Książeczka ta dostała się przez pewnego Jezuity z kolegium

in ea devotio, immensus amor Dei, omnibus mundanae pravitate fastibus a se relegatis abdicatisque, tantum modo ad orationem et lectionem librorum divinorum, videlicet veteris et novi testamenti, omeliarum quatuor Doctorum, Vitas Patrum, Sermonum et Passionum de Sanctis, meditationum et orationum Bernardi, S. Ambrosii, Revelationum S. Brigittae et plurimorum aliorum de latino in Polonicum translatorum, animum et cogitationem intenderat. Długoss.

poznafskiego, którego po zniesieniu zakonu była własnością, do rąk familii G... w poznafskim, zachowana jest w skrzyńce srebrnej, którą wydawca wiernie w fufuraliku naśladował. Na prawej stronie jest napis: *Libellus precarius quo utebatur S. Hedvigis Ducissa, ab eminentissimo Cardinali Bernardo Maciejowski illmac (illustrissimae) sorori suae Annae Wapowska Castellanae Premisliensi, et per ejus nepotem Stanislaw Wapowski, societatis Jesu huic templo muneri datus Anno 1634.*

Czyli ta książeczka, wyraża się w przedmowie wydawca, którą wiernie wydrukować starałem się, załączając oraz fac simile pisma, była własnością S. Jadwigi, przełożonej klasztoru w Trzebnicy († 1243), czyli należała do Jadwigi królowej polskiej († 1399), to trudno z pewnością oznaczyć. Wyraz S. Hedw. i Ducissa mówią za pierwszem; lecz większe jest podobieństwo, że to jest jedna z tych książek, które, jak wiadomo, królowa Jadwiga, pobożnemu oddana rozmyślanu, na język polski tłumaczyć kazała. Zabytek ten starożytny pod różnym względem na naszę zasługuje uwagę. Wosnowie, mimo liczne powtarzania, natrafiamy na piękne myśli i wyrażenia. Pisownia, jak we wszystkich starożytnych zabytkach, niejednostajna: i tak wyraz *święty* znajduje się napisany: *szwianthy, swiathy, szwyathy, szwijty*; toż: *tohye, thobyce*.

Zdaje się ta pisownia być z pierwszej połowy 15go wieku, a może i dawniejsza, i z tych przyczyn dziełko to dla miłośników starożytności ważne, które jednak, lubo przed 15tu lat drukiem ogłoszone, mało komu jest znane.

Rękopism, nie mający żadnego tytułu, zaczyna się modlitwą do Maryi, Boga rodzicy, jak następuje:

Smoyanta matia boża porodzycyelfo naczyfsczyscha dzymelfo przez myfloszcz szyna thwego yednacze boga naschego Jesu Chrifta ze uschemy fziwiatynni y wybraunni bozynni Przydzyn na pomocz ninye a racz profyszcz za mna grzeschnycza Bo moya duscha w draczenyb polorona yest y thy moy duch myfloszczyma obcyryysz wolajacz yfobne myflovchan ninye namyflosczymyscha czyebne blogofslamya wjzntkfy rodowmye.

Prawodawstwo. — Statuta wiślickie.

Że Słowianie mieli swoje prawodawstwo, dowiódł gruntownie Maciejowski *); i że toż prawodawstwo, zwłaszcza ruskie, w XI wieku wywarło wpływ na Litwę i na Polskę, już o tém we wstępie była wzmianka.

Od czasu Bolesława Krzywoustego częstsze przywileje, duchownym, panom i szlachcie udzielano. Za pośrednictwem sztuki pisania pojawia się znajomość rzymskiego prawa; bo znajomość kanonów i pisma świętego dawno już upowszechnioną była. Na wielkim zjeździe

*) „Historja prawodawstw słowiańskich, t. 4. Warsz. 1832-5 r.“

w Łęczycy r. 1180. za Kazimierza II., na którym się pierwsi prałaci państwa zebrali, i zkad tenże synodu raczej, niż zwykłych wieców nosi nazwisko, zapadły różne ustawy, powściągające grabieże. *)

Miedzy liczbą rozmaitych nadań i przywilejów, zdarzały się nadania prawem teutońskim, zrazu na Śląsku, a potem w Polsce; te dopiero od połowy 13go wieku zaczęły się u nas upowszechniać. **) Szczególniej miasta na tém zyskiwały: pod tą bowiem zasłoną ścigał się lud przemysłny do kraju i rozmnażał przemysł i dostatki. Najprzód więc zjawilo się: *Jus novi fori*, quod *szredskie* *volgariter dicitur*, później: *magdeburgskie*, a potem *chełmińskie* (*culmense*), które to ostatnie zwało się prawo krajowe (*jus terrestre*), dla różnicy od prawa *magdeburgskiego*, które miasta tylko obowiązywało: *prawodawcze* *wielkie* *mieszały* *ich* *jednostajność*, a źródło, z którego wytrysły, pobudzało do *appellacyi* do *Magdeburga*, lub do *Hali*. Przestępcy wymykali się tym sposobem z klubów surowej sprawiedliwości.

Władysław Łokietek wpływał niezmiernie wiele na prawodawstwo polskie, a zwłaszcza w rok koronacyi [1319]

*) Początkowe prawodawstwo polskie, p. J. L. Warsz. 1828.

**) W bogatym Krakowie już był zbiór praw *magdeburgskich* od r. 1308 przez mistrza Konrada z Opola sporządzony na pergaminie w języku łacińskim i niemieckim. Piękny ten rękopism znajduje się w bibliotece krakowskiej. Na karcie 8mej stoi: *En beginnen landrechts Capitel mendenbutis rechts alsus. Mich hat geschriben ennes Menstirs hant Cunrat von Opellie ist he genant, der stad und den burgern zu Cracove, das si got in synem ryche [Reiche] schove [schova] indem iare millesimo Gotis undetricesimo 8vo in sante Jacobis festo wart ich allir vollbracht als die burgerin hat ihn gedacht. etc.*

Zygmunt I. kazał pierwszy raz cały zbiór *Saxonu* drukiem ogłosić, przez Mikołaja Jaskiera, pisarza miejskiego krak., ponieważ w statucie Łaskiego, oczywiście tylko wyciąg z niego umieszczony:

Juris provincialis, quod speculum Saxonum vulgo nuncupatur libri tres: excudebat Hier. Victor. an. 1535. Całe dzieło bardzo rzadkie przypisał Jaskier Zygmuntowi I., prawo zaś *municipalne* *magdeburgskie*, Tomickiemu.

Ze zlecenia Zygmunta III., Adam Burski podjął na nowo zbiór i poprawę *Jaskiera*, którą król zatwierdził; wyszło pod tym samym tytułem: *Samosci* A. D. 1602. Pierwszym tłumaczem na język polski praw *niemiecko-saskich*, był Bartł. Groicki, pisarz krakow. Drugie tłumaczenie wykonał Paweł Szczerbic: (zob. str. 185.)

i sejm chęciński [1331] ogłaszał on edicta władzą prałatów i baronów, i zapowiedział, że w królestwie jedno tylko prawo być powinno. W lat kilkanaście po sejmie chęcińskim Kazimierz W. przedsięwziął zwołać inny sejm ziem wszystkich do Wiślicy. Wprzód zgromadziła się Wielkopolska i Małopolska oddzielnie. Wielkopolanie w Piotrkowie zebrali kilkadziesiąt artykułów w jedną całość; Małopolanie także u siebie zebrane prawa spisali w jedno, dwa razy większą liczbę artykułów. Takie dwa statuta przyniesiono na sejm do Wiślicy: co ułatwiło działanie prawodawców.

Kazimierz W. nazaczył zjazd w Wiślicy, mieście samowirskiej ziemi, dn. 8. Marca 1347 r. Przybyli nań wszyscy biskupi, to jest: Jarosław Bogoria [Skotnicki], gnieźnieński arcybiskup; Jan Grot, krakowski, Wojciech Pałuka, poznański, Maciej, wrocławski, biskupi; oraz wojewodowie, kasztelani i urzędnicy. Kazimierz osobiście na tym zjeździe prezyduje, używszy uczonych mężów, a, jak się wyraża Długosz, w boskiem i ludzkim prawie biegłych, ustawy ogłasza. Ci uczeni mężowie mieli z owych dwóch statutow, jeden utworzyć, i trzeba wyznać, że się w tém nienajszczęśliwiej sprawili. Statut małopolski, jako obszerniejszy, wzięli całkowicie za podstawę, a do niego przybrali około 20 artykułów z wielkopolskiego, resztę odrzucili, nie bez tego jednak, żeby niemieli co własnego dodać.

Tak więc Kazimierz, jak mówi Długosz, adjiciens et resecans, corrigens et temperans, księgę ustaw: *leges polonicales*, stanowił i ogłaszał.

Upewniają kronikarze, że naród z radością przyjął i wykonywał te ustawy; ale razem i o tém nadmienają, że po zgonie Kazimierza, za panowania Ludwika i po nim, w czasie nierządu, statut wiślicki poszedł w zapomnienie. Cała Wielkopolska do swoich piotrkowskich wracała statutow, i upornie ich się trzymała.

Statut wiślicki składa się:

a) z umowy o dziesięcinę, b) z statutu małopolskiego, c) z statutu wielkopolskiego.

Pisany w łacińskim języku, na polski przełożony p. Świętosława z *Wojciechszyna*, magist. i dokt., kust. warsz. kośc. S. Jana r. 1449. *) Zaczyna się od umowy Jarosława z królem o dziesięcinę.

*) *Historia pomników polskich z XIV. i XV. wieku, w War. 1824.*

Żąpsz umowi między dwóhonnymi a swiecznymi o tżloni w nym pppisane.

Nos Jaroslaus etc. Mi Jarosław Bozym przerzenym swanthey Gnesnenskiy cirekwe arcibisbub w Krakowskem bishubstwie na urzandze pogeżdżanym a) bandancz wshyskim da kthorich niyneyizze listi przynędą chezem bycz yamno kato gdnęz myedzi napasznenyszym ksandzem panem Ksazymyrenu Polskym z bozym myloszczyn krolew etc. patronem naszym G. neneny b) a myedzy ksandzem Bodzanthą brathem naszym namyleyżym bishubem Krakowskim stioni z drughey nye kthore wnanthpnenne o dżeszanczynnych bilo i o gnyshych członkach niyney popyzannych bilo są sthant y sowaich poruszyno, c) pothem thitho stioni chancz ko konczu ggodi przes wnanthpnenne przycz d) w nas dobro wolnye a spienego wyedzenya o członki nyney polozone żażan y lza swone namhasky e) zgodnye przyswalha yancz spuśczyli y poślubny yako w podnacza islobhonego walcza f) y kżaczarza y przynaczelskego wladacza da yancz a pożiczayancz nadm volnā a wshyskā mocz.

Wstęp do statutu Wiślickiego w rękopiśmie taki:

Kasymyrus dei gracia Rex polonie et cetera: Kacymirz z bozym myloiczi krol Polski etc. znamyonymem kato zanda yancz abi poddani naschi w krolewstwie naszym bydlacz i a namiaczcy w krolewstwie Polski y w zemnyach kthore gofeli stadla bilibny o czci czesthnye zyli yeden drugo nie wtraczayancz (urazajac) prawa kaszdemu zy: cżancz a wdżelanayancz z radi uczonego w bodze orczja ksandza Jarosława swanthey Gnesnenskiy cirekwe arcibisbuba y thake prulathom woawemod rizerjom y wshyskych isladcziczow naschych z zemne Polskoy na wyefugyslan rżecz i pamynancz ustawienya a prawa szmi uczynili z nyenagla nyney popyzana chżancz abi thatho wstawienya a prawa ustawyona w przerżczonoy zemny Polskoy oth wshyskych bily chowani etc.

Podług Czackiego późniejszej dopiero ręki, podobno Zaborowskiego, który Łaskiemu w wydaniu statutu był pomocnym, albo samego Łaskiego.

a) W objeżdzie i powiecie. (może: pojednania). — b) Z jednej. — c) Poruszyło się wątplenie. — d) Przyjęt. — e) Za siebie i swoje namiestniki. — f) chwalcę.

Do statutu pierwiastkowego Wiślickiego przydano:

a) Statuta Jagiellońskie w Krak. 1420 i w Warce 1432 uchwalone, z łacińskiego na polski język przełożone przez Stanisława z Wocieszyna roku 1449.

Na końcu strony 82 w manuskrypcie jest następujący czerwonymi literami przypis:

Chryste tohyc wchala y usz prawa polska szę dofonana nusz wngladana przez mistrza i doktora Swanthoslawu Swoczyszhijna Ewstosha koscioła Warszawskiego Swanthego Jana na proszba Alaczijsa sz Rozana pyszarza' kszadza Boleslawu Czerstkiego plebana pyszana przez Mikolajja Ewleda pyszarza y Burgumistrza Wateczskiego mieszanyna latha narodzenia Bogego Zhyzate czirszed y czterdziestij dzemnatego. Amen.

b) Statuta Mazowieckie w latach 1377 aż do 1426 uchwalone z łac. na pol. przez Macieja z Rożana roku 1450 przełożone.

(Statut Jana w Zakroczyńie roku 1390, początek.)

Por lathem bozem tisyhancz trzy stha dzymnancz dzymnancz oswieczone kszandzan Jan zbowey mylosczy kszandzan mazowessche s swoyan nawisychan rada i shachtan tathc członky w ngedzelną judica me deus etc. Na seymnie awsz bil w Zakroczyńiu wchwalil i thim tho obiecaniem szandzil ze kforikole shachczicz bandzie zabith pyandzneszanth kop groschi przez (bez) dwu koppu za glowan nro ma bicz zaplaczo, a gdi zaprawda wolodica pospoliti (militem) zabith gysz nre nst shachczicz ale ma telko prawo wolodiczę za glowę nego dwadzeszcia kop groschi manan bicz zaplaczoni.

Statut Łaskiego roku 1506.

(U Hallera w Krakowie.)

Najdawniejszy drukowany statut Wiślicki pod tyt: syntagma ta wyszedł w Lipsku roku 1491 z ryciną, i ten za pierwotny uważać należy: było więcej edycji. Prócz tego wychodziły statuta Provincialia po różnych miejscach. Lecz najbardziej zasłynął w dziejach piśmiennictwa naszego, statut Łaskiego u Hallera roku 1506 dokładnie przez Janockiego (Nachrichten T. I. p. 32.) opisany; Bentkowski chciał go poprawić, szukając tam błędów, gdzie ich nie było; ma taki napis:

Comune incliti Polonie Regni privilegium constitutionum et indultum publicitus decretorum approbatorumq; cum nonnullis iuribus ta' divinis qm humanis p. Serenissimum principem et dnum Alexandrum Dei gratia Regem polonie magnum duce Lithwanie Russie Prussieq; dñum et heredē etc.

Drukiem gockim, większą połowę karty tytuł zajmuje, pod nim rycina, wyobrazająca króla na majestacie z berłem i jabłkiem, a kanclerza z insygniami swego urzędu do niego idącego. Od Signatury II: Joannes de Laeko Cancellarius do prałatów duchownych i świeckich baronów, rycerstwa wstęp, potem: „prima omnium devotissima et tanquam vates regni Polonie cantio seu canticum Bogardzicza, manibus et oraculo sancti Adalberti scripta:

Woga rodziczca dzijewczca Bogem Slawijona maria u thwego szijna gospodzina mathko szwolona a) maria Zyszczij nam spuściz b) nam khyrie elyson.

U thwego szijna krcziczielija zbowzniej c) czasz Uszysch gloszy napelny misly szlowijeczce szysch miodlythwa penszczę d) proszizimij.

Zodacz racziz ijegosz proszizimij daj na szwiczę zbowzniej pobitt a po sziwoczizie Rajski przebijth kirieleyson etc.“

Przedrukowana dokładnie w Słowackiego dziełach w Tomie I. i w Bentkowskim w hist. lit. Tom I. e)

Registrum kart 7, przy których jedna cała arkuszowa, a na jednej stronie rycina, znajdująca się w najnowszym

a) Przysposobiona, przeznaczona z woli twórcy.

b) Tryb rozkazujący formowany na podobieństwo Czeszczyzny.

c) Zgodny z wolą boską, to jest błogosławiony.

d) Znaczy: który cie.

e) O dawności tej pieśni były spory. Akatolicy dowodzili, że była później od kapłanów rzymskich złożona, (zob Krański). Kromer zdaje się powątpiewać, czy S. Wojciech był jej autorem. Jakkolwiek bądź, kiedy w statucie roku 1506 drukowanym, pieśń ta jako starożytna pamiątka pobożności Polaków jest położona, musiała być dawna, i lubo ślady późniejszych nosi czasów, 13go lub 14go wieku, to jednak trudno ją S. Wojciechowi zaprzeczyć, ale raczej przyjąć należy, że utrzymując się w ustach ludu, z czasem tak zmienioną została, jak ją Łaski wydrukować kazał.

Nowe przedrukowanie z dawniejszego podobno rękopisu znajduje się w Kwartalniku nauk: T. III. str. 329.

wydanu hist. polskiej Bandtkiego w Wrocławiu r. 1835. Na końcu na ostatniej stronie: „omni studio ac diligentia Cracovie in edibus Joannis Haller. Anno Dni MCCCCCVI.“ Nie było podobno więcej edycji, jak się domyśla Bentkowski, lecz szczególne karty zapewne były przedrukowane w defektowych exemplarzach i ztąd niektóre różnice. Statut Łaskiego przełożony na polski język roku 1541.

Ojczenasz.

W Exarsze Bulgarskim wydanym w Moskwie roku 1824 in fol. przez Konstant. Kałajdowicza znajduje się Ojcze nasz z XI. wieku roku 1057 (?)

Ojcze nasz, iże iesi na niebieszech! da swiatit się imia twoie; da budiet wolia twoia jako na nebe i na zemli. Chlieb nasz nasuszechny dajd' nam d'ns. i ostawi nam dluby nasze, jako i my ostawliam d'lnikom naszym; i nie wriedi nas w napast, izbawi ny ot niepriazni. *Jako* twoie iest carstwie i sila i slawa w wieky. Amen.

W statutach synodów Wrocławskich, które posiadam, staraniem Jana Turzona, biskupa Wrocławskiego Krakowianina, wydanych pod tyt: Statuta synodalia et provincialia fol. CXVII. po jednej tylko stronie liczbowanych; na końcu: impressa Nuremberge 1512, znajduje się polskie Ojcze nasz i skład apostołski polski, z konstytucji Konrada z książąt Oleśnickich, Piastów, roku 1446 wypisany, który tu kładziemy, i porównamy wraz z innemi późniejszymi:

Statut Epis. Conradi	Z katechizmu Seklucyana roku 1546	Z pierwszej biblii Leopoldy roku 1561.
----------------------	-----------------------------------	--

Ojcze nasz, genz gfi	Ojcze nasz, kteris iesi	Ojcze nasz, inżes
na ngebschach oshyne	w niebieszech swieć	iesiś w niebieszech,

nieze gmye twe budz	nić imię twe, przjijz	Świeć się imię
twa wola: jako na	królestwo twe, bacz	twoje. Bądź twa
nebi taki na zemli.	wola twa iako w	wola iako w niebie
Chleb nasz wszedny	niebie tak y na zie:	tak i na ziemi.
day nam diśsa od:	mi chleba naszego.	Day nam diśsa
pusz iż nam nasze	potrzebniego dai	chleb nasz potrze-
wynny jako my od:	nam zdziś y odpusć	dai odpusć nam
pusziane naszym wy:	nam winy nasze, iako	naśze winy iako i
nowatczom. Ce ne	y my odpuszczamy	ny odpuszczamy na-
wody nas na poku:	winowatczom. Wnie	żym winowatczom.
sihenya ale zbaw	wodź nas w pokuś.	Niewodź nas w
naś od złego Amen.	ale nas wybawi	potęszenie ale nas
	od złego Amen.	zbaw od złego.
		Amen. *)

Kto tylko stare rękopisma miał w rękę, temu nie trudno się było przekonać, że u nas najdawniejsza ortografia była czeska, tak jak i druki z czeska.

Ortografia polska.

(Parkosz — Zaborowski — Szarfenberger).

Że w wieku 14ym i 15ym język czeski wielki miał wpływ na polski, dowodzi tego początkowa ortografia, do czeskiej bardzo podobna. Albowiem po zatraceniu alfabetu słowiańskiego (?) a po przyjęciu łacińskiego, długo się męczono nad zaprowadzeniem stałszej pisowni, za pomocą tego ostatniego alfabetu, platając oraz czeską i niemiecką ortografią bez jednostajności i planu: sposób ten pisania obcy i zkażdą narzucony, a duchowi języka przeciwny, długo przeszkadzał grammatycznemu onegoż wykształceniu, jak to poświadcza Vietor w swych drukach. Przy końcu 15go wieku i na początku 16go zjawili się uczeni, którzy już przemysłali o ustaleniu ortografii polskiej przez zaprowadzenie polskiego alfabetu. Pierwszym z nich był Parkosz, wydany dopiero roku 1830 przez Bandtkiego: „Jakobi Parcossi de Zoravice anti-quissimus de Orthografia polonica libellus.“ Parkosz był

*) W ogólności Agendy kościelne, przepisujące rytuał, zawierają podobno najstarsze zabytki Polszczyzny, jak n. p.: Agenda poprawna z rozkazu Trąby arcyb. gnieźn. około roku 1410 i inne.

decretorum Doctor et Rector ecclesiae parochialis in Skalka seu Rupella Casimiriae ad Cracoviam. Zaborowski bardzo wiele z tego dzieła korzystał, i przykłady powiększej części z niego przytacza. Szkoda, że rękopism dochowany w bibliotece krakowskiej, wykonany był przez nieuważnego przepisywacza. Parkosz rozróżnia szczególniejsze twarde i miękkie spółgłoski, długie i krótkie samogłoski; jednakże w oznaczeniu tychże różnic mozolił się, i w ogóle był nieszczęśliwy, wprowadzając zbyt wiele nowych znaków: dla tego też jego ortografia nie była nigdy powszechnie używana. W Parkoszu nie masz ani *ā* ani *ē*, zamiast tych pisze *a*; nie ma także *ī* tylko *ll* albo *l*, zamiast *sz* pisze *ss*, *a* zamiast *z*, pisze *sz*: oto próbka:

fte dce pilaq doftonale
 Wpofe polfi i tej prave
 Hucij abecido moije
 Slibope; (którem) tał napiffal tobe etc.

Stan. Zaborowski, ojczystrych rzeczy znawca, człowiek niepospolity, prawoznawca i grammatyk pisał o ortografii polskiej dziełko, które powielekroć drukowane było: „Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma, quam utilissimus w Krak. u Hallera roku 1518. Drugie wydanie roku 1520 u Vietora, trzecie roku 1529, wraz z gram. łac. u Szarfenbergera.“ *)

Zaborowski pisze (połacinie): „Polacy mogą przestać na liczbie liter łacińskich, potrzeba tylko odróżnić w piśmie odmienne brzmienia głosek.“ Dla oznaczenia różnicy brzmień, postanowił Zaborowski wprowadzać do pisma znamiona nad literami. Układ jego jest następujący: w samogłoskach *a*, *e*, *o*, odznacza dwojakie brzmienie przez znamie nad literą. Między samogłoskami liczy dwie nosowe (Parkosz jedną tylko [*ā*] przyjmuje, ale jej w swem alfabecie nie położył); jedną z nich wyraża przez *a* z ogonkiem, drugą przez *a* z półogonkiem (zamiast *ē*). Samogłoskę *i* (bił) wyraża przez *i* bez kropki; samogłoskę *y* (był) przez *i* z kropką; spółgłoskę *j* przez *y* (moyey). Litery *c*, *d*, *r*, *s*, *x*, *z*, oznaczone pojedynczem znamieniem, mają w alfabecie Zaborowskiego brzmienia nasze *cz*, *dz*, *rz*, *sz*, *ks*, *ż*; litery zaś *b*, *c*, *d*, *g*, *k*, *m*,

*) Kucharski przetłumaczył je na polskie w Warsz. 1825 razem z ortografią Seklucjana.

n, *p*, *s*, *r*, *w*, *x*, *z*, oznaczone podwojnem znamieniem, wyrażają brzmienia miękkie *b'*, *ć*, *dz* i t. d. Znakiem zmiękczenia spółgłosek, wtenczas nawet, gdy stoją przed samogłoskami, jest znamie nad literą: *neb'esch* i t. d.

To rozgatkowanie głosek polskich, musiano wtedy uważać za ważne zjawisko, pisemko bowiem jego o alfabecie polskim, w przeciągu lat 20, sześć razy drukowane. Jakoż Zaborowski miał pod wielu względami, o głoskach polskich bardzo jasne wyobrażenie; ale alfabet jego z przyczyny zbyt liczby znamion nad literami, upowszechnić się nie mógł. Każdy pisał po swojemu: do wyrażenia brzmień, nieznanych w mowie łacińskiej, każdy dobierał liter jak umiał. To sprawiło, że Seklucyan wydając tłumaczenie Nowego testamentu, położył na początku swój alfabet poprawiony. *)

Pomimo tylu usiłowań uczonych ortografia polska długo jeszcze nie mogła się ustalić. Oczy wprawione na piśmie łacińskim, nie mogły się przyzwyczaić do zmian w alfabecie łacińskim, bez których niepodobna go było zastosować do języka polskiego. Dowodzą tego wyrazy Januszowskiego, który w końcu 16go wieku, wprowadzając do druków polskich nowy charakter, myślał o urządzeniu nowego alfabetu: „Widzę, mówi we wstępie do swego Nowego charakteru, nie orthografią ale tautografią: używamy bowiem liter w pisaniu więcej jak potrzeba: kładziemy opak litery, podczas niedokładamy, gdzie trzeba, bierzemy litery w inszem rozumieniu, in summa krzywde wielką i sromotę przyrodzeniu sławnego języka naszego czynimy.“ Z tem wszystkim więcej; niżeli projektu przez uczonych podawane, zdziały dla ortografii drukarnie polskie i pisanie dzieł polskich: z tego to względu drukarz krakowski Vietor, (zob. niżej Żywot Chrystusa p. Opecia), a bardziej jeszcze Mikołaj Szarfenberger także drukarz krakowski (zob. Nowy

*) U Seklucjana litery *a*, *e*, *o* bez znamion wyrażają brzmienia otwarte, ze znamionami, scismione. Nosowe samoś, wyraża przez *ā*, *ē*; litery *l*, *ī*, *z* i podwójne *cz*, *sz*, *rz*, *dz*, *dz*, mają toż samo znaczenie, co teraz; Seklucyan pisze już wiernie (zam. w'erne). Seklucyan rozróżnia *i*, *y*, *j*, *ii*, *ij* tak: *lis*, *ryba*, *iaki*, *ijem*, *moj*, *kii*; widzimy ztąd, że już był nierównie prostszy i lepszy od Zaborowskiego.

Testament) na chlubną zasługują wzmiankę i wdzięczność potomności, tamten, że się pierwszy na druki polskie odważył, ten zaś, że ortografią polską długo niepewną i wahającą się, na zawsze ustalił, która aż do czasów Kopczyńskiego przetrwała; dla tego Januszowski nieślusnie przywłaszcza sobie ten zaszczyt.

Żywot Chrystusa Baltazara Opecia r. 1522.

Ani Haller ani Ungler, pierwsi stali drukarze krakowscy, nie śmieli używać wzgardzonej od uczonych ojczyźnej mowy (sermo vulgaris); dopiero Wietor około roku 1522 pierwszy zaczął popolsku drukować; a ponieważ mu się powiodło, wkrótce i Ungler odważył się na polskie książki. Mieli oni wiele przeszkód do przełamania, już to z powodu niestalonej ortografii polskiej, już też dla ścisłej cenzury duchowieństwa, które z przyczyny religijnych sporów, już wtedy toczących się w Niemczech, baczną zwracało uwagę na wychodzące z druku dzieła. *) Z pomiędzy najpiękniejszych przedsięwzięć Wietora, jest Żywot Chrystusa, pisany przez S. Bonawenturę, a przełożony przez Baltazara Opecia, przedsięwzięcie z przedmiotu, z tłumaczenia, z dawności, nareście z niesłychanej rzadkości zastanawiające. Bibliot. warsz. posiadała exemplarz, format folio, pierwsze karty nieliczone, kart 138, druk gocki, uncjalne litery arabskimi ustrojone: ryciny najprzód mniejsze, a potem większe w liczbie 34.

Na karcie 2:

„Wsselkiemu wiernemu krześcianinowi któregokolwiek bądź stadła będącemu, Jeronim Wietor Impressor w onym

*) Władze świeckie nie stawiały żadnego oporu. Dyploma królewskie opiewało: „sit illis liberum, quidquid velint et possint imprimere venumdareque (misc. Crac. p. 89), a przeciwnie w roku 1547 biskup Samuel Maciejowski wezwał przed siebie Unglerowę, Wietorowę, Macieja Szarfenbergera: „ne aliquot novos excuderent libros et in lucem ederent, nisi prius revisos per Reverend. Dnum Episcopum Crac. aut suos officiales aut rectores universitatis, sub poena mille florenorum in auro, justi ponderis.“ Tak władzą biskupów ugruntuwała się duchowna cenzura, równie w Krakowie jak po całym kraju; a żąd poszło, że drukarnie, które cenzurze uleść nie chciały, heretykami nazywane były, i w nich heretyckie księgi pod przemożnych panów opieką, długi czas spokojnie się drukowały (w Rakowie, Brzesciu, Łosku, Królewcu etc.)

który jest prawe zdrowie, dawa pozdrowienie. — Zadnemu mniemam być niewiedomo, z jakimi trudnościami, y z nakłady niepospolitego przemożenia własnymi moimi, ty ninieysse błogosławione xięgi o żywocie pańskim, tymi literami nowo nalezionymi, owsseyki a) w krainach niemieckich szlachetnemi, y tudzież ku okrasie ięzyka tego sławetnego (iakożem to sserzey przy xięgach Salomonowych b) rozvodził) nieco też nowego przydawaiąc, pilnie z wielkim potem a skonanim prasami nassemi są wyrobiony. Abowiem to każdy człowiek sam po sobie pobaczyć może, iakowec jest tych rzeczy trudne morze, które nowo a napirwicy ludskie wole nabyć żadaia, ktorychby nabywaiąc nie musiał wiele prace podiać, wiele nędze y ucisku: Ale proszę cię powiedzmi, co może być bez pracy bez nakładu, a pieczołowania ludskiego dostawano. Podźmy naprzód do świeckich przypowieści. Kupiec gdy sobie jmienia zdobywa, przez wiele lat po morzu czyni ważenia, często kroć gardło swoje waży, a wssakoż więc niekiedy fortuna iasna służy. Podźmy zasie ku duchownym przykładom, słować są boże, który niechce mamieć, ani też zmamion może być. Musiał Kristus wcirzeć wiele złego, a tak wnieść wchwałę krolestwa swego. Zaprawdę potrzebać jest niezasypiać, ale ma pracować pilno, kto myśli mieć niegdy dobre bydlę. A wssakożem ia nie tako wiele dla pożytku swojego, iako dla rzeczy pospolitey to ciężkie brzemię na sie włożył. Vmysłilem pracować, iakoby wždy polskie xięgi były, ażeby się Polacy w mądrości mnoży. Panie kryste ienze siedzisz na wysokosci, dayby ci wssytcy przyiaciele y miłośnicy dobra pospolitego, zwesołym obliczym przeczytali żywot pana swojego, a wdzięczni byli od Jeronima daru takowego. Niechay się jni przechwalaia, a swoje chelpę za roskoss sobie pokładaja, iż Jelenya darowali krolowi Polskiemu. Aleć ia wssseyki z wielebnym Pawłem świętym będą się chełpił w panu y Stworzycielu moiemu, a złaski bozey offiaruję y podaruję pana naszego miłościwego, Sygmunta krola Polskiego, y tey to przenasławney a krescijańskiej ławicy iego, jelenia strokroć cudnieyszego. Tencí jest bezwątpie-

a) Wszędzie. — b) Widac ztąd, że to nie pierwsze polskie dzieło, z tej drukarni wyszło, zob. niżej.

nia jelen niewymowney cudności, któryć był wkan Eustachiusowi rycerzowi bożemu, któryss między orożym swoim chorągiew męki pańskiej trzymał, y ku naśladowaniu żywota zbawiciela swojego wzywał, a potem do miesca żywota wiecznego, chwały krolestwa niebieskiego. Są lepak niektory, ienże sie na sarny zdobywają, a to domniemanie o sobie mają, iż tę poczesną obiatę, radzie miasta dawaia. Niewątpię zaiste radzie tego miasta głównego, dać podarzenia słusniejszego. Dam onym miasto sarny baranka pana Jezusa niewinnego, na krzyżu świętym upieczonego, którego ieśli dostojnie w rozmyślanu żywota iego pozywać będą, mądrości, rozprawy, rozumu dostatecznego nabędą etc. Dan w Krakowie czwartego dnia Maia lata bożego narodzenia MDXXII.“

Dotąd dawniejsza książka polska nie jest znana, a to wydanie roku 1522 jest najpierwszem wydaniem. Niesie ją Więtor w darze wszelkiemu stanowi ludzi: królowi jak jelenia, który między rogami trzymał znaki męki zbawiciela; rajcom miasta jako baranka, a to na miejsce jeleni i sarni, które inni (Haller jednorożca) ofiarują: niechaj żywot ten starym za kij do podparcia, młodym za ozdoby wieniec dębiny służy. Z wielkim to trudem i nakładem dopełnił i wydrukował ten Baltazara Opecia wykład. Przydał modlitwy i ryciny ze Zwierciadła umęczenia, które przed 15 laty w Norymberdze wychodziło. Wydanie to, taką wzbudziło żarliwość do czytania, że w krótkim czasie nie stało exemplarów, i Więtor musiał one w kilka lat potrzykroć drukować. ^{a)}

Zywot Chrystusa przez Opecia jest zaiste jedną z najpierwszych ksiąg polskich, ale nie pierwszą. Leleweł znalazł dawniejszą jeszcze arytmetykę polską, a Ref. Chyliczkowski na okładce starej książki, cztery kartki Salomonowych awantur z Marcholttem, i zapewne to jest ta książka, o której wyżej Więtor w przedmowie swojej wspomina: druk gocki, i ten sam jak w innych dziełach Więtora. Na każdej karcie rycina wyobraża zdarzenia Marcholtowe, jak spi, jak sroce pióra liczy, i garniec z mlekiem podstawia, jak siostrę skarży, jak Salomonowi garniec mleka przynosi; oto na próbkę kilka wierszy:

^{a)} We trzy lata później, to jest roku 1525 wydał Więtor, teniz samemi czcionkami: Zywot człowieka dworskiego in

Krol Salomon y Marcholt nie spał w noey. Tedy Salomon i Marcholt siedli, a po małej chwili Marcholt poczał spać y chrapał. Ktoremu Salomon rzekł: Marcholcie spisz. Marcholt odpowiedział: nie spye ale myślę. Salomon: co myslisz. Marcholt: myślę, iż tyle sławow zając ma w ogony, jak w chrzepcie etc. — Zob. Bibl. ksiąg dwoje. Tom II. pag. 188.

Przedmowa Więtora do Jana Tarnowskiego adresowana we 20 lat później roku 1542 przy dziele Erazma Roterodamczyka pod tyt.: Xięgi, które zową język umieszczona, jak z języka, stylu, orthografii, i innych okoliczności interesująca, tak gorliwość Więtora udowadniająca, jest w bibl. Puławskiej:

„Miłościwy panie. Będąc ja wniesskanem a nieurodzonym Polakiem, nie mogę sie temu wydziwić. Gdyż wsselki inny narod, ięzyk swoy przyrodzony miłuje, szczyry, krasi i poleruje: czemu sam Polski narod, swem gardzi y brząka, który mogłby iście, iako ia slysse, obfitością y Crasmową skądem innem porównać: Ile ia rozumieć mogę z ludzi, sktoremi czasem o tem mawiam: nie iest inna przyczyna tego, iedno przyrodzenie Polskie, które ku opcem a postronnem obyczaom, sprawom, ludziom y ięzykom skłonnysse iest, nissli ku swem własnem: ktemu też trudność słow polskich ku wypisaniu, która takowa iest, i że też snadź niepodobno barzo wiele słow czcionkami albo literami łacińskimi, których pospolicie używamy wypisać. A wssakoż mogłoby sie temu podobno pogodzić, gdzieby chuć a cheiwość była etc.“

Psalterz Walentego Wróbla roku 1539.

Drukowany w Krakowie in officina Ungleriana MDXXXIX. 4to Maj. Jest to text łaciński psalmów, a pod każdym wierszem zaraz polskie tłumaczenie, gockiem literami, po którym najczęściej objaśnienia mniejszemi nieco typami dodane. Text łaciński opuszczamy.

Psalm 8.

„Panie panuiacy nasz, o iako dziwne iest imię twe po wszystkim świecie.

A dobrze mowi, iż dziwne, abowiem gdy Pan Jezus przyszedł na ten świat, tedy z tego imienia Jezus obawiony są czterzy boskie taience. Uszechmocność, mądrość, miłosierdzie y sprawiedliwość, wszechmocność obawiona iest przez czuda kithore Pan Jezus czynił y święci jego. Mądrość przez jego naukę. Miłosierdzie przez jego mękę y śmierć. A sprawiedliwość przez jego zmartwychwstanie

8vo, jest to rzadki fenix, znajdujący się w bibliotece Kurnickiej (pod Poznaniem).

y w niebowstąpieniu. A ty wszystkie ceterzy rzeczy są w tej pieśni wyrażone.

Abowiem podniesiona (y podwyższona) jest wielmożność twoja nad niebiosą,

Z ust niewinnych dzieciak y jeszcze sących dokonałeś (y potwierdziłeś) chwałę swą dla nieprzyjaciół twoich, aby skaził nieprzyjaciela y pomściciela.

To się spełniło, gdy Pan Jezus iadacz na osliczi do Jeruzalem był chwalon od dzieciak żydowskich, które wołały, Zbaw nas Synu Dawidow Błogosławiony, który przichodzi w imię Boże. Aby zstąpił żeby zesromocił nieprzyjaciela swego którzy się nad tobą chcieli mścić, to jest lud żydowski y duszne nasze nieprzyjaciela.

Abowiem wrzę y oglądam niebiosą twoie y uczynki palczow twoich, miesiąc y gwiazdy które ty stworzył.

Przez niebiosą rozumie Apostoły, które miły Panie doskonale uczynił. Abo niebiosą Pismo Ś., które palczem Bożym, to jest duchem Ś. jest objawiono. Uwrzę też miesiąc, to jest kościół twój a zebranie ludu krześcijańskiego czudne jako gwiazdy.

Y co jest człowiek, iż nań tak pamiętasz (miły Panie) albo y syn człowieczy, iż go tak nawiedzasz.

Pamiętasz na człowieka iż się go raczył odkupić. A syna człowieka Pana Cristusa, iż go nawiedzasz cieszkiem karaniem y meką dla nas, Jakoby tak rzekł prorok, y czyni to dobrodzieństwo człowiek zasłużył.

Umnieszyłeś go mało mniey od angiołów, chwałą y dostojnością okrasiałeś jego, y ustawiałeś go nad uczynkami rąk twoich.

Wszystkoś poddał pod nogi jego, owcze y woły wszelkie a nadto y wszystko stworzenie.

Państwo powietrzne y ryby morskie, które przepływają scieszki morskie.

Jako wydawca tego Psalterza pod dedykacją do Górki podpisał się Andreas Glaber z Kobyłina w Krakowie z collegium mniejszego, 12 dnia Czerwca od Bożego narodzenia 1539 roku, który w niej tak o Waleńcie Wróbla mówi: „...Przeto mądrze uczynił ten uczony, a dobry człowiek M. Walenty, który bacząc sposob pici panienskiej y też iey rozumu, opuściwszy inne dworne a głębokie wykłady tako tego się iął, w którym zależy bogomysłność y pobudzenie ku nabożeństwu.... Był rodzic z Poznania schował się od młodoci w Krakowie, gdzieś Mistrzem zostawszy prze sławnosc nauki swej dostał miejsca między uczonymi w mnieyszym Colle-

gium. Gdzież będąc żył niewinnie bez wszelkiej skargi ludzkiej. Gdy został Baccalarzem w nauce, wzięt na kaznodziejski stolec do Poznania, y wiadomo jakim był kaznodzieją, iako przykładnym, iako złości karał, iako prawdę mówiąc nikomu nie przepuszczał. Jako się o ludzie uciśnione zastawiał, wiedza to dobrze, którzy iego kazania słuchali, tak iez iego kazanie nie byłoby prosta nauka, ale iakoby grom, co też napisano o Pawle Ś. Kazdi o nim dobrze trzymał y mówił, nie tylko ludzie dobrzy ale tyż y nieprzyjaciela iego, którym dla prawdy ciężek bywał, musieli o nim dobrze trzymać. Ostatecznie dobroć y świętobliwość w tym się okazała, iż gdy umarł w dobrej starości, nie był ieden w mieście, ktoriby go nie żałował, ktoriby też nie żądał być przy iego pogrzebie, y owsem pospolity człowiek tak iego miłował, iż też uczyniwszy złożenie summy pienszniey kaszdy według swego przeżożenia dali iemu zbudować grob barzo sprawny.“

Autor bibl. ks. przytacza 5 edycyi Psalterza Wróbla, z których ta była najpierwszą.

Właśnie w tym czasie, gdy Wróbla psalterz potylekroć był przedrukowany, inne psalmów, jeszcze za życia Zygmunta starego ukazało się tłumaczenie. Były jego exemplarze w bibl. univer. Warsz. i w Puław.

Psalterz Dawidow, który snadź jest prawy fundament wssytkiego pisma krześcijańskiego, teraz nowo prawie na Polski ięzyk przełożon, acz nie iednakoscią słow, co być nie może, ale ysz wždy położenie rzeczy w każdym wierszu według łacińskiego języka się zamyka etc.

Na stronie odwrotnej: „Najiasnysemu książęciu a Panu, Panu Sygmuntowi z Bożego miłosierdzia królowi Polskiemu, — niektory poddany iego K. M. wieczną a powolną służbę swą wskazuje“ kart (list) 226, nieliczbowanych 12 druk gocki, zdaje się Wietora albo Szarfenbergerów. Tytułik wszędzie jednostajny: Psalterz Dawidow, który nie jest Rejowskim, jakby mógł kto myśleć.

Ref. Chyliczkowski posiada także Psalterz Wietora z roku 1535 nabyty od Chłędowskiego za 900 złot. pol.

Marcin Krowicki w apologii swojej przytacza psalterz z roku 1531: „którego mnisi zfałszowali i kazali drukować Jeronimowi Wietorowi w Krakowie.“ Nie było to proste tłumaczenie psalmów Dawida, ale para-

frazowanie onychże na modlitwy do Panny Maryi, w ten sposób:

„Błogosławiony mąż, który miłnie imię twe dziewico Marya, łaska twoja duszę jego potwierdzi etc.“

W roku 1532 wyszedł także u Wietora: Psalterz albo śpiewanie kościelne etc.

Ale dość już o psalterzach, o których w Poezyi znowu będzie mowa.

Tłumacze Biblii.

Nowy testament polski Szarfenbergera roku 1556.

Dedykacya do Zygmunta Augusta, godna czytania, okazuje nam Mikołaja Szarfenbergera, jako najdzielniejszego popieracza wydania na świat pierwszego dobrego tłumaczem, autora dotąd nam niewiadomego, pod tyt.:

Nowy testament polskim ięzykiem wyłożony, według doświadzonego łacińskiego textu od kościoła krześcianskiego przyiętego. Ktemu przyłożono Lekcie y Proroctwa z Starożakonu wzięte, które przy Ewangeliach bywają czytane etc. Cum gratia et privilegio S. R. M. in 4to.

Na drugiej stronie rycina orła, a potem epistola Zygmunto wi Augustowi:

„..... Gdysz insse narody wiele pisma ięzykiem swym własnym miał napisane, nie uposzedził też Pan Bog i narodu polskiego thego czasu, który aczkolwiek przed tym mało pisma ięzykiem swym opisanego miał, a wssakże teras może się iusz za łaską Bożą w thym inssym narodom porównać. Ale że nad wszystkie insse pisma tego pragnęli, żeby y nowy zakon swym przyrodzonym ięzykiem mieć mogli, co aczkolwiek rzecz bardzo trudna była, bo nasz ięzyk nie tak dostateczny iest iako insse, a gdisz y inszy narodowie to po sobie baczili, isz y oni niedostateczni byli, co się iednaky w łacińskiej bibliei okazuje, isz wiele słow zidowskich, chaldeiskich i greckich iest, których żaden, acz wiele uczonych y świętych ludzi było, nie wazyli się wyklądać, bo baczili ięzyk być niedostateczny, y owsem dla tajemney znatności thedy woleli one słowa przy swey własności zachować, niżliby ie nowowymysłonym słowem byli mieli wyłożyć, któreby było trudniejsze ku wyrozumieniu, niż ono swe własne. Uchodząc thedy przymówkam ludzi dzisieyszego wieku, którzy

powiadali, żeby im broniono czytać Nowego testamentu, tedy pilności przyłożył, jakoby mógł być na polski ięzyk wyłożon, ku nauce y pocieszeniu pospolitemu człowiekowi they sławney korony, a wssakosz tak iakoby od swey własności się nie odstąpiło, ale do słowa według brzmienia doświadssonego textu, aby łaciński text nie był naruszon, który od krześcianskiego kościoła zawssę był tryzman, a też nie dworną mową, co więcej oratorom y poetom należy niż theologom, ale iako same słowa w sobie idą etc. Dán z Krakowa w dzień Trzech Królów, roku od Narodzenia Panskiego 1556. Wassey krolewskiej miłości wierny Poddany Mikołaj Szarfenberger, mieszczanin Krakowski.“

Ś. Matheusza Ewangelia.

Caput 2.

A gdy sie narodził Jezus w Betleem Judy, za dniów Heroda krola. Oto mędrcomie od wschodu słońca przyjachali do Jeruzalem pitając. Gdzie iest który sie narodził krol Zydzowski? Abowiem widzieliśmy gwiazdę iego na wschodu słońca, a przyjachaliśmy modłę iemu czynić. A słysząc to Herod krol, zasmucił sie, y wssytko Jeruzalem z nim. A zgromadziwszy wssytki książęta kapłańskie, a doktori ludu, dowiadował się od nich, kędyby sie Chrystus narodził. A oni rzekli, że w Betleem ziemi Zydzowskiej. Bowiem tak napisano iest przez proroka. A ty Betleem ziemio Juda, żadnym obyczajem nie iesthes mnieysza między książęty Judy. Abowiem z ciebie wynidzie książę, które będzie rządziło lud moy Izraelski.

Tedy Herod potaiennie wezwawssy mędrcom, z pilnością dowiadował się od nich czasu gwiazdy, która sie im ukazała. A słąc ie do Betleem rzekł im. Jedźcie, a pitajcie się z pilnością o dzieciątku, a gdy ie naydziecie, opowiedzcie mi, abym ia też przyjachawssy dał mu modłę. Ktorzy gdy wysłuchali krola odiachali. A oto gwiazda, którą widzieli na wschodu słońca uprzedzała ie, asz gdy przyjachali stanęła z wierzchu, kędy było dziecię, a uirzawssy gwiazdę uradowali sie radością wielką barzo, y wszedwssy w dom, należeli dziecię z Marią matką iego, y upadwssy modłę iemu czynili. I otworzywssy skarby swoje ofiarowali mu dari, złoto kadzidło y mirrhę. A odpowiedź wziawssy we śnie,

aby się nie wracali do Heroda, przez inszą drogę wrocili sie do krainy swoiey.'

Druk tego dzieła dość duży, bardzo wyraźny i czysty, ryciny na początku każdego rozdziału nie wielkie. Kart liczbowanych 392, a potem rejestr; na końcu zaś: 'Wybijano w Krak. u Dziedziców Markusa Szarfenbergera roku 1556.'

Biblia Leopoldy z roku 1561.

Całkowite Biblij tłumaczenie wyszło pod tyt.:

'Biblia to iest księgi Starego y Nowego Zakonu, na polski język z pilnością według Łacińskiego Biblij od kościoła krześcijańskiego powszechnego przyięty; nowo wyłożona. Cum gratia et privilegio S. R. M. w Drukarni Szarfenbergerów roku 1561. fol. Dedykowana Zygmuntowi Augustowi. Podpisany Mikołaj Szarfenberger. Oto wyimek z dedykacyi:

„... Doszli tego ludzie Najaśniejszy a M. krolu, iż który naród ma być pochopny ku cnocie, temu tego potrzeba, aby miał nauki dobre językiem swym pisane. Abowiem gdyż tho iest zwyczaj ludzki, garnąć się do tego, co mu się dobre widzi: thedy then który poważne rzeczy czyta, a różność między złym a dobrym widzi, nie może być thak w złości utwierdzony, żeby się cnothy (okrom Boskiego skarania) iąc nie miał. A iako rozum sam, tho iest dar Boski cżłowiekowi (bo się w niebie a nie na ziemi urodził), thak wssytki nauki, ktore z niego pochodzą, dobrze ie theż pierwssy ludzie dary boskimi przekrzcali; ktore to nauki ieśliż są w thakiey wadze, cosz nauka Boża Pismo Święte, pismo to, ktore nam zbawienie ukazuje; słowa ktore z ust Bożych pochodziły, iako wysokie a zacne mieysce mieć muszą? Niemasz pewnie na świecie żadnego ani thak głupiego ani tak złego a niebożnego człowieka, kthoryby czytaiąc Panskie słowa, a rozmyślając wielką dobroć iego porussyc się a odmienić się ze złego w dobry nie musiał; tak iż co ine nauki sprawują człowieka sposobnego ku poięciu cnothy, to nauka Boża sama cnothę wlewa, a przynosi łaską Bożą wieczne błogosławienstwo. Co gdy thak iest, iż pismo Boże czyni w ludziach taką odmianę, tedy zda mi się N. a M. krolu, iż kto ie ludziom czytać podawa językiem takim, iaki wssystcy rozumieją, then narodowi swemu posługę czyniąc, dobre imie sobie zasługuie. Ale isz then, ktho Biblią przetłumaczył, był prawie przeciwny onemu,

kthory kościół Ephesice Dianae spalił: bo on ze złey rzeczy sławe chciał mieć, a then y z dobrej mieć iey nie chciał, bo imienia swego przy Bibliey nie zostawił, przeto iuż tak zatłumione być musi. A iakoż ją kolwiek bez imienia zostawił, tak mnie gdy do rękę przyszła, wiedząc iż thego ludzie tak bardzo pragną, tudziesz tesz życząc thego (iako iest winien), aby za państwa W. K. M. Biblia Polska na świat wyszła, starałem się o tho, abym iey komu poprawić dał, a starając się znalazłem księdza Jana Leopolitę, mistrza nauki krakowskiey, a) kthory wziąwssy tę pracę na sie, tak iey zdołał, że mam za to chuć a pilność iego pochwalona od W. K. M. będzie, kthorą to Biblią nie tak wiele dla pożytku iako życząc narodowi swemu tego, co życzyć przystoi, dałem nakładem swym drukować. A iako Biblia iest głową Pisma świętego, thak zdało mi się, że nikomu przypisana być nie miała iedno głowie, to iest W. K. M. Panu naszemu, pod kthorego tythulem gdy wynidzie, wiele przekładaniu themu przybędzie ozdoby, a snadż ten, kto ią wyłożył, by się nadziewał mieć obrońcę iakiego, nigdyby był imienia swego nie krył etc.“ —

Z tych słów zdaje się wynikać, że tłumacz żyjący jeszcze roku 1556, już nie żył roku 1561 i że nim podobno był xiądz Leonard Dominikan, Spowiednik Zygmunta Augusta, i że Szarfenberger użył tylko Leopoldy do przejrzenia onejże; albo, co podobniejsza do prawdy, ktoś sprzyjający nowej reformie, i dla tego, aby ująć przesładowania, nazwisko swe zataił. (Zob. niżej pod bibl. Radz.)

Wyimek z księgi Joba. (Caput I.)

Opisuje maiećność Jopowc, rozmowę czartowską z Bogiem, gdzie sobie uprosił maiećność Joba sprawiedliwego, a gdy czart wssystko mu odiał, y syny pomordował, Jop Pana Boga chwali stego.

„Był mąż ieden w ziemi Hus, imieniem Job.: a był to mąż uprzemy a prosty, który sie y Pana Boga bał, y

a) Jan Lwowieczyk (Leopoltanus) ur. 1527 † 1572 pisał: De recte curandis ovibus Christi per Parochos 1548 apud Viduam Ungleri. Był spowiednikiem Zygmunta I. i jednym z celniejzych poprawiaczów Biblij polskiej, za której tłumacza był uważany, podług zdania Ringeltaube, Evangelischen Predigers zu Elbing: Nachricht von den polnischen Bibeln etc. Danzig 1744.

złego się wiarował. A miał siedm synów, y trzy corci. Majętność jego była siedm tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądów, pięć seth też jarzm wołów, y pięć seth oslic, a czeladzi barzo wiele, y był to mąż zawołany między wszystkimi na wschod słońca. I chadzali synowie jego, a sprawowali gody ieden na drugiego w domach swoich, ieden każdy w swoy dzień. A posyłając wzywali też trzech sióstr swoich, aby iadały y pijały snimi. I gdy się w koło obessli dni onych biesiad syłał do nich Job y poświęcał ie: a wsthaiąc o świthaniu ofiarował zupełne ofiary za każdego z osobna. Bo więc z sobą mawiał, by lepak nie zgrzeszyli synowie moi a nie błogosławili (tho iesth złorzeczyli) Panu Bogu w sercach swoich. Tak działał Job na każdy dzień.

Jednego dnia gdy przysli synowie Boży, aby stali przed Panem Bogiem, był też między nimi y szatan. Do ktorego rzekł Pan: „skąd idziesz?“ On odpowiadając rzekł: „Obchodziłem ziemię y krążyłem ją.“ Y rzekł Pan do niego: „Widziałeś Jopa sługę mego, że mu nie masz na ziemi podobnego, człowiek uprzemy y prosty, y bogobojny, a że się wiaruie złego.“ Odpowiadając szatan rzekł: „Aż się Job darmo boi Boga: boś go ty zaszczycił y dom jego y wssystkę majątność zewsząd? Sprawam rąk jego błogosławiłeś a osiadłość jego rozrosła się na ziemi. Ale wyciągni iedno nań maluczko rękę swą, a dotkni się wszystkiego czym władnie, uyrzysz ieślić w twarz błogosławić nie będzie.“ Y rzekł Pan do Szatana: oto wszetornko co ma, w mocy twoiej iesth: thylko nań nie wyciągnij ręki twoiej. Wyszedł tedy Szatan od oblicza Panskiego.

A gdy w ieden dzień synowie y corki jego iedli y pili wino, w domu brata swego pierworodnego, przybieżał poseł do Jopa, który powiedział: wołowie orali, a oslice pasiono przy nich, y wtargnęli Sabeczykowie, a zabrali wssysthko, a czeladz pobili mieczem, zaledwim ia sam uszedł, abym ci to opowiedział. On ieszcze tego domawia, przybieżał drugi y rzecze: Ogień Boży zstąpił z nieba y popalił wssystkie owce y pastuchy, iednożem się ia wždy wymknał, abym ci to zwiastował. I ten zaledwim domowił, przypadł trzeci y rzecze: Chaldecyckowie zszkocawszy trzy hufy, a zaskoczywssy wielbłądy zaięli ie ale y sługi pozabiali mieczem, iam tylko sam uciekł, abym

ci to powiedział. Then ieszcze domawia, alic drugi przyszedł, powiadając: Natenczas gdy synowie thwoi y corki iedli y pili wino w domu brata swego pierworodnego, nagle wiatr gwałtowny przypadł od puszczy, y zburzył cztery węgly u domu a dom obaliwszy się, przytłukł działki twoie i pomarli: uszedłem ia tylko sam, żebym cię w tym sprawił.

Wstawszy tedy Job rozdarł na sobie odzienie y ogoliwszy głowę, upadłszy na ziemię, dał cześć chwałę Panu Bogu temi słowy: Wyszedłem nagi na ten świat z żywota matki moiej, y nagi się zaś tam wrocę. Pan Bog dał, Pan Bog wziął: iako się Panu podobało, tak się y stało: niech będzie imię Panskie pochwalone. We wszystkich tych rzeczach nie zgrzeszył Job usty swemi: ani wyrzekł nic głupiego przeciwko Bogu.“

Nowy Testament Seklucyana roku 1551—1552.

Roku 1517 Marcin Luter zaczął swą reformę w Niemczech, która nie długo wcisnęła się i do Wielkopolski. Dominikan poznański Samuel, dla niepospolitego daru wymowy, wzięty na kaznodzieję do katedry poznańskiej około roku 1520 pierwszy zaczął z ambony przeciwko nauce kościoła katolickiego powstawać, i pismami swemi zbijać.

Wkrótce potem (roku 1525) Jan Seklucyan rodem z Bydgoszczy, który stopień bakałarza teologii w uniwersytecie lipskim otrzymawszy, był potem kaznodzieją przy kościele Panny Maryi w Poznaniu, wstąpił w ślady Samuela, a lubo po uczynionem Wyznaniu wiary, na rozkaz Zygmunta I. od kościoła P. Maryi usunionym został; przecież pod opieką przemożnej familii Gorków rozszerzał nową naukę. Ciz Górkowie nie tylko zasłanili go przeciw prześladowaniu duchowieństwa, ale nadto wyrobili mu urząd na cle poznańskim.^{a)} Lecz około tego czasu, kiedy to wyznanie wyszło, oddalono go ze służby, i dla tego dodaje: „pisarza krolewskiego cła poznańskiego

^{a)} Tak bowiem pisze w swem Wyznaniu do Zygmunta Augusta: y służę inż od pięci lat W. K. M. na cle poznańskim, nie inaczej iedno jak na wiernego, a cnotliwego sługę należy zdrowia mego nie lutując.

kaczerstwem potwarzonego,“ ponieważ przedłożonych sobie punktów podpisać nie chciał. ^{a)}

Dla tego więc nie sądząc się w Poznaniu bezpiecznym, w roku 1541 w lecie kraj opuścić musiał, (zabrał go z sobą książę Pruski Albert do Królewca), a ztamtąd usprawiedliwienie swoje na piśmie królowi przesłał, wzywając jego opieki. W Królewcu przy tumie został kaznodzieją polskim, a oraz kaznodzieją przy kościele farnym w starym mieście (Altstadt), i te powinności długi czas z wielką gorliwością sprawował, a szczególnie w czasie powietrza roku 1549, gdzie bez żadnej trwogi studentom duchownej udzielał pomocy. Za to tak małą tylko miał pensją, iż zaledwo z żoną i dziećmi utrzymać się mógł: dopiero roku 1550 dostał pomieszknię, a później dla zgrzybiałości wieku i słabości zdrowia, przydano mu w Dambrowskim ad junkta. Umarł roku 1578 mając lat około 80: kaznodzieją było koło 40 lat.

Wzmiankowane „Wyznanie wiary chrześcijańskiej Jana Seklucziana,“ bez roku i miejsca, in 8vo nieliczbowane, wyszło zapewne roku 1540 albo 1541, dedykowane królowi polskiemu.

W tym samym czasie, kiedy Seklucyan swym własnym nakładem Nowy Testament w Królewcu drukował, sprowadzeni przez księcia Alberta inni uczeni Polacy, tłumaczyli i drukowali różne pisma teologiczne: Katechizmy, Wyznania wiary, Postyle; a między niemi: Ostafi Trepka, Jan z Koźmina, Małecki, rozchodzące się na całe Prussy, a poczęści i na Wielką polskę. Było to wyznanie Augsburskie (Luteranie) upowszechnione szczególnie pomiędzy pokoleniem niemieckim po miastach; szlachta zaś na schyłku panowania Zygmunta I. chwyciła się nauki Kalwina; później dopiero (r. 1548) tak nazwani bracia Czescy, wyrugowani z Czech, w liczbie 1000 dusz na 120 wozach, starcy, niedołęgi, chorzy i niewiasty przybyli do Polski, i część osiadła w Poznaniu i Toruniu, drudzy poszli aż do Królewca. To nowe wyznanie wkrótce szlachtę w Wielkiej Polsce do siebie przeciągnęło, i połączyło się z wyznaniem Helwec-

a) „A gdym ich nie czynił, osadzili mnie w niechytności moiej, gdym był na posługach królewskich, być heretykiem, y na wieczne siedzenie mnie skazali, abych w więzieniu do śmierci pokutował.“

kiem (Kalwińskim) na synodzie w Koźminku (r. 1555); zob. uczone dzieło Łukaszeuicza: „O kościołach Braci Czeskich w Poznaniu 1835 r.

Do najpierwszych więc tłumaczeń biblii polskiej należy przekład Seklucyana, jeszcze przed Szarfenbergerowskim Nowym Testamentem, i przed Biblią całą Leopoldy; lecz tylko Nowego Testamentu, częściami od r. 1551.

Testamentu Nowego czesc pierwsza Czterzei Ewangelistowie swieci, Matheusza, Marek, Łukasz i Jan, z Greckiego ięzyka na polski przelozeni, i wykładem krotkiem obiasnieni etc. Przytem przydana jest nauka czytania i pisania ięzyka polskiego, w Królewcu Pruskim MDLI. in 4to.

Tytuł gockimi i łacińskimi literami, czerwonym i czarnym atramentem, potem przedmowa: ku czytelnikowi chrześcijańskiemu, gockimi literami równie jak całe dzieło. Text większemi, na marginesach po jednej i po drugiej stronie przypiski, mniejszemi głoskami, nadto tłumaczenie miejsc trudniejszych tekstu po każdym rozdziele. Karty liczbowane po jednej tylko stronie, rzymskimi liczbami.

Z Matheusza, Capitulum VI.

„Strzescie się abyście iakmużny waszyi przed ludzmi nie dawali dla tego abyście byli od nich widziani, Bo gdzieby inaczyi nie macie odpłaty u oica waszego, który w niebiesiech. Gdyby tedy iakmużnę dawał, nie trąb przed sobą iako ludzie obludni czynią w Bożnicach i po ulicach aby byli od ludzi chfaleńi. Zaprawdę wam powiadam maiać to zapłatę swoię. Ze gdy ty iakmużnę dawasz, niechai nie wie lewica twoia co prawica twoia czyni, aby iakmużna twoia wskrytości była. A oiciec twoi który to i wskrytości widzi odda tobie na iawności.

Także gdyby się modlił, nie będziesz takiem iako obludni ludzie. Ato isz oni radzi się w Bożnicach i na rogach ulic stoiąc modlą, aby byli od ludzi widziani. Zaprawdę wam powiadam, żeć to maiać zapłatę swoię. Ale ty gdyby się modlił, wnidz do schowania twoiego i zamknąwszy dzwierz twoie, modl się oicu twemu, który to wskrytości iest. A tento oiciec twoi który widzi i w skrytości, odda tobie na iawności.

A modląc się nie mowcie wiele iako pogani. Abowiemi oni mniemają, żeby z wielomowności swoiei wy-

śluchani być mieli, Nie bądźcieś iem tedy podobni, Abowiemci wie oiciec wasz czego wam potrzeba pierwsi nisz-byscie go prosili.

„Thak się wy tedy modlcie.

Oicze nasz ktoryś iest w niebiesiech.

Niechai będzie święcono imię twoie,

Niechai przyidzie krolestwo twoie.

Niech się dzieie wola twoia iako w niebie tak na ziemi,

Chleb nasz powszedni dai nam dziś,

A przepaść nam nasze winy, iako i my przepuszczamy winowaicum naszym,

I nie w wodź nas w pokuszenie, ale nas zbaw ode złego, Abowiem twoie iest krolestwo i włodza i chfała na wieki. Amen.“

I trochę dalej: „O odzienie także czemu się troszczecie? obaczcie lilje polne, iako rosta nie robią ani przędą, a wzdy to powiadam wam, że ani Solomon we wszystkim panstwie swoim był tak stroiny, iako iedna stych. A ieslić trawę polną, która to dziś iest, a nazaiutrz bywa w piecmiotaną, Bog tak przyodziewa, zali was nie daleko więcyi o maloufni? Nie troszczcie się tedy mówiąc, co będziem iedli, abo co będziem pili, abo w czym będziem chodzili. Boć się o to wszystko pogani staraia. Abowiem ci wie oiciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebuiecie, Ale się staraicie naprzod o krolestwo boże i sprawiedliwość iego. A to wszystko będzie wam przydano. Nie troszczysz się tedy, coby na iutrzeiszy dzień, abowiem iutrzeiszy dzień O swych się dolegliwościach troskać będzie. Dość ci ma dzień na złości swojej.“

„Testamentu novwego część wtora ostateczna dzieie i pisma apostołskie z Greckiego ięzyka na Polski przełożone w Krolewcu Pruskim. in 4to.

Na drugiej karcie: „Naiasnieiszemu a niezvvyciężonemu ksiązęciu a panu iego K. M. panu Sigmuntowi Angustowi z łaski Bożej krolowi Polskiemu etc. Łaski bożej zbawienia wiecznego i na długie czasy szczęśliwego panowania wiernie życzy od Pana Boga Jan Seklucian iego stary sługa i poddany a pokorne i powinowate posługi swoje iego K. M. w łaskę zalecam i offiaruję.“

Poczem następuje „Przemowa ku chrześciańskiemu czytelnikowi: A izem począł około Testamentu praco-

wać, czytelniku miły, baczyłem to wszystko co mię dziś potyka, wszakże od Pana Boga odpłaty czekając, i ufając w iego łasce świętyi puściłem mimo się wszystkie niedzięczność tego świata, która ty wszystki potyka, którzy się serdecznie o chfałę bożą i o bliznych zbawienie staraia, Przytem podałem w ręce stwórcy moiego wszystkę pracę moię, aby io on obrocił abo na pożytek kościoła swego, abo iakoby była wola iego święta.

A tak i teras nie chcę nic mówić około tego co świat niesłusznie okazuje na przeciwko wierny a zyczliwyi posłudze moiej, Bo rozumiem temu, że wszystko pan łatwo obroci inaczyi, kiedy będzie wola iego panska, któremu ia się wszystkiego i prace moie poruczam, prosząc go, aby dla chfały i miłosierdzia swego świętego raczył mię sprawować łaską swoją namiłosciwszą. A ciebie co się dotyczące czytelniku bracie miły proszę cię dla milego Boga, abyś się słowa iego rozmiłował, i czytał to przełożenie z boiażnią pana twego, a ieslić co pomoże praca moia, podziękowawszy panu Bogu, chciei tesz mnie uzyczyc, iesliby czytaiąc obaczył, zwłaszcza za gruntowną umiętnością ięzyka greckiego i polskiego, żeby co mogło być snadniei wyłożono. Boć ia to rad na sie wyznawam, że mi czasem polskich słow nie dostawało i musilem podczas wyłożyć iakom mogł, nie iakom chciał, wszakże tak aby żadnego błędu nie było, A iesli się nauczę od ciebie słowa foremnieiszego, barzo że rad miasto swego drugi ras wsadzę, wyiawszy by ty wolał w rzeczy nowe przełożenie swoje dać drukować, iako niektorzy czynią, którzy dla prożnei chwały, choć widzą, isz co iest dobrze uczynionego, przedsię poprawować chcą, jedni, isz to kilka słow abo rzeczy snadnieiszych obaczyli, Drudzy lepak prosto nic takiego niemaiać, skat im przychodzi że chcąc poprawić pogorszaiać, o to samo stiać, aby ich inaczej było niszli inszych, a choc gorzy i przedsię chfała.

Ale tak chfałey szukać, diabelskie myślistwo iest, ktorego nigd cnotliwy nie będzie naśladował etc.

Na końcu książki:

„Drukowane w Krolewcu Pruskim przez Alexandra impressora nakładem i pracą Sekluciana. Roku Pan. MDLII.“

Seklucyan miał także wydać: kancyonał polski w Krolewcu. — Postylla polska domowa w Król. 1556. fol. —

Przygotowanie ku śmierci etc. — Wszystkie te pisma Seklucyana są nader rzadkie. O pisowni jego jużśmy wyżej wspomnieli.

Biblia Brzeska czyli Radziwiłłowska z roku 1563.

„Nosi na sobie cechę znacznego postępu języka i ustalenia ortografii polskiej; lecz nie dziw, kiedy tylu uczonych nad nią pracowało. Była to właściwie biblia Socyniańska, sekty w połowie 16-go wieku dość rozgałęzionej i zamożnej w Polsce, nazwanej od Leliusza i Fausta Socina, włochoń z Sienny, z których ostatni ożeniwszy się z Morsztynową, mieszkał w Pawlikowicach pod Wieliczką a potem w Łucławicach 9 mil od Krakowa. Zwano ich także Aryanami, od Ariusza, presbytera Alexandryjskiego, którego fałszywą naukę (zaprzeczał bóstwo odcieczne i równe Chrystusa Pana) w r. 325 Synod Nicejski potępił. W Pińczowie pierwsze było tych Aryanów polskich siedlisko, potem do Rakowa przeniesione. Sami nigdy się ani Aryanami ani Socyanami nie nazywali, ale Bracią polską; wyrugowani z kraju roku 1658 pod nieszczęśliwym Janem Kazimierzem, przez co Polska wielu pracowitych i zamożnych obywateli pozbawioną została. a)

Biblia Radziwiłłowska taki ma tytuł:

„Biblia Święta, tho iest księgi starego y nowego zakonu własnie z żydowskiego, greckiego y łacińskiego na polski ięzyk z pilnością i wiernie wyłożone.

Na końcu tego ogromnego foliału:

„Ty nayprzednieysze y nayznacznieysze księgi dla ćwiczenia w zakonach bożych, które zowią po grecku i po łacinie biblia, drukowano w Brześciu z rozkazaniem a nakładem Oświeconego Pana Mikołaja Radziwiłła, książęcia na Olyce i Nieswieżu, Woiewody Wilenskiego roku 1563.

a) Do historyi Socynianów i w ogóle do hist. lit. ważne są dzieła:

1) Węgierscii: Slavonia Reformata. — 2) Lubieniecii: Historia reformationis Polonicae. 1675. — 3) Sandii: Bibliotheca Anti-trinitariorum. 1684. — 4) Lauterbach: (pastora Wschowskiego) Ariano-Socinismus in Polonia 1725 po niemiecku. 5) Fricse *Beiträge zur Kirchengeschichte in Polen, Breslau 1786*; a szczególniej już wyżej przytoczone uczone dzieło P. Łukasiewicza: *O kościołach Braci Czeskich w Wielkiej Polsce w Poznaniu 1835.*

Te dwie karty, to jest pierwsza tytułowa i ostatnia w większej części exystujących egzemplarzy wydanie; ponieważ tym sposobem ocalało je od spalania i udawano za Wujkową biblią katolicką w czasach prześladowania Socynianów w Polsce. Nie jest więc bardzo rzadkie dzieło: znajduje się po wszystkich prawie ważniejszych bibliotekach: w Leszczyńskiej gimnazyalnej bibliotece jest dobrze zachowany egzemplarz, ale bez tytułu.

Na drugiej karcie dedykacya do króla Zygmunta Augusta, potem przedmowa. — Text sam dużemi literami gockiem, przypiski zaś po bokach text wyjaśniające, zwięzłe i treściwe, drobniejszym charakterem. Nowy Testament oddzielony osobną kartą tytułową z obrazkami: litery uncyalne przy zaczęciu każdej kapituly, karty numerowane tylko po jednej stronie, z nap. list. Stary Test. ma kart (nie stron) 579, nowy 143, potem rejestr.

Oto wyimek z dedykacyi:

„... będąc ja ieden z obywatelów tych krajów, czuję się w thym, zem iest naprzód a nadewszystko Panu Bogu powinien. Gdyż on z dawna pod panowaniem światobliwym przodków W. K. M. Dom a Rodzice moje zaczął uczciwością stanu Slacheckiego ochodził, y kthemu sprawiwszy łaskawe serce W. K. M. ku mnie, dobrodzieystwem W. K. M. znacznym raczył mię okraścić: Za co ja świętey iego Boskiey miłości, acz niedostojnie, daię część i chwałę. A W. K. M. iako iego ziemskiemu namiastkowi będąc wdzięcznym pamiętnikiem na (za) dobrodzieystwa W. K. M. z uprzejmej chuci zawsze dzięki czynię. A chcąc nieiakię tey takowey mey wdzięczności świadectwo pokazać, umyśliłem to, co u siebie mam za najsławniejszą pocztę ofiarować W. K. M., „J trochę dalej: „Ja thedy udawszy się tym śladem, z mey małtności, ktozey z woley Bożey a pocziwego nabycia przodków mych y z łaski W. K. M. ku mnie używam, tymże swym własnem dobrem a nakładem moim, uczynilem rzecz takową, o ktozey mam tę nadzieję, od wszech krześciańskich ludzi być godną pochwały, między narod słowieńskiego ięzyka, księgi biblijy kazałem wydać, na polską mowę dawszy przełożyć, ... anim tego przedsięwzięcia swym własnym zdaniem czynił, ale za społecznymi zezwoleniem wszystkich kościołów a zborów krześciańskich, w Państwach W. K. M. tak w koronie iako y w księstwie, wedle szczyrego słowa

Bożego rozmnożonych, którzy z posród siebie zgodnie obrawszy ludzi takowe, iakie nalepiey a naważniey do thego umiejętnie, godne, a ćwiczone być rozumieli.“ Dan w Wilnie miesiąca Września dziewiętnastego dnia. roku 1563 — zyczliwy słuźebnik, posłuszny poddany y wierna rada. Mikołaj Radziwiłł etc.

Z przedmowy ważnem jest następujące miejsce: „Y chociaż iuż są pierwey księgi Bibliey po polsku przełożone y na iasnią podane, których któżkolwiek iest autorem y powodem a wykładaczem, tedy iest rzecz przystoyna, ziednał sobie u każdego chwałę y sławną pamięć, iż wedle biegłości y dowcipu swego, ale snadź więcey z daru od Boga wziętego, podał ty pisma narodowi swemu, przełożywszy ie przyrodzonym ięzykiem ku czytaniu. Wszakoz ten, który o to pracą tę przedsięwziąwszy, podał ią między ludzi, iż tak dostateczney pomocy nie miał, gdyż tylko, iako to y sam zna, iednegoż starego wykładacza w tym naśladował; nie dziw tedy, iż to przełożenie iego iest niedostateczne, a ktemu na wielu miejsc od pism żydowskich y greckich daleko się odstrzelawa, co snadnie pobaczą ci, którzy się iedno do prawych zrzodł będą uciec chcieli. Ale to rzecz dziwna, iż w niektórych taka iest niewstydlivość abo też niewiadomość, którzy śmieią on tylko sam stary wykład nad wszystkie ine przekładać, nie dla żadney iney rzeczy, iedno iż pospolicie imię Jeronimowe w nim zacnie uważają.“

Z tego przeważnego świadectwa pokazuje się dość dowodnie, że Biblia Jana Leopoldy, gdyż tu tylko o niej może być mowa, musiała być właściwie pracą jakiego Socyniana, który umyślnie nazwisko swe zataił, a księgarz imię Jana Leopoldy, akademika krakowskiego na tytule położył, aby od wszystkich, i od katolików, była czytana. — Co do textu, z którego przekładano, ważne są słowa:

„A thak, co się tknie wszytkiey tey w naszym przekładaniu sprawy, oprócz wykładacza starego (Hier.) i innych nowych rozmaitych wykładów Łacińskich w starym testamencie, tedychmy położyli y zostawili własny tekst żydowski, iakochmy iedno za łaską Pańską nałacwiewy w to ugodzić mogli. W nowym zaś Testamencie dokładaliśmy się wykładaczow greckich. Przytem wykłady

postronnych narodów ięzyki przyrodzonymi przełożone (wspominają bibl. francuzką), a iż ktemu kilka cudzoziemcow nieiaką część pracy tey podzieli, iednak żaden z tey przyczyny słusnie zachości iey szczypać, ani iey przegany dać może; Bo acz sami nie do końca w ięzyk polski byli wprawni, oni słow a mow zwyczajnych żydowskich, greckich y Łacińskich mocy y własności tym podawali, którzy w ięzyku swym przyrodzonym pierwsze miejsce między nimi trzymali, a to, co od cudzoziemców wyprawiono być nie mogło, tho oni z pilnością za podaniem ich przekładali.“

Ani w przedmowie, ani na żadnem miejscu tej biblii nie są nazwani tłumacze; lecz Węgierski w wyżej przytoczonym dziele nazywa tych mężow, którzy już to tłumaczeniem, już objaśnieniem, już poradą tylko, co do miejsc zawilszych, do wydania tego przekładu należeli. a)

Zdaje się, iż szczególnie Trzeciecki, Lubelczyk i Krowicki nad czystością polszczyzny czuwali. — Jędrzej Oleśnicki pozwolił im w Pińczowie, dziedzicznym

a) 1. Jan Łaski, synowiec światobliwego arcybiskupa, wydawcy statutu, będąc już proboszczem gnieźnieńskim porzucił kapłanstwo, żonę pojął, błąkał się potem po różnych krajach, wrócił nakoniec do Polski i + 1560.

2. Szymon Zacius, kaznodzieja Brzeski.

3. Grzegorz Orzadius, rektor szkoły w Pińczowie.

4. Franciszek Stankar, Włoch, zob. pod Orzechowskim.

5. Piotr Statyusz, przypuszczony do szlachectwa, przybrał nazwisko Stoiński, rodem z Thionville we Francyi, był pastorem w Pińczowie, i miał mowę na pogrzebie Łaskiego. Jest autorem: *Polonicae grammaticae institutio* Crac. apud Wierzbickam 1568.

7. Jędrzej Trzeciecki, który opisał życie Reja, nie theolog z powołania, ale gruntowną znajomością języków starożytnych (pisał wiersze łacińskie) i gładkością stylu polskiego znakomity.

8. Jakób Lubelczyk wydawca kancyonalu (słuźebniczek) pastor jakowegoż zboru malej polski, który popolsku bardzo dobrze pisał.

9. Fran. Lismaninus był spowiednikiem królowej Bony, za radą Leliusza Socina zrzucił habit muiszy, pojął żonę najgorszych obyczajow, nakoniec wpadł w melancholię i r. 1563 w królewcu w studni się utopił.

10. Bernardyn Ochinus Włoch, nie należał podobno do tłumaczow tej biblii, jak to sobie uroił Ringeltaube, bo dopiero roku 1563 do Polski przybył, kiedy już była ta biblia wyszła.

11. Marcin Krowicki, także xiądz katolicki, pojął żonę, zob. pod Orzech.

12. Jerzy Schomannus. — Miał nawet być pomiędzy nimi jakiś żyd portugalski.

swem mieście mieszkać, i pracą tą zatrudniać się, a Mikołaj Radziwiłł, wojew. wil., Czarnym zwany,łożył na ich utrzymanie, i na druk w Brześciu, dokąd tenże książę, Bernarda Wojewodkę, drukarza krakowskiego w tym celu sprowadził, co go przeszło 3000 dukatów kosztowało. Dla tego też tę biblia zowią Pińczowską, albo Brzeską albo Radziwiłłowską. ^{a)}

Wyimek z Biblii Radziwiłłowskiej.

(Z Ekklesiastesu Capitula I.)

1. „Słowa kaznodzieie syna Dawidowego, krola w Jeruzalem. 2. Próżność nad próżnościami, powiedział kaznodzieia, próżność nad próżnościami, a wszystko próżność. 3. Coż ma człowiek za pożytek ^{b)} ze wszystkiej prace swej pracując pod słońcem? 4. Jeden wiek przemija, a drugi nastawa, lecz ziemia wiecznie stoi. 5. Słońce wschodzi y zachodzi, wracając się do miejsca swego, kędy wschodzi. 6. Bieży wiatr ku południu y zasię bieży kołem ku północy, a obracając się tam y sam, wraca się z kąd wyszedł. 7. Wszystkie rzeki ściekają się ku morzu, a wždy morze nie pełne, ztamład zasię bieżą rzeki wracając się, aby zasię tamże szły. ^{c)} 8. Wszystkie rzeczy są trudniejsze niż ie człowiek wymówić może, thak iż oko widząc ie, nie może ich pojąć, a ucho słysząc nie napelni się imi. 9. Coż wždy jest co było? tożci też y będzie. Coż jest co się stało? tożci się stanie, a nie

^{a)} Dziwnem losu zdarzeniem syn jego Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, (Sierotką zwany) ten sam, co odbywał podróż do Ziemi Stej którą Treter z jego Ms. wydał w języku łac., wróciwszy na łono kościoła, starał się tę biblią wygubić, i przeszło 5000 dukatów na jej wykupienie wydał, a potem wśrodku rynku wileńskiego, ogromny stos ułożywszy, spalił, jak świadczy Niesiecki III.

^{b)} Tu na tym miejscu niegani prac ludzkich, ale ukazanie iż człowiek żądom swym dosyć uczynić nie może na tym świecie, nie tylko w pracy swojej, ale też w żadnej namniejszej rzeczy, która jest pod niebem: iako o tym szczerzy będzie niżej wyprowadzał, a przetoż powiedział, że jest próżność we wszystkich rzeczach, przetoż że są nietrwale a przemijające.

^{c)} Morze które zewsząd obtoczyło ziemię, wypycha wodę swoją w źródła iey, które pothym na wierzech ziemie wynikają, na tych miejscach, kthore my zowiemy źródły, z kthorych rzeki wychodzą, a bieżą do morza.

masz nic nowego pod słońcem. 10. Jestli co, o czymby kto mógł rzec, Patrzayże, to nowa rzecz? Jużci to było przeszłych czasow, kthore były przed nami. 11. Niemasz ci pamiątki rzeczam pierwszym, y theż tem kthore będą posłednieysze, ani o nich wspominać ci kthorzy potym nastaną. 12. Ja kaznodzieia będąc krolem Izraelskim w Jeruzalem. 13. Udałem serce swe ku szukaniu y badaniu mądrości, o thym wszythkim co jest pod niebem; kthorą zabawę trudną dał Bog synom ludzkim, aby się ją bawili. 14. Widziałem wszytki sprawy, kthore są pod słońcem, a oto wszytki rzeczy są próżne, a trapią myśl. 15. Tho co jest krzywego nie może być wyprostowano, a niedostatkki nie mogą być obliczone. 16. Mówiłem ja thak w sercu moim, otom się stał wielkim, a jestem mędrszy nad wszytki, kthorzy byli przedemną w Jeruzalem, y oglądało serce moje wielkość mądrości y umiejętności. 17. Y udałem serce swe abych poznał tak mądrość y umiejętność, iako szaleństwo y głupstwo, alem poznał iż to jest utrapienie myśli. 18. Abowiem gdzie wiele mądrości, tam jest wiele kłopotu, a gdzie wiele nauki, tam więcej frasunku.“

Po tym opisie biblii Brzeskiej, dodajemy zaraz krótką wzmiankę o innych bibliach Socyniańskich, kthore wkrótce potem weszły.

Biblia Budnego roku 1572.

Biblia to jest księgi starego y nowego przymierza znowu z ięzyka ebrayskiego, greckiego y łacińskiego na przełożone od Simona Budnego ^{a)} w Zaslaviu Litewskim (u Daniela z Łęczycy z roku 1572).

Budny opowiada powody do wydania tego nowego przekładu: że Biblia Radziwiłłowska jest za kosztowna i dla formatu wielkiego w użyciu niewygodna; że tłumaczona była, nie, jak tytuł obwieszcza, podług oryginału, ale raczej podług Wulgaty łacińskiej i przekładu frau-

^{a)} Rodem z Mazowsza a podług innych z Litwy, kaznodzieja w Klecku u księcia Radziwiłła, a później w Łosku, był jednym z najgorliwszych i najzaciętszych Unitaryuszów. Wydał nadto wiele pismologicznych, dziś nadzwyczaj rzadkich - są one wymienione u Sandysza in Bibliotheca Antitrinitariorum p. 55. toż u Ringeltaube.

ouzkiego; że tłumacze starali się bardziej o czystość i gładkość mowy polskiej, niż o wierność wyrazów oryginalu, i że zawiera znaczne uchybienia i błędy, na które utyskiwano na różnych zborach. Z resztą Budny jest pierwszy, który w tej biblii użył wyrazu Rozdział, zamiast dotychczas używanego Caput albo Capitula: wyraz ewangelia, tłumaczy zawsze słownie przez wesołe poselstwo. Biblia Budnego do najrzadszych należąca, znajduje się w bibliotece puławskiej i w Ossolińskiego księgozbiorze. We dwa lata później, to jest 1574 wyszedł w Łosku staraniem tegoż tłumacza Nowy testament z przypiskami. O wartości Biblii Budnego ponieważ jej niewiedzieliśmy, nie powiedzieć nie możemy.

Lecz ponieważ Szymon Budny ^{a)} bez wątplenia do najlepszych pisarzy 16go wieku należy, przeto, aby go dać poznać czytelnikom, kładziemy wyimki z jego także podobno dzieła nadzwyczajnej rzadkości, które oglądałem w bibliotece Niemcewicza: O przedniejszych artykułach wiary. Tytuł i kilka pierwszych kartek wydarto: karty wcale nienumerowane in 8vo. Na końcu: „Drukowano w Brześciu Litewskim, nakładem Ostafieja Wołowicza kasztelana Trockiego 1570 dn. 19. Czerwca. W środku jest holzschnitt z cyfrą M. i W połączone (znak Macieja Wierzbienty). Ortografia jednostajna, styl czysty, formy grammatyczne pewne, okazują wprawnego pisarza. Zawsze używa przyimka s zamiast z, podobnie jak Koptczyński; ale interpunkcja jeszcze niedokładna; rzadko prócz kommy inny znak kładzie.

Wyimki z dzieła: Przedniejsze artykuły wiary.

O upadku człowieczym, o grzechu i przyczynie grzechu.

„Człowiek będąc od Boga s początku na wyobrażenie jego stworzony, w sprawiedliwości y świętobliwości prawdziwej, był dobry y na wszystkim doskonale cnotliwy.

^{a)} Brat jego Bieniasz (Budneus) za Zygmunta III. przetłumaczył księgi Cicerona o Starości roku 1595 przypisane Chodkiewiczowi wojewodzie. Przedrukowano je później razem z tłumaczeniem Koszutskiego: O powinnościach.

Bieniasz pisał także: Krótkich a węzłowatych powieści, Apophlegmata, ksiąg czworo w Krak. bez roku.

Ale wnet za zdradą diabelską swowolnie od dobroci y posłuszeństwa prawdziwego odstąpiwszy, grzechowi, śmierci y rozlicznemu utrapieniu stał się poddanym. Y iakim się stał Adam po upadku, takowymi się wszyscy stawamy, którzy się iedno s niego rodzimy, to iest grzechowi, śmierci y wieczney nędzy poddani. Grzech tedy być rozumiemy, przyrodzoną własną skazę i zepsowanie wszystkiego człowieka, który s pierwszych onych rodziców naszych s nami pospołu rodzi się, y w ciele naszym dziedziczy, żeśmy iuż wszyscy s rodzaju swego odwrócenie są od dobrego, a pochopni y skłonni ku złości, pożądliwością przewrotną związani, będąc pełni niebożności wszelakiej y niedowiarstwa, nosząc w sobie wzgardę y nieprzyjaźń a gniew przeciwko Bogu, Stworzycielowi swemu, skąd nic dobrego sami s siebie uczynić ani myśleć nie możemy. Y owszem gdy lata dorosłe przystępują, pokazujemy iawnie złego drzewa nieszlachetne owoce w myśli, w mowie, y w uczynkach naszych, przeciwko zakonowi Bożemu bezpiecznie grzesząc. Przetoż z tej przyczyny podlegliśmy sprawiedliwie wiecznemu potępieniu i gniewu Bożemu. I rzecz pewna, żebyśmy wszyscy musieli być od Boga wiecznie zarzuceni, gdyby nas był Pan Krystus, zbawiciel nasz do Boga zasię nie przywrócił.

A tak przez śmierć rozumiemy nie tylko cielesną śmierć, którą przez grzech wszyscy raz podstać musimy, ale y one wieczne męki, grzechowi a nieposłuszeństwu naszemu zgotowane. Abowiem apostoł Boży mowi, byliśmy umarłymi przegrzech a nieprawości, y byliśmy z przyrodzenia swego synowie gniewu iako inszy. Ale Bóg bogaty będąc w miłosierdziu ożywił nas wspólnie, s Panem Chrystusem umarłe przez nieprawość. Item Jako przez iednego człowieka grzech przyszedł na świat, a prze grzech śmierć, y tym sposobem na wszystkie ludzkie śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli. ...

A co się dotyczy zwykłej mowy Pisma Ś., iż Pan Bog niektóre ludzkie zatwardza, zaślepia y w opaczny zmysł podawa, musimy to wedle Pisma Ś. wykładu rozumieć, to iest, iż Pan Bog sprawiedliwym sądem swoim wszystko czynił, iako sędzia y zemściciel sprawiedliwy. A chocia się brzydzi wszelaką złością, tedy iednak dopuszcza podczas złym a upornym ludziom w większe grzechy upadać, karząc tym sposobem ich upór, a niewdzięczność

łaski y miłosierdzia swego. Y musi to każdy człowiek zeznać, gdy złe czyni, że to s umysłu a wolei swoiey czyni, przymuszenia żadnego ani gwałtu od Boga w sobie nie czuiąc. Przetoż gdy Pan Bog złego y grzechow dopuszcza, nie w grzechu się kocha, ale sprawiedliwym sądem, grzech grzechem karze i potępia, podczas ku dobremu złości ludzkiej używając, iako braciey Jozefowych, Podczas złe ludzie co rychley do kresu karania przywołując, aby się złość ich nad dobremi nad miarę nie rozciągała. O czem Augustyn S. in Enchiridio temi słowy pisze, Dziwnym a niewymownym kształtem nie dzieie się nic na świecie mimo wolą Bożą, chocia się też co dzieie przeciw woli iego. Abo wiem musiałoby się nie stać, kiedyby on nie dopuścił, i chcąc dopuszcza nie s przymuszenia ani nad wolą swoię. I rzecz pewna, żeby dobry Pan Bog nie dopuszczał złych rzeczy, kiedyby iako wszechmogący, nie mógł ze złego uczynić dobrego. Insze wszystkie gadki y pytania, ieśli Pan Bog chciał upadku Adamowego, albo ieśli go przypędził do grzechu, albo czemu upadku iego nie pohamował, y tym podobne, kładziemy być niepotrzebne a zbyteczne, na ktore y odpowiać nie wiem aby godno, oprócz tego, gdzie przeciwko upornym ludziom i heretykom, musi się podczas i takowych rzeczy słuszne wyrozumienie s słowa bożego pokazać. Jako czynili niektorzy pobożni doktorowie kościoła krześciańskiego, gdyż iasnie z Pisma Ś. dowodów wiedzieć możemy, iako Pan Bog zakazał Adamowi, aby nie ruchał owocu z drzewa onego. Potem iako srodze, a sprawiedliwie skarał przestępstwo iego.“

Nowy testament Czechowicza roku 1577.

Nieco później niż Biblia Budnego wyszedł:

„Nowy testament, to iest wszystkie pisma nowego przymierza z greckiego ięzyka na rzecz polską wiernie y szczerze przełożone. druk. Rodecki (w Rakowie) roku 1577 in 4to.

Zaraz na początku nazwał się autor Marcin Czechowicz, zboru małego Chrystusowego w Lublinie minister. Rodem podobno z Zbąszynia w Wielkiej-Polsce, najprzód był kaznodzieją Wilnie, potem w Kujawach, na koniec w Lublinie, gdzie z Jezuitą Raabem, o słowie

Petra dysputował, ^{a)} której dysputy opis wyszedł w Łosku 1578. Czechowicz umarł roku 1608 w Lublinie, ob. Sandius in Bibl. Antitrinitariorum p. 50.

Czechowicz także Soćynianin gani przekład Budnego i inne tłumaczenia, i tem się różnił od innych swych współwyznawców, iż przeciwko Chrzstowi małych dzieci powstawał. Pisał także innych dzieł wiele.

Biblia Wujkowska z roku 1599.

Około 30 lat po wyjściu Biblii Brzeskiej, Wujek widząc potrzebę dania w ręce pobożnemu ludowi, a szczególnie duchowieństwu katolickiemu, biblii w ojczystym języku, i wiedząc dobrze, jakie z niedostatku tego w owych czasach sporów religijnych, wpływały skutki, po wydrukowaniu Postylli katolickich, tak większej jako i mniejszej, zajął się w późnym już wieku tą ważną pracą. ^{b)}

Najprzód Wujek wydał: Nowy Testament roku 1593; całkowite zaś tłumaczenie zostało w rękopismie, wyszło dopiero po jego śmierci, przez uczonych Jezuitów przejrzone, pod tyt.:

„Biblia, to iest księgi starego y nowego Testamentu, według łacińskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyjętego, na polski ięzyk z pilnością przełożone z dokładnością tekstu żydowskiego y greckiego y z wykładem katolickim trudniejszych miejsc do obrony wiary świętej powszechnej przeciw kacerstwom tych czasow należących. Przez D. Jakuba Wujka z Wągrowca Theologa S. J. z dozwoleństwem stolicy apostolskiej, a nakładem Imci

^{a)} Rabe Krakowianin, spowiednik Zygm. III. + 1612, miał także wydać tłumaczenie Biblii, które roku 1617 wyszło w Krak. fol. jak świadczy Chromieński. Ringeltaube nieznał go, i wątpi żeby wyszło.

^{b)} Po wydaniu biblii polskiej od katolików w Krakowie, Kalwinistowie chcąc mędrszymi być wydawali biblię w Brzeszcu, która błędów pełna, a zwłaszcza w adnotacyach albo wykładziech na brzegu położonych. Po tym nowochrześciani zganiwszy Biblię Brzeską, y omyłki jej nie małe pokazawszy, wydali drugą w Nieświeżu, ieszcze gorszą (właściwie w Zasławiu: Budnego). A tak potrzeba było, aby też katolicy mieli przekład biblii uczyniony, któryby y szczerością y prawdą y własnością wszystkie inne celował: z pokazaniem tego, że nasza Biblia y według greckiego y żydowskiego tekstu jest dobrze przełożona. (z przedm. do bibl. Wujka.

księdzą arcybiskupa Gnieźn. Karnkowskiego, wydane w Krak. w drukarni Łazarzowej R. P. 1599. fol.

Drukiem gockim, już po obu stronach numerowanych 1479 stron, potem rejestru kilkadziesiąt kart. Dedykowana przez Jezuitów Zygmuntowi III., potem następuje do czytelnika arcybiskupa Karnkowskiego przedmowa, poczem Przygotowanie do czytania Pisma Śgo. Prócz przypisków krótkich na brzegach, znajdują się obszerniejsze drobniejszym drukiem wyluszczenia po każdym rozdziele, mianowicie zaś w nowym testamencie, z wytknięciem innego tłumaczenia różnowierców, i zbijaniem onychże.

Lecz sami wydawcy dokładniejszą o tej biblii w przedmowie i o jej tłumaczu podają wiadomość:

„Acz tedy łaciński tekst pospolity, jako pewniejszy, tu masz przełożony: wszakże y Żydowskiego tekstu w starym, a greckiego w nowym testamencie nie opuszczono, a to tym sposobem, iż gdziekolwiek w Żydowskim abo w Greckim textcie, iaka znaczna różność się znajduje, to też wszędy na brzegu położone, abo w dłuższych anotacyach, aby czytelnicy te różności mając przed oczyma, tym łacniej nieysce trudniejsze pojąć mogli: ktemu aby się samą rzeczą pokazało, iż nasz stary przekład łaciński, daleko lepszy jest, a niżli insze nowe z żydowskiego y greckiego tłumaczenia. A nakoniec aby w słowach trudnych y wątpliwych, dokładając się oryginalnych języków, tym szczerzy y lepiej przełożono było.“

„W samym lepak pisma Ś. na Polskie przekładaniu, tak się zachowało, że słowa od słowa przełożono, im właściwiej być mogło, nic nie przydawaiać ani umniać, ani odmieniaiać z Pisma Ś.; a więcej własności słów żydowskich, greckich y łacińskich, niżeli gładkości, abo ozdobności słów polskich folguiać. Przeto ieśliby się komu zdała polszczyzna gruba abo niegładka, niechayże wie, iż w piśmie ś. nie ma słówek pięknych patrzeć, ale samey własności mowy iako duch ś. przez swoje pisarze pisał: w piśmie ś. nie jest żadne słowo darmo położone... niechayże się y nam nie dziwnia, ieśli rzeczy samey folguiać mowy prostey i szczerey używamy; ... woleliśmy tedy po prostu z Duchem Ś. mówić, niż z dworskimi ludźmi nowych słów używać.“

„Przydane są wykłady mieysc trudniejszych: nie mogły się wprowadzić wszystkie wyłożyć, aby te księgi nazbyt nie urosły.“

„Author, który tę biblią wszystkę przetłumaczył był X. Jakub Wujek ^{a)} S. J. człowiek z obyczajow, z nauki y z pisania dobrze znaiony, y z wielkich cnot y bogoboyności barzo zalecony. Ten z dzieciństwa swego bawiać się zawżdy naukami uczciwemi, oddał się Panu Bogu y zakonowi S. J. Gdzie wielki w naukach postęp uczyniwszy, w łac., grec. i żyd. języku wyćwiczony, przyiachał do Polski prawie na onych początkach, kiedy ten zakon iest do Polski wprowadzon. Kedy też trafił na on czas, kiedy kacerstwa były gorę wzięły, y ledwie iuż nowowiercy nietryumfowali: przeciwko którym on Duchem Bożym wzbudzony, mężnie się za kościół i za starożytną wiarę zastawiał. Y aczkolwiek z natury, nie miał sił do kazania potrzebnych (był słabowitego zdrowia), wszakże duchem goracym, nauką y wymową tak wszystkim dogodził, że wielki y znaczny pożytek w Mazowszu naprzód, potem w Wielkieypolsce y we wszystkim krolestwie uczynił. Ażeby y wszystkich innych ratował, naypierwey postyllę wielką przeciw postylłom różnowierców wydał: wydał do tego y drugą mnieyszą dla pospolitego człowieka. W których to Postyllach tak był dobrze kapłanom posłużył, że ledwo który pleban abo kaznodzieia był, któryby iego postylle nie miał: a

^{a)} Jakób Wujek urodził się roku 1540 w Wągrowcu, i dla tego nazywany Wągrowitius, w Krakowie doskonalił się w naukach, i tam nabawwszy znajomości łacińskiego, greckiego i hebrajskiego języka, udał się na filozofią do Wiednia, ztamtąd do Rzymu, gdzie mając lat 25 zostawszy jezuitą w starożytnych językach się wyćwiczyl, a powróciwszy do kraju, był jednym z pierwszych tego zakonu krzewicieli. W szkołach tego zakonu dawał filozofią, teologią i grecki język. W nowo założonem collegium jezuitskiem w Poznaniu przez biskupa Adama Konarskiego, 7 lat urząd rektora sprawował, a potem do Wilna przeniesiony. Król Stefan umiał cenić talenta i głęboką naukę tego męża; wysłał go do Siedmiogrodu, gdzie synowca jego Zygmunta religii nauczał, będąc rektorem collegium jezuitskiego w Clausenburgu. Drugie wydanie Postylli roku 1584 datowane z Siedmiogrodu; wszędzie zaś słowo Boże gorliwie opowiadał, którego duchem i świętością sam się był przejął, i dla tego każąc przenikał do duszy, rozczulał słuchacza, i najczęściej sam się łzami zalewał. Nie jeden grzesznik, który kazał jego z ciekawości tylko przyszedł słuchać, nawróconym do

katolikom wszystkim postylle heretyckie, ktorych się byli bardzo ięli ^{a)} z ręką wytrącił, dodawając do tego y inszych książeczek, aż y Nowy Testament y Psalterz wydał. To gdy on ku chwale Bożej uczynił, upodobał go sobie ś. p. król Stephan, rozumiejąc go być godnym, aby przezeń Siedmiogrodzką ziemię do wiary katolickiej przywrócił, y kościoły naprawił: gdzie wielkie spory z przeciwnikami wiodąc, kollegia katolickie założył. W tych przedsię zabawach swoich y trudnościach, to myślił, iakoby wielom był pożyteczny, i wziął to przedsię, aby biblią wszystkie na polski język przełożył. Co mu też P. Bog zdarzył, że swoyey żądzy dosyć uczynił, y dokończywszy wszystkiey bibliy, przyjechał do Krakowa, dając inszym theologom sub Censuram, aby się co rychley do druku podało. Ale niż się zgotowało, P. Bog wezwać go z tego świata do siebie raczył. Wszakże acz umarł, oto przedsię wieczną po sobie pamiątkę, y iakoby ostatni płód nauki i dowcipu swego zostawił, ktorego nie godziło się z nim zagrześć; ale skoro Theologowie przeyrzeli, y z łacińską Vulgatą znieśli, zaraz iako nayrychley być mogło, ta biblia jest wydana.“

Ze to tłumaczenie od całego kościoła chrześcijańskiego z wielkim było przyjęte entuzjazmem, dość jest przytoczyć ważne świadectwo Januszowskiego, umieszczone w Statutach królestwa wydanych w Krakowie r. 1600 fol. w przedmowie;

lepszego życia i wiary odchodził. Z Faustem Socinem, Stan-karem i Jakóbem Niemojewskim zawplanym zapasnikiem czasu swego, o wierze rozprawił: gromiąc błędy, śmiałość uniozoną skromnością zawstydzał. Uniesiony gorliwością, zapominał o słabych siłach zdrowia. Duchowienstwo Hieronimem go zwało. Ostatnie lata przepędził w Krakowie, trudniąc się tłumaczeniem biblii, umarł roku 1597, mając lat 57.

a) List Pasterski Karnkowskiego w Postylli większej o różnowercach tak opiewa: „cum videamus eos eo usque processisse, ut non tantum voce viva, sed librorum etiam, quos quotidie pene scriptitant, multitudine, causam suam meliorem facere conantur: interque libros alios, conciones etiam varias et Postillas, omnibus fere linguis edidisse ... quae ita cupide passim excepti fuerant, ut etiam Catholici homines et ipsimet Clerici et sacerdotii eorum se lectione oblectarent.

„Jest się z czego cieszyć, iest za co P. Bogu dziękować, że z łaski ś. iego, wieku tego tak zawikłanego y złego (czego wiele narodowie ieszcze w swym ięzyku dotąd nie mają, y iezeli mieć będą, nie wiem) Pismo ś. prawo Boże, przedtem nie tak dołożnie wyłożone, albo więc od inszych pofalszowane, y wyspocone, teraz wedle własnego wykładu, dostatecznie, wiernie, prawdziwie y wedle potrzeby przez X. Jakuba Wujka przełożone, w rękach swych piastujemy: nad którą co zacnieyszego, co potrzebnieyszego, co pewnieyszego? Drogi y nieoszacowany był to skarb zawsze, y podziśdzień u wszystkich słusznie być ma: pragnęli oycowie y przodkowie nasi, pragnęliśmy y my sami; terażemy tego doczekali. Niech P. Bog będzie pochwalony.“

Porównanie biblii Radziwiłłowskiej z Wujkowską.

Tłumaczenie Wujka.

Rozdział VI. z Mateusza.

1. Strzeżcie abyście sprawiedliwości waszey nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u oycy waszego, który iest w niebieszech. 2. Gdy tedy czynisz ialmużne, nie trąb przed sobą, iako obłudnicy czynią w bożnicach y po ulicach, aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoię. 3. Ale gdy ty czynisz ialmużne, niechay nie wie lewica twoia, co prawica twoia czyni: aby ialmużna twoia była w skrytości: a oyciec twoy który widzi w skrytości, odda tobie. 4. A gdy się modlicie, nie będziecie iako obłudnicy, którzy się radzi w Bożnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoię.

Tłum. Radziwiłłowskie.

Capitula 6. List 5.

1. Strzeżcie się, abyście ialmużny waszey nie czynili przed ludźmi, dla tego, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u oycy waszego, który iest na niebie. 2. Gdy tedy czynisz ialmużne, nie każ przed sobą trąbić, iako pokryci ludzie czynią w bożnicach y po ulicach, aby byli w dobrem mniemaniu u ludzi: zaprawdę powiadam wam, biorą zapłatę swoię. 3. A gdy ty czynisz, niechay nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby ialmużna twoja była w skrytości, a oyciec twoy, który obacza skrytości, on odda tobie iawnie. 4. A gdy się modlisz, nie bądź iako ukryci ludzie, abowiem oni w zgromadzeniu i na rogach ulic stojąc radzi się modlą, aby się ukazali ludziom: zaprawdę powiadam, iż biorą zapłatę swoię.

Dla dokładności porównania, potrzebaby jeszcze mieć obok text istotny Pisma ś. aby osądzić, które z tych

dwóch tłumaczeń jest wierniejsze. Podział wierszy w Wujkowskim przekładzie, mianowicie w Psalmach, często się różni od Radz., który to ostatni z przypisami na brzegach i u dołu położonemi, zdaje się ściślej wyjaśniać (filologicznie tylko biorąc) myśli oryginału. Wujek najczęściej stary zakon do nowego stósuje, wskazując spełnienie się proroctw, nie zaniedbuje atoli, zwłaszcza w trudniejszych i wątpliwych miejscach, przytoczeniem greckiego lub hebrajskiego tekstu, albo krótką uwagą wyjaśnić zachodzących trudności: a w przypiskach po każdym prawie rozdziale, obszerniejsze daje wyjaśnienia, i w polemikę w różnowiercami się zapuszcza. Co do Polszczyzny jedno tłumaczenie nie wiele ustępuje drugiemu; jednak wujkowskie jako nowsze, zdaje się być lepsze: nie ma już tyle archaizmów, styl jest gładszy, płynniejszy, zalecający się nadto dziwnym harmonii i prostoty wdziękiem. Oba zaś należą podobno do najważniejszych płodów z 16go wieku i skarbów literatury naszej. Szkodza, że nikt jeszcze nie rozebrał ani ich zalet, ani porównawszy z oryginałem, nie wytknął uchybień. Czasby był wejść wściśle rozbiór, którym lepiej uczcilibyśmy pamięć pierwszych tłumaczy biblij, niż czczeni powtarzaniem ich pochwał. ^{a)}

Po tej uwadze porównajmy jeszcze te dwa teksty z udzielonem powyżej tłum. Seklucyana pag. 29, z którego porównania przekonamy się znowu, że najprzód ortografia w Radz. daleko jest stałsza i poprawniejsza niż w Seklucyanie; że język w Radz. jest zwięźlejszy, dobitniejszy, choć czasem w Seklucyanie znajdziesz szczęśliwsze wyrażenie; ale za to styl rozwlekły i wiele archaizmów.

Podobnież można by jeszcze porównać tłumaczenie Wujkowskie z przekładem Leopoldy (niechaj to

^{a)} Wyimków z tej biblij nie przytaczamy, bo ta jest powszechnie znajomą: Z niej słowo Boże co niedziela bywa nam ogłaszane. Dobrzeby jednak było, przeczytać jaki rozdział uczniom, lecz z pierwotnej edycji Wujka z roku 1599. — Półtora wieku później wyszła druga edycja w Wroclawiu roku 1740, Potem: Biblia Sacra - Latino - Polonica. Vratislaviae 1771 dwa grube tomy in folio ma tłumaczenie Wujka ale bez przypisów. Towarzystwo biblijne warszawskie, kazalo niedawno przedrukować Wroclawską edycję z roku 1740, lecz z niektórymi odmianami, tyczącemi się języka.

uczynią nauczyciele, mający Wujka pod ręką, z wyimkiem z księgi Joba, rodz. I. umieszczonym na kar. 25), z którego to porównania nader korzystne o Leopoldowskim przekładzie powezmą mniemanie. Wyjawszy niektóre archaizmy w formach i szczególnych wyrazach, jest to prawie tenże sam język, chociaż blisko 40 lat starszy. ^{a)}

Biblia Gdańska z roku 1632.

Kościół ewangelicko reformowany (Kalwiński) używał biblij Radziwiłłowskiej; jednak ten przekład stracił później powagę dla przypisków, w tejże biblij umieszczonych, w zborach czystego wyznania Szwajcarskiego. W roku 1632 otrzymały kościoły reformowane cała polską biblią, wydaną pod tyt:

„Biblia święta: to jest księgi starego y nowego przymierza z żydowskiego y greckiego języka na polski pilnie y wiernie przetłumaczone. Cum gratia et Privilegio S. R. M. we Gdańsku w drukarni Andrzeja Hunefeldta roku 1632, in 8vo.”

Wydanie to z rozmaitych względów jest ważne: z imienia nie są nazwani wydawcy, lecz przy końcu dedykacyi do Krzysztofa Radziwiłła na Bierzach i Dubienkach, książęcia i hetmana polnego W. X. lit. datowanej z Torunia

^{a)} Pod względem typograficznym biblia Leopoldy choć dawniejsza, daleko lepiej jest uposażona niż Wujkowa, a nawet Radziwiłłowska: ma typy bardzo kształtne, nowe, niezbyt wielkie, a co najważniejsza, obrazki: Sam tytuł piękny, na około figurami ozdobiony: na drugiej stronie portret Zygmunta Augusta, a potem przed każdym rozdziałem obrazek jaki, rzeźbiony na drzewie: jednym słowem, wydanie nader kosztowne, i dziwne, jak Scharfenbergerowi sami na nie się przemogli, zwłaszcza, że, jak się z przedmowy pokazuje, i przeszkód w tem przedsięwzięciu doznawali: zażęchym tego (nierówności obrazków) przyczynę opisać miał, śnałby się tym obraźliwe zdalo być, którzy tego przyczyną są: wszakosz to Panu Bogu poruczam, a sumieniu ich (którego mało miał) co mi to uczynili ku utracie wieczeszy y nakładu mnie przywołując.

To biblia tak nazwana Leopoldy, co do czystości Polszczyzny, poprawności stylu, zdaje się mieć przed wszystkiemi pierwszeństwo: nie dostaje jej aparatu krytycznego, przytoczenia niżej podobnych, wyjaśnień i dłuższych wykładów, które w Brzeskiej i Wujkowskiej znajdujemy; lecz z resztą zapewne i pierwszemu i drugiemu, jako późniejszemu, za podstawę służyła, a zatem słusznie za pierwotną biblią polską uważana być może. Dzieło to bardzo rzadkie, porównywałem z Wujkiem i Radz.

18. Novemb. 1832 roku, podpisani: Superintendentowie i pasterze zborów ewangelickich w Wielkiej-Polszcze. Tę dedykacją poprzedza list przypisny tegoż Radziwiłła, do króla Władysława IV. W obu powiedziano, że dla niedostatku exemplarzy biblij brzeskiej przed 69 laty drukiem ogłoszonej, bądź ludzi, bądź czasów, zazdrością wygubionej, to drugie wydanie z druku wychodzi. Lecz gdy obie te biblie porównamy, łatwo się przekonać, że to jest nowy przekład. Widać jednakże, że biblia Brzesko litewska służyła za fundament; lecz jej się niewolniczo nie trzymano: polszczyzna już jest lepiej okrzesała, styl poprawniejszy i płynniejszy, wyrazów dobiegano używanych; w ogóle widać już znaczny postęp języka. Całe to wydanie drukowane małym gockim charakterem. Musimy tu jeszcze wspomnieć, iż w biblij Gdańskiej diftongi ia, ie, io, iu tudzież ay, ey, iy, oy, uy, yy nie w ten sposób są drukowane, ale przez j. ^{a)}

Tłumaczem i wydawcą tej biblij jest Paweł Paliurus ^{b)} jak świadczy Węgierski Hist. Eccles. Slavon. p. 391 i Ringeltaube. Dopomagać mu zaś w tej pracy mieli: Daniel Mikołajewski, pastor różnych zborów, a później przełożony kościołom ewangelickich w Wielkiej-Polszcze, rektor gimnazjum w Lesznie, umarł roku 1633, i Tomasz Węgierski, brat Andrzeja, senior w Małopolszcze. Co do korekty drukarskiej, miało ją utrzymywać 10 osób; jednakże niektóre pomyłki nie uszły ich troskliwej baczości.

To Paliura wydanie, które słusznie za nowy przekład uważać potrzeba, ztąd jest osobliwie ważne, że służyło

^{a)} Ortografią tę odświeżył Feliński w rozprawie: o Pisowni w I. tomie dzieł jego, którą przyjęto w dziele: *Rozprawy i wnioski o ortografię Polskiej* przez deputacyą od Król. Towarzystwa Warsz. przyjaciół nauk wyznaczoną w Warsz. 1830 roku: należeli do tej deputacyi: Józef Mroziński i Szwajkowski, nadto: Osinski, Bentkowski, Kruszyński, Brodziński, i teraz ta pisownia w powszechnem jest używaniu.

^{b)} Paliurus Morawczyk urodzony roku 1569 mając lat 22 przybył do Polski i był rektorem szkoły w Łobzownicy w Wielkiej-Polszcze; lecz roku 1607 udał się do Litwy, ztąd powróciwszy roku 1610 został pastorem w Grzenbocinie, wiosce o milę od Torunia. W roku 1628 przeniósł się do Ostroroga, a w rok później na synodzie Leszczyńskim obrany został Seniosem w Wielkopolskim, ale mieszkał w Ostrorogu + 1632 roku, mając lat 63.

odtąd za wzór w Polsce dla wszystkich zborów ewangelickich tak augsburskiego (luterskiego) jak szwajcarskiego (kalwińskiego) wyznania. Sama ta edycja do rzadkich dziś należy; mnóstwo bowiem exemplarzy zniszczono, już to dla tego, że nie była katolicka, już dla następującej przyczyny: W ewangelii św. Mateusza w rozdz. IV. wier. I. znajduje się przez omyłkę drukarską do, zamiast od (Tedy Jezus zawiedziony jest na puszcza od ducha, aby był kuszony do djabła: zamiast od djabła); co nie tylko stało się powodem do bardzo kosztownego procesu, ale nawet do spalenia kilku tysięcy exemplarzy. Do czego przyczynił się niemało list pasterski Jana Wężyka, arcybiskupa gnieź. piorunujący na heretyków, którzy się odważyli w Gdańsku tę biblią wydać, i rozkazujący pod klątwą, aby każdy katolik, skoro tylko exemplarz tej biblij do rąk dostanie, natychmiast ją u najbliższego plebana składał. ^{a)}

Tę edycję Gdańską potem wiele razy przedrukowano. (Wiadomość o bibliach wyjęta z Bentkowskiego: *Historji lit. pol. Tom II.*)

Wyimek z Biblii Gdańskiej roku 1632.

Threny, to iest narzekania Jeremiaszowe.
(Rozdział I.)

„Stało się, gdy Izrael pojmany był, a Jeruzalem spustoszone, że Jeremiasz siedział płacząc, i narzekał narzekaniem takim nad Jeruzalem a rzekł:

Ach miasto tak ludne, jakoż siedzi samotne? stało się jako wdowa! zacne między narodami, przednie między krajami, stało się hołdowe! Ustawicznie w nocy płacze, a łyzy jego na jagodach jego; nie masz ktoby je cieszył ze wszystkich miłośników jego: wszyscy przyjaciele jego przeniewierzyli mu się, stali mu się nieprzyjaciółmi. Przeniosł się Juda dla utrapienia i dla wielkiej niewoli:

^{a)} Cały ten edikt kończy się temi wyrazami: „*Cacterum hoc edicto nostrò prohibitorio Liblliorum Gedanensium, non intendimus pacem inter dissidentes de religione turbare, cum aliud sit dissidium religionis publicae et tolerandorum scandalorum causa tolerare et permittere, aliud vero dissidentes, ne in nostram potestatem ecclesiasticam se ingerant, prohibere.*” Ten edict z listem Papieżkim, pochwalającym gorliwość Wężyka jest w I. Tomie Chryzostoma Łańuskiego *Epistolae familiares* na końcu.

wszakże mieszkając między narody, nie znajduje odpocznienia; wszyscy którzy je gonią, połapali je w cieśni. Drogi Syońskie płaczą, że nikt nie przychodzi na święto uroczyste: wszystkie bramy jego spustoszały; kapłani jego wzdychają; panny jego smętne są, a samo pełne jest gorzkości. Nieprzyjacielem jego są głowa, przeciwnikom jego szczęśliwie się powodzi: bo go Pan utrafił dla mnóstwa przestępstwa jego: maluczy jego poszli w niewolę przed obliczem trapiącego. A tak odjęta jest od córki Syońskiej wszystka ozdoba jej; książęta jej stali się jako Jelenie, nie znajdujący pasze, y uchodzą bez siły przed tym, który je goni. Wspomina córka Jeruzalemska we dni utrapienia swego y kwilenia swego, na wszystkie uciechy swoje, które mieszała odedni dawnych, gdy pada lud jej od ręki nieprzyjacielskiej, nie mając, ktoby jej ratował: widząc ją nieprzyjacielem, nasmiewali się z Sabbatów jej.“

Kardynał Hozyusz i Jezuici roku 1565.

Ktokolwiek się rozpatrzył w dziejach pierwiastkowego piśmiennictwa naszego, ten wie, z jakim poświęceniem, z jaką gorliwością duchowieństwo polskie w 16ym wieku, stawiało w obronie kościoła, i jak starannie sposobilo się do prowadzenia owej zaciętej walki. Duchowni katolicy nie ustępowali różnowiercom w głębokiej i rozległej nauce, a w wymowie poniekąd ich przewyższali. Walczyli z razu bronią, godną oświeconego wieku Zygmunatów, nauką i dowcipem, i przeważyli wątpliwe z początku zwycięstwo na swoją stronę. Do tej przewagi przyłożył się podobno najwięcej, ów znany w całej Europie z rozległych wiadomości i dzielnej wymowy, kardynał Hozyusz, biskup warmiński, już to uczonemi dziełami, które z pióra jego wyszły, już osobistym wpływem na wyższe duchowieństwo (Kromer, Kuczborski, Białobrzęski i t. d.); lecz szczególniejszym sposobem do Polski zakonu Jezuitów roku 1565, najprzód do Pruss, do Braunsberga, z kąd wkrótce przez biskupa Noskowskiego sprowadzeni do Pułtusza, do Poznania przez Konarskiego (roku 1573 utworzyli Jezuici szkoły w Poznaniu, których Wujek pierwszym był rektorem), do Wilna, do Krakowa i do innych miast w Polsce, gdzie niebawem pozakładali szkoły, i wyłamawszy się z pod dozoru akademii krakowskiej

wkrótce przebiegła polityką i głęboką nauką pierwszych swych członków, wstrzymali szerzącą się nowość, zwrócili na łono kościoła odpadłe członki, całą edukacją młodzieży opanowali, i w czasie na nauki szkodliwy wpływ wywarli, stawszy się podobno najdzielniejszą przyczyną przesładowania różnowierców, które niedługo potem nastąpiło, a w naukach zaprowadzenia polemiki i złego smaku. Że to jest historyczna prawda, mamy na to świadectwo współczesnych, bezstronnych świadków. ^{a)}

Hozyusz urodził się w Krakowie w miejskim stanie; winien był zatem swe wywyższenie jedynie naukom i znakomitym talentom, które kształcił najprzód w Krakowie a potem w Padwie i Bononii, gdzie stopień doktora obojga prawa otrzymał. Za powrotem do kraju został sekretarzem Zygmunta I. i kanonikiem krak., i był królowi bardzo pomocny do załatwiania spraw publicznych. Po śmierci Tidemana 1550 zaszczycony infułą warmińską, na wezwanie Synodu Piotrkowskiego napisał owo sławne: *Confessionem fidei* roku 1551. Papież używał go także do poselstw, mianowicie do dworu austriackiego, i ozdobił kapeluszem kardynalskim, a na sobor Tridentski roku 1562 swym legatym i prezydującym; dla tego też za powrotem swym do kraju, gorliwie ustawy soboru tridentskiego wszędzie do skutku przyprowadzał, i przestrzegał, aby były wykonywane. Resztę życia swego przepędził w Rzymie, jako Penitencyonarz papieża, mianowawszy Kromera swym następcą na biskupstwo warmińskie. Umarł w Rzymie roku 1579. Dzieła jego, prócz powyższego *Confessio*, i mów na śmierć Zyg. I. i II. (umieszczonych w edycji Lipskiej Długosza) wszystkie prawie teologicznej treści razem wydane, pod tyt:

a) Paweł Piasecki, biskup przemyski, tak pisze o Jezuitach za Zyg. III.: *...conjuncta opera in privatis colloquiis, quae ipsis semper patebant, regem sollicitantes, adco construxerunt, ut omnia ipsorum consiliis ageretur, et Aulicorum spes et curae, non nisi ab eorum favore penderent, quia et in publicis negotiis isti suggererant, quid rex decerneret, tanto majori Reipublicae periculo, quod ad familiaritatem regis assumebantur personae (praesertim confesso et concionator) rerum et status Politiae prorsus expertes; haecque causa unica fuit errorum non in domesticis solum, sed et in publicis, ut Moschicis (falszywe Demetriusze), Sueticiis, Livonicis, regis rationibus; et tamen pene sacrilegii crimen reputabatur, si quis eorum dicta reprehendisset. — Cronicon in Europa Singularium. Crae. 1648. fol. p. 338. (Zob. niżej pod Wujkiem.)*

Stan. Hosii Cardinalis opera omnia in duos divisa tomos. Coloniae 1584.

Zycie jego opisał Reszka. ^{a)}

Mnich Kromera roku 1550.

W ślady poprzednika i przyjaciela swego, wstąpił sławny dziejopis polski Marcin Kromer, w dziele, po tyt: Mnich, ^{b)} które obszernie opisał Chłędowski, teraz tak nadzwyczajnie rzadkie, że nawet nie wiadomo, w jakim języku było napisane. Bentkowski przytacza tylko o nim wzmiankę Starowolskiego. Hozyusz i Reszka w pismach swoich wielce je chwala. Był więc Mnich najprzód popolsku napisany. Powód do pisania, tak autor w przedmowie tłumaczy: „Aczkolwiek za chucią y chciwością uznania prawdy y rzeczy zbawiennych, która się tych czasów pospolicie we wszech ludziach okazuje, narodziło się wszędy pisanie o wierze albo religii tak wiele, iż nie tylko więcej przyczyniać nie trzeba, aleby dobrze y uiać a powściągać tych, którzy się za mistrze wydawają, uczniami niebywszy: wszakoż iż wiele jest ludzi obojey pici w narodzie naszym, którzy radzi się około takich rzeczy y pisma obierają, a niemieckiego ani łacińskiego pisma nie czytają, albo nierozumieją, zdało mi się za potrzebną, nieco o takich rzeczach naszym językiem napisać, a zwłaszcza w tej niniejszej różnicy y rozterku około rzeczy zbawiennych; a iżby rzecz łacniejsza ku pojęciu była, a nic się z obu stron nie opuściło, tak się napisało, jakoby się dway między sobą rozmawiali:“ Dworzanin jedną, a Mnich drugą stronę usprawiedliwia; „nikt się też nie dziwny, iżem imienia swego

^{a)} Sam Reszka (Rescius), który życie Hozyusza roku 1587 po łacinie w Rzymie wydał, walczył tak z różnowiercami, zwłaszcza w dziełku: „Przestroga pasterska do miasta Warszawskiego, w Poznaniu r. 1585 u Wohlraba.“

^{b)} Dzieło to sam autor przełożył w dziewięć lat po pierwszym jego wyjściu na łaciński język, i pierwsza edycja, którą posiadam, ma tytuł: *De falsa nostri temporis et vera Christi religionē, libri duo primi, de quatuor polonica lingua ante octo et novem annos conscriptis, nunc recens latina lingua donati: Martino Cromero, Anno 1559, in 4to, bez mieysca. Druga edycja (którą także posiadam): Martini Cromeri Morachus, sine colloquium de religione libri quatuor (a zatem dwie nowe księgi przydane). Coloniae 1566.*

nie przypisał, dla tego to uczynił, aby rzecz samą w sobie rozbiegano, a nie z osoby sądzono.“

Dzieło to nader obszerne, gdyż wynoszące już w pierwszym wydaniu 40 arkuszy, nie miało z początku ogólnego tytułu; każda rozmowa osobny nosiła napis, zastosowany do swojej treści; dopiero później, gdy się za granicą rozchodzić zaczęło, nadał mu zwyczaj skrócony tytuł Mnicha, który też i w druku trzeciej edycji przyieto.

Treść trzech rozmów, składających całe dzieło, jest następująca: w pierwszej dowodzi Kromer: „że nowa nauka jest obładliwa;“ — w drugiej: „iż zakon nasz chrześcijański gruntuje się na słowie Bożym; ale słowo Boże nie to jest, co w piśmie Ś. naydziemy, lecz to, co kościół boży bądź z pisma bądź bez pisma nam podał i podawa;“ — w trzeciej wskazuje „jasne a pewne znaki, po których kościół boży poznać;“ — w czwartej: „wykłada nauki powszechnego kościoła.“

Kromer przystępuje do swego przedmiotu z wielką śmiałością; chce uiać czytelnika, uprzedzonego przeciw katolicyzmowi, kładzie w usta Dworzanina wszystkie zarzuty, jakimi tylko podówczas obarczano duchowieństwo; kładzie je w wyrazach najsilniejszych, a nawet czasem wśród szkalowań gminnych, o które w polemice ówczesnej nie było trudno. Pierwszą rozmowę n.p. tak rozpoczyna:

Dworzanin. Słysz ty licemierniku, Antykrystów sługo, nieprzyjacielu prawdy i krzyża Krystusowego.

Mnich. Kogo ten wola tak piękniemi przezwiski?

Dworzanin. Tobie mówię, wilku w owcey postawie, i ty w błazenskim odzieniu, któryś się po błazensku ogolił.

Mnich. Ku mnie to mówi, musi być człowiek nowey wiary. Znać, iż dworzanin, poydę przecie, iakoby nie bacząc, abych guza nie dostał, bo za takim gromem rad piorun biie.

Dworzanin. Mnichu! Mnichu!

Mnich. Ozwę mu się, wszak mnie nie zje. —

A mnie wolasz dobry Panie?

Dworzanin. Jakoby nie słyszał! albo nie rozumiał!

Mnich. Dziwnemi mię imiony krzecz, a nie nie wwieczujesz.

Dworzanin. Wev Mnicha, bralby! Owa kiedybyc kto co wwiązał, przekrzciłbys się, i zrzuciwszy tę błazenską kapiecę ze wszystkich zabobony licemierniczemi, przyjąłbys ewanjelię.

Mnich. Czemu nie?

Dworzanin. Owoć łakomstwo panuie.

Mnich. Nie wiem, komu więcej panuie, mnieli, który na swej kapiecę przestawam, czyli tym, którzy dla tego, żeby nie da-

wać co czyłe jest, albo i cudze brać, od wiary i świętych obyczajów i ustaw przodków swych odstępuią.

W podobnym rodzaju Dworzanin coraz mocniej nastaje: a chociaż powyższych jego wyrazów pewno w tych czasach i najzaciętszy nieprzyjaciół powtarzałby nie chciał, przecież są tu jeszcze i takie, na któreby się i przystojność wzdrygnęła; cierpiał je wtenczas jeszcze mniej okrzęsany język, cisnęły się one z gminu na dwory, a rozjątrzenie poddawało je w chwilach walki. Kromer nie przesadzał, lecz wiernie wiek swój malował. Obstaje on przy swej religii z całą mocą dowodów, przekonania i talentu, rozwija obszerną swoją naukę, która go tak wysoko dźwignęła; w rozumowaniach nie trzyma się jedynie pisma i podań kościoła; lecz przybiera w pomoc wszelkie dowody, jakich mu zręczna dyalektyka w doświadczeniu, w życiu ludzkim, w dziełach i filozofii teorycznej dostarczała. Dzieło jego śmiało można nazwać gruntowną obroną zasad religii katolickiej.

Reformatorowie szli tu nie po walkę z duchowieństwem o zasady, lecz po zwolenników; a na poparcie swych dogmatów szukali dowodów przystępnych umysłom, do których się zwracali, dowodów podchlebających świeckim wyznawcom; dla tego mniej je brali z pisma i kanonów, więcej z obrzędów i zwyczajów kościoła i z osobistości duchowieństwa. Te natarcia należało odpierać równą bronią, jakiej się też później byli Jęli Wujek, Skarga, Powodowski, a) Stan. Ostrowski, b) Szmiglecki c) i t. p.

Ustawy Concilium Tridentyskiego — Kuczborski.

Ze te ustawy musiały interessować i duchowieństwo i publiczność, naturalną było rzeczą; zaraz też po jego ukończeniu wyszło dziełko, dziś niezmiernie rzadkie, (było w bibl. Warsz. Uniw.).

a) Kanonik gnieźn. + roku 1613, młotem kacerzów nazywany, pisał kilkanaście dzieł polemicznych po łac. i po polsku.

b) Opat Przemyski kaznodzieja i szermierz zawołany autor dzieła: „O prawdziwym bóstwie Jezusa Chrystusa, w Poznaniu u Wolraba roku 1588”; przeciwko Budnemu i innym Socynianom. Wydane potem po łac.: „De Trinitate lib. I, Posn. 1591.

c) Jezuita, autor sławionej w swym czasie logiki, zacięty szermierz z różnowiercami + roku 1619 w Kaliszu. Pisał także prawnicze dziełko: O lichwie, wyderkach i czynszach w Krak. 1604.

„Koncilium Tridentyskiego nowoskończonego wyroki y Ustawy, które belo poczęto 1545, a skończyło się roku 1563, wydane przez Jana Baptystę Bozole Łacińskim językiem, a Marcin Siennik samy ustawy tylko na polskie przełożył dla ludu pospolitego w Krak. 1563. gockim drukiem Łazarowskim.

We trzy lata później staraniem Kuczborskiego kanonika krak. i warm., który umarł roku 1573 wyszedł:

„Katechizm albo Nauka wiary krześcianskiej; według uchwały S. Tridentyskiego Concilium p. księdza Walentego Kuczborskiego z łac. na polskie przełożony w Krak. u Mikołaja Szarszenbergera roku 1568. fol.

W przedmowie uskarża się tłumacz na rozdwojenie w religii:

„Przyszliśmy na ty nieszczęsne, a snadź już ostateczne czasy, których y miłość w ludziach gaśnie y wiary ustawa, y nieprawość ym dalej tym się bardziey rozlewa, tak, iż ludzie prawie by w odmęcie chodzą, nie wiedząc co czynić, a ktoreyby nauki trzymać się mieli.“ Przechodzi potem różne wyznania, które się były rozkrzewiły, i najbardziej powstaje przeciwko Aryanom. Język prosty, ale czysty, nierównie lepszy niż w poprzedzającym. Dzieło to dla duchowieństwa katolickiego niezmiernie ważne, jako zawierające ustawy Soboru Tridenckiego w nauce wiary, jest oraz pięknym pomnikiem druku i polszczyzny. Oto krótki wyimek:

Z rozbioru: Wierzę w Boga.

„W Boga. A ztąd już poznać możemy zacość chrześcianskiej nauki, y iakóśmy wiele powinni Boskiey dobroci: ponieważ możemy iakoby po nieiakich wiary stopniach przyść zaraz ku poznaniu nazacniejszey y nam napożądliwszey rzeczy. Bo w tym są między sobą barzo różne, chrześcianska nauka, a tego świata mądrość: Iz ta, przyrodzonym tylko rozumem po lekku dalej postępując, od tych rzeczy, które widzimy i zewnętrznymi smysły poymuiemy, ledwie y za wielką pracą, obacza niewidomość Bożą, iako początek y przyczynę innych wszystkich rzeczy. A ona, to iest chrześcianska nauka, tak rozum człowieczy ostrzy, iż bez pracy przeniknąć aż do nieba może; a oświecony Boską iasnością, może obaczyć przodkiem ono wiekuiste zródło światłości, a potym ine podlejsze y niższe rzeczy. Tak iż doświadczyć tego z wiel-

kim naszym kochaniem możemy, iż iesteśmy wezwani z ciemności (jak powiada S. Piotr przedniejszy Apostoł) w dziwną światłość: a wierząc weselić się niewymowną radością mamy. Przeto prawdziwie wyznawają Chrześciani, iż naprzód wierzą w Pana Boga, którego Magestat, iako świadczy Jeremiasz, nieogarnionym być mienimy. Bo y Apostoł mowi: Iż mieszka w niedostępnej światłości, którego żaden człowiek niewidział, ani thez widzieć może. Y kiedy się z Moyżeszem rozmawiał: Nie uzrzy mnie (prawi) człowiek, a będzie żył. A iżby nasz umysł ku P. Bogu najwyższemu przyść mógł, musi się od smysłów cielesnych odłączać: czego w tym naszym żywocie, przyrodzonym obyczajem dowieść nie możemy. Wszakże choć to tak jest, iednak dał nam P. Bog o sobie, iako Apostoł mowi, pewne świadectwo, czyniąc ludziom dobrze, deszcz z nieba dawaiąc y pogodne czasy: napelniając też serca ludzkie y pokarmem y kochaniem. A toć było przywiodło Philozophy, aby nie rozumieli o Bogu nic sprzownego, ale wszystkie cielesność y wszelkie przymieszanie od niego oddzielali; ktoremu też przypisowali obfitość y moc doskonałą we wszystkich dobrych rzeczach: aby z niego iako z wiekuistej i niewyczerpioney studnice dobroci y łaski, wszystkie pożytki na insze rzeczy stworzone zływały. A tego też Pana Boga zwali mądrym, początkiem prawdy, miłośnikiem, sprawiedliwym, dobrotliwym y innymi przezwiskami, w których się największa y nazupełniejsza doskonałość zamyka: powiadając go być niezmierną mocą, którą on wszystkie rzeczy napelnia y wszystkie przenika. Co się wszystko daleko lepiej y iasniej z Pisma ś. pokazuje, iako to z onego: duch jest Bog. Y zasię: Bądźcie doskonali, iako y oyciec wasz niebieski doskonały jest.“

W obronie kościoła i ustaw soboru Trydentskiego wystąpiło mnóstwo uczonych teologów i dzielnych mówców, zwłaszcza łacińskich. Prócz wyżej wspomnianych Hozyusza i Kromera najślawniejsi byli: Sokołowski, Nidecki, Warszawicki, których dzieła zalecają się piękną łaciną i rzadkim talentem wymowy. Sam Karnkowski ścierał się nieraz z różnowiercami, jak widać z listu jego do Patrycego Nideckiego, archidiacona a

potem biskupa wileńskiego. ^{a)} — Czarnkowski, biskup poznański, zamiast prześladowania, chwycił się skuteczniejszych środków, poprawy wychowania publicznego i wymowy kaznodziejskiej. W tej myśli sprowadził (r. 1562) do zaniedbanej bardzo od poprzedników szkoły Lubrańskich dwóch profesorów akademii krak.: Benedykta Herbesta i Grzegorza Samborczyka. Nie zawiedli oni nadziei biskupa: sławą swoją zwabili wielu uczniów, a na kazaniach, zwłaszcza Herbest, gromił różnowierców, i nakoniec mimo odradzania Hozyusza, przywdziawszy suknię Lojoli, swym przykładem wielu uczniów za sobą pociągnął. Sławny to był czasu swego filolog, znany z uczonych sporów o peryodach z Jakóbem Górskim, także Prof. Akad. Krak., potem żarliwy misyjonarz jezuicki, umarł w Jarosławiu roku 1593.

^{a)} *Nihil mihi adscribo, sed hoc certe affirmare audeo, habuisse me frequenter cum haereticis de variis fidei nostrae articulis disputationes: in nonnullis quidem valuisse aliquid videbantur; in hoc (sc. de ecclesia vera et falsa) nulli semper et plane muti. Possem in hac re videri disertus, sed brevitatis causa multa praeterco. Excelit sane in eo genere Stanislaus Hosius Cardinalis, episcopus varmiensis, vir ut dignitate, ita doctrina, vitaeque sanctitate magnus et incomparabilis, dum verae ecclesiae notas elegantissime pertractat. Scripsit eadem de re Martinus Cromerus, cui ego propter ingenii acumen, doctrinam singularem, aereque iudicium tribuo plurimum semper. Edidit nunc quoque recens Socolovius noster de ecclesia librum. Omnes hi habent magnam ingenii, doctrinae et eloquentiae laudem; sed in hac tua tractatione (Patrici Nidecii de ecclesia vera et falsa libri V. apud Lazarum 1583) quiddam ego singulare magisque reconditum animadverto, quod quidem lectorem orationis elegantia mirifice delectat.*

Tegoż Nideckiego, który umarł roku 1593, posiadam: *Orationes III. ad Stephanum Batorium regem, razem z pismami Sokolowskiego wydane (dzieło rzadkie).*

Sokolowski kaznodzieja nadworny Stefana, o którym legat papieski powiedział: *Tria vidi mirabilia in Polonia: Stephanum regem sapientissimum, Zamojscium cancellarium prudentissimum, et Socolovium concionatorem prope divinum, umarł roku 1593. Pisał: Justus Josephus Crac. Laz. 1586. 2) Epithalamium episcopi cum sua sponsa, ecclesia Crac. 1580 i inne. Dzieła jego powniejsze razem zebrane: Stan. Socolovii Canonici Crac. Opera, Crac. 1591 z przedmową do Zygm. III.*

Dwóch było Warszawickich braci, Krzysztof kanon. krak., wyborny łacinnik, który pisał wiele mów i dzieł łac., n. p.: *De optimo statu libertatis, Crac. ap. Laz. 1598. 2) Paradoxu 1598 etc.* i Stanisław kanonik poznański, a potem Jezuita (o którym niżej); obaj pisali przeciw różnowiercom.

Kaznodziejstwo polskie w 16tym wieku.

Jakób Wujek † r. 1597.

Nie masz w tem wątpliwości, iż wciskające się do kraju najprzód z Czech, a potem z Niemiec religijne spory, obudziły piśmiennictwo polskie, i największy dały popęd, do uprawy mowy ojczystej. Różnowiercy wywołali polskie duchowieństwo do zaciętej walki o to, co każdemu człowiekowi jest najdroższem, o religią, z początku zasłonięni opieką możnych panów, którzy reformacja silnie popierać zaczęli, zdawali się brać górę: a przynajmniej czas niejaki wątpliwą była wygnała.

Do tej przewagi przyczynił się także dekret królewski, o którym wspomina Górnicki: „po długiem rozbiuraniu Zygmunt August (roku 1552) uczynił dekret, iż z strony religii nikomu inszemu uznanie nie należy, kto dobrze albo źle wierzy, jedno biskupom; lecz około poczciwości (osądzić infamem) nie onych to sąd.“ A tak pod panowaniem tego króla, reforma coraz bardziej się szerzyła, tak dalece, że już prawie większa połowa senatorów odpadła od wyznania swych przodków. W takiej to krytycznej dla kościoła katolickiego chwili, sprowadzeni byli Jezuici do Polski: i w krótko szalę zwycięstwa na swą stronę przeważyli. Jednym z pierwszych i najgorliwszych tego zakonu członków był Jakób Wujek, a)

a) Pierwiastki Jezuitów w Polsce zostawały pod zwierzchnością prowincyała niemieckiego. Przy pierwszym zaraz w kraj wstępie w Poznaniu, ubiegano się do ich widzenia: niechęciano ich od siebie puścić, obiecywano kollegium, odjeżdżających obławiano zapasami. Sam nawet tamieczny wojewoda Zborowski, acz różnowierca hojnie ich częstował. W Wilnie przyjął ich wylaniem sercem pocciwy starzec Waleryan Protasiewicz Szuszkowski, biskup Wil, Nie mogąc z Braunsberga Jezuitów dostać, ledwo ich dwie pary, to jest dwu braci i dwu laików wybrał był z Olomunca w Wrześniu 1569, wprowadził w dom przeznaczony na kollegium, tudzież dnia 8. Maja szkoły otworzył, przyczem tak nauczyciele jak uczniowie popisywali się z mowami, nie tylko w łacińskim, ale w greckim i hebrajskim języku. Atoli mimo gorliwe chęci fundatora, słabe to były początki. Dopiero gdy Warszawicki rektorstwo objął i przytem ambonę, zaczęło się koło niego gromadzić po kilka tysięcy słuchaczy: wabił też jak mógł uczniów do siebie. I na dysydentów wymyślił sposób: wydał im główną bitwę, którą ogłosił karteluszem przez 7 dni na drzwiach kościelnych przybitym, z wyrażeniem, o czem miała być rozprawa. Na terminie żaden prze-

niepospolity człowiek, łagodnością i słodyczą charakteru, jednak sobie serca wszystkich, a głęboką nauką i znajomością języków starożytnych, wyrównywając swym przeciwnikom, mógł śmiało z nimi wystąpić w szranki. Walczono ustnie na publicznych dysputach, walczone w kościele na kazaniach i naukach, walczone szczególnie piórem, a mnóstwo pism polemicznych z owych czasów, należących do pierwszych plodów piśmiennictwa polskiego, acz później wygubianych starannie, świadczą o powszechnym zapale, i dowodzą niepospolitej nauki duchowieństwa polskiego.

Jakób Wujek nie tylko należał do tych sporów, lecz jako najuczeńszy i najbieglejszy pomiędzy katolickim duchowieństwem, poniekąd niemi kierował; i dla tego też szczególnie przeciwko sobie pióra ewangelików zaostrzył.

Ze naówczas sprawa religijna wszystkich zajmowała umysły, za nawet katolickie duchowieństwo, w niedostatku swoich, czytało pisma, a szczególnie kazania ewangeliki-

ciwni nie stanął. Warszawicki ostrzelawszy, że tak rzekę, plac, nie zszedł z niego, lecz wyznaczył swoich, z których jedni kacerzów zastępowali, drudzy zbijali. Nie mało przeto szwankowała jak osobista tak nauki wziętość w mniemaniu gminu, na szermierskie widowisko tłumnie gromadzącego się. Wnet i do reszty ich pokonał odjęciem im przewagi znakomitszych domów, przez co pozabawione nowe wyznanie najdzielniejszych podpór, słabiej i upadać musiało. Najwięcej podźwignęło katolików nawrócenie Jana Chodkiewicza, wielkorządcy Infant i domu Radziwiłłów, synów wojewody Wil., czarnym zwanego, najzacieklejszą obronę kalwinów, częścią przez Skargę, częścią przez Warszawickiego, dokonane. Umarł Warsz. roku 1591 w Krak. na morowe powietrze. Był to pierwszy w Polsce ze znakomitych ludzi, który poniekąd do stojeństw, tudzież świetnej na świecie sławy, wstąpiwszy do Jezuitów, wielu przykładem swoim za sobą pociągnął; oddał zakonowi w korzyść rzadkie przymioty swoje, biegłość w kierowaniu spraw; rozkrzewił w nim ogólnego ducha, co to u Jezuitów wiązał i kierował wszystkie pojedyncze namiętności, przymioty i zawody, do wspólnego celu. Przykłady jego tem były dzielniejsze: *Skarga*, *Wysocki*, *Herbst*, *Wujek* przy jego gorliwości rozczarali swoje: przez nich najświetniejszą porę zakonowi przygotował, a przez wychowanie zupełnie Jezuitkie Zygmunta III. upewnił.

On pierwszy *Etiqui* *Heliodora* na łacińskie tłumaczył, wydruk. w Basilei u Oporina roku 1551.

Później gdy się wyrzucił już sławy, do innych celów zwrócił swe pióro: przetłumaczył z hiszpańskiego: *Przewodnik grzeszników* w Lublinie 1587. Miał także pisać pobożne książki i kazania. (*Ossoliński: Wiadomości krytyczne do hist. lit. pol. Tom I*)

ków, pokazuje się z przedmowy samegoż Wujka do części wtórej jego Postylli katolickiej. ^{a)}

Widać zatem, że już były ewangelickie postylle, a zwłaszcza Rejowa, która wyszła pod tyt: „Postylla to jest wykład Ewangelii niedzielnych y świąt uroczystych, pierwsza edycja roku 1556 fol.“ u Macieja Wierzbiety, odznaczała się piękną polszczyzną, dzieło teraz bardzo rzadkie, ponieważ była wygubianą. Była już Postylla domowa Seklucyana w Królewcu wydana roku 1556. Postylla domowa Dr. Lutra tłumaczona przez Maleckiego w Królewcu roku 1574 fol., które publiczność chciwie czytała. Aby więc takowe wytrącić z ręki, jak się w przedmowie wyraża, prawowiernym katolikom, wydał Wujek swoje własną:

a) „Na one stronę już się więcej nachyla zwyczaj naszych czasów, iż wolą leda książki albo Postylle polskie w domu czytać, niżli do kościoła iść albo iachnąć a kaznodzieję słuchać: lecz inżeszmy się napatrzały, co za owoc z takich książek y pisania urosł. Naprzed, iż ludzie widząc, iż się takie nowinki podobają, stali się chętnymi ku pisanu, nie poddając pisma swego pod rozsądek innych, a zwłaszcza tych, którym to w kościele Bożym zleceno jest. Skąd w obyczaj weszło, iż każdy pisze według głowki swojej, albo tego chce innych uczyć, czego się ieszcze sam nie douczył; a ztąd się namnożyło wiele rozmaitych błędów: iako tych nieszczęśliwych czasów widzimy y doświadczamy, których już ludzie iako w labiryncie, nie dzierząc się sznura, nauki kościoła powszechnego, tak zblądzili, że ani do wejścia wrócić, ani wyjścia znaleźć nie mogą. I trochę dalej tak mówi:

„Samem się tego napatrzał, iż nie tylko w miejskich y szlacheckich domiech, ale y między naszymi kaptany, wiele się po styl kacerskich nawadzało: a niektorzy ich y na kazanie swoje, iuz nie tylko po wsiach ale y po miasteczkach używali, a zwłaszcza Rejowej, która dla dworności a gładkości języka polskiego, między innemi gorę otrzymała. ... Co ja wszystko u siebie uważając, a widząc, iż żadney postylle katolickiej, językiem naszym pisaney dotychczas nie było: a wiedząc z dawna, jako iey wiele ludzi pragną, y jakiby pożytek między chrześcijan uczynić mogła, gdyby z pilnością napisana była, dałem się zwyciężyć namowom nieboszczyka księdza *Jana Leopoldy*, doktora i kaznodzieję zacnego krakowskiego, y wiele innych mądrych y uczonych ludzi, którzy uyrzawszy kilaś kazania przez mnie napisane, pilnie mnie wiodli do tego, abych tymże sposobem, całą postyllę napisał. A tak zebrałem kazania, którem częścią w Pułtowsku, a częścią tu w Poznaniu do ludzi niewał: y spisałem je tak, iak mogło być na przedce, przy inszych ustawicznych trudnościach (był rektorem collegium), którym według powołania swego dosyć czynić muszę. Dan w Poznaniu w nowem Collegium roku 1573.

„Postilla Catholicka większa, to jest kazania na Ewangelie niedzielne y odświętne przez cały rok (pierwsza edycja) w Krak. roku 1573.

„Postylla Catholicka mniejsza w Poznaniu roku 1582.

Drugie zaś wydanie większej Postylli poprawione r. 1584; przydał: „kazania naprzeciw sprośnym wykrętom y powtarzom Postylle kacerskiej, dedykowana królowi Stefanowi. Tą kacerską postyllą jest: Postylla Grzegorza z Zarnowca, przypisana także Stefanowi Batoremu i wydana roku 1580, której autor, gorliwy, uczony i wymowny wstępny bojem natarł na katolików, a osobliwie Jezuitów ostrym piórem na wielu miejscach dotknął. — Na te więc napisać odpowiada Wujek w swej Postylli ogólnie w każdym niemal kazaniu i w przypiskach do Pisma Śgo, a w szczególności w Apologii, na końcu drugiego wydania Postylli Catholickiej większej umieszczonej. ^{a)}

Wujek był pierwszym a podobno i najlepszym kaznodzieją w wieku 16^{ty}, on utworzył język biblijny, on również i kaznodziejstwo polskie dźwignął, i do wysokiego stopnia doskonałości posunął: on mowę polską, dotychczas nieokrzesaną i ubogą, z bogactw i uszlachetnili, nadając jej tok rzymski i harmonię. Styl jego jest naturalny, prosty ale żywy, ma niekiedy poetycką farbę. Peryody nie zbyt długie, a zawsze pięknie zaokrąglone: myśli naturalnie z sobą powiązane, wszystko się łatwo i płynnie rozwija. Nie miesza on nigdy konstrukcyi, nie wpada w zboczenia, ale zawsze główną myśl mając na uwadze, zdąża do końca. Tłumaczy ludowi ewangeliją, wyprowadza ztąd potrzebne wnioski i nauki, na końcu zaś treść kazania powtarza. Texty z Pisma Ś. służące za dowód, w wielkiej obfitości zręcznie przytacza i z całością spaja. Jednem słowem zdaje nam się, że w Postylli styl Wujka jest jedrniejszy, poprawniejszy i bardziej harmonijny, a

a) „A ieslic przyostrzeyszem będzie zdawało, mowi w przedmowie, proszę, nie przypisyw tego nienawiści przeciw żadnemu stanowi, ani żadnym personam (którym da Pan Bog, niczego nie żadam, y żyję im wszystkiego dobrego) ale raczej nienawiści przeciw fałszowi y błędom okrutnym, będąc gotów za pomocą iego, cokolwiek na mię dopuści, skromnie zność dla imienia iego y dla wyznania wiary, ktorey ja, dał Bog, będę bronil, pokim żyw, według możności moiej, y dosyć będę miał na tem, bym aby iednego obłędnego nawrócić mógł, albo drugiego wątpliwego potwierdzić tem pisanem moiem.

nizeli w tłumaczeniu Pisma Śg^o, co zapewne ztąd pochodzi, że kazania pisał w kwiecie wieku swego, wolno, z głowy; to zaś już w podeszłej starości, znacznie już na siłach zwątlony, i wiernie trzymając się oryginału. ^{a)}

Oto jest wyimek z kazania adwentowego:
(Z Postylli Catholiczney Jak. Wujka drugie wydanie w Krak. u Siebencherowcy roku 1584.)

O sędzie ostatecznym.

(Z kazania na wtórą niedzielę adwentu.)

„A co się tknie tych znakow, które Pan w Ewangelii wspomina, widzimy iako ustawicznie z tego nieba, to jest z kościoła powszechnego, y wysokie rozumy iako gwiazdy mizernie upadają, iako się zaburzyło morze świata tego, aby łódkę piotrową pogrążyło, iako na nią biie z każdej strony, a iako nędzni ludzie w tem zatrzęsieniu wysychają ze wszęch uczynkow dobrych. Azasz ieszcze takich uciskow nie widzimy, iakie nigdy nie były na świecie ani będą? a wszakże te ustawiczne niepokoie, wojny, głody, mory, powodzi, ziemie trzęsienia, y insze rozmaite doległości, któremi nas Pan Bog sprawiedliwie prawie iuż co rok nawiedza, zasz nas dosyć nie upominają, że się iuż przybliża dokończenie, że iuż świat grzybieie, że się iuż te stare gmachy walą, a iuż daley ziemia złości ludzkich strzypać nie może?

A my przedsię nic na to nie baczmy: świat nas iuż opuszcza, a my się go przedsię puścić nie chcemy? on od nas ucieka, a my się go przedziękujemy: on umiera, a miłość jego w nas przedsię żywie: on ginie, a my się tak na nim sadowimy y gruntuemy, iakobychmy tu wieki przeżyć mieli. Kto w starey a sprochniałey chałupie mieszka, a widzi, że iuż ściany trzeszczą, pewnego się upadku nadziewać musi, y nie śmie w niej ani przez noc zetrwać, strzegąc się, aby go nie przywaliła. A my widząc chylącego się świata trzeszczenie, nic się nie boimy? nic o przenosinach nie myślimy? Oto iuż padnie on Ba-

^{a)} Wujek wydał jeszcze: 1. Czyste w Poznaniu r. 1579. 2. Rozsądek niektórych katolików o konfessyi sandomirskiej. 3. Dialysis, to jest rozwiązanie assercyi Jak. Niemojewskiego w Poznaniu r. 1580. — 4. Ewangelie niedzielne w Wilnie r. 1579. 5. Psalterz Dawida z adnotacyami: 6. Godzinki o Najświętszej Pannie z łac. na polskie przełożył, które lud pobożny dotychczas śpiewa.

bilon wielki, a my z niego przedsię nie uciekamy, y owszem dom do domu, rolę do roley, wioskę do wioski przyczyniamy, iakobychmy też nie do iutra, ale na wieki mieszkać mieli. Czemuż się wdzy wolej Bożej tak upornie sprzeciwiamy? czemu na upominania jego nic nie-
dbamy? czemu z ginącym zaginać chcemy? czemu raczy z potopu tego y samych siebie, y rzeczy naszych nie wyrwamy? Zachowajmy dla Boga, poki możemy, y sami siebie y rzeczy nasze? Co będzie, gdy się z myślą y chęcią nasza wszystką do nieba przeniesiemy: a maiętności nasze przez ręce ubogich y utrapionych do skarbow niebieskich przed sobą zaślemy, gdzie ani mól ich skazać, ani złodziey wykopać albo ukrasć, ani zboycy wydrzeć nie może. A zatem wszystko obcowanie nasze będzie w niebie: bo gdzie będą skarby nasze, tam pewnie będą y serca nasze.“

„A tak boimy się teraz, póki czas mamy, abyśmy na on czas prozno się bać nie musieli. A nie dziwuy się temu, iż ludzie onych czasow, schnąć od strachu będą; bo mocarstwa niebieskie będą poruszone, albo (iako w grekiem znaczniey stoi) zaburzą się y zakołyszą iako morze. A iesli zastępy ony niebieskie, które od mocy i siły swe przewisko mają, polekną się y wzburzą iako nawałniste morze, iesli filary ony niebieskie zadrzeć muszą; coż więc z nami nędzniki opłakanemi będzie, ktorzychmy grzechow y wszelakiego plugastwa pełni, ktorzy piemy nieprawość iako wodę? Bo ktoż taki jest, aby mógł rzec: czyste jest serce moje, prożenem jest grzechu? Kto się może pochwalić, że ma serce szczere a niezmazane? Gwiazdy nie są czyste przed oblicznością jego; iakoż daleko ci więcej, ktorzy mieszkają w chałupach glinianych? Jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie; nieubożni a grzesznicy gdzie staną, a iako się okażą? Y owszem tak to wielki strach złośliwym będzie, iż będą biegać krolowie y mocarze świata tego, tulając się a wołając na gory, aby upadły na nie, y na pagorki, aby ie okryły a przywaliły. Bo iako Jadam w ziemskim raju, gdy go P. Bog wołał, aby go był uleczył, nie mógł wytrwać głosu panskemu, ale się kryć musiał: coż uczyni grzeszny człowiek, gdy go Pan zawoła, aby go osądził y potępił? Co tam za serce będzie, kiedy robak sumienia jego ustawicznie przeciw niemu skarżyć będzie, przypominając mu słowa:

widzisz nędzniku, kędyś iest? a kędyś był? Zkądś wypadł! widzisz, do czegoś przyszedł?

Gdzież się więc niebożateczka obroca, gdy się na niebie ukaże krzyż, znamię syna człowieczego? wiedząc, iż oni przez wszystek czas żywota swego, ciału i poządliwościom jego służyli, a krzyża y umartwienia zawsze nieprzyjaciółmi byli? Przestraszy ie krzyż S. iako opętane, przed którym tu na świecie uciekali? ...

O iako rzewny a gorzki płacz będzie, gdy będą na się narzekać wszystkie pokolenia ziemskie! Płakać musza, iż tu niepłakali, a żadnego pożytku nie wzięli ze krwi dla nich na krzyżu wylaney, którą podeptali. O iako ciężką żalność podejmą niebożni ludzie, gdy iako wilcy od owiec będą rozłączeni, a od swych rozkoszy oddaleni? Albowiem serca się im kraiać musza, dla wielkiej chęci y miłości, które w tych marnościach pokładali. O iako tam pysznego tęskno będzie, który się tu wysoko wspinał, który się o dyguitarstwa, o wioski, o imiona pilnie starał, rozszerzając iako orzeł skrzydła swoje, a na łup zaostrzając paznokty swoje? Co pocznie łakomy, gdy się ogląda gołotą, a z tego wszystkiego, co tu gardłując zbierał, nic nie naydzie w rękach swoich? Co rzecze nieczysty y obżarty, gdy uyrzy, ano iako wiele się tu na świecie kochał w ciele swoim, tak wielką za tym będzie miał żalność y mękę na wieki. Takiesz y inszy złoŹnicy co czynić będą, albo gdzie się obroca? Do nieba o pomoc, próżno się uciekać; bo Pan niebieski a sędzia ich, gniewa się na nie. Na ziemię próżno się oglądać, na ktorey tak bezpiecznie grzeszyli. A pod ziemię, strachy pomyśleć; albowiem piekło rozszerza paszczkę swoją, y smocy gęby rozdziewiwszy, gotowi są, aby ie pożarli. Jeśli też sami w się weyrza, y w uczynki swoje, tedy nic inszego nie naydą, iedno szczere grzechy, hardość, upor, kłamstwa, bluźnierstwa, plugawość na duszy y na ciele; i widzą, że się już w nich ono pełni, co im Pan przez Proroka obiecował, mówiąc: Będę cię karał, a postawię cię przed oczyma memi. Więc iesli na powietrze podniosą oczy swoje, tedy uyrza ludzie pobożne na nim podwyższone, a oblubieńcowi swemu z weselem zabiegające drogę: ktore gdy w takiej czci i w takim szczęściu oglądaią, z wielkim żalem będą mówić ony słowa: Cić są, z ktorychśmy się my kiedyś pośmiewali, ktorychśmy żywot szaleństwem

nazywali: otoż iako teraz między synami bożymi są po-liezeni: iako zakwidli a roziaśnili się iako słońce na obłocach przy panu swoim.“

Krótki ten wyimek daje nam w Wujku poznać najznakomitszego pisarza 16go wieku, który znał doskonale ducha języka ojczystego, umiał nim władać podług swęj woli, czarnjącym wdziękiem stylu i harmonii proste ale praktyczne myśli swe zdobił, i tak żywo czuł i pisał, iż mu nawet poetyckiego zapędu odmówić trudno. Dla tego też kazania jego dziwny wpływ na słuchaczach wywierały, i teraz jeszcze rozsądnie przerobione wywierać mogą. Jak biblia tak i Postylla powinna być w ręku wszystkich duchownych; z niej bowiem nauczyć się można, jak to właściwie do ludu mówić trzeba.

Marcin Białobrzeski † 1585.

W tymże samym czasie co Wujek, a nawet rychlej trochę, żył Marcin Białobrzeski, Opat Mogilnicki, biskup kamieniecki, biegły w łacińskim języku, i dla tego od Stefana Batorego do różnych poselstw używany: sławny theolog, i w czasie swoim dla wymowy kaznodziejskiej bez wątpienia wysoko ceniony; on na pogrzebie Zygmunta Augusta uczcił pamięć ostatniego z Jagiełłów. Najważniejszem dziełem Białobrzeskiego jest:

Postilla orthodoxa, to iest wykład świętych Ewangelij niedzielnych y święt uroczystych na cały rok. przez X. Biał. w Krak. w druk. Łazarzowey r. 1581. fol. we dwóch częściach.

Na czele jest dedykacya królowi Stefanowi, pięknie połączenie napisana: dzieło samo gockim drukiem dość szczupłym. Pisał także:

Katechizm albo wizerunek wiary chrześcianskiej bez micyśca r. 1567 nadto kilka dzieł theolog. w łac. języku: Orthodoxa Confessio. Crac. 1577.

Białobrzeski był wprawdzie biegłym theologiem, posiadał nadto gruntowną znajomość łaciny; lecz co się tyczy daru wymowy, w tym względzie z Wujkiem równać się nie może. Nie są to wypracowane kazania, lecz homilie: bierze on ewangeliją wiersz po wierszu, i tę ludowi tłumaczy, prostym i dość zaniedbanym stylem. Wykład powiekszej części rozwlekły, nudny, tok mowy jeszcze nie zupełnie ukształcony, formy przestarzałe mają cechę klasztorności. A lubo listem pasterskim Karnkowskiego zaleconą była,

nie miała zapewne nigdy tej wziętości, jakiej słusznie doznawała przez długi czas Postylla Wujka: oto wyimek z kazania na Niedz. I. po S. Trojcy.

O szafowaniu i używaniu bogactw.

„Szafowanie przystoynne bogactw y używanie ich, Panu Bogu miłe iest, kiedy ten, który ie ma, udziela ich ubogim y niedostatecznym: a naywiecey onym ubogim, którzy z ubostwem pobożność na sobie odnoszą. Boć to iest naywiększa przyczyna, dla czego Pan Bog ma ubogie zawždy między bogatymi, aby ie doświadczali, jeśliże one ludzie, ktore majątnościami P. Bog obdarować raczył, naśladowia Boga wszechmocnego, który iest bogaty wszystkim w miłosierdziu, iako Chrystus Pan rozkazać raczył: Bądźcie miłosiernymi, iako oyciec niebieski wasz miłosierny iest. Chcesz wiedzieć, dla czego tak rozkazał? Przyczyna iest: iż iako woda gasi ogień, tak iakmużna gładzi grzechy: y odkupia ludzie grzechy swoje, iako Daniel prorok naucza, iakmużna. Bo iakmużna modli się P. Bogu za onego, który ią daie, y wszyscy rzeczy oczyszcia. Jeśliże tedy masz majątności wiele, daway iakmużny wiele: ieśli masz mało, daway to, co mozesz: gdyż y kielich zimney wody dany w Imię Boże, ma zapłatę swoje od P. Boga. Y gdy tak będą szafowane bogactwa, że przodkiem Panu Bogu ku czci y chwale, rzeczypospolitey ku obronie y pokoiowi, ubogim ku wspomozeniu, sobie potym ku pocziwey żywności, y pobożney ozdobie, wedle stanu swego, izby on który ie ma, pocziwie, zbożnią Bożą żył na świecie; tedy taki szafunek się P. Bogu podoba y pobożny iest: y by tak był czynił ten bogacz w Ewangelii, byłby był Panu Bogu wdzięczny y przyiemny. Ale tho iest prawie przyrodzona zaraza bogatych ludzi, w dostatku który mają, mało o P. Boga dbać, chwała pańską pomiać, sługami iego gardzić, pijaństwem, zbytkami rozlicznemi ciało swoje nasycać, y tuczyć hoynie ciało swoje, a o ubostwo nie dbać: y miasto podpomozienia, w wzgardzie ie u siebie mieć, drapiestwem swe wory napełniać, albo rozpustnie a marnie trawić, albo z krzywdą ludzką łakomie zbierać, y na płacz y niedostatek poddanych y ubogich ludzi nic nie dbać; więc u rozpustnie rozprosznych, niedostatek ubogie ludzi łupi, a u łakomych nienasycona chuć pieniędzy: bo u tych ym więcej pieniędzy, srebra

y złota przybywa, tym większa chuć y miłość ku pieniądzm roście, tak, iż sye nigdy nasycić nie mogą; a marnotrawcy zasę, aby mieli z tym bogaczem za co hoynie ieść y pić, y rokosznie ciało swoje chować, by ze krwi ludzkiej, nie tylo z płaczu, dostatek do zbytku swego mieć, musi być: a ubogim zasię ludziom zewsząd ucisk y utrapienie. Mowi sam w sobie bogaty: znalazłem pokoy sobie, sam z dobr moich będę używał; a mowiąc to, nie wie, iż czas mija, a śmierć sye przybliza, y musi zostawić wszystko inszym, a sam umrze. O czym y David S. tak pisze: Zostawia obcy bogactwa swoje, a groby ich domy ich będą na wieki: nie zstąpi z nimi chwała ich w on czas, kiedy pogina. O takich łakomych y niepobożnych bogaczach, y także o rozpustnych marnotrawcach y o wszystkich, z których iedni w dostatku z bogactw żywiąc, z płaczu ludzkiego y z udręczenia bliźniego, z łupiestwa poddanych sobie ludzi, bez boiaźni miłego Boga żywią, aby iedno łakomstwu swemu nienasyconemu dosyć czynili, a drudzy aby do marnotrawstwa swojego dostatek mieli. A tacy, iako Pan nasz mowić raczy, nie iest rzecz podobna, aby mieli wnidź do krolestwa Bożego: Y podobniey iest linę wielką przewlec przez dziurkę igielną, a niż takim bogaczom wnidź do krolestwa niebieskiego.“

Grzegorz z Żarnowca (Zarnovicius) † 1579.

Współczesnym Wujka i Białobrzeskiego, ale zaciętym przeciwnikiem co do zdań w wierze, był Grzegorz z Żarnowca, jeden z najgorliwszych i najwymowniejszych różnowierców wieku swego, rodem z Podgórza: miał być synem organisty, a chwyciwszy się nauki Kalwina, usługując po różnych zborach, wykierował się na kaznodzieję, a z czasem został seniozem zborów w Litwie. Podług mniemania niektórych, zwał się właściwie Koszutskim; lecz tego nazwiska przestał później używać. Żył do r. 1579 i był niespracowanym wologicznem szermierstwie Jezuitów przeciwnikiem. Jego: „Postylla albo wykłady Ewangelii“ przypisana Stefanowi Batoremu, wyszła najprzód roku 1580, po drugi raz 1597, co dowodzi, jak chciwie była czytana, nawet na niemiecki język przez Kurzbacha tłumaczona w Królewcu r. 1587.

Zaleca ją czystość języka i porządek, jasność w wykładzie rzeczy, jedność stylu i żywość, ale ostrością pocisków przeciwko Jezuitom i Papieżowi, obrażając przystojność, częstokroć sobie szkodzi. 2) Obrona Postylle ewangelickiej roku 1591. 3) Tarcza duchowna i inne.

a) *Z Przedmowy do Krzysztofa Radziwiłła, Woiewody Wileńskiego.*

„...Naostatek, abyśmy odstali od baśni do prawdy, od ludzkich tradycji, do własnej y najdawniejszej nauki P. Chrystusowej y apostolskiej. Boć nie dla czego innego sługi swe prawdziwe nauczyciele wzbudzać posła, prawdę niebieską swoją odkrywa, do uszu naszych odnosi, iedno, aby to w nas otrzymawszy, łaski nas swojej y Królestwa swego, y żywota wiekuistego z sobą wespół y z synem swoim, z Apostołami swymi, i ze wszystkimi wybranymi niebieskimi uczestnikami uczynił. Aleć z drugiej strony niestetyż! świat też sobie zawždy podobien jest, który dla przewrotności natury swej nic inszego nie umie, iedno ślepem i oczyma na sprawę miłego Boga patrzeć, podawaney łaski przyjmować nie chceć, tyłem się Bogu stawiać, w ślepotcie swojej nieuleczonym trwać, bezpiecznie wszelakie upominanie y nawiedzenie jego wzgardzać, a więcej ciemności aniżeli światłości obierać, gniew boży nad łaskę jego, grzech nad sprawiedliwość, fałsz nad prawdę, piekło nad niebo, śmierć nad żywot przekładać: takowej ślepoty a niewdzięczności wszędy pełno przykładów w historyach Pisma Śgo mamy, y iako się na zawždy Bog u Proroków uskarżać raczył, czytamy. Ktorey też iedli kiedy, tedy tych czasów ostatecznych, iawne a żałosne przykłady widzimy, iawnie niepobożność wszystko a wszystko okryła, a gorę na wszystkie strony we wszystkich prawie stanach otrzymała. Ale gdzie są ci, którzyby o polepszeniu żywota, poki im ieszcze czekaia, myśleli? Ktorzyby w uściach prawdziwych nauczycieli Boga samego ku pokucie wołającego słuchali? Ktorzyby u siebie miejsce upominaniu y karaniu dali, którzyby nakoniec jakimkolwiek znaczkim owoc pokuty y polepszenia w sobie wyświadcza? Nie masz niestetyż (iako prorok woła) ktoby zrozumiał, nie masz, cohy się o Boga pytał; wszyscy się odklonili, wszyscy znikczemnieli; nie masz, ktoby czynił dobrze, nie masz, aż do iednego. Ze wszech stron iasne a iawne znaki przyścia Pańskiego, tak na niebie,

iako y na ziemi, y w kościele iego S. przerażają nam oczy, a im daley, tym więcej i znaczniej. Gdzież ci, cohy się ocknęli, cohy głowy swe ku gorze podnieśli, a do tego się nagotowali, iakoby w gotowości stanęli przed synem człowieczym, przed sądem y stolicą iego. Świat się nas puszcza, my się go iednak puścić nie chcemy; a przetoż im krotszy czas widzimy, tym się więcej o ten świat staramy. Od małego aż do wielkiego (woła prorok) wszyscy naśladiują, łakomstwa, od Proroka aż do Kapłana, każdy czyni kłamstwo. Z żałością wzdycha kościół do miłego Boga pod ciężkiem jarzmem Antychrystowem, a ciężarem nieznosnym tradycji ludzkich, już prawie będąc ponurzonym, ratunku woła i prosi. Zewsząd oczy nasze przerażają ruiny żałosne iego: wszyscy widzimy, iż potrzebnie ratunku, potrzebuie poprawy, tak z strony nauki, iako y skażonych obyczajów, potrzebuie przepelćcia kłokolu i motłochu, którym za ospałością pasterzów zarosła pszenica. O ktore, iako insi doktorowie w kościele bożym prosili y żądali, tak osobliwie Bernat S. przed cztermi laty tak mowiąc: o miły Jezusie, y kiedyż to będzie, albo iedliże będzie, że i wiara szczerza y obyczaje nieskażone będą przywroczone kościołowi? A indziej tak wzdycha: kto mi da pierwey niż umrę, abym widział kościół miłego Boga takim, iakim był onych dawnych czasów, gdy Apostołowie rozciągnęli sieci swoje ku łowieniu nie złota ani srebra, ale dusz: a do Eugeniusza Papieża tak pisze: Tego od ciebie oczekawa y zaiste prosi matka twoja! tego synowie matki twojej, mali y wielcy o to wzdychają, aby wszelkie szczepienie, ktorego nie szczepił oyciec niebieski, twoimi rękami wykorzenione było, a izby oblubienica tobie zwierzona, odmieniona była ku lepszemu, a tak, izby już nie była zwana Seray ale Sara.

Toć iest wzdychanie kościoła miłego Boga, ta żądza y prośba iego siusznna y sprawiedliwa, ta dziś, ktora naowczas i za Bernata; a ieszcze dziś większa i żałośniejsza im skażeńsze czasy, sprośnieszce obyczaje, znaczniej zaćmiona prawda y szczerść nauki Apostolskiej. A wieleż się takich niestetyż nayduie, którzyby ratunek kościołowi Bożemu z nieba podawany uznawali? wiele ich iest, którzyby tak iasne a iawne Ewangelii S. w onej szczerści pierwszej opowiadanie, od Boga ku wypolerowaniu zać-

monety prawdy, a odnowieniu kościoła jego wzbudzone być rozumieć? Wiele ich, coby je przyjmowali? coby Panu Bogu za tak wielkie dobrodzieństwo dziękowali, że tego doczekali, y to oczyma swemi oglądali, czego przed nimi inni zawždy pragnęli, o to wzdychali, czego czekali, doczekać się jednak tego czasów swoich nie mogli. Aboćby jeszcze znaczniejsza rzecz była, gdyby się takowi nie znaydowali, którzy ją szczypią, hańbia, sromocą, y umyśłem nieprzyjacielskim przesładują. Takowac jest ślepotą, takowa niewdzięczność i ospałość opłakanego świata tych czasów, y tych wieków, których tym wietszey czuyności y ostrożności, tym bystrszego wzroku było potrzeba. Bo iako rozkazał Bog, aby z ciemności onych gęstych zabobonów ludzkich, wyniknęła tak iśnie świętość ewangelii Ś. y zaświeciła w sercach ludzkich ku zności sławey Bożey w obliczu Jezusa Chrystusa; tak z drugiey strony bog świata tego, szatan, zaślepił zmysły niewiernych (iako pisze tenże Apostoł) aby im nie zaświeciła prawda Ewangelii sławey Chrystusowej, ktorey jest obrazem bożym. A tenże rozmaitemi fortelami swemi o to się stara, iakoby ta światłość niebieska na próżność świeciła, aby nie był zaden, ktoby ją widział, ktoby się od niej oświeconym stał? Przetoż stawia rozmaite zasłony, iakoby ją zaćmił, iakoby zaś z dnia iasnego, noc ciemną uczynił, albo ięśli by tego do końca dowieść nie mógł, aby ją wzdy nie iako w oczach ludzkich podeyrzaną uczynił, a od niey serca y umysły ludzkie odwołał zaraz y odrzucił.“

b) Z kazania Grzegorza z Zarnowca na dzień chwalebny Trojce Ś. o poznaniu Boga żywego y prawdziwego. (Część I.)

„...Jeszcze jeden stopień ku poznaniu Boga ten jest, pilne świętey opatrności jego, która się we wszystkich rzeczach od niego stworzonych pokazuje, upatrowanie. Bo iako gdy wnidzisz do iakiego domu, w którym obaczysz porządek we wszystkim nadobnie zachowany, musisz rzec, iż tam jest gospodarz, który to sprawuje. Gdy uyrzysz okręt po morzu sprawnie pływający, a między nawałnościami bezpiecznie trwający, musisz porozumieć, iż tam nie sam sprawą swą pływa, ale, iż jest sprawca, który nim władnie y on sprawuje: także też weyrzawszy na ten dziwny porządek w rzeczach stworzonych, dziwną opatrność w zachowaniu ich, mądrą sprawę w rozłożeniu ich, porządną

przemianę w postępku ich, to jest, iako rzeczy stworzone od kilka tysięcy lat będąc, trwają, iako ziemia niaczem zawieszona będąc, nienaruszenie jednak stoi. Cztery żywioły, woda, ziemia, powietrze, ogień nadobnie rozłożone i postanowione stoją. Planetowie na własnych obrotach swoich pięknie uszykowani, bieg swoy wykonywając, czasy rozmierzają: Jako słońce we dnie świecąc, a księżyc w nocy, rzeczom stworzonym na ziemi służą y one obżywają, a dziwną mocą swą ziemię przenikając, rozmaite kruszce w niey sprawują. Ktemu, iako słońce z południa ku północy, z północy ku południu porządnie przechodząc, lata i zimy przyczyną bywa. Jako gorącością swą wody morskie podnosi wzgórze, a zaś na ziemię z obłoków spuszcza. Jako wody nad ziemią wysoko stojąc, ziemię niezatopia, iako rzódła płynąć nieprzestają, ziemia z siebie pożytków dawać czasu swego nie omieszkiwa. Jako wiatry ze wszystkich stron ziemię rozsądzone będąc, iedny wodę dla zimna iako kamień zamrażają, a drudzy ie wianiem swem ku roztopce rozpuszczają. Niektorzy mocą swą drzewa i wieże wysokie na doł zmietują, i dziwne burze z gromy y łyskawicami strasznymi przypędzają. Ktoby (mówię) widząc taką dziwną sprawę, dorożumieć się nie miał, iż się to nie samo przez się dzieje, ale jest wszechmogący gospodarz, który tem władnie, y tak mądrze tem wszystkiem po swej woli obraca. Obroćcie tedy człowiecze oczy swe na taką dziwną opatrność Boga wszechmogącego, a poznasz i domacasz się, iżec Bog jest. Bo iak potem poznasz, iż duch w człowieku jest, chociaż go oczyma nie widzisz, gdy ciało czerstwością swą obżywia, ciałem władnie, nogi, ręce i insze członki rządzi y sprawuje, y kiedy a kędy chce obraca; tak też y Boga żywego acz oczyma nie widzisz, ale wevrzawszy na te sprawy, które się w tobie y w koło ciebie, nad tobą y pod tobą dziwną opatrnością bożą dzieją, snadnie obaczyć możesz, iż duch on nayszystszy Bog jest, który to wszystko sam rządzi y sprawuje, a tem wszystkiem wedle wolej swoiey władnie, y wszystkiemu rozkazuje.

Na klasztorze tak powstaje w swęj Postylli.

Dowodzą (Jezuici) z mieszkania Jana Ś. na puszczy, stanu pustelnicznego: ale by też dobrze Jan Ś. na takię puszczy mieszkał, gdzie ludzie nie mieszkają; coż to do

klasztorników dzisiejszych? Nie dla tego Jan Ś. na puszczy mieszkał, iżby ten stan pustelniczy y doskonalszy y ku ziednaniu łaski bożej ważniejszy, a nad inne stany Bogu przyjemniejszy być miał, iako dzisiejszy mówią y rozumieją. Nie dla tego też to Jan Ś. czynił, iżby przykład pustelnicstwa po sobie zostawić miał. Albowiem, gdyby tak było, tedyby Pan Chrystus y Apostołowie opuściwszy mieszkanie między ludźmi, na puszczy mieszkali. Ale potrzebował tego naowczas urząd iego, aby niezwykłym obyczajem życia, a barzo przykrym, światłością swą zaleciwszy, ludzkie oczy do siebie obrócił. A by też dobrze Jan Ś. był pustelnikiem, iako y innych przed nim wiele było, którzy na puszczy świętobliwie żyli, iako Postyllarze mówią i piszą, tedy tem świętych onych pustelników zalecaniem, dzisiejsze pustelniki a klasztorniki lżą, y wyrodkami być pokazują. Patrz Chrześciance miły, na dzisiejszych klasztorników a onych dawnych obczajcie, obaczysz, że niesłusznie przymowki od postyllarzów odnosimy. Oni na puszczy mieszkali, ci w pałacach wystawnych. Oni się w modlitwach świętych y w czytaniu Zakonu Bożego obierali, a ci próżnowaniem gnuśnią. Oni własnymi rękoma robiąc, ubogim swego udzielali, co zbywało; ci w cudzych pracach y bogactwach rozkoszując, ubogim chleb z gęby wydzierają. Onych klasztory były szkoły cnot, dzisiejsze klasztory szkoły czego inszego. Nie ubóstwo tedy ani niedostatek strofujemy, iako nam uszczypliwie dosyć przymawiają, ale zmyślane ubóstwo a nabożeństwo. Nie kapice nas, iako mówią, mierzą, ale to, co się pod kapicą tai. Nie dla tego to strofujemy, abyśmy świat tem opanowali; ale abyśmy świat od błędów do pierwszej szczerości przywrócili.“

Karnkowski. † 1603.

„Imci xiędza Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa Gnieźnieńskiego Messiasz etc. Przydane kazanie o dwoiakim kościele w Poznaniu 1597.“

W dedykacyi do Zygmunta III. między innemi mówi o sobie i powinnościach Pasterzy:

„Nie zaniechałem według okazyey y potrzeby, administrare Sacramenta, y przepowiadać słowo boże, tak

łacińskim iako y polskim językiem, wiedząc, iż to jest własna powinność każdego biskupa, który na sobie nosi urząd prorocki y apostolski, aby paść owieczki swe nie tylko sakramenty, ale y nauką słowa bożego. To prorokowi Bóg wskazuje: „Wołay a nie ustaway, a opowiaday ludowi memu złości ich.“ To czynił z wielką pilnością apostoł Ś. który o sobie napisał: Chrystus nie posłał mię chrzcić, ale Ewanielią przepowiadać. To też pilnie zaleca epheskiemu Biskupowi, oświadczając się przed Bogiem y przed P. Jezusem, sędzim żywych y umarłych, y tak go ubewieczniając: „Przepowiaday słowo, nalegay w czas, nie w czas; karz, fukay, napominay z wszelką cierpliwością y nauką.“ Krotko mówiąc, tak rozumiem, że iako to matka nielitościwa, która mogąc piersiami swemi karmić niemowlętko swe, jednak ie mamce podaje; tak pasterz niemiłosierny na się y na owieczki swe, który tak potrzebny urząd przepowiadania nauki niebieskiej, mogąc go z wielkim pożytkiem sobie zleconych odprawować, z siebie składa, a na substytuty wkłada. ^{a)} Z tych tedy kazań, ktorem z powinności swey, różnych czasów, y na różnych miejscach, o rozmaitych materjach, wedle potrzeby uczynił (insze, dali Pan Bóg zdrowia, czasu inszego mogą wynieść między ludzie) teraz za pokoiu, który nam Pan wszechmogący, za szczęśliwem panowaniem W. K. Mości dać raczył, w zeszlých leciech swych, kiedy już zdrowie y siły nie służą, kiedy ięździć y kazać iako przedtem nie mogę; niechając jednak tego ostatniego wieku swego próżnowaniem dokonać, ażeby iakieżkolwiek prace moje inszym w winnicy Pańskiej robiącym pomocne były, zebrawszy z pilnością traktat albo kazań kilka o Messiaszu, światu od Boga obiecany y posłany, Panie Zbawicielu naszym, one pod imieniem W. K. Mości do druku podałem, z których spodziewam się, człowiek chrześciański wielki pożytek, w wierze utwierdzenie y pociechę odniesie.

^{a)} Do dzieł uczonych w tej materji, to jest o powinnościach arcy-pasterskich, należy powszechnie cenione, a nawet od cudzoziemców wielce wychwalane, smiało i ozdobnie napisane: *De recte gerendo episcopatu monita domestica a Mathia de Buzenin Pstroconio, primum Premislensi deinde regni supremo cancellario, a Stanislao Lubieński scripto comprehensa. Poznaniae 1629.*

W dedykacji zaś kazania: o dwojakim kościele, tak o sobie mówi: „Za pomocą Bożą zbudowałem collegium w mieście W. K. Mości w Kaliszu, do którego wzywał Patres Societatis. Zbudowałem y kościół, ku czci y chwale bożej y poświęciłem go. Fundowałem też y burse dla spokojniejszego mieszkania y snadniejszego wychowania młodych ludzi, y seminaryum dla ćwiczenia na stan kapłański. Ten skarb wszem pospolity, komużbym inszemu przystoyniey oddać miał do łaski, do opieki, do obrony, jedno W. K. M. Panu swemu zwierzchniemu, któremu wszystka rzeczpospolita sama siebie y zdrowia swego powierzyła. Y komużbym ia inszemu był powinniejszy nad W. K. M., któregom na krolestwo inter undarum procellas mianował, do stołecznego miasta w starości swej prowadził, y oleiem świętym pomazał, któremum insignia krolewskie z ołtarza, z ręki swej oddał, y na tron krolewski posadził; naostatek imieniem boskiem largam benedictionem obfitą y opływającą dał.“ a)

a) Karnkowski zasłużony w duchowieństwie i literaturze mąż, odebrał staranne wychowanie we Włoszech; w Perugia uzyskałszy tytuł *Boktora Teologii*, za swym do kraju powrotem, został najprzód sekretarzem króla Zygmunta, a potem biskupem Władysławowskim. Karnkowski koronował króla Stefana, w niebytności Uchlańskiego prymasa, który austriackiej sprzyjał partyi, za co od króla arcybiskupem gnieźnieńskim mianowany. Był to mąż niepospolitej nauki i biegłości w sprawach publicznych, ale przytem nadzwyczajnego uporu i porywczosci: chciał władzy, niecierpiał, by ja kto obok niego posiadał, surowy, pracowity, przykładny, żarliwy w pańskiej świątyni, wymowny w senacie, zazdrosny swobód krajowych, bardziej jeszcze urzędu swego powagi. W duchownym z młodu wychowany stanie, nie znał, co uprzejmość, co słodkie serca uczucia, później choroby i lata powiększyły wrodzoną cierpkość i zawiść. Rwał on lub spajał polityczne swe związki, jak mu passye radziły. Dumę z niewiadomością połączył, w owej przemowie do króla, roku 1592, gdy wynosząc Polskę nad Szwecyą, rzekł: „Ojciec W. K. M., jak powiadają, chłopom tylko panuje.“ Ze naukom sprzyjał, dał tego dowód, ufundowawszy, jakieśmy wyżej czytali, wspaniałe Collegium Jezuitkie z kościołem w Kaliszu (dziś gmach rządowy), a oraz burse w rynku, gdzie później było gimnazjum, † 1603, mając lat 83. Pomiędzy innemi pismami wydał: *Epistolae illustrium Virorum in tres libros digestae*. Crac. 1578, przedrukowane w edycyi Długosza (w Lipsku 1711) i zawierają wiele do historii owych czasów ważnych materyałów. Prócz tego konstytucje synodalne po łacinie. W kazaniach pokazuje się raczej theolog, któremu szło o wytłumaczeniach proroczych, niż praktyczny kaznodzieja i dobry mówca: styl wprawdzie dość czysty, ale suchy, przecinany i rozwłokły.

X. Piotr Skarga Jezuita. † 1612.

X. Piotr Skarga, najslawniejszy pomiędzy kaznodziejami polskimi, urodził się w Mazowszu roku 1536. a) W 17^{ym} roku oddany do Akademii Krakowskiej, napoił się w niej mądrością i cnotą, a po dwóch latach pilnej nauki, został Doktorem filozofii. Jędrzej Teńczyński, wojewoda Krak., oceniając rzadkie Skargi przymioty, poruczył mu dozór nad synem swoim jedynakiem, owym Janem z Tenczyna, krórego życie świetne, tak krótkiem być miało. b) Z nim pojechał do Wiednia, zkład powróciwszy wstąpił do stanu duchownego, roku 1563. Oprócz innych darów, jaśniała w nim iskra prawdziwej wymowy: nie zaniedbał wrodzonego talentu zasilić nauką doktorów kościoła, i ożywić duchem Pisma *Sgo*; język ojczysty poznał z gruntu; głoszone zaś przez siebie prawdy, ztwierdzał swem życiem i własnym przykładem. Brzmiał Lwów pochwałami cnót i wymowy młodego kaznodziei; nie dziw więc, że w krótkim czasie został kanonikiem. Pięć lat we Lwowie nauczał lud pobożny, poczem złożył kanonią, szerszego do gorliwości swojej upatrując pola.

Zajmował wtedy wszystkich umysły nowo ufundowany zakon Jezuitów, do którego ze wszech stron zdalna młodzież garnąć się zaczynała. Skarga pobudzony przykładem Wysockiego, przyjaciela swego, z nim razem roku 1568 puścił się w podróż do Rzymu, i tam w 5 miesięcy obaj oblekli zakonne szaty: tam dwa lata przepędził na nauce i ostrem doświadczeniu; a lubo go w Rzymie koniecznie zatrzymać chcieli, wołał jednak wrócić do kraju. I zaraz za powrotem swoim (r. 1571) zaczął ogłaszać słowo Boże: najprzód kazał w Pułtusk, potem w Wilnie, i na różnych miejscach przez lat 12. Stefan

a) Ojciec jego zwał się Pawełek, ale uskarżając się często przed xieciem Januszem na swych sąsiadów, odebrał od niego odpowiedź: zawsze się skarzysz, moj Pawełku, mozaaby cie skargą nazwać. Pochwycili to słówko przytomni dworzanie, i tak go odtąd zwali.

b) Wysłany w poselstwie do Szwecyi, zyskał tam serce Cecylii królowej, a gdy powtórnie płynął do tego kraju, chcąc ją zaślubić, napadnięty od Danczyków, w niewolę wzięty został, i w niej umarł r. 1562. Jan Kochanowski wierszem, a Niemcewicz prozą w romansie: *Jan z Tenczyna*, uwiecznili pamięć jego.

Batory, uczynił go pierwszym rektorem, założonej przez siebie (r. 1579) w Wilnie akademii, i dlatego ona oprócz wizerunku Protasiewicza biskupa, obraz Skargi chowa. *a)* Wielką pozyskawszy w Rusi i na Litwie sławę, urządziwszy kollegia w Jarosławiu, Dorpacie i Połocku, przybył do Krakowa roku 1584, i tam wkrótce stał się dobroczyńcą ludzkości przez założenie: Bractwa miłosierdzia, i ustanowienie Banku pobożnego na wsparcie biednych. Zakład ten dopełnił miary sławy jego, i w roku 1588 wezwany został na kaznodzieję królewskiego przez Zygmunta III. i był nim przez 25 lat. Nie skaziło ust jego pochlebstwo, nie miał na osoby względu, przestrog, groźb nawet nie szczędził. W kazaniach też jego dziejopis i polityk nie mało światła znajduje: są w nich zbawienne nauki, są wspomnienia o każdym ważniejszym zdarzeniu w Rpltej: nagana każdego błędu, ubolewanie nad stratami, i proroctwa tego, co się później ziściło. *b)* Posiadając całe zaufanie monarchy, nigdy go nie nadużył, ani dla siebie, ani dla swych krewnych, i jeżeli kiedy odezwał się z jaką prośbą, to tylko o wsparcie dla nieszczęśliwych. Sam żył w ubóstwie, tytułu kaz. król. nie używał: chwili jednej na późnowaniu nie przepędził. Nad kazaniami swemi pilnie pracował; lecz nakoniec znępany wiekiem i udręczeniami ciała, pożegnał dwór i

a) Joan. Argenti S. J. *De rebus Soc. Jesu in regno Poloniae Crac. in off. Caesarii a 1620.*

b) W przedmowie do kazań r. 1595 wydanych tak mówi: „upominałem, aby wolnością swoją nie ginęli, a niewoli na się nie przywodzili. Wołałem, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołóstwa, lichwy, wydzierania, najazdy, i inne srogie grzechy, lepsze prawa i pędzą sprawiedliwość należeli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich i uciążeniem poddanych, ziemię swoją oczyszczali: aby hardości, zhytków i próżnych utrat w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę R. p. obracali. Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem twoim, zgubą i pozarciem ich od nieprzyjaciół, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa do innych narodów. Ukazywałem, jako Pański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majetności pożera. Nie masz dostatych jagód, mało pociechy; niestatek wszystkich opanował, niesprawiedliwość i nieprawda górę wzięła; jeden drugiego krwi pragnie! mąż brata swego pa śmierć łowi; panowie wszystko mówią: daj, daj; sędziowie zapłaty i darów czekają: możni przewodzić chcą; najlepszy między nimi, przecie kole, jakby ciernie z płotu.”

Warszawę, i wróciwszy do Krakowa zamknął się w celi klasztornej, jedynie pobożnemu rozmyślanu i modlitwie oddany; i po trzech miesiącach r. 1612 umarł. Fabian Birkowski, w kaznodziejstwie jego następca, uczcił także pamięć swego poprzednika: „nierychło, mówi Birkowski obaczmy takiego kaznodzieję, który serca ludzkie trzymał w rękę swych, i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną, a jemu samemu właściwą wymowę. Płynęły złote słowa z ust jego, a jak Grecya wspomina swego Jana, tak polska może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej i złotej prawie wymowy jego.”

Skarga chociaż może nie tak systematyczny, ani tak poprawny jak Wujek, miał podobno więcej powierzchownej okraszy: organ zapewne donośniejszy, więcej ognia, większą śmiałość, bez względu na stan i znaczenie słuchaczy (zwłaszcza w kazaniach sejmowych) niezmordowana gorliwość w karceniu nieprzyjaciół kościoła, na których w każdym niemal kazaniu z zapalem powstaje. Rozbiór materji jest prosty, wykład jasny zwięzły, nie wdaje się w obszerniejsze opisy, nieużywa retorycznych ozdób (jak n. p. Wujek i Birkowski), i dla tego kazania jego daleko są krótsze: to zaś najważniejsza, że przejęty duchem Pisma ś. w tym języku i prostocie nauki swoje ogłaszał.

Dzieła Skargi, oprócz kilku łacińskich, wszystkie są w języku polskim.

1) *Kazania na niedziele i święta całego roku w Krakowie u Piotrowczyka. 1595. fol.*

2) *Kazania o siedmiu sakramentach, do których są przydane kazania przygodne w Krak. 1600.*

3) *Kazania sejmowe. — Te i powyższe pod Nr. 2gim przedrukowane w Wilnie. 1738. fol.*

4) *Roczne dzieje kościelne od N. C. wybrane z Baroniusza. roku 1603.*

5) *Zywoty SS. starego i nowego zakonu na każdy dzień roku, wiele razy przedrukowane.*

Inne liczne pisma Skargi, powiększej części treści polemicznej przeciw różnowiercom, historyczną tylko mają ważność. Jako to:

6) *„Zawstydzienie Aryanów i wyzywanie ich do pokuty i wiary chrześcijańskiej.” — Smalczyński odpisał mu na to bezimiennie, a potem Moskorzowski: „Znieście zawstydzienia X. Skargi r. 1607. przypisane Zygmuntovi III. Skargę podparli: Ostrow-*

ski, Szmiglecki i wielokrotnie swych przeciwników polemizowali pismami zbijali. Moskorzowski zacięty Aryanem, którego życie obszernie opisał Ossoliński, † 1635.

O łaskawości, obłudności i stateczności w dobrych uczynkach.

Na Niedz. 16tą po Świątkach. Część II. a)

Rozmaitemi sposoby Pan Jezus twarde ony serca Pharyzayskie miękczyć chciał: a nawięcej dobrocią y dobrodzieystwy y wielką łaskawością y cichością. Leczył wiele chorób ich, y domowników abo powinnych ich. Widzieli, jako drugim dobrze czynił; moglić wždy iego taką dobrocią, leczyć swoją zazdrość. Y bestye dobrodziecie swoje znają, a okrucieństwo wrodzone swoje ku nim hamują. Lwowie tego, co ie kami, czczą, a szkody mu żadney nie czynią. A człowiek nad bestyą gorszy.

Obłudność taka, gdzie kto na swym chlebie kogo łąwi, y sieci zamiata na upadek bliźniego, jest brzydka u P. Boga i u ludzi: y na nie Prorok woła: „Biada temu, kto daie napoy przyjacielowi, puszczaiąc zółć swoją, y upoić go chcąc, aby patrzył na nagość iego.“ Chleb abo napóy daie, do domu prosi, a zółć serca swego miesza, chcąc go oszukać podpojonego, y ku iakiey szkodzie y niesławie przywieść. Taki zdrady pełen czartowski uczynek odprawuie z Judaszem, y przeto mu biada! bo z czartem w piekle zapłatę weźmie, y lepiej mu się było nierodzić, iak Pan mowi. Takiey się czasow dzisiejszych między Pany y senat y rycerstwo nieuprzejmości y obłudności szkaradey namnożyło, iż przestrzegać z Prorokiem musi: „strzeż się każdy od bliźniego swego, y żadnemu bratu nieufaj; każdy brat zdradzi, y przyjaciel w chytrłości postępuje, y mąż z brata swego śmiać się będzie; prawdy nie będą mówić, przyczynili ięzyk swój do mactwa; pracują, aby źle czynili; strzała raniąca, ięzyk ich, zdradę mowi; w uścich pokoy z przyjacielem, a tajemnie nań siatki miece.“ Trudno powiedzieć, iako się tego między ludźmi namnożyło, iako ona staropolska prostota y szczerść odpada; zacem zgody niemasz, uprzejmych przyjaciół mało, y do grzechu ieden drugiemu pomaga, a

a) Kazania na Niedziele y Święta całego roku w Krak, u Piotrowczyka. 1597.

prawdy nie rzecze: ieden drugiego wrzody pokrywając przyjaźń zachowują, która długo trwać nie może.

Niech nam żadna nieprzyjaźń ludzka do dobrych uczynków serca nie psunie: nie odbiegay obrony opuszczonego ubogiego y sierot y wdowy dla niełaski panów. Y do iutra nieodkładać, gdy dziś czynić możesz.

Na pierwsze się miejsca między ludźmi wspinać, rozum sam szpetność tę sądzi: y głupstwo wielkie ukazuje, gdy kto rozumie o sobie, iż jest pierwszego miejsca godzien. Co się wielką nieczcią pospolicie płaci. Pokorne a uniżone Pan Bog podwyższa: ukorzył się najmilszy syn iego aż do śmierci, a oyciec go podwyższył nad wszystkie anioły na prawicy swojej. Przetoż pokory Chrystusowej nikt nie dosięże; bo wielkiego barzo stanu swego boskiego, dla pokory, aby naszę pychę umorzył, odstąpić raczył. I sam o sobie mowi: „uczcie się odemnie pokory, bom cichy y pokornego serca.“ Sam Bog z nieba zstąpiwszy, maiestatu swego y czci odbieżawszy, nizko usiadł, w podłym stanie, naybliższy między ludźmi: a my się proch y nędza podnosić chcemy? Tam poydźmy, gdzie król nasz usiadł, do tej się pokory, y na niższe miejsce, gdzie on siedział pokwapmy, aby potem tam nas zawoła, gdzie dziś na prawicy oycza swego zasiadł.

Opuścić się nie ma nauka, którą na tymże obiedzie dać raczył gospodarzom domów swoich o próżnych utratkach na ucztach y obiadach y gościach. Gdy sprawujesz obiad abo wieczerzą, nie wzywaj przyjaciół ani braciey swojej; ani powinnych ani sąsiad bogatych, aby cie zaś oni też nie prosili, a zapłacić się od nich. Ale gdy czynisz ucztę, wzow ubogich, mdłych y chromych y ślepych, a błogosławiony będziesz. Bo oni nie mają czem oddać; aleć oddadzą na dzień zmartwychwstania sprawiedliwych. Co tych próżnych utrat czynim w tym zwłaszcza krolestwie naszym? wszystko ziemy y przeczęstuiemy: sąsiad do sąsiada chodząc, iędząc ziemianin do ziemianina, dom wszytek wyniszcza: ziedzą, spiją, zdepcą konimi, sługami. Y tak dzieci wychowują, y syny nauczają do utrat, marnotrawstwa, próżney chwały. Im kto lepiej częstuię, lepsze wino roztacza, y na sługi y na masztalerze: im lepiej komory, obory y mieszki swoje wytrząsa, tym sławniejsze panie: im więcej sług chowa, tym większy y dostateczniejszy szlachcic. Jedzą z nim, piją, chwalą

hojność; a gdy strawią y na głowę go porażą, y wioski na rynek naprzeday wynoszą y spieniężą, abo w długach oddać muszą; ucieka każdy od nich. Y tak domy gubią, krolestwo y rzeczpospolitą niszczą, gołotami y nagiemi zostają, nieprzyjacielom się podają, pieniędzy w potrzebie Rzeczpospolita nie ma: ubogie opuszczają, łotry y pochlebce karmią, Boga gniewiają, sami do ubóstwa y sromoty przychodzą.

O głupi niestatku! nie szukay tam sławy, gdzie na sromotę robisz. Nie na toć Bog dał majątności, abyś wszystko zjadł, y iako wielki błazen rozmiatał; ale abyś tym krolestwo sobie u Boga wysługował, grzechy swoje pokrywał, ubogie karmił, Rzeczypospolitey służył, nieprzyjaciela od niey odganiał, dom swoy y stan swoy zachowywał, przyszłe przygody opatrował. Tego zapomniawszy, dobra boskie a nie swoje, że rozpraszasz, na liczbę się z nich powinna nie oglądasz, zbawieniu swemu z nich nie pomagasz, Bogu bogatym się nie staiesz, ubogich y wzgardzonych jego owieczek niekarmisz. Cemu wždy to, co nam na kupienie krolestwa Bożego, na nabywanie w oney przygodzie ostatniey przyjaciół, na otworzenie nieba dano iest; to na swoje potępienie obracamy? któryż lepszy gość? ten, co mowi: mam ia tak dobre wino w domu abo lepsze, niżli ty mnie daiesz: lepiej u mnie warzą, tłustszy u mnie kapłon, lepszy obiad; nie prosiłem cię, abyś mnie tak częstował; czyli ten, ktoremu chleba położywszy y kapusty, grochu nawarzywszy, wszystko mu smaczno, y mowi: zapłać mu Boże! day mu usłyszeć on głos: „wnidź do krolestwa; bom łaknął, a nakarmiłeś mię“ nie godzienem tak dobrego obiadu! Któryż lepszy gość? ten z którym się upiiesz, zwadzisz, do grzechu się przywiedziesz? czyli ten, który z Chrystusem w dom twoy idzie, y iegoć osobę niesie? Kogoż wolisz w dom przyjąć, człowieka, czyli Boga? Kmiecia czyli krola? Nie-wiesz, iż z ubogim Chrystus wchodzi w dom twoy, krol nad krolmi. A iako panowie y krolowie, gdzie gospoda staną, gospodarze swoje hojnie darują; tak się ty, wprowadziwszy ubogie y w nich Chrystusa krola, wielkich spodzieway upominkow.

O pokorny Panie Jezu Chryste! proszę cię do domu mego, na ubogi obiad moy, wspominając na obietnicę twoię, którąś rzekł: „Wnidę do tego, co mi otworzy, y

wieczerać z nim będę, a on zemną. Otwaram wrota serca mego wielkiemu maiestatowi twemu, y oczyścić ie chcę od wszelkiey nienawiści, zdrady, zazdrości, łakomstwa. Bo ty nie rad do takiego domu idziesz, gdzie ty sprosne bestye mieszkają. Ale bez posłów y pomocy twoiey uczynić tego nie mogę. Poślij mi prawdziwą żalność za grzechy moje, y skruszone serce, y mocną wolą do uwiarowania nieprawości, abych łzami tło domu mego polać, y uchędożyć go mógł na przyście twoie. Nie proszę, iako ten Pharuz, abych cię iako Judasz przy chlebie y misie zdradził y ułowił; ale iako ten opuchły (ewangeliczny) abych z ciebie zdrowia dostał, abych nauki twoiey słuchoł y onę wypełnił: iako mam święta święcić, iako mam w nie dobre miłosierne uczynki ku nędznym odprowadzać, iako mam pokornym być, y na wysokie się miejsca niekwapić, ale się w niskich kochać, iako majątnością, którąś mi dał, na potrzeby szafować mam. O Jezu! nauczcie mnie dziś tak świętych cnot y tego niebieskiego rozumu, a ia ciebie nie tylo w ubogich twoich, na ktores imię swoje włożył, iż, co im czynimy, tobie czynimy; ale y w sakramencie przeydroższym przyjmować ciebie będę. Tam nie ia ciebie, ale ty mnie uczęstuiesz, dając mi ożywiające y z bostwem złączone ciało twoie, y grzechy wszystkie obmywającą krew twoię: tam będę jadł żywot i tam siły na pełnienie nauk twoich, na drogę sprawiedliwości swoich nabędę. Jedno mi się o Panie nie wymawiaay, a przestrzeż mnie duchem y słowem twoim, cooby się w domeczku serca mego nie podobało; abych to tym rychley wyproźnił, wyrzucił, y tym się zbrzydził, a tobie wdzięczną gospodę na moye błogosławieństwo zgotował. Który z oycem y duchem Ś. krolujesz Bog prawy. Amen.

O kosztowaniu wieczerzy Bożej i o wymowkach do niej.

(Na 11stą Niedz. po Świątkach.)

...Lecz głupi a cielesni ludzie na tych świeckich dobrach, iako ptacy na lepie więzną, a onych wiecznych zapominają, y smak do nich wszystek tracą. Dobra ty widome, dla tego ludziom P. Bóg daie, nie iżby na nich przestawali, bo nie masz na czym, nie iżby w nich serce swoje więzili, y kochanie wszystko y miłość pokładali;

ale żeby na cień patrząc, o ciebie się pytali: aby kroplę w rękę mając, która wnet uschnie, do rzeki dóbr prawych pragnęli. Widząc, iż ty dobra cielesne są krótkie, aby się o długie starali; widząc, iż ty dobra z ciężkością y z kłopoty są zmieszane, aby do onych szczerych y nie mieszanych myśli obracali: wiedząc, iż zostać się przy tych nie mogą, aby się o takie starali, które z nimi wiecznie zostawać mają.

Cóż są wsi y państwa y zamki świata tego? Cóż pycha y wielkie stany y u ludzi sława? Cień mniający a próżność, y kłopotów y grzechów komora. Słuchajmy Salomona, rozkosznika bogatego, co mówi: „czego iedno pragnęły oczy moje, nie broniłem im, y sercem udał na wszystkie rozkoszy. A gdy się obróciłem na sprawy moje, baczyłem, iż we wszytkim próżność, y utrapienie dusze, y nic pod słońcem nie masz trwałego.“ Kupiłem wieś: cożes wygrał, gdyś dla niey Boga y niebo sprzedał, ieśliś złe nabył? Za jabłko, iako dziecię, sprzedałeś dziedzictwo y wieczność. Za potrawkę, iako Ezau, sprzedałeś błogosławieństwo y prawo pierworodne. Cożes wygrał? dziś na nie patrzysz, a jutro poniewolnie od niey iść musisz. A pytaj się, gdzie jutro poydziesz, gdyć ty zamki, ty dobra i włości odbiorą? Poydziesz nagi na zimno, głodny na głód, chory na niemoc, nędzny na nędzę.

A woły y bydło twoie, dla któregoś Boga twego gniewał, iako cię pobodzie? Kupiectwo to y pieniądze cóż za zysk przyniosą, gdy łaskę boską stracisz? Sprobuy tych wołów, zaprzęż ie w wóz, na którym ciało twoie leżeć będzie, gdzie cię powiozą? Izali nie do grobu, w który za tobą nie wnidą? włóż na ten wóz pieniądze, na którym się powieziesz: uyrzysz, ieśli się w grobie ostoia? A by dobrze zostały, ty z nich pożytku mieć nie będziesz. Robisz, pracujesz, a komu? Synowi: ale głupi będzie, y wszystkę utraci pracę twoię....

Przyczyny takiego dziecinnego niebaczenia ty są: najprzód, iż się innemu żywotowi y wieczry po śmierci nie przypatruiem, a w niebo ostrym okiem nie patrzam; w ziemi leżym, równamy się bestyom, iak pismo mówi, cześć swojey, którą nas P. Bóg oślacheił y rodzaju swego y wezwania anielskiego zapomniawszy. A mniemamy, abysmy tyło ciało mieli, na duszę nie pomniąc, która się ziem-

skiem potrawami nie karmi, ani drogiemi szatami odziewa, ani imiony i dochody bogatemi nie wzmacnia.

Nie znamy, co to duszne y duchowne rozkoszy, na których się i pogańscy Philozophowie znali, y ty cielesne tak osądzałeś: iż niegodne są ludzkiey dostojności y rozumnego stanu naszego; ale raczey bydło zostawione być maia. Febra y chęć do rzeczy tych świeckich smak nam skaziła, iż się na dobrym winie y chlebie nie znamy, y na takie patrzam, którzy takąż chorobą zięci będąc mówią, gdzie barzo słodko, iż tam gorzko. Spytay zdrowych onych świętych Bożych, nie tych ziemskich wie-przów: co za smak iest w pieniądzach y w sławie ludzkiej, y rozkoszech cielesnych? Powiedzieć, iako zdrowi: iż gorzkości w nich pełno, y kości twardych wiele, którzy się łakomi dawią. Patrz, iako my o nie niedbamy, iako ich radzi odbiegamy, do tych się rozkoszy y smaków kwapiąc, które nam Chrystus y wiara ś. ukazuje.

Nie szaleymyż, a nie bądźmy dziećmi. Obiecaliśmy się do Chrystusa na wielką wieczerzę iego, stómy w słowie y w powołaniu naszym; a tym wsiom złe nabytym y zabawnym, które nas od zbawienia odwodzą, mówmy: zostańcie! wolę sobie wieczną, niżli dożywotnią wieś kupić; wolę na wieczności budować, niżli na imieniu zastawnem, z którego mnie lada co dzień spędzą: niechcę oczu karmić, a na to patrzeć, czego zażyć nie mogę. Potrawy z daleka widziane, głodu mego nie ugaszą. Wolę się pierwey o tę wieś targować, a niżli ją zapłacić. Spytam pierwey: drogo tę wieś sprzedajesz? Być świat chciał prawdę powiedzieć, a zdradzić cię niechciał, rzekłby: dasz za nie zbawienie swoje; wsi dostaniesz, a piekła nabędziesz. Bo barzo rzadko iest sprawiedliwe imion nabywanie. Y przeto Prorok woła: „Biada wam, co dom do domu przyłączacie, y rolę do roley.“ Y Pan sam mówi: „Biada wam bogatym,“ pieniądze zowie mamoną niesprawiedliwości. Gdy tedy tę wieś tak świat y czart zaceni; mów dobry Chrześcianinie: drogo to na mnie, nie kupię, a tak głupim nie będę, abych miał za dzień, godzinę dobrego imienia, nieskonczone męki cierpieć: dziękuję z takiego targu, łów tym tego, co rozumu nie ma...

Jakób ś. woła „czuycie się bogacze, dla nędze, która na was przydzie“ pogniły bogactwa wasze, y szaty wasze mole poiadły, złoto y srebro wasze pordezwiąło, y rdza

ich wam będzie na świadectwo, y ciało wasze iako ogień pozrze. Jeśli P. Bóg dał bogatym majątność świata tego, niechże na sercu ubogimi, a w dobrych uczynkach bogatymi zostają. A ubodzy niech nie będą z niewolei ubogimi, ale z dobrej woli, przestając na swoim ubóstwie z pobożnością. O Panie Boże nasz! policz nas między ty ubogie y znędzone, abyśmy się tu takimi znali być, a nie czyniąc sobie na świecie szczęścia y roskoszy, do ciebie y wieczery wieczney pragnęli. A ieślibyśmy w świeckich dobrach y pociechach uwieźli, karaniem jakim y biczem łaski twojej y troskami świeckimi, popadź nas i przymuś do domu twego y do rozumu duchownego, abyśmy mówili: „rozga twoja y łaska twoja ucieczyła mię.“ Napraw smak nasz do kosztowania niebieskich roskoszy darów twoich, zlecź febrę pożądliwości naszej świeckiej, która nam smak mieni, a rzeczy nie ukazuje takich, iakie są, abyśmy się na prawdziwych dobrach znali.

Kazanie na pogrzebie królowej polskiej ANNY, ostatniego potomka domu Jagiellowego. (Początek.)

Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić, i przykład cnot jego ludziom zostawić, i pamiątką wieczną dobroć jego uczcić, i żałować a płakać śmierci jego. Przed śmiercią, mówi pismo, nie chwał żadnego, dla odmiany i niedotrwania, któremu ludzka słabość podległa. Lecz po dokonaniu pracy i drogi żywota tego, i po skończeniu roboty, chwalmy dobre robotniki, aby wspomnienie ich było ku błogosławieństwu, i nam do zbudowania, i onym do zapłaty. Nie będziem chwalić tej białogławy królewskiej z znaczności, z urody i wdzięczności: bo to lekkie i spólne ze złemi dary; ale z bojaźni Bożej, i z cnot, który z niej rosta, sławić ją winni jesteśmy. Pierwej jednak włożyć to chęć do serc waszych, dla zbawiennę przy pogrzebie nauki: jako śmierć wielkich ludzi, płci obojczy, większe w nas uzalenie nad ludzką nędzą wzbudza: jasniej w niej na słabość szczęścia świeckiego patrzyć: znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek, większa w nim bojaźń mocy Boskiej: straszliwy ich jest do sądu Bożego przystęp: większa szkoda i żalność, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają.

Okrom tego samego w ciele żywota, nie wiele ubogiemu śmierć odejmując. Mało miał: nie wiele traci. I nie jest wielkie nad jego śmiercią uzalenie. Lecz człowiek stanu i szczęścia wielkiego, z bogatego staje się ubożuchny nędznik. Półki żył, tysiącami szafował, skrzynic złota i srebra, i drogich kamieni, i pereł napełniał, swoim to być mienił, i w tym się kochał, i przygod się żadnych nie bał. A gdy zasnął, mówi Psalm: nie nic znalazł w ręku swoich. Ze wszystkiego złupiony i odarty, jako jeden pojmaniec najnędzniejszy został. Śmierć wszystko wydarła i porzucić kazała.

Z onego roskosznika, w potrawach, w szatach, pościelach, jedwabiach, w woniach drogich i perfumach: staje się brzydki i sprosny trup. Z onego podniosłego i gromadnego, wielkim dworem ludzi ubranych i znacznych obłożonego: staje się u grobu i w ziemi odbieżany i wzgardzony i osierociały. Z onego możnego, przed którym wszyscy drżeli, i mocy się jego bali: staje się pośmiewisko i wzgarda: jako straszdyło u prosa, po którym ptacy deptają, którzy naprzodku przystąpić do niego nie śmieli. Z onego który do siebie wszystko gwałcił, zbierał, brał, zamykał, ścisnął: stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył, i z niej wszystko wysypał, aby zbierał, kto mógł, a sama próżna, zdiurawioną i skruszoną na skorupy została.

O dziwna a straszliwa odmiano! Takieci, jako on Agag król mówił, gorzka śmierci czynisz oddziały? oddzielasz od pieńdzy, od bogactwa, od roskoszy, od pompy i stanów wysokich, od majestatów, królestw, od rozkazowania, od towarzysztwa i dworów, od żony, od dzieci, od męża, od powinnych, nakoniec od zdrowia, od żywota i od ciała? wszystkiego odstąpić, i porzucić wszystko rozkazujesz. Jakoż się nad takimi nie użalić; i nie płakać? Płacz, prawi, nad umarłym, bo ustała światłość jego. Nie tylko światłość ustała, iż nic nie widzi; ale się wszystko w ciemność i nędzę, i wzgardę i obrzydzenie obróciło.

Gdy Amaza, wielki Dawida króla hetman, zabity na drodze z wyciekłymi trzewy leżał: żołnierze mijający mówili: „Onże to taki wielki Pan, że chciał być na miejscu Joabowym? patrz, na co przyszedł.“ Gdy Jezabellę, przed którą ziemia drżała, z okna zrzucono, i zdeptaną kopytami konskimi psi jedli: lud płakał a mówił: onaż to Jezabell? Srogie i ciężkie odmiany w śmierci panów wielkich, smutne uzalenie nad nędzą ludzką pobudzają. Czego na ubogich i niskich ludkach nieznac.

Na wielkich Panach gdy umierają, łacniej doznawamy słabości wszystkiego ludzkiego szczęścia, i niepodobnej naprawy i trwałości jego. Gdy ubogi umarł, myślmi i mówim: Nędza go i niedostatek umorzył: nie miał co jeść: grubemi się potrawami zepsował i robotą się zerwał: nie miał się czem leczyć, ani barwacza, ani doktora mieć nie mógł, ani lekarstw potrzebnych. A panu wielkiemu i z Indyj lekarstwa przywożono, i ze Włoch doktory miał, i co najkosztowniejszych i najzdrowszych potraw używał, i perły i złoto mógł jeść: a przecie nie nic pomogło, odjąć się śmierci nie mógł.

Gdy ubożego kmiotka zabiją, i wszystko po nim zginić: nie dziwujęm się, i ludzkiej niepotężności nie znamy; bo mały, a odjąć się nie mógł, i jako robak zdeptany. Ale gdy pan i król wielki, który takie wojska, i tak straszliwą moc, i dostatek wojenny i domowy miał, upadnie i poleże, i wszystko się po nim rozproszy, dopiero mówim: Nie na świecie nie masz moenego ani trwałego: odmiany i nędza najwyższe szczęście tego świata rozbija. Możesz śmiechowi mówić, jako nauczył Mędrzec: Nie zdradzaj mię; i weselu: nie śmieć się ze mnie. Bo żarty z ciebie szczęście każde czyni, gdy cię trochę ukaże, a wnet cię zaś od siebie i zdradzi.

Gdy kto podły umrze, wstrząsienią y wzruszenią, y odmian
żadnych po nim nie masz: jakoby list z dębu cichuchno zleciał.
Jako o jego narodzeniu, tak też o śmierci jego ledwie kto wiedział:
i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani
odmian: Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny, ogromny
głos i trzask, lecąc na ziemię uczynił. Wszyscy się przelekli:
drudzy w niepokoje i swary wielkie po nim wpadli: drudzy szkodę
i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli.

Na pańskich śmierciach; straszliwa jest moc Boska i władza
niebieska. Panowie są jako morze, które się wiatry podnosi i
burzy, i straszliwi są, wszystkim zatopieniem grożąc. Lecz im
sam tylko Pan Bóg mówi, jako jest u Joba: Ucichnij, póty wyle-
waj, tu stój. Gdy im koniec żywota zamierza, i moc ich króci.

Nie o takich nam teraz rzecz: ale o tej wielkiej królowej
Annie Jagiellównie, której żałosny ten pogrzeb czynim. Która nie
tylko szkody żadnej królestwu temu y ludziom swoim nie uczyniła:
ale osobliwą miłością narodu swego będąc; wielce im pożyteczna
była, i pokój a dobro rozmnażała, i z wielkich trudności wyrwała,
iż zejścia jej bez żałosci i serdecznego bólu i wylania łez naszych
wspomnieć nie możemy. Nie tylko wszystkim pożyteczna i Rzeczy-
pospolitej i poddanym swoim jako matka była: ale tę cnotę prze-
łożonych dobrych z przodków swoich wzięła, i ona rodzaj ich
jako ostatni potomek zamknęła.

Fabian Birkowski, Dominikan, † 1636. a)

Jeszcze za życia Skargi wstąpił się kaznodziejską
wymową Fabian Birkowski, lwowianin, uczeń i nauczy-
ciel akad. krak.: w roku 28 życia swego wstąpił do za-
konu Dominikanów i był 14 lat kaznodzieją w tym kon-
wencie u S. Trójcy. Po powrocie z Włoch został na-
dwornym kaznodzieją królewicza Władysława, którego
odtąd nieodstępny był towarzyszem, dzieląc z nim nawet
trudy obozowe (wyprawę chocimską i smoleńską) a po-
tem podróże jego w Europie, w których jako obrońca
Chrześcian był witany. Osieroconą kazalnica śmiercią
Skargi, objął Birkowski i do zgrzybiałego wieku piasto-
wał. Umarł roku 1636, mając lat 70.

Po Skardze w następstwie czasów aż do połowy 18go
wieku, nie było lepszego kaznodziei: rzadki dar wymo-
wy, żywioł imaginacji, umiał Birkowski zasilać obfitami
nauk skarbami. Był to może mąż najuczeńszy wieku
swego. Posiadał rozległe wiadomości: znał nie tylko

a) Ossoliński: Wiadomości historyczno-krytyczne do hist. lit.
polskiej Tomie I. i K. Brodzinski: Pisma rozmaite Tom I., do-
tąd więcej nie wyszło.

rzymską ale i grecką literaturę: przytacza greckie zdania
z autorów, z pisma s. text grecki, a nawet i talmudyczne
wykłady; najczęściej jednak filozofów greckich cytując. a)

Świetny talent wymowy, którym tak zadziwał
współczesnych, skłania się już do owego zepsutego smaku,
jaki wtedy we Włoszech i w Niemczech panował (Abra-
ham a Sta Clara) jest w nim zapał, energia, żywioł
w opisach, styl jedyny i ozdobny, ale przytem widać chęć
popisywania się z dowcipem i erudycją: są czasem błahie
koncepta, ustawiczne porównania, podobieństwa, zastoso-
wania i chęć bawienia pobożnej ciekawości, która później
skaziła kaznodziejstwo polskie, i dla tych właśnie wad
Birkowski wtedy bardziej przypadł do gustu, zwłaszcza
mnichom, a niżeli nawet Skarga i Wujek. Z resztą pol-
szczyzna jego dość czysta, jedyna: a dziś jeszcze okrze-
sane trochę te perły, jak mówi Makowski, z przywar
przesadzonej bujności, nadciągnionych porównań, słów

a) Makowski, jezuita, w kazaniu: *Obraz wielbego Fabiana Birkowskiego, zakonu S. Dominika doktora, wystawiony p. Adama Makowskiego S. J. r. 1636 u Piotrowczyka*: mówi, że to był poeta, orator filozof, łacinnik i greczyzn doskonały. Tenże na pogrzebie jego w kościele ś. Trójcy w Krakowie r. 1636; tak o Birkowskiego wywowie pisze: „Na lekkich i płochych conceptach niezasadził się, ale od niewoli drugdy mu do tego przychodziło, że musiał czem świeckim nauki poważne przysmaczyć. Wolno to bowiem podczas, ale trochę rzadko, obyczajnie i skromnie, co takiego przytoczyć. A ktoż był w te uczone fraszki pogańskie i poetyckie nad ojca Fabiana bogatszy? Na słowach rzekłby drugi, że się sadził, lecz mnie się zda, że mówił językiem swoim zwyczajnym, chędogim i polerowanym, bez affektacy i pracy; jako rzeka czysta, płynęły mu perelki wyborne, i wiem, że je drudzy zbierali, i dla Polszczyzny radzi go czytali. — Tenże wspomina o jego kazaniach, jakie miewał w Warszawie podczas powietrza: „bochy miały być pamiętne, kiedy przed oczami jego ludzie jak snopy padali i marli, a jego Bóg cudownie chował. — Niczego ani nikogo się nie przelękł, każdemu prawdę w brew i w głos mówił, i gdzie było potrzeba, ledwie nie palcem nań wskazał: na wykrety i złości domowe, na polskie występki wszelakie, mocno i bezpiecznie następował. — Dalej o wielkości prac jego tak mówi: „Niema w Polsce kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego Postylla. A i to cud uważania godny, jak on wiele czytał i pisał, do druku polskim i łac. językiem podawał, że mu na to czasu, piersi i zdrowia stawało. Pytacie typografów, wiele tego przez ręce ich przeszło, a co skrzyniami przewybornych jego kazań leży? Drugiby się z tego bucił, czego on ani znał do siebie.

niekiedy poziomych a niekiedy przerógowanych, żeby swym blaskiem zajaśniały, kazania jego mogą dziś jeszcze służyć za wzór dzielnej wymowy.

Birkowski prócz kazań pisał także uczone dzieła po łacinie, a nawet i po grecku, które wylicza Ossoliński. *a)* Najważniejszym jego dziełem są: Kazania na niedziele, święta doroczne w Krak. u Piotrowczyka roku 1623, tomów II. fol. i w tych więcej się Birkowski pod miarą trzyma, mniej sobie pozwala po świetle bujać, tudzież za blaskiem fałszywego dowcipu gonić. Nadto kazania przygodne n. p.: Na pogrzebie Skargi, Nowodworskiego Karola, Chodkiewicza etc. jest ich II. *b)*

a) του αγίου Ιερομάρτυρος Ιγνατίου επιστολαι. Listy Śgo Ignacego u Łęskiego w Zamościu r. 1597.

b) W owych czasach tak sławnych z gruntownej nauki i gorliwości o religię, prócz wymienionych, wiele jeszcze było innych sławnych kaznodziejów. Samu zakon Dominikański wydał z grona swego kilku, o których krótką tutaj czynimy wzmiankę:

Melchior Mościcki ur. w miasteczku Mościskach r. 1511, który sprawował kilkakrotnie urząd Prowincyała Polskiego, dźwignął wiele podupadłych klasztorów, wskrzesił rozwołaną karnosc w prowincyi. Inkwizytor przeciwko heretykom w Polsce, nie tylko z niemi ustawicznie na dysputach walczył, jako to z *Modrzewskim*, *Stankarem*, ale nadto wszystkim ich knowaniom zapobiegał. Gdy na Sejmie Piotrkowskim Zygm. August chciał jakieś pisma Berencyzowe podpisywać, uniósł się taką gorliwością, że mu pióro z ręki wytrącił. Skończył pobożne życie w Krakowie r. 1591.

Nieczmierną on miał sławę z kaznodziejstwa, kazywał wciąż przez 26 sejmów. Był wzorem prawdziwej wymowy kaznodziejskiej, jak to przyznają współcześni, ucząc, że kaznodziei nie wolno krasomówskich ozdób tylko pod pewną miarą używać, że należy się trzymać pilnie prostoty, prawdy, powagi, tłumaczyć się rozsądnie, surowo, jasno, skromnie, podsycając mowę dosadnością Pisma s. Prawdziwy nie tylko ustami, ale życiem i obyczajami opowiadać słowa Bożego, całą swoją mowę jakowymś ostrzem nasadzać. Owo ostrze, jak wyraził Sokołowski, chwalec jego, albo mówiąc podług Bzowskiego, Boska energia, to jest dosadność, tęgość, natarczywość wymowy, piętnowała u nas kaznodziejstwo, zaczynając od *Mościckiego* aż do *Birkowskiego*, przez wieki, kiedy duchowieństwo miało do walczenia najwięcej z różnowiercami. Był to prawdziwie język namiętności, nienawisci i żądz pokonania, świadczy o tem Orzechowski w *Quincunxie* (2gi ark. y). Niewiadomo wcale, czyli jakie jego kazania drukowane były. Bzowski podaje za jego dziełko list do Bernardyna Ochłina z druk. Łazarzowej r. 1583. On to dał owę ucieśzną odpowiedź Zygm. Aug. zob. Wyp. I. p. 40.

Wyimki z kazań Birkowskiego.

I. O Wielomowności.

Wielomowność zwykła się rodzić z trzech rzeczy: z próżnej chwały, z natkania brzucha y z przewrotnego zwyczaju. I tak jest zaiste: próżnochwałkowie wiele gadają tych rzeczy, które do ich próżnej chwały należą, aby się udali za takich, którzy wiele wiedzą, czytają, słyszą, wiedzieli, czynili; aby wszystek świat o nich wiedział, jakimi są, albo byli. Bywa to często, im kto uboższy w chwałę prawdziwą, tym bardziej fałszywą łowi: próżna albowiem chwalka jest jedna z córek hardości. A którzy półmiskami brzuch nafasują, prędko się porywają do słów uszczypliwych, i żartów nieuczciwych: do zwad, do próżnej mowy tacy skłonni.

Do milczenia inne są powody, y tym wszystkim przeciwnie: pokora, trzeźwość, zwyczaj hamowania języka. Kto pokorny, pogardza sam sobą, nie trudno takiemu milczeć. Trzeźwy trzeźwie mówi, wstrzymywa się od żartów wszetecznych, i od wszelakich słówek plugawych: pijaństwo jako y miłostka rada wiele gada, trzeźwość pomilczenie miłuje. — Nie pomnicie owej sentencyj ducha s.: kedy słów siła, tam najczęściej ubóstwo: bo jako latorośle winne, które bogate są w liście, nie wiele wina rodzą; tak, którzy wiele o cnotach szczebiocą y nagadają, rzadko kiedy przyzwoite cnotcie dzieła robią. Przysłowie wło-

Lukasz Lwowieczyk, także Dominikan, kaznodzieja w Krak. i w Warszawie na wielu Sejmach, kwitnął razem z *Mościckim*, i dzielił z nim gorliwość przeciw różnowiercom † 1583 r. Orzechowski wyznaje, że gdy w Przeworsku kazał o przyszłych klęskach kraju, taki strach wszystkich przejął, jak gdyby sąd Boży był za pasem:

Severyn Lubomlezyk (Roxolanus) tak się nazywał od miejsca urodzenia; zowią go czasem *Hebrajczykiem*, gdyż był z żyda nawróconym, człowiekiem ze wszech miar rzadki, i napojony głęboką nauką. Wychrzcił się w podeszłym wieku w Łucku, a professyą uczynił we Lwowie, nauki odbywał w Hiszpanii w Salamance. Był to zawołany dysputator z różnowiercami, kaznodzieja w kościele katedralnym Krak. Sędziwy wiek poświęcał pracom to uczonym to duchownym, będąc Penitencyaryuszem Rzymskim † 1612 roku.

Najważniejszym jego dziełem jest przyprowadzenie do skutku kanonizacyi *Sgo Jacka* w Rzymie r. 1594, nad którą długo pracował, którego życie opisał: *De vita et miraculis et actis canonisationis Sancti Hiacinthi Confessoris etc., Romae 1594*, które *Grodzicki*, lecz nie słownie na język polski tłumaczył: prócz

skie jest: „kto często broni dobywa, ten bojaźliwy: kto mieszek swój często otwiera, a czerwony złoty pokazuje, ten ubogi.“

Mądrości i roztropności żadnej niema w sobie wielomowność: y rzecz to niepodobna, aby abo mądry był szczebiotliwym, abo, ieśli szczebiotliwym być pocznie, aby się odzierał w zawziętej mądrości. Prawdziwe słowo jest Plutarcha: naczynia próżne, najwięcej dzwonią; tak i ci, którzy najmniej rozumu mają, najwięcej gadają. Albowiem ludziom takim słowa nie w piersiach się rodzą, jako Ulissesowi Homerowemu; ale jako Therzytesowi bez morasu, bez pomiaru, bełkotającemu w gębie się tworzą, a godni są, aby ich trącano żartem Eupolisa *λαλεῖν αἰσῆτος, αὐρατος λεγειν*, bełkotać umie, mówić nie umie. Głupich albowiem ludzi własna bełkotać, u których baranie są dusze, mądrych zaś mówić, którzy znają dusze człowiecze w sobie.

Kto nie umie języka swego pohamować, prędko się ukaże głupim y psu podobnym, którego ud strzała jest przebity: biega, skacze, tańczy w koło, ani się uspokoi, aż abo wypadnie z niego strzała, abo wyciągniona będzie; tak człowiek, który miary nie ma w języku, uspokoić się nie może, aż słowo poczęte wybełkoce. Jako tego wiele bywa, że słowo jedno, lada jak wymówione, rozrywa przyjaźni bardzo dobre i z dawna związane: nie wiecież tego, iż dla jednego słoweczka ciężkie wojny, rokosze w królestwach powstały? O języku, języku, członku najlepszemu, jeśli masz zabawę dobrą; najgorszy, gdy złą; nie-

tęgo *Monotessaron evangelicum auctore Severino Lubomlio Roxolano Crac. apud Scalscium 1607* duży foliant, w którym treść całego Pisma ś. dla użytku kaznodziejów na pewne materye rozłożył, tudzież objaśnieniem wyluszczył. Tylko I. tom wyszedł.

Abraham Bzowski (Bsovius † 1637) doskonalać się pod sławnymi czasu swego Professorami w Krakowie Sokołowskim, Górskim, Urzędowskim i Powodowskim, i słysząc przymem sławnego kaznodzieję Dominikańskiego Seweryna Hebrajczyka, tak się zapalił ich wymową, że się zapisał do tego zakonu: przyjmując habit, imię Stanisława na Abrahama zamienił. Posłany do Włoch, w Medyolanie uczył się Theologii, uczył filozofii. W Bononii już występował jako uczony z pismami: dziwiły Włochów bujność, trafność i bystrość dowcipu jego; i dla tego chcieli go sobie przyswoić.

Wyrwawszy się gwałtem, kaznodziejstwo w Poznaniu dziewięć miesięcy sprawował, a potem w Krakowie uczył Theologii i rządził szkołą zakonną. Po kilkakroć w sprawach zakonu do Rzymu

masz w sobie kości, ale kości ludzkie (to jest cuoty) druzgocesz: tępą y mięsistą z ciebie sztuczka; ale w piśmie ś. strzała ostrej y brzytwie słusznie bywasz przyrównana; więcej abowiem y przeraźliwiej, niż żelazna strzała zabijasz, mordujesz. Wymówi się słoweczko, które, by jako porwać nazad, dałby za to człowiek niewiem co: jako ptaka, któryć się z ręką wydrze, zatrzymać, porwać nazad trudno; jako okrętu, który uciekł pełnemi zagłami z portu, nie możesz zawściągnąć, tak y słowo raz wypuszczone, leci niepohamowane: słowo odleci, ale żelezce w sercu zostawi, trwa ból zadany: gwałtownie umysł robi na gniewy, y warzy w sobie nie piwo, ale pomstę wielką.

2. O małżeństwie.

Jakie pomieszkanie ma być w małżeństwie, niechaj biorą małżonkowie przykład z starego Tobiasza ślepego: wielki to był gospodarz, lubo ślepy; czego oczyma nie dojrzał, tego uszyna dołożył, „Patrzcie,“ mówi, „czy nie cudzy to koziołek, który bazia, wróćcie, co cudzego; w domu moim niechaj nic cudzego nie będzie.“ Do tego cierpliwy był barzo; miał żonę doma złą, gniewliwą, mrukliwą; ścierpiał obyczaje niewieście, nie przeciwiał się złości jej. Pytano niegdy Sokratesa, czemu tak cierpliwie zna-

jeździł, w roku 1606 do Wrocławia udał się przeorem tamecznego zakonu. Około roku 1611 znajdujemy go we Włoszech, gdzie używał wolne używanie biblioteki watykańskiej, tu wziął się zbierać w treść historią kościelną kardynała Baroniusza, w roku 1613 wyszedł Tom I. z pod cenzury. Spodobał się ten zadatek jego dzieciopiskiego pióra. Właśnie troskano się o dobranie następcy Baroniuszowi. Sam Papież Bzowskiego obrał, wyznaczając mu dochód i mieszkanie w Watykanie. Umarł roku 1637 w Rzymie: już w jego wieku przyznano mu to, że on był ze wszystkich współczesnych najzdadniejszym, kończyć dzieło Baroniusza. Był żartliwym dowcipem, i raczej wymowy: słowa prawie mu same z pod pióra płynęły. Napisał mnóstwo dzieł różnych, o których z największą przesadą mówią współczesni. W historii płynnym i łatwym stylem oraz czystą łaciną, celuje Baroniusza: wszędzie przebiega się świetny rzadkiego dowcipu płomień. Ogromne tomy historii kościelnej, sypiać się z jego płodnego pióra, wciąż jedne drugie gonili. Życie jego i pisma obszerne wyluszczył Ossolinski w tomie I. Wiad. kryt. do hist. lit. polskiej. Krak. 1819.

Dzieła jego są: 1. *Annales historiae ecclesiasticae. Antw. p. 1617. fol. 3 tomy.*

szał gniewy i mruki żony swój Xantypy? odpowiedział: a ty kwoczki doma nie cierpisz? jaka mi nosi i kurczęta potem wylegiwa, mówisz; a mnie najmilsze syny Xantype dała. Wprawdzie nie wszystko ma wiedzieć w domu mąż, niechaj też żona wie o tym drobiazgu: jej się to zejdzie wiedzieć, wiele garnców (garneków) w kuchni, wiele kwoczek na podworzu, cieląt, kozłat etc. Mąż zaś nie ma się przeciw wszystkiemu; bo jako skrzętny będzie, a dla żarliwości niepotrzebnej wszystkie kąty i śmieci chce zwiedzić, naprzód zgłupieje taki, a potem oszaleje; bywa to i przychodziło na stany wielkie, od głupstwa poczynają, a na szaleństwo kończą; naprzód się im sędzi śmieją, a potem ich domowi w okowy, w klatki kładą, jako wściekłe. Słuchajcie skrzętni małżonkowie słów wielkiego Chryzostoma: „jako obaczysz żonę zuchwałą, możesz z niej mieć, co zechcesz, byś chciał i deptać po niej, jeśli miłości wielkiej przeciw niej użyjesz. Tę, która towarzyszką jest żywota twego, matka dzieł, która jest matką wesela, nie trzeba jej wiązać bojaźnią albo groźbami, ale afektem serca: ten jest winem barzo dobrym, którego do gód małżeńskich trzeba.

Małżonka jaka ma być, niechaj nauczy Anna, żona Tobiaszowa: ostatnia to niedza w małżeństwie, która może na człowieka przypaść, jeśli żona głupia; czegoż mężowi już nie dostaje? aby wziął powróż i obieśił się, gdy żona, która miała być jego pociechą, jest męką własną? Zbiegły się wszystkie rzeczy, niebiosy, ziemia, piekło, żywioły wszystkie, aby udręczyły Joba; zniósł cierpliwie wszystko:

2. *Continuatio Annalium reformationum Baronii*, drukowane w Kolonii. 9. tomów fol., składają tom 13. do 20. hist. Baron.

3. *Conciones Dominicæ*, Coloniae 1613. 4 tomi in 4to.

4. *Monile gemmeum*. — Florita Mariana etc.

Po zgonie Birkowskiego, wymowa kaznodziejska już jego przykładem skażona, coraz bardziej się psuła, i wręście z owej ewangelicznej prostoty wyrodziwszy się zupełnie, zamieniła się w blałą i napuszoną deklamacyę, upstrzoną najdziwniejszemi conceptami, tudzież wynajdywaniem tysięcznych sposobów, powiastek, porównań, dla ludzenia częściej ciekawości prostego ludu; w czem Dominikani z Jezuitami na wysłgi ubiegali się, a jednak znajdowali zawsze uważnych słuchaczy, dziwiących się ich głębokiej nauce i dowcipowi. Wiele kazań Birkowskiego, a między innemi niżej umieszczone na uroczystość młodzianków, świadczą już o psującym się guście.

uderzyli go Sabeowie, zmilczał. Ukłopotał go szatan, jeszcze hamował język swój: pocznie z niego przeganiać żona, wtenczas wszystkie bole z serca wywarł, i nazwał ją głupią, i potem otworzył usta swoje Job, i złorzeczył dniowi swemu.

Niechajże się ztąd uczą niewiasty, jako mają być mądre przeciwko mężom swoim: niechaj o tem wiedzą, że one ucieczką są mężom swoim w kłopotach, w przykrościach cukrem, w frasunkach uciechą, ulżeniem w pracach. Niechaj pomną onę sentencyą mędrca: „niewiasty dobrej błogosławiony mąż, liczba lat jego dwoista. Niewiasta dobra, cieszy męża swego. Jako słońce wschodzące światu, tak niewiasty dobrej uroda, na ozdobę domu jego.“ Wino dobre, wino weselne, wino Chrystusowe, od Bogarodzie uproszone, jest dobra żona; o taka wy, którzy się żenić chcecie, proście; takie, jeśli macie małżonkowie, Bogu dziękujecie; jeśli nie macie, proście, abyście mieli. On z wody wino przemienić może, ze złej, dobrą, cnotliwą mądrą.

3. Z kazania: Żołnierz bogobojny.

Dobra wasza, panowie żołnierze, y wy możecie być w niebie, i wam królestwo Boże nie zamknięte; i wy blisko być możecie łaski i przyjaźni Bożej, jako inni.

Pierwszy artykuł napisany na was jest: abyście nikogo nie bili. Nie żebyście nikogo zgola bić i gromić nie mieli, nie, nie! Żołnierz na to pieniądze bierze, aby nieprzyjaciela Pana swego, Rpltej swojej, ojczyzny swojej bił, zabił: na to szablę u boku zawiesił, karabin do gęby kładzie, zbroją ciężką nosi na sobie. Ale żebyście pojedynków między sobą nie czynili; schowajcie te harce na Turki, na Tatary: ale żebyście ubogich mieszczan za brody nie targali, ubogich poddanych królewskich, księzych, szlacheckich nie tłukli, ani zabijali; zgola, abyście nikogo nie wojowali, jedno nieprzyjaciela, i to zbrojnego.

Taka rzeczą żołnierze mają być bogobojni, bo tacy wiedzą, kogo wojować, kogo odzierać, a kogo nie. Dla tegoż wiele zależy na tem, kogo mają za hetmana, za półkownika, za kapitana. Niechaj się uczą żołnierze Boga i kapłanów Bożych szanować, nabożeństwa pilnować, którego koniecznie w obozach potrzeba. Dziś rzadko

tak, jak było przedtem; a złąd wiele złego. Przedtem przysięgali żołnierze, że mieli stać przy Rpltej, ze szyku nie uciekać; i dziś nowi żołnierze szable swoje biorą z ołtarza, czem dają znać, że są synami cerkwie Chrystusowej. Ale w inszą rzecz poszła: bo jako skoro się przepaszą pasem żołnierskim, zaraz powstają na pomaganie pańskie, to jest na kapłany, i srożą się przeciw ojczyźnie Ukrzyżowanego, łupią y odzierają poddane ubogie Chrystusowe, i żałośnie i bez miłosierdzia dręczą nędznych, aby w bolach cudzych, nieprzystojne żądze swoje i nieporządne chuci wypełnili. Oni, którzy przeciwko nieprzyjaciołom krzyża ś. mieli sił swoich dobywać, teraz się kułami i szklenicami biją; bawią się próżnowaniem, i jako wyrodkowie żywot nieprzystojnie w nieczystościach trawią, lżąc imię i stan swój rycerski. Ci pochwalają w pokoju plony (łupy), na wojnie ucieczki, przy winie zwycięztwa; jako lwi po ratuszach i dworach, w bitwach zajęczkowie. Rządy żołnierskie teraz, żadnych rządów nie chować; abowiem kto teraz ma gębę wszeteczną, plugawych słów pełną, kto przysięga aż groza słuchać, kto się Boga nie boi, kto sługi Boże sromoci i lekce sobie waży, kto koscioła nie czi, ten tymi czasy w rocie żołnierskiej i mężniejszym i sławniejszym jest poczytany. Ci są oni zajęczkowie w szyszakach, którzy męztwa swego używają na kradzież, na pijanstwo, na gwałty, na pobieranie bydeł, z łak sąsiedzkich: gdy do potrzeby przychodzi, nie umieją tacy nic, ani ozdoby mają, gdy zwyciężą, ani za sromotę, gdy uciekną. Wojska niewamy rączsze do języka, a niż do ręki, samych potem u nieprzyjaciół łupem.

Drugi artykuł: aby nikogo nie potwarzali. Są tacy ludzie na świecie, których pieniaczami zowią: założyć kulkę na tego i na owego, i czego ręką sprawiedliwą dosiądz nie mogą, tego dosiagają haczkim, kulką, jako więc ogrodnicy gruszek albo jabłek. Niechaj da stacyą to miasto, to miasteczko, ten chłopek, szlachcic? Czemuż to? Ta szkoda mię potkała tu: między tymi koń mój albo co takowego zginęło; niechaj mi nagradzają tak, jako ja rozkażę: słyszałem o jednym, który skarżył przed wojtem, że gdy mu dano w gębę, sto grzywien z niej wypadło.

Trzeci artykuł na pany żołnierze: przedstawajcie na żołdzie waszym. Bierzcie pieniądze, kiedy was do nich

przywołają: przedstawajcie na tem, co wam powinno dawać, dalej nie wymyślajcie. Ma siła dobry i cnotliwy żołnierz, kiedy żołdzik swój chowa w trzosie, nie w karczmie u szynkarek; kiedy niepotrzebnej gawiedzi nie trzyma koło siebie; kiedy, że rzekę co trzeba, nierządnych niewiast nie wozi z sobą, kiedy cnotliwie i bogobojnie żyje, kiedy bankietów w ciągnienu niestroi, kiedy stacyi nabranych na cały rok, jednego dnia nie rozpłasza. Któż to widział bogatego żołnierza przy zbytku. I doma sromota utracać, i koni swoich w piwnicy zatapiać, a cóż na wojnie? Jeszcze drugi nie dojedzie obozu, a już puste kolasy; drugi co nawydzierał, po jarmarczках sprzedaje; drugi z żydami handluje, skóry, łoje, wosk skupując i sprzedając. Nie lada żołnierz: bodaj takich ojczyzna nigdy nie znała!

4. Z kazania: na dzień SS. Młodzianków.

...Rozgniewał się bardzo Herod, rozgniewany bardzo, bardzo pomógł dziatczkom onym. Abowiem w onym zapalonym gniewie, jako w piecu gorejącym, przesłiczne korony męczeńskie boską ręką urobiła. Nie mógł im lepiej posłużyć. Lew, jako pisze Pliniusz, nigdy się nie sroży na dzieci, chyba gdy wielki mu głód dojmie. Lew Herod, a jakim głodem był pobudzony, gdy się srożył na tak wiele dziatczek? Głód wielkiego palił królowania, który go rzucił na tak wiele niemowlątek, wielkie pragnienie berła, które tak wiele niewinnej krwi roztoczyło. Mówcież wy poetowie: Regni sacra fames, quid non mortalia cogis Pectora? przedtem było auri. Ale Herodzie o co się frasujesz? Zażywaj bezpiecznie królestwa swego: rozumiesz, żeć je wydrze to dziecię nowo narodzone? Non eripit mortalia, qui regna dat coelestia. Przysłowie dawne: nie dba o mysz słoń; i o te drobne królestwa ziemskie nie dba Chrystus. Jeśli chcesz królestwo zgubić, zgub Chrystusa; jeśli chcesz zatrzymać królestwo, trzymaj Chrystusa. Nie może strzymać jedno królestwo dwu królów, jako ani świat dwu słońców, ani jedna jama dwu zajaków; ale każde królestwo może wziąć do siebie z królem swym, króla Messyasa; bo ten królestwa, do którego bywa przyjmowany królom nie wydziera, ale je zachowywa. Jako niebo wiele

gwiazd ma, i zaraz słońce, od którego wszystkie jasność biorą; tak świat bierze wiele królestw jako gwiazdy, i króla nad królmi, Chrystusa, jako słońce, od którego światłość biorą.

Król pszczelny albo żądła nie ma, albo nigdy na ukąszenie nie dobywa. Okrutny królu nie pszczoł ale szerszeni, Herodzie, czemuś na ciałeczka młode, jadowite żądło puścił? i dzieciny małe, czemuś przy piersiach macierzyńskich jako osa jaka okrutna pozabijał? W czwartych księgach królewskich w Rozdz. 2. one chłopięta, które się naigrawały z proroka Elizeusza, dwaj niedźwiedzie poszarпали. Niedźwiedzie podrapali chłopięta złe, swawolne: tyś okrutniejszy nad niedźwiedzie; pozabijałeś dziatki niewinne. Cóż były winne owe dzieciętki bez zdrady, bez grzechu? Czy wojsko jakie dziecinne konfederacją przeciwko tobie podniosło, kopijniczyło z tobą? mieczów dobyło? z łuków strzelało? I dzieci się boisz bojaźliwy Herodzie? z dziećmi wojujesz, nikczemniku? dzieci zabijasz, okrutniku? Niesiesz tryumf okrucieństwa, palmę morderstwa, haniebnego serca zwycięstwo; ale tryumfu chwały, palmy dobrej sławy, ale korony męczeńskiej zwycięstwo dziatkom niesiesz. Bałeś się żywych, bój się bardziej umarłych: małuskimi byli, póki żyli, nie miały rozumu i siły; ale gdy pomarły, są żywymi, rozum bystry i przestronny mają, siłę używają i wielkich i nieśmiertelnych. Jako się na cię porwie i na królestwo twoje umarłe to wojsko, nie oprze się żadną miarą żywe twoje wojsko; umarłe wojsko, żywe wojsko zbije. Ale nie chcą z ciebie karanie o krew, i jeśli się brzydzą gniewem twoim, dzięki jednak czynią, iż przezeń męczeńskiej korony dostąpił. Szlachetni słońciowie nie idą ani wazą na młde bydłeta, trąbą swoją odpychają słabych, aby ich nie starli: jako zdziczają, byle jedno wejrzeł na baranka, srogość porzucają: ale okrutny Herod porwał się na młde dzieciętki, nad tymi się pastwi; patrzy na tak wiele baranków, jednak okrucieństwa swego nie traci. Tenci jest pokłon obiecany Messyasowi, mówił niezbożnik: „abym ja przyszedł, pokłonił się jemu.“ Liszką był natenczas, chytrą liszką, piekielnym niejakiem przewiergnięciem w okrutnego się wilka przemienił; póki lisem był, łasił się, pokłon zmyślał; zaraz wilkiem się stał, zgrzyta szaloną paszczką, ścina baranki niewinne.

Kwiaty się pokazały na ziemi naszej, na on czas wiosny, której Bóg w ciele na świat przyszedł. Owo kwiaty, które ziemia bethlemska zrodziła, zagrzana promieniami słońca prawdziwego. Im sroższy wichur od Heroda przypadł, tym wonia wdzięczniejsza z kwiatów tych wyszła. Mieczem odcięte te róże szkarłatne pięknie pachną, te fiołki, których przewarzył szron prześladowania i ziemię i niebo uweselają. Niedy Konstantyn W. aby trąd uleczył, kazał był sobie wannę nagotować ze krwi dziecinnej; radzili na to lekarze, i miała być niemowlętek taka zguba jako za Heroda. Jako z gron winnych wytłacza się wino, tak z ciał niemowlętek krew miała być wytłaczana nożami dla Cesarza. Aby jedno ciało nie ginęło, miało wiele ciał zginąć; aby jednego trąd był uleczone, z wielu krew płynąć miała. Ale od owych niewinnych śmierć okrutną odwiedli śś. apostołowie Piotr i Paweł, wannę krwie skuteczniejszej, to jest chrzest, pokazali cesarzowi, którym obmyty, wolnym został od obojga trądu, ciała i dusze zaraz. ^{a)}

a) Skazanie wymowy kaznodziejskiej w Polsce.

Większa część kazań Birkowskiego już świadczy o zepsutym smaku wymowy kaznodziejskiej, która z upadkiem nauki coraz się bardziej wykrzywiła, i na koniec w barbarzyńską prawie i śmieszoną wyrodziła się gadaninę. Dość jest wziąć w rękę pierwsze lepsze kazania z owych smutnych czasów, aby się o tem przekonać: oto próbki: z dzieła: *Gospodyni nieba i ziemi p. X. Jacka Liberyusza S. T. D. Proboszcza kanoników reg. w Krak. 1650 roku. „Symbolum rozrzućnej żony z kazania IV.“*

U Rzymian po Capitolium i ogrodach Watykańskich było takie malowanie: Ocnus powróż kręcił, a z tyłu go oslica rozkręcała: i był to kontersekt męża gospodarnego, oszczędnego, a żony hojnej, która snadno rozrzuca, co mąż zgromadza i zbiera, y mówiono o takim: Oeni funiculum textit, oknusów powróż kręci: to jest nadaremno zbiera; bo to żona rozrzuci, rozwiąże. Sługa jeden Juliana apostaty, na węgarek Zbawcy naszego, pytał raz jednego chrześcianina: co teraz w niebie wasz Chrystus syn ciesielski robi? Odpowiedział mu dobrze: robi trumnę panu twemu Julianowi. Gdybyś mię spytał grzeszniku, co w niebie Chrystus Jezus robi; odpowiedziałbym ci, że na grzechy twoje funiculos textit, powrozy skręca. Takei Ezechiel widział w ręku boskich skręcony powróż: funiculus lineus in manu ejus. Gotuje prawda i skręca powrozy i biecze na grzbiecie nasze Bóg wszechmogący, ale często Oeni funiculum textit, jak Ocnus darmo pracuje i skręca. Raz że tego bywa, że P. Bóg złościami naszymi rozgniewany, zaniesie się na srogie karanie świata? Raz tego bywa, że w rękę swoje

Krzysztof Kramski † 1618.

„Postylla kościoła powszechnego Apostolskiego, słowem Bosym ugruntowanego przez Xiędza Krzysztofa Kramskiego w Łaszczowie R. P. 1611, w trzech częściach..

Krzysztof, Kramski (Crainscius) ur. w Polsce roku 1556 był najprzód kaznodzieją w Lublinie potem w Opolu, a nakoniec w Łaszczowie *Regenvolsetus in Hist. Eccl. Slav. p. 423* nazywa go *virum multae lectionis, Concionatorem fervidum, singularem alumnorum ecclesiae promotorem et educatorem* † 1618.

Dziela jego z druku wyszły są: 1) *Katechizm z naukami i pieśniami i modlitwami* r. 1604. 2) *Postilla krześcijańska w Łaszczowie* r. 1611. 3) *Forma odprawowania nabożeństwa* r. 1602. 4) *Dziennik t. j. modlitwy i krześcijańskie potrzeby etc.* r. 1605. Prawda, że uczony teolog, pisał czysto po polsku; jednakże talentem wymowy niewyrównywa Grzegorzowi z Żarnowca ani katolickim kaznodziejom, a ustawiczną polemiką i napadami, aż do znużenia powtarzaną, szkodzi wykładowi swemu.

Wyjątek z kazania na dzień pamiątki Sgo Wojciecha.

Co zac był Święty Wojciech y skąd? Wojciech Ś. był Niemiec z Magdeburga, jak pisze Helmoldus. A Biel-ski młody y Bonfinius piszą, że był Czech z Lubicze. Tenże będąc Biskupem Praskim, a widząc, iż Czechowie są bałwochwalcy, okrutnicy, niesprawiedliwi, łupieżcy, y wszetecznicy, po kilka bowiem żon miewali, choć zostali Chrześcijani, gromił ich z tego; w czym go oni nie słuchali, y owszem mu odpowiadali, y gardłem grozili, y poszedł od nich do Rzymu, a zamieszkałszy tam przez kilka lat,

w gniew uzbrojoną, nabierze biczów, różg, powroźów, chcąc nas łyczakami pogańskimi wiązać; a jedną razą aż wszystko porzuci i z gniewu oplonie, trwogi nieprzyjacielskie uciszy. Któż to sprawuje? nikt inny, jeno Panna Błogosławiona, ona z ręki Chrystusa Pana bicz bierze, ona powrozy, na grzbiecie nasze skrecone, rozplatuje, ona płaszcem miłości swojej, Boskiemu nas gniewu zasłania.

Z kazania I. p. 9: „Między planetami nie masz słońcu przyjaźniejszego, jak planeta *Veneris*, jutrzeńka: jest to jego *sidus Achates*, wierny towarzysz, który ustawicznie, albo idzie przed słońcem, i zowią go *Phosphorus*, albo za słońcem, i zowią go *Hesperus*, i ztąd o tej gwiazdzie napisał jeden *proxima semper*, a drugi: *sequitur deserta cadentem*, idzie sama za upadającym. Doznał tak statecznej przyjaźni po najmilszej matce swojej Chrystus Jezus, słońce sprawiedliwości. Był ten czas, kiedy od niego wszyscy aniołowie przestraszeni żydowską burzą pierzchnęli: *omnes relicto eo fugerunt*, kiedy mu i sam kościół Sgo prymas wiarę złamał.

wrócił nazad do królestwa czeskiego, na prośbę Czechów, rozumiejąc, że się polepszyli. Ale po staremu źli byli, y przetoż poszedł znowu od nich, y udał się do Węgier, y tam nawracał na wiarę chrześcijańską Węgry, y ochrzcił króla Węgierskiego Stefana. I ztamtąd zasię tu do Polski przyszedł, y dali mu Polacy Arcybiskupstwo gnieźnieńskie (?), a potem zostawiwszy na mieyscu swoim Gaudencyusza, towarzysza swego, Czecha, obrócił się do Pruss, którzy ogień, słońce, lasy, węże, zwierzęta y lada co chwaili. A uczynił to z objawienia Boskiego: piszą o tem kronikarze polscy, a Lambertus Saffiraburgensis, kronikarz niemiecki, który podówczas żył, ten pisze, nie zgadzając się z naszymi kronikarzami polskimi: że Wojciecha Ś. Otto I. Cesarz posłał do Rusi z Niemiec, na pisanie y prośbę ich, aby im jakiego Biskupa posłał, któryby ich mógł nauczyć wiary chrześcijańskiej. Jakożkolwiek, atoli przedsie ani z Rzymu w te tu kraje zanesiona jest święta Ewangelia, ani też Papież poselał tu Wojciecha Śgo; ale abo Cesarz Otto I., abo sam tu z natchnienia Ducha Śgo przyszedł.

II. Czego uczył, y iakiey był wiary Wojciech Ś. ztąd zaczę. Wojciecha acz za świętego y pobożnego męża uznawamy, ale przedsie w wierze na powadze jego nie polegamy, ani się też nań oglądamy, bo był człowiek. Ale się raczey oglądamy na naukę świętych apostołów, jako oni wierzyli i wierzyć kazali; nauka bowiem ich

Sama Panna błogosławiona, nakształt jutrzeńki, była mu *proxima semper*.

Z dzieła: *Niedziele kaznodziejskie w Poznaniu* r. 1740. *Soc. Jes.* „Wasil car moskiewski, przy stolicy zbudował miasteczko Nalewki: u nas przednie miasta, zwłaszcza gdzie publiki zachodzą, wielkie nalewki? a na cóż to te antały i kufy politycy światowi wiozą? *Olla Mōab spei meae*. Nadzieja pomp świeckich w tych nalewkach. *Mōab* tłumaczy się *stultus*, bo głupi, kto szynkuje. Popiel wtóry rano najmilszy, po obiedzie *Hostelle* albo chłystek. O słońcu ktoś powiedział, gdy po palacach Zodyaku chodzi: *in ariete mitis, in tauro ferox, in leone fortis, in libra justus, belligerans in arcitenente etc.*, a jak wstąpi do gospodki jednej, która się zowie *Amphora*, wszelką *in solstitio activitatem* gubi. Tak i człowiek w innych okazjach będzie jako baranek łaskawy, jak lew mocny, sprawiedliwy, mężny; jak wpadnie *in Amphoram*; utoną wszystkie poczciwości przynioły. Próżno warzemy nadzieje nasze w światowych garkach: nie spuszczały się na nie, niepewne jego opatrności kuchnie. Nie trzeba sił samsonskich; lada wiaterek te

zawieść nas nie może, gdyż Duchem świętym mówili y pisali wszystko. Mamy przed oczyma słowa Piotra Śgo, który tak mówi: Pamiętajcie słowo przepowiedziane od Świętych proroków, i naukę naszą, którzy jesteśmy apostołowie Pana y Zbawiciela. Mamy tego przykład w Augustynie Świętym, który na powadze Cypryana Biskupa y Męczennika świętego nie polegał w nabożeństwie prawdziwym, ale na Piśmie świętem. Co się z tych słów jego pokazuje: „Ja poważnością tego listu Cypryanowego nie jestem obowiązany; abowiem pism Cypryanowych nie mam za pisma kanoniczne (to jest za prawowierne), ale je z pism kanonicznych uważam. A co się w nich z poważnością pism świętych zgadza, z pochwaleniem je przyjmuję. A co się niezgadza, bez obrazy jego odrzucam.“

Jaką śmiercią zszedł z świata Woyciech S. Prusowie bawochwalcy z naprawy. xiężey swej pogańskiej przebili go blisko miasteczka, które zowią Niemcy Fischhausen. To dla tego, iż ich od obrazów oyczystych i od wiary starożytney odwoził, a do chrześcijańskiej przywodził, która się im zdała być nową, względem zabobonów ich zastarzałych, powiadając im, iż bogowie ich nic innego nie są, jedno brzydkie bestye y nikczemne stworzenia.

(Potem wypisuje z Bielskiego Pieśń Boga Rodzica, i tak mówi): o tey Boga rodzicey, pieśni dziadowskiey, Jezuita w dzisieyszym kazaniu powiada, że Woyciech Świętą ją złożył y Polakom zostawił, którą też Wuiek Jezuita nazywa katechizmem polskim. Cóż tedy o tey Bogarodzicy rozumiemy i rozumieć mamy, słuchaymy. 1) Ta pieśń nie jest apostolska, ani Woyciecha Śgo; ale kogoś innego pod jego imieniem wydaną (iakoż to nie nowina, błędy, zabobony wydawać pod imieniem wielkiego, zacnego męża dla snadniejszego y łatwiejszego i udania, iako powiada y doktor Ambrosius..... 2) Boga rodzica nic innego nie jest, jedno płaszcz żebraczy: bo iako płaszcz

świeckiej nadziei obala fundamenta. I tak się dzieje, jak Ezop pisze o jednym szklarzu, z krzysztalami w drodze idącym: zmordowany modli się: Juwa me hercule; aż mu Hercules podał trzcinę: i idzie, podpiera się, ugnie się trzcina, a on z swoim towarem upada. Tak my, nadzieją wielkich expektatyw wspieramy się. Pokazał się anioł, jedną nogę na ziemi, drugą na morzu postawiwszy: słabe to fundamenta tak wysokiego anioła: coż czyni? kotwicę nadziei swojej rzucił na niebo.

żebraczy z odmianego płacia jest złatany, tak y ta Boga Rodzica z dziwnego, odmiennego, różnego y rozmaitego płacia jest uszyta.

Samuel Dąbrowski † 1625 r.

Samuela Dąbrowskiego, pasterza kościoła ewangelickiego Augsb. Konfess. w Wilnie, dozorczy Zborów bożych w Wilnie i na Zmudzi: Kazania albo wykłady porządne świętych ewangelii niedzielnych przez cały rok w Toruniu 1621 r. przedrukowane w Lipsku 1728 r. in 4to. a)

Na szesnastą niedzielę po Śtj Trojcy.

Żaloszna to i rzewliwa ewangelia, chrześcianie, w panu mili, już wprawdzie nie względem Pana Jezusa i uczniów jego, ale względem młodzieńca tego zmarłego i strapionej matki jego. Pan Jezus z uczniami swymi, i z wielkim ludem idąc, nie ma w poczcie swym nic smętnego. Bo jako tam ma być smętek, kędy wódz żywota i dawca wszelkich pociech przytomny? lecz z drugiej strony, kogo z was nie rozrzewni młodzieniec ten zmarły, który w kwitnącym wieku swoim zszedł z świata, i już do grobu niesion bywa? Kogo z was nie rozrzewni strapiona i zfrasowana matka jego, idąca za ciałem w żałości i gorzkosci serca swojego? kogo z was nie rozrzewni lud miejski, który z nią w processyi idąc, matce tak strapionej żałoby pomaga!

a) Urodził się roku 1577 z ojca Piotra Dąbrowskiego, którego pospolicie w Litwie, Drezdeńskim zwano, (gdyż dziad jego był z Drezna); ukończywszy nauki w Toruniu i zwiedziwszy akademie, był najprzód obrany kaznodzieją w Poznaniu r. 1601, a potem pasterzem kościoła ewangelickiego augsburgskiej konfessyi w Wilnie, i dozorcą zborów bożych w Wilnie i na Zmudzi. Wydał najprzód w Poznaniu książeczkę: *Lekarstwo duszne człowieka chrześcijańskiego w chorobie* r. 1611, a później jako pastor Wileński za naleganiem szlachty: *kazania albo wykłady porządne świętych ewangelii niedzielnych przez cały rok w Toruniu 1621 r. przedrukowane w Lipsku r. 1728* † 1625 r. wieku 48. Dąbrowski, lubo co do polszczyzny czysty i poprawny, trzymający się ściśle Pisma Śgo i nauki ojców kościoła, z którego to względu do katolickich zbliża się kaznodziejów; jest jednak suchy, rzadko do serca i imaginacyi przemawiający: często się powtarza, mianowicie w wykrzyknikach: peryody zbyt krótkie, dla tego styl przecinany. Z tem wszystkiem wykład scisły i porządný, duch spokojny, rzadko do polemiki zbaczający, odznacza szczególnież te kazania.

Przodkowie nasi z uważnych przyczyn tę historiją o tym czasie ku czytaniu postanowili. Widzicie, co się teraz w naturze dzieje? jaka vicissitudo i odmiana rzeczy następuje! Słońce, które dotychczas promieniami gorącemi ziemię zagrzewało, już znacznie na dół zstępuje. One miłe a wdzięczne długie dni, które nam były ochłód a uciech rozmaitych przyczyna, co dzień to krótsze z nocą długą a tęskliwą przychodzą. Powietrze, które dotychczas było zdrowe i przyjemne, już się znacznie mieni, i ostrością swoją dworowi waledykować każe. Ptastwo gwałtem od nas w kraje obce leci, drzewa żółkniją, liść z nich leci, łąki, ogrody i pola w inakszą się barwę obloczą. Na ludzkie choroby rozmaite następują. Cóż czyni nędzny człowiek widząc tak znaczną odmianę rzeczy? nie uważa kondycji swej na świecie; ale z onym bogaczem do duszy swej mówi: Duszo moja, masz wiele dobra zachowanego na wiele lat, odpocznijże, jedź, pij, a bądź wesoła. Vitium takowe bacząc w nas kościół Boży, co rok nam o tym czasie tę ewanğelią czyta, abyśmy za jej pobudką, odmianę rzeczy w naturze tym pilniej upatrowali, a czuli o sobie, nie ufając tak dalece młodości i czerstwym siłom naszym. Śmierć bowiem na to względu nie mając, omni aetati est communis.

(Dalej uczyniwszy podział i rozebrawszy część pierwszą, opisując zmarłego młodzieńca, tak się dalej odzywa): Pan Jezus zowie go młodzienaszkiem; o nędzny a niepewny stanie żywota człowieczego! o mylne mieszkanie na tym nędznym świecie! Oto tu jako we zwierciadle widzicie, że śmierć na lata względu nie ma. Ukochanyż to był syn w domu matki swojej, wdzięczny w oczach ludzkich, kwitnął jako lilia, a wždy nie uszedł śmierci? O jak się zmienił! gdzież one rumiane lilie? gdzie twarz wesoła? gdzie wdzięczne wargi? gdzie wspaniałe oczy jego? Spójrzij myślą nabożną w trunę, obacz postać jego: twarz mu zbladła, oczy w głowę wpadły, wargi zbieleły, ropa mu z ust ciecie, wszystek inakszy, wszystek spruchniałością traci. O niehacznna śmierci! czemu tak śmieje ludzi młodych walisz? Młodzieniaszkowie, panienki Chrześcianańskie, pójďte, a obaczcie speculum mortalitatis humanae, zwierciadło śmiertelności ludzkiej, i oglądajcie, że człowiek narodzony z niewiasty, krótki czas żywie; i wyrasta jako kwiatek, i bywa podcięty, przemija jako cień, a nie ostoi się.

Ach mizerny świecie! śmierć żadnym przymiotom i godnościom ludzkim nie ustępuje. Nie patrzy na dzieciństwo; bo i synaczek Dawidów niemowlakiem był: gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na młodziństwo, bo i ten syn wdowy Naimskiej młodzińcem był: gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na królewskie tytuły. bo Alexander W. królem był; gdzież się podział? umarł. Nie patrzy na mądrość; bo i Salomon mądrym był, gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na urodę; bo i Absolon urodziwym był, gdzież się podział? umarł. Nie patrzy na moc, bo i Samson mocnym był; gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na przedkość; bo i Achazyel przedkim był: gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na bogactwa, bo i Krezus bogatym był, gdzież się podział? umarł. Owo zgola wszyscy umieramy, a nie wiemy czasu, ani godziny; bo Guido Biturizensis pisze: *viret unusquisque, ut arcescat; adolescit, ut senescat; ascendit, ut descendat; vivit, ut moriatur*. Zieleni się, prawi, każdy aby usechł, dorasta, aby się starzał, wstępuje w górę, aby na dół zstąpił, żyje, aby umarł. A tak nie spuszcza się nikt na młode lata swoje; boć tak wiele cielecnych skórek na targ przychodzi, jako i wołowych.

Tullius Lib. do Senect. powiada: *facilius adolescentes in morbos incidunt, gravius aegrotant et tristius curantur*, to jest snadniej młodzieńcy w chorobę wpadają, ciężiej chorują, trudniej uleczeni bywają. Przeto ono i mędrzec na wszystkie ludzkie okrzyki czyni: pamiętaj iż śmierć nie omieszka. *Sapienti satis*. Pojrzymyż też już naostatek i na poczet, z którym ten umarły do grobu jest prowadzon; o tem pisze Łukasz ś. w te słowa: a z nią szedł lud wielki miasta onego. Z wielkim tedy komitatem i poczetem miejskiego ludu, młodzieniec ten do grobu był prowadzon. Żydowie bowiem ciała ludzi zmarłych z pewnemi ceremoniami, jako i my chrześciane ziemi oddawali. Pogrzeby miewali przed miastem, a to dla wyczyszczenia powietrza. Pisze bowiem Hypokrates: że wszech chorób przyczyną jest zarażenie, powietrze i smród jakikolwiek; który więc jeśli z czego, tedy z trupów umarłych łatwo się wszcząć może. Ciała umarłych prowadzili uczciwie do grobu, oświadczając miłość swoją, uczciwość oddając ciału, które za żywota przybytkiem ducha Bożego było. Toż się i tu przy tej dedukcyi pogrzebnej dzieje: idą mali i wielcy, młodzi i starszy za ciałem, a jest ich poczet piękny: jedni płaczą, drudzy wzdychają, rozmyślając sobie *viam universae carnis*; drogę wszelkiego ciała. O święta a Bogu miła processya! U nas przyszło to w obyczaj, kiedy kto majątny a znaczny umrze, to wždy frekwencya jaka taka, za ubogim rzadka liczba bywa. Uważałyście mieli w Panu najmilszy że za umarłemi idąc, woła Bożą wykonywanie, i miłość, którąście im za żywota z rozkazania Bożego powinni byli, i po śmierci oświadczacie. Co uważając mędrzec powiedział, iż lepiej jest pójść do domu wesela. Tam bowiem upatrzeć koniec wszystkich ludzi, a mąż baczną rozmyśla go w sercu swoim.

Poglądajmyż tedy często na ten żałośny prowad młodzieńca zmarłego, uznawając z niego, żeśmy na świecie przychodni i pielgrzymi, a iż tu nie mamy trwającego miasta, ale przyszłego szu

kamy. Krótki a niepewny tu pohyt nasz. w niebie ojczyzna nasza; tam się ucieszymy, abo jako prorok mówi: satiabimur, nasyceni będziemy. a)

Wymowa Świecka.

Pisarze moralni i polityczni.

Razem z duchowieństwem pracowała także szlachta nad podźwignieniem nauk i uprawą języka polskiego, i została chlubny następcom swoim przykład, jakim to sposobem najlepiej ziomkom swoim przysłużyć się można, a oraz zarobić na nieśmiertelną sławę. Jak Duchowieństwo prawie całkiem zajęte było obroną kościoła, tak ci pisarze, prócz religijnych sporów, do których ówczesny zapal zdolniejsze unosił pióra, trudnili się najwięcej polityką, moralnością, dziejami krajowemi, a wreście i innemi umiejętnościami.

Czytając dzieje polskie z uwagą, spostrzegamy, jak od najdawniejszych czasów rycerstwo, a z początku możniejsza tylko szlachta, coraz bardziej ograniczając władzę panujących, i zasłaniając się wymuszonymi na słabych królach przywilejami, uchylała się z pod rygoru prawa i woli monarchy, a oraz wpływ swój nie już na lud sobie poddany, lecz co większa na rząd państwa pomnażać usiłowała. Było to może w charakterze ludów słowiańskich, niecierpliwych obcej woli, że dążąc zawsze do swobody, wyłamywały się z klubów jedynowładztwa, a następnie pozbawiały się korzyści, wynikających ze sprężystości rządu, i zjednoczenia wszystkich sił narodu do jednego celu.

a) Moglibyśmy tutaj wyliczyć jeszcze długi szereg Postillarzy, zwłaszcza luterskich i kalwińskich, jako to: *Gilowskiego* żyjącego za Stefana i Zygmunta III.: *Postylla krześcijańska, część I. w Krak. 1584.*, wyszły 4 części wszystkie fol. i należą do rzadkich dzieł pol.; *Jędrzeja Węgieńskiego* (autora szacownego dzieła: *Slavonia Reformata*) *kaznodzieia osobny, kaznodzieia domowy, kaznodzieia zborowy w Gdańsku 1646. 8vo*; lecz wolimy przestać na tej krótkiej wzmiance kończąc przytoczeniem: *Abrahama Szkulteta: Postilla kościelna przetłumaczona na polskie fol. stron 907.*

Kazania jego tak są rozłożone: najprzód ewangelia; wstęp i rozkład zwykle na 3 części, które porządnie rozbiiera, dowodami z Pisma Ś. i z rozumu popiera, polemiki z katolikami zręcznie do-

Wrodzona ta dążność w 16tym wieku, po wskrzeszeniu nauk w Europie przez znajomość literatury Rzymskiej, nowego nabrała żywiołu. Męzki charakter Rzymian, ich waleczność, miłość kraju i zapał, odbiły się w sercach ówczesnego ludu, i sprawiły nie tylko owo zamiłowanie rzymskiej mowy, lecz nadto też samę do dzieł wojennych ochotę. Zbywało może na tęgości charakteru, w wykonywaniu raz powziętych zamiarów, która wzniosła potęgę Rzymian, i uczyniła panami świata: mniej troskliwi o przyszlność, nie przywykli do pewnego, ścisłego porządku, wewnętrznym rządem wzmódz się nie mogli. — Z tego podobieństwa charakteru tych dwóch narodów, wynikło po części podobieństwo instytucji, tudzież owa idealna do swobody dążność, z której później wyrodziła się anarchia; tak dalece, że on wielki Rzymskiej literatury znawca, autor dzieła: *De senatu romano*, sławny Jan Zamojski, kanclerz i hetman, był oraz najzaciętszym propugnatorem elekcyi królów, nie dla tego, żeby to pochlebiało jego próżności, bo tego, znając szlachetność i nieskażoną cnotę zasłużonego krajowi męża, przypuścić nie podobna; lecz że ta myśl, wyczerpnięta z rzymskich autorów, zdawała mu się uiszczać idealną formę rządu. Każdy prawie szlachcic umiający połączyć, i przemawiający tym językiem do swych braci, w każdym zgromadzeniu i przy każdej ważniejszej uroczystości, przesiąkł, iż tak rzekę, jej duchem, nieznacznie nabywał wyobrażeń rzymskich, i te niejako za swoje uważał.

Przy takim usposobieniu umysłów, przy takim skierowaniu ich do osiągnięcia coraz nowych swobód, łatwo sobie wytłumaczyć, dla czego szczególnież wymowa

tyka, kończy zaś zamknięciem i modlitwą. Sam wykład ścisły, krótki, okazujący gruntowną znajomość rzeczy i praktyczny rozsądek. Pol-szczyna czysta, czasem wierszykami przeplatana: w modlitwach szczególnież styl prosty i wdzięczny. Oto modlitwa do Passiey.

„Panie Jezu Chryste, któryś nam nędznym straconym grzesznikom, przez swoje świętą i niewinną mękę u ojca niebieskiego swego łaski nabył y żywoteś nam przywrócił: dziękujemy z głębokości serc naszych, za twe uciski i boleści i zbawienną śmierć, y za wielką miłość y dobrodziejstwo, któreś nam w śmierci swojej oświadczył. Prosimy cię, zachowaj nas wiecznie w miłości y wychwalaniu męki twojej, y użyż nam łaski przez ducha ś., abyśmy tak drogie odkupienie y dobrodziejstwa wielkie, wdzięcznym sercem uznawali, czcili, wielbili y chwalili, a sami przez to

w Polsce kwitnąć musiała, tak dalece, że jeśli Polska, jak inne kraje, nie miała swojej własnej poezji narodowej, miała za to swoją narodową wymowę, która w niej miejsce tamtej trzymała, wymowę malującą nie tylko stan uprawy języka, oświecenia i gustu, lecz oraz ducha i charakter narodowy, zwyczaje i obyczaje każdej epoki. Wymowa w Polsce uważaną była nie tylko jako osobista zaleta człowieka, lecz jako przyrodzona potrzeba każdego obywatela: ona to na sejmikach gębszym mowcom wpływ i korzyści jednała: ona do izby poselskiej wrota otwierała, osadzała na senatorskich krzesłach, a w duchowieństwie nieraz do biskupich inful torowała drogę; wreszcie w prywatnym nawet życiu jednała szacunek i poszanowanie, zapewniała wziętość i sławę, i nakoniec przy każdej niemal uroczystości pożądanym była gościem. Wiadomo bowiem, z jakim to przepychem w starożytnej Polsce odbywały się nie tylko publiczne, ale domowe i rodzinne obrzędy, chrzty, wesela, pogrzeby: tam w całym blasku okazywała się narodowa gościnność, tam się spajało i utwierdzało obywatelskie między szlachtą braterstwo. Głównym zaś warunkiem i okrasą każdego podobnego obrzędu, była wymowa; ztąd przysłowie:

Wprzód nim Bachus biesiaduje
Mądra Pallas peroruje.

Najznakomitsi w kraju urzędem, urodzeniem i nauką mężowie, senatorowie, biskupi i hetmani, nie wzbraniłi się bynajmniej krasomowskiej posługi, skoro ich do niej krwi związek lub uprzejmy gospodarz powołał; owszem wezwanie takowe uważano za wyrządzony wezwanemu zaszczyt. Trześcią tych mów było wyliczanie imion, cnót,

w wierze mocniejszymi, w nadziei weselszymi, w miłości gorątszymi, w cierpliwości śmielszymi, w posłuszeństwie powolniejszymi i stateczniejszymi byli. Iżbyśmy grzechom naszym obumierali, a tobie, Zbawicielowi naszemu, jako wdzięczni chrześcianie, po wszystkim żywot nasz służyli, w skromności i świętoliwości. Naostatek dopomóż łaskawie, abyśmy się twoją krwawą śmiercią, przy ostatnim naszym dokonaniu ku żywotowi wiecznemu cieszyli i weselili, o Panie Jezu Chryste. Amen."

Ta Postylla miana za najważniejszą i najlepszą z pism ewangelicznych, przechodzi treścią swoją Rejową, Seklucyanową i wszystkie późniejsze, o których mówiliśmy obszerniej. Tłumaczył ją na język polski Potocki, ale się na tytule książki nie nazwał.

dział i zasług przodków, po mieczu i po kądzieli, aby potomków do naśladowania zachęcić. Mowy takie, zwłaszcza publiczne, dyaryusze, pamiętniki zbierano w jedną księgę, której dawano tytuł *silvae*, i ta zastępowała miejsce rodzinnej kroniki. Ślady tej prywatnej wymowy u ludu nawet, czasów naszych doszły: nie obyło się żadne wesele bez wymownego družby, który prostą i do tego obrzędu zastosowaną mową, zapraszał weselnym gości, żegnał rodziców młodej panny i t. d. Podobnie i pogrzeby miały swych mowców, wyciskających nieraz i z wiejskim słuchaczom. — Lecz czas już przystąpić do krótkiego rysu dziejów literatury Zygmuntońskiej, a nasamprzód rozważyć okoliczności, które do wzrostu nauk w tej epoce najwięcej się przyczyniły.

Mecenasi.

W czasie odradzających się w Europie nauk przy końcu 15^{go} i na początku 16^{go} wieku, które przez wynalazek druku, reformacyą i podźwignienie miast silniejszego nabrały popędu, Polska wcześniej bardzo ubiegała się z innemi ucywilizowanemi narodami w tak chlubnym zawodzie o palmę pierwszeństwa: dowodem tego są naukowe w kraju zakłady, kształcące liczną młodzież, dowodem wczesne upowszechnienie druków w Polsce, nakoniec liczne odwiedzanie akademii krakowskiej i praskiej, a nade wszystko zagranicznych uniwersytetów w Padwie i Bononii, w Paryżu, w Wiedniu, a później w Lipsku, Wittemberdze, w których z wielką gorliwością kształciła się młodzież, i z obfitemi plonami nauk wracała do kraju. Młodzież ta zajmując potem różne w narodzie stopnie, zostawała zwykle w związkach litterackich z najuczestniejszemu wieku swego cudzoziemcami, i za granicą sławę z nauk nabytą rozszerzała.

Ponieważ w Polsce nie było właściwie trzeciego stanu, zwłaszcza, że większe miasta miały po części ludność niemiecką, a lud, równie jak gdzieindziej, w ciemnocie i niemocy był pogrążony; przeto oświata narodu wychodzić musiała z wyższych stanów, to jest z duchowieństwa i szlachty. Wyznać trzeba, że owych odległych wieków sprostregamy w tych stanach ogólny do nauk zapal i większą może niż teraz usilność o nabywanie gruntownych wiadomości, większą z ducha religii i prawdziwej

pobożności wynikającą dobra pospolitego miłość. Panujący królowie umieli w narodzie ten zapal utrzymywać i ożywiać, wzywając mężów uczonych do swej rady, polecając im ważne krajowe sprawy, a potem nagradzając prawdziwą zasługę obfitą łask swych szafunkiem. Jak Władysław Jagiełło uposażeniem akademii krakowskiej węgielny kamień przyszłej oświaty narodu założył, tak Zygmunt I. wnuk jego, współczesny Leonowi X., Maksymilianowi, Karolowi V. cesarzom niem. Franciszkowi I. królowi francuzkiemu i Solimanowi ces. tureckiemu, i wysoko od nich poważany, mądrym rządem kraju, roztropną polityką, dążącą zawsze do utrzymania pokoju i wewnętrznego porządku, ożywianiem przemysłu krajowego i handlu, nie tylko pomysłność kraju podźwignął, lecz nadto do wzrostu nauk i upowszechnienia oświaty w Polsce najwięcej się przełożył. Mądry ten monarcha wysoko poważał uczonych, zbliżał ich do swej osoby (sekretarze król.) aby z ich rady korzystać, a w nadaniu swobód szlachectwa akademikom krakowskim, niezgasły dowód swej szczególniejszej opieki zostawił.

Najznakomitsi owych czasów senatorowie, kanclerze i biskupi, będąc sami w naukach biegli, usiłowali rozkrzewiać je w narodzie, już to sprowadzając uczonych z obcych krajów, już to zakładając szkoły i bursy, już nakoniec utrzymując swym własnym kosztem ubogą młodzież w szkołach, lub na dworach swoich, a potem zdatniejszych wysełając za granicę do Włoch, Niemiec i Francji na nauki. Prócz Zbigniewa Oleśnickiego, który Władysławowi Jagielle w bitwie pod Grunwaldem życie ratował, a potem zostawszy biskupem krak. i kardynałem, założył bursę jerozolimską w Krakowie; ^{a)} dosyć jest wymienić tutaj Jana Łaskiego, kanclerza, a potem arcybiskupa gnieźn. wydawcę statutu Alexandrowego; Lubrańskiego biskupa poznańskiego, który w roku 1520 szkołę Lubrańskich w Poznaniu ufundował, i nauczycielami z Krakowa obsadził, a szczególnie owego najgorliwszego nauk opiekuna Piotra Tomickiego

^{a)} A jak się wyraża Starowolski, w dziełku: *De claris oratoribus Sarmatiae: vir ingenii magni, nec minus graece quam latine doctus, et qui doctos esse volens, crexit pro studiosa juventute penes academiam cracoviensem contubernium hierosolymitanum* † 1455.

kanclerza i biskupa Krak. przyjaciela Erazma Rotterdamczyka, na którego dworze ukształciło się tylu młodzieńców, zaszczycających potem wiek Zygmunta Augusta, i zajmujących pierwsze w kraju dostojenstwa. Doznał łask jego Erazm Ciołek (Vitellio) biskup płocki, poseł od Zyg. I. do Maksymiliana cesarza na sejm rzeszy niemieckiej w Augsburgu, lecz później intrygami w Rzymie, gdzie umarł, życie swoje splamił. Wychowawcą jego był Samuel Maciejowski, później kanclerz i biskup krak., który podobnie jak jego poprzednik na dworze swoim liczną młodzież utrzymywał i do nauk sposobił, jak to pięknie opisał Górnicki w swym Dworzaninie; Jędrzej Krzycki, arcybiskup gnieźn.; sławny czasu swego poeta łaciński, dworak, opiekun Janickiego, Dantyszek, biskup Warmiński, poeta; Hozyusz, Padniewski i tylu innych znakomitych mężów, a poczęści sławnych w literaturze pisarzów. Tomicki zaprowadził naukę języka greckiego i hebrajskiego w Krakowie, w tym celu Jan Campensis (z Kempen w Holandyi) wezwany na nauczyciela języka hebrajskiego, a później Stankar: Jerzy Liban był pierwszym ordynaryuszem greckiego języka, a Marek Szarfenberger pierwsze greckie księgi drukował, między którymi grammatykę bez daty. Z odległej nawet Hiszpanii sprowadzony Ruiz, ^{a)} naukę prawa rzymskiego wykładał.

Oprócz biskupów wielu z Senatorów sprzyjał uczonym, i dawali im u siebie schronienie, za które oni w dziełach swoich niewygasła swych dobroczyńców zostawili pamięć. Jan Tarnowski wielki hetman kor. nie tylko szablą ale i piórem sławę imienia swego rozszerzając w Europie, ^{b)} miał na swym dworze Stanisława Orzechowskiego, Stan. Maryckiego biegłych mowców, Janickiego i Samborczyka poetów, i wielu innych, szczególniej prawników. Mikołaj Radziwiłł, czarnym przezwany, wojew. wil., wydał biblią w Brześciu, i nie odmawiał u siebie przytułku, zwłaszcza prześladowanym o religią cudzoziemcom. Piotr Kmity, wojew. krak., dawał u siebie przytułek uczonym, toż Gorkowie, a później Jan Zamojski, które-

^{a)} Royzyusz, którego życie opisał Ossoliński w Tomie II. Wiad. kryt. do hist. lit. pol. — ^{b)} *Consilium rationis bellicae* w Tarnowie druk. Andrysowicz r. 1558.

go życie było pasmem nieprzerwanem dzieł wielkich, funduje akademią w Zamościu (r. 1594). Bonar żupnik jeszcze pod Zygmuntem I. sprzyjał uczonym i zasiliał w potrzebie.

Lecz podźwignienie języka ojczystego i oświaty prawdziwie narodowej, winniśmy szczególnież Zygmunutowi Augustowi, który z młodości polubił język polski, i w nim uczucia serca swego ukochanej Barbarze wylewał, w nim z Radziwiłłami korrespondował, a tak przykładem swoim dwór i naród do uprawy języka polskiego zachęcił. Najwięcej jednak tem podźwignął ojczystą mowę, że ją do obrad sejmowych wprowadził: odtąd (r. 1550) konstytucye, statuta i przywileje na walnych sejmach koronnych, dawniej tylko po łacinie pisane, zaczęto w polskim języku ogłaszać: a tak czem Karól IV. w swej złotej bulli stał się dla Czechów, tem niejako był Zygmunta August dla Polski przez to ważne postanowienie, wywierające wielki wpływ nie tylko na prawodawstwo, lecz na ojczystą literaturę. ^{a)}

Wiemy prócz tego, że łagodnością rządu i roztropną tolerancją król ten zwabił mnóstwo różnowierców do kraju swego, którzy unikając gdzieindziej prześladowania, w Polsce przytułek i wolność wyznań swoich znajdowali, a do wzrostu nauk, wydawaniem licznych pism polemicznych, zwłaszcza w polskim języku, zakładaniem szkół (w Rakowie, w Pińczowie, Toruniu, w Lesznie i po wielu innych miejscach) nie mało się przyłożyli. Tak więc religijne spory i prawodawstwo podźwignęły język polski, i ustaliły na zawsze używanie onegoż w pismach uczonych, przez co największy wpływ wywarły na jego przyszłe zbogacenie i udoskonalenie, tak dalece, iż wkrótce wszystkie prawie gałęzie wiadomości ludzkich zakwitły, i postawiły w ówczesną Polskę w równi z najucywilizowańszemi narodami Europy. Dzielny Stefan Batory starał się szczególnież o upowszechnienie łaciny, i w tym celu akademią Wileńską pod dozor Jezuitom oddał, ale i akademią krakowską swą zaszczycał opieką.

Pierwszymi pisarzami i niejako twórcami prozy polskiej, którzy ją już trochę na tłumaczeniach Pisma Ś. i

a) Konstytucie, statuta y przywileje na walnych sejmach koronnych od roku Pańskiego 1550 aż do roku 1603 uchwalone, w Krak. w druk. Mikołaja Szarsenbergera. fol.

teologicznych sporach urobioną, silnym popędem do wyższego stopnia ukształcenia posunęli, byli: Mikołaj Rej z Nagłowic, moralista, i Marcin Bielski, dziejopis, obaj żyjący w jednym czasie, to jest pod panowaniem Zygmunta I. i Zygmunta Augusta: za ich to staraniem i przykładem, polszczyzna zaczęła być troskliwiej uprawianą przez uczone pióra, odtąd w różnych rodzajach nauk nie już łacińskie, ale i polskie dzieła pisano i czytano gorliwie.

Mikołaj Rej z Nagłowic. ^{a)}

Mikołaj Rej, herbu Oksza, urodził się w Zórawiu nad Dniestrem roku 1505, nie 1515, jak mylnie twierdzi Trzeciecki. Pisał się z Nagłowic, zwyczajem swych przodków, od wsi dziedzicznej nad rzeką Nidą, w Krakowskiem leżącej. Pobytwszy lat dwa w szkołach lwowskich, posłany był od ojca do Krakowa, z kądem do domu w 18ym roku sprowadzony, na wiejskich zabawach dwa lata prawie przepędził. Opuściwszy dwór Tęczyńskiego wrócił do swoich na Ruś, i często przebywał w domu Mikołaja Sie-

a) *Żywot y sprawy pościwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic, który był za sławnych królów polskich Zygmunta wielkiego, pierwszego tym imieniem króla pol., a potem za Zygmunta Augusta syna jego. Który napisał Andrzej Trzeciecki, dobry towarzysz, który widział wszystkie sprawy jego, znajduje się w dziele Reja: Zwierciadło, na koncu. przedrukowane: w Dykeyonarzu poetów polskich Juszyńskiego w Krak. 1820 r. II. tomy.*

Oto początek:

Ten to Mikołaj Rey wyszedł był s starodawnego a pościwego domu, który zawždy Reymi zwano, którzy się zawždy pisali z Nagłowic ze wsi ziemie krakowskiej powiatu księskiego nie daleko rzeki Nidy. A ci tho Reyowie byli s starodawną herbu Okszey, który to herb zaniósł był do Polski niejaki Naukerus Słezak, który tu jeździł w poselstwie do królów polskich y potem mu się w Polsce spodobało, y tu był osiadł, y był Biskupem krakowskim, y ten kościół wielki, jako teraz sam w sobie jest na zamku krakowskim, on z gruntu zbudował... A ten to Mikołaj Rey miał ojca Stanisława stycheż Nagłowic, a ten Stanisław udał się był na rycki chleb do zym ruskich: tamże się z młodości parał, bo tam miał stryja niejakiemu Wątrobkę, arcybiskupa lwowskiego, który go około siebie bawił, y tamże się był s pierwszą żoną ożenił z narodu Buczackiego. Która gdy mu umarła, pojął był drugą żonę tamże w Rusi, z imieniem nie małem, Barbarę Herbutownę, z domu dawnego fultsztyńskiego, kthóra była została wdową po znacnym człowieku, po Zorawińskim, kthórego byli poymali Turcy na Bukowinie

niawskiego, wojewody bełzkiego, pragnąc poznać z bliska, co zaci ludzie czynią. Pojął Rosnównę, siostrzenicę arcybiskupa Rożego w małżeństwo, z którą dostał znaczne dobra w chełmskiej ziemi, i tam miasteczko Rejowiec założył: a wszakoż do Krakowskiej ziemi bardzo go przyrodzenie ciągnęło, dla dworu, bez którego żyć nie mógł. Król Zygmunt stary był bardzo na niego łaskaw, toż królowa Bona, i dał mu jurgiel i kilka wiosek; jednak żadnego publicznego urzędu przyjąć nie chciał. Z granic kraju, jak sam zapewnia, nigdy nie wyjechał. † r. 1568.

Gdy reformacja przyszła do Polski, pisał Postyllę językiem polskim, którą ludzie radzi czytali (zob. na str. 60) pierwsza edycja u Mać. Wierzbęty r. 1554 bardzo rzadka była bowiem wytopiana. Przełożył też Psalterz Dawidów z modlitwami, z upodobaniem czytany i śpiewany. Bentkowski inni uczeni zaprzeczają wprawdzie, żeby Rej miał wydać całkowity Psalterz, twierdząc, że to były tylko psalmy pojedynczo wydawane. Mnie się zdaje, że świadectwo Trzecieckiego tak wyraźne, powinno mieć wagę:

za Alexandra króla. ... Tamże się mu z tej Herbutowney urodził syn then to Mikołaj w miasteczku Zorawnie roku 1515. ... A iż był człowiek pobożny, pościwy a spokojny, a nie parął się żadnymi sprawami ziemskimi, tak też y o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, także gi przy sobie chował, aż do niemących lat, że go byli potem ledwie namówili, iż go był dał do Skarmirza do szkoły, potym go był dał do Lwowa, a y tam się nic nie nauczył, bawiąc się między przyjaciół, bo już był podrosły. Potem go dał do Krakowa, y był rok w bursie Jeruzalem, też mu mało, albo nie pomogło, bo już rozumiał, co jest dobre towarzystwo.

Y zdało się ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przedsię jako dawno, nic nie umiał: wziął go zasię do domu do Zorawna. Tamże z rusznicą a z wędką biegając około Niestru, aż do osiemnaście lat się ćwiczył, baki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadza płocie, łaskowych y wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia albo wiewiórkę zapasem, to go z ónej koszule s płaskonek (z konopi) roztrząsali, rozpasawszy, ano wszystkiego dosię. To się w nim kochali, mówiąc: nie nasz Mikołaj, nie; nie zależy ten na starość gruszki w popiele. Ano prawdę mówili, bo było prawie ze wszystkiego nic. Potem go posłali do Topoley do stryja, aby go był wyprawił gdzie na służbę (nie trzeba tu myśleć o służbie posługaczej; lecz o oddawaniu do jakowego znacznego dworu, przy których młodzież nawet z najpierwszych domów, praktycznie sposobila się do spraw życia publicznego) y kupili mu kitayki na kabat na wyprawę; a on się jął brogiem

i w istocie P. Łukaszewicz bibl. w Poznaniu, przekonał o exystencji tego psalterza, bo go widział w bibliotece szkolnej w Toruniu.

Zywot y sprawy Józefa, Żydowskiego patryarchy, cudnemi y ozdobnemi słowy, który też ludzie bardzo radzi widzieli; Trzeciewski nie przytacza ani roku ani miejsca.

Apokalipsis w Krak. r. 1565: ma być bardzo piękna polszczyzna.

O potopie, także nie wymienia roku.

Zwierzyniec stanów szlacheckich, którzy natenczas żywi byli w Krak. u Wierzbęty r. 1561.

Zwierciadło albo kształt, t. j.: Zywot pościwego człowieka, jest to jedno i toż samo dzieło, w którym przydane: Narzekanie na nierząd polski w Krak. 1567. Prócz tego jeszcze: Zatagnienie fortuny z cnotą, dialogi rozliczne, kostery z pijanicą, lwa z kotem, gęsi z kurem, wojta z panem a plebanem, apophtegmata etc.

A wszakoż na żadnym swoim dziele imienia swego wspomnieć nie chciał. Prócz tego, co on pieśni naboż-

wron łowić; a nim mu uszyto sukniey, tym onę kitaykę wykraiał na proporczyki: a czyniąc drzewca z onemi proporczyki przywieszował wronom do szyje, a do ogona pod skrzydło, a żywo je puszczał. Tak że z onemi proporczyki latając, wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata rok przy urzędniku musiał mieszkać, aż oyciec przyechawszy, toż mu iny sprawił, a pan młody się ćwiczył około brogów z wronami. A dał go potem już we dwudziestu lat do Pana Andrzeja Tenczynskiego, który natenczas był wojewodą Sandomirskim, a był to człowiek zacy i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał.

Tam potem będąc, poczał go Pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka bardzo mało, albo nie nie umiał. Tamże potem z listów z rozmów między pisarzmi, z czytania, a snadź więcej z natury, jął się już był przegryzować, po trosze z łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Także potem z onego zwyczaju, poczał potrosze rozumieć, co czytał, a Bóg a natura ostatka dodał; iż był przyszedł potem ad iudicium, iż wdzy rozumiał, co czarno a białe. Jedno, iż mu to wiele przekazało (przeszkadzało), iż był zawždy zabawion towarzystwem a muzyką, tak z natury, że rzadko której nie umiał. Texty dziwne, a wiersze rozmaite, tak nie się nie rozmyślając czynił. A był bardzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myślistwo mu też wiele przekazało etc..

nych i świeckich, wierszów rozlicznych ułożył, nagrobki różne i t. d.; gdyż to wszystko z łatwością mu przychodziło. Pisał najwięcej w nocy, gdyż we dnie ludźmi bardzo był zabawiony. Był to człowiek poczciwy, dworski, swobodny, niepodległy: w młodości bardzo mu świat smakował, ale potem był skromny, trzeźwy i spokojny. ^{a)}

Rej miał już wprawę w pisaniu: styl płynny i obfity, peryody zaokrąglone, szyk prosty, naturalny, czasem tylko zawikłany. Używa wyrazów dobitnych, zwłaszcza w malowaniu żywych obrazów, wad i zdrożności ludzkich, i wtedy wpada w gminność: widać obfitość myśli, oryginalność w pomysłach i łatwość wielką w wysłowieniu: z resztą wszędzie czystą moralność i zdrowy rozsądek spostrzegamy. Nakoniec jedną jeszcze w Reju spostrzegamy osobliwość, to jest niepoahamowaną chęć do rymowania. ^{b)}

Wyimki z dzieł Reja.

Zwierciadło albo kształt w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom, jako we zwierciadle przypatrzeć, (bez miejsca). Za szczęsnego panowania sławnego króla Zygmunta Augusta, króla Polskiego. Roku po Narodzeniu Pańskim 1567. Na końcu zaś dzieła w Krak. u Pierzb. 1568.

a) Współcześni katolicy jak najgorzej o nim mówią: że ów polski poeta Rej stary, sam dobrze pił i jadł, bo był żarłok prawy; nazywają go Marcholtem, Sardanapalem i t. d.

b) Oto próbka: mówiąc o omylnych ludzkich pociechach: „Zdać się też za pociechę całą noc pić, skakać, bębnać, czeladzi wiele chować, i innych rozlicznych wszeteczności używać. Ale przewróciwszy kartę na wspak, gdy ta pociecha zlezie, pewnie smętek urodzi. Bo za ony skoki, bolą nas więc boki, a ono też piwo, piło się co żywo. Zapłać ty za nie, Miłościwy Panie. A w nocy się grało, w mieszkun bardzo mało. A onej czeladzi, już też wszystko wadzi; bo bardzo nabledli, z wieczora nie jedli. A Pan się w łeb skubie, po mieszkun się dłubie. Już nie piskay dudo, bo w nim bardzo chudo etc.” Takie wyrazy i wierszyki w prozie, dzisiaj smak dobry obrażają. Atoli pamiętajmy zawsze o tem, iż wiele słów zmieniło poczęści swoje znaczenie w używaniu; a co nam się teraz gminem i nieprzyzwoitem zdaje, wtedy dobrze rzeczy malowało. To więc wieku, a nie autora wina. Jeszcze jedną osobliwość uważamy w stylu Reja, to jest częste używanie wyrazów zdrobniałych, pieszczonych, zwłaszcza tam, gdzie zniewieścialsłość maluje.

Obejmuje kart „List“ po jednej stronie liczbowanych 276, nadto kilka jeszcze na początku i na końcu nie-numerowanych in fol. min. U góry na każdej karcie jest inny tytuł: księgi *Zywota poćciwego człowieka*, i pod tym tytułem powszechniej jest znane. Przed każdym rozdziałem (kapitulum) jest rycina na drzewie. Od karty 184 zaczyna się inne dzieło tegoż autora, to jest:

„Spolne narzekanie korony na porządną niedbałość naszą, a od karty 209: apophtegmatia, to jest: Krótkie a roztropne powieści; potem od kar. 240: Przemowa krótka do poćciwego Pulaka (wierszem) i na końcu *Żywot Reja Trzecieckiego*.

Na tytule:

To jest największy rozum, możesz temu wierzyć,
Kto się umie w swych sprawach nadobnie rozmiarzyć.

Ostatka się dobadyway.

Lectori Benigno.

Andreas Tricesius.

*Ut nil utilius benigne lector,
Sic ob multiplices sales, jocose
Nil festivius his legas libellis.
Qnos Rejus, pater elegantiarum,
Rejus Sauromatum decus perenne,*

*Divini ingenii penu recludens,
Dextro numine dat suis Polonis.
His laetus frui, et beata Rejo
Vati tempora comptaecare vitae,
Plures ille tibi usui futuros
Edat ingenii ut subinde foetus.*

Panie młody
Dla urody
Czynią wrzody,
Gdzie złe brody.

Z tej gospody
Strzeż się szkody.
Bo przygody
Jako wody.

Skąd więc smrody,
Gdzie skubą brody
Z piekła zalatują,
Mijaj.

Na drugiej stronie jest rycina herbu Łodzia, a pod nią wiersze, które się tak zaczynają:

Rozliczne na świecie szkody,
Ale snadź największe z wody.
Bo ta ustawicznie płynie,

A nie ieden na niey zginie.
Rozum ludzki potem sprawił,
Iż łodzią na thlo naprawił. etc.

Na drugiej karcie dedykacya:

Panom Hrabiom z Górki, Łukaszowi, Woicwodzie Poznańskiemu, i Andrzejowi Staroście Gnieźnieńskiemu. — Data z Kosowa roku 1567. Poczem następuje.

Proemium to jest krótki wywód, co ty księgi w sobie zamykają.

„Starzy oni Philozophowie zacni pogańscy, nie wiedząc nic ani o Bogu, ani o wolej Bożej, ani o zakonie iego, tylko się tak przyrodzonemi cnotami sprawując, kto czytał ich sprawy, może się iście podziwować, pomysłiw-

szy sobie, co to byli za ludzie, a jako cnotliwych, pobożnych a pościwych obyczajów y używali y w nich się zachowywali.

Ale iż świat iako jest odmienny y z dziwnymi sprawami swemi, to iuż iawnie a prawie na oko widzimy, że za odmiennością czasów iego y dziwniejszy ludzie nastawiają y dziwnie się mieszaia z obyczajami swemi. A mali się prawda rzec, za łaską Bożą, acz y prawa pańskie y prawa wedle biegu świata tego słusznie postanowione a znacznie objaśnione mamy, przedsie co daley, tho w gorsze a w zawiakłsne się sprawy y udawamy y bezpiecznie ich używamy, a trudno się iuż ty koła leda iako zahamować maia. A to nam wszystko rozumki nasze nowo wymyślne, omylne postawki, pycha a słówka przekęsowane czynią. Czego nie thak przodkowie naszy używali, co się z starego pisma ich ukazuje, iż poprostu mówili, ale statecznie przy tym co ich pościwemu stanowi należało, y stali, y mocno tego używali. A iż wszyscy narodowie ięzyki swemi sprawy, cnoty y pościwe obyczaje dla pohamowania swawolnego przyrodzenia ludzkiego y pisali, y na piśmiech potomkom swym zostawiali; iednochmy my Polacy w swym ięzyku prawie zadrzemali, a mało pisma mamy, któreby nas wždy czasem pohamować mogło, iakobyśmy wždy w roztropney słuszności spraw, zwyczajów y postępków swych pościwie używać mogli. Bo iako inszy narodowie o nas o Polakoch piszą, iż trudno ma być kthory naród s przyrodzenia do każdego obaczenia tak przykłonny, iako iest naród nasz Polski, na którąkolwiek stronę staranie a ćwiczenie swe będzie obrócić chciał. A gdyż o to nic nie dbaia ci, które Pan Bóg y naukami ozdobić y ubłogosławić raczył, aby pisaniem swym albo rozważnym upomianiem swym ludzi przestrzegali z ich powinności. ...

Tedy mi się s tey przyczyny zdało, acz prostakowi y nieuczonemu, przypatrując się sprawam a obyczajom ludzkim, nasłuchawiając się też częstokroć, co pościwi między sobą gania, a przy czym też słusznie przedstawiają, a co słusznie pochwalono y poganiono być może, aby się też wždy co o tym napisało, jakoby też wždy pościwy Polak, gdyż to każdy słusznie zeznać musi, iż iesth s przyrodzenia cnotliwy, swe sprawy a swe pościwe postęпки stanowić, y ku iakiemuby ie końcowi rozważaniem rozumu przywozić miał, y iako iesth

powinien w nich się y zachować y stanowić aby umiał. A tak to małe napisanie, które się zamyka w tych to księgach, o pościwym zachowaniu, o cnotliwym stanowieniu żywota człowieka pościwego, podawam ci przed oczy twoie moy miły szlachetny Polaku, acz prostym szyrmem ale dali Bóg życzliwym od prostego napisane. Ale gdyż cię Pan Bóg obdarzyć raczył sprzyrodzenia roztropnym baczeniem, tak iako to y iuż narodowie uznawiają, tak rozumiem, że sobie ostatka s swego uważnego umysłu dołożyć będziesz umiał, y sławę, y myśl spokojną, y żywoth pościwy y Panu Bogu wdzięczną ofiarę, iakożeś się o to starać powinien, okazać y uczynić będziesz umiał. Co inaczej być nie może, jedno, iż musisz temu swawolnemu osłowi, a temu tępemu ciału swemu uiąć obroku, a dodawać mu ostróg, y przypatrować mu często munsztuku, aby swowolnie nie buiało etc. Vale.“

Po Przedmowie i rejestrze dzieła, następuje wierszyk: „do tego, kto ma wolą czyść ty księgi.“

Przetoć dam ty książki, abyś się rozmyślał
A co iest pościwego, abyś pilny kryślał.
Pomniac na prętkość wieku iako z wodą płynie,
Jedno sława pościwa ta nigdy nie ginie...
Bo choćbyś ty nabarziey pieścił przyrodzenie
Przedsie cię to posiągnie na swoje ćwiczenie.
Nie pomoże wilkowi, choć mu mięsa dadzą,
Przedsie mu młode kozy przed oczyma wadzą.
A iako go powoli wypuszczą z powroza,
Alić wnet kwiknie świnia, albo wrzaśnie koza,
Kiimże tego wilka, co wiedzie ku złemu,
Niech ci nie nie przekaża pościwemu twemu;
Uczyn gwałt przyrodzeniu, a niech cię nie rządzi;
Bo ktoć mu da swą wolą, wierzmi każdy zbłądzi.
Y fortunie omylney też nie zawždy dufay
Radszey cnego rozumu s pościwością słuchay...
Nie bądź wierzbową witką, która tak uroście,
Gdzież ją z młodu nachyla, a też miewa goście.
Każdy gałęzie łamie, wiedząc iż nie rodzą,
Więc ią i kiim tłuką y kozy ią głodzą.
Lecz bądź drzewem cedrowym, które swe wonności
Podawa z Libańskich gór ku ludzkiej wdzięczności
Cień rozkoszny ze wszech stron rozpuszczaiąc z siebie
Także niech wonności cnot zalatuią s cichie.
A pod swym także cieniem zakryi kogo możesz,
Sobie w sławie a iemu w potrzebie pomożesz.

Rej zaczyna swój żywot od stworzenia człowieka: każde „kapitulum“ na początku ozdobione ryciną na drze-

wie, stósowną do rzeczy, w drugim kapitule mówi „o rozumie i przykazaniach, któremi pan Bóg człowieka przestrzegać raczył“ a w trzecim przechodzi do „wychowania dziatek“ i takie daje rodzicom przestrogi:

„Nie więzysz mu z młodu knesliczków, bryżyczków pstrych sukienek, jako prosięciu, bo jako się tego z młodu nauczy, tak mu się to w pamięć wbije, i tak mu się tego na potym zawsze będzie chciało, a ztąd mu i swywola na potym i wszeteczeństwo snadnie rość będzie mogło. Potym gdy już będzie podraszać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze smysły słabe we mdłym ciele być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem, snadnie może być zgwałcona, iż potym zawdzy straszliwa, tępą, a głupią być musi. Ale bez zbytney grozy a bez frasunku, nadobnym napominaniem przedsię mu potrosze trzeba uymować obroków, aby nie rosło jako wirzba, która, jako nachyli, także też rość będzie. Także go też już będzie trzeba strzedz od głupich a od plugawych chłopiąth, od zbytney czeladzi; bo co z młodu widzi, słyszy, to mu się snadnie wbije w onę młoda pamięć jego, i także z nim będzie rosło. Bo i od starszych to słychamy, iż lepiej to więc pamiętać, co się z młodu około nich działo, niżli, co przed małym czasem czynili. Boć może dzieciątko czyście igrając, i paciorka, i łacińskich słów wiele się nauczyć, i a, b, c, d; bardzo mu się to snadnie igrając w pamięć wbić może. Nie dajże mu też wiele szczebiotać, jako to ino bardzo radzi widzą, a zową to szpaczkiem; bo jako mu to w obyczaj wnidzie, tedy mu potym z tego wszeteczeństwo uroście, którego go potym trudno odczyć będzie. Także też i panie matki około dziewczeczek swych powinny także pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny. Albowiem wierz mi, iż młode wychowanie roztropne, siła potym obyczajów dobrych na starość każdemu umnożyć może. A widzamy to i między rodzoną bracią, iż jeden doma źle a swowolnie wychowany, jaki jest brzydki w obyczajach swoich, jako jest niedbały w sprawach swoich, iż wszystko snadniej i utracić, i sam się w niwecz obronić może. A drugi, który będzie dobrego, a poćciwego wychowania, wszystko ono, za nim chodząc, pozbiera.“

W kapitulum IV.: „jakich nauk do wolnego żywota potrzeba?“ „Pewnie nie gramatyki, która tylko szczebio-

tać a słówek obleśnych wykręcać uczy, i to z niemającym zatrudnieniem główek młodych, której się potym i powoli nauczyć może, gdy weźmie pochop z onych dziwnych wymowiec, a z onych pięknych słów łacińskich, którym i końca nie masz. Niemasz ci gramatyki we włoskim, niemieckim, albo także w tureckim i w tatarskim języku; a wždy się go Polak tak właśnie nauczyć snadnie może, jakoby się tam urodzić miał. Też i logika nie wiem, coby nam do polskiego ćwiczenia wiele pomoc mogła, która też nie uczy, jedno wykrętnych słówek, jakoby z nieprawdy prawdę uczynić. .. Najdzie dziś drugiego, chociaż się prostaczkim widzi, iż to tak dobrze będzie umiał wykręcić, jako wierę najuczeńszy mistrz w kollegium.“

„Bo acz to zową wyzwolonemi naukami, grammatykę logikę, retorykę, muzykę, aritmetykę, geometryą i astronomią, a są to nauki poważne a trudne. Są też drugie jakoby już od świata wymyślone, jako malarstwa, snycerstwa, złotnictwa, szrymirstwa i innych wiele. Ale ku poćciwemu żywotowi żadne nie są nauki potrzebniejsze, jedno, które są rozumem roztropnym, a poważnemi cnotami ozdobione: jako jest sprawiedliwość, stałość, roztropność, pomierność: przytym też miłosierdzie, stateczność, a rozmysłne uważenie w każdej poćciwej sprawie swojej, a iżby się sam w sobie słusznie rozsądzić, a jako ono powiadają, swą własną piędzą rozmierzyć umiał.“

„Abowiem czo pomogą wystawne, a ony zafarbowane z grammatyki słówka, jeśli prawda a skutek daleko się z nimi mija? są prawie, jako kto cudną szatę oblecze, a błotem ją upluska, albo pierzem nastrzępi. Abo co pomoże geometrya, iż się kto nauczy świata albo cudzych gruntów rozmierzać, gdy się sam rozmierzyć poćciwie nie umie, albo i tego grunciku, co mu P. Bóg dał, aby go umiał pobożnie, pomiernie, a spokojnie używać. Albo co też pomoże komu umieć astronomią, to jest z biegów niebieskich przyszłe a przypadłe rzeczy, a on tych, co przed oczyma ma, nie umie użyć, ani rozeznać. Drzy, gdzie się nie masz czego bać, a raduje się, gdzie się czasem nie masz czemu nazbyt radować. Bo się wnet boi leda nędznego przestachu, dla jakiego błahego uszczybienia nędznej majętności swojej; a nie boi się uszczyrbień sławy, cnoty, bogobojności, albo inszych zacnych przypadków poćciwego żywota swego. Albo iż się nauczy z muzyki śpiewać, a

drugi przed nim bardzo szpetnie wrzeszczy: albo się nauczy z arytmetyki, jako snadź tysiące rozmiarzać, a swojej trochy rozmiarzyć nie umie. Uczy się drugi szymirstwa, anoby się lepiej uczyć tych sztuk wyprawić, któreby były nadobnymi obyczajami ozdobione i przychodożone, którymby się ludzie i dziwowali i z nich przykłady brali. Uczy się drugi, jako konia munsztukiem załomic, jako mu gi przypawić, i jako im zataczać, i jako go z razu wybość; anoby się pierwój nauczyć, jakoby swą wola, a wszeteczność w sobie załomic, a krygu na nie przypatrować, albo jako się wybość ze złych a z swawolnych obyczajów swoich, które mu wiele szkodzą, i wiele do dobrej sławy przekazają. Uczy się drugi rozmaitych potraw a przysmaków wymyślać, a tego się nie uczy, co mu z tych wymysłów snadnie przypaść może. Bo naprzód sproсна utrata, a potym smętne ubóstwo, potym prędkie a marne skażenie ciała. Bo chociaż już nie francuzi, nie guzy, nie wrzody, nie pluery, nie koliki, tedy przedsię tępość, gnusność, nikczemność, a wszystkim omierzenie, to nas pewnie nie minie, i innych wiele nadobnych przypadków, jako: drapanie, chrapanie, sapanie, snadnie przyjść może.

I fabułyby mało wadziły, wiedzieć o świecie, morzu, jakie niebezpieczeństwa się tam okazują, jakie tam są skały i zawroty, co się o nie okręty rozbijają, albo też zatapiają, jakie się tam dziwy albo śpiewające syreny okazują, kiedybyśmy też to sobie rozmyślali, w jakim też tu niebezpieczeństwie morza tego, a świata tego obludnego pływamy, na którym nic pewnego ani bezpiecznego nie masz, jakie skały i zawroty około siebie mamy; jakie też tu syreny około nas harcuią, a jeszcze chytrzejsze, niż morskie, jakoby nas uspić a w czym podędyż mogły. Bo ztądby wždy i ćwiczenie rosło i rozumby się polerował, boćmy też jedno tym różni od innych zwierząt.

Jako cnota z rozumem i fortuną różnemi gościńcy chodzą.

„Albowiem patrzaj jako cnota, rozum a fortuna daleko różnemi gościńcy od siebie ciągną, także im też różnego starania i różnych gospód potrzeba. Bo fortuny trzeba żeglarzowi, oraczowi, furmanowi, także i każdemu rzemieśnikowi, kto się ją para, albo jej szuka. Ale człowiek

wiek umysłu wielkiego, który sobie przypadki tej fortuny lekce waży, bo ty za cnotą i rozumem skakać muszą, jedno iż się puści na rzeczy rozważne, na rzeczy sobie napotym i ojczyźnie swej potrzebne, a z czasem przypadłe, a z daleka jako orzeł z góry wszystko to, co się ku czemu ściąga, przypatruje: już on mało sobie tych drobnych przypadków od świata i od fortuny waży, a mało się na to rozmyśla. Już się jedno o to staw, jakoby nie jedno sobie, ale wszystkim wedle stanu każdego, godnym a potrzebnym mógł być. Albowiem zawždy to zacniejszy pasterz bywa, który stado owiec pasie, niżli ten, co jedno jedną kozę. Także też ten, co i innym pożyteczny może być, nie tylko jedno sobie. Albowiem co ciało jednemu ozdobić może, a zafarbować świata tego przypadki, toż już od fortuny, a od przypadku czasów przyść może. Ale co myśl wspañiała farbuje, tam już nie leda cynobru potrzeba; bo tam trzeba rozlicznych farb, jakoby ona myśl stateczna, a na żadną stronę nieuniesiona, a rozumem na ów cel zahartowana, tak, jakoby się w szczęściu i w nieszczęściu na żadną stronę nie pośliznęła, pięknie na wszem ozdobiona a zafarbowana była.

Bo już takim, kto już tak statecznie umysł swój zafarbuje, wszystko mu za jedno, szczęście i nieszczęście: tak mu się między różami kłaść i usnąć, jako i między pokrzywami, albo piołunem. Obudzi się, ano myśl ona wspañiała, jako orzeł ku górze wszystko bujać chce, a żadnej innej rzeczy więcej na pieczy nie ma, jedno to napilniej, coby cnotą a rozum ucieszyło. A wierz mi, iż tam nie leda muzyki potrzeba; bo ci dwa panowie nie każdemu kwoli skaczą.

Albowiem patrzaj, że i malarz pierwój farb nie rozetrze, aż sobie pierwój płótno albo tablicę nagotuje, i to co ma malować, już sobie w rozmyśle swym postanowi. I strzelec łuku swego nie pociągnie, aż sobie pierwój cel upatrzy, do którego strzelić ma, i pisarz papieru nie podniesie, aż sobie pierwój rozmyśli, co na nim pisać ma. Także i mądry a roztropny człowiek, gdy co rozważnego a statecznego zacząć ma, pierwój ma uważać sobie cel, do którego on się jego zaczęty umysł pociągać ma, aby darmo a na wiatr nie strzelił, albo iżby lada czego w swym poważnym umyśle darmo nie malował. Aczci jest celów dosyć rozlicznych świata tego, ale niewszystko

potrzebnych. Ale to jest cel napotrzebniejszy człowiekowi poważnemu a poćciwemu, upatrzysz sobie on krzaczek, gdzie sobie cnota, nie inaczej jako piękna papuga, gniazdo uwiła, tamże już onemi nadobnymi strzałeczkami, rozumem zasadzonymi, ma pilnie ugadzać, aby się nigdy daleko nie odstrzelił od niego.

Cnota wielka królowa.

Abowiem ta cnota jest tak można królowa, że jej władzy ani śmierć, ani żaden strach nigdy przekazać nie może. Bo chociaż działa trzaskają, huffy się mieszają, proporce się błyskają, już jeden leży, drugi na to miejsce nastąpi, wszystko to ta można królowa rządzi a sprawuje. Abowiem szerokie jej królestwo jest, które ona głośna sława jako trąba brzmiąca po świecie roznosi. Drudzy się z wielką radością na harce, na straży upraszają. Drugi prosi, aby przed innemi ludźmi naprzód chodził. Drugi aby się pierwój potkał, wiedząc, iż czi a sławy ztąd dostać ma; już mu nic nie straszno, już mu wszystko wesoło. Patrzajże na pieścioszki paniej fortuny, a oni się ubiegają, kto ma pierwój w tanku poskoczyć, losy miecą, kto ma jutro wieczrą sprawić, kto się ma w maszkare ubrać. A tak tu obacz, tak, jakoś słyszał, iż cnota z rozumem, a ta omylna pani, pani fortuna, daleko różnemi gościńcy od siebie chodzą. Bo ten już, czo tej paniej przysługuje, jest jako on kamień, co przy drodze darmo leży: włożyszli gi do ognia, będzie gorący, włożyszli gi do wody, tedy będzie zimny; a trudno ma być myśl jego statecznie na jedną stronę postanowiona.

Abowiem od tego tak zacnego celu, a od tej świętej cnoty, i od takiego każdego, kto się około niej bawi, daleko na wschód, na zachód, na północy i na południe, a także i na wsze strony cień zalatuje, i tu jeszcze za żywota i po śmierci. A snadź jeszcze mało nie więcej po śmierci każdemu swemu czyniąc nieśmiertelną pamięć. A snadź jeszcze thy nawięcej zdoła, którzy w pracach, w trudnościach, w ranach, a w poćciwych potrzebnych przy niej zawżdy sławnie stali. Bo nigdyby byli dziś ludzie nie wiedzieli, co był Hektor, co był Achilles, co był Alexander, co był Herkules, albo on zacny Priamus, albo oni dzielni a sławni hetmani rzymscy; by ich była ta święta

królowa ona zacną sławą, nie inaczej, jedno jako złotą koroną, nie ukoronowała. O święteż to były rany ich, albo one trudności, dla których ona zacna sława, a snadź aż do skończenia świata, prawie je żywo zostawiła. Aczci też mają sławę i oni pieścioszkowie paniej fortuny, on Heliogabalus, on Sardanapalus, co nic iaszego nie czynili, jedno z niewiastami a z pochlebniaki pili, po sadkoch chodzili, a czasem i kądziółki z nimi prządali, albo wzorki szyli. Ale ta ich sława bardzo śmierzająca jest, a prawie jedno poćciwym ludziom na przykład zostawiona, aby się onemi marnymi sprawami ich brzydzili, a za nie się wstydzili, a pilnie się takich marnych spraw ich przestrzegali, które ony wszemu światu ohydziły, oszkaradziły, a w złej sławie zostawiły.

Bo patrzaj, chociaż nie mieli żadnej burdy ani ran, ani guzów, oni zacni filozofowie wieku przeszłego, ani się na działa, ani na żadne postrachy niewysadzili, jako był on zacny Plato, Sokrates, Euripides, Xenofon, Kato. Ale zawżdy walczyli, a wielką burdę ustawicznie mieli z niecotami, a z obrzydłymi występki ludzkiemi, radami swemi, sprawami swemi, i pismy swemi rozważnemi, marny świat przestrzegając: a widzisz przedsię, jaką im ona szyroko po świecie latająca sława wieczną pamięć uczyniła. Także i poćciwy człowiek, jeśli mu się nie przytrafi burdy mieć o ojczyznę swą, albo o Rzeczpospolitą swą z nieprzyjacielem jakim, do tego należącym, niechże się łamie a ma ustawiczną burdę z niecotami marnymi świata tego, a niech je tępi, niszczy a zaciera, kędy może, a z siebie niech innym piękny przykład dawa, albo także uczciwymi namowami swemi, albo i pismem, jeśli może być, aby się inni także tego przestrzegali.

Pan młody s czym ma do domu przyjechać.

A tak i ty mój miły Panie młody, któregożkolwiek stanu będziesz, jeśliże cię Pan Bóg kiedy w jakie postronne kraje albo w różne narody obróci, mieżże też to na pieczy, co przedtym też wielcy a zacni stanowić miewali. A nie dosyć na tym, abys się tam jachał dziwować wystawionym pałacom, albo przedtym niewidomym kształtom, ale się przypatruj ludziom i ich kształtom a obyczajom, a zwłaszcza takim, s którychbys miał słuszne przykłady brać, a hawtuj je sobie mocno, jako wzory na pamięć y na unyśle swoim, abys je długo pamiętać, y roztropnie rozważać umiał,

y drugim potym o nich powiadać. A też zasię, iakoż to inaczej nie może być, bo wszędy są ludzie, gdyż wyrzysz sprosne, a brzydkie sprawy y obyczaje ludzkie, abys się imi umiał karać, sobie ie brzydzić, y drugie potem z nich przestrzegać.

A nie daj czasowi nigdy darmo upłynąć, widzisz, że to szkodziła utrata, kto czas marnie traci, bo się już ten wrócić nigdy nie może: a co godzinka na zegarze uderzy, to już czas przeminał, a co dalej, to do kresu bieżemy. A tak albo czytały, albo się wzdry czego ucz, albo się czemu przypatruy, a rozeznaway sobie, upatrując nadobnie, czo lepsze, a co gorsze. A staray się ieszcze tam będąc, abys w skromności a w statecznym każdej rzeczy uważeniu, a w nadobnych obyczajach tam wszystkim wdzięcznym był. Boć iuż tam nie będzie po pysze, po zuchwałstwie, po wszetęczeniu, gdyż się tego napatrzył, że taki nie tylko w cudzych krajach, ale y doma zawzdy przemierzły a obrzydły bywa. A staray się o to, abys nie tylko s poskoczki, s perfumowanemi rękawiczkami, ze pstremi kubaski do domu przyjechał: ale abys upsztrył nadobnie umysł stateczny swój cnotą, nauką pomiaru, a nadobnym na wszem postanowieniem twóim. A iżby z ciebie perfumy załatwywały pięknych a uważonych obyczajów twoich, a nietylko z rękawiczek twoich, aby z ciebie obczy nadobne przykłady brali: a powinowaci twoi zapatrzysz się na cię, aby się tobą cieszyli, gdy obaczą, że wzdry umiesz o tym y mówić, coś widział, y piękne sprawy w sobie okazać, y to nadobnie ozdobić, że się wzdry będą s tego cieszyli, żeś wzdry nie darmobith do domu przyjechał, a iż się nie darmo włoczył po świecie. A tu cię iuż sobie będą wydzierać, a tu cię iuż między sobą będą w powadze mieć, s tobą wdzięczne biesiady y rozmowy miewać. A thy się dopirko będziesz przypatrował znowu onym sprosnym obyczajom, którychś tu był odiechał, patrząc z daleka na drugiego, a on siedząc w kącie łeb sobie skubie, a paznokcie łupi, a krostkami odzierając sobie, s palców aż do drzwi strzela, a kofel smierdzący, jakoż wczoraj usiadł pod niego, także też jeszcze podle niego leży.

Abowiem ieślibys też tak w sobie nic w obyczajach ozdobnego do domu nie przynosił, tylko to, coś widział, tedy również, iakobys we zwierciadło patrzył, a umuskawszy się, a poprawiwszy sobie czuprynki, a otarszy, gdzie brudno, wnet mało odszedzszy, wszystkiego byś zapomniał. Bo tak to pospolicie bywa, iż nie tylko zabrukania, ale y twarzy swej własnej każdy, mało odszedzszy, zapomni. Bo wyrzysz tham siła kuglarzów, siła mataczów, siła wyludaczów: a trzeba tam pilnie s tabulatury stępać, a pilnie sobie uważać, jako co wyrozumieć. Bo mozeć się y tym podziwować, a wyrozumiawszy, co złe, poganie, a co dobre, to pochwalić, a przy sobie mocno zachować. Bo bierzeć też pszczół y na śmieciach y na gnoiu y na błocie, ale coś bierze? pierzga, która ci ni nacz przygodzić nie może: a z potrzebnych ziodek tedy zbiera wdzięczny a potrzebny miód. Także też ty tam przypatrując się rozlicznym sprawom ludzkim, snadnie będziesz mógł rozeznąć, co pierzga, a co wdzięczny miód.

Pycha.

A czemu się ty nędzna mucho nadymać chcesz? a dla czegoż tę plugawą gębę twoją podnosisz na wzgardzenie a na lekkość bliźniego swego? który byś z nim siadł na wagę, daleko znaczniejszy jest, a niżli thy u Pana swego, a pewnie, żebyś daleko s kluby skoczył. Jako o tym nadobnie Salomon napisał, jako ci darmo-pyszkowie na sądnym dniu będą narzekać na thy, którymi tu gardzili, a za nie ich tu sobie nie mieli, mówiąc ku sobie: y dawno-żechmy je widzieli nizezemniki a nędzniki na świecie? a teraz siedzą jako gwiazdy, a snadź nas jeszcze posadzać mają; jakoż thak pewnie a nicomylnie być musi.

A cóż ci po tym nędzniku, iż siedzisz jako malowana opona za kęsem kamienia wykowanego? albo za jaką malowaną ścianą? albo za jaką upstrzoną kobierczyną, nadawszy nos swój, albo podniosszy gębę swoją, ano choć ci kęs w oczy pochlebuja, a odszedzszy wszyscy się śmieją, wszyscy o tobie szepcą, wszyscy tobą choć nie w oczy gardzą; a ty niedbasz, kiloby kilko wesatich chłopów z lisimi kołnierzmami przed tobą stało, a iżby ci czterej rękawiki dzierzeli, a thy abys jedno chrapał, s pluwał, na stronę poglądał, s postawą mówił, a ludzie aby się jedno dziwowali, a ośmiawszy, aby cię szli szacować z onych sprosnych postaw y obyczajów twoich.

A na toż to masz łupić a szacować nędzne ludzi? a na toż się tho ma udać nędzne, niepomierne y niepobożne łakomstwo twoje? a na toż cię Bóg postanowił szafarzem funtów y skarbów świętych swoich? Aż nie widzisz albo nie słyszysz, iż przed progiem twoim już jako odzwirny stoi ustawicznie nędzny a pretki upadek twój, gdyż Pański dekret nigdy nicomylny nie jest, gdzie obiecuje złożyć zawzdy pysznego z stolca, a podwyższyć pokornego.

Przodkowie naszy święci jako pychy używali?

Zapomniałeś podobno onych świętych przodków swoich, a wielkich miłośników Pańskich, jeśli też tak w górę podnosili głowy swoje, albo jeśliż tak sprośnie nadymali twarzy swoje przeciw bliźnim swoim, albo jeśli tak szukali a zabiegali pożytkom świata tego dla nędznej a szarej pychy jego. Mało ci znali alabastrów, marmurów, złota, srebra, pstrych opon y innych dziwnych przysmaków ku temu u Boga sprosnemu przechowi; kwiateczki a piękna traweczka, to było obicie ich, namiotek albo chróściana budka, to były marmory y alabastry ich, podplonyczek na węglu upieczony a kawalec baraninki, to były półmiski ich, miłość wierna, powinność, życzliwa sprawiedliwość, bogobojność, pomierność, tho były wszystkie ubiory ich, wszystkie klejnoty ich. A zwali się sługami Bożemi y sługami bliźnich swoich, a patrz jacy tam byli wielcy stanowie, oni Prorocy, oni zacni Patryarchowie, daleko znaczniejszy, niżli dziś królowie świata tego. Nie granicyli, nie pozywali się, nie łupili sobie oczu, dla marnych pożytków świata tego, tak jako dziś widziny: leda dla sprosnej a malej krzywdeczki, nie tho

człowieka zabić, nie to ręce mu osieć, nie to z majątności jego wypozwać go. A oni święci ludzie niczem się inszem nie sądzili jedno prawdą świętą, a cnotami swojemi, a słowa ich były: jest, jesth, nie masz, nicmasz.

Ale jako nastały odmienności czasów, jako nastały wystawne zamki, kosztowne miasta, dziwne kształty, dziwne ubiory, dziwne a wymyślne a snadzy z postrachem napoły jedła a picia rosliczne, także też pospołu s tym nastala sprosna pycha, niepobożne lakomstwo, srogie łupieżtwo, okrutna niesprawiedliwość, tak, iż się lży leją niewinnych ludzi, wołając o pomstę do Pana, na ty, które thu na to wystawił, aby ich dobrodziejami a obrońcami byli, gdyż je pismo zowie bogi ziemskimi, a dobrodziejmi ludzi im poruczonych. A stąd musi Pan dosłepić oczu każdego takiego, że się już nie będzie mógł obaczyć w każdym s tych szkodliwym przypadku swoim, aż go dowiedzie do onych mocnych dekretów Panskich, a do srogiego a pewnego zginienia jego.

Co się kolwiek na świecie dzieje, wszystko się ciału kwoli dzieje.

Abowiem patrz, iż co się kolwiek na świecie dzieje, tho się wszystko marnemu ciału dzieje kwoli, nie się na miłą duszę, ani na pociwiy umysł nie rozmyślając. Patrz, jako na wszem świecie rozmaity kółat, łoshot, kłopot. Jedni kamienie kuja, drudzy rozliczne drzewa cieszą, wymyślając dziwne, a nad rozum ludzki budowania. Drudzy orzą, drudzy sieją, kopają, drzewa wyracają. Owo nie próżna ziemia, nie próżne góry, nie próżne wody, gdziebychmy wszędy nie skryślali, szukając pożytków, a wszystko nędznemu ciału kwoli. Patrząc zaś na te rozliczne kupie, na zatrudnione furmaństwa, na rozliczne a dziwne rzemiosła, jaki skrzyp, jaki kółat na każdym rynku y na każdej ulicy, jakie dziwne a wymyślne warsztaty, że nietylko o nich pisać, albo mówić, ale y wydziwować im trudno. A on naślachetniejszy warstat, gdzieby też co na nim kwoli niewinnej duszycy być miało robiono, barzo zarzewiał, a pełen plugawej żeźulicze, dziwnych zabawek świata tego, wszędy około niego leży. Już cnota, sława, pomierność, pościwość, pobożność dawno zaziębła leży, y kram dawno zawarto, gdzie ją polerować miano, skąd miała przipaść ona droga, a kosztowna nieśmiertelność, kthoręj nadzieją tha wdzięczna duszyczka zawždy cieszyć się miała.

Z Apophtegmatów większych.

Cnota.

Cnota jest klejnot niezacowany,
Bo tha ozdobi ubogie i pany,
Cnota się błyszczy nad wszystkie szmaragi
Na żadnym targu jej nie naydący wagi.
Wszystko się zmienić musi przy człowieku;
Lecz cnota święta, ta z nim trwa do wicku,

Mocna to zbroja z pościwością cnota
Ta sławy strzeże, a broni kłopotu,
Cnota na świecie jest wielka królowa
I w dziwnej sławie swe dworzany chowa,

Marnotrawnik a skąpy.

Skepiec a hojny nie po nich nikomu,
Prawie z jednego idą oba domu,
Hojnego krótkie panowanie bywa,
Co dzisiaj podrze, to jutro pozszywa.
Skepiec jako głóg, co drapie przy drodze
Jagody twarde, a koza gi głodzie.
Skepiec każdego drapie jako noże,
Ciebie też wszyscy nędzniku nieboże.
Skepiec jest jako na skale jagody,
Ludziom nie po nich, jedno wronam gody.
A hojny zaś, jako groch przy drodze,
Kto się nie leni, ten go idąc głodzie.
Gdy groch oskubią, grochowińny depcą,
Także o hojnym, gdy niema nic szepcą.

Trzeźwy a pijanica.

Pijany z niemem równa się bydłociem
Mogąc być wołem, czyni się cielociem:
Jako wilk waje, jako cielę ryczy
Jako gęś klekce jako św... kwiczy.
Pijany wrzeszczy a czo potka drapie,
Tłucze się skacząc na szalonej szkapie.
Trzeźwość pomierna i zdrowia przedłuża
Mieszka ni cnoty marnie nie zadłuża.

Z Apophtegmatów mniejszych.

Trzeźwy z opitym.

Cóż czynisz chłopie opity?
Już ci brzuch na poły zgnity:
Szpetnicę serdak pobramował
Znać, żeś gardła nie żałował.

Cnota z niecnotą.

Górą zawždy lata cnota,
A tho iey wdzięczna robota,
Aby myśl polerowała,
A na dobre wprawowała.

Trzeźwość i opilstwo.

Każdego to pięknie zdoła
Kto się trzeźwością sposobi,
I zdrowie y sławę spełni
I na mieszkę gładsza wełna.

Opity.

Bracie, na poły szaleję,
Kiedy brzucha nie doleję,
I nie mógłbych smaczno usnąć
Gdybych nie miał konwie musnąć.

Niecnota.

Niecnota wąż jadowity,
Co leży na drodze zwity,
A gdy totrowie weseli
Wtenczas tam naryckley strzeli!

Opilstwo.

A ty, co rzeczesz opity
Cóż już na poły brzuch zgnity,
Który prze twą swinią sprawę
Tracisz y rozum y sławę.

Hardy.

*A cóż też widzę u ciebie?
Zad w popiele, a myśl w niebie:
Widzę lepiej, iż ja światła
Tak używam w dobre lata.*

Wspaniały.

*Zacna myśl nigdy nie zbłądzi
Gdy ją ktemu cnota rządzi,
Bo ta patrzy zawsze wzgórze
By orzeł w słońce przez chmurę.*

Stateczny z Wichrowatym.

*Patrzaj bracie pilno na ty
Czo mają łeb wichrowaty,
A nie nie poczną statecznie,
Jako ich zła sprawa wiecznie.*

Stateczny.

*Ktokolwiek thu czo sprawuje
A rozumem przepatruje,
Ku czemu to potym przyść ma
Na dobrym gruncie zakłada.*

Swawolny.

*Swawolny kiedy wstyd straci
A z łotrówstwem się pobrać,
Niewiem dalej co ma stracić
Jedno się z powrozem zbracić.*

Zywot poćciwy a wszeteczny.

*Zaden w rozkoszy nie żywie
Obchodząc się niepocziwie,
Bo to społu zawsze chodzą,
Niepoćciwość nędzę płodzą.*

Wichrowaty.

*A ty czo sobie łeb psujesz
Siedząc wszystko spekulujesz,
Niewiem, jeśliż też co wygrasz,
Czoś już na polu osiwił.*

Pochlebca.

*Wiesz, że ten dziś zwyczaj mają
Iż się o prawdę gniewają;
Przyfurbować jej niewadzi,
Bo takiej słuchają radzi.*

Stanisław Orzechowski. a)

Stanisław Orzechowski, syn Stanisława pisarza ziemskiego przemyskiego i Jadwigi Baranieckiej, ruskiego księdza córki, urodził się roku 1513 dnia 11. Listopada. Odbywszy początkowe nauki w Przemyśle, posłał go ojciec do Wiednia, mającego naówczas lat czternaście, gdzie pod rektorem Alexandrem Brasykanem, doskonalili się w łacinie i greczyźnie. Udawszy się ztamtąd, za podstąpieniem Turków pod Wiedeń, do Wittembergi, miał tam zaznajomienie i przyjaźń z żyjącym naówczas Marcinem Lutrem i Filippem Melanchtonem, z którym to ostatnim przez dosyć długi czas utrzymywał listowną korespondencyą. Już w tem miejscu bywając częstokroć świadkiem i słuchaczem sprzeczek teologicznych, znalazł w nich upodobanie; lecz po trzech latach, gdy się udał z rozkazu ojca swego do Włoch,

a) Ossoliński w ważnem dziele: *Wiadomości historyczno-krytyczne do historyi literatury polskiej w Krak. 1819—22.* Tomów III. obszernie w ostatnim tomie opisał jego życie, wyliczył wszystkie pisma, i krytycznie rozbrał.

słuchając w Padwie filozofii pod Antonim Paryzeuszem, a krasomowstwa pod Łazarzem Bonamikiem; tudzież w Wenecyi zapoznawszy się z głęboko uczonym Egnacyuszem, a następnie gdy mu szczęście zdarzyło, iż znalazł szczególniejsze względy u kardynałów Kontaryniego i Alexandra Farneza, bawiąc w Bononii i w Rzymie, zdawało się, że pobyt jego we Włoszech wybił mu z myśli dawne wyobrażenia, które w Wittemberdze powziął: atoli czas dalszy okazał, że iskra tłała tylko, i przykryta była popiołem, ale nie przyduszona.

Siedmnaście lat bawiąc za granicą, już to w Niemczech już we Włoszech, powrócił nakoniec za częstem naleganiami ojca do ojczyzny.

Od dzieciństwa przeznaczali go rodzice do stanu duchownego; nawet w tej nadziei wysilali się na koszt, doskonalić go w naukach i w domu i za krajem, że za pomocą się w chleb kościelny, nie będzie im ciężki, a rodzeństwo podsyci. Jeszcze kiedy z teką do pierwszych szkół chodził, ojciec wyrobił mu był kanonią przemyską, i pierwój jeszcze, niżeli księdzem został, wystarał mu się o dwie plebanie, jedną w Zurawicy, drugą w Pobiedniku, któremi sam skrzętnie za niego zawiadywał. Nie leniwie też chodził sam około siebie młody Orzechowski, gdy podczas pobytu swego w Rzymie, za wstawieniem się względniego ku sobie kardynała Ginucego do Papieża Pawła III., zyskał archidyakonią przemyską.

Pomimo chęci ojca, który sobie życzył widzieć go jak najprędzej w duchownym stanie, i wyświęconego na księdza, Orzechowski ciągle okazywał wstręt ku przyjęciu tego stanu, z przyczyny beżeństwa, a przynajmniej targował się z nim na obrządek grecki, gdyż wtenczas nie byłby obowiązany do celibatu. Nie podobał się ten wybór obrządku ojcu, nie wystawiający równych korzyści jak łaciński; a chociaż był człowiekiem roztropnym i łagodnym, jednak w tym razie zapaliwszy się gniewem, rzekł do niego z ostrością: „Na tobie zasadziłem moją i całego rodzeństwa nadzieję; poniosłem znaczne koszty: zważ mój wiek podeszły: czas ci już, abym tych starań i nakładów jakie owoce zbierał. Jeżeli nie pójdziesz za moją wolą, wszystko przepadło.“ Groził nawet wyrzeczeniem się go i wydziedziczeniem, jeżeliby mu nie był posłusznym. Przyciśniony, że tak powiedzieć można, potrzebą i oko-

licznościami, zawsze jednak z najoczywistszym wstrętem, przyjął poświęcenie kapłańskie we Lwowie od Piotra Starzechowskiego arcybiskupa, i to tylko jedynie wymówić go niejako może od nagany, iż w stanie tym, do czystości obowiązany, lubieżne i gorszące prowadził życie.

Orzechowski wyświęcony na kapłana, znalazł w biskupie przemyskim, Tarle, nieprzyjaciela swego, że bez jego wiedzy wyświęcił go arcybiskup Lwowski, i że będąc w Rzymie, pochwycił wiele prebend. Z tej przyczyny wynikły między nimi rozmaite prawnicze zatargi, w których jednak Orzechowski, nie popierwszy raz w obrotach pieniaczych szczwany, potrafił się zawsze odgryzać. Podróż jego w tym czasie do stolicy, wyszła mu na dobre: dał się poznać to w obcowaniach, to przez pisma puszczane na świat: pozyskał przyjaciół, osobiście wśliznął się w umysł prymasa, Piotra Gamrata, u którego tyle zyskał względów, że tenże poprzednie wyroki biskupa przemyskiego zastanowił, a tem samem Orzechowskiego przy plebanii Zurawińskiej utrzymał, i tytuł archidyakonii potwierdził. Ta jednak względność służyła mu do otwartzęj coraz bardziej zuchwałości; albowiem od owego czasu sąsiedztwo naokoło napaścią i pieniactwem kłócił: duchowieństwo, lekkie ważeniem swego stanu, obrażał: publiczność całą zuchwałością zdań, dummem o sobie rozumieniem, pogardą krajowych obyczajów, rozwiozłością języka, przeciwko sobie zniechęcił, a pokój dyecezyi, ujmowaniem się za Rusią, przez nienawiść łacińskiego beżeństwa wicherzył. Po śmierci biskupa Tarły roku 1544, następca jego Jan Dziaduski, osądziwszy, że żartki i gorący umysł, jak się rozżarzał surowością, tak łagodnością dałby się unosić, obrał wcale przeciwną drogę postępowania z Orzechowskim. Ta pasterska dobroć tak go zniewoliła, że pochwał niema, któremiby Dziaduskiego w pismach swoich tej pory, pod obłoki nie wynosił: zowie go aniołem z niebios sobie na ratunek zesłanym: wysławia kwitnienie pod jego pasterstwem dyecezyi: uwielbia w najdoskonalszem jej urządzeniu, nieporównaną jego mądrość. Wszakże nie było w mocy Orzechowskiego ani cofnąć nazad już nabrojonego złego, osobiście zatrzeć pamiętki o pobicie na śmierć prawie poddanego, ani na inszego człowieka przerodzić się. Tak tedy bezwstydną i gorszącą życie Orzechowskiego, który beżenność kapłanów na cały głos potępiał

obrażało publiczne obyczaje, i poniekąd oczerniało pobłażanie mu biskupa.

Z tej przyczyny wytoczono przeciw niemu process roku 1447. Orzechowski przyznał się do winy, a obiecawszy poprawę życia, wykonał przysięgę. Dziaduski ucieszony tą jego powolnością, mianował go officyałem, którą to godność roku 1548 dobrowolnie złożył. Wtedy to już jawnie przeciw beżenstwu i powadze biskupów powstawać zaczął, znalazłszy potężne plecy w niektórych panach, nowością zdań napojonych. Zanosilo się na gwałty; lecz Janowi Tarnowskiemu udało się pogodzić obie strony i wymódz na Orzechowskim, że się żenić nie będzie, dopóki albo z Rzymu, albo od powszechnego Concilium pozwolenia nie wyjedna; na Dziaduskim zaś dokazał, że go z pozwu spuścił.

Nie długo tłała pod popiołem namiętność Orzechowskiego. Od Górki i Zborowskiego do odmiany stanu zachęcony, udaje się co tchu do Przemyśla, i tam wyzuwając się w obecności krewnych i przyjaciół ze wszystkich kościelnych dostojenstw, połączył się uroczyscie z Magdaleną Chełmską, roku 1551. Krok ten zaczął właściwie pasmo długich i przykrych dla niego kłopotów: miał wtenczas lat 38. Odgłos o jego małżeństwie rozszedł się po Krakowie, ztąd gruchnął na całą Polskę i dalej. Dziaduski uznał małżeństwo za nieprawne, a jego skazał na klątwy, i na utratę wszystkich dóbr i wypędzenie z dyecezyi. Już król zlecił nawet Kmicie, wojewodzie krak., wykonanie prawa; atoli ten zwłóknął to do wkrótce nastąpić mającego sejm.

O tej to porze pisał Orzechowski do Papieża Juliusza III. sławny swój list, w którym używa tonu, jak gdyby potwierdzenie małżeństwa swego chciał raczej wystraszyć niż otrzymać.

Udawał się po kilkakroć z tą prośbą nie tylko do Papieżów Pawła IV., Piusa IV., lecz i do Consilium Trydenckiego, przez kardynała Hozjusza; atoli nic wskorać nie mógł; a zatem mylnie twierdzono, że Papież Juliusz III. miał zezwolić: Tibi soli. Wśród ustawicznych kłótni z duchowieństwem, do których poczęści i możniejsi wpływali panowie, sprzyjający Orzechowskiemu, nagle umiera mu żona r. 1566, i tak wszystkie jego nadzieje i oczekiwania spełzły na niczem. Wachał się potem, co ma uczynić,

nakoniec śmierć niespodziana przerwała dalsze wicherzenie tak cicho, że późniejsze wieki nie wiedziały kiedy? Do-
myślano się tylko, że przed rokiem 1584.

Zasłużyłby był na zaszczyt wielkiego męża, rzekł o nim Herbut Szczęsny, gdyby go była Venus nie zbłąkała: Bohomolec przydaje: gdyby i nie Bachus. Aleć nie skończyło się na tych wadach: chcąc wskazać ich źródło, podobno możnaby wszystkie zebrać w jedną główną namietność miłości własnej, okolicznościami rozjątrzonej. Wymowa jego w łacinie całemu narodowi zaszczyt przyniosła. Nie ujmuje mu jej ani Modrzewski: obadwa w tej sztuce celowali, lecz rodzaj każdego był inny.

Imię Demostenesa Polskiego, nadał mu pierwszy Reszka, współczesny jego: niektórzy kładli go obok Cicerona, inni równali z Peryklem. Gdyby przyszło wymowę jego według wzoru starożytnych właściwą oznaczyć cechą, odnieśliby ją można z powodu liczniejszych pism pod tę, pod którą należą Ciceronowe mowy przeciwko Werresowi, Katylinie, Antoniuszowi, nie przeoząc, że gdy powściągał język od gwałtownego piorunowania, a rzecz zimną krwią na szali przeważał, pokazał się zdolnym iść o lepszą z Demostenem. Odnosił Orzechowski tryumf najświetniejszy, gdy go dwaj zacni mistrzowie Benedykt Herbest z Jakobem Górskim, postanowili sędzią swojego sporu o peryody; a ów przegrawszy, przeciwko jego wyrokowi nie odwołał się; ten zaś wygrawszy, za szczególniejszą dla siebie chlubę, jego kreskę poczytał. *)

Język grecki posiadał gruntownie; łacińskiego ogarnął całą moc i obfitość; w polskim mniej był ćwiczonym, przecież chciał się do wydoskonalenia jego przykładać, czego świadkiem list o pisowni polskiej w celu przekształcenia jej do dobitnego głosu znakami wydawania. W ojczywym stylu Orzechowskiego widać tu i owdzie dosadność; wszakże próżnoby w nim szukać tej właściwości związku, tej czystości i okrągłości osnowy, które w Górnickim znajdujemy. Zartki dowcip, bujająca wyobraźnia, żar uczucia, nazbyt gwałtownie miotały Orzechowskiego rozsądkiem, to uprzedzeniami to namietnościami bałamuconym, żeby mógł się oswoić z ścisłą klubą filozofii, i lubo chętnie popisywał się jej zaletą, nigdy nie dowiódł, żeby ją

*) Zob. pag. 57.

w samej istocie posiadał. Więcej powiem: nawet teologiem był przebieglejszym niż gruntownym: zgoda nie jemu należał przymiot głębokiego rozumowania, i zimnego wążenia dowodów. Jeżeli nie pozorami, wysokiem porywczych myśli, krętem dowcipowaniem, które za coś ważnego udaje, siebie mami, i drugich chce durzyć; tedy nadrabia nikczemną świegotliwością, krzykami, szkalowaniem. W dziejopistwie przy śmiałości byłby sobie na wziętość rzetelnego i znakomitego świadka u potomnych zasłużył, gdyby więcej im był podał, jak zdarzenia kilku lat, szczególnież do niego samego ściągające się. Obdarzony bystreem pojęciem i trwałą pamięcią, polubiwszy od młodu czytanie, i nie mało świata przejrzawszy, zebrał był nie skąpy zapas rozmaitych wiadomości; posiał też niemi i najlichsze swoje pisma. a)

a) Około 30 dzieł jego wylicza Ossoliński: 1) *De bello contra Turcas suscipiendo, ad equites Polonos oratio Crac. 1543 i Stan. Orichovii Rutheni ad Sigismundum Poloniac regem Turcica secunda Crac. 1544.* Na polski język tłumaczone: książki Stan. Orze... o ruszeniu ziemi polskiej przeciw Turkowi w Krak. 1543, a później: O ksza na Turki p. Januszowskiego w Krak. 1590. 2) *Funeris oratio in funere Sigismundi I. Crac. 1548.* 3. Sławny list do Juliusza III.: *Supplicatio de approbando matrimonio.* 4) *Annales Stan. Orichovii, adiunximus vitam Petri Kmitae, Dobromili 1611* (staranicem Felixa Herbuta) przedrukowane w edycji lipskiej Długosza; tłumaczone na polskie: Kroniki Orzechowskiego przez Alexandra Włyńskiego w Krak. 1767, w Wrocł. 1826 z opuszczeniem sprawy z Dziaduskiem: zalecają się czystością i dobitnością stylu; w drugim tomie znajdują się jeszcze: Mowy o podniesieniu wojny przeciw Turkom, Wychwalnik weselny Zygm. Augusta, — Mowa na pogrzebie Zygmunta. — Sen na jawie albo widowisko, i biografia Orzechowskiego z Ossolińskiego. 5) *Chimaera sive de Stancari funere regno Poloniac secta r. 1552* bez miejsca, 4to, kart 104 po jednej stronie liczbowanych, wydał Górski Prof. Krak. książka ta rzadka: na początku list Orz. do Soboru Tridentyńskiego, któremu los swój powierza. Na końcu krótki odezw Górskiego do czytelnika. Prócz tych dzieł dużo mów i listów do Gamrata, do Zygmunta Augusta, do Uchańskiego, tudzież polemiczne pisma: o chrzcie ruskim, o celibacie, apocalypsis, czyli sen na jawie i wiele innych.

Tak głośną sławę zyskał Orzechowski z powyższych dzieł, po łacinie napisanych: jednakże kilka i w polskim języku ułożył, które chociaż nie odpowiadają jego wielkiej sławie i rzadkiemu talentowi wymowy, albowiem z tyłu oczonymi wieku swego zapewne lekce ważył uprawę ojczystej mowy; jednakowoż tu i owdzie zdradzają żywą imaginacją i czucie. 1) *Zywoł i śmierć Jana Tarnowskiego* wydany pierwszy raz przez Bohomolca w Warsz.

Wyimki z dzieł Orzechowskiego.

„*Rozmowa albo Dyalog około exequency polskiej korony* r. 1563., in 4to bez miejsca, ark. A—U nieliczbowanych, przypisane Spytkowi Jordanowi z Zakliczyna, wojew. krak. Przedmowa tak się zaczyna:

„Plato wielkiej nauki i sławnej mądrości po wszem świecie człowiek, w tych księgach, które de republica pisał, to pismo chwalebne zostawił: szczęśliwe są królestwa, w których albo philozophowie królują, albo królowie philozophują. Albowiem, co może być dziwniejszego na świecie, nad królestwo ludzkie, nakształt królestwa bożego sprawione?“

W Rozmowie szóstej dowodzi, że nic tak prędko państw do upadku nie przywodzi, jak zaniedbanie i pogarda prawdziwej zasługi, a rozrzutność w obsypywaniu łaskami próżniaków. Wszystko złe, mówi autor, z tego pochodzi źródła: „A kto w kacerstwo wprawił godnego człowieka Jana Łaskiego (zob. pag. 35), jedno nie Piotr Gamrat arcybiskup, który nielitościwie o żonę sądziwszy Łaskiego, pobrał szlachetnemu człowiekowi chleby duchowne, i rozdał je był między jakie ludzkie, wiemy: tej krzywdy gdy Łaski wycierpieć nie mógł, czego w Anglii i w Polsce mszcząc się krzywdy swej nabroił, widzimy. A iż o nas Przemyslanach też co rzeknę: znałście Jakuba Przyłuskiego, Marcina Krowickiego, *) Marcina z Opoczna i inne ludzkie, zaprawdę z gło-

1773, przedrukował Mostowski. 2) *Quincunx to jest wzór korony polskiej na cynku wystawiony* r. 1564 (bez miejsca) in 4to, (rzadka książka). — 3) *Dyalogi albo rozmowy o exequency polskiej: Rozmowa Papisty z Ewangeliem* r. 1563 różni się od *Quincunxa*, o którym niżej: w ms. *Politia Rzeczypospolitej polskiej*, i opowiadanie upadku przyszłego. — *Vita Kmithac* przypisywane Orzechowskiemu, nie jest jego, ale *Stan. Górskiego*, kan. krak.

*) „*Chrześcianskые a zalobliwe napominanye do Nayasnieyszej jego kroliewskiej miloszy maiestatu, y do wssytklych Panów wielkich, malych, Bogathych y ubogich na scymnych bywaiacych. Aby pana Jesu Christusa przyięli y Euangelia swygetha. Odrzuczywszy Bledy y bawofalstwa Antichristowe. Marczyzna Croniczkiego, pana Jesu Christusa slugi ubogiego.* In 8vo min. (drukem gockim nieliczbowane, a na końcu arkusza D. dodano.) (Drukowano w Maydeburku przez Michala Lotthera Lyatha narodzenya pana naszego. 1554.

Drugie pismo jego, taki ma tytuł:

wami, które Jan Dziaduski łącz, hańbiąc, wywołując kacerzmi upornie poczynił, nic nie pomniac na ono: argue opportune, importune. Ewangelik: A sam o sobie co powiesz? Gospodarz: Nic innego, jedno, że mnie Dziaduski, ożenił: pozywał mnie o kucharki, częstokroć synody na mnie w Przemyślu działał, plebaniki nikczemne na mnie pobudzał, irregularite mi grażał: owom go w kapitule mirział: jam potym wzięwszy na kiel wędzidło, plesz z komżą biskupowi odesłał, a żonęm pojął, o która mnie był z Polski wywołał, mało zemną pospołu nie zginał: wszak wiecie co syć działał.“

Potym ustępie przytacza rozsądne uwagi, że w nagradzaniu zasług nie na urodzenie, lecz na wartość osobistą zważać należy, umieszcza pyszną pochwałę Hozjusza i Kromera.

„*Obras a kontrefet własny antykrystów s Pisma s. dostatecznie wymalowany y wystrychniony przez sluge słowa Pana Krystusowego Marcina Krowickiego* r. 1561. Przytym *Zywot Marcina Krowickiego* polskim wierszem napisany.“

Oba te dziełka do najrzadszych należące (bo o nich żaden z naszych bibliografów nie wspomina) posiada P. Łukaszewicz, bibliotekarz w Poznaniu.

Są to pisma polemiczne przeciwko katolikom i Papieżowi, w których błaga króla i Panów, aby się obaczyli, i jak najprędzej przyjęli Ewangelię: w nich nie szczędzi autor ohydających słów dla swych przeciwników, i w jak najgorszym świetle usiłuje wystawić ich naukę i kapłanów. Oto próbka: „*Pothym yss mye tess kthemu przymusyly nyeprzyyaczcyclyc Bozy y nassy, kthorzy mye ubogiego y nyewynnego sluge pana Jesu Christa naszego, nyepoboznye sadzylly, przeslyadowaly, y yeszcze do tego czasu przeslyaduya. Thak, yss skoro mi obyawl Bog oczyecz z milosyerdzya swego Jesu Christa Pana naszego. Natychmyastly yego miloszcz xiadz Jan Dziaduski, Biskup Przemycki, (kthory w swym Biskupsthwie zakazal mowycz paczyerza kaznodzyeyom) popedliwy y okrutnye sye na mye targnal, czlowyeka nyewynnego jako wylk okrutny na owcze, kthora nye ma zadney obrony przyczyskayacz mye kthemu niepoboznye, abym sye pana Jesu Christa krwye yego y na swyeczne zycza cnotlywego zaprzal etc.*“ W tem pierwszym dziełku, które do najstarszych druków polskich należy, nie ma wcale jeszcze polskich liter (a, e, i, z, s, n etc.). Drugie zaś już daleko zepszą ortografią drukowane.

Tenże Krowicki wydał: „*Apolologia wietsza, to iest, Obrona nauki prawdziwey y wiary starodawney krześcianskiej* — napisana p. Marcina Krowickiego. bez miejsca i roku 4to przedruk. w Wilnie 1604. Prócz tego: *Obrona starożytny prawdziwey nauki krześcianskiej, w Pinczowie 1560. 4to.*

„W Trydencie teraz iest Concilium wielkie y sławne: iest w tamtem mieście teraz zjazd ze wszystkiey okolicy świata tego, iest tam dziś rada o wszystkich pańskich y krolestwach krześciańskich: niepytaią tam, któregoś ty iest rodu albo herbu, ale któregoś ty iest rozumu: który rozum tak na tym Concilium dziś panuje, że synowie ludzi prostych, przez oświecone swe rozumy, podsiadli dziś w Trydencie krolewskie y cesarskie syny. Słyszeliście Stanisława Hoziusza, biskupa y kardynała, praesidentem być Concilii: ten się w Polsce rodził, nie w krolewskim pałacu w Krakowie, ani na Tarnowie, ani na Tęczynie; a wždy widzicie, iako usiadł wysoko prze dzielność rozumu oświeconego swego, któremu sye dziś krolowie y cesarzowie kłaniaią: na którego patrząc wszystek świat sye zdumiał, słuchaiąc go y czytaiąc pisma wysokiego rozumu y nauk iego: skąd wszystek naród polski przed wszem światem taką cześć y sławę ma, że tym jednym Hoziuszem polska korona przedewszystkiem krześciańskiemu krolestwu pewnie wygrała. Nie dadzą nam Niemcy, Włoscy, Hiszpani y Francuzi, nie da Anglia, Szkocya, Dania, Boemia, Grecya człowieka drugiego, Hoziuszowi polakowi naszemu, uczonemu rozumem a kthemu osobliwym piórem uraczonym, równego. Oto widzicie tu w tey moiey ubogiej libraryey rozlicznych ksiąg dosyć: są tu rozliczne rozlicznych ludzi przeciwko rozlicznym kacerzom pisma: a to też tu są y Hoziuszowe księgi: stosując ie między sobą naydziecie to iawnie, że dzisiejszych czasow Hozius kardynał w szkole krześciańskiej mistrz, a żacy są drudzy. Ale co was jednym człowiekiem zabawiam, mowiąc o dzielnych ludzi rozumie y godności pospolicie; oto mamy przed oczyma drugiego, Marcina Kromera, którego tu oto, kronikę widzicie. Y możecież mi w Polsce pokazać uczeniem y pisaniem iemu większego? Napisał nam kronikę iako Xenophon, albo Caesar drugi: obiawił nas światu: co za lud iesteśmy, ludziom obcym ukazał. Mniemali przedtym postronni ludzie, aby Polonia była miasto iakieś, tak iako iest Bononia we Włoszech miasto iedno: czegośmy sye po świecie ieżdząc nasłuchywali dosyć. Oświecił nas P. Bog Kromerowym piórem, zalecił nas obcym krajom, tak, że nas dziś ludzie nie mają za sprosne y wyćwiczzone, iako przedtym nas mieli: ale nas kładą między ludźmi wybornymi rozumy, obyczajami y naukami w ko-

ściele bożym: a to tu widzicie, a to tu macie Rozmowy Mricha z Dworzaninem, popolsku y polacinie, które też Niemcy na swoy ięzyk wyłożyli, y inne księgi iego. Też są godności one, bracie miły, iasne przed Bogiem, sławne przed ludem; którym ci maszkarnicy rzezani, nie swymi ale ojców swych tytułmi, ustępować w zasługach przeciwko Rpltey u mądrych królów muszą. Ewang.: Bywałem ia przy tym, gdzie ludzie przekładali twoie pióro nad Hoziusa i nad Kromerusa. Gospodarz. Wiedz to, a toć prawdziwie o sobie powiem, że ia nie iesth godzien wtenczas świeczki ku czytaniu dzieżeć, kiedy Hosius czyta albo Kromerus pisze: a jeśliże mię Hoziuszowi albo Kromerusowi za towarzysza dać chcesz, thedy podobno na to się przygodzić im mogę, abym za Hoziuszem księgi, a za Kromerem kałamarz nosił, a za nimi, nie przed nimi chodził: a tego mię mówić i czynić to nie wstyd, chocia y ie wy za plebeiusze macie, a ia iestem Okszyć y szlachcic polski: na co, by mię kto naganił, musiałbym wieść u prawa świadki, że ia iestem szlachcicem: czym ia iestem Hoziuszowi i Kromerowi nierowien; bo ia ludźmi innymi, a oni sami sobą szlachectwa swego dowodzą, y to nie herbem w Norimbergu rytym, ale rozumem oświeconem, y też dzielność swą, sławną przed Bogiem y przed ludźmi ukazują. Ewang. Także w tych herbiech naszych zacności żadney nie masz? Gospo: Nie więcej w herbie iest bez skutku zacności, iako iest w wieszce albo w wieńcu zacności bez piwa albo bez wina: zacna rzecz była Oksza, ale owemu, którego dzielność naprzód tą Okszą piątnowano było, którą ia teraz, będąc nikczemny, po dzielnych przodków swoich, ku hanbie więcej noszę, a niżli ku czci swey: o czym się wiele pisało od nas w Pogrzebie Pana Krakowskiego.“ a)

„Quincunx, tho iest wzor korony Polskiej, na cynku wystawiony przez Stan. Orzechowskiego okszyca r. 1564. 4to, bez mieysca, karty nieiliczbowane, ark. A—Aa.

„Ku czytelnikowi polskiemu przed Quincunxem krótka pisarzowa prosba.”

Prosi cie pisarz, czytelniku miły, naprzod, abyś z dobrą wolą y myślą Quincunxa iego czytał. Potym, zehyś w tym Quincunxie

a) *Żytnot i śmierć Jana Tarnowskiego*; wydany w Zbiorze Mostowskiego, z którego wymiek jak tuż uczniom przeczytać można: jest także w edycyi lipskiej klasyków polskich.

czytając, pochlebstwa nie czekał żadnego, ale prawdy ostrej y szczerey, abys sye thn doczytać nadziewał. Nakoniec, abys nie pierwey osadził przodek tego Quincunxa, aliżbys przyszedł do końca przez iego poszrzodek. To gdy uczynisz, wiele skrytych a tobie pożytecznych rzeczy poznasz, y sam siebie oglądasz: gdy wiedzieć będziesz, co jest, gdzie jest, y czymes iest, czym stoisz, czym giniesz, czym naprawiony być możesz: czego się z podpisaney summy hnet dogadasz. A iesliże chcesz wiedzieć, czemu Polskim ięzykiem pisarz Quincunxa tego pisał tobie, wiedz, iż przeto, iż on nie chce, aby go czytał Włoch, Niemiec, Francuz. Hiszpan: Polak Polakom pisał, co być Polsce zdrowego widział: nie oglądając sye na niełaskę człowieka w świecie żadnego: Panu Bogu tylko samemu oddając serdeczne myśli y uprzejme chuci swe: a narodowi swemu całym sercem, całą duszą y całą myślą wiernie służąc.

W tej rozmowie Orzechowskiego, Ewanjelika i Piepnieznika, którą już pisał, pojawiwszy żonę, i spłodziwszy z nią pięcioro dzieci w swej dziedzicznej wiosce Zurauiu, stara się koniecznie naprawić złą o sobie opinią, dowodzi, nie tylko, że kacerzem nie jest, ale że kapłan w koronie polskiej pierwsze zajmuje miejsce, a arcybiskup gnieźn. najwyższą w królestwie dzierży władzę, od której królewska zawisła; do pogwałcenia różnowierców też duchowną władzę zachęca, prorokuje klęski po śmierci króla na kraj zwalić się mające, zaburzenia wewnętrzne, wojnę turecką i t. d.

Tytuł wzięty od figury :: połączenie Quincunx po polsku cynek nazywanej. Rzadkie to dzieło składa się tylko z dwóch części: Quincunx pierwszy i Quincunx wtóry.

Wyimki z Quincunxa.

Z przedmowy do Quincunxa: „Trudno milczeć, gdy boli, trudno niewołać w złej toni: w jednej łodzi siedzimy, wiatry przeciwne mamy, węłny biją, maszty łomią, żagle drą, morscy raytarzy na łódź szturmują, nas dobywają, ognie miecą, łódź palą, na patrona godzą, żeglarze spią: Ja ginąc, na was Rata! wołam“ etc.

Praktyka wszystko psuje. (Z Quincunxa.)

„Iżby ludzie z głowami między Posły nie byli, tego niechay nie mnima ani powiada żaden: pełne koło Poselskie iest rozumu, ćwiczenia y biegłości wszelakiej: iedno, iż się barzo w to koło, niewiem iako, zakradła Pani Praktyka, która nam w Polsce wszystko psuje. Ta nam rzecz-

pospolitą obraca w swą private, ta miłością Rzeczypospolitey, słowy hardemi się chlubiąc, za tesak się imune, na przeciwnika z buntem swoim iedzie, iemu nieprawdę, niewiarę y niesprawiedliwość zadaie: nakoniec nieprzyjacielem go wolności pospolitey y Braciey swey zowie, będąc sama iadowitym nieprzyjacielem wolności pospolitey y Braciey swey, pod osobą miłości y życzliwości wszelakiej. Także onym drugim, acz mądrym y też biegliwym, ale iednak częścią prostym, częścią nieśmiałym posłom, wszystkie warty ta Pani ubiega. Quare? Quia filii saeculi huius, prudentiores sunt filiis lucis in generatione sua (Lucae XVI) y łatwie ty, ty filios saeculi poznasz, iesliże sye im dobrze przypatrzysz. Aristophanes zacny y starego wieku u Greków komik, znacząc ty ludzie, którzy gdy inak urość w Rzeczypospolitey nie mogą, Rzeczą pospolitą mieszaiąc, rosta, krotofilnie o nich powiada, iż ci tak czynią, burząc, aby czego w Rzeczypospolitey dostali, iako oni czynią, którzy w odmęcie wodę mieszaiąc, łowią węgorza: bo iako trudno iest chciwym rybitwom w przezroczystey wodzie ułowić chytrego y płytkiego węgorza, także też trudno iest ludziom nadęthym, a ku dobremu nieniu chciwym, mieystca dostać w spokojney Rzeczypospolitey zanego. Oglądnimy sye iedno, a ludziom sye dobrze przypatrzmy, naydziemy to iawnie, iż my na każdym seymie polskim, nic nie czynimy inego, iedno tą praktyką łowimy węgorze. Po śmierci króla Zygmunta, dziewiąty to seym polski teraz w Warszawie iest: każdy z tych seymów swą własną Questyą miał, a żadna spokojna nie była, ani też końca swego miała: bo dla własnego czyiegoś, a nie dla pospolitego pożytku, Questie one zniesione były od kogoś, który burząc a rzeczami mieszaając, tak sam z sobą mówił: Ta mi Questya pożytku nie uczyniła na przeszłym seymie, więc mi ta druga na tym przyszłym uczyni; będę tak długo tym odmętem mieszał, ażę wżdy tego kiedy ułowie węgorza: Bracią allegować będę, poboru nie zwolę, ziemię ruską Moskwie y Tatarom otworzę: nie pierwey wołać przestanę, kiedy (iako pies głodny) sztukę iaką uchwyć.“

Wenetowie karzą posła: „Nie mogą sye ludzie wychwalić owego zwyczaju weneckiego, u których tho prawo iest: aby żaden wenecki poseł nie brał nic od tego Pana, do którego posłany iest; a któryby przeciwko temu pra-

wu uczynił, aby był bezecnym y ze wszego weneckiego państwa, na wieczne czasy był wywołany. Hermolaus Barbarus, człowiek w Wenecyey domem wielki y nauką sławny, przyjął był arcybiskupstwo od Papieża: wywołany przeto był, y wywołany w cudzey ziemi umarł: nie mogła mu na sądzie u srogich Wenetów ani zacność domu ani wielkość rozumu, ani przyczyna cesarska ani papieska, nic pomoc: musiał bezecnością swą Rzeczpospolitą wenecką płacić występki swoy. Nie może prawda ani wiara być w tym człowieku, który radząc albo sprawując co w Rzeczypospolitej, datków iakich czeka. Day Boże, abyśmy w tym y my mądrych naśladowali Wenetów: aby każdy poseł, któryby z pożytkiem swym a z szkodą Rzeczypospolitej, do powiatu się wrócił, był tą winą wenecką karany. Aż to nie okrutna rzecz iest, sprawować to imieniem wszyj Rzeczypospolitej, co Rzeczpospolitą psuie; aby tak przez szkodę pospolitą, własnego swego pożytku poseł dlostąpił?*

Wychowanie i młodość Zygmunta Augusta.

(Z kroniki Orzechowskiego tłum. X. Włyńskiego.) *)

Zygmunt August urodził się z Bony Słorcy, księżniczki Baru, Zygmunтови ojcu, dnia 1. Sierpnia, roku Chrystusa Boga naszego 1520, od którego także miesiąca za dobrą rodziców otuchą imię powziął. Był za pilnością matki z dziecięcia uczony, i w przyzwoitej dzieciom wyćwiczony nauce; miał zaś wyśmienitego nauczyciela Jędrzeja z Sy-cylii, który go w tych ćwiczył naukach, którym ów wiek zdolny. Lecz zabałamucono czas sposobienia dowcipu Augustowi: matka bowiem to dziecię pieszczonką chowała, i nie snadno pozwoiliła kiedy, ażeby od jej boku odchodził, chociaż już był i sporszy. Zkał w niemalej zwyczajnie nienawiści zostawał, że gdy w nim wielką królestwa nadzieję pokładali ludzie, i już natenczas, najprzód xiążęciem litewskim, potem znaczył się królem polskim, przydłużej jednak przy białogłowskiej wieszał się zgrai. O co się

*) Prof. akademii krak. a potem proboszcz Śgo Floryana w Krakowie, przetłumaczył na polskie: Annales Stan. Orichovii; i wydał pod tyt: Kronika, najprzód w Krak. r. 1762, pełno błędów drukarskich. Druga edycja w Wrocł. 1826. 2 tomy.

i na sejmach przez senatorów, i na wyprawie przeciw Wołoszanom pod Lwowem u Zygmunta ojca dopraszano, wskorać jednak nie można, aby z opieki macierzyńskiej przed siedemnastą lat wyszedł. Dopiero bowiem natenczas oddalony od matki, żył pod dozorem człowieka roztropnego i zacnie urodzonego Piotra Opalińskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, którego on za nauczyciela mając, w poznaniu się na Rzeczypospolitej i przepatrzeniu w obyczajach ludzkich, wielką nadzieję po sobie i ojcu i królestwu czynił; a gdy i w nadzieję i w lata postępował, senatorowie litewscy za sprawą i staraniem Mikołaja Radziwiłła usilnie się domagali, żeby mu ojciec spuścił księstwo litewskie, rząd przy sobie zupełny zostawiwszy. Zaczem Zygmunt August otrzymawszy od ojca Litwę i Elżbietę, Ferdynanda króla rzymskiego córkę, za żonę pojawiający, pięknie i nieskazitelnie żył, i z wielkim sprawiedliwoscią zaszczytem, Litwą rządził. Ale jako te dobra ludzkie są nietrwałe i słabe! Elżbieta w Wilnie umiera z niezmiernym wszystkich żalem i smutkiem. Żadnego bowiem króla w Polsce niepamiętają wesela, ani z samego rodu chwalebniejszego, ani w pieniądze obfitszego, ani z ludzkiej życzliwości przyjemniejszego, jako to było z Elżbietą Zygmunta Augusta króla. Sama panna z lica bardzo piękna, z obyczajów nader uczciwa, a z króla Cesarza stryja, i króla Ferdynanda ojca, wielce zaszczycona była. A gdy ją wszyscy niezmiernie kochali, postaremuż u świekry, iż one właśnie synowych nie lubia, najmniej, jak powiadano, nie była przyjemną. Tak tedy Elżbieta, gdy się król u ojca w Krakowie znajdował, w Wilnie umarła, a od króla za przybyciem do Wilna z nader wspinałym wyniesiona pogrzebem, po królewsku pochowana.

Atoli tedy król będąc z małżeństwa rozwiązany i wolnym, jak to zwyczajnie u młodych nie trudno o wiele i rozmaitych przypadków, nie mógł się ustrzedz, ażeby w owe zbrodnie, które wiek dorosły niesie, nie zabrnął. Gdy bowiem ojca w Polszcze nie czuł, a nie zbronno mu było żyć bezpieczniej w Litwie; łącno na nim, przy najwyższym dostojenstwie i spokojności wymogła młodość, że się w dał w miłość, która mu się pierwsza podtenczas nawinęła w Wilnie. Była w Litwie wysokiego urodzenia pani, w starodawnym Radziwiłłów domu, z Grzegorza kasztelana wileńskiego spłodzona, imieniem Barbara, ze

składu i twarzy tak piękna, że z zazdrości urody jej niewinności uwłaczano. Ta za Gasztolda, wojewodę Trockiego, w pierwsze poszedłszy zamęcie, wkrótce po jego śmierci, zostawała czas niejaki młodą i znakomitą wdową, w której gdy wszystko zaczęło być, i ród i wiek i dorodność i dobre mienie, tudzież obyczajów układność i łaskawość, siła zalotników miała, których ona pogardziwszy zamęciem, nie tak łatwo upatrzeć mogła, któremuby sobie życzyła za żywota ojca, za męża być wydana od matki.

Tymczasem sam także król młodym będąc, gładkością i laty udatny, posłyszawszy o Barbarze, że mieszkała w Wilnie, i że ją wszystkich usta pospolicie chwaliły, najprzód wzbudzony sławą, potem ujęty wejrzeniem, kochać się w niej począł i usilnie pragnąć. Lecz gdy wstydliva białogłowa przez złe podejrzenia sławy swojej naruszyć nie chciała, dał się król ująć miłości, a zwyciężonym będąc, sam się dobrowolnie poddał, i pokryjomu przed ojcem za żonę ją pojął. Ten królewski uczynek, póki tylko żył ojciec, najprzód tajono, a potem tak mocno zamilczano, że się mało co ludzie tej sprawki dorozumieć mogli, póki oczywiście nie poznali ramoty. Skoro ojciec umarł, król Barbarę w obec za żonę ogłasza, do królewskiego przy wszystkich przyjmuje małżeństwa, i prawego łoża towarzyszką czyni; co mu za naganę stanęło, iż pospolicie tego niechwalili ludzie, aby królowie żony za własną swoją chucią, nie za powszechną pojmowali powagą. Było jednak wielu przychylniejszych królowi, którzy Samsona, Dawida i Salomona przykłady, królewski ogradzali uczynek, których były zwojowały niewiasty i pod moc podbiły.

Mowa na śmierć Zygmunta I.

(*Funebris oratio*: tłum. Ossolińskiego.)

Okropny cios na cały naród przez śmierć Zygmunta I., od postronnych nawet wielce poważanego, w żałobie całą Polskę pograżył. Najcelniejsze dowcipy ubiegały się, króla tego, ojca ojczyzny, ozdobę tronów, uwieczniać. Orzechowski tak swój głos podnosi:

„Umarł nasz król. Przebóg! rycerze, cóżem to wyrzekł? mogli umrzeć ten, którego świetna, którego prawdziwie królewska cnota, jeszcze, niżeli doczesny zawód

odprawił, już obdarzyła była nieśmiertelnością? Nie umarł zaiste, na lepszy świat z tego lichego, wyzuwszy znikomą postawę, przeniósł się. Tam domierzył, dokąd sobie całem życiem torował drogę, a wiekiem światobliwie spędzonym otworzył wnijsie. Oddalił się od nas, w ciężkim nas po sobie żalu zostawił, okrył nas tą grubą żałobą, w której oto, w obliczu martwych jego zwłok na tymtu uroczystym pogrzebie stawamy. Jemu samemu nie ubyło nic, krom nikczemnej ciała osłony. Osiągnął nieskończoną wieczność: przemijające dni zamienił na jestestwo żadnym przygodom niepodległe. Nie nad jego to losem, którego już świetniejszego, wspanialszego, szlachetniejszego używa, rozrzewiać się należy. Mysmy ponieśli stratę okrutną: śmierć nie jemu, ale nam życie wydarła. Cóż bowiem za ten wiotki duch, którym jeszcze w sieroctwie naszym tchniemy? Wasze łzy, wasza to nieuhamowana rozpacz świadkiem są, żeśmy wszystko z nim postradali. Nie jego niedola nas trapi, szlochamy nad własnem nieszczęściem. Utraciliśmy, rycerze nie pana; albowiem, kiedyż nam jego berło ciężało? ale najsprawiedliwszego króla i dobroliwego ojca. Czterdzieści i jeden lat temu królestwu panował! a w czemże nie zostawił po sobie przykładu skromnego i zawsze słusznością prowadzonego władzy używania? albo jakąż nas łaskowością, szczodrobliwością, ludzkości pamiętką nie obdarzył? Spójrzmyż na kościoły? podźwignął, utrzymał, zachował wiarę świętą przodków naszych. Spójrzmy na kraj? on go ojcowską miłością pielegnował, wewnętrzną, zewnętrzną pomyślnością uszczęśliwiał, ozdobił w pokoju, wślawił orężem, rozszerzył, zaszczycił swoją mądrością i walecznością. Był to król, którego zaiste upłynione wieki nie widziały, potomne się nie doczekają. Cyrusa, Agezylaa i jeżeli co jeszcze doskonalszego świat oglądał, albo czyje biegle pióro utworzyło, przewyższył: lepiej żył, lepiej królował, niż którykolwiek najzawołanszy mędrzec nauczał. Nie wymyślam ja wam kunsztownego wzoru: opatrne niebo w Zygmuncie wszystkie najcelniejsze przymioty z najwyższemi cnotami zjednoczywszy, żywy i jasny tym, którym losów rodzaju ludzkiego opiekę powierza przykład, przed oczy wystawiło, jako państwami rządzić, prawa, obyczaje, porządek, zgodę w narodach szczepić i żywić: w środku srogich burz nędzne plemię mieszkanców świata od zagłady i klęsk opieką swoją za-

słaniać mają. Lecz ten król nie tylko monarchom, ale i najniższym z swoich poddanych chwalebny zostawił przykład. Czyli bowiem zastanowicie się nad jego pobożnością, pewnie go najbogomyślniejszy pustelnik w niej nie celował: czyli spytacie się o cnoty domowego życia, o wstrzemięźliwość, skromność, cierpliwość; nie wielu mu z owych nawet, których namiętnościom skrzętne ubóstwo tamę zakłada, wyrównało; a prawdęli mam powiedzieć, nie wiem, kogobym śmiało obok niego postawił. Na ustroju jak na tronie, osiągnął najwyższą zaletę; ani ów Grek w głębokość myśli i w bujną mowę obfity, co dowcipem swoich wspomnianych Agezyłaów i Cyrusów płodził wytworne dzieje, chociaż mu chlubne słowa same pod pióro płynęły, nie zdołałby prawdziwej naszego Zygmunta chwały godnie wyrazić.“

W dalszym postępie wymowa Orzechowskiego bystrym zajmuje się płomieniem: ogarnia obecność i przyszłość, wieńczy Zygmunta nieśmiertelnością w potomości, której obsypywać dobrodziejstwami nie przestanie. Gromadzi u jego grobowca hołd niezmierzonej kolei wieków, oraz wspólną żyjącego plemienia i następnych wdzięczność. „Rycerze! zachowajcie w wiernej pamięci tę moję dalszych nadziei zasięgającą wrózkę. Oto szczęśliwy Zygmunt zasiew, dzień po dniu na hojniejsze rozkrzewi się żniwo; a gdy z niego wy coraz znaczniejszy plon zbierać będziecie, potomkowie zaś stokrotny odniosą: późny wiek wspomniawszy, czyja dłoń pierwsze w tę ziemię rzuciła ziarno, z czułością jego imię wzmiankować będzie: poda go jeszcze odleglejszym pokoleniom, i te na tejsze samej niwie panosząc się nieraz pomysła: nie opływalibyśmy w tak hojną obfitość, gdyby w tej krainie nie był niegdyś Zygmunt panował. Gdy was niedostatek do ziemi tłoczył, gdy ciężkie ubóstwo do ziemi barczyło, gdy bystry umysł wylot powściągała niezbytą pierwszych do życia potrzeb nagłość, tudzież troskliwa skrzętność hamowała zapędy; mogliście sobie tuszyć, że tej dzisiejszej tak świetnej dosięgnięcie wspaniałości, i tylu ozdobicie się zaszczytami?“

„Alboże kiedy przedtem kwitło to królestwo takim wyborem rzadkich przymiotów, i jaśniało równie rześmieniem? Za pokojem i bogactwami spłynęły do nas i dawniej nieznane umiejętności. Wszystkie wzrosły i

bujnie się rozkrzewiły. Nie wiele niegdyś wiedziano, a może i wcale nie słyszano o greczyźnie. Greckiem nazywano, czego nie rozumiano. Łacina zaś jakim barbarzyństwem traciła; świadkiem tego Biga i Barelata: poczcivicz wprawdzie ludzie, ale mistrzowie prości i nieokrzestani. Porównajcie i wy sami szkołę, w którejście się ćwiczyli, z temi naukami, któremi się dziś synowie wasi napawają: ażaliż się wam nie zda, że nie już wędrowne Muzy u nas goszczą, ale miejsce jeszcze nie dawno dziękującej Sarmacyi, Grecyi albo Włochy zastąpiły; owszem samo miasto Rzym i Ateny przeniosły się na tę tu ziemię, czcica, nagrodą, życzliwością od Zygmunta przynęcone? Zaiste ich dowcip, mądrość, obyczajność, język nie tułają się między nami; gospodarzą jak w domu: przyjęły prawo obywatelstwa: łączą się z nami zażyłością: tchniemy ich duchem: słyszeć się dają naszymi ustami. Rzućcie okiem, czyli nadstawcie ucha, ażali na tym żałobnym obchodzie nie ich blask, nie ich się głos obija, jużto w hojnie obnoszonych wybornych rymach, już w tych tu mowach, któremi uiszcza się winny hołd słodkiej dobrego naszego króla pamięci? Wszystko to owoce wspaniałego drzewa, ręką jego zaszczerpionego. Dalekim wcale od chęłpienia się z tym tu mojego miálkiego dowcipu płodem; lecz jeżeli i w tym lichym snopie, jaki się pełny kłos pojawi; ten także z jego ziarna.“

Chimera Orzechowskiego.

Orzechowski jak się niegdyś obszedł z Papieżem Syryuszem, takim cwałem uderzył w swej Chimery na Stankara. ^{a)} Tryb ten podobał mu się, bo dogadzał jego

^{a)} Franciszek Stankar, rodem z Mantuy, człowiek uczony, ale niespokojny, więziony w Wenecyi, wygnaniec z Włoch, tułacz po Szwajcarach i Niemczech; w Polsce z razu dobrze przyjęty, szacowany z biegłości w językach, użyty od Samuela Maciejowskiego do uczenia hebrajskiego języka w akademii krakowskiej, za dostrzeżeniem kacerskich zdróżności, przez tegoż samego biskupa zamknięty w więzieniu, wydobyty fortelem przyjaciół i uwieziony do Pińczowa, wypłoszony z tego przytułku rozkazem królewskim, zbiegł do Królcwca, ztąd zawisną Osyandra, pastora i profesora teologii znowu rugowany, w Frankforcie nad Odrą nie długi gość, w Węgrzech i siedmiogrodzkiej ziemi, równie jak wszędzie po świecie przesładowany, około roku 1559 powtórę zjawiał się był

zapalczywej wymowie. Orzechowski jako drugi Belle-rofron z siekierą w jednym ręku, a z krzyżem w drugim (taka jest na tytule ryciny) goniąc przed sobą zaziąjany potwór, obces wpada przed króla na sąd: „Racz W. K. Mość mnie poddanego swojego jako Bellerofronta z Chimera w oczach swoich pańskich i narodu, o wiarę, ojczyznę, prawa rozpierającego się, łaskawie przyjąć,“ a potem zwraca się zaraz do swego przeciwnika: „Złe o mnie plugawcze gadałeś: nazywałeś mnie popkiem, żonkosiem, zbiegiem od wiary: potwarzyłeś moje małżeństwo, szkalowałeś żonę. Przedrwiwasz sobie, zowiąc mnie grammatykiem, i zaraz przydajesz, że co grammatyk, to osieł. Sameś osieł od stóp do głowy: jeszcze głupszy od osła. Jak cię porwę za uszy, rozszarpie, podrę cię na nic. Nie wiesz, co umie król zwierząt. Zdechniesz, skoroć ukazę by jeden pazur: nauczę cię, co to jest lżyć Orzechowskiego i bluźnić na matkę jego, kościół święty. Zrzuciłeś z grzbietu Chrystusa, wsadziłeś sobie na kark diabła. Coś za jeden? Zkąd się wziąłeś? Co tu porabiasz? Wieszże, ktom ja? Orzechowskim, pocciwy Rusin, Przemyślanin, Szlachcic Polski, herbu Oksza: śmiały na swoich śmieciach. Tyś przekletnik boski i ludzki, włoka z całego świata, wygnaniec z Mantuy, wycierasz cudze kominy.“ I dalej trochę: „Stankarowi brak czasu: mnie nie brak. Gotowem w każdej godzinie polować na tego niedoperza: chceli jutro? dobrze; chcieli dzisiaj? jeszcze lepiej. Niechaj stawa, niech broń wybiera. Spotkamy się, na co woli: na pióro, na język. Nie zachaczyłemli już za żebro tego niegodziwego łotra? nie całą siłą porwałem go na sromotną katuszę? Każdy co ma duszę w ciele, brzydzi się tak obmierzłą potworą; nawet stracha się wymówić sprosnego jej imienia, żeby wyleciawszy z ust natychmiast

w Pinczowie, gdzie od spółtowarzyszów swoich, różniących się z nim w zdaniach, nie cierpiany, nakoniec w Dubiecku u Stanisława Stadnickiego, pana ile możnego, tyle nowościom przychylnego, znalazłszy schronienie, już tak się przyczaił, za ani śmiał się z zamku wychylić: przytem na zdrowiu znędzniały, nawet władzy w ręku pozbawiony, nie mogąc piórem dokazywać, tem jednym kołł swoje burzliwość, że cielechcem dobranych uczniów błędami napawał († 1574). Na Synodzie warszawskim szarpnął go Orzechowski w mowie „o zacności stanu duchownego“. (*De dignitate sacerdotati*).

nie zatruło powietrza, i tego, co to wyrzekł, od razu nie zabiło! Nędzarz, złoczyńca, wywołaniec Mantuański, zmietoszony, zszarpany, powalony, śmie nam odkazywać, nie wiedzieć, jakim biczem. Szalencie! niechaj się nie spodziewa, szczęśliwej dla się godziny, żeby groźbę tę ziszcil: próżno się sierzdi słomiane bałwanisko. Wolno mu się w swojej arlekińskiej łachmanie, w której nie całego, tylko łata, na łacie, nadymać; przecież z szalbierskiego woru nie wybuchnie nic, jeżeli nie garść kopciui i dymu. Inaczej ja mu zagram: nie będziemy na się piórkami skrzypali: obces schwyce hultaja za kark: wygarbuję mu skórę gąndziarą: ztlukę go na miazgę, pojnę na postronek, powlokę prosto na szubienicę.“

Spotykali się dwaj gracze. Stankar także nie zborgował. Pisz do Czarnockiego: „Powiesz mozgowcy twemu, że się wcale jego postrachów nie lękam. Nie ważę go ani za garść mierzwy. Oby mnie była nieszczęśliwa choroba, co mnie już od miesiąca dręczy, tak ciężko nie przysiodła! nie puściłbym mu płazem jego wszetecznego szczekania. Daj mocny Boże, żebym się tylko cokolwiek z zatrudnienia ostrzął, nauczę go rozumu: zobaczycie, co za morąg, wywleczony z rewerendy: do gołego go obnażę: wyświecę przed światem, wystawię na oczy każdemu jego bezwstydy, sprośności, łotrowstwa. Lichy grammatyk, nie taki on wszechmocny, żeby umie od razu swoją siecią nakrywał: nie wysłiznie mi się, jak go całą pięścią przywale: nie wyłże mi się, kaci wiedzą zkąd nazmykaniem szumnemi słówkami. Zdziwicie się, jaki to mędrzec: ujrzycie nie człowieka, ale zacuchłe kacerstwem capisko. Zwlokę z osła kosmatą skórę. Czysty grammatyk: podług teologów i dyalektyków czysty osieł: w tej to, skoro pokrowiec z niego zdejmę, stanie mi postaci: teraz folguję długim uszom: a tak nie znajdzie się w całym kraju polskim i jeden, coby się na nich mylił.“ — Te karczemne spory obrazają bez wątpienia delikatne uszy; malują jednak owe umysły i ton, którym w tamtym czasie teologowie rozpierali się o najświętsze wiary tajemnice.

Andrzej Frycz Modrzewski (Modrevius.)

Urodził się około roku 1520 we wsi Modrzewo, z szlachetnej rodziny. Udał się do Niemiec w wieku już dosyć

podeszłym, i był uczniem Filippa Melanchtona w Wittemberdze: potem zwiedził Włochy i wszystkie tamtejsze akademie, z kądem powróciwszy, zdaniem uczonych „*vir doctrina et eruditione clarus*“ doznawał szczególniejszej łaski Zygmunta Augusta, i w poczet sekretarzy królewskich policzony, w roku 1556 należał do pamiętnego poselstwa do Papieża Pawła IV. w celu wyjednania pięciu punktów dla kościoła polskiego, tyżących się mszy ś., celibatu, grosza ś. Piotra, concilium i t. d. Poselstwo to złę w Rzymie przyjęto: Papież przysłał swego legata, Alojzego Lippomana dla nakłonienia króla, aby swych żądań odstąpił. Zresztą rzecz całą do soboru tridenckiego odłożono, na który król dopiero r. 1562 posłał swego Walentego Herburtę biskupa przemyskiego wyprawił. Wsławił się Modrzewski przez swoje wymowę i żarliwe dysputy z katolikami, zwłaszcza z Orzechowskim, i nader śmiałe pisma przeciw Papieżowi:

1) *De republica emendanda libri V. Crac. 1551, księgi te przełożył na język polski Cypryan Bazylik i wydał u Łosku. r. 1577. fol.* Dzieło to mimo odległości czasów, w których było pisane, dziś jeszcze pochwały godne (mimo usilnego starania, nie udało mi się widzieć polskiego; łacińskie znam), a nazwisko tłumacza dostateczna jest co do polszczyzny rękojmią. W późniejszej edycji w Wilnie u XX. Pijarów r. 1770 traktat o kościele opuszczony, a zatem liczy tylko ksiąg cztery.

2. Na żądanie Zygmunta Augusta, pragnącego przybliżenia i połączenia rozmaitych sekt chrześcijańskich, napisał Sylvae, złożone z ksiąg IV., które gdy się już znajdowało w ręku drukarza Bazylijskiego, Oporina, przez Trecciusza wykradzione zostało; tak więc autor powtórnie je napisać musiał, z druku zaś dopiero po jego śmierci wyszło (w Rakowie) roku 1590; z tej okoliczności napisano wiersz:

*Rex Augustus jussit, Fricz scripsit, Treccius astu
Sub praelo scripta haec, bis niger impediit.*

Dzieło to dla zuchwałego nader tonu przeciwko powszechnemu kościołowi palone, a przeto teraz rzadkie, od różnowierców wielce szacowane, na różne języki zostało przełożone, jak to sam pisze w dedykacji księgi trzeciej do Papieża Piusa V.

3. *De mediatore libri tres, quibus accessit narratio simplex rei novae et ejusdem pessimi exempli, simul et querela de injuriis et expostulatio cum Stan. Orichovio. Basilcae 1562.*

4. *De poena homicidii Andrea Fricio Modrevio autore Crac. per Hier. Fictorem 1543. 8. Oratio prima. IV tym przedmiocie napisał cztery mowy, pięć: de legatis ad concilium christianum mittendis.*

O Poprawie Rzeczypospolitej xiąg pięcioro. Do Zygmunta Augusta, do senatu i stanu rycerskiego i w obec do wszelkich ludzi sarmackich, językiem łacińskim r. 1551 napisane, przełożone na polski przez Cypryana Bazylika w Łosku (w Litwie) r. 1577.

(Z Przedmowy.) . . . Acz się nie spodziewam, żebym co pewniejszego nad owych, którzy o R.P. pisali, przynieść mógł; ani mi ozdobnej i ochędożnej mowy dostawa; przedsie podjąłem się w tej materyi pisać, abym jako na jakiej tablicy ukazał, co mi się zda w naszej Polsce poprawy godnego. Znam się do tego, że ze mnie (jako z tego, który się nie z wysokiego stanu urodził) małą pomoc i ratunek R.P. mieć może; nie mogę się więc wstrzymać, abym jej przynajmniej, jako potrafię, wszystkie stany napominając nie usługował. Wiem także, że gdzie co czynić każe, doskonałe czynienie przepisuję, a sam daleko od takiej doskonałości jestem; lecz cóż to komu wadzi, żem ja jest, jako ośelka, która acz sam rzezać nie może, inne narzędzia do rzeźniania ostrzy. . . Co się tknie pilności, starania i pracy około zbierania tych rzeczy, tedy tak o to stał, jakom mógł najlepiej; jako mi się zdarzyło Bogu to polecić, bez którego pomocy żadne człowiecze staranie, by największe było, nie może nic do skutku przywieść. Co zaś, jeśli sama chęć w rzeczach wielkich godna jest chwały, mam za to, że ta moja praca, z chęcią przysługi złączona, słusznie ganioną być nie może.

Z Rozdziału I. Co jest Rzeczpospolita? Jest to zgromadzenie ludzkie, porządnie zebrane, z rozmaitych sąsiadów złączone, ku dobremu a szczęśliwemu życiu postanowione. — A iż się człowiek, lepiej niż które insze stworzenie, do takowego zgromadzenia i spólnego obcowania zgodzi, ukazuje to jego przyrodzony dowcip i mowa; albowiem te dwie rzeczy między ludźmi, przyjazną ich skłonność ku sobie najwięcej mnożą, i są najprzedniejszą stowarzyszenia związką: w którym to wszystkie prace, starania, roboty, dowcip do tego ciągnąć mają, aby się onym, spólnie w towarzystwie żyjącym obywatelom, na wsem dobrze powodziło. . . Bo R.P. jest jakoby ciało, któregoż żaden członek sam sobie nie służy, ale i oko i ręce i nogi, i wszystkie insze członki, jakoby spólnie o sobie radzą, a urzędu swego tak używają, aby się wszystko ciało dobrze miało, które gdy się dobrze ma, tedy i członkom krzywdy nie masz; a gdy się ciało nie dobrze

ma, tedyć i członki pewnie jaki niewczas cierpieć musza. A jako którykolwiek członek, od ciała oderwany, już nie żyje, i nie godzien, aby go jego przezwiskiem zwano; tak też żaden obywatel, mimo R. P. nie może i nie godzien żyć. ... Niechże tedy ten skutek będzie mieszkania w spolku rzeczypospolitej, aby wszyscy obywatele szczęśliwie, to jest uczciwie, a dobrze żyć mogli.

O dozorcach ludzi ubogich. Są ludzie prawdziwie ubodzy, którym schodzi i na siłach i na żywności; ci niech będą opatrzeni: ale ci który po ulicach żebrzą, zmyśliwszy sobie jaką niemoc albo chorobę, ci jeśli tubyłcy, a mogą robić, niech je przymuszają, do roboty; a jeśli obcy, niech je do swoich miast odesłają; bo godzi się, żeby każde zgromadzenie miało staranie o tych, którzy się w niem porodzili. W każdym mieście są dochody roczne, naznaczone ubogim; powiększajmy je darami, udzielajmy rzeczy doczesnych tym, którzy nas do wiecznych domów przyjąć mają; kładźmy ochotnie do skrzyń, po kościołach i innych miejscach będących; prawdziwa to szczodroblliwość, uczynić dobrze temu, kto tego żadnym sposobem nie może nagrodzić. Wszakże nie omyli nas w zapłacie on najłaskawszy ojciec niebieski, który i czarę wody zimnej, w imię swoje daną, obiecał nagrodzić. ... Wszyscy jesteśmy bracia, jednego ojca niebieskiego synowie, słuszną jest rzecz bratu podać w potrzebie ratunek. ... Niech tedy będzie wysadzony urząd, któryby miał staranie o ubogich, i tem dobrze szafował, co będzie na ich potrzeby naznaczono.

Przydawaniu dostojenstw, czego najwięcej patrzyć? Konieczne wiele na tem R.P. zależy, aby zacnych uczynków patrzano przy rozdawaniu urzędów... ziębnie cnota, gdy widzi, ano część jej należącą, odejmują od niej; ludzie leniwe i nikczemne przekładają nad nią; tedy albo w pracach mdleje i wątleje, albo do czego nowego bywa napędzona. ... Niech przeto będzie między obyczajem włożono, aby w rozdawaniu urzędów największe baczenie miano na cnotę. Niech się nie dawa król, albo ten, komu to staranie należy, tym herbom, dymowi podobnym, starożytnych przodków albo domów oszukać; niech pierwszej pilnie przypatruje się rozumowi i przyrodzeniu tego, którego wywyższyc umyślił; niech przesłucha jego mowy albo w radzie albo na sądziech; niech doświadczy

jego rady, niech pozna jego sprawy, albo na rycerskim chlebie albo doma. Bo ktoby w każdej takowej rzeczy nie był gotów, tak z strony rozumu, jako z strony nauki; ktoby pracy uczciwej nie umiał; coby potem zanego, na urzędzie będąc, sprawić mógł? Urząd rozmnożyłby skutki złości i nieumiejetności jego... Wielu mniema, że w rozdawaniu urzędów pierwszej patrzeć trzeba szlachectwa, zacności domu, niżli godności; przeto trzeba tę omyłkę poprawić, a tak postanowić, aby prawdziwe szlachectwo, zależało na godności i cnotliwych postępkach. Bo ktoż tego nie bacz, iż żaden nie jest tą osobą, którą ojciec jego? ... Jeśliż lekarze z lekarzów, rzemieślnicy z rzemieślników się nie rodzą; powinnaż to rzecz, aby się rodził szlachcic z szlachcica? Nie więcej tobie pomoże zacność rodu i starożytność domu, jeśli do niego nie przyłączysz cnoty i zacnych uczynków, jedno jako ślepemu światłość słoneczna, głuchemu wdzięczny dźwięk, po morzu żeglującemu pług.

O zbytku w szatach pokarmach i biesiadach

W zbytku i rozmaitości szat, wielka jest marność: szaty dla potrzeby są wynalezione, żeby od zimna i gorąca broniły, a ludzie marno chlubni, ku ozdobienu samych siebie je obracają: a dla ich świetności, chcą być za wielkich poczytani. O jakaż to płochość! cześć cnotcie i godności powinna, welnie przypisować? ... Nie mówię tego w ten sposób, abym nie miał ganić niedbalstwa albo plugactwa około ubioru; bo skromny a uczciwy ubiór, dobrego przyrodzenia zda się być znakiem, a ochędostwo osobę zdobi i niejako zaleca. Ale wszelakiego zbytku ludzie mądrzy nigdy nie chwalili; bo i wiele kosztuje, i płoche przyrodzenie wydawa. Złote łańcuchy, kosztowne futra i sukna, mają być szlachectwa, bogactwa oznaką? za prawdę szlachectwo ma być okazywane sprawami, a bogactwa hojnością. A za ty kosztowną a wytworną szatę na się wdziawszy, jesteś mądrzy, ozdobniejszy? nie. Bo prawdziwa ozdoba, cnotą ma być nabywana, a okrom niej, ani pomyśleć o tem. Kosztowne szaty, są naczynia pychy: różność kształtów i barw u szat, nie co inszego pokazuje, jedno obyczajów różność i nieustawiczość. Jeszczeby przystojniej, żeby dzieci albo podrostkowie takich

strojów, jako ponęt jakich do cnoty wabiących, używali; ale męzkiemu stanowi przystoi, aby się więcej kochał w tem, że się czuje w męzkich uczynkach, któremiby się popisać mógł, niż jakimi herbami fortuny. Również jedzenie i picie zbytne, nieprzystojne jest człowiekowi: bo ciało rozmaitemi niemocami zaraża, człowieka do statecznych spraw niesposobnego, jako bez cugli konia z drogi błędzącym czyni. Wino człowieka naprzód czyni wesołym, potem, gdy go się więcej napije, dodawa większego o sobie rozumienia, potem, gdy go się jeszcze lepiej nachyli, przydawa ufnosci, śmiałości, do mówienia i czynienia prędkości, tak, iż człowiek bywa, jakoby sam nie swój... Wtenczas tajemnice tobie zwierzone, łatwo się wymkną: wtenczas się wiele mówi, czegoć potem żal: wtenczas nie masz żadnej różności między przyjacielem i nieprzyjacielem, między żoną i siostrą; wtenczas płużą zwady, guzy, szarpaniny, boje. A nie dziw temu: ponieważ straciwszy rozsądek, zatona wszystkie sposobności do uczciwych uczynków, a wynurza się ona ślepych a nieukróconych chuci zgraja. Zwierzęta nieme przechodzą nas trzeźwością, bo więcej niż trzeba, pić nie umieją; a w chrześcijańskich Rzeczachpospolitych ta wada tak moc wzięła; że jej uleczyć nie lza: bo mało nie wszyscy wdali się w pijaństwo. A mało co pomaga, chocia ich z tych wad strofują: i jakoby zwątpiwszy o polepszeniu, przetnijmy to młodsze słowo proroka: „biada wam, którzy wstawacie rano, abyście szli za pijaństwem, a pijecie aż do wieczora, abyście pałali winem.“ Wszakże którzy uczciwość miłują a Boga się boją, ci zawsze to sobie rozmyślają, że pokarm i napój, dary boże są, dla zachowania żywota ludzkiego zgotowane. A przeto nie trzeba ich na złe obracać, ale z podziękowaniem używać. Malowania, pieśni, rozmowy, powieści nieskromne, bardzo szkodliwe: toć są wdzięczne przynęty, to przysmaki smaczne, to uciechy rokoszne, które zmysły ludzkie głaszczą, myśl zabawiają, rozum mają, a wolą pod moc swą i panowanie podbijają. Tego trzeba zabraniać dzieciom i młodzieńcom, tego się i każdy wiek, każdy stan, każdy człowiek ma strzedz: to z miast i z R. P. społem z tymi, co to wymyślają, ma być wykorzenione. Schadzki nieprzyzwoite, uczy nieprzystojne, także niebezpieczne: tam pokarmy i napoje dawają wydurne; tam jedzą i piją nie do sytości, ale do obżar-

stwa i do pijaństwa: potem grają, tańczą, skaczą: wszystko drogę otwiera ku złe czynieniu albo złe myśleniu. O nieszczęśliwi rodzice i mężowie, którzy córki i żony mają, którym się takie podobają biesiady. O nieszczęśliwe mężatki i dziewczeczki, które się w takowych schadzkach kochają! a któraż tam będzie, coby ztamtąd lepsza wróciła? Wszakże ja nie jestem ten, abym zabaw albo tańców ludziom pobożnym zgoła zabraniać miał, by jedno były uczciwe, skromne, trzeźwe, z postawą przystojną. Lecz sprasne zabawy i skoki, niech będą oddalone od ludu, który się wszystek Bogu poświęcił, a wznosi słowy: sprawami ma wielmożyć Pana Boga, Zbawiciela swego.“

Cyprian Bazylik.

O życiu jego nic nie wiem, to tylko pewna, że należał do reformowanego kościoła, i był jednym z pierwszych i najlepszych pisarzy polskich pod Zygmuntem Augustem. Prócz wzmiankowanego tłumaczenia: „o poprawie Rzeczypospolitej.“ Bazylik jest autorem następujących, dość rzadkich a ważnych dzieł w polskim języku:

1) *Historja o srogiem prześladowaniu kościoła Bożego, w której są wypisane sprawy onych męczenników, którzy potępwszy od Wiktora i Hussa, aż do naszego wieku ... prawdę ewangelii krwią swą zapieczętowali. Z łac. języka na polski przełożona w Brześciu roku 1567. fol.*

2) *Historja o żywocie Jerzego Kastrjota Szkanterbegiem zwanego, w Brześciu 1569. fol.*

3) *Historja Attyli, i to ma być najrzadsze.*

Z historycy o Skanderbegu p. Cypriana Bazylika, z księgi VII. i Zamieszanie w Adrianopolu: Turcy obierają Mahometa.

Gdy się w Adrianopolu dowiedziano i uwierzono o śmierci amurotowej, wnetże się wielkie zamieszanie we wszystkich sprawach i rozmaite w ludziach myśli wszczęły. Rada miejska, jako ci, którzy się i panowaniem i szczęściem jego nigdy nie hydzili, gdy te nowinę usłyszeli, byli z tego wielce załębieni, i długo onego starca swego płakali, częścią, że ta przygoda jednak wszystkich doległa, częścią też, że aż do tego czasu, żaden z otomańskiego narodu nie był, któryby i u poddanych swoich większą miał miłość, i z nieprzyjacieli się sprawiedliwiej i in-

skawiej obchodził, częścią też, iż pewnie wiedzieli, że to odmiennianie królów, nie małe im szkody i trudności przybieść miało. A wszakże owy bystre rozumki, a ludzie, którzy się w nowinach a odmiennościach kochają, najmniej zaprawdę z tego żałowali nie byli: jeszcze i owszem przybyło im ztąd dobrej myśli i dobrej nadzieje, zwłaszcza, żeby to byli jeszcze przedtym dawno widzieli, aby Mahomet, jako człowiek z przyrodzenia bystry, a ktemu młody państwem władał. Pospolstwo, które z przyrodzenia takowe odmienności w rzeczach rado widzi, gdy to usłyszało, wielce się z tego radowało; a dlategoż i Janczarowie, który syny królewskimi zowią, chodząc zbrojno po mieście (bo mają tę wolność albo radziej zły a szkodliwy zwyczaj, kiedy ich król umrze) bardzo wiele domowej, a ruchomej majątności, zwłaszcza krześcianom i żydom, bo tych dwu narodów Turcy bardzo nienawidzą, gwałtem brali. Nadto jeszcze na każdy dzień zjeżdżało się ze wszelkich stron bardzo wiele ludzi ... a przetoż gdy Mahomet przyjeżdżał z wojskiem, bardzo wielkie mnóstwo ludzi przeciw niemu wyjeżdżało, ale naprzód ci Janczarowie, com o nich powiedział, u którego gdy wedle obyczaju skoro poprosili, otrzymali odpuszczenie onych występków i łupiestwa, w mieście uczynionego, wzięwszy go między się, prowadzili go z wielką radością wszystkich w obec ludzi przez miasto aż do pałacu królewskiego. Tam wszyscy jednostajnie się zezwoliwszy, panem go obrali, a włożywszy nań koronę królewską, i inne ubiory królewskie, i sceptrum w rękę dawszy, posadzili go na stolicę ojcowską, czyniąc przytem modlitwy i nabożeństwa rozmaite. Skarb i Cayghaus jemu też zarazem poddali. Wszyscy wielcy a radni panowie i drudzy czelniejszego stanu ludzie, przysięgali mu wierność i posłuszeństwo: złote czerwone i wszelakie pieniądze, wszędzie po ulicach miotano: między żołnierze też bardzo wiele pieniędzy rozdano, ... a przetoż okrom takiego zamieszania i nieprzespieczności państwo otrzymał, z czego się wszystko pospolstwo przez długi czas weseliło: już była zginęła pamięć zmarłego pana, i żal odszedł na stronę, zapamiętali już byli onej niedawnej sromoty i nie-szczęścia swego, które w Epireskiej ziemi odnieśli; już im były wypadły z myśli one niedawne porażki i śmierć towarzyszków; jeszcze prawie nie ostygła krew rozlana, a podobno już żaden nie baczył oszpeconego wojska, przed

oną wielką a nowotną pompą, ani żaden w onym weselu wspominał na to, jako mężne ludzi i wielkie wojsko wyprowadzili do Epireskiej ziemi, i jakie zasię nazad przywiedli.

Potym Mahomet, będąc teskliwy w próżnowaniu, a chcąc przyrodzonej swojej okrutności używać, udawszy się na to, aby sprawy państwa swego porządnie postanowił, a drugie odnowił, dowiedował się tego pilnie, jeśliby jeszcze jakie insze potomstwo było po Amurecie, aby się z nim wedle obyczaju onego narodu obszedł, a swoje królewską nienawiść nad nim wypełnił. ...

A puszczając się dalej za tą okrutnością Mahomet, zmyślając ustawicznie nowe potwarzy na radne pany swe i na insze domownikui, a niektóre z nich srogimi a okrutnymi mękami pomordowawszy, w krótkim czasie stał się barzo straszhwym, i u wszystkich ludzi nienawisnym, bardziej niżeli królowi przystoi. Nowe podatki na poddanych wyciągał, a pilniej, niżli który inszy przed nim, starał się o to, aby większe wojsko mieć, i skarb bogatszy niżli pierwej uczynić mógł. Bo między inszymi jego nieczotami łakomstwo się go bardzo trzymało, tak, iż z strony ubiorów albo strojów, i z strony życia barzo nędznie żył; ale człowiek był barzo ostrego rozumu, a do każdej rzeczy wielkiej barzo chciwy i przeważny, okrutnością a srogością panowania mało nie wszyscy ludzi przeszedł, a zdrada ztrudnałaby w którym człowieku mogła być większa naleziona, niżli w nim; bo nikomu słowa ani obietnice nie strzymał, od wszelakiej rokosze i rozpustności cielesnej nigdy się mu strzymał; a wszakże przedsię we wszystkim był barzo biegły, był mężny walecznik, na pracę i na niewyspanie barzo cierpliwy; dawał też i nabożeństwo, chocia podobno zmyślone, po sobie znać: wina wedle obyczaju tamtego narodu, nigdy nie pijał; umiał język i pismo greckie, perskie i arabskie, historyami się bawił, a słuchać ich nawiętsza była jego rokosz, przez wszystkie czas żywota jego; gwiazdziarską nauką pilnie się bawił, a patrząc aspektów, wedle niej się zawsze sprawował, tak, iż gdy co czynił, albo uczynić miał, pierwej to sobie z gwiazd praktykował. A wszakże w onej okrutności jego, była też niejaka groza i sprawiedliwość, tak, iż za czasu panowania jego, były ładne przejazdy i drogi bezpieczne; bo wszyscy łotry i zbrojce kazał wszędzie

wygubić. A iżbych też i około wzrostu jego nieco powiedział, był człowiek średniego, albo radszej, nie wielkiego wzrostu; ale ten nie wielki wzrost, wielkie serce w sobie zamykał: twarz też po temu była, bo był srogi i straszliwy na wejrzeniu, nos miał nadół trochę przekrzywiony, na twarzy był blady, wzrostu krzesłowatego, a bardzo duży i mocny w rękach, tak, iż naówczas, gdy jeszcze Szkanderbeg u jego ojca Amurata mieszkał, między wszystkimi, co ich przy dworze było, tylko on sam nadeń ledwy mógł trochę łuk ciągnąć.

Śmierć Szkanderbega z księgi 13tej.

... Już trzydzieści lat wyszło, moi mili żołnierze, jakom z niezbożnych a sprośnych Amurata rąk wyszedł, a uciekłem się do królestwa przodków swoich i ojca mego. A z tej przyczyny wojny, częścią dla obrony wszystkich nas, częścią dla zachośności krwi, zawsze wiodłem i podejmowałem; a wszystko z łaski bożej dobrze, szczęśliwie a wedle myśli naszej nam się powodziło. Nigdy nie był stępnym bojem porażon ani zwyciężon; alem zawsze nad nieprzyjacielem zwycięstwo otrzymał, a nie pamiętam, żebych kiedy był obrażon, ohyba że mię raz w prawą nogę Turczyn z łuku postrzelił, i tom go przed oblicznością wszystkiego wojska, razem zabił, a głowę jego krwawą przed nogi wasze porzuciłem. ... A teraz, iż już tak przyrodzenie ludzkie niesie, mając sześćdziesiąt lat i trzy, będąc już w starości oto, namilszy żołnierze, ciężką chorobą zjęty, a od przyrodzonej mocy i duzości opuszczony, już słabiej, już ustawam. Czuje już, najmilszy żołnierze, czuję iż tak już opatrność Boża chce mieć, abych ja złożywszy z siebie ten krewki a śmiertelny tłomok, na insze się mićjsce udał, a krótkość żywota tego i nędzę z wiecznymi rzeczami frymarczył; a Bogiem świadczę, że mię to rozmyślanie, albo radszej ta ostateczna potrzeba najmniej nie frasuje: widzę już, że to jest wola Boża, abych też już z tego ziemskiego plugactwa, a nieszczęsnego tarassu wyszedł. Dosyciem też już użył świata. Ale pierwej niżli dusza unie a ja was odstąpię, to naprzód mam na baczeniu, o co mi z wami rozmówić, a napominać was trzeba. ... Wiercie mi, że wam wszystko będzie łatwo przychodziło, jeśli naprzód spólny pokój i zgoda, za którą i najmniejsze rzeczy stawają się bardzo wielkimi, a wiarę i miłość zobopólną, między sobą zachowacie, a wszystko zawsze w pospolite dobro a w pospolity pożytek pokładać będziecie. Bo żadne nie jest tak mocne i możne państwo, któreby się wdy kiedykolwiek nie miało obalić a upaść, gdzie się wspólne nienawieści a rostyryki wszczynają, gdzie każdy swój własny pożytek nad pospolite dobro przekłada. Ale jeśli między sobą będziecie zgodni, a wspólnie się zjednoczycie; żaden nieprzyjaciół, ani żadna moc nie będzie wam mogła zaszkodzić: wasze królestwa i państwa będą trwały; ludzi, narody, żony, dziatki i majątności wasze w po-

koju a w wiecznym szczęściu położycie; możecie się niebać mocy Mahometowej, ani najazdów pogańskich: jego fortele i zdrady przeciwko wam, pójdą mu wniwecz, który, aby moc waszą rozstargał i rozłączył, we dnie i w nocy o to się stara, żeby każdego z was po jednemu popadłszy, wedle wolej a myśli swej skulił, a w niwecz obrócił. Wam też, towarzysze moi namężniejszy zalecam a wierności i cnocie waszej poruczam Jana syna mego, który dla młodości swojej, będąc jeszcze słaby, a słów jeszcze dobrze nie domawiający, nie będzie mógł przyszłe rzeczy obaczać, a nędze się odjąć; starajcie się, aby go okrutne a srogie bestye nie pożarły, aby go niewierny Mahomet, a szepelny wszystkich nas nieprzyjaciół i królestwa jego nie trapił i nie posiadał. A zhołdujcie go niestety! zhołduje a stłumi nieboraczka, jeśli go wy męztwem waszem, a szablą waszą bronieć niebędziecie. Bo skoro usłyszycie on srogi tyran, że ja zszedł z tego świata; nie omieszkajcie najmniej czasu, przylećcie bardzo prędko, jako okrutny zwierz, aby się tak wielu łrzywd, szkód, i porażek od ojca podjętych, nad maluczkim a nieszczęsnym synem pomścił, a dokazował nad nim wszelakiego okrucieństwa. ... A teraz moi namilszy żołnierze, oto już umieram, oto was opuszczam!

Gdy tego Szkanderbeg domówił, wtenczas wieść po wszystkich mieście się rozniosła, i że po wsiach jest wielka trwoga. Turcy przyciągnęli, popalili i popustoszyli w koło nie mało. Co gdy Szkanderbeg usłyszał, chociaż ciężką niemocą zjęty na łożu leżał, a wszakże przedsię nie mógł w sobie pohamować serca owego niezwykłego, a ku bitwie chciwego: wstawszy z łoża wszystkie członki jego drżały, prosił, aby mu dano broń jego i tarczę, i kazał sobie konie siodłać: tak czerstwa była chuć w onem mężnym sercu. Ale iż członki jego już mocy nie miały, a zemdlone osłabiały, rzekł: Hej! mili łóże, któż jest tak zacy a możny, któryby mógł śmierci uysć. A tak upadłszy na łóże, rzekł do swoich żołnierzy: wyjeżdżajcie, żołnierze moi mili, na ty nieprzyjacioly, na pogany, jedźcie naprzód, jedźcie, boć ja wnet za wami pojadę. A Szkanderbeg tej nocy kościelne światości, wedle zwyczaju kościola rzymskiego przyjawszy, sam siebie i duszę swoją Panu Bogu poruczając, dnia 17. Stycznia 1466 umarł. O którego śmierci Lechas Duchagin gdy usłyszał, wyszedł z gmachu pośród dworu z smętną twarzą, rwąc się za brodę i za głowę, wołając głosem żałośnem a strwożonym: schodźcie się, schodźcie wszystkie kłężeta a panowie Albańscy: juźci dziś baszty epireńskie i macedońskie przełamione są: juźci dziś obrona nasza i mury nasze obalone są. Dziś wszystka moc nasza i siły nasze ustały. Dziś stolice nasze i państwa nasze upadły. Dziś już nasza wszystka nadzieja z tym człowiekiem zginęła.

Łukasz Górnicki.

Najcelniejszym prozaikiem polskim w wieku 16tym za czasów Zygmunta Augusta, w którego dziełach już język znacznie ukształcony znajdujemy, był Łukasz Górnicki,

rodem z województwa krak. nauki początkowe odbierał w domu, a potem na akademii w Krakowie; w łacińskim i greckim języku dobrze przeciwiczony, kończył edukacją we Włoszech, a za powrotem swoim, był u dworu Samuela Maciejowskiego, Zebrzydowskiego Przerebskiego, Padniewskiego, a później zalecony Zygmuntowi Augustowi, do ważniejszych pism był używany. Resztę życia spędził na ustroniu jako starosta Tykociński i Wasilkowski. Miał synów Jana i Łukasza; zmarł około roku 1591.

Dzieła jego są następujące:

1) *Dzieje w koronie polskiej od roku 1538 do 1572, z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy.* Wydane przez syna jego także Łukasza, kanonika Warmińskiego. a) w Krak. roku 1637.

Lubo Górnicki jako sekretarz królewski zbliżony do dworu, i obeznany z działającymi osobami czasu swego, znał dokładnie bieg rzeczy, ich tajne przyczyny i stosunki; jednakże zbyt dużą powodowany skrupulatnością, nie daje nam poznać owej ukrytej sprężyny działań, której zbadanie głównem jest historyka celem, i nie wznosi on się do szczytnego stanowiska dziejopisa; nie maluje charakterów, ale od niechęci tylko rzuca niektóre rysy, a staranniej opisuje okoliczności prywatnego życia królów: dla tego dzieje te w koronie, raczej pamiętnikami nazwaćby można, w których dwór, i to, co go bliżej obchodziło, opisane znajdujemy, kiedy główne sprawy państwa, jako to: sejmy, wojny z postronnymi mocarstwami n. p. z Moskwą, Wołoszczyzną, lekko tylko dotknięte. Wynikało to z natury rzeczy: albowiem autor postanowił tylko kreślić to, czego sam był świadkiem. b) Obszerniej opisane: sprawa królewska o Barbarę, wyjazd królowej Bony do Włoch; najobszerniej sprawa Helszki Ostrogskiej, i widać, że Górnickiemu szło szczególnie o pokazanie swej sztuki krasomowskiej, o zachowanie dokumentów wymowy ówczesnej; przytacza więc mowy: Boratyńskiego, Przerebs-

a) Który prócz pięknej przedmowy do tego dzieła (zob. niżej) przelożył na polskie znane pismo Opalińskiego: *Polonia defensa contra Barclajum.* Dantisci 1648.

b) Co iż się wszystko działo za mych dorosłych lat i bycia mego u dworu, wspomnę y to, co się za lat mych pacholęcych toczyło. Dzieje w kor. p. 4.

skiego, Ocieskiego, Czarnkowskiego, Zebrzydowskiego biskupa etc.

Styl prosty, naturalny i czysty, jaki także w Bielskich znajdujemy. Zdanie o rzeczach i o osobach, zwłaszcza o królu, zapewne z obawy, rzadko wynurza, napomykając tylko lekko i naprowadzając czytelnika, aby się reszty domyślił.

Drugie dzieło, w którym więcej może charakter dworski i gieniusz nawet Górnickiego objawia się, jest

Dworzanin Łukasza Górnickiego Polski pierwsze wydanie w Krakowie roku 1566, drugie roku 1639.

Jest to dzieło przełożone z włoskiego: *il cortegiano* Baltazara Castiglione, które Górnicki tak do polskich zwyczajów przystosował, i taki mu kształt nadał, iż prawie za oryginalne dzieło ująć może. Nie była to rzecz nowa: już Rej w swem „Zwierciadle“ rzucił podobne myśli, Koszutski w tłumaczeniu Lorichiusza: „O wychowaniu i ćwiczeniu przełożonego“ podobną traktowali materią. Był to ulubiony przedmiot, którym ówczesni uczeni się zatrudniali.

3) *Droga do zupełnej wolności, p. Łuk. Górnickiego, przez syna jego X. Łuk. Gór. dziekana Warmińskiego do druku podana, w Elblągu roku 1630.*

4) *Rozmowa Polaka z Włochem o Elekcji w Krak. 1616, fałszywie pod obcem imieniem Szujskiego wydane powtórnie przez synów w Krak. 1616.*

5) *Daemon Socratis bez miejsca r. 1624.*

6) *Nowy karakter polski i ortografia.*

7) *Rzecz o dobrodziejstwach z Seneki. roku 1580.*

8) *Troas tragedia z Seneki, w druk. Łazarzowej, r. 1589.*

Wyimki z dzieł Górnickiego.

Z *Dworzanina*: „)

Dedykacja Zygm. Augustowi: „Szczęściu Waszej Król. Miłości przycyść (przypisać) się musi, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, iż za żadnego Polskiego Króla tak wiele uczonych ludzi w Polszcze niebyło, jako za panowania W. K. M.: a tho zasię nie od szczęścia jest, ale właśnie z ręki twych Królewskich, iż ma Polska tyle

*) Pierwsza edycja: *Dworzanin Łukasza Górnickiego Polski w Krakowie drukował Maciej Wierzbicka. 1566. in 4to.*

ksiąg swoim językiem, ile się ich pierwcy nigdy nie naidowało. Abowiem gdyś tho W. K. M. iął pokazować widomie swiathu, że miłujesz koronę tę; hnet obrócili się do tego ci, kthorem dał Bog więcej umieć, aby Patryey swoiey użyteczni byli, y ieli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim; nastala Biblia, nastaly inne pisma, kthore pokazują drogę ludziom do dobrze czynienia: bo iż z głupstwa wszystkie nieprawości rosthą, iesli pierwcy niewypurkuje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział tey dobrej drogi, którą iść ma; nie iest rzecz można, aby kiedy sam z siebie przystoinie żyć mógł. Przeto wiele powinna Polska W. K. Mości, za tę iasnie dobrotliwą chęć ku sobie. Czemu się przypatrując y ia sługa W. K. Mości, a rozumiejąc, że tho wszystko wielce iest W. K. Mości miło, co kto dla narodu Polskiego dobrym umysłem czyni, podiałem nieco pracy, abych mu się też czymkolwiek popisał. Y zwyczajem starych onych, iak uczynił Grabia Balcer Castiglion, kthorem ia dworzanina po polsku wyrazić chciał; wypisałem rozmowy dworzan W. K. Miłości Prądnickie. A iżeś W. K. Miłość y Xiędza Maciejowskiego wysokich cnot, y Dworzan swych, które tu wspominam, godności; był dobrze świadom; zaczym wiara moja, u ludzi, około osobności (znakomitosci) ich, ważniejsza być może: posyłam W. K. Miłości moiemu Miłosciwemu Panu na piśmie te rozmowy; a posyłam tak, iako nie Orzechowskiego złotym, ale moim ołowianym piórem, wypisane być mogły: wszakoż ieżliby się ony podobały ludziom (czego ia sobie obiecować nie śmiem), nie mnieby za to, ale W. K. Miłości dziękować byli powinni: albowiem Miłość W. K. M. przeciwko Rzeczy pospolitey, ku tey pracy mnie pobudziła; a dobrodzieystwo W. K. Miłości do tego mi pomogło, żem iey jakożkolwiek dokonać mógł. A W. K. Miłość nie pocztę (posługę) iako iest mała, od poddanego, ale chęć moję, iako iest wielka, od sługi, wdzięcznie przyjąć będzie raczył. Przyezym uniżone a wieczne me służby w Miłosciwą łaskę W. K. M. zalecam.

Pisan w Tykocznicy 18go dnia Lipca 1565 r.

Początek Dworzanina — Samuel Maciejowski.

Była przypowieść u Greków: „Tak żyj jakoby tego nikt nie uczuł, żeś był na świecie.“ Którą przypowieść Plutarch szkaluje i gani: a wywodzi, iż nikomu w tej ciemności żyć nieprzystoi. Albowiem kto, prawi, cnotliwie a mądrze żyje, ten w kącie niesiedząc, i przykładem i pomocą użyteczny ludziom być może; a kto zaśię złe a głupie żyje, ten wždy niepokrywając swoich niedostatków, swoich chorób, na takowego człowieka trafić może, który wszystko uleczy i naprawi.

Jakoż ja w tej mierze z Plutarchem dzierzę, i powiadam: iż tak mądrym jako głupiemu, uledez między trupy nieprzystoi: ale głupiemu (gdyż to jest pierwszy do

mądrości stopień, chcieć się dać leczyć) do tego się mieć trzeba, żeby za pokazaniem prostoty swojej ludziom, pozbył głupstwa: a mądrym zaśię to należy, iżby obmyślał dobro pospolite, a odnosząc za pocciwe sprawy sławę i pochwałę, nie zszedł milczkiem z świata, jako nieme zwierzęta zchodzą.

To gdy mnie często na myśl przychodziło, chociażem tego nie widział w sobie, iżby rozum mój mógł być kiedy użyteczny ludziom; jednak, żeby została pamiątka jaka taka na świecie chęci mojej przeciwko narodowi swojemu, a mógł się wywabić ten, któryby i prostoty mojej poratował, i narodowi Polskiemu uczynił posługę: wziąłem to przedsię, abych Polskiego Dworzanina uczynił, wzięwszy go z ksiąg Grofa Balcera Castigliona, które księgi on mądrze, uczenie, i wielką wymową napisał etc.

Tu u Krakowa, jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, biskup krak. i kanclerz kor. włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał: jako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak też dlatego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzie, a wielkich królów posły, czcić mógł. Albowiem mając on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu, u wszystkich gmachów drzwi zawzdy otworem stały, snadniej mógł na stronie niż w mieście, uczynić temu zadosyć: a w tym nie szukał ani roskoszy żadnej, ani swej własnej chluby, którą się przyrodzenie jego hydziło; ale pomniać się być mało nie pierwszym senatorem w Polsce, pomniać być urzędnikiem koronnym, ustawicznie to obmyślał, zkądby król J. M. cześć, a naród Polski sławę u postronnych miał ludzi, które chwalebne jego staranie, iżby tym łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macocha jemu niebyła, ale taką matką, iż co sobie człowiek jeden żądać może, to wszystko jemu była hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, z której niceś innego sądzić nie mógł, jedno szczery umysł, a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czym wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłej myśli znać niebyło. A co najbardziej w człowieku chwałą, tak dzierzał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzej, ani bezbożności na urzędzie,

ani bezceństwa w życiu, ani żadnej szkaradnej wady w nim znać ani słyszeć niebyło. Więc ludzkość, a senatorska powaga, mądrze były złożone i usadzone, że rozemnieć żaden nie mógł, co, czemu panowało. Owo był prawnym panem, nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazywać. Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawsze około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie: na co kosztu ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkimi jurgielty wzywając, tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi żył, nie jako pan z sługami; ale jako ojciec z syny, mając z tego wielką roskosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do niego cenniejszy z Dworzan każdy, aby był w domu xiędza Maciejowskiego niegościem: gdzie i było zawsze czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było. Którzy wszyscy na pana swego patrząc, i dziwując się w nim tym tak wielkim darom Bożym, uczciwości, miary, dobroci, wstydu, świątobliwości wzór z jego jednego (jako brał z onych pięci panien, Zeuxys malarz kształt piękności) ustawicznie brali, i ktokolwiek jakiej jego cnoty, choć zdaleka naśladować mógł, ten każdy albo wielkiem człowiekiem urosł, albo w dziwnej miłości ludzkiej umarł. Przeto i on cnotliwy Przerębski, (który z domu Maciejowskiego na mniejszą Pieczęć, a potem na biskupstwo Chełmskie, a z tego na arcybiskupstwo, z wielką sławą i sławą, wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzonej cnotie swjej, ku rozumowi, ku czynności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku innym dobrym przymiotom, przyłączył był niektóre Pana swego obyczaje. I gdzieby był żył do tych czasów, znaćby był mógł miłością swą, którą miał przeciwko Rzeczypospolitej, podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie a widomie do ziemi leca. Ale nie to jest rzecz przedsięwzięcia mego, wyliczać te, którzy z xiędza Maciejowskiego szkoły, ku wysokim stolcom i dostojenstwu przyszli: to tylko powiem, iż z onego Trojańskiego konia, niewyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzy, jako z domu X. Maciejowskiego dobrych, cnotliwych i godnych ludzi.

Jakim Dworzanin być ma?

I owszem rzekłbych ja, że zabawy, jako jest gra, taniec, muzyka, są rzeczy lekkie, próżne, a wnet człowieka, który osobę jaką większą na sobie nosi, rychlej zelżyć niż ozdobić mogą. Bo owe stroje osobniejsze, koszty, maskary, i inne rzeczy, które się dla miłości a zabawy z białemi głowami dzieją, niechaj mówi, co kto chce, ale rzadkoby co lepszego zbudować miały, jedno to, że człowiek z niewieścieje, a młody zwłaszcza, na dziwną się rozpustę udawszy, wszystkiego siebie skazi. Ztądże to jest, iż dzisiejszych czasów mało tych ludzi, którzyby śmieli, nierzkąc umrzeć dla rzeczy pocziwej, ale wnieść tylko w niebezpieczeństwo.... Koniec tedy a cel, ku któremu Dworzanin zmierzać ma, ja rozumiem, iż ten jest, aby przez te wszystkie przymioty, które się jemu naznaczyły, pozyskiwał tak barzo sobie łaskę tego Pana, przy którym będzie, iżby mu zawsze mógł prawdę powiedzieć w tym wszystkim, coby Panu wiedzieć należało; a przedsię był pewien nie stracić tym łaski jego sobie. Zasię bacząc myśl pańską skłoną ku czemu nieprzyzwoitemu, iżby śmiał przeciwko temu mówić, a umiał użyć onej nabytej łaski na to, aby Pana od rzeczy niesłusznych odwiódł, a przywiódł go na drogę cnoty i pocziwości. Jakoż gdy Dworzanin będzie sam cnotliwym, jako ci Panowie chcą mieć, ktemu mądrym, uczonym, przyjemnym, trefnym i dalej: łatwie mu przyjdzie, iż lada za pogodą wszelakiego czasu, będzie mógł roztropnie, gładce, Panu to pokazać, jako wiele pocziwego i pożytecznego urość może jemu i poddanym jego ze sprawiedliwości, ze szczodroblewości, z wielkiego serca, z dobroci, i z innych cnot, które należą bogobojnemu Panu: a na drugą stronę, jako wiele zelżywości i szkody z niesprawiedliwości, z łakomstwa, z nikczemności, z nadętości i z innych szkaradnych przywar przychodzi. Otoż ja tak rozumiem, iż muzyka, biesiada, taniec, gra i inne zabawy krótkochwilne, są jakoby kwiatem; a to zasię nawodzenie Pana ku dobremu, a odwodzenie od złego, jest prawdziwym owocem tego to dworzanstwa. A iż dank, chwala, która z dobrze czynienia rośnie, na dwu rzeczach skoro zawisa, z których jedna jest, aby człowiek sobie obrał pewny koniec, ku któremu prowadzić myśli swe i sprawy ma; a ten, żeby był prawdziwie

dobry: druga rzecz jest, umieć naleść takie drogi, jakiembyś mógł łatwie przysć ku temu naznaczonemu końcu: iście że umysł tego człowieka, który stara się oto, aby jego Pan niebył ni od kogo oszukan, iżby pochlebców, złych języków, mataczów nie słuchał: iżby znał, co jest dobre, a co złe, a jedno miłował, drugie miał w nienawiści: iście, jako powiedam, umysł tego człowieka prowadzi rzecz ku dobremu końcu. I może Dworzanin poratować Pana swego, a nie dopuścić, aby go szczęście skazić mogło. Abowiem z wielu błędów, które dzisiejszych czasów widzimy w Paniech, te są największe, nieumiejętność, a mniemanie wielkie o sobie: a korzeń tego dwojga złego inny nie jest, jedno kłam tych ludzi, którzy Pany w to mniemanie o sobie wprawiają, którą sprośną przywarą słusznie się i Bóg i ludzie brzydzą, ale nikomu więcej nie szkodzi, jako Panom, bo u nich czego najskępiej? tego, czego by najhojniej być miało, to jest ludzi tych, którzyby prawdę mówili, a dobre rzeczy przypominali. Bo z nieprzyjaciół nie pobudzi żadnego ktemu miłość, aby się tej pracy podjął; owszem rad temu każdy, kiedy Pan haniebnie żywie, nie mając się nigdy poprawić wolej. A też jeśli by który z przyjaciół miał chęć do tego, jawnie co wyrwać na Pana, a ganić złe postęпки jego, pohamuje się, bacząc, iż prędko skaran być może. A z nieprzyjaciół zaś, rzadko któryby miał przystęp; a ci, co przystęp mają, których więc nie bywa wiele, obawia się każdy wolnie mówić, a karać tak z przestępków Pana, jakoby swoje równia karał; i owszem chcąc pozyskać łaskę, woli pospolicie to mówić, co miło, chocia złe a nieprzystojnie, niż to, co było mówić przystało. Owa z przyjaciela odmieni się wnet taki w pochlebcę; a chcąc mieć pożytek z onego wielkiego z Panem towarzystwa, i czyni i mówi to, czymby się Panu przyłubił; a pospolicie mówi nieprawdę, która nieprawda to w Panie zbuduje, iż nie tylko rzeczy zwierzchnich, ale sam siebie wiedzieć ani znać nie będzie: a to jest szkodliwsze i okrutniejsze matactwo, niż które na świecie; bo głupi człowiek oszukiwa sam siebie, a sam sobie jest kłamcą. Ztądże to pochodzi, iż Panowie mimo to, że niewiedzą prawdy w żadnej rzeczy, upiwszy się oną swawolną swobodą, która im ztąd rośnie, iż się Pany czują; zawróciwszy sobie mózg dostatkiem, pływając i ledwie nie topiąc się w roskoszach,

tak się barzo zdradzają, tak się barzo wewnątrz na umyśle każą, widząc, iż im wszyscy ulatują, iż się im kłaniają, iż ich ledwie nie za Boga chwala, a iż żaden nie tylko nie napomni, ani się najmniejszym słówkiem nie sprzeciwi; tak srodze, jakim rzekł, tym się psują, iż z tego głupstwa wchodzą w dziwną dumę, a w dzierżenie o sobie; zaczynają ani rady, ani zdania niczyjego na świecie już nie przypuszczają. A co ktemu drugiego? Iż tak za to mają, jakoby to barzo łatwa rzecz była, umieć królować; a iż ku temu nie potrzeba innej nauki albo ćwiczenia, chyba samej władzy a mocy. Więc wszystkę swą myśl i staranie, na to obracają, aby onę możność wcale zachowali; mniemając, by to było samo na świecie błogosławieństwo, módz czynić, co się jedno podoba. A przeto niektórzy nie radzi widzą prawa ani sprawiedliwości; bo się im tak mają, żeby sprawiedliwość, gdyby jej strzedz oni mieli, miała być jako jednym munsztukiem, któryby je pohamować, a poniekąd zniewolić miał, i umniejszyć onego bytu, który z panowania aż do nasycenia mają: aniby się drugi rozumiał mieć całej władzy, a doskonałej z panowaniem możności, jeśli by był powinien mieć posłuszeństwo cnocie, poczciwości i przystojności; biorąc to przedsię, iż ten kto podlega czemu, już nie jest zupełnym panem. Przeto ugruntowawszy oni to już w swej głowie, a dając się uwodzić temu o sobie wielkiemu mniemaniu, podnoszą się w pychę spodziwną: i oną swą nadętą twarzą, srogością, pompą, szatą, złotem, dyamenty, ktemu chowając się niemal wszytek czas na pokoju, mniemają, żeby mieli tym przysć w takową powagę, i we wziętość do ludzi, żeby je ledwie nie za Boga u siebie mieli. Ale moim zdaniem ci potentaci są w tej mierze prosto, jako owe groby w murze zawieszone: bo z wierzchu owdzie nic piękniejszego: marmor osobny, albo miedź, kształt, robota, członki wszystkie człowiecze ledwie nie lepiej wyrażone, niż kiedy były żywe: a ktoby tam zaś wewnątrz wejrzał, tam nie masz, jedno smród, ziemia, proch a kość zbutwiała. Jeszcze tak rzekę, że w gorszej toni są ci Panowie, niż takowe groby; bo wždy groby są tak dobrze w mur na fundamencie wprawione, a w wnątrz żelazy ujęte, że wypaść a gruchnąć niemogą: ale Panowie iż nie mają ani pod sobą gruntu, ani wnątrz ujęcia, za oną wagą a ciężarem, który na sobie niosą, muszą się obalić i

klęsać, a z jednego błędu w niezliczone błędy wnieść. Abowiem ich nieumiejętność a głupstwo, ztowarzyszywszy się z onym fałszywym mniemaniem, które wzięli o sobie, jakoby nigdy zbłądzić nie mogli, i jakoby ona władza, którą mają, rosła im z rozumu a z umiejętności; przywodzi ich ktemu, iż się chwytają za cudze rzeczy. — A z nieumiejętności sprawowania a rządzenia ludzi, jako wiele złego roście? pobicie, zburzenie miast, więzienie, pożoga, spustoszenie ziemie, iż to może nazwać największą na świecie, i najsroższą śmiertelnych ludzi skazą. A wždy niektórzy Panowie, nie wiedząc nic, co to jest rządzić ludzkie, nie wstydzą się, nie rzekę przed czworem abo pięciorem osób, ale przed oczyma wszystkiego świata, sztyrować tego okrętu, do którego wielkiego mistrza potrzeba: ani mają na to baczenia, że na tak wysokim miejscu zasiedli, iż ludzie wszyscy nie rzeką wielkie, ale najmniejsze ich obłądy widzą. Mamy w księgach, iż Cymonowi to przyczytano, jakoby go nie miał kufel mierzyć, a Scypiona wielkie spanie; Lukullus zasię, jakoby na uczty silny koszt czynić miał: ale dałby to Pan Bóg, żeby dzisiejszy naszy Panowie, do takowych grzechów, tak wielkie zasie cnoty przyłączali, jakie ci starego wieku ludzie w sobie mieli.

Dalej o strojach tak mówi: „Dziś u nas tak wiele jest strojów, że im liczby nie masz: to powłosku, to po hiszpańsku, po brunświcku: po husarsku dwojako, staro i nowo; po kozacku, po tatarsku, po turecku drudzy i drugie stroją się, których ja nieznam zaprawdę. Więc jedni golą brody, a z wasy chodzą, drudzy strzygą brody poczesku, trzeci postrzygają po hiszpańsku. I około wasy zaś jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy w zgórę jeżą. Jeśli zaś kto nic brody nie ustrzygą, i do tego najdują winę: we zbroi powiadają, bardzo z nią złe... Tych strojów, jako sami widzimy, jest tak wiele, że nie wiedzieć, jakiego stroju więcej: zwłaszcza, żeśmy Polacy do cudzoziemskich ubiorów zbytnie chciwi. Ja mniemam, że każdemu wolno nosić się, jako raczy; gdyż tego prawo pospolite pohamować nie chce. Lecz ja nie wiem, ku dobremu czy ku złemu, iż my Polacy, nie mamy własnego ubioru: acz podobno musiał być pierwaj; ale nam omierzył, jakośmy się nowinek chwycili. Otoż, chociaż się ochopnie nam teraz sprosne widzą; jednak pachną one

przystojną a świętą swobodą polską, która była ze zdrowiem rzeczypospolitej: jako dzisiejsze nowe stroje są świetne zuchwalstwem rozpustnem, które jest ze złem.“

Rozmowa o Elekcyi i wolności i t. d. Łukasza Górnickiego tykocińskiego i wasylkowskiego starosty, przez synów jego Jana i Łukasza drukiem ogłoszona w Krak. 1616. kto.

Do Czytelnika o wolności. *)

Przeciwko wolności mówić u wolnych ludzi, wcale nienawisna rzecz jest. Lecz gdy w głębią wejrzysz przystojna. W tym omyłka: iż nie wszyscy wiemy, co prawdziwa wolność. Przy cnotcie, wolność dobra, oprócz cnoty, swawola jest. Pod prawem, wolność prawdziwa, bez sprawiedliwości, niewola jest. Przeto nie trzeba się obrażać, gdy się to gani, co sobie ludzie za coś wielkiego mają, a prawdziwie zła rzecz jest. W Atenach zakazano było pod gardłem, ktoby był śmiał się ważyć, wnosić do senatu, o dostaniu Salaminę, którą Spartani odjęli Ateńczykom. Solon widząc, iż ten zakaz ojczyźnie szkodliwy był, uczyniwszy się szalonym, jał pospolstwo naprzód namawiać, ładne sposoby dostania Salaminę ukazując, na wojnę: od pospolstwa doniosło się Rady wszytkiej: szalonego nie karali gardłem, bo go nie popadł; ale obaczywszy, iż nie od rzeczy radzi, na jego głupim rzekomo szaleństwie przestali: zebrawszy wojsko Salaminę odjęli. Tobie także uczynić przyjdzie. Jeśli się ta rozmowa o wolności widzi przykra, przyjmij ją jak od szalonego. Tak się łacno pomścisz, co się zda za krzywdę. Jeśli ku rzeczy mówi, nie wstyduj się szalonego rady słuchać, a na sobie poprawiać tego, co się w pospolstwie nie podoba.

Rozmowa Włocha z Polakiem.

Włoch. Codziem w Polsce przymnaża się złości, i od nas z Włoch (powiem prawdę) więcej niektórzy złego przynoszą niż dobrego: jakoż do złego skłonniejsze

*) Jest to podobno najważniejsze dzieło Górnickiego, w którym w kształcie rozmowy, trochę rozwickłej, wystawił przerażający obraz kraju i nierządu: widać tu nie tylko dworaka, ale i statystę i polityka, znającego dokładnie wady swych ziomeków i podających zdrowe rady i skuteczne lekarstwa.

jest człowieczeństwo nasze, za owem jeszcze jabłkiem, którego niefortuana Ewa skosztowała, niżli do dobrego. Otóż iż od nas z Włoch wiele się do Polski złych rzeczy przynosi, trzebaby i munsztuki ztamąd przynieść te, które w Włoszech występki hamują. Polak. Mnie się zasię widzi, iżby jeszcze więcej złych ludzi u nas było, kiedyby tamte włoskie srogie kaźni do nas były przyniesione: bo wszędy na świecie, gdzie są kaźni okrutne, tam złości więcej. Włoch. Nie srogość, nie okrucieństwo ludzi na złości napomyka; ale złość ludzka uprzedzająca ostrzy i mnoży ostre a okrutne kaźni. Lecz tu opak się dzieje: winny buja po świecie, a ten cierpieć musi, kto ukrzywdzon jest. Niesprawiedliwość na świecie panuje, a ma miejsce nie tylko u monarchów, którzy biorą państwa, królestwa, nie mając do tego prawa żadnego, ani chcąc podlegać prawu; ale i u ludzi równiejszych stanów, co są albo możnością albo przyjacioły albo dostojenstwem znaczni; bo ci nie chcą, żeby im rozkazywało prawo: urzędu nad sobą mieć nie chcą, ale chcą, żeby oni prawu i urzędowi rozkazowali: co jeśli gdzie znać, tedy tu w Polsce, gdzie takie konstytucye tworzą, któreby tylko kukłały ubogie ludzie, a onych żeby dotknąć nie mogły. Zaczyn uboga Szlachta muszą się poddawać w obronę tych możnych; a ci, co chcą, to czynią z niemi. Sąsiad mój, prawi, wziął mi to a to, czego dostając prawem, zginałbym, prawi; przeto proszę cię, pomóż mi, poslij slugi, żebym mu odebrał. Tu on możny uczyni, o co proszą; a za to ów też uczynić musi, co każą. O Rzeczposp. żaden się tu nie stara, ani myśli o tym, żeby wszystkim dobrze było; ale tylko się sam o się i o swą rzecz stara, mniemając, że kiedy będzie bogatym, możnym, rodowitym, że także wielkim będzie potomek jego: ano więc wszystko to opak bywa. Rzeczposp. póki jest wcale, póty każdy swoje może mieć spełna; ale jeśli ona zginie, niechaj się tego nie nadziewa żaden, żeby co swego cało zachować mógł. O Rzeczposp. nie o swą własną starać się trzeba: niechaj Rzeczposp. można i bogata będzie. Albowiem złe się tam dzieje, gdzie Rzeczposp. uboga jest, a prywatne bogactwa rosną, i z niemi łakomstwo. Ale wiele złych rzeczy jest u was tak w prawie, w porządku do niego, w urzędnikach, jako i w ludziach, którym litera prawna nie sens do wykretów służy. Wierz mi, iżby się wam

obaczyć trzeba, a wynieść z tej ciemności, w którąście, nie wiem jak, weszli. Kiedy kogo oczy bolą, tedy mądry lekarz chcąc je uleczyć, purguje wszystkie głowy; a chcąc głowy purgować, musi wszystko purgować ciało; więc i ciało kto chce uleczyć, trzeba, iżby umysł, to jest duszę, uleczył pierwszy: a uleczenie duszy jest, rozmiłować się mądrości, a obaczyć niedostatki swoje. I nie o to P. Boga prosić mamy, iżby po naszej woli wszystko się nam wiodło; ale o to, iżby nasza wola tam szła, gdzie ją mądrość prowadzi. Ale wy nic innego w uszach nie macie, jedno wolność, wolność, i chcecie, żeby jej wam każdy król nowy przyczyniał: chcecie, jakom wyżej wspomniał, żeby wam dopuszczono bardziej chorować, niż chorujecie... Zbyttnia wolność wiele państw zgubiła, które państwa mierną wolnością trwały długo. Nie zawždy to dobre, co się zda dobre, ani to zawždy złe. I królowie nie mieliby wam zawždy wszystkiego tego pozwalać, o co prosicie; bo siłakroć prosicie o rzeczy sobie bardzo szkodliwe. Nie darmo mądrzy ludzie tak rozkazują prawodawcom, iżby takie stanowili prawa, któreby głupstwo wykorzeniały, a mądrość stawiały na nogi.

Polak. Trudno tu o wielki rozum u nas ludzi północnych; ale przecie czujemy to, że nam praw tu lepszych nie potrzeba. Ktemu wszelaka odmiana w R. P. jest niebezpieczna. Włoch. Aż u was niema odmiany codzień? Aż nie masz konstytucyi dosyć, jedną na drugą uczynionych? Jako czego komu trzeba, tak jedzie na sejm z swą konstytucyjką. A o taką, którąby wszystkim zdrowa była, nie myślicie: nie staracie się o to, żeby chudzi szlachcicy uciśnieni nie byli, którzy nie mają tego dostatku, żeby na sejm jechali... Ale jako dom ten lepszy jest, w którym jest porządek; tak ciało, tak dusza ta lepsza jest, w której się mierność a porządek najduje. A jeśli dom, jeśli ciało, jeśli dusza potrzebuje rządu; jakoż nie więcej potrzebuje go Rzeczpospolita? Ba, miły Boże! gospodarz dobry patrząc każdy dzień na rzeczy domowe swoje, na gospodarstwo, na budowanie, zawždy znajdzie rzecz jaką, której poprawy potrzeba; a gdzie na to oka nie ma, wielką szkodą przypłacić tego musi. Jakoż w koronie tak wielkiej, w państwie tak szerokim szkoda być niema, gdy się król, jako gospodarz domu, nie przypatruje rzeczom, które poprawy potrzebują, aż we dwie lecie, kiedy

każde województwo na sejm niedostatki i potrzeby swoje przynosi? Aby wždy jeszcze na tych dwuletnich sejmach sprawiono; ale pospolicie do drugiego sejmu, więc z tego zas na drugi i dalej odkładają, a R. P. zostaje chora, i utrapiona: bo ona jest, jak jeden człowiek, a człowiek nie prosty, ale taki, na którym wszystko zawisło. Więc jako wielcy Panowie chowają doktory dla uzdrowienia, jeśliby choroba przyszła, a zawždy chcą mieć doktora przy sobie; tak R. P. potrzebuje przy boku swym ustawicznie doktorów, to jest senatorów, którzyby, gdy choroba jaka na R. P. przyjdzie, przystąpiła przypadnie, mogli wskok radzić o zdrowiu jej: nie dopiero szukać doktorów, gdy się do śmierci przybliża, gdy nieprzyjaciół w ziemi, już pali, już wiąże, już pustoszy, już więźnie w Czymburak wiodą. Pierwszych czasów ludzie obcy do was się garnęli: teraz nie słyhać, żeby kto chciał być w waszej opiece. Bo jako w przyjaźni tak i w towarzystwie, rozumu i sprawy dobrzej potrzeba. Nadto, gdzie nie masz rządu, tam sprawiedliwość być nie może: a gdzie nie masz sprawiedliwości, tam wolność nie ma miejsca. Więc mali gdzie Rząd być, trzeba, żeby tam była bojaźń. Ubezpieczenie czyni człowieka gnuśnego, niedbałego, nieposłusznego; a bojaźń, opatrzonego, posłusznego, porządnego: czemu się dobrze przypatrzył ten każdy, kto w okęcie po morzu jeździł: bo okrętowi słudzy, kiedy na morzu nawałności nie masz, jedni śpią, drudzy grają, szaleją, i niedbale we wszystkim poczynają sobie: ale kiedy się rozigra morze, albo nieprzyjaciół blisko; to oni do wszystkiego prędcy, a jedno słuchają, co komu szypier rozkaże. Strach tedy dobry stróż jest, i z strachu każdy jest posłuszny. Y jeśli co potrzebnego człowiekowi od Boga dano, tedy dano bojaźń. Otóż wy Polacy ostrego prawa mieć nie chcecie, które ma być jako tyran człowiekowi; urzędu surowego nie cierpicie, ażeby egzekucja była prawu? tego Boże uchowaj.

W. Dobry, enotliwy człowiek na najsroźsze przyzwoli prawo, bo ufa swej enocie, a więzienia się żadnego nie boi, chociażby i tam żył, gdzie nieprzekonane prawem, do więzienia biorą. P. Baczę ja, kiedy ty zmierzasz; chcesz, żebych ja wolność dobrą naszą swywola przezwiał: ano swywola tam być nie może, gdzie jest prawo. W. Takci mówią niektórzy z waszych, iż tu w Polsce jedni ludzie są w wielkiej niewoli, a drudzy w wielkiej swywoli; a przecie i ci, którzy są w swiej woli, czują wielką niewolę.

P. Tak jest, iż plebs u nas nie zażywa wolności, ale iey też chłopstwu nie trzeba; bo wolność byłaby ku ich szkazie. Kto dusze swej używać nie umie, temu lepiej, żeby iey nie miał, a był umarłym, niż żywym; a jeśli tego potrzeba, iżby taki człowiek był żywy; żeby był niewolnikiem, niż wolnym człowiekiem. Y dziecięciu wolności nie dajemy, bo go chciwości sprawują, nie rozum; także też wolności ten niegodzien, kogo ciału a nie dusza sprawuje. W. Nie o chłopstwie się tu mówi (acz powiedzą mądrzy ludzie, iż ta R. P. Polska źle jest postanowiona, w której stany nie są sobie sprzyjażliwe: Y prawodawca, prawi, taki nie jest dobry, który nie obmyśla, żeby wszystkie stany R. P. w zgodzie y w miłości zachowane były), ale się mówi o stanie szlacheckim, który stan podług wykładu twego, jakoś wyłożył y opisał wolność, y iako się dotąd o nicy mówiło, nie żyje w wolności; albowiem kto ma żyć, iako chce, co ty wolnością zowiesz, trzeba mu tego, żeby nie miał nikogo, któryby mu onę jego wolność przeszkodzić mógł; trzeba, żeby nie przyszło co nań z strony ku przekazie temu tego co sobie zaczął. A to u nas nie wiem takli jest, że nikt nikomu wolności nie przerywa. P. Nie wiem, iako z tobą mówić: luźem ci dosyć szeroko ukazał, prosto a nie chytrze mówiąc: i że u nas w Polsce wielka jest wolność. W. Jeśli jest wielka gdzie na świecie wolność; tedy też y mała a pomierna wolność byż gdzie musi: y podobno ta pomierna lepsza jest niż wielka; bo ta pomierna y z osobna każdemu zdrowa jest i w obec wszystkim, a zbytnia swoboda y tym jest ciężka, nad którą iey używają, y te którzy ją mają, w bezrozumną gdzie swywolą zawiodłszy, ku upadkowi przywodzą. Dobrze iść miarą; co nie ma miary w sobie, ale gwałtownie idzie, to trwać nie może. Po wielkiej wolności przychodzi wszeteczność, za wszetecznością nastaje wzgarda prawa, a za tą idą wewnętrzne zwady, aż ostatnia przychodzi niewola. Pełne są tego historie, iako dla wielkiej swobody, siła państw upadła, które trwać mogły, gdyby były pomiczną wolność zachować chciały. Piękna rzecz jest wolność, y wielkie człowiecze dobro; ale taka jest natura wszystkich rzeczy na świecie, iż im co jest w mierze swej najpiękniejszego i najpożyteczniejszego, tym, gdy wyniędzie ze swej miary, jest najsprośniejszego i najszkodliwszego. Miary we wszystkich potrzeba rzeczach: a wolność tylko ta wolnością ma być zwana, której rozum, nie zmysły panują; albowiem moc, chcieć złego, szaleństwo to jest, nie wolność. Więc iż człowiek z nas każdy członkiem jest R. P. tedy to, co złe jest ogólnie wszystkim, iednemu tobie dobre byż nie może; gdyż się ty we wszystkich zamykasz. Zda się wam to dobrze pojedyńkiem, iż poboru nie dawacie, albo barzo rzadko; ale R. P. barzo na tym szkodzić, iż nie ma skarbu pospolitego. Także y owa nowa konstytucja o ruszeniu pospolitym zda się pojedyńkiem każdemu z was zdrowa, ale R. P. szkodliwa jest. Y siła takich rzeczy ukazać się może, w których co iednemu albo kilku może się zdać pożytecznie, to zaś ogólnie wszystkim wielką jest szkoda. Doktor kiedy chorego leczy, nie tego patrzy, żeby chciwościom chorego dogodził; ale żeby uzdrowił człowieka. Także y wolność, zdrowiu y całości R. P. dogadzać ma, nie tej albo owej osobie.

Wawrzyniec Goslicki † 1607. a)

Odbiwał nauki w Akad. krak. razem z Dymitrym Solikowskim, potem arcybiskupem lwowskim; b) dalej doskonalił się we Włoszech. Język grecki dobrze umiał, w stylu łacińskim celował. W teologii, filozofii, astronomii oraz naukach wyzwolonych niepospolicie był biegłym.

Napisana w Padwie książka: *de optimo senatore*, Venetiis 1568, ark. 23, przypisana Zygm. Augustowi, zaleciła go u swoich, wstąpiła u postronnych. Za powrotem został sekretarzem król. i kanonikiem, i wcześniej do różnych spraw i poselstw był używany, do Gdańska, do Sztokholmu do Brunświku: r. 1586 został biskupem kamienieckim po śmierci Marcina Białobrzeskiego: w czasie zaburzonych obrad sejmowych, on najczęściej, nie należąc do żadnej partii, jednał rozdwojone umysły. Szedł, jak Rzymski Kato tam, gdzie większy pozor dobra Rpltej upatrował; kreskował z Zamojskim na Zygm. III., pracował bez odetchnienia, układał *Pacta conventa* z posłami szwedzkiemi. Witał od Stanów wjeżdżającego do stolicy króla. Postąpił potem na biskupstwo Przemyśkie, a później na poznańskie: rządził tą owiecznią lat 6, umarł w Ciazyniu roku 1607.

Goslicki, jak się wyraża Piasecki, który długo na dworze jego bawił, miał rzadki dar wymowy, dowcip wesoły i uprzejmy, rozsadek obejmujący; najobszerniejsze wywody, porządnie w treść zbierał, gruntownie roztrząsał, zręcznie wyluszczał. Jezuitów równie, jak Piasecki, nie wielkim był przyjacielem, i praw akademii krak. przeciwko tym przyhyszom u Papieża bronił.

W dziele *de optimo senatore*, w czystej i ozdobnej łacinie, małuje Goslicki obraz prawdziwego senatora, jak się ma sposobić z młodości, jak zachować w urzędowaniu, na czem w radach swoich zasadać się, do jakiego celu je kierować. Starowolski pisze, jakoby wydał i drugie dzieło; *de bono cive*; lecz Janocki dobre posłrzał, że Goslicki w samym swoim senatorze, dotknął powinność obywatela. Wspominają także: *Oratio pro statu Sacerdotali*. Lecz świetniejszy wymowy jego zażytek pozostał w mowie:

Witanie rady stanów koronnych Polskich do króla Imci Zygmunta III. w polu przed miastem Kazimierzem przez J. X. Wawrzynca Goslickiego biskupa kamienieckiego czynione dn. 10. Grud. 1587 w Krak. w druk. Łaz, czwartek 7.

Pocziwy tylko człowiek, idący za głosem nieskazanego sumienia, mógł się tak odezwać do króla:

a) Ossoliński: Wiadomości kryt. do hist. lit. pol.

b) Który jest znany jako dziejopis i mowca: *Commentarius de rebus gestis ab excessu Sigism. Augusti*, przedrukowany w Edycji Lipskiej Długosza zob. niżej.

„Złotem i srebrem jakim nie przyciągnąłeś nas do siebie W.K.M. Prywata żadna nie zgwałciła, ani zhołdowała ani posromociła pocziwych animuszów i języków naszych. Czyste serca i ręce są przed Bogiem i R.P. naszą: jasnie w oczy sobie, jako ludzie pocziwi, patrzeć możemy. Duch niebieski, nie duch świata tego, elekcyą tę w nas sprawował: serca i oczy ludzkie obwionawszy, tam je obrócił, gdzie nie bywały, do tego też, którego nie widziały. Magnum erat chaos inter nos et tunc: przekopy kamienne, wały morskie, skały nieprzebyte okryły nam W.K.M., przecie jednak zakryć nie mogły. Słynie daleko cnota. Prędko lot sławy dobrej. Otóżmy przecie znaleźli króla i pana ze krwi panów naszych, królów naszych, ojców ojczyzny naszej. Dogodziliśmy ktemu w objeraniu pana i króla, woli miłego Boga, który z narodu i języka swego, każe ludowi swemu pana sobie obieć; dogodziliśmy ojczyźnie naszej, która się raduje, patrząc na syna swego, na kraw. panów swoich, królów swoich, dobrodziejów swoich.“

Dalej chlubi przed królem świetność daru, który z tak wspaniałej ku sobie chęci narodu otrzymywał, razem zagrzewając go, aby naśladowaniem sławy swych przodków, jako też uiszczaniem powziętych o sobie nadziei, w wzajemnem wywdzięczeniu się wspaniałość okazał: „Nie straciła nic Polska z Jagiełłowego plemienia za morze je daleko wysławiający; owszem wygrała, iż za białą pięć, męskiej dostała: ... gościem tu nie jesteś; tyle, ile ludzi widzisz, w każdym z nich łaskę i dobrodziejstwa przodków swoich upatrować będziesz. ... Nie masz na świecie, czemby sobie monarchowie miłość u poddanych prędzej zjednać mogli, jako łaską i dobrodziejstwem. Na gotoweś tu żniwo przyjechał, zażywać prędko będziesz raczył tej miłości i szanowania w osobie swojej, które dawno przedtem W.K.M. jako potomkowi swemu, zgotowali i zostawili oni święci Jagiełłowie, W.K.M. przodkowie. A jeżeli sam jeszcze przymnażać tego będziesz, o czem my nic nie wątpimy; a gdzież możesz na świecie szczęśliwiej żyć i sławniej panować, jako tu? Jest Polska, rzec tak możemy, jako centrum Europy; a tać to jest perła świata dobrego: ztąd, gdzie chcesz, możesz sam wejrzeć. Na W.K.M. także sławnie panującego, najbliższe narody mogą patrzeć; z panowania W.K.M. Pana Boga chwalić, i po-

ciech ustawicznych zażywać. Na głowę swą koronę wzmiesz, którą naddziadowie, praddziadowie, dziadowie, wujowie W.K.M. sławnie nosili. Ludowi też takiemu panować będziesz, który starożytnością i szerokością języka, żadnemu najzacniejszemu narodowi miejsca nie postąpi. Tu wiara przeciwko panom stateczna, tu miłość przeciwko ojczyźnie gorąca, tu cnota i sława nad wszystkie klejnoty najdroższe w poważeniu bywają. Dzielnosci i mężstwa nie przypominam: każeszli pytać, dowiesz się; powieć Tatarzyn, Wołoszyn, Turczyn, i wiele innych nieprzyjaciół koronnych. Sromaćli się będą prawdy powiedzieć? doznasz jej sam, gdy do tego przyjdzie. Nie na takim placu i w takim królestwie stolicę osiedzisz, gdzie owo tylko kramy liczą, albo łatki sprzedają; ale w takim królestwie, które jest murem i szczytem chrześcijańskim państwowi od nieprzyjaciół krzyża Sgo: tu, nie będzieszli próżnował, a nieprzyjaciół powabi; niebo sobie i swemu rycerstwu budować będziesz: tyle ofiar krwawych Bogu swemu na każdą godzinę oddając, ile głów i języków pogańskich wygładzisz, imię Boże i chwałę jego świętą bluźniących. Wstąpże tedy szczęśliwie i fortunnie na stolicę, od pana Bogu tobie przeźrzaną i zgotowaną; weźmij szczęśliwie sceptrum w rękę swoją, abys rządził lud Boży, przez onego samego tobie poruczony. Niechaj tedy Bóg jako źrenice oka, strzeże W.K.M. niechaj skrzydłami wszechmocności swojej okryje i ociszy majestat panowania twego: niechaj na stolicę królestwa tego szczęśliwie prowadzi i postawi, abys ją rządził rządem Bogu miłym, rządem nie jednemu, nie dwiema, ale wszystkim poddanym swym pożytecznym, rządem takim, któremibys u przyjaciół miłym i przyjemnym, u nieprzyjaciół strasznym był.“ Na tem kończy swe życzenie.

Były to dla nauk szczęśliwie czasy: widać wszędzie i w tej mowie zapal i prawdziwą wymowę; jednak już i w tem Witaniu spostrzegać się dają wady, które później zupełnie skaziły smak i język zepsuły, to jest, mieszanie wyrazów i zdań łacińskich, co już wtódy było w powszechnem między uczonymi używaniu.

W końcu dodajemy tu jeszcze słów kilka o wymowie owych czasów: liczniejszych, ile u bogobojnego narodu, ukształciła mowców, kazalnica polska. Od przyniesienia wiary, ogłaszała ona statecznie słowo prawdy i zbawienia. Całowieczne prace kaznodziejskie Wujka, Białobrzeskiego, Karnkowskiego, Skargi, Birkowskiego, zawierając skarb nauki i namaszczenia, głos wymowy nie-

kuśtownej ale szczerzej i dzielnej. W szlachetnej prostocie język ich tym był potężniejszy, im bardziej zbliżał się do górnego i wspaniałego wyrazu ksiąg świętych. Dla tego to najbardziej uroku języka, jego rodowitego toku, bogactwa i czystości, kaznodzieje wieku Zygmuntońskiego, godni są czytania i pilnego rozważania. Jeżeli zaś w dawnych mowcach naszych, nie znajdujemy tyle sztuki pod względem układu, tyle poprawy, ściśłości i wykończenia, słowem, tyle sposobów, ile ich daje kunszt krasnomowczy, z wyltwnym smakiem i talentem połączony; zawsze jednak w ich mocnej, dosadnej i żarliwej wywowie, prawdziwy znawca znajdzie mnóstwo prawdziwych wzorów.

Sławniejsi tłumacze.

Ze znajomości literatury starożytnej, mianowicie rzymskiej, rosła także ochota przyswojenia tych skarbów polskiej mowie i z bogacenia onejże; ztąd tylu uczonych filologów, którzy łacińskich szczególnie autorów, na język polski przekładali, równie jak dzieła nowoczesne łacińskie, traktujące ulubione naówczas materye, przelewali na polskie i poczęści własnymi uwagami z bogacali.

Wymieniliśmy już wyżej tłumaczy biblii i Cypryana Bazylika; nie od rzeczy będzie, nazwać tu kilku sławniejszych.

Stanisław Koszutski.

O którego życia nie mogliśmy się niczego dobać, jest tłumaczem następujących dzieł

Reinharda Lorichiusza o wychowaniu y o ćwiczeniu każdego przełożonego, nie tylko panu y poddanemu każdemu ku czytaniu barzo pożyteczne: teraz nowo z łacińskiego języka na polski przełożone w Krakowie a dziedziców Marka Scharffenbergera r. 1558. fol.

Na drugiej stronie herb Pogoń, pod nim wiersze: na następującej stronie dedykacja: *„Jasnie Oswietzonemu panu, a panu Szymonowi książęciu słutskiemu, — w Wilnie 8. Lipca 1555. Stanisław Koszutski.*

Poczem krótka przedmowa i rejestr: karty zowie Listy, po jednej tylko stronie numerowane, jest ich 186; na końcu: *„Oracula Isokratesa, o sprawowaniu państwa, na polskie przełożona dedykowana Panu Trzebuchowskiemu. Druk w Krakowie 1558. podpisany Erasmus Glitzner. a)*

a) Glitzner Erazm rodem ze Znina był pastorem w Toruniu, a potem w Grodzisku. Należał do wszystkich ważniejszych zbiorów kościołów ewangelickich + 1605 w Brodnicy. Wiele bar-

O wodzu albo nauczycielu przełożonego człowieka w młodych jeszcze latach będącego, co czynić ma, albo jaki być ma?

„Z przyrodzenia to nawięczey pamyętamy, czegośmy syę za młodu nauczyli, iako garniec albo co ynszego nowego, gdy czego weń zanowotku naleyesh, onym yusz asz do szcżątku pachnąć albo smyerdzieć będzie; takyesz tesz y yako wełna: która, iaką farbą rasz ufarbujesz, tey yusz wyecznie zasę wmyć nyemożesz. A mimo to wszystko, przyrodzenie człowieka to wyęć nawięczey pamyęta, ieśli syę czego złego za młodu nauczyło; bośmy wszyscy w obec zawdzy ku złemu skłonnyszy nisz ku dobremu, a nieynaczey syę za przyrodzeniem złych rzeczy chwytamy, iako ogień smoły ku prętkiemu zapaleniu przypawiony. Dla czego y on philozoph na ymyć Chrysypus nie bez przyczyny to chcył myć, aby mamki mądre do dzyatek były przystawiane, a yleby mogło być, aby y barzo ućciwe były, dla tego, aby syę rozum młody w dzyecyęciu, rozmowami iakimi sprosnemi nyepopsował.

Napierwey tedy tego syę kazdy nauczyciel strzec musi, aby się młodemu za pierwotku nye uprzykrzał, by lepak dziecie, które zarazem nauki miłować nye może, oney syę do końca iako maczochy bać nye musyło, albo by syę przykrością tą y na starość nye brzydziło, któreyby za młodu raz skosztowało. ... Nicz tedy nye iest przykrzeyszego nad zapalczywego nauczyciela, który miasto tego, co by myał być łagodnym, sroga postawa, ano mu od gniewu, wargi drżą, zamarsczywssy twarz, słowy nye powsciegliwemi, teraz od zapalczywości blednąc, teraz syę czerwienięjąc, bez przestanku wrzessczy, a trzaskiem swym dzieci iesscze nyepostanowione, nye tylko od dobrych rzeczy powściąga, ale y ku złym przypędza. Takowy tedy ma być człowieka przełożonego nauczyciel, aby y nauka swą, y łagodnemi obyczajmi umiał ono, co Seneca powyedział, to iest: myernye a nye wssetecznye łaiać, a bez pochlebstwa chwalić, kthoregoby syę dzyecyę dla powagi iego wstydziło, a przedsyę go dla łagodnych obyczaiów iego miłowało.“

dzo wydał pism polemicznych iologicznych po łac. i po polsku: tłumaczył Isokratesa i Eutropiusza na język polski: ostatni przekład wyłoczono w Grodzisku 1581. On Confessya Augspurgską po polsku przełożył, wyszło w Gdań. 1594.

Jest to moralna książka, podobnie jak Żywot pocziwego człowieka Reja, albo Dworzanin Górnickiego, tylko że zwiężej pisana, a raczej z łac. tłumaczona: zdania rozsądne, popierane przykładami z pisarzy starożytnych i z pisma Śgo. Styl nie jest jeszcze tak ukształcony jak w Reju, bo też podobno i starszy: ortografia także starsza i niejednostajna. Dzieło to dość obszerne lubo jako tłumaczenie nie zawiera tyle szczegółów ważnych do historyi życia i obyczajów owych wieków, co dzieła Reja, ani nam daje poznać charakter pisarza i jego dowcip: jest atoli i z rzeczy (zdań rozsądnych) ważne, i ze względu polszczyzny szacowne.

2) *O powinnościach wszech stanów ludzi, Marka Tulliusza Cicerona, księgi troje, na język polski przez Stan. Kosztutkiego przełożone, w Wilnie r. 1583. i ten przekład jest nie równie lepszy od poprzedzającego: styl czysty, poprawny. Oto próbka:*

O powinnościach pierwsze księgi.

Co nieme stworzenie z człowiekiem na poly ma, a czem się też człowiek od niemego stworzenia odstrzela?

„Najpierwy tedy wszelakiemu żywemu stworzeniu tak rozumnemu jako bezrozumnemu, to jest od przyrodzenia dano, aby samo siebie, żywota i ciała swego strzegło a szczyciło, a iżby tego uchodziło, co by baczyło, żeby mu zaszkodzić mogło, a iżby się o wszystko to starało, i na to się zdobywało, co by mu ku żywieniu albo ku życiu jego potrzebnego było: jako jest pokarm, tajniki, albo co takowego. Pospolita też jest każdemu żywemu stworzeniu chęć ku złączeniu, dla wywiedzenia płodu, i staranie niejakie o pług swój. Ale między człowiekiem, a między niemem a bezrozumnym stworzeniem, ta największa różność jest, że nieme stworzenie tyle, ile się wedle cielesnego zmysłu porusza, ku temu się przywłaszcza, co tudzież przed nim albo już przy nim jest: barzo mało co bacząc rzecz przeszłą albo przyszłą. Ale człowiek iż jest uczestnikiem rozumu, baczy, co za czem idzie, początki i przyczyny wszelakich rzeczy widzi, i zna postępek ich, ku czemu się ściaga, a jakoby ze znaków uprzedzających, rzeczy przyszłe obacza, podobienstwo jedno ku drugiemu równa, ku rzeczom niniejszym, przyszłe rzeczy przyłącza i stosuje. A tak już snadnie bieg i postępek wszystkiego żywota widzi; a widząc, za czasu sobie sprawuje i gotuje rzeczy te, które mu ku życiu są potrzebne: toż też przyrodzenie mocą a sprawą rozumu człowieka z człowiekiem jednocy, tak ku rozmowie jako ku spółności żywota.“

Bieniasz Budny.

Brat rodzony Szymona, tłumacza Biblii socyniańskiej, żył jeszcze pod Zygmuntem III. i należy także do pierwszych naszych tłumaczy. Przełożył Cicerona o Starości r. 1595. Przekładowane razem z przekładem Kosztutkiego o Powinnościach, w Wilnie 1766. Budny tłumaczył także Cicerona o Przyjaźni, tudzież

Krotych a wezłowatych powieści, które po Greku zową apothegmata ksiąg czworo w Krak. bez roku.

Dla braku miejsca nie przytaczam wyników z tłumaczeń Bieniaśza Budnego, które nie wyrównują przykładowi Koszutkiego, mają więcej archaizmów, styl nie tak poprawny i nieładki.

X. Wargocki Andrzej.

Urodzony w Przemyślu na Rusi, hiegly teolog, akademik Krak., a rzeczniaka trybunału Lubelskiego, kapłan, jeden z celniejszych szermierzów i obrońców kościoła katolickiego: *Apologia przeciwko Luteranom, Zwinglianom, Kalwinistom, Nawołrzcencom w Krak. r. 1605.* 2) *Ksiąg dwoje o krzyżu, w Zamościu r. 1614.* Więcej jednak przysłużył się literaturze przekładami swemi klasyków.

1) *Gaiusa Juliusza Cesara o wojnie francuskiej, ksiąg siedmioro, przekładania X. Andrzeja Wargockiego w Krak. u wdowy Siebenyehera. r. 1608.*

2) *Quintusa Kurejusza o Dziejach Alexandra W., w Krak. 1618.*

3) *Justyna Historika ksiąg 44. w Krak. 1607.*

4) *Waleryusza Maxyma w Krak. 1609 i Dwoje ksiąg Plutarchowych z greckiego przełożył.* Był więc najpracowitszym i najohlitszym tłumaczem: starał się szczególnie o wierność i dobitność w swych przekładach; żął częstokroć zbyt niewolniczo i dosłownie tłumaczyć, i chropowatym się staje. Wszędzie jednak okazuje chęć zgłębiania rzeczy, śmiałość w pokonywaniu trudności i staranność o własności mowy ojczystej. Nadto jeszcze:

Peregrynacja do Ziemi Stej Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła p. Tomasza Trętera, kustosa warmińskiego, łac. językiem napisana, a przez X. Andrzeja Wargockiego na polski przetłumaczona w Krak. 1626. Jest to podobno najważniejsza i najlepsza Wargockiego praca. (zob. p. 36.) O Glicznercze tłum. Eutropiusza i Isokratesa zobacz wyżej pag. 177.

Jakób Górski. a)

Jeden z najbieglejszych filologów czasu swego, który polubiwszy literaturę starożytną, jej znajomość upowszechniał

a) Tegoż nazwiska znany jest także inny uczony mąż: Stanisław Górski, sekretarz Zygmunta I., o którym Ossoliński tak podaje wiadomość: Mało pism jego wyszło z druku, żadne jego imienia nie nosi; sam nie własnego z prozy nie wydał; rzadko też który z naszych literatów go wspomina. A przecież był to człowiek uczony, bardzo pracowity, któremu historia narodowa, polityczna i literacka, osobliwie całej 16go wieku połowy, wiele winna: młodość swoją przepędził w Akad. Krak. i był w niej professorem. Tomicki zaczął go używać do spraw publicz-

niał pomiędzy młodzieżą, będąc nauczycielem prawa, wy-mowy w Krakowie, ćwiczył ją oraz w cyceronianśkim łacińskim stylu. Mając nawet przyzwoite opatrzenie i wyższe w duchowieństwie stopnie, nauczycielskiego powołania opuścić nie chciał. Ośm irazy sprawował urząd rektora w Krakowie, później uczył Theologii w Płocku. Górski zostawał w długim sporze piśmiennym z Benedyktem Herbestem, względem prawideł Krasomowstwa. b) Walka ta uczona, która do wielu pism z obu stron była powodem, wszystkich prawie ówczesnych uczo-

nych, i tym sposobem wszedł do kancelarii królewskiej za Pisarza: później został sekretarzem królewskim i kanonikiem Krak. rok śmierci jego niewiadomy. Jego to pracy winniśmy ogromny zbiór spraw panowania Zygmunta I. w rękopismie (Tomiciana) zawierający: poselstwa, odpowiedzi, mowy, uchwały sejmowe, pisma publiczne i urzędowe, nawet listy prywatne znacznych osób i wiersze: rozmaite to własnego, to cudzego pióra pamiętniki; to wszystko lat porządkiem ułożył. Te zbiory później dostały się do rąk Stan. Karnkowskiego, prymasa, który bez wątpienia późniejsze tomy zgromadził. Po Karnkowskim te tomy w liczbie 24. fol. rozpięchnęły się na różne strony. Stan. August zlecił był na nowo przypisywanie tych aktów i dopełnienie ich mocąciami się jeszcze zładniam przyzbiierać łóznemi sztukami, co pod dozorem Narusze-wicza wykonane zostało. Własne Górskiego pamiętniki złożyłyby obszerne dzieła, jak n. p. opisanie wojny z Wołoszą r. 1530. Pomylił się Janocki przypisując Gorskiemu życie Tomickiego, gdy to na czolo nosi imię własnego autora Stan. Hozyusza. Pamiętnik o rokoszu lwowskim r. 1547 jest dokładniejszy niż Stan. Orzechowskiego w Annalach.

b) Benedykt Herbest rodem z Nowogomiasta (Neapolitanus) w ziemi przemyskiej roku 1531: najprzód uczeń pod Janem Leopolitą, a potem nauczyciel w Akad. Krak. Wezwany do Lwowa na nauczyciela a potem do Skierniewic (w Wielkiejpolsee) kształcił tamże młodzież przy dworze Jana Przerebskiego prymasa. Powrócił znowu do Krakowa, gdzie uczone z Gorskim spory, były mu powodem, że opuścił Kraków, i udał się do Poznania i został kanonikiem. Tutaj r. 1571 wstąpił do Jezuitów i odtąd posłany na Rus lat 22 z największą gorliwością nauczał lud prawd wiary i życia: lud wiejski ojcem go swoim zwał, duchowieństwo czciło jak apostoła i w Jarosławiu r. 1593. Pisał wiele i dobrze: Cracoviensis scholae institutio r. 1559. — Computus, ex quo, qui ecclesiae tempora ignorare nolit, cognoscat r. 1559. — Disputatio de periodis — Dialogus de optimo genere dicendi. — Notae in epistolas Ciceronis — in ejusdem orat. ad Quirites. — Vita M. T. Ciceronis. — Arithmetica linearis — kilka dzieł theolog. Mowy różne. A polską: O konfessyi braci czeskich — historia ka-

nych zajmowała, i nie mniejszy zwycięzcy jak zwycięzonymu przynosi zaszczyt; ponieważ Herbest sam wyższość swego przeciwnika uznawszy, pisma zobopólne do sądu potomności wydał. Górski był nadto biegłym w greckim i hebrajskim języku, i wiele pisał w materyach retorycznych i teologicznych.

1) *De periodis atque numeris oratoriis lib. II. Crac. 1558.*
2) *De generibus dicendi.* — 3) *De figuris libri V.* — 4) *Disputationes de periodis, contra se a Herbesto editae refutatio.* — 5) *Commentariorum artis dialecticae libri X.* — 6) *Praelectionum Ploceusium liber I—V.* — 7) *Apologia pro Acad. Crac. 8 Orationes Gratulatoriae ad Steph. Regem.*

Wszystkie. zatem dzieła jego są po łacinie pisane; jedna tylko znam polskie, które dopiero po jego zgonie wyszło:

Rada pańska, to jest: iakich osób pan każdy wybierać sobie ma do rady swojej przez Fryderyka Furjusza Celiola po hiszpańsku napisana, a przez X. Doktora Jakuba Górskiego Kanon. Krak. z włoskiego na polskie przełożona w Krak. w Druk. Lazarowicy r. 1597 (wydane p. Januszowskiego, drukarza Krak.) a)

cerstwa Hussowego — wiary kościoła Rzymsk. wywody. — Nauka prawego Chrześcianina. — Prodrum alio goniec naprzeciw odpowiedzi Jakóba Niemojowskiego r. 1574, i wiele innych. Spor jego, z Górkim toczył się o sposób pisania okrągłych periodów. Górski był za retorycznymi ozdobami, któremi Herbest gardził, i zamienił się później w wojnę akademików z Jezuitami.

a) Januszowski Jan Łazarowicz jako drukarz i pisarz dzieł uczonych na chlubną zasługuje wzmiankę; był synem Łazarza Andrysowicza, właściciela kilku drukarni w Krak., które syn po ojcu objawszy, doprowadził do jak najwykwintniejszego stanu. Wiek młodszy w Niemczech strawił u dworu Maksymiliana II. cesarza: po swym powrocie został sekretarzem króla Zygmunta a pod Stefanem, pisarzem poborowym. Nakoniec osiadł w Krakowie, objął drukarnię i otrzymał zaszczyt szlachectwa: po śmierci żony xiędzem został † 1613. Bentkowski wylicza 18 dzieł tego uczonego męża: Z tych cenniejsze są:

1) *Statuta prawa y konstytucye koronne zebrane w łac. i pol. języku w Krak. 1600 przypisane Mikołajowi Korlejewi, wojew. Krak.*

2) *Szafarz, albo o pohamowania utrat niepotrzebnych, dyalog Stan. Sokółowskiego, przełożony po pol. 1589.*

3) *Poselstw węgierskich posłów do Zygmunta III. z łac. 1595.*

Przedmowa Januszowskiego do Garwaskiego, starosty gostyńskiego, zaczyna się tak: „Lat temu dwadzieścia y dwie, iako przyjechałszy (Januszowski) ze Włoch, y do króla onego (Stefana) pamięci świętej a wiecznej przystawszy, y z nim do Wrocławia ku Toruniowi iechawszy, napadłem był w Płocku na preceptora swego, w rozum, w naukę, w godność, nie iedno u nas w Polsce ale y po wszytkim Chrześcianstwie zawołanego X. Jakuba Górskiego, w prawie duchownym y świeckim Doktora zacnego, kanonika naówczas Płockiego, gdzie między innemi rozmowami, które nam czas króciły .., rzekł to był do mnie: iedliż kiedy, terazbyś życzył, aby Pan nasz, który do praw nowych przyszedł, miał radę około siebie dobrą y zdrową; życzyłbym, iako panem iest mądrym, aby w swej radzie miał podobnego kogo onemu Hiszpanowi, człowiekowi w rozum wielkiemu, Furjuszowi Cerioli, albo przynajmniej książkę jego, którą wydał o radzie pańskiej. Gdym go pytał o tey książce, tę mi sprawę dał: iż w Neapolim będąc, napadł był na włoską z hiszpańskiego przełożoną, y za pobudką lmości Pana Piotra Barzejo, naówczas posła do ojca świętego, widząc rzecz dla swoich potrzebną, z włoskiego na polskie przełożył, ięzykiem, iakem mógł, Płockim, Mazowickim. Ale cóż teraz powiada po polskiej? ponieważ nie mamy pana, coby ięzyka polskiego rozumiał? Chciałem ją był wprowadzić królowi Zygmunтови Augustowi oddać; ale iż ten nad spodziewanie prędzej niżem rozumiał, umarł, otóż tak przy mnie została. Tobie ją oddaie: a tak wyiawszy z szkatuły, oddał mi ją w ręce, y wziawszy y przeczytawszy schowałem ją, i tak przez lat dwadzieścia leżała przy mnie odłogiem aż dotąd. ... Polszczyzna trochę nie wedle wieku: ale lżej polerować niż wszystko przekładać.

Wyimek z Rady pańskiej Gorskiego.

Drugi pewniejszej do wyrozumienia rzeczy przyszlých inszej nie masz, jedno, gdy kto przeszłe rzeczy uważa, co się kiedy y kedy działo, czym ludzie wygrawali, czym utracali, y co z czego kiedy urosło. Co gdy z tym, co teraz idzie, porównywa; wnet obaczy, do czego rzecz się toczy, y co potym z niej urosie. Przetoż do rady pańskiej nie trzeba brać ludzi, którzy nie wiedzą, co się czasów przeszłych działo, albo co się dzieje między ludźmi: dziećmi są zawsze, którzy dalej nie wiedzą, jedno, co doma widzą; ani słychali, co się przedtym u nas y u

4) *Oksza na Turki (orationes contra Turcas Orzechowskiego.) r. 1590. (zob. p. 133).*

5) *Nowy charakter polski i ortografia roku 1590 przedrukowany w Zbiorze Mostowskiego i wiele innych*

Januszowski po polsku czysto i poprawnie pisał, i pomiędzy tłumaczami jedno z pierwszych miejsc zajmuje.

innych narodów działa. Doskonała wiadomość rzeczy, tak przeszłych jak niniejszych, tak postronnych jako domowych, czyni człowieka roztropnego y w rzeczach biegłego, y do rady statecznej godnego y sprawnego, której kto nie ma, lepiej aby siedział doma, godnemu miejsca w Radzie nie zastępował: królowi panu swemu, także y rzeczy pospolitej głupia radą swą nie szkodził, a słowy nie potrzebnemi, uszu pańskich nie bawił. Wypchnawszy tedy domaka niepotrzebnego, puścimy się do rady, która się pana trzyma nie inaczej, jako smysły przy każdym człowiecze. Rada dobra jest rozumem, jest pamięcią, oczyma, uszami, językiem, rękoma, nogą króla swego. Pan zaś albo król przeciw ludziom ma być jako ojciec, jako sprawca y obrońca majątności y zdrowia ich.

Wielka jest rzecz rada dobra; szczęśliwy pan, który się godnemi, bogobojnemi ludźmi osadzi. Rada dobra jest grunt wszystkich fortun y spraw dobrych Pana swego. Na dobrej radzie pańskie zdrowie stoi. Rada dobra pożytek panu swemu czyni, i sławę jego mnoży y szerzy. Na radzie dobrej majątność y wszystkie dobro Rzeczypospolitej stoi: na cnocie, na rozumie, na bogobojności budują się wszystkiego państwa zdrowie y majątności ludzkie. Jako ten fundament będzie źle założony, nie może ani pan ani żaden człowiek nic tak mocno budować, żeby się wnet obalić nie miało. Zła rada zaś, jest zelżywością pana swego, a upadkiem królestwa wszystkiego. A jako ten, który ma smysły złe y wrzedliwe, nie może nic dobrego sprawić, y na wszystkich sprawach chramić; tak też pan, który się osadzi ludźmi nikczemnymi, na rozumie ułomnymi, na cnocie szwankującymi, na bogobojności oziębłymi, nie tylko, co na jego poddane należy, nie może opatrzyć; ale też, na czem jego pożytek, sława, na ostatek zdrowie stoi, obaczyć nie może: y jest nie barzo różny od tych, o których śpiewają: usta mają a nie mówią, uszy mają, nimi słuchu nie znają, oczy mają, nie widzą, na nogach nie postąpią, ani rękoma ruszyć mogą. A tak każdy pan, który miłuje zdrowie swoje, który się kocha w uczciwości, który pożytki y swoje poddane miłuje, ma się o to pilnie starać, żeby stolicę swoje osadził ludźmi godnymi, to jest rozumnymi, w rzeczach biegłymi, cnotliwymi i bogobojnymi; przyprowadzić sobie oczy jasne, nogi niechrome, rozum ostry, uszy czujne, przez któreby

wszystko słyszał, na wszystkie strony widział, każdą rzecz wyrozumiał, na każdą potrzebę dobiegał, y każdej rzeczy doszedł. Bo iako te członki y smysły jego będą ułomne, y sam siebie y swoje poddane y wszystko państwo swoje z gruntu wywróci, y sławę u ludzi postronnych utraci, którzy pospolicie tak sądzą o panu, iako widzą, których rady y posługi używa, y iakiemi się ludźmi osadza.

Ołtyrzy są Włoszy, mają ludzie z rozrywka wielką a przedsię dają się Hiszpanom rządzić. Ale rzecz kto: Nic nam do Rzymu ani Hiszpani. To prawda; ale choć to Baba Rejowa śpiewała, przedsię y to prawda:

Miły synu, to ma rada:
Ucz się sprawy u sąsiada.

Dla tego ludzie jeżdżą po świecie, aby się sprawom przypatrowali, a coby dobrego było, tego się trzymali, y tego postanowienia doma używali. My zaś opak czynimy: wszeteczeństwa y utraty zbytnie do nas wnosimy. Trzeźwości zaś y innych spraw cnotliwych, mądrych, czujności około Rpltej nie naśladowujemy. Co drugi na kaleszpiecie w Wenecyi czyni, tego się imujemy, to z sobą przynosimy, to rycerskimi sprawami zowią: iako się Signor sprawuje, tego niebaczymy, y nie wiemy.

Szczerbie Paweł.

Syn mieszczanina Krakowskiego, równie nauką jak cnotami sławny, w znajomości prawa i zwyczajów krajowych wszystkich współczesnych celował. Zostawszy syndykiem i pisarzem miasta Lwowa, miał sposobność pozyskania względów Jana Zamojskiego, który go nawet do swego herbu przypuścił, gdy szlachectwo od króla otrzymał. Powołany do dworu królewskiego i mianowany Sekretarzem, był najprzód radcą do spraw magdeburskich, a potem w sądach królewskich zasiadał. Po śmierci swej żony, stan duchowny obrał. Umarł Proboszczem Sandomirskim, kanonikiem Warsz. r. 1619.

Pisma jego są: *Promptuarium statutorum omnium et Constitutionum Regni Poloniae, Braunsbergae* 1604 polacinie, dość systematycznie i dogodnie ułożone.

Speculum Saxonum porządkiem alfabetycznym na polski język przełożone we Lwowie 1584; tudzież: *Jus Municipale*, to jest Prawo mińskie magdeburskie nowo z łacińskiego i niemieckiego na polski język z pilnością y wiernie przełożone we

Kmowie r. 1581. *Przedmowa do Mikołaja Firleja z Lubowicze. IV obydwoch tych dziełach styl jasny i zwięzły, potoczny i czysty. a)*

a) Prawnicy polscy.

Szczegółowo był właściwie prawnikiem, przeto nie od rzeczy będzie, dać tutaj krótką o prawnikach polskich wiadomość. O pierwszych statutach i ich wydawcach mówiliśmy już wyżej pag. 8 i 9. Po Łaskim wstąpił się.

Jakób Przyłuski pleban w Mościskach, a potem pisarz ziemski krak. uporządkował prawa krajowe podług podziału Rzymian (*secundum jus personarum, rerum et actionum*) i wydał pod tyt: *Leges seu statuta ac privilegia regni poloniae*. Jest to foliant 970 stron wynoszący, i kończy się temi słowy:

Quod labore ac sumptu meo partim in Szczeciu, partim sub arcu Cracov., in aedibus meis ad antrum draconis scriptum, et toto biennio est excessum. Anno 1553. Dzieło rzadkie. Przyłuski był najprzód kłędzem (zob. pag. 139), lecz potem pojawiając się, natęczył przeciwko swemu dawniejszemu stanowi; przeto z tego powodu zbiór jego nie zyskał sankcyi prawa. Dzieło samo uchylone, część exemplarzy zabrała władza duchowna i zapewne zniszczyła; dla tego teraz rzadkie. Mylnie jednak Januszowski w przedmowie do swego zbioru twierdzi, że było *regis decretum damnatum*, jak już Braun dostrzegł. Pomimo tych jednak nagan, zbiór ten za granicą był wzięty, a Herburt i inni umieli z niego korzystać.

Jan Herburt, sekretarz król. potem Podkomorzy Przemyski, a później kasztelan Sanocki, ma ten zaszczyt, że nie tylko układał, lecz i tłumaczeniem praw trudnił się po trzykroć, i że abecadlowy jego układ łaciński, nabrał powagi w sądach. Najpierw zebrał za prywatną starannością po łacinie statuta i konstytucje z Łaskiego i Przyłuskiego, zachowawszy taki porządek jak Przyłuski, a odmieniaszy i opuściwszy szczególnie tylko części i ustawy. Wyszło to dzieło w Zamościu r. 1557, jak Braun świadczy. Ostatniej edycji tytuł tak brzmi: *Statuta regni Poloniae in ordine alphabeti digesta a Joanne Herbuto do Fulstin. Lublini 1736. fol.* W r. 1563 został Herburt wraz z dwoma innymi członkami ustawą sejmową powołany do układu praw; lecz nie przyszło do tego; a sam Herburt zachęcony przez Jana Ocieńskiego, kanclerza, wydał dla własnej wygody porządkiem nowym abecadlowym prawa krajowe w jednym zbiorze po łacinie w Krak. 1563 r. fol. Statut ten aż do wydania Voluminów legum był powszechnie poważany i używany; nie dziw przeto, że po kilkakroć przedrukowanym został.

Z woli Zygmunta Augusta ułożył i przetłumaczył teź sam Herburt prawa na język polski i wydał pod tyt.: *Statuta y przywileje koronne z Łacińskiego języka na Polskie przełożone, nowym porządkiem zebrane i spisane przez Jego M. Pana Jana Herborta z Fulstyna, kasztellana Sanockiego starostę przemyskiego. Na końcu dzieła: w Krakowie w Druk. Mikołaja Scharffenberga r. 1570.* Mam exemplarz dobrze zachowany: Benkowski nie znał

2) *Politica pańska, to jest jako Pan i każdy przełożony rządzić i sprawować się ma: nie tylko Panom pożyteczna, ale i nie-panom ucieczna. Ksiąg 6.* Niedawno w łacińskim języku do

go. Lubo zbiory Herburtu nie zyskały sankcyi prawa, miały jednak auctoritatem fori z samej potrzeby.

Stan. Sarnicki jest wydawcą ogromnej księgi stron 1316 in fol. wynoszącej *Statuta i metryka przywilejow koronnych* w druk. Łazarzowej r. 1594.

Później trochę wydał swój zbiór Januszowski, pod tyt.: *Statuta prawa i Konstytucje koronne łacińskie i polskie z statutów Łaskiego y Herburtu etc. przez Jana Januszcowskiego w Krak. w druk. Łazarzowej r. MDC.*

Nie tłumacząc z łac. na pol. ani z pol. na łac. umieścił szczególnie ustawy częściami, jakie podług rozkładu materji zdawały się wypadać, już tylko w jednym z dwóch oryginalnym, po łacinie, jeżeli tłumaczenia nie było w Herburtie, po polsku zaś ustaw późniejszych. Zajmuje to dzieło prawa aż do r. 1598 włącznie.

Bartłomiej Groicki żył pod Zygmuntem Augustem, był wojtem a później pisarzem komory celnej w Krakowie, zostawał w ścisłej przyjaźni z Janem Cierasym i Piotrem Rojczyuszem sławnymi owego czasu prawnikami (zob. Ossolińskiego wiad. kryt. Tom. II.) zasługuje na wzmiankę jako pierwszy tłumacz prawa Magdeburgskiego. Dzieła jego są:

Porządek spraw i sądów miejskich w Krak. 1562. 2) *Artykuły prawa Magd. Krak. 1558.* 3) *Tytuły prawa Magd. 1573 etc.*

O Szmigleckim, zob. pag. 54. Pomijamy mniej ważnych epitomatorów, jakoto: Teodora Zawadzkiego, którego kompendium praw wyszło w Krak. 1614 r. fol. i Andrzeja Piotrowczyka typografa: *Dalszy ciąg konstytucji* równie jak Stan. Rożuchowskiego (r. 1732); wymieniamy tylko dla uzupełnienia tej krótkiej wiadomości, najważniejszy Zbiór, który uzyskał powszechną powagę, to jest *Volumina legum* staraniem Żaluskiego i gorliwego o dobro publiczne Konarskiego, 6 fol., w Warsz. u XX. Pijarów 1732 — 39, do których później wydane 7. i 8. tom, zawierające późniejsze konstytucje.

Pomiędzy prawami prowincjonalnemi, najważniejszym jest statut litewski, który prócz całej Litwy, miał powagę na Wołyniu i Ukrainie, a nawet w samej koronie. Najprzód ułożył go w r. 1529 Gastold, kanclerz, z woli Zygmunta I. później nastąpiły uzupełnienia, a nakoniec w r. 1588 za Zygmunta III. zatwierdzenie władzą sejmową. Pierwszy układ pisany w języku ruskim, który Lew Sapieha na język polski przetłumaczył i do druku podał, ponieważ ruski pierwowzór był tylko w rękopiśmie, taki ma tytuł:

Statut W. Księstwa Litewskiego najprzód w Krak. 1588, potem w Wilnie 1619, trzeci raz w Warsz. 1748. Ostatni raz w Wilnie 1796. fol.

W końcu nadmienimy także w krótkości o usiłowaniach, które miały narodowi utworzyć prawo, stosowne do potrzeb czasu.

nas przyniesiona, teraz na polski świeżo i pilnie przełożone przez Pawła Szczerbica, króla Imci Sekretarza; w Krakowie Druk. Łazarzowej, r. 1595.

Sejm r. 1776 poruczył Andrzejowi Ordynatowi Zamojskiemu układ porządkowy prawa krajowego, który we dwa lata skończony, w r. 1780 przez sejm niewdzięcznie za niegodny uznany i uchylony został. Oto tytuł tego chwalebnego dzieła. Zbiór praw sądowych na mocy konstytucji r. 1776 przez J. W. Andrzeja Zamojskiego Exkanclerza koronnego ułożony, i na sejm podany r. 1778.

Summarysze i Inwentarze praw pisali. Madaliński, Inwentarz konstytucji koronnych we Lwowie r. 1630 fol. Maciej Ładowski wydał w Warszawie r. 1688. fol. podobne dzieło nakoniec Teodor Waga w Warsz. 1762. fol.

Po Ładowskim nastąpił z kolei czasu Kołudzki: Promptuarium Legum 1697 ułożone ze zlecenia Jana III.

Chwałkowskiego: *Jus publicum Poloniae an. 1685.*, świadczy obznajmienie się z postępami umiejętności przez Grocyusza; ma zaokomitą wartość, którą Hartknoch, zawiścią literacką powodowany, niesłusznie zmniejszyć usiłował.

Hartknoch w swęj: *Res publica polonica, Jenae 1678.*, uczenszym się wprawdzie okazał, ale mniej umiejętnym w rozkładzie osnowy. Najniezgrabniejszym był: Zalasowski: *Jus Regni Poloniae ex statutis et constitutionibus, a Nicolau Zalasowski, Professore Posnaniensi. 1702 fol.*

De Jurium regnandi fundamentalium, commentatio Davidis Braunii, Coloniae 1722.

Lecz najważniejszym ze wszystkich jest Bogumir Lengnich, rodem z Gdańska, był tamże professorem gimn. † 1774.

Jus publicum regni Poloni, Gedani. T. I. 1742. T. II. 1746. Jest to dzieło klasyczne, przełożone na polski język przez X. Moszczeńskiego, Prof. w Rzeszowie, w Krak. 1761. Nowe poprawne tłumaczenie wyszło staraniem Helda, wydawcy Kwartalnika krak., pod tyt.: *B. Lengnicha Prawo pospolite królestwa polskiego, w Krak. 1836 r.*

Prawo Cywilne narodu polskiego p. X. Ostrowskiego, w Warsz. 1787.

Strojnowski pijar † 1816 pierwszy wystąpił z teorią prawa natury i ekonomii: *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznej i prawa narodów. Wilno 1785.*

Hugo Kołtataj: *Porządek fizyczno-moralny p. H. K. w Krak. 1810.* 2) Listy anonimowe do St. Małachowskiego, 3 części w 4tę jest prawo polityczne narodu polskiego (projekt).

Czacki: *O prawach Litewskich i polskich w Warsz. 1800.* 2 tomy. 4to.

Za naszych czasów godni wspomnienia: Romuald Hube: *O Teoryach prawa kryminalnego w Warsz. 1828 r.* i Maciejowski: *Historia prawodawstw słowiańskich T. 4. Warsz. 1832—5.*

Dedykowane Janowi Firlejowi z Dąbrowice: *Napisał niedawno Justus Lipsius, człowiek uczony, książkę Politicorum, w słowa nie wielką, w rzecz i artificium bardzo wielką: w której nie tylko pamięci ale i nauki znaczną sztukę wyprawil. Bo aczby się i u nas ludzie znaleźli, którzy te autory, z których on to zebrał, poczęści czytali; ale z ich słów taką szpalere i tak rządnie utkać, tu człowieka i mistrza było potrzeba. Tę tedy gdym widział, że ludzie u nas wielcy z pochwałą sobie podawali, dostawszy przeczytałem, a czytając więcej zartem, niż abym to serio wziąć przed się miał, przełożyłem na Polskie.*

(Caput I.): *O cnocie, pierwszym wodzu pańskim.*

Temu kto żywot potoczny, który w towarzystwie ludzkim dla spólnych pożytków i ratunków, prowadzimy, chce uczciwie wieść, zwłaszcza panu każdemu przełożonemu, dwu wodzów potrzeba: Cnoty i mądrości. A trzeba obudwu; bo i dobrym sąsiadem trudno ma być, kto dobrym człowiekiem nie jest: i mądrość bez cnoty, chytrą jest i przewrotną, i więcej szkodzi, niż pożytku czyni. O cnocie tedy pierwszej mówmy: insze rzeczy wszystkie, bogactwa, gładkość, sława gasna i ustają: cnota sama wieczna jest, i ta sama w człowieku śmiertelnym, nieśmiertelna. Słusznie tedy wszystkie prace, wszystkie kupiectwa, wszystkie gospodarstwa, na cnotę robić mają; bo ta wszystko w sobie ma: przy kim ona jest, przy tym wszystko dobre: a nie ucieka od nas, bo w każdego umyśle tak świeci, że ją i ci widzą, którzy za nią nie idą. Do tego łączna jest do należienia; bo się sama ma do nas, i nikim nie gardzi, kto jej jedno godzien. Przeto się o nią starać pilno mamy, jako o tę, która jest odpowiedzialnym i wolnością; bo inszym rzeczom wszystkim szczęście i nieszczęście panuje. Cnocie kłopoty tak wiele wadzą, jako słońcu chmura.

Jest tedy sumienie: iskierka dobrego rozumu w człowieku, która i dobre i złe uczynki i sądzi i ukazuje, zładze dwojakie jest: jedno z pochwałą, drugie z przyganą; pochwalne jest w dobrych sprawach, to drugie we złych: ale iż złe sprawy moc w ludziach biorą, przeto też ta część wszystko nazwisko sobie przywłaszczyła, tak, iż teraz pospolicie sumieniem zowiemy: żalność albo z obrażenia jego albo ze złej chwały jego, która tak tkwi w człowieku, że od niego nie odchodzi, póki jedno człowiekiem jest: żywie

tak długo jak on, a nie da się ani mocy ani fortelowi żadnemu ugasić. A dano to człowiekowi potrzebnie, aby ztąd i żądza poprawę i dusza ćwiczenie brała. Jest to bicz po grzechu, który dopiero poznawamy popełniwszy: munsztuk przed grzechem, bo się z przyrodzenia każdy tem brzydzi, czego albo przyrodzenie albo prawo zakazało; a na obie strony ma wielki skutek; bo niewinni niczego się nie boją, a złym karanie zawsze przed oczyma.

Dobre tedy sumienie jest nie tylko próżne od strachu, ale zawsze wesołe. Chcesz się nigdy nie frasować? żyj dobrze. Złe zaś zawsze cię gryzie: bo choć zły człowiek może w to trafić, że się z swą złością skryje; jednak we dnie i w nocy nosi w sercu świadka złej sprawy swojej, a takiego świadka, który ani oszuka, ani się da oszukać; którego ważyszli lekce, biadaż tobie! Jestto nie tylko świadek przeciwko tobie, ale i kat ustawiczny: bo piecze, szczypie, trąca, bije a razy zadaje, choć głuche, ale ustawiczne. Zły a plugawy uniósł, i Boga i ludzi mierzi, a żadnym odpoczynkiem się nie uspokoi. Przed się dziś między nami więcej tych, którzy sławy, niż tych, którzy sumienia przestrzegają. Dobry człowiek nie tak, ale przez wszystek żywot swój, na paznokcie od dobrego sumienia nie ustąpi; wie bowiem, że nad spokojnie sumienie, nie masz nic szczęśliwszego.

Janusz Piotrowczyk.

Justa Lipsiusza o stałości, księgi dwie z łac. przełożone i objaśnione p. Janusza Piotrowczyka w Wilnie 1600. Bentkowski powiada, że to jest dzikie tłumaczenie.

Sebastyan Petrycy.

Sławny lekarz wieku Zygmunta III. uczeń akad. krak. jeden z najlepszych polskich tłumaczy: wsparty hojnością Bernarda Maciejowskiego, zwiedził Niemcy, Niderlandy, Francją i Włochy. Za powrotem do kraju polecił go Maciejowski na lekarza Carowej Marynie Mniszkównie. Lecz pojechawszy do Moskwy, gdy Dymitr zginął (r. 1606) Petrycy do więzienia był wtrącony i półtora roku w niem siedział. Słodząc sobie przykrości niewoli, tłumaczył Horacyusza Ody na polskie. Uwolniony wrócił do Krakowa, i tam obowiązki lekarza umiejętnie i gorliwie sprawiał do r. 1626, w którym żyć przestał.

Powszechny żal mieszkańców rżęzy ludu, wołającego: „Już po nas, kiedy Petrycy nie żyje“ następsem jest jego cnoty uwielbieniem. Fundował z majątku swego przy akad. Krak. miejsce historyografa; a syn jego Inocenty, pierwszy je posiadał. Dzieła Petrycego są:

1) *Horatius Flaccus w trulach więzienia moskiewskiego; na utulenie żalów, nie tak na myślne, jak w niewoli łękiłwiec w li-rzecznych piosniach zawarty r. 1609.*

Przekład słaby, niewiemy (autor często odmienia myśli, obrazy, nazwiska osób, rzek, gór i t. d. do Pałski stosując), ztąd chyba ma zaletę, że nieutorowaną drogą puscę się odważył w dość trudny zawód, którego dotąd nikt dotychczas nie wykonał. Wzł. niejszeni nierównie jego przekład Arystotelesa.

2) *Polityki Arystotelesowej, to jest rzędu Rzeczypospolitej, z dodatkami ksiąg 8, przydane do każdego rozdziału, przestrogi w Krak. r. 1609, stron 593, pisma w języku łacińskim, druk. Jellina.*

3) *Etyki Arystotelesowej, to jest, jako się każdy człowiek na świecie rzadzić z dodatkami ksiąg 10. r. 1618.*

4) *Ekonomiki Arystotelesowej, to jest rzędu domowego, ksiąg 2. r. 1618.*

Tłumacz nie tylko w pięknej formie wyłożył teorii Arystotelesa, ale nadto pomógł, że w tłumaczeniu uwzględnił, że to dzieło oryginalne parzyste było imię. Tłumacz je nie dla tego, jak się wyraża w przedmowie do Zygmunta III. aby Polacy mogli się w swym języku łatwiej dogryść smaku w Arystotelesa naukach, Petrycy procz tego napisał, dzieło lekarskie: instrukcyę, jak się sprawować w czasie moru. Krak. 1613.

Wyniki z *Polityki Arystotelesowej*. tłum. Petrycego.

Z Przedmowy do Czytelnika: Ale miłostni Panie Bóg, nie chcąc, aby rodzaj ludzki miał w takiej słabości żyć, zkażby musiał być ostatnie zniszczenie, wzbudził niektóre ludzie mądre i roztropne, którzy zwali. Pół...

a) Dopełniając tutaj wzmiankę o filozofach polskich, którzy pocztą obywateli Grzegorz Saroka zob. wyżej we wstępie. Po 1613 gowczyku wstawił dzieło...

Jan Stobnicki (ze Stobnicy miasta w Sandomirskim) objął katedrę po Janie Głogowczyku, później był rektorem Gimnazjum Lubrańskich w Poznaniu, w końcu został Bernardynem. Dzieła jego należą do filozofii scholastycznej.

Jakób Gorski napisał: *Commentarii artis dialecticae*, litere to dzieło w filozofii i czystym stylu łacińskim, ważną stało się epokę.

Adam Burski (Bursins) 347 Prof. w Krakowie, a potem w nowo założonej Zamojskiej. *Dialectica Ciceronis*. Samorodny an. 1604. — W naszych czasach sławiejszy Prof. Jan Burski w dziele: o Filozofii w Krak. 1812; Ratuszanty Stanisław...

zoży. Ci widząc nierząd, w którym był wszytek świat, y zepsowaną naturę ludzką, z taką umiejętnością y ostrością rozumu, którą ich natura opatrzyła, uczyli ludzi cnoty y dobrych obyczajów, okazując sprośność niecnót: y tak między ludźmi stanowili żywot towarzyski. A zdzierając z ludzi maskarę złości y ukazując obyczajów piękność, pobudzali ludzi do chronienia się złości i niecnót, a do trzymywania się cnoty. Zkąd jakoby z wielkiego snu ocuciwszy się ludzie, otwierali sobie oczy: y opuściwszy bestialski żywot, poczęli się hamować w złościach, chęłdać chęć mienia, y umartwiać żądze swe złe, miarkować cielesne roskoszy, uśmierzać gniew, a tak z nienagła opuszczając bezbożność, cnotliwie żyli; i tym sposobem zaś sprawiedliwość na ziemię przyzwali, która była od wielu ludzi wygnana. Nie zbywało y na tych, którzy ją miłowali y wdzięcznie przyjmowali do siebie, jako był Seleukus, Epaminondas, Likurg, Solon, Sokrates y wiele inszych. Nakoniec wielki Filozof Aristoteles, który nie tylko słowy, ale y przykładem dobrego żywota, ukazał ludziom, jakie jest życie cnotliwe, y żywot pobożny: do tego chciał zostawić pismo, opisując, co do umiejętności powinności ludzkiej, cnot, pocziwości, przystojności przynależy, ucząc y formując człowieka cnotliwego. A iż tej umiejętności, obyczajów dobrych, mało ludzi pojmuje y zachowuje; przeto się często trafia, iż wiele nieznając, na czym zależy cnota, dają się uwodzić złościom y niecnotom. Stąd też pochodzi, iż w rządzie miast dzieje się wielki nierząd y w odprawianiu urzędów rozmaitych. Co widząc, rozumiałem być za rzecz pożyteczną, wyłożyć językiem polskim wszytkę umiejętność i filozofią przystojności ludzkiej, która jest od Aristotelesa głębokim rozumem mądrze opisana: chcąc ludzi tak zaciekłych w złościach, do cnoty y chrześcijańskich obyczajów, ile ze mnie może być, przywieść. A iżem to już uczynił w Ekonomice, w której się

Co jest Filozofia? O znamienitych systematach moralnych. — System Chrystianizmu. — Rzut oka nadzicie filozofii. — Rady przyjacielskie: usiłował on u nas filozofią Kanta zaprowadzić, której Jan Śniadecki w swych pismach najzacieśzszym okazał się przeciwnikiem. Po tych Gołuchowski, Cramer (w kwartalniku) niemiecką filozofią, pierwszy Schellinga, drugi Hegla, Wismieński metodę Bakona tłumaczyli i objaśniali, a Kamiński rzucił oryginalne pomysły o filozofii języka naszego.

uczy o rządzie domowym y wychowaniu dzieci; teraz wzięłem przedsię tę część moralnej filozofiej, która o rządzie miejskim y Rzeczypospolitej uczy: gdzie będzie zachowana sprawiedliwość, będzie dobre y cnotliwe życie, y sprawiedliwy rząd ludzki. Bo w nich sprawiedliwość swoje miejsce ma, a bezbożność wszelka rozproszy się w niwecz. Ta tedy pierwsza jest przyczyna, która mię pobudziła do pisania tej umiejętności o Rzeczach pospolitych, abym był czemkolwiek na świecie pożyteczny ludziom, ponieważ dla tego wszyscyśmy się narodzili. Druga, bawiąc się przy Akademiej Krakowskiej kilkanaście lat Professą Filozofiej, przeniósłem się do Medycyny: jednak tak, abym zgoła nie opuszczał już dawno przedsięwziętej Filozofiej: dałem na to przez kilka lat godzinę niemal zawsze jedną, y skończyłem za pomocą Boży wszytko. Trzecia, abyśmy my też przykładem narodów inszych mieli Polską Filozofią, przynajmniej jeśli nie możemy mieć naturalnej y trudnej, abyśmy wżdy tę obyczajową łacniejszą. Czwartą, drugim dodam przyczyny y materiej, aby co tu niedostaje, dostateczniej, wymowniej, łacniej, ozdobić opisali. Jam się nie oglądał na ozdobę mowy, ale jakoby mógł najłacniej y najkroćej rzecz udać, w tak wielkich zabawach moich, jakakolwiek, choć grubą wymową. Dla ułatwienia rzeczy używałem prostych dowodów, według nauki dyalektyków, podczas w textcie samym Aristotelesowym: a niemal zawsze w dyskursach, które rzecz samę Aristotelesową objaśniają. A tom uczynił namyślnie, aby też prości brali smak dialektyki, aby się na potym mogli zaprawiać do trudniejszych Filozofiej części, gdzieby się kto pokusił przełożyć je językiem naszym. Piątą przyczyną wydania tych ksiąg, obietnica moja, w której, tak dwie lecie uczynionej, przysłało mi się iścić. Co miało być zaraz, by mnie była droga do Francyjej niespodziewana nie zaszła, z którejem się dla wielkiej choroby, pięć miesięcy prawie z łoża w Lotaryngiej niewstając, ledwie wrócił. Dla czego też w niebytności mojej począwszy drukarz robić, musiał przestać, rozdwoiwszy na dwoje, jakoby na tomy przeciwko mojej wolej materją od piątych ksiąg. I ta jest przyczyna, czemuś się w obietnicy mojej tak rychło nie ziścił etc.

(Z księgi pierwszej rozdziału 2.)

Człowiek z przyrodzenia do towarzystwa skłonny.

Uważywszy tedy człowieka wedle natury jego, nie wedle ubóstwa albo jakiej przygody, człowiek z natury swej pragnie zawsze mieszkać z ludźmi. A któryby za powodem natury nie mieszkał z ludźmi, albo jest nad ludzi gorszy, albo lepszy. (Gorszy nad ludzi, iż dla obyczajów nieznosnych, dzikich, bydlęcych, nie może z ludźmi mieszkać, dla czego szuka sobie osobnego od ludzi miejsca jako pustyni). Takiemu Homerus łaje, zowiąc go bez prawa, bez domu, bez kościoła. Taki jest do rozsterków, do wojen, do buntów skłonny, nie mając na sobie żadnego jarzma, nie żyjąc pod rządem, jako ptacy. Bywają też ludzie, którzy albo dla jakiej przygody chronią się ludzi, jako są bandyci, od ludzi wywołani, albo dla ubóstwa, jako pasterze, którzy ustawicznie przy trzodach w lesie mieszkają: tymi się nie potrzeba dziwować, iż tak czynią, bo muszą. Lecz ludzie wolni od takich przygod, z przyrodzenia mają się do obcowania z ludźmi, więcej niżli pszczołki, zawsze w rojach przebywające, albo jakie insze bydlęta, z sobą się łączące. Bo iż człowiek ma z przyrodzenia mowę, przez którą może drugiemu oznajmić, co jest pożytecznego, co jest szkodliwego; co jest słusznego, co niesłusznego; tedy z przyrodzenia człowiek więcej jest towarzyski niżli pszczołki albo insze w stadzie bydło. (Iż natura nic nie czyni próżno, musiem wymyślić przyczynę, dla czego inszym bydlętom tylko głos, a człowiekowi samemu mowa dana jest. Nie insza jest przyczyna, jedno, aby zwierzęta przez ryk, przez pisk, przez głos swój znać dały jakokolwiek, co im miło, co niemiło. Bo bydlęca natura tego też dosiada, iż czuje, co jest mu miło, co nie miło, i przez głos to sobie jak mogą dają znać). Człowiekowi mowa dla tego dana jest samemu, aby co szkodzi i co pożytecznie jest nauczył; co jest sprawiedliwego, co krzywdą ludzką poznał, aby przez poznanie dobrego i złego, przez oznajmienie sprawiedliwej i niesprawiedliwej rzeczy, nawet szkodliwej i pożytecznej, mógł nad inne zwierzęta sposobniej, lepiej, doskonalej, w towarzystwie żyć z inszemi ludźmi, bądź w mieście, bądź w domu, które przez towarzystwa i społeczności ludzkiej nie mogą się obejść. A nawiciej w mieście z natury człowiek ma chęć z ludźmi inszemi towarzystwo mieszkać.

Z Przydatku do księgi pierwszej.

Pieniądze potrzebne do przemiany.

Pieniądze dwojako mogą się rozumieć. Naprzód miasto wszystkich rzeczy, które się spieniężyć i na pieniądze obrócić mogą; tak każda rzecz, która się może sprzedać pieniądze jest. Potym właśnie miasto znaku i łokcia rzeczy, które się przemienić mogą. Bo iżby wiele było dać postaw sukna za trzewiki; pieniędzmi to łatwo wymierzę: postaw sukna za złotych dwadzieścia, trzewiki za groszy dwadzieścia; łatwo wymierzę pieniędzmi, jak wiele dać trzeba za trzewiki. Takich pieniędzy wynalezienie i wymyślenie jest barzo potrzebne. Naprzód dla odległości miejsca, na które trudno przywieść wielką rzecz do przemiany; ale łatwiej złoto bite albo talery: dla różności rzeczy, które jedne się prędko psują, drugie nie. Naprzykład, mam lecie mleka dosyć, a na zimę potrzeba mi kozucha: onego mleka nie mogę dochować do zimy, boby skwaśniało: obrocę tedy mleko na pieniądze, które do zimy dotrują, a za nie kupię kozuch. Potrzebie: dla wielkości rzeczy, które się snadnie przemieniać według potrzeby nie dadzą, n. p.: Wołu mam, suknie i chleba nie mam: jeśli za suknią dam wołu, nie będę miał chleba: a tak, aby się to pomiarkowało, obrócę wołu na pieniądze, a przez pieniądze dogodzę potrzebie, tak, iż mogę i suknią i chlebem kupić. Naostatek dla niedostatku wszystkich u jednego rzeczy, n. p.: ubogi jaki najmie się na robotę, aby żywność miał sobie i żenie: ja mu żywności nie mogę snadnie dawać: mam pogotowiu grosze, za które, gdy mu je dam, kupi sobie żywność. Z tego tedy łatwo każdy może wiedzieć, iż pieniądze barzo potrzebne są do przemiany, gdyż dla łatwiejszej przemiany są wymyślone, i nie masz nic gorszego, miastu i rzeczpospolitej szkodliwszego, jako porządne pieniądze, które są miarą i łokciem wszystkich rzeczy, odmieniać często, które sprawiedliwość i pospolity zwyczaj na trwałość postanowiła. Zdało się Lykurgowi i Solonowi lepiej być bez pieniędzy, chcąc miasta swe przyzwyczaić wedle przyrodzenia żyć; dla tego nie dopuszczali mieć pieniędzy w swej rzeczpospolitej: wszakże jako człowiek bez dusze nie może być, tak Rzeczpospolita bez pieniędzy nie może stać: możeć stać miasto bez pieniędzy, ale długo trwać nie może; gdyż

pieniądze są ratunkiem natury: czego natura niechciała dostatecznie ludziom uczynić, puściła na rozum ludzki, aby wymyślił snadniejszą przemianę przez pieniądze. Dla trwałości dalszej znieśli pieniądze Lykurgus i Solon; a gdzie teraz trwa Sparta i Ateny? mogły być i insze przyczyny do ich zguby, wszakże i ta niepośledniejsza była, że nie mogli mieć krom pieniędzy odmiany snadnej. Abowiem widząc Lykurgus, iż ludzie tak dalece na łakomstwo się i na zbieranie pieniędzy udali, chcąc zabezpieczyć temu, złoto obrócił w miedź, a srebro w żelazo, i tak wielkich pieniędzy miedzianych i żelaznych kazał nabić, że chłop nie mógł unieść, co waży trzy grosze: tak zniechęcił łakomstwo pieniędzy zniósł, i do przemiany rzeczy za rzeczy przywiódł. Wszakże tego jego uczynku nie godzi się prawie chwalić: gdyż cokolwiek było łakomstwa w Rzeczypospolitej u Lykurga, to było względem ludzi, nie względem pieniędzy. Pieniądze były same przez się dobre, ale iż ich źle ludzie używali na zbytki niepotrzebne, nie dla żywności: podobniej było chęć onej ludzką inaczej ukarać, niżli łacność i snadność rzeczy dostania znieść, zniósłszy pieniądze. a)

Dziejopistwo. b)

Po wynalezieniu sztuki drukarskiej, nie Długosza dzieje, jakby się należało było spodziewać, lecz Miechowity

a) Petrycy jest na swój wiek jednym z najważniejszych pisarzy: jako tłumacz jest wszędzie jasny; widać, iż dokładnie rzecz ogarnął i przyzwyczajonemu oddał wysłowieniem; zład przekład ten czyta się tak gładko, jak oryginalne dzieło. I zaiste uzupełnienia jego, w tekście między znakami () umieszczane, a szczególnie przydatki na końcu każdego rozdziału, w których porządkie wszystkie ważniejsze materye rozbiiera, nadają temu dziełu cechę oryginalności, i okazują głęboko myślącego człowieka; zastosowanie to do potrzeb i ducha czasu nader jest ważne.

b) Znaczniejsze zbiory historyków polskich:

I. Jan Pistoriusz Med. Dr. odmieniwszy religią na katolicką, był proboszczem katedry Wrocławskiej + 1608. *Polonicae historiae corpus etc. ex bibliotheca Joan. Pistorii. Basileae 1582. fol.* 3 tomy, w jeden volumen oprawiane.

II. *Joannis Dlugossi historiae polonicae libri etc. Francofurti sumpt. Joan. Gleditschii et Wcidmanni 1711. fol. Tom I.*

kronika naprzód na jaw wyszła, i w niej jakim względem od niej zaczyna się dziejopistwo w wieku Zygmuntońskim; dla tego od niej także wiadomość o kronikarzach naszych zaczynamy.

Maciej Miechowita (z Miechowa) pisał od początku aż do roku 1506. Urodził się w Miechowie roku 1456 z rodziców mieszczańskich: w Krakowie nauki i zaszczyt doktorski otrzymał, najbardziej zaś do nauk fizycznych przykładał się, i w tym celu zwiedził kilka niemieckich i włoskich akademii. Powróciwszy z obcych krajów był nadwornym lekarzem Zygmunta i astrologiem, później kanonikiem krakowskim. Po kilkakroć sprawował urząd rektora akademii, pozakładał wiele szkół parafialnych i kilka szpitali opatrzył + 1523. Dzieła jego są:

1) *Descriptio Sarmatarum Asianae et Europaeanae. Crae. apud Hallerum 1517 druga ed. 1521.*

2) *Cronica Polonorum, usque ad annum 1504. u Wiktora 1521. fol. min. z obrazkami na drzewie, u nas dość często po bibliotekach natrafiana.*

et II. 1712 z biblioteki Barona Huysen. Jest to nie sam Długosz, ale wyborny i krytyczny zbiór historyków polskich. Wydawcą jest Jan Gottlieb Krause, Prof. Lipski.

III. Zbiór Sommersbergera wydany we 3 tomach in fol. w Wrocławiu 1729 seqq. pod tyt: *Silesiacarum rerum scriptores etc.*

IV. Wawrzyniec Micler de Kolof, lekarz, konsyliarz nadworny i dziejopis królestwa pol. wydał zbiór historyków większy niż wszystkie dotąd wyliczone:

Historiarum poloniae et magni ducatus Lituaniae scriptorum etc. collectio etc. Varsaviae 1761 r. fol. 4 tom; podobno wyszedł i tom V.

V. Ostatni zbiór historyków wyszedł w języku polskim za przyłożeniem się Józefa Żaluskiego, a staraniem Franciszka Bohomolca: *Zbiór dziejopisów polskich we IV tomach zawarty w Warsz. 1764. fol.*

Bentkowski w tomie II. pag. 687 opisuje obszernie wszystkie te zbiory, co w sobie zawierają.

VI. *Scriptores rerum Silesiacarum, herausgegeben von Stengel. Erster Band. 4to, 1835; zawiera: Cronicon Polonorum.*

2) *Breve Cronicon Silesiae* 3) *Cronicon principum Silesiae.*

4. *Catalogus.*
Do źródeł historycznych należy także: *Codex diplomaticus regni Poloniae*, wydany przez Dogiela Pijara (+ 1760 w Warsz.), którego tylko 3 tomy wyszły, to jest I. V. IV. dzieło rzadkie. Nakoniec ważne jest jeszcze dzieło, z którego powiększanej części o historykach wyjęliśmy wiadomość: *O dziejopisach polskich*, przez Łukasza Gołębiowskiego. r. 1826.

Michowita krok w krok idzie za Długoszem, a nie które miejsca żywcem przepisuje: nie zdobył się ani na ten wybór słów, ani na tę wspaniałość i kształtność mowy, co Długosz: nie zaniedbuje czasem wspominać gwiazd, przyznając im wróżbę na przyszłe zdarzenia. O Długoszu, z którego korzystał, zupełnie milczy, przypisując sobie pierwszeństwo, za co od Brauna surowo skarcony. Soltykiewicz wylicza jeszcze dwa pisma lekarskie tegoż autora. Wydawcą kroniki Miechowity był: Jodocus Decius (Dycz) rajca krak. i sekretarz król., który sam także kilka dzieł napisał, razem z kroniką Miechowity wydawanych, jako to:

- 1) *De vetustate Polonorum lib. I.* 2) *De Jagellonum familia.*
3) *De Sigismundi regis, temporibus.*

Styl Dycza nie jest tak świetny, jak jego rywal Wapowski.

Bernat Wapowski.

(Z Ossolińskiego.)

Uczeń akademii krak. w towarzystwie Mikołaja Kopernika, Jakoba z Kobylina, Mikołaja Szadka, Marcina z Olkusza, którzy wstawili szkołę matematyki Wojciecha z Brudzewa; on także nie małej biegłości w tej nauce pod tak zwołanym mistrzem nabył. Wapowski zjednaawszy sobie między Włochami z głębokiej znajomości prawa niepospolitą wziętość, powróciwszy z Rzymu, został sekretarzem królewskim oraz kanonikiem krak. Aż w matematyce biegły, nie był wolny od astrologicznych przesądów, i za to słusznie od Krzyckiego w ostrym epigrammie wysmiany. Umarł mając lat 85, roku 1536. na którym to roku i historia jego się kończy. Płaza kanonik Wiślicki, wydał z rękopismu, ale tylko ułamek jego historii, obejmujący część panowania Zygmunta I. jest w edycji kolonńskiej Kromera. Całą zaś kronikę spolszczył i umieścił Marcin Bielski w swojej ogólnej świata, o czem temi słowy ostrzeża w edycji ćwiartkowej: a)

a) „Począyna się kronika polska Bernata Wapowskiego: Atoli raczej ją wypisywał, skracał, a niekiedy swoim podlatywał; przez co żaden rok słowami, porządkiem, miarą do oryginału Płazy nie przypada,

Dociągnął zaś Marcin Bielski osnowy Wapowskiego, aż do pogrzebu Zygmunta I., chociaż nie ostrzegł, odkąd swoje zaczął.

Bernat Wapowski wstąpiwszy na ślad, pomknął dalej Długosza i Miechowitę, ozdobił się zchludniejszą postacią, dochodził usilniej prawdy; lecz czyli śmiercią, czyli publicznymi usługami oderwany, zostawił płód jeszcze nie wychodowany. Wapowski zachował przywary swych poprzedników, wielomówstwo Długoszowe, z nieporządkiem w datach Miechowity, a jednak Kromer szanował to dzieło, kiedy je do swego wcielił: mimo wad, jest jedynym źródłem do tak ważnego ustępu historii pol. to jest panowania Zygmunta I. i przewyższył Decjusza i Gornickiego z niektórych względów, tamtego świetniejszą wymową, tego dostatkami zebranych przypadków; a u najsurowszych krytyków, na imię pilnego w opisywaniu, swego wieku dziejopisa zasłużył. Przyjście Lecha, pierwszy Wapowski naznaczył na rok 550. Bielski, Herbert, Gwagnin, poszli za nim. Czyni Lecha wojownikiem, a Wizymira na świat polski wyprowadza: czerpał te hasła z Saxona i Krantza. b)

Chwałczewski.

Lubo Marcin Bielski słusznie uważany bywa jako ojciec kronikarzy polskich; jednak i on miał podobno poprzedników, którzy mu już drogę utorowali:

Przed nie wiele laty wydano w Warszawie w polskim języku:

Kronika Stanisława Chwałczewskiego, starosty kobryńskiego, pisanej r. 1519; w Zbiorze pisarzy pol. u Gałęzowskiego, r. 1820.

gdzie znajdujemy następującą o autorze wiadomość: Chwałczewski żył za dwóch ostatnich Jagiellonów pisał za Zygmunta I., jak to data w rok śmierci tego Monarchy (r. 1549), na końcu rękopismu umieszczona poświadczają „aż do króla Zygmunta, za którego panowania tę kronikę za pomocą Bożą pisałem.“ Rękopism znajdował się w bibliotece puławskiej, spóścześnie, a może i autograf, pisownia dawna, brakuje wielu rozdziałów i kończy na śmierci Bolesława wstydlivego: rozdziały żadnych nie mają tytułów. Sam wyznaje, że miał w rękę

b) Zob: *Notitia Schodiana de script. hist. pol. z przydatkiem Gradeka i Schlieffa przedrukowana w II tom. Długosza edycję Lipską.*

kronikę Wieczka; lecz ten nie przypadł mu do smaku. Boguś jest jego przewodnikiem, gdzie niegdzie i Dzirzwa. O Długoszu uic nie wspomina. Litwin znał język ruski, i należy do małej liczby lepszych pisarzy historycznych; odznacza się skromną prostotą i zdrowym rozsądkiem. Lecz ponieważ ta książka łatwą jest do nabycia, przeto krótki z niej tylko dajemy wyimek:

Pierwsze wtargnięcie Tatarów do Polski.

Lata panskiego 1241 przychali thatarowye do polsky przez russ pobywysy xызetha Ruskye y wziawsy lupy z lublyna y zawychwosta y zynszych myasteczek y wszy okolicznych a gdy przyechali do Sendomyerza dobyli go y z zamkiem tamze zabili opatha pokrzywniczkygo y wyeli ludzy pobyle rozmaitego stadla zgromadzonych, a wyachawszy otda yachali przez wyslycze do Skarmyerza a chcąc zaprowadzyc plony stancly u rzeki czarwy (czarnej), u wszy ktorą zowya wytrse thursko uderzył na nye wladzymyers wojewoda Cracowsky gdzyc myedzy bythwa wsyeczy yence uczyekly a sami porazoni od tatarow A wszakosz thatarowye thą poraską przestraszeni yachali do Russy przez lasz szemech (strzemecki, las niedaleko Sieciechowa), a wzywyszy sobye tatarow wyeczy na pomoc wroczyly sye Zgnycem do polsky y wroczyly sye do Sendomierza woysko yz belo wyelkye na dwoye ye rozdzyely mnyeysze woysko do leszyezy (Łęczycy) do szyradza i do Kuyaw z kyzeczym kaydanem ktorzy gdy sye niemyly skym bycz okrutne spusthoszely one krajny mnyksy wythowskyego Klastora pobyle prócz trzech które da lassa uczyekly przeto potym on klastor przeniesyon dlya lepszego bez pycczenstwa do biskupstwa Cracowskyego a opactwo laskyze da wylona przeyesyon a woysko wyetsze tatarskye ktorego bel ocz (wodz) bity pyerwszey Czarsz tatarsky czyagnely do Cracowa pustosząc y paląc y potkaly szye z nymy w chmyelniku we wszy nydaleko do Sydlowa myasteczka — Wladzymyersz wojewoda Jakób Ratyborowycz kastellan Cracowsky-bacslaw wojewoda Jakób Ratyborowycz kastellan Sendomyersky slyachta y z rycerstwem Cracowskim y sandomyersky astoczywszy bytwc Zycdnem ullem tatarskim starly ye asz yely uczyekly y obroczyly sye ku wybornyeyszemu polaczy spraczowany pyerwszą bytwą szą poraczeni malo drudzy pouczyekaly. — Z ktorych porasky wsyeczy sye zlekly y yely nczykacz do ynszych krajn a pro czy (a lud prosty) zdobytki do gayów do Jezyor y sam Boleslaw sromyeczlywy (wstydlivy) Zmatka y z zoną kyngą naprzod na zamek pyenyny (Picnin) wegyersky nydaleko szacza potym do morawy do klasthora czysterskyego pothy porasze thatarowye Cracow wzyely a nyenalawszy nykogo wnym bo wsyeczy bely pouczyekaly z lupywszy kosczyoly a domy popalywszy a kosczyol S. Andrzeza przedmurem yesze lezacy nyemogly go dobycz bo go wyely polakow bronyly y odstapyely od nyego czyagnely do wrocławia, który takyesz nalczy jako Cracow bowyem wrocławia-

wyanye silekwszy sye pouczyekaly tylko drosze rzeeczy pobrawszy myastho zapalyly a thatarzy nyenalawszy nycz wmyesczye obegnaly zamek pothm od nyego odyachali a tho przez modlytwy czeslawy przeora zakonu Czysterskyego stalo sye w ten ponyedzylek wyelkonoczny tatarzy ktorzy w Kuyawach woyewaly przyczyagnely knym (donich) y yachaly spolem do legnyczye A Xyaze Henryk szyn S. Jadwygy przesz on czas zebrał thako slyachte jako y pospolstwo Zwyelky polsky y slaska zasye thesz drugye xызetha przyechaly.

W ponyedzialek po przewodny nyedzyely potykalo sye naprzod pyerwsze woysko, y starly ye tatarzy yakoby grad klossy (klosie) potem wtore y trzeci woysko poczelo wyelką a moczną bytwc ze trzemy uffy thatarskymi y poraskę wyelką w tatarzech uczynili thak ysz yusz chczyeli thyl podacz y uczyekac. Ale niekthory obyeczdzayacz woysko straszlywym glosem zawolal byegayczye (uciekajcie), a tako polaky zastrassyl ktorzy gloss uslyawszy Myeczslaw uczyekl z pola y zany wyely rycerzow a wydacz tho Henryk westchnawsy zawolal Gorze (gorzej) sye nam stalo ukazuyacz swoy czwarty huff namocznyeysszych rycerzow trzy huffy tatarskye od dwu huffow polskich porazone y rozdarte czwarty uff tatarsky przyczyagnawsy sswym czarzem Bathy okrutną nawalnoseczya walkę znou poczely, w ktorzy sye barzo mocno a czyesko (ciezko) byly zobudwu sthronu y pobyle wyely tatarow ass sye ku uczyekanyu myely nyekthorzy chorazy tatarsky podnyowsy wyelką choragew na ktorzy belo napyszano the lytere greczka X, a nwyerszczu proporcza obrasz (obraz) skarady y czarny barwy y z długą brodą y poczał czaruyacz (czarując) mocno thucz głowe onego obrazu Zkithorego wnet dym y straszlywa mgla barzo smyrdząca (czy nie armata? zob. Przyj. I. R. III. N. 8.) na polaky wysla y ze sye staly jako marthwy y niemozny ku walczenyu y uczynywszy okrzyk tatarsky woysko obroczyly sye na polaky y przedarly sye przess ych uff ktorého wyely porazyly w którym bel pompo Mystrz krzyzakow sprus z wyelą ynszych rycerzow pobyczy ssą A Xyadz Henryk wkolo od tatarow otoczony ze z oczu y stylu bytho na nass na ostatek yedno czterey rycerze snym zostaly, a gdy tamo meznyc walczel tatharowye z wielkym lukyem pochwaczyli go y szablą głowe iego uczyeli.

Pamiętniki Janczara.

W tej samej księgarni (Gałęzowskiego) wyszły z druku:

•Pamiętniki Janczara polaka, pisane przed r. 1500.

Rękopis miał być znaleziony w klasztorze Berdyczewskim i miał być pisany podobno jeszcze za panowania Kazimierza Jagiellończyka, a zatem należałby do najdawniejszych pomników polszczyzny. Ma być dziełem polaka, będącego w służbie tureckiej, w czasie, kiedy Mahomet II. opanował Carograd.

Capitulum pyeruse.

O nyesenaliwem poganstwy y thesa o pracklethem Alyoreye (Alim) pomocnyku Machomethowem yo thych ktorzy sa przyely Vyare Machomethowe. Czy sa kthorzy nyszey myanowany benda jako persczy thurczy thatharowye barbarzy Araprzy albo myrzy-nowy kthorzy snamyona ognysie na swych thwarzach may czy czytaya kxyegy moysesowe a dzyerza pracklethem alkoranem albo psmem machometowem szye sprawa a wyerza Wyednego Pana boga stworzyczela nyeba y szyemye czy pogany Myeay szuyettho yedne wycelkyc przedesnyuy ych yeszykyem myanuya Bymek bayron kthemu szuyettho posza szye yeden myesyacz na kasdy dzyen nyesedza ani pya kasdy snych Asz doguyasdy a unoczy yedza mycsa ylyje krocs chca az do dnya i wode pya.

Marcin Bielski.

(Z Ossolińskiego.)

Sławny nasz dziejopis był z domu Bielskich z Biały w ziemi wieluńskiej, herbu Prawdzic, przydomku Wolski. Pisał się czasem tylko po przydomku Marcinem Wolskim, czego dowód na jego książce: *Zycia filozofów*; tudzież w wierszach łacińskich Jędrzeja Trzecińskiego, na pochwałę jego kroniki świata. Pod temże nazwiskiem Wolskiego, przywodzi go i Orzechowski, odwołując się na opisanie przez niego pogrzebu Zygmunta I. Nie dociekłszy tej szczególności biskup kijowski, Załuski, także Janocki, próżno się kroniki Wolskiego naszukali. Bohomolec krom tej okoliczności, oraz roku jego śmierci, ile sam wyznaje, nie o nim przytoczyć nie mógł; jakoż i ze wszystkich własnych pism Marcina Bielskiego, nie więcej daje się wyczerpnąć, jak, że z młodu wojskowo służywał, nawet znajdował się na obertyńskiej z Wołoszą potrzebie pod Janem Tarnowskim, i że też zostawał na dworze sławnego Kmity, wojewody i starosty krakowskiego. Syn jego Joachim podał, że umarł 18. Grudnia 1575 nie daleko 80 letni, dociągnawszy kroniki do samego roku awojego zejścia.

Jeżeli Marcin Bielski nie wręcz od kościoła Rzymskiego odstąpił, przynajmniej chwycił się nowości. Paprocki świadczy, iż i on sam, i syn jego Joachim byli dalekiemi od wiary katolickiej. Węgierski zaś nie licząc go wyraźnie do Dissidentów, kładzie między im przychylnymi. Starowolski z Okolskim zeznają, że od kroniki jego miano wstręt, jako od zarażonej. Nawet

imię jego widzieć w poczcie pisarzy, których książki były w Polsce władzą biskupów zakazane. Wprawdzie Joachim Bielski twierdzi, że żył i umarł po katolicku; pochowany też był w kościele katolikiem w Pajęcznie, miasteczku starostwa Częstochowskiego; atoli podejrzany to świadek, albowiem sam się nawróciwszy, koniecznie usadzał się przed katolikami, sławę ojcowską z zakały różnowierstwa oczyścić.

Wszystko, co pisał Marcin, pisał ojszystym językiem, w umyślnym zamiarze, żeby go dla rozkrzewienia użytecznych w kraju wiadomości do stylu uczonego usposobić. Wynurza się z tem w przypisie Piotrowi Kmicie, wojewodzie krak. w dziele:

Żywoty filozofów, które dzieło dzisiaj arcy rzadkie, wyszło było r. 1535 w Krak. w druk Unglerowski.

Wystawuje w niem opisy, tudzież w niezgrabnych drzeworytach postacie 47 mędrców, częścią greckich, między którymi i Alexander W. miejsce znalazł, częścią łacińskich. Czerpał z różnych, mianowicie z Dionyzego Laertiusza i z Plutarcha. Apophtegmat, to jest zwięzłe przypowieści, w których filozofowie maxymy swoje zamknęli, powiodło mu się treściwie wydać. Znać atoli Pol-szczyznę dopiero zaostrzającą się do wyższych wyobrażeń i układającą się na tok gładszy. W stylu znać wszędzie naśladowanie: słowa literalnie przeniesione z zmarłych języków, składnia nie opiera się na stałych i pewnych prawidłach.

Leć najważniejszem Bielskiego dziełem, była: *Kronika świata*; opisane przez Ossolińskiego dwie edycje kroniki świata, mam przed sobą: pierwsza in 4to z r. 1550 w mym exemplarzu bez tytułu zaczyna się od rejestru, po którym wiersz:

„Do tego co ceye (czyta).”

Kto chce prętko ten wszystkie świat schodzie

Musisz pirwey w taki cel ugodzić,

Aby przecedł ty księgi do końca

Wziewiesz o wszystkim pod okręgiem słońca,

Jeśli im chcesz prawdziwie uwierzyć,

Możesz ziemię, góry, rzeki zmierzyć etc.

Następuje: „*Kosmographia tho jest rozszerzenie szymy według stopniow y innych znanyon w okregach niebieskich.*”

„*Życia yesth w posrodha okregow nychickich iaka punkcik w kolku, która ludzyc uczeni w naukach gwiazdarskich, własne Ptolomeus Alexandryjski rozmiaryli, rozdzielili, wypisali na szera y na dluz od morza do morza etc. kart nieliczbowanych 23.*”

na koniec: „O Raju ziemskim (a obrakiem), który się tak zaczyna: Raj ziemski mający ruskaś głąb Adam stworzon na pirwey, ludzkie uczeni razmaicie wykładać być na świecie, każdy przez swe domniemanie pisał o nim, co się mu widziało. Jedni go pokładają być pod obłoki aby prożen był od żywotów ziemskich zwłaszcza od wody, myniąc, gdy pan Bog swyłał plagą powodzi karać, musilby też y raj być wzruszon a skazon, takżeż drzewa żywota które w nim są, drudzy też unimali być Raj pola rośkoszne w Syriey u Damasku etc.” Potem: „Poczyna się kronika wszytkiego swyła na sześć wieków rozdzielona etc. do tego roku, który się pisze 1550.” Zkąd wnieść można, że w tym roku, z druku wyszła.

„Pierwszy wiek świata poczyna się od Adama. . . Gdy Pan Bog wszechmogący, będąc w majestacie swoim chwalebny wieczni, mocny poczynił jest opatrzenie gospodarstwo swoje, iakoż to prawy ojciec czeladny, mocą bóstwa swego, na początku stworzył jest nicbo, ziemię, światłości, ciemności, zwierzęta, ptaki y inne rzeczy. Stworzył też człowieka z ziemi Adama ku podobieństwu swemu, stworzył mu też towarzyszkę krasną Ewę etc.

Na każdej prawie karcie są obrazki rżnięte na drzewie ważniejszych zdarzeń i królów: cała kronika ma kart po jednej tylko stronie liczbowanych (list 195). Kronika polska zaczyna się od karty 158 od r. 550 doprowadzona w tym pierwszym wydaniu do r. 1548, gdzie te na końcu dodaje słowa:

„Tu koniec pokładam (moi laskawi panowie), pisaniu swemu znacznych dzieł, tak postronnych iako naszych, które się kiedy na świecie między ludźmi wielkimi toczyły zawždy, w rozmaitych sprawach swych, używając czasow przygodnych w szczęściu y nie-szczęściu, chwiliąc się tam y sam z nieustawicności fortuny, zwłaszcza przełożonemi, którzy nie tylko własne, co iest maieysza rzecz, ale rzeczy pospolite zawždy czynić musielci. Acz mogły być szerzej okazane pisaniem tym dziele przereczone, zwłaszcza przodków naszej ziemi przyrodzoney, ale myę ktemu wiele rzeczy roz-mysłanych przywiodło, abych miarę w pisaniu swym zachował. . . iakożkolwiek stoi napisano proszę, aby to każdy za wdzieczny upominek odemnie przyjął do tego czasu, aż Łacińską szerzej pi-saną wydadać kiedy, która iesli będzie (zapewne Kromerowska) ia albo kto iny za Bożą pomocą szerzej samę z osobna wypiszemy, aby tak zaniebanim naszym dziele zacne przodków naszych y pamięci ludzkiej zwłaszcza nas potomków ich na wieczne czasy nie wychadzały, chcemyli też potym od swoich będących po nas takowe dary odzierać.”

Sam ogrom książki in fol. pokazuje, że drugie wydanie kroniki świata znacznie przez autora zostało rozszerzone i poprawione; taki zaś ma tytuł:

„Kronika tho iesth *Historia Swyata na sześć wiekow, a cztery monarchie rozdzielona z rozmaitych historykow, tak w świętym*

Pismie krześcianskim żydowskim, iako y Poganskim, wybierana y na polski język wypisana dostateczniej niż pierwey, z przydanim wiele rzeczy mowych: od początku świata aż do roku 1564 z figurami ochędożnymi y własnymi.

Na końcu kroniki: „drukowano w Krakowie u Matheusza Siebeneychera r. 1562.” fol. Kart (List) po jednej stronie liczbowanych 467 prócz dedykacy i rejestru. Dedykacya Zygm. Aug. po łacinie, a na 5 karcie obrazek wystawiający Bielskiego w krótkim (hiszpańskim) płaszczyku przy stoliku nad księgami zamyślonego, obok gitara; a pod spodem godło: „Przeciw prawdzie, rozumu nic” obrazki są daleko piękniejsze i okazalsze niż w pierwszym wydaniu. Początek ten sam, jak w pierwszej kronice, tylko że opis rozszerzony i udoskoniony; styl daleko płynniejszy, ortografia lepsza: jest to prawie zupełnie inne dzieło. Pierwsze dwie księgi zawierają dzieje świata aż do roku 1544. Księgi trzecie (list 193) są tłumaczeniem z Jana Szleydana: o stanowieniu kościoła krześcianskiego (o reformacyi) aż do r. 1561; dość obszernie skutki reformacyi i wszystkie ważniejsze wypadki wyłuszczone, z ryciną Lutra. Poczem księgi czwarte: o Turczach y o Skanderbegu, na końcu wiadomość o Cyganiach tułaczach; księgi piąte: o kosmographie; księgi szóste: o Węgierskim królestwie; Siódme: o Czeskim, i dopiero księgi osme (list 333): o polskim królestwie do listu 426, Dziewiąte o Moskiewskim, Dziesiąte o nowym świecie, — o Żydziech o Raju, antykrystie i o sądnym dniu.

Duże to dzieło, złożone z różnych obcych, żywcem lub w treści w nie wciągniętych rzeczy, wcale się nie zaleca z wyboru. Bielski krytyki nieświadomy, tego jedynego trzymał się prawidła, że im kto bliższy czasu, o którym podaje wiadomość, tym więcej na wiarę zasługuje. Rzadko też pozwala sobie wątpić o tem, co z jakiego dawnego autora wyczytał: atoli jawne daje dowody, że nie z jednym dobrze był obeznany. Nie tak mu tu już z kamienia idzie pisać ojczystym językiem, jak za pierwszym zawodem (to jest w żywotach filozofów). Główne tego języka przymioty: moc, dosadność, giętkość, do wydawania wszelkich cieni rozlicznych uczuć, myśli, pojęć i pod oczy podpadających widziadeł. Czyta się kronika Bielskiego z wielkiem zajęciem; nawet mieszanina prawdy z baśniami nie odstręcza.

Nie jest pospolitszem od dwóch już wspomnianych dzieł:
*„Spis Marcina Bielskiego o sprawie wojennej dawnych i teraś-
 niejszych narodów, wyszły u Siebenejchera r. 1569.”*
 które dokładnie opisał i wyimki z niego przytoczył Ossoliński, do którego ciekawego Czytelnika odsełam.

Krom wierszy wmieszanych w swoje prozaiczne dzieła, zostawił Bielski osobne; a te dopiero syn jego po jego śmierci na widok wyprowadził. Są w rodzaju satyrycznym. Jeden z tych rymów ma tytuł: „Sen Majowy u Jakóba Siebenejchera w Krak. 1590,” drugi: Sejm Niewieści, tamże 1593.

Osmą księgę, zawierającą kronikę polską, taką do rycerstwa zaczyna odezwą:

„Wszemu rycerstwu Marcin Bielski z winszowaniem wszego dobra.”

„Słuszną rzecz iest y potrzebna (łaskawi panowie) każdemu człowiekowi, który sie rozumem sprawuie, wiedzieć o początku a wywodzie y przygodach swoich przodków, w tych krainach z Boskiej obietnice niegdy osiadłych, za których pracą y trudnościami wielkimi, długo o thy miejsca czyniąc z postronnym nieprzyjacielem, siedziemy teraz na ich miejscach w pokoju dziedzicznie, iako synowie ich, aczkolwiek nas z lepszym szczęściem w majątnościach własnych zostawili, niżli sami byli. Bo oni żadnych pokładów ani zebrań wielkich nie mieli, picia rokosznego nie znali, równą się rzeczą miernie wychowywali. Wszakże pracą a czunością w Rpltey y wspólney miłości daleko nas przechodzili. Mamy tedy dzisiejszego czasu tho u siebie ważyć a zachować, abyśmy sie od nich w opatrności spolney, w dobrych obyczajach nigdy nie wyradzali. A nie tylko my przytomni mamy tego strzedz, ale y potomkom naszym będącym winniśmy tę naukę abo ostrzeżanie po sobie zostawić, jaką sami od nich mamy przez pisanie zostawioną, byśmy się im przez niedbanie nasze niemymi nie zostali, kthorzy po dwu seth lat albo po trzech, ieśli tak długo świat będzie stał, tak będą radzi czytać albo wiedzieć o sprawach niniejszych naszych albo przeszłych, nieinaczej, iedno iako my dziś o Alexandrze Wielkim, albo o walkach Trojańskich, albo o naszym krolu Krzywoszu (krzywoustym) o Chrabrym, takież o Bolesławie śmiałym, gdzie będą tego osobne pocieszenie mieć. Jeśli theż kiedy w sprawach swoich

pochibiali, co bez thego nie mogło być, trudno ie kto ma już z tego karać, iedno się sam tym wystrzegać, iako mędrzec mowi: fortunny to bywa, którego cudza szkoda ostrzega. Co mi płatna moc bez ostrożności, co iesth płathno zgromadzenie ludu wielkiego bez zgody, bogactwa bez rozumu, uroda bez wstydu, hardość bez dostatku, praca bez użytku, wesele krótkie? tylko marne utracenie czasu. Człowiek zaprawdę, który się rozumem przyrodzonym sprawuie, na czas od Pana Boga pożyczonym, na trzech rzeczach opatrność swoją ma sadzić, tho iesth na przeszłej, niniejszej, będącej... Historie są nauką żywota, iako obrazy albo świece sprawam ludzkim w umyśle świecić, ostrzegając nas od przygód złych, a ku dobrym przykładnie wiodąc, aby tym każdy ostrożniejszy był, karząc się ludzką przygodą, albowiem snadniey się każdemu obaczyć z kogo innego niżli sam z siebie. Wielki tedy pożytek czytanie historyi przynasza wszystkim na świecie, nawięcey tym, którzy zwierzchniejszy są: abowiem oni będąc umysłu wielkiego, wezrzawszy na historie iako na obrazy dzieiow zacnych przodkow swoich, zapaleni są chucią a myślą burzliwą ku sławie im rowney, dufając takieże fortune, nie drzewiey ostydnie albo się upokoi na piersiach, aż s nimi porowna w uczynkach zacnych. A iż na porząd wszythcy historykowie albo ludzie roztropni wychwalaia czytanie historyi, zda mi się tedy, że ich tu mnie tak szeroco zalecać nie trzeba, tylko tho, iż gdyby thego nie było od pierwszych ludzi spisano, a ludzie bez pisma na świecie żyli, nie inaczej iedno iako niemy dobytek, co jedno brzuchowi folguie, mieszkaliby z sobą, a ludzkie duchy albo uczynki cnotliwe pospołuby z świata z ciała schodziły bez pamięci ludzkiej. (Dalej wylicza sławniejszych historyków i kronikarzy i już wzmiankuje Kromera, przy końcu zaś zaleca rycerstwu mieszkanie po miastach, a to dla uniknienia zwad i kłótni i zabójstw wydarzających się po wsiach. „Wiele iest przyczyn takowych (acz to głupiego nie ruszy), które nam słuszną drogę ukazuią w miesciech mieszkać, iako sie w postronnych królestwach zachowuie, gdzie lud rycerski w miesciech mieszka. Albowiem ieden musi zawždy wielom ustąpić, bo gdzie iest wietsze zgromadzenie osób poważnych, tam też rozum wietszy, uściwość, baczenie, moc y zachowanie przyjacielskich obyczajow. Młodzi zasie ludzie od nich

biorą przykład z dobrych obyczajów, zachowując mierność, wstyd, naukę, nabożeństwo, miłość ieden ku drugiemu, y wiele innych obyczajów cnotliwych mogą się nauczyć. W rzeczach wątpliwych nadzieia, w udreczeniu rada, w utratkach pomoc, bo mniej szkodzi wszystkim niż jednemu, w chorobach lekarstwo, dostatek wszystkiego. Na wsiach thy czasy tak snadnie przysć nie mogą, abowiem samotny człowiek nie mając przed oczyma przykładnych ludzi, wpada często w melancholię albo w teskność, ktorey aby uszedł, iedzi ieden do drugiego, miary w picciu nie mając, ku zwadom y utratom przychodzą, tak, iż drugi w dostatku dobrym domu swego postanowić nie może. Miastaby lepsze były, opatrznieysze, poważnieysze, mocnieysze: prawa zachowanie pilnieysze etc. Datum z Krakowa.“

Lata 1387 Władysław Jagiello król Polski.

„Niechcąc, aby Litwa daley w błędzie była, wybrał się do Litwy z młodą krolową (Jadwigą) wzywawszy z sobą arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych duchownych niemało. Przyechawszy do Litwy krol Władysław, iedząc od ziemie do ziemie, kazał się schodzić ludu prostemu na krzest święty do głównych miast. A dla lepszej chuci ich, nakupił był w Polsce sukna białego barzo wiele, w ktore ie ku krzczeniu obłoczono y darowano im każdego. A tak że wszystkich stron ono pogaństwo szło na krzest słysząc o swobodzie krolewskiej: bo drugi nie tak dla krztu, iako dla sukna szedł. Aby się ze krztem prętko odprawiali, wszythki razem wodą krzczono kropiąc, kazawszy im na kilka miejsc stanąć: a imiona nie każdemu z osobna dawali, ale tey gromadzie Piotr, drugiey Jan, trzeciey Stanisław, czwartey Jakub, aż do końca; takież y niewiastam kazano stanąć, jedney gromadzie Anna, drugiey Katarzyna, trzeciey Edwiga, aż poki ich stawało. A tym obyczajem okrzczono ich na tenczas w Litwie około trzydzięści tysięcy, krom tych, co przedtym okrzczeni byli. Pothym Władysław postanowił im kapłany s Polski przywiodszy, w swoich biskupstwach, s którymi przedsie dosyć trudności mieli, niśli s nich pierwsze bałwochwaltwa wybili. Abowiem chwalili s przodków swych za Boga leda co, ogień, węże lasy, słońce. Ogień zwali

swoim ięzykiem Zync za iedną świętość, na ktory kładli drwa kapłani ich. Węża każdy chował w domu dla szczęścia; kto go nie miał, iuż to nieszczęsny był. Lasy mieli za domy świętych: słońce gdy chmury zasłaniały, mni-mali się na nie gniewać, przetho się mu ofiarowali. Władysław kazał ich kościoły błędliwe popalić, lasy posiekać, węże pobić, ogień święty niezgaszony zalać, gdzie się dziwowali, iż bog czego na Lachy złego nie przepuścił, mówiąc: by tho z naszych kto uczynił, nie cierpiałby mu tego bog.

O Cyganiech tułaczach.

Lata od narodzenia Panskiego 1417 napierwey się rodzaj Cygański u nas y w Niemcech ukazał, lud prożniący, chytry, tajemny, plugawy, dziki, czarny, wiary ani postanowienia nie mając, gdzie się przywłoką, tam wiarę trzymają, aby im dawano; mowę sobie zmyślili ku kradzieży godną, aby im nikt nie rozumiał, iedno sami sobie; ztądże są misterni złodzieie, zwłaszcza żony ich, z ktorych kradzieży mężowie żywą: aby ktemu lepszy przystęp miały, praktykują białym głowam prostym, leda co mówiac: gdy się nabarziey patrzy na nie, wthenczas lekką ręką wybierze, cokolwiek naydzie w mieszku iedną ręką, a drugą kryślą po rękę; przeto w płachowiskach chodzą, aby pod nie snadniey ręce kryła, gdy się iey co trafi ukraść. Sami też mężowie rozmaitym szyderstwem się obchodzą, końmi frymarczą, miedź pozłociwszy, żelazo poszrzebrzyszy, przedaia, mynicę kuia, wytrychy złodzieiom czynią, y rozmaite igrzyska wymyślają, aby tym prace uszli, a nic nigdy nie robili ani służyli. Z dziećmi swemi, włóczą się od miast do miast, od wsi do wsi po wszystkich krainach świata, nie długo na miejscu thrwając, aby się kradzieżą barzo iednym nie oprzykrzeli, a zasie w rok na thy miejsca swoje rozdzielne z rotami swymi przychodzą; bo oni cudze krolestwa między się rozdzielili, mieniąc to swoje być, a gdzieby iedna rota drugą naiechała, czynią o to sobą, y porażając się okrutnie sami o tho: w cudzych ziemiach katy bywają, iako w Turczach y indziey, y na szpiegi iedzą do nieprzyjacielskich krain. Powiadają ci matacze u nas, aby to pokutowali, włócząc się po rozmaitych krainach, iż byli odstąpili wiary krze-

ściańskiej, a na Mahometowę przystali. A w Turczach takież, iż się byli obrocili na krześcijańską wiarę. Powiadają też u nas, iż im Thurcy zamknęli drogę do ich krainy, to jest do małego Egiptu, iż ich wiary nie trzymali; a gdy go spryta: gdzie jest Egipt mały? będzie plotł sam nie wie, co, iako ten, który tam iako żył nie był, ani wie, skąd się wziął; bo się tu porodziło to łotrostwo u nas, y jest naszych dość między imi łotrow, co też chronią się robot, aby się im tak zdało poćciwie kraść, kthorzy sobie thwarzy poczernili y włosi tym obczyałem: nabrawszy śnieci ieczmienney, zbije się z zołcią wołową przyczyniwszy. trochę oliwy, a thym się mażą na każdy miesiąc, a tymże gryzienia od wszy, płech uchodzi, a na inną nędzę nie dba, kiedyby nie robił, do ktorey kraginy przydą, pilnie się mowy uczą dla pożywienia. Wyszli oni napierwey sprzedkow swych z Afryki przed głodem, z kraginy Cyrenaiki, przeto mają być wezwani Cyrani, a nie Cygami. Stey Cyreny był on Szymon, co za Panem Jezusem niośł krzyż przed Jeruzalem na górę kalwaryą. Mają listy niekthorzy snich Cesarza Zygmunta, aby byli wolni w krainach krześcijańskich, ale iako mówią: Niczemny krol, niczemnym ludziom wolność dać, ku skazie rzeczypospolitey, bo oni inszą się rzeczą nie żywią, iedno kradzieżą, y jest to spodziwieniem każdego mądrego człowieka, czemu thy łotry puszczają do ziemie na granicach, czego by mieli pilnie stharostowie doglądać, bo ci łotrowie wiele dobrych ludzi zamordowali potajemnie, łupiąc y wydzierając ludzkie prace, thak w nocy iako we dnie swowolnie bez żadney pomsthy, gdzie wiele ubogich ludzi prostych kmienci przez nie wzięło wielką szkodę, y strzegąc się ich każdej godziny nieprzespieczni są, w nocy na gardlech y na statkach swoich, gdy ie w ziemi czują. a)

O sprawie Tureckiej y o obczyaich domowych.

Jest przecz dziwować się sprawie tureckiej, a nawięcey pędości ich, iż oni rzeczy przedsięwziętych w takiej wielkości ze-

a) Dokładniejszą wiadomość znajdziesz w dziełku: O Cyganach wiadomość historyczna przez J. Daniłowicza, z dodaniem wyrazów i wzorów odmian grammatycznych języka tego narodu w Wilnie 1824 r. kosztuje złot. pol. 4. Także: Rys historyczny ludu Cygańskiego przez Narbutta. Tegoż autora wyszła w Wilnie: Historia Litwy, Tom Iszy r. 1837 ważne dzieło.

brania ludu rycerskiego nigdy nie omieszkaia, miernie znaszaiąc fortunne czasy, a stale przeciwnie przygody, z wielką cierpliwością a zachowaniem posłuszeństwa starszym. Byłto krześcijaństwo w sobie thaką sprawę mieli, wszyscy iednostajnie między sobą, nie tylko ziemi ale y niebu mogliby rozkazować. Nie u nich, kiedy potrzeba rzekę głęboką, nie gory wysokie, nie głód, nie niepogoda, nie niewczesność wyleżenia albo spania, gdyż też są ludzie iako y drudzy, wszystko skromnie cierpią. Na wojnę idąc nie śmie nic cudzego wziąć, w wojsce się cicho zachowują. Żadney tam zwady, żadnych burzek albo roztyrów nie, kthoby inaczej uczynił, wina nieodpuszczona, ani uproszona zawždy. Przetho widzimy, iż od dwu set lat tego ludu żaden prawic do gruntu nieprzełomil iego nieprzyiaciel, chyba mor, wiatr, ogień, głód, woda, albo wewnętrzne walki samych, tak, iż ie widzimy dziś lud być niezwalczony, a to niczym, iedno sprawą ich dobrą, a zachowaniem posłuszeństwa. Pan Bog tho wie, iako długo ten biez Asurow będzie nad nami dzierzeć.

Szathy ochędożne noszą długo, strzegąc nagosci iakiey ciała ukazać. Zstroy na konie ich iesth barzo skromny krom zbytku wielkiego, dla obciążenia konia. Zbroją się wielką nie obciążają. Chorągwi okazałych w wojsce nie noszą, tylko na drzewcach znaki iedwabne rozmaitych farb, przez kthore znaczą swoje woyska osobne wodzowie ich. Bębny mają a piszczalki, zbudzając lud ku pothykaniu. Za rycerski się lud modlą wszytey na każdym miejscu, thak na godziech, w łazni, iako w kościele, a nawięcey za tych dusze, kthorzy są na walkach zbici, zowac ie szcześliwymi a bogosławionymi, iż się im trafiło, nie doma w kłopotcie, ale na posłudze pospolitey y Bożej umrzeć. Więźnie, ptaki, zwierzęta za ich dusze wypuszczają na świat. Starszych swoich zwycięztwa piszą, a pothym spiewają, pobudzając przez to rycerstwo ku walce. Obrazow się chronią, aby nas zwali przez nie giary, to jest, pogany albo bałwochwalcy. Dzwonów u nich nie masz, tylko miasto dzwonu, kapłan ich wlezie na wieżę wysoko, wetknąwszy dwa palca w uszy woła, thedy się zeydą do kościoła. Grania o pieśniadze u nich nie masz, kthoreby takie nalezieno, karzą ich ustawioną winą. Ławki ani stolki żaden niema ku siedzeniu, ale na chędogim posłaniu siedzi na ziemi, zawiwszy się szatą słusznie. Stoliki skorzany składany, który może z sobą nieść na koniu, kiedy trzeba, na którym może iść, i czasem thęz y na ziemi iadaia. Do kościoła, do domu y wszędzie gdzie ma siedzieć, bez obuwia idzie, bo w bociech siedzieć na kosztownym posłaniu, sromota, a gdzieby miejsce błotne było, przykryia ie deskami. Na południą sthronę obracają thwarz swoją, gdy się modlą Bogu. Po dworowcy potrzebie umywają się zawždy, czasem y głowę, kolana, thwarz, y wszystkie członki ruchające, a wtenczas nie obraca twarzy ku południu, bo ta strona modlenia ich bywa. Stoiąc nigdy wody nie puszcza, iedno nachyliwszy się iako niewiasty; a kthorzy to stoiąc czynil, za szalonego ie mają albo za poganina. Wina nie pią, iż od niego wszytki złe rzeczy początkiem bywaia, to jest, zwady y nieczystości. Takież mięsa wieprzowego nie iedzą, y każdej rzeczy zdechley iako y żydowie.

Joachim Bielski.

(Z Ossolińskiego.)

Syn Marcina, uczył się w Krakowie pod Marcinem Kłodawitą: był dworzaninem u Piotra Wolskiego, kancle-rza koronnego: znajdował się na wyprawie Połockiej. Sekretarzem królewskim został dopiero później. Niesiecki zaleca go niemniej z rycerskiej dzielności w obronie ojczy-zny, jak z rozmaitej nauki: wszakże poczytuje mu za największą chwałę, wyrzeczenie się błędów przeciwko wierze, któremi był z młodości nasiąknął. Nawrócenie się jego wątpliwości nie podpada. Co do wojennych czy-nów, żadnym pamiętnym nie wślawił się. Gdańszczanom dał się być we znaki, ale tylko piórem. Jeden kronikarz Gdąski skarży się nań, zowiąc go w tem miejscu Wol-skim, iż gdy po klęsce Gdańszczan dn. 17. Kwietnia 1577 cały oboz polski nadzwyczajnymi triumfami zagrzmiał, jaki taki też sadził się, czem kto mógł, wierszem czy prozą, natrząsając się z ich biedy; wyjechał i Wolski na harc z półtoracznym paskwilem. ^{a)}

Zaiste nie wiele sobie Bielski w turniejach wojennych smakował. Miłe muzom ustronie, i jemu wraz z niemi podobało się: owszem mniemał, że trudno było razem im i Bellonie służyć. ^{b)}

^{a)} Zapewne to był wiersz półtora arkuszowy w rękopisnie Akad. Krak. pod tyt: „Proteusz”. (zob. Ossolińskiego tom. I. p. 453.)

^{b)} „Gdy ty (mowi do Jędrzeja Zebrzydowskiego w łaciń-skim wierszu), lekce śmierć waząc, krwawe za dom i ojczyznę, boje staczasz, gdy raz wraz czarnym Teutonów hufcom pierś żela-zną na szanie wystawiasz; ja wdzięcznym muzom poświęcony wieszczek, opodał od głośniejących trąb wrzawy, w mojej Białej spo-kojne nucę pienia. Nie zdolać jeden wszystkiemu.” Takież cznie w innej odzie kłiwiej jeszcze wyraża: „Za ogromną pewnie po-czytasz mi zbrodnią, mój Karsnicki, że gdy ratując ojczyznę prze-dzierasz się przez świeże, ogniem jeszcze tlejące popioły: gdy ujęty szczerą miłością kraju, której ci i zazdrość trudno może za-przeczyć, o twoich Dryadach leśnych, o twoich kniejach, zgola o twoich wszystkich uciechach zapominasz; ja w mojej Białej nad nurtem nieustającej strugi w ulubionym bogom gaiku, na upodoba-nej muzom zabawce trawie chwile. Już i mnie krwawy bożek zwał był pierś świetnolitym parcerzem, już na mojej głowie błyskał upierzony szyszak, już lśnił się miecz u boku; kiedy oto jedna z Helikonskich dziewic tak mnie zagadła: gdzie pędzisz zuchwalcze? ani cię nasza miłość ani zaszczyt od Apollina zgoto-

Nie mogło się też nic przeciwniejszego Bielskiemu zdarzyć, jak kiedy w rozruchach Maxymilianistów, swa-wolna rota Stadnickiego, jego upodobaną dziedzinę Białą i domek, w którego cichym zakątku naukami się bawił, w perzynę obróciła. W tem okropnem dla siebie zdarze-niu, udał się do wojciecha Baranowskiego, Biskupa Prze-myskiego, aby mu u króla wyjednał sposób do postawienia się na nowo.

Kochany i szacowany od najsławniejszych sztuką ry-motwórczą współziomków, z których jedni byli jego mi-strzami, drudzy towarzyszymi, z Rejem, Jędrzejem Trzeciekim, Janem Kochanowskim, Kłonowi-czem, w najściślejszym zostawał związku: sam też na Parnasie polskim celne w gronie ich zajmował miejsce. Ody jego wcale piękne, w czystej łacinie, jeżeli nie unoszą czytelnika, przynęcają, ujmują. Okazuje się w nich wielkie obczytanie się w dawnych rzymskich poetach, z dostateczną znajomością mitologii: pisane do najznako-mitszych w kraju osób. ^{a)}

wany niezastanawia. Nowy rycerzu, nie daj się twardemu Marsowi wydierać z naszego łona. Skapaż to chwała wieszczów spotyka? Troja zagrzebała się w popiołach, a imię jej z Homerem żyje. Nie wspominam chlubnych po dziś dzień nieśmiertelnego Marona pieniów. Wszakci to i wasz Sarmacki łabędź (Kochanowski) wzbija się nad obłoki. Rzekłem jej na to: ażaliż Febus jedną ręką nie brząka na złocistej lutni, drugą nie natęża rógowego łuku, i Pal-las nie nosi zbroi? Rozgniewana Helikonka pierzchnęła natych-miast odemnie zajętego wojennym zapalem. Ale o jakie na nas biedne Jafeta plemię nie czychają ze wszech stron zasadzki! Le-dwie nogę wynoszę za próg, zastępuje mi moja Hanka; rzuca się na szyję, jak oto kiedy niewinna latorośl wije się około swego prątki. Postrzegam w podółku Stefanka, obok przy nim i Jasia. Hanka słowa łzami przeplatając przemawia: O moja zorzo! tyż to mnie opuścisz? Miętkie serce u poetów. Na ten głos od razu na wzor Nioby stanąłem kamieniem: żona, ta to Syrena, ta Cyrce, ta Kalipso, trzyma mnie powabnymi pętami do ściany domowej przykutego.

^{a)} Wyszyły te ody pod tyt: „*Carminum Joach. Bielsci liber I. Cracoviac in officina Jacobi Siebenejcher 1588.* Pisał nadto i inne wiersze, jako to: Na wesele Stefana Batorego z Anną Jagiel-onką u Siebenejchera r. 1576, — „*Carmen gratulatorium in in-gressum Plocensem Rever. Patri Domino Petro Dunino Volscio episcopo plocensi Crac. 1578.* Na pogrzeb Stefana Batorego: „*Naeniae Joach. Bielsci, Secret. Reg. in funere Divi Stephani I. Crac. 1588.*” „*Monodia na pogrzeb ś. pamięci Stefana I.*

Liryczne zabawy nie zajmowały całego życia naszemu Bielskiemu. Uniesiony powszechną nauką miłością, nie małej nabył biegłości w krasomowstwie, jako też i w innych wyzwolnych sztukach: osobiście pociągała go do siebie historia. Mniemał ją być sobie od ojca dziedzictwem odkazaną. Gorliwy o jego sławę, nie przestał na tem jednym, że dzieła, jakie tylko po nim w rękopismach znalazł, na światło publiczne wyprowadził; uczynił mu nadto i z własnej chwały ofiarę, w 22 lat po jego śmierci wydając pod jego imieniem i przywłaszczając mu kronikę polską przez siebie napisaną. Starowolski świadczy, że robił to nie tylko dla chwały imienia ojcowskiego, ale i w celu ztarcia z niego plamy kacerstwa, tudzież odzyskania wiaryści kronice świata, z odrązy wmieszanego w nią jadu od katolików zarzuconej. Okolski jedno twierdzi z Starowolskim.

Wprawdzie Joachim chcąc utrzymać przyobleczoną maskę upewnia, że ojciec kronikę tę aż do zejścia swego r. 1575 doprowadził, on zaś dopiero odtąd całemu panowaniu Stefana Batorego jej dopełnił.^{a)}

Atoli sam Marcin wyznał był w kronice świata, zamykając dzieje polskie opisem pogrzebu Zygmunta I., że dla podeszłego wieku dalej ich ciągnąć nie mógł. Wszakże Joachim Bielski w własnej swej przedmowie jeszcze wyraźniej się zdradza: „Po których wszystkich mnie tu wiele rzeczy takich przyszło pisać, czego oni ani tknęli, a mianowicie już to kilku królów spraw i te interregna.“ Nadto niżej: „Zaczem mnie łążnia te najprzód wymyć przyszło, z którą czekałem innych długi.“

w Krak. 1588. „Powinszowanie na wesele Zygmunta III. z Anną Austryacką r. 1592.“ Z tych wszystkich wierszy jedna Monodia jest po polsku. Widać w niej też samą snadność, jasność, sflornosc jak i w łacińskiej poezji. W bibliotece Częstochowskiej ma się w zbiorze rękopismów różnych wierszy polskich, wiele jego znajdować.

a) Po którego śmierci (ojca Marcina), że ta praca dziedzicznem prawem na mnie spadła, podjąłem się dopisać, gdzie przestał, Aczkolwiek to na mnie ciężka, bo za świeża te rzeczy pisać niebezpieczna; więc ludziom trudno dogodzić; bo jeśli komu nie przepuszczę, to gniew, jeśli też komu przyznam to, co komu przyznać się godzi, to mię pochlebą nazową. Wszakże niech przyszły wiek sędzi.

Prócz tego w samym ciągu kroniki trafiają się w osnowie dawniejszych zdarzeń przytoczone nawiasem okoliczności, późniejsze od życia Marcina Bielskiego. Ze kronika polska Marcina Wolskiego, to jest Bielskiego, do której Orzechowski odsła, nie chcąc się zaprzętać wyszczególnieniem uroczystości i obrzędów pogrzebu Zygmunta I., dokładnie w niej opisanych, nie imna ma się rozumieć, jak księga VIII. kroniki świata, o tem już pod Marcinem Bielskim wspomniano. Całą tedy kronikę Marcina nabiwszy na nowo na warsztat Joachim przerabiał, nadstawiał, rozciągał. Jedna i druga wiele świata wspólnego, i wiele się różnią, jak co do obfitości zdarzeń, tak samym kształtem: nawet Polszczyzna w tej późniejszej więcej w ład wprawiona i okrzesańska: w owej więcej starożytnej ostrości, chropowaczyny, nieszykowności zachowuje. Ze księga VIII. kroniki świata za pokład kronice polskiej służy, że jej materyały wmieszał w tę Joachim Bielski, że resztę części ojcowskiej kroniki świata także przebudować i przekształcić myślał, że nadto zbierał się panowaniem Zygmunta III. tego gmachu nadłożyć, to wątpliwości nie podpada.

Kronika Polska, którą słusznie nazwać można kroniką Bielskich, jak ją Bohomolec mianuje, wyszła najprzód r. 1597 u Jakóba Siebeneychera w Krakowie. Tytuł ozdobny, w samej zaś kronice znajduje się niepoślednich rycin podostatkiem, wyobrażających to królów, to znaczniejsze bitwy, uroczystości, herby. Druga jej edycja w Zbiorze Bohomolca, w Warszawie r. 1764, bez wizerunków. A że kronika Bielskiego tylko do śmierci Batorego się ciągnie, przeto Bohomolec przydał w tej edycji Dokończenie, doprowadzone aż do Augusta III. przełożone po większej części z łacińskiej historii Lengnich. (zob. niżej.)

„Obydwa Bielscy, mówi Bohomolec, pisali swoje kronikę dosyć dokładnie, stylem gładkim, jasnym i cał historycznym. Nie zażywali słów obcych, albo, jak mówią makaronizmów; ale się właściwemi polskiem obchodzili, i tak dostatecznie każdą rzecz wyrażali, jak żaden język nie może dostateczniej.“ Chwali i Braun pióra Bielskich poważną prostotę, męską treściwość, tudzież rozsądną zwię-

złość ^{a)} w historii ojczystej nie wiele wykonał Marcin Bielski, gdy, jak się już mówiło, przestał być na wypisie Wapowskiego, niekiedy podłatając go Kromerem, którego historia świeżo się była na świat pokazała. Joachim Bielski, ile z przedmowy wnosić, dokładał i z dawniejszych krajowych pisarzy, Kadłubka, Miechowity, Długosza. Obydwa nie wiele sprzyjali Kromerowi. Obrusza się zaś na niego tylko sam Joachim, już to wyrzucając mu, że nie miał dosyć serca tknąć się współczesnych dziejów; już to, że naród pokrzywdził, odzierając go z sławy Gotów i Wandalów. Wszakże nierówni mu w świetle krytyki i znajomości starożytnych pisarzy, na tem, w czym go najwięcej sadzili się poprawić, rozróżnieniu Wandalów od Wenedów, grubo utykają, mieszając ród Germanów z Słowiańskim.

Krzysztof Warszawicki przyganiał tej kronice zmułne wyliczanie drobnych przygód, jałowość w opisywaniu ważnych spraw i zdarzeń, niedbałość o oświecenie czytelników. ^{b)}

Przyznać wszakże można Bielskiemu, że o nierzetelność posądzonym być nie powinien, i dotrzymał głębokiego w swej zasadzie godła: przeciw prawdzie, rozumu nic: a lubo wysokości historyka nie dopiął, lecz jako świadek współczesny czterech panowań, zawsze należy do najważniejszych kronikarzy. Przyjętą na siebie powinność latopisca, przyzwoitością wyrażen i pracowitą zwięzłością potrafił okrasić. Są wprawdzie i w Bielskim rozwlekłość i epizody, ale tych nie wiele. Szacowny jest Bielski pod względem heraldycznym, zręczny w mowach które w usta królów lub wodzów kładzie. Już w nim przebiega nieco i krytyki: jeśli od wszystkich przesądów nie mógł się oswobodzić, z wielu się otrząsnął. Znał i korzystał z poprzedzających pisarzy.

^{a)} *Stilo quidem polonico secundum illam aetatem virili et simplici, non pro ut nunc est, affectato, et sententiis poeticis phlerato, iudicio quoque bono, et brevitae concinna, hoc Cronicon scriptum est, ita ut quidquid apud Długossum et Cromerum optimum, notatque dignissimum occurrit, brevi narratione in Bielskio exhibeatur. (De script. Pol. pag. 35.)*

^{b)} *W Dialogu: de origine generis et nominis Poloni. Romae 1601 zob. wyżej pag. 57.*

Wyminki z kroniki polskiej Bielskich.

Najjasniejszemu Zygmuntowi III. z łaski Bożej królowi polskiemu, W. X. Litewskiemu, Ruskemu, Mazowieckiemu, Zmudzkiemu, Inflanckiemu, y dziedzicznemu królowi Szwedzkiemu a X, Finlanckiemu etc.

Wrodzona jest chęć jakaś i miłość uprzejma przeciwko ojczyźnie człowiekowi każdemu, która każdego z nas, nie inaczej, jedno jak owo magnes kamień, żelazo tak ciągnie do siebie: co on poeta grecki Homerus rzetelnie dosyć w swym Ulissessie wyraził, który nakoniec nie dbał, aby tylko mógł widzieć dym ojczyzny swej Ithaki.

Taż słodkość ojczyzny, najjaśniejszy a mnie miłoścyw królu, wiedzie i mnie do tego, abym jej podług możności mej służył: której niech służą inni ręką, zwłaszcza których jest z to, zdrowiem i krwią swą: ja piórem, doma gotowy przykład mając z ojca mego, który się także tem rzemiosłem bawił.

Jakoż mem zdaniem nie owszem pośledniejsza też to jest zabawka jedna, ojczyźnie miłej piórem swem służyć, i dzieje jej zacne wiekowi przyszłemu podawać, tak, jakoby w niepamięć z laty nie szły, ale owszem na świecie wiecznie między ludźmi żyły.

Na czym, że onym chwalebny przodkom naszym wiele schodziło, i przetoż dziś wiele ich spraw znacznych w ciemnej nocy leży, za których my krwawym potem i trudnościami wielkimi, siedziemy sobie teraz w domach swych bezpiecznie, w lepszym daleko mieniu i dostatku większym od nich zostawieni, a niż go oni sami mieli.

Bo oni, jako wiemy, ani złota i szat tak kosztownych nie miewali, ani tak rokosznych trunków i tych wymyślonych potraw zażywali; lecz na male przestawając, równą się rzeczą wychwalali: a też wprawdzie więcej pod namioty, a niż doma mieszkali. Jakoż to na oko każdy widzieć może, że dosyć swemu czynili: gdyż na on czas będąc w pośrodku nieprzyjaciół, w ciasnym miejscu jako w ogrodku zamknięci, oganiali się w małym poczie wielom nieprzyjaciołom możliwym, i zdobywali pod nimi wiele krain żyznych, zwłaszcza ruskich, pruskich i innych: bo natenczas samej Polski było od rzeki Odry aż do Wiśłoka: od wschodu słońca Rusacy szeroko panowali, od zachodu Niemcy, na północ Mazowsze z Prussy.

Co gdy kto teraz wszystko u siebie uważał pilnie, a małość onę z tą szerokością dzisiejszych czasów królestwa tego porównać chciał, Pan Bóg że to wie, jakaby wdzięczność onym świętym zmarłym przodkom swoim pokazywać każdy z nas za to miał. Uzłociłby groby ich, a kostki ich za święte sobie mieć: i tą drogą za nimi iść, jeśli bychmy chcieli być prawdziwym syny ich, a nie za wyrodki miani: więc o to się starać, jakobyśmy dawszy tej prywatnie pokój, o dobrem się spólnem więcej pieczętowali, i dóbr spólnych, a niż swych, więcej przymnażali i przyczyniali. Co jeśli by się nam ciężko widziało (bochmy się widzę zależeli) tedy jednak, żebychmy potomstwu swemu wcale tego dochowali, cośmy od miłych przodków swych wzięli, a tego, co nam oni za dzielnością i czujnością swą dostali, my przez grubość i lenistwo swe tego marnie nie stracili: gdyż niepochybnie się to trafia, że „regna iis initis, quibus crescunt, iis etiam dissolvuntur,” czego nas sam Pan Bóg ostrzedz będzie raczył.

Lecz jeśli by też niekiedy oni w sprawach swych pochybiali, co bez tego być nie może, bo ludźmi byli, a ludziom przyrodzona rzecz jest błędzić; tedy tu jednak czytając ich sprawy, uwiarować się łatwo tego wszystkiego możemy, i nauczyć, co złego a co dobrego na świecie; więc złego się strzedz, a dobrego naśladować. A toć jest cel własny czytania historyi, które tak nam zalecają mądrzy, że nie tylko są świadkami czasu, świecą prawdy, matką pamięci, ale też mistrzynią życia naszego.

A te jeśli komu czytać jest potrzebna, tedy tym za prawdę więcej, którzy zwierchni są: abowiem oni będąc umysłu wielkiego, wejrzawszy na historye jako na obrazy, i w nich się, jako we zwierciadle przejrzawszy, tym więcej onąże chęcią i myślą burzliwą ku sławie im równej zapaleni bywają: więc dufając takowemu szczęściu swemu, nieдрzewiej ostygną, abo się na myśli uspokoją, ażby z nimi porównali, a czasem ich i przeszli.

Aczci i pospolitemu abo zgoła każdemu na świecie człowieku czytanie historyi jest bardzo potrzebne: abowiem bez nich ludzieby tu żyli nie inaczej; jedno jako niemy dobytek, co tylko brzuchowi ołduje: więc ludzkie duchy abo uczynki cnotliwe pospoluby i z ciałem z świata schodziły bez pamięci ludzkiej (zob. pag. 207): a tenby świat był, jako one Cymmeriae tenebrae, co o nich Homerus

pisze, po którychby ludzie chodzili jako ślepi, nie wiedząc, kiedy stworzon świat, nie wiedząc nic o potopie, o zakonie i objawieniu słowa Bożego przez proroki, o przyjściu P. Chrystusowym na świat i nauce jego świętej: nic o odmienności monarchiej, królestw, i innych dziwnych przygód na świecie. I ztądże ludzie takowe, co te rzeczy piórem swem światu podawali, wiek on dawny zwykł był wielce sobie poważać, tak, iż Berozusowi Chaldeczykowi i Jozephowi, onym historykom sławnym, potomstwo po śmierci złote słupy stawiało: wdzięcznością swą im płacąc prace ich, które oni za żywota swego dla nich w pisaniu swem podejmowali.

Jakożci historyę pisać, a pisać bez nagany, jest to takowa praca, która, ja wierzę, Argusowych oczu a rąk Herkulesowych potrzebuje. Więc ludziom i prawdzie dogodzić, trudniej daleko, niżby in olympico certamine zawodu albo zapasu wygrać.

Co ja u siebie uważając pilnie, z wielkim mi to strachem zaprawdę przychodzi, puścić się na tak barzo straszne i burzliwe morze, zwłaszcza żem sternik nie potemu. Lecz jakom pierwój powiedział, co czynię, ojczyźnie swej miłej kwoli wszystko czynię: której kwoli bym też i na niebezpieczną miał wpaść Scyllę, abo mię nienasycona Charybdis pożreć miała; tedy mi już nie lza, jedno tam płynąć, gdzem swe żagle podał. Do tego jeśli mię też co innego przywiodło, tedy to, aby ta praca ojca mego, haereditario jure przy mnie została, który że przedemną wprzód ten bróg łamał, rozumiałem go tym łatwiej przebyć; zwłaszcza wiedząc, że nihil est difficile volenti. Więc tem sobie tę pracę swą słodząc, że difficilia pulchra, a ona masłoczna ^{a)} sentencyą prawie się opiewszy, tendit in ardua virtus.

Aczci i przed ojcem moim było innych wiele, co kronikę polską pierwój pisali (acz językiem wprawdzie łacińskim, a nie polskim) jako Wincenty Chadłubek, biskup Krakowski, po nim Długosz, którego ojcem dziejów polskich słusznie zwać możemy, abowiem z tego inni wszyscy brali, cokolwiek po nim pisali, jako Miechowita, Wapowski, Kromer i inni. Po których wszystkich

^{a)} Masłok, napój upajający, opium.

mnie tu wiele rzeczy takich przyszło pisać, czego oni ani tknęli, a mianowicie już te kilku królów polskich sprawy, także i te interregna.

Rzeczy te zaprawdę były takie, które mędrszego i bieglejszego kogo potrzebowały. A jako rozumiem Marcin Kromer, najłatwiej mógłby był w to potrafić, jako ten, który świadom był tych rzeczy wszystkich, bo się za niego działały: ale wolał tak ujść odia ludzkich. Zaczem mnie łaźnią tę najprzód wymyć przyszło, z którą czekałem innych długo; wszakże gdy jej nikt niechciał przeżyć, cóż było dalej czynić? czekając tak jeden drugiego, koncaby nie było. Zwłaszcza, że i ja też wiele ludzi i widział i słyszał, pragnąc ustawicznie tego, aby te rzeczy na piśmie były wydane: i mnie wiele ich nalegało, abym tej pracy swej dłużej doma nie trzymał, i ludziom ku czytaniu użyczył. Wymawiałem się, jakom mógł, widząc w tej mierze wielkie pericula: wszakże gdy mi wiele ludzi zacnych, a przyjaciół moich wielkich, w tem skrzętwy nie dali, im kwoli musiałem to naostatek uczynić, i tę księgę już w imię pańskie na świat puścić.

Co Pan Bóg wie, jako to ludzie niektórzy odemnie przyjmować będą: to mię jednak cieszy, że cokolwiek piszę, tedy ex privato odio przeciwko nikomu nie nie piszę, ani też pochlebiać zwykłem i nie umiem nikomu, tylko samęj prawdzie, (która jest duszą historyi) radbym dogodził: w czem sumienie moje jest, da Pan Bóg, jako kryształ czyste; lecz jeśli ludziom wszystkim nie dogodzę, to nie człowiecza; gdyż i Pan Bóg sam nie może nam czasem oraz wszystkim dogodzić.

O tem tedy nie myśląc (co trudna), aby wszyscy, ale przede siła ich, ufam Bogu, będzie takowych, co tej pracy mojej, jakąkolwiek jest, wdzięczni będą: bo chociażby im się też co w pisaniu tem ubliżyło, tedy jako baczni, z łaską to odemnie przyjmą, a na potem po przyjacielsku przestrzegą, i niewiadomością moją do mnie się nie obrażą: gdyż to sami wiedzą dobrze, że też człowiek nie wszystkiego wiedzieć może, i omylić się czasem musi, zwłaszcza, gdy nam też insi omylnego co napiszą, albo doniosą etc. etc.

Ostatnie rzędy i śmierć Bolesława Chrobrego z Bielskiego.

Gdy sobie już pokój uczynił Bolesław na wszystkie strony z wielką pochwałą ludzką, umyślił doma być rządnym, tak z strony sprawiedliwości ludzkiej jako gospodarstwa. Najpierwej tedy ustawił dwanaście sędziów, które najgodniejsze rozumiał być między wszystkimi poddanymi swemi, którym postąpił płac pewny, także stół; a tych rady używał w każdej rzeczy. I sądzili ci sędziowie sprawiedliwie, nie following nikomu, ani samemu królowi; a to podług zdania swego: gdyż jeszcze nie było natenczas praw żadnych pisanych. A przede, pisze Długosz, iż nigdy takiej sprawiedliwości, gdy prawa nastały pisane, nie bywało, jako za tych sędziów. Pisze też, iż trafiło się to było, że młodzieńców kilku domów zacnych, które swe potraciwszy, rozbijali, pojmano: za któremi gdy Judyta (królowa) prosiła króla, aby je kazał wypuścić, powiedając, że młodzi jeszcze, mogą się obaczyć; król tego uczynić nie chciał, ale posłał do sędziów, którzy to jednak na przyczynę królewską uczynili, że ich wypuścili. Umarła ta Judyta prawie w wojnę ruską wtórą: była to białogłowa dziwnie dobra i miłosierna. Gdy tedy król kogo ujrzał, a on przyszedł na dwór jego, spytał go wnet, czego chce? jeśli skarżyć na kogo? odesłał go do sędziów, aby mu sprawiedliwość była nieodwłoczna uczyniona. Miał też od tego rzeczniiki, którzy od ludzi prostych rzecz mówili, bez żadnego datku, bo je sam król opatrzał. Acz też podobno nie wiele i ci wtenczas umieli, gdyż w większej wadze był mąż dobry, niż prokurator. Było też u tego króla 40 stołów pospolitych, do których szedł każdy, kto chciał.

Tenże król wojewody postanowił w każdej ziemi, aby każdy, czasu potrzeby, gdy król rozkaże, ludzie wiódł z swego województwa. Na miasta także, aby wozy z spizą i z ludem pieszym wyprawiali. Ustawiono też natenczas podwodę, dla prędkiego jechania komorników królewskich z listy. Starostom też mocnie rozkazano, aby złodzieje, główniki imowali, nie patrząc zacości person, a czynili ich prawo, posławszy do sędziów po oriel (wyrok). Spizować też zamki pograniczne kazał dobrze, aby, gdyby nieprzyjaciół wtargnął do ziemie, ucieczkę ludzie mieli do zamków. Straż także była na granicach wszędzie posta-

nowiona. Przetoż król natenczas jeździł często od powiatu do powiatu na zamki, oglądając dostatki żywności, także obronę, i spory uskramiając. A gdzie przyjechał, tedy już byli urzędnicy wszyscy onej ziemie, co mu służyli miasto nadwornych sług: zgoła chciał, aby wszędzie dostatek wszystkiego było, i przeto mówił często: wolę sam czasem na równej rzeczy przestać, a w dostatku wszystko rycerstwo swe mieć.

Gdy tedy już mu schodziło na zdrowiu, a starość następowała, złożył sejm w Gnieźnie, pytając, jeśliby syna jego królestwu swemu chcieli przełożyć. Powiedzieli wszyscy jednostajnymi głosy, iż chcą. Zaczem go do sędziów przysadził, aby wyknał prawa. A gdy się widział być śmiertelnym, przyjawszy pańskie świętości, wezwał do siebie w Poznaniu Panów, tak świeckich jako i duchownych: tam je upominał z prośbą, aby zgodliwi byli, strzegli przodkiem Bożej chwały, a potem dobrego Rzeczypospolitej: syna też jego, żeby do wszystkich spraw dobrych wiedli, a od wszystkiego złego hamowali, mówiąc: że jego dobre, wasze dobre, jego upadek, wasz upadek będzie. Syna też swego z osobna upominał, mówiąc: Mój miły synu, już ci ja natenczas z światem się rozłączam, proszę i upominam ojcowiskiem upominaniem, abyś w każdej sprawie przodkiem przed oczyma Pana Stworzyciela swego miał, poddane swoje miłował, zachował się im tak, jakoby nie z bojaźni, ale z serdecznej miłości, tobie posłuszni byli: sprawiedliwość mnoż, rozkoszy a próżnowania jako jadu się strzeż. Masz się do czego rzucić, domysław się sam. Zostawiam ci wszystkiego dosyć, i daję ci to wszystko, co sam mam; lecz samego szczęścia dać ci niemogę, bo to w mocy u samego Boga jest. To wyrzekłszy, umarł nazajutrz, z wielkim płaczem ludzi, którzy mówili: „Lepiej, aby się był nigdy nie rodził, albo nigdy nie umierał.“ Czuło podobno serce ich, że się im szczęście po nim odmienić miało, które się też rado z człowiekiem odmienia. A to się działo Roku Pańskiego 1025.

Był to Pan dziwnie fortunny, i ztądże Kadłubek to o nim pisze, że mu aniół z nieba miecz przyniósł, i oddał w ręce, który w każdej potrzebie mając, bitwy zawsze wygrywał. Jest jeszcze dziś ten miecz w skarbie, a zowią go Szczerbiec, dla tego, iż mu się był trochę naszczer-

bił, gdy nim ciął w złotą bramę w Kijowie. W Poznaniu pochowany, tamże gdzie umarł. Królował lat 25, wieku jego było 58.

Był Bolesław wzrostu średniego, włosów gęstych, kędzierzawych, rysawych, oblicza cudnego: był szczodrobliwy, datny, jako Pan: jednak więcej żył miernie a niż rokosznie. Polska wszystka cały rok w żałości była wielkiej po nim. Wtenczas żadnych tańców ani wesela ani igrzysk nie sprawowano, ani w świetnem odzieniu szlachta i szlachcianki chodziły, chocia im tego nie broniono.

Stanisław Szczepanowski.

Szczepanowski, biskup krak. kupił był przedtem wieś Piotrowin, u Piotrawina, na biskupstwo krak. o którą pozwali biskupa przed króla przyjaciele nieboszczykowi, które, jako piszą kronikarze, sam król na to przywiódł. Stał biskup przed królem i przed jego radą pod namiotem, między Solcem a Piotrawiną nad rzeką, gdzie natenczas sejmował. Pytano biskupa: którym prawem dzierży wieś Piotrawin? Stanisław biskup powiadał: iżem ją kupił i zapłacił nieboszczykowi Piotrowi, który jak umarł jest na cztery lata. Strona powiedziała: czemu tego dowiedziesz, albo gdzie masz tego zapis? Biskup wziął sobie na pewny dowód do dnia trzeciego: a w tym czasie kazał pościć wszemu duchowieństwu i modlitwy czynić, aby mu Pan Bóg świadka ożywił, któryby rzecz sprawiedliwą zeznał przed prawem. Potem wszedł do kościoła S. Tomasza w Piotrawinie, kazał odkryć grob Piotrow, tknął go laską biskupią, a rękę mu podał, i rzekł: w imię ojca i syna i ducha S. Piotrze, wstań, a rzecz sprawiedliwą zeznaj; i wstał Piotr, którego biskup przed sąd królewski przywiódł. Tam uznał Piotr, iż sprzedał biskupowi wieś Piotrawin, i wziął zupełną zapłatę od niego. Tamże karał przed królem przyjaciele słowy, iż się upominają tego, do czego im nic: a iż też temu s. mężowi trudności zadawają niewinnie. A tak dowiódł swęj rzeczy biskup, który spytał potem Piotra: jeśli chce być żyw, czyli zaśię do grobu iść? Powiedział: iż wolę wieczny żywot mieć, a nigdy już nie umierać; któregom już blisko, jedno proszę, módl się za mną do Pana Boga, aby mię z czysca wybawił, boć jeszcze w nim mam być do pewnego czasu,

wszakże niedługiego: także uczynił, wstąpił zasię w grób, oczy zawarł, przysypan ziemią. Rozjechali się z tego sejm-u wszyscy.

Potem przedsię nie dbał nic król na kłątwy biskupie, choć przed nim zapowiadał mszy mieć, i innych świętości w kościołach sprawować: i sam gdy miał mszę mieć, tedy aż za Wisłę chodził przez most na Skałkę, gdzie był kościół Ś. Michała. O którym król dowiedziawszy się tam, jednego czasu szedł za nim, wzięwszy z sobą kilku dworzan, i ony, co skarżyli o bliskość wsi Piotrawina. Gdy przyszli na Skałkę, kazał go odemszy przed kościół wywieść: oni gdy chcieli tak uczynić, padli w znak: chcieli drugi raz, także. Przetoż on potem sam szedł, zabił biskupa we mszę na Skałce w kościele. Piszą kronikarze iż, to byli Jastrzębcy, Strzemienowie, Szreniawowie i Drużynowie, co pomagali tego królowi. Działo się to lata 1079, dnia 8go Maja. Skoro po odejściu króla przylecieli orłowie i strzegli ciała S. Stanisława przez trzy dni, które w kęsy rozsiekane było, aby psi albo ptacy go nie jedli. A gdy kapłani przyszli, pozbierali one sztuki, i złożyli społu: tam się cud okazał, iż się społu zrosły wszystkie sztuki. Tamże na tem miejscu widziano świecę gorejącą w nocy.

Gdy się tego papież Grzegorz siódmy dowiedział, dał interdikt do Polski i na samego króla, i rozkazał, aby żadnego króla nie koronowano bez woli papieskiej na potym. Takież na te, co mu tego pomagali nałożył, aby do czwartego pokolenia żadny ich potomek nie był kapłanem, ani żadnego urzędu miał przy kościele krakowskim.

Ruszył ten zły uczynek króla Bolesława, że Ś. Stanisława zabił, i przeto zjechał precz. Jedni rozumieli do Rusi, do przyjaciół żony swej, a iżby tam miał leżeć w pieczarach. Drudzy do Węgier, i z synem Mieszkiem, (który się tu zasię był wrócił) bo tam natenczas królował Ladysław brat Gejzyn, których obudwu król Bolesław prowadził z wojskiem do Węgier. Także tam będąc jedni powiadają, że się sam własną ręką zabił: drudzy, że polując spadł z konia i szyję złomił, i tak go psi jego własni zjedli. Drudzy piszą, iż milczkiem ztamtąd się wymknąwszy, ku Włochom się udał, i nie powiedając, koby był, w klasztorze jednym w Karyntyi posługował w kuchni, i tam u tych Mnichów umarł. Pisze Miecho-

wita, że tam będąc, dowiadował się tego pilnie, gdzieby to było; wszakże nie mógł się nic pewnego dowiedzieć. Ale są ci dzisiaj żywi, co jego grób w tamtymże klasztorze w Karyntyi widzieli. Zowią Ossa ten klasztor, jest tylko o półtorej mili od miasteczka Feldkirchen. Leży na cmentarzu, a na nim jest kamień wielki, na którym koń osiodłany jest wyryty, i też napis: Bolesław, król polski, co zabił (occisor) S. Stanisława, biskupa krak. Jakoż i u Kadlubkam to znalazł nie dawno, że także o tem pisze. Wszakże jakożkolwiek zszedł z świata ten król, tego mamy dziś pożytek dobry (ponieważ Ruś zholdował). Lecz że nie umiał miarkować gniewu swojego w sobie, jako pospolicie martiales bywają, także, że szczęścia swego, które mu był Bóg dał, miernie nie chciał używać, przyszło do tego, że co nieborak napisał złotem, to zmazał błotem.

Bitwa Tczowska z Gdańszczanami 1577.

Gdańszczanie wiedząc o niewielkim wojsku naszym, które natenczas leżało we Tczowie, wyszli z hetmanem swym, Janem z Kolna, z miasta, przed wieczorem w Wielką noc prawie, chcąc na nasze wpaść bez wiadomości i pobić: a potym Tczów, Gniew, Nowe, Staragard i insze miasta i zamki królewskie pobrać: i przeto do dobywania zamków, wszelkich potrzeb z sobą nabrali. A wszakże niż z miasta wyciągnęli, taka prętką nawałność wstała, i tak grzmieć srodze jęło, że baszty jednej część nie miała w przekop upadła, pod hetmanem koń padł, dwa jezdni z mostu w przekop spadli, i jeden tam został, a drugiego ratowali; co widząc wrócili się tego dnia. Nazajutrz toż uczynić chcieli, i w drugie także dni tegoż się pokuszali, ale zawsze dźdze gwałtowne od tego je odwiodły. Mniemali tedy, żeby to jakie czary były, i przetoż dwie czarownice wsadzili, rozumiejąc, żeby od naszych przenajęte były: a tego zaślepieni ludzie nie wiedzieli, że je Bóg sam napominał, i od przedsiewzięcia ich złęgo odwodził. Potym aż 16. dnia miesiąca Kwietnia z miasta wyszli, a wodą ku Tczowu cztery baty ludzi i strzelby pełne wyprawili. O czym gdy Jan Zborowski (hetman) od straży swej dostateczną wziął sprawę, dziwował się, zkąd im ta śmiałość urosła, gdyż niedawno o ich mury ledwie się nie ocierał,

a wynieść przeciw niemu nie chcieli. Wyciągnął tedy przeciw im aż do wsi Rokitek, i tam miejsce dobre sobie obrawszy, czekał na nie, ażby byli bliżej nadciągnęli. Stanęli przy wsi rzeczonej Langnau, milę od Tczowa, mając przed sobą straż większą, a niżeli było wszystko wojsko polskie. Zborowski wiedząc, jako na prędkości siła należy, umyślił być zaraz na nie uderzyć, ale się bał o owy, co wodą szli, aby miasteczka nie uciekli; i przetoż od miasta nie chciał się oddalać, bo też mieszczanom nie do końca ufał, i ktemu żał mu było opuszczać dobrego miejsca; przeto wolał dnia czekać, i stać tam przez wszystkie noc na onym miejscu: a tym czasem miasta strzedz pilnie kazał, i przeciw tym ludziom, co szli wodą, wysłał Andrzeja Karchowskiego z 60 Tatar. Skoro dzień był, jał się nieprzyjaciół naszym pokazywać. Ujrzawszy garść ludzi Jan z Kolna, hetman Gdański, dziwował się temu bardzo, że go śmieli czekać; a on tak rozumiał, że nasi, widząc tak wielki lud, mieli uciekać. Zastawił się tedy z swymi za jeziorem i rzeką, na górze: nasi też na swym miejscu stali, patrząc na nie, a tego strzegąc pilnie, aby ich nie chcieli ogarnąć. Zaczyn harce się poczęły, już opodał na dzień: lecz oni nie nacierali bardzo na nasze, chcąc ich przywieść na działą. Postrzegł tego Zborowski, i wnetże wsadziwszy na koń kilkadziesiąt hajduków z długimi rusznicami, zakrył je między kopijniki, tak, że ich przedsię kilku z rusznic ubili. Jan z Kolna hetman Gdański, widząc nasze, że są na tym, aby mu bitwę dali, uczynił płot przed swymi z dylów, które na to wiozł, a wprzód wysłał dwieście człeka, aby nasze zabawiali: jakoż był to człowiek w sprawach rycerskich nie prostak, bo i Magdeburga przedtem obronił: także część swoich zostawiwszy za onemi deszczkami, sam z wyborczym ludem i działa drugą stroną góry, gdzie było przejście przez groblą nie do końca dobre, nasze zaciągał, spodziewając się ogarnąć wszystkich, jeśliżby do-czekali, w czym bardzo wątpił, i przeto gdy jednemu kapitanowi mówił, aby się pospieszali, tedy mu miał tak rzec: że możemy się nie bardzo kwapić, bo widzę, że Polacy nie mają wolej uciekać. Był tam na straży na tem miejscu Temruk z 250 kozaków, którego gdy wspieranano, posłał mu hetman Jordana Spytkę na pomoc. A po-tym gdy obaczył, że się tam nieprzyjaciół przewalił, on

tamże wojsko obrócił, a owdzie za sobą mostek przez rzekę kazał przerzucić, aby tak od onych, którzy za płotem stali, mógł być bezpieczny: a na owy, co wodą szli mając pilne oko, posłał do miasta, prosząc i upominając burmistrza, aby tylko kilka godzin się bronili z tymi ludźmi, które im zostawił, obiecując przybyć prętko na pomoc. Zaczyn rzecz do wojska uczyni, aby się jeden z drugim przeprosiwszy, jego na ratunek każdy z nich wzywał, a nad żywot swój, sławę dobrą przekładał, i nie liczył nieprzyjaciół, ale bił, ani się strachał, jako tych, które da P. Bóg w rychle będą mieli w rękach swych: bo są pyszni, źli, Panu swemu nieposłuszni, o co je Bóg samże jawnie skarże. Za tym jał przypominać, jako im to już nie pierwsza bijąc się z nimi, i bili ich nie dawno u Głowy, bili pod Grzebiniem: lud to słaby, nie męzny, a w rusznice tylko ufa: to co i sami wnetże obaczą, będą pamiętali na one pierwszą sławę przodków swych, którzy od pola to sławne imię mają, a poczną sobie męźnie, tedy ufając P. Bogu, łatwo je potłomią. Za tym napomnieniem dziwna rzecz, jak wszyscy szli, by ich zapalił: (acz im było nierówno), a było to już z południa o godzinę. Hajdacy po prawej stronie do nich z rusznic uderzą, a jazda po lewej kopijami w nie zawadzą: w tymże rota Strusowa styłu uczyniwszy wielki okrzyk, w nie uderzy, czem wnet nieprzyjacioły strwoży, a nasi serce zatym wzięli, gdy widzieli, że ich z razu nie mało poległo. Nieprzyjaciół na piechotę strzelbę wyrze, ale mało szkody w niej uczyni, gdyż piechota do ziemie przypadła, a po-tym je od dział odgromiła. Tam gdy nieprzyjaciełe jeli spisami piesze wspierać, rotmistrz ich, już leżąc na ziemi ranny bardzo, zawoła głosem wielkim, aby hajdacy porzuciwszy rusznice, do szabel skoczyli, a złożywszy się siekierkami, wręcz się z nimi siekli, i tak uczynili. Zaczyn się nieprzyjaciełe mieszać jeli, do tego z drugiej strony rota hetmańska świeża potka się z nimi, a ta je dopiero przełomiła, że uciekać jeli, a uciekając u mostku się zatarli: przeto drudzy bronie i zbroje z siebie miecąc przez jezioro Libiszowskie puszczali się wpław, ale ich wiele tonęło. Dziwna to jest, jako to człowiek ma z przy-rodzenia, że woli czasem wpaść w wodę albo w ogień i zginać, a niż się do rąk człowieka drugiego dostać. Tak, że nasi na trzy uile bijąc i siekąc gonili, i aż od wsi Prusca

dopiero się wracali: a te, co po górach i lesiach się rozstrzelali, i ku kaszubom zuciekali, chłopci bili wszędzie, gdzie którego z nich naleźli, a drugie do hetmana przywodzili. Ci co nazad wojska stali, poodcinawszy konie od wozów, w czas zuciekali. A gdy się jezda wszystka zagoniła za nimi, tak, iż ledwie dwieście koni hetman zebrał pod chorągwie, i to przed samym wieczorem; przeto aż piechoty użył, która acz była bardzo spracowana, nie śpiąc całą noc, i przez cały dzień niejedząc, jednak chętnie to uczyniła, że się z nim ruszyła przeciwko tym, co woda szli: którzy ujrzawszy je z daleka, gdy już z dział burzących do miasta strzelali, i lud przypuścić do szturmowania chcieli, dorozumieli się, że już ich strona przegrała. Zapaliwszy tedy na przewozie dom, i piwo, co go tam było wypiwszy, jeśli zaraz uciekać. Jednak nie daleko z tego miejsca odciągli (bo im wiatr był przeciwny); przeto za wyspą postaną. A w tym czasie na pomoc naszym z Malborku szedł Stanisław Kostka, wojewodzie Sandomirski, którego ojciec wyprawił z poczem ludzi niemałym, miał i działa: ten tedy mógłby ich być użyć, zwłaszcza, że tamtej strony brzegu się trzymali, by była trochę widniejsza noc, a wiatr im w nocy nie posłużył: aczci spełna się do domu nie wrócili, bo za nimi często gęsto z dział strzelano. W tej bitwie legło wszystkich Gdańszczan na placu 4427, według powieści tych, którzy je z rozkazania hetmańskiego chowali, okrom tych, którzy w pogoni są pobici. Więźniów było 1000, oprócz tych, które szlachta przyległa po drogach i lesiach imali. Jeden tam nasz związał i dziesięciu nieprzyjaciół: nawet niewiasta jedna dwu chłopów urodziwych pojmała i przywiodła: tak się byli ciężko polekli, że gdy ich nasi czem wiązać nie mieli, tedy oni dobrowolnie sami na się pasy swe dawali, prosząc, aby ich wiazali, a nie zabijali. Chorągwi sześć nasi wzięli, między którymi jedna była największa, na której złotem i literami był napis: złota wolność. Dział siedm i trzy organki, wozów półtora sta, zbroj półczwarta tysiąca, rusznice co niemiara, a rzadka wystrzelona, tak, iż nareczami je hajdacy nosili przedając. Na tym miejscu, gdzie ta bitwa była, będąc tam król Stephan potym, kazał Bożą mękę postawić, na której ten napis: nie nam Panie, ale imieniu twemu niech będzie chwała! Z naszych tylko 60 bez dwóch zginęło, a 130 rannych. Nie czytali, co Sa-

lomon napisał: że w mocy to ludzkiej nagotować się na wojnę, ale zwycięstwo w rękach boskich jest. Było samych wdów w Gdańsku, powiadają 600, a matek, co im syny pobito, wielka moc: które wszystkie skupiwszy się, ledwie hetmana, gdy przybiegł z tej bitwy, nie zabiły, mówiąc mu: wróć nam zły człowiecze mąż, wróć nam syny, któreś nam wywiodłszy, nie wiemy gdzie tam potracił. W tej potrzebie nie było naszego wszystkiego ludu więcej jedno 2027. Gdańszczan konnych 400 a pieszych do 8 albo 10 tysięcy, bo się na jedno nie mogą zgodzić. A była ta bitwa dnia 17. Kwiet. 1577.

Marcin Kromer.

Biskup Warmiński rodem z Biecha w krakowskim Podgórzu roku 1512, gdzie najprzód początkowe czerpał wiadomości, a potem w wyższych umiejętnościach kształcił się w Krakowie, i tamże w 18tym roku stopnie akademiczne otrzymał. Dowcip bystry, wymowa łatwa i mocna, zalecił go Chojęskiemu, biskupowi krak., który go do Włoch wyprawił. Najdłużej bawił się w Bononii i w Rzymie, dla nauk teologicznych. Piotr Gamrat osiągnawszy po Chojęskim, biskupstwo Krak., wziął Kromera do boku swego i do pióra używał. Tem poznał go Zygmunt stary, i synowi swemu Augustowi do Litwy na sekretarza posłał. Polubił obcowanie uczonego człowieka Zygmunt August, używał do spraw publicznych, a chcąc wynieść na wyższe stopnie, nobilitował go i mianował kanonikiem krak. Tutaj odebrał rozkaz od króla, przejrzenia składu pism urzędowych i uporządkowania onychże. Trudniąc się tą pracą, powziął myśl napisania dziejów polskich, do których dowody, pomoc i ośnowę w archiwach znajdował. Tak więc przy innych ważnych usługach publicznych, zamierzone dzieło z niepospolitym rozsądkiem i dokładnością, wyborną łaciną, wykonał, za co mu Stany na zjeździe warsz. publicznie swą wdzięczność oświadczyły. Odbywał ważne poselstwa do Papieża, do Karóla V. i do Ferdynanda cesarzów, zaszczycał się poufałą przyjaźnią kardynała Hozyusza, który wyjeżdżając do Rzymu, Kromera swym zastępcą w dycezyi warmińskiej mianował, a gdy Hozyusz we Włoszech życie swoje zakończył, obrany został od kapituły roku 1579 jego następcą. Użyty

znowu od króla Stefana do spraw pruskich i inflantskich, gościem prawie był w Warmii. Na lat kilka przed zgonem zwątlone wiekiem i pracą zdrowie, nie dozwoliło mu już zajmować się publicznymi sprawami. Dożywszy lat 77 roku 1589 przeniósł się do wieczności. Najważniejsze dzieło Kromera jest:

De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX. auctore Martino Cromero, Basileae 1555 fol., ale najlepsze wydanie: Coloniae Agrippinae in off. Birkmanniana 1589. *)

Kromer zaczyna swą historią od samego początku, i ciągnie tylko do roku 1506: dla czego jej dalej nie doprowadził, przyczynę daje Bielski w dedykacji do Zygmunta III. Kronika Kromera niemniej u cudzoziemców jak u krajowców wielkie zyskała pochwały. Chociaż poprzestał na tem, co Długosz z Miechowitą powiedzieli, przerabiając tylko i skracając ich prace, wszelako idzie własnym trybem, wprowadza niektóre odmiany z innych pisarzy, a nawet całe wyimki do swej kroniki wciela. Styl czysty, zwięzły, rozmaity i dobrze utrzymany; wyborna zaś łacina słuszenie Kromerowi jedna przydomek Liwiusza polskiego. W opowiadaniu nie masz rozwlekłych ustępów: on z pochodnią rozsądku i głębokiej znajomości rzeczy, ile wiek i stan dozwalał, rozjaśnił dawniejsze czasy, sprostował wiele uchybień, usunął niedorzeczności, i do pisania krytycznej historii, następcom swoim wskazał drogę; lecz może zanadto surowy i zimny, nie ma dość żywości w wystawieniu. Z archiwów czerpał i wyjaśniał stosunki polityczne z zagranicznymi; atoli w przechwalaniu swoich zbyt hojny. Dzieje te Kromera tłumaczył na język polski Marcin z Błazowa Błazowski, o którym nic nie wiemy: znać tylko, że to był człek uczony, biegły w dziejach ojczystych: styl ma gładki, jasny i

*) W tem wydaniu prócz hist. Kromera, znajduje się jeszcze: a) Opisanie trzydziestu lat rządów Zygmunta I. od roku 1506, na którym się właściwie kończy kronika Kromera, aż do roku 1535 przez Wapowskiego; b) *Cromera Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus regni poloni, libri duo, najprzód w Basilei roku 1568 wydane a tu powtórzone.* c) *Filippa Callimacha: Historia imperii et necis ad Varnam caesi Vladislai;* d) *Mowy i listy Kromera;* Karnkowskiego, Sulikowskiego, *Warszewickiego;* e) *Reinholda Hejdenstejna: de bello Moscovitico libri 6.*

wysoki, polszczyzna czysta, niezarażona wcale makaronizmem. Dedykował ją Zygmuntowi III. a) Na Niemieckie tłum. Kromera Pantaleon.

Wyżej jeszcze niżli dzieje polskie, kładą nowsi krytycy drugie jego dzieło: opis Polski (*Polonia sive de situ etc.*) we dwóch księgach niewielkiej objętości zawarte. Pyszny to jest opis, łacina wzorowa, i wyborne stanu Rpltej opisanie. Cudzoziemcy także wysoko to dzieło poważają. W wywodzie tym dwuksięgowym daleko więcej okazał autor prawdziwych przymiotów historyka, niż w całym grubym swej kroniki foliancie. Rzecz wyłożona treściwie, z widoczną skrzętnością o prawdę: w nim skreślił wiadomość o stosunkach kraju naszego dla dogodności ziomków i objaśnienia cudzoziemców; on pierwszy uchwycił myśl ogarnięcia politycznego organizmu kraju w jedną całość, a szczególnie w księdze drugiej: „*de republica et magistratibus Polonorum*“; jest to najlepiej podobno wyłożone prawo krajowe, które wszystkim późniejszym pisarzom za wzór służyło, jako Chwałkowskiemu, Hartknochowi, a nawet Lengnichowi, zob. wyżej pag. 188. b)

a) Nie mogąc ja, pisze w dedykacji, poważnemu y wspianiemu rzemiosłu, ile uczeń sam przez się niedoskonały, doskonale wyprostac; wzięłem sobie pierwiej za przewodnika nicnaganionego mistrza Marcina Kromera, historyka, krom wszelkiej nagany od wszystkich stanów koronnych przyjętego, a z historykami waszstkimi, z Rzymskimi wprawdzie porównywanego, a naszym polskich niedojrzany przeciągiem celującego, abym przekładaniem Kromera, wszystkie jego umiejętne sztuki, ostry rozum, y prawdziwą w opisanu historii ostrożność przejawsz, jego poniekąd kształtem dalsze czasy przezeń niedotykane, opisać mógł, i pole-równiejszym rozsądkiem na potomniejsz sprawę nacierać umiał.

b) Równie piękną łaciną wystawił obraz Polski Krasinski: *Joannis Crassini: Polonia ad Serenissimum et potentissimum Henricum I. Valesium. Bononiae 1574.* Dzieło to bardzo rzadkie, podające obraz polityczny stanu ówczesnego Polski, przedrukowane jest u Miclera: in magna collectione histor. pol. Tom I. Krasinski był kanonikiem Krak. i Gniezn. umarł roku 1612 jak świadczy Starowolski in monum. Sarmatarum p. 26. Osobliwszym sposobem chciano i tego dzieła autorem uczynić Karola Sigoniusza: powód do tego dał Tuan, który w swej historii pisze, że to słyszał z ust Sigoniusza. Lecz słusznie powątpiewać o tem można, zwłaszcza, że za życia jeszcze Sigoniusza zapewne Krasinski nie byłby śmiały dopuścić się tak bezwstydnaj kradzieży zob. Bentkowski. Tom II. p. 631.

Kromer pisał nadto:

1) *Oratio in funere Sigismundi I. w Krak. 1548, a którą uważać można jako dopełnienie pisanych przez niego dziejów polskich.* — 2) *Joannis Chrysostomi orationes octo, przekład łaciński z greckiego w Krak. 1530.* 3) *Epistola ad regem,* 4) *De conjugio et coelibatu Sacerdotum, do Orzechowskiego, i wiele innych.*

O Mnie Kromera mówiliśmy wyżej.

Epitomatorowie Kromera.

Naturalną było rzeczą, że dzieło takiej wziętości, znalazło naśladowców i epitomatorów; z tych sławniejsi:

Wydął nadto Krasinski: *Oratio ad Senatum et equites Polonos de electione Henrici Valesii. Bononiae 1573.*

Również Sigoniuszowi przypisuje Tuanus sławne dzieło Zamojskiego: *De Senatu Romano, libri duo, Venetiis 1563* przedrukowane in *Grevi Tesoro antiquitatum Romanarum, w I. tom.* Lecz Starowski w piśmie: *Declamatio contra obrectatores Poloniae,* a za dni naszych J. Win. Bandtke. (Obrona Jana Zamojskiego roku 1814) fałsz zarzutu tego dowiedli i windykowali Janowi Zamojskiemu, który prócz tego jest autorem innych jeszcze pism: 2) *de perfecto senatore syntagma,* podług Starowskiego. 3) *Opus legum et institutionum Academiae Patavinae.* 4) *Oratio, qua Valesium regem renuntiavit Parisiis 1574.* 5) *Pacificatio de transitu Tartarorum: prócz tego różne mowy i listy.* Wiadomo, że Zamojski płynnie polacinnie mówił i pisał:

Tu także należy Krzyszstanowicz † r. 1617 w Krakowie uczeń Lipsiusza, uczony prawnik, jest autorem szacownego dzieła: *Stanislai Krzyszstanowicz JCTi: Status Regni Poloniae compendiosa descriptio, Moguntiae 1606.*

Heberstein. Zygmunt Baron Herberstejn poseł Cesarza niemieckiego do różnych dworów, a między innemi do Polski i Moskwy, żyjący od roku 1486—1566 napisał dzieło pod tyt.: *Commentarii rerum Moscoviticarum. Basileae per Joan. Oporinum 1549. fol. przedrukowane u Miclera.*

Prócz wzmiankowanych autorów ważne wiadomości geograficzne o Polsce i krainach słowiańskich, znajdujemy w statucie Przyłuskiego, w kronikach Strykowski i Gwagnina, nadto w dziele: *Descriptio veteris et novae Poloniae, anno 1585. fol.,* na którym lubo podpisany jest Jan Sieniński, kasztelan lwowski, jednak istotnym jego autorem jest Stan. Sarnicki.

Filip Cluver ur. w Gdańsku 1580 r. prawnik, ale najwięcej geografją się trudnił: mówił z łatwością dziesięcią językami, umarł w Lejdzie 1622, uważany słusznie za pierwszego geografa. *Italia antiqua, Sardinia et Corsica Ludg. 1624.* 2) *Germania antiqua Ludg. 1616.* 3) *Introductio in universam geographiam. lib. 17,*

Herburt Jan z Fulsztyna, sekretarz królewski wydał: *Cronica, sive historiae polonicae compendiosa descriptio, pierwsze wydanie: Basileae 1571.*

Jest to skrócenie kroniki Kromera, którą atoli styl poprawny i piękny, i dobor materii korzystnie zaleca. Przełożona na franc. par Balduin. Paris 1573. Polega zupełnie na powadze Kromera i Wapowskiego, i ztąd ma zaletę, iż dziejów nie kaleczy; z epistomatorów Kromera on najlepszy.

Neugebauer Salomon, prusak † 1615 roku, jest autorem:

Historia rerum polonicarum libr. I. Francofurti 1611.

Zawiera historią polską od Lecha aż do Warneńczyka. Dziełko to doprowadzone później do śmierci Stefana Bato-rego, wydał pod tyt:

Historia rerum polonicarum concinnata. Hannoviae 1618.

Historia Neugebauera większą zyskała w świecie uczonym sławę, niż należało; przytaczają ją bowiem cudzoziemcy jako dzieło oryginalne, gdy tymczasem jest to Kromer prawie do słownie przepisany, z opuszczeniem rzeczy mniej ważnych. Neugebauer wydał także:

Icones et vitae principum ac regum Poloniae. Francofurti 1620.

przypisane Andrzejowi i Rafałowi, hrabiom na Lesznie. Są tu dość piękne wizerunki królów i książąt: życia krótko opisane, nie odstępując od wyrazów Herburt.

Wilhelm Beauplan francuz, rodem z Normandyi, przez lat 17 służył w wojsku polskiem za Zygm. III. i Wład. IV. jako inżynier i dowódca artylleryi, z Konięcpolskim wszystkie odbył wyprawy na Ukrainie. Powróciwszy do ojczyzny wydał dokładny opis tego kraju: *Description d'Ukraine 1650.* Micler przełożył ten opis na łac. język i wydrukował w swym zbiorze w tomie II.; a Niemcewicz przetłumaczył na polskie w Zbiorze Pamiętników o dawniej Polsce, Tom III.; o Starowskim i jego *Status regni Poloniae* zob. niżej: Konnor, anglik, lekarz nadworny króla Jana Sobieskiego, powróciwszy do Anglii wydał: *The history of Poland, tłumaczone na łac. przez Miclera w tomie II.*

Peregrynacya Krzysztofa Radziwiłła zob. wyżej. pag. 36 i pag. 180.

Regni Poloniae magnique Ducatus Lithuaniae delineatio, studio Cellarii Amstel. 1659, przedrukowane u Miclera.

Paweł Łęczycki (Lencicius) Bernardin, wytłumaczył z Włoskiego księgę: *Relacyi powszechnych Jana Botera Benesiusza roku 1609 trzecie wydanie pod tyt: Teatrum świata wszystkiego roku 1659.*

Tutaj należy także: Myliusz Arnold, mąż uczony, kardynała księcia Jerzego Radziwiłła sekretarz † 1604: jego nakładem wyszły: *Principum et regum Polonorum imagines ad vivum expressae*, Arnoldus Mylius. Coloniae 1594, razem: *Martini Broniovii Tartariae descriptio*, item Transylvaniae. Coloniae 1595.

Wymki z kroniki Kromera. a)

Popiel młodszy albo wtóry. Poważnym obrzędem odprawivszy pogrzeb Popiela xiążęcia, syn imienia tegoż, jeszcze nateuczas nie zarosły, za zgodliwym zdaniem senatorow, także stryjów swych, na xiestwie osiadł: za wszystkim poprzysiężeniem poddaństwa, opiekę nad nim i rząd Rpltej kilkom z liczby wybranym stryjom, którzy się nad inszych sposobni być zdali, podano. Ustawicznie ci przy boku xiążęcym bywali, sprawy i spory uznawali i rozsądiali, i żadnej potrzeby w Rpltej nie omieszkiwali aż dotąd, póki xiążę sam przez się powinności swej podołać nie mógł; albo raczej, póki rady ich słuchać nie wzbraniał się. Abowiem gdy zarastywać poczał, który wiek najnieustateczniejszy i wszelakiej swej woli i roskoszy najpochośniejszy jest: zaraz się na swym rozumie sady: napominania stryjów swych odrzuca: od równych sobie porady dosiaga: na bankietach i pijaństwie z nimi zasiada: na nierządach, tańcach, grach, zalotach nocy trawi; zaczem pijaństwa i nierządu pełen, do południa sypia, sądów pospolitych, skarg ludzi ubogich zaniedbywa. Do rzeczy czynienia marny, namniej niedowcipny, pień a drażał własny. Ztądże u wszystkich lekce był miany, tak, iż na wzgardę większą, Chostkiem go pospolicie przezywano; gdyz swowolne, i nikczemne obyczaje jego, twarz szkaradna, włos w głowie i brodzie rzadki (tacy więc zwykli wszetecznymi bywać) bardziej go jeszcze szpecify. Szukają zatem stryjowie, z inszymi pany zniosłszy się, sposobu takiego, którymby tak rozpustny żywot i nie-

a) Co do Polszczyzny uważać należy, że ta nie jest Kromerowska, z połowy 16go wieku, którą w Mnichu dalimy już poznać naszym czytelnikom; lecz, że to jest Polszczyzna Błażowskiego z początku 17go wieku. Dla lepszego ocenienia tłumaczenia, niechaj nauczyciele, mający oryginał pod ręką, porównają go z tym przekładem.

ukrócona swawola xiążęca mogła być zawściągniona. Biorą mu za małżonkę dziewczkę wybornej piękności, xiążęcia niemieckiego córkę. I zdała się zaprawdę łakoma i nadęta niewiasta ona, iż miała żywot małżonka swego do lepszego pożytku przywieść, a gnusność niezgrabnemu z umysłu otrząsnąć; lecz się inaczej nadało: nie tylko albowiem łotrowstwa i swej wolej dawniej namniej nie przestał, ale też, których niecnót dawniej nie znał, za zwyczajem żony swej onych sobie przyczynił. Gdyż łakomyszmi stawszy się, wyroki, godności, urzędy przedawał. A iż cnotą i godnością nie mógł, w ustawicznych grzechach swych poczuwając się, nadętością a srogością państwo sobie umacniał; zaczem obawiać się poddanych musiał, ponieważ miłości u nich nie zasłużył. A to wszystko za powodem i sprawą żony swej czynił, która zakusiwszy raz smaku w panowaniu i korzyściach, a pogardziwszy nikczemnością męża swego, wszelką władzę, chytrą białogłowską sobie przywłaszczyła; a tym bardziej, dwu synów Lecha i Popiela z nim mając, podłym umysłem mężowskim jej samej miłości przywiązaniem, podług zdania swego szafowała, i wieczne a gruntowne panowanie swoje być rozumiała. Jedna zakraczała przeszkoda: stryjów męża jej miłość a uwaga u ludzi, doskonałością żywota, spaniałością obyczajów i mądrością ich nabyta. Tych się ona obawiała: tych już łaskawiej napominających, już i bezpieczniej onę strofujących, znacznie nienawidziła; ich myśli tajemnych nie wiedząc, coby jej życzyli, podczas się warowała. Przetoż ich jako mogąc, do męża w podejrzenie i nienawiść, wymysliwszy występki jakie na nich, przywodzi. Ubezpiecza go, iż za żywota ich, pewnego i gruntownego zażyć nie będzie mógł panowania. Którego jeśli by chciał spokojnie dotrzymać, i dzieciom swym, wcale zostawić, radzi, aby stryż z pośrodku wygładził; a jeśli by na to serca nie stawało mu, aby to na nią włożył: gdyż oni w potęgę mężstwa, ja zaś, powiada, w zdrady i fortele jestem foremniejsza; obiecując przytem zbrodnie takiej bez wszelakiej urazy i podejrzenia ludzkiego dokazać. Taką mową snadnie błaży i lekliwy umysł mężowski na swą stronę przeciągnęła. Wynajdują sposób zabicia ich. Ciężką zatem i niebezpieczną chorobę zmyśla sobie xiążę. Przywołać żona imieniem jego stryjów, na śmierć naznaczonych, rozkazuje.

Zjeżdżają się ci bez omieszkania: ostepują w krąg chorego pana, załują go, cieszą. On wielkość choroby stękanie wymyśla, kres ostatni żywota swego od Boga być sobie objawiony opowiada, żonę swą i potomstwo małe opiece i wierze ich raz i drugi porucza. Napęlnia się niewieściem łkaniem, płaczem i narzekaniem dwór wszystkich xiążęcy; pogrzebowi należące potrzeby, za rozkazaniem samego xiążęcia gotują. Tak na ten dzień strawiwszy, gdy słońce do zachodu spieszyło, xiążę jakoby już konający stryjów chcąc pozbyć, każdego z nich imieniem własnym pochlebnie nazywa; a na znak miłości, i swojej przeciwko nim dobrej woli, przynieść trunek na strucie ich przyprawiony, rozkazuje: sam naprzód rzkomo skosztuje, a owdzie ślinę tylko wpośród naczynia wypuszcza, napoju samego i krajem ust nie tykając się: gdy tak onym napojem koleją się obeszli, zmyśla on, jakoby go sen morzył, a uspokojenia potrzebować miał. Odchodzą oni uczciwie pożegnawszy pana. A zatem we wnętrzu rozegrzana trucizna członki wszystkie zajmuje: natychmiast od rozumu odpadli; zaczęli szalejąc, wielkiem barzo dręczeniem umierają. O czym ona będąc od swych obwieszczona szpiegierów, niezagrzebione trupy powyrzucać kazała, udając to i rozsławiając, że ich na zdrowie potrzebnego i dobrze zasłużonego xiążęcia cychających, jawną i sprawiedliwą bogowie pomstą dotknawszy, nagła śmiercią pokarali. A chociaż siność ciał onych i z przepukłego wnętrza trzewa wypadłe, istotny znak trucizny ukazowały; żaden jednak nie śmiał niesłusznego onych senatorów zginienia jawnie opłakiwać, bojąc się tyrana, tak choroby jako i śmierci więcej już sobie nierozmyślającego.

*Leż nie da się bez pomsty Bóg złościom rozwodzić,
Umie on i na chromym niecnoty dochodzić.*

Z trupów abowiem zbótwiały, wyległy się niezwykajnej wielkości myszy: bezbożnego mężobójcę z niecnotliwą niewiastą i potomstwem jego, gdziekolwiek uciekającego, przez wody i przez ognie ścigają: nic zamknienia nic oręża, nic nie pomagają odpędzającej czeladzi orszaki. Naostatek gdy się czeladz rozbiegła, naprzód syny, potem żonę pojadszy, naostatek samego nędznika zniemagła mszczypując, na zamku kruszwickim pożarli.

Bitwa pod Grunwaldem roku 1411.

A tymczasem hetman Żyndram z Wittoldem dogodnie i porządnie wojsko uszykowali: w lewe skrzydło Polak, a w prawe Litwin postąpił, gdzie 50 chorągwi polskich a 40 litewskich weszło. Na czoło zaś wyborna stał wojska wszystkiego i z starodawną służyły żołnierz, w ogromnych pułkach ścisnął się. Już tedy rycerstwo sprawione, aby do potkania trąbić kazał, dokuczało królowi: już i młodzież lekka po jednym, po dwu i czasem po trzech, z pod chorągwi między szranki zastępów dwoistych wymykając się, w równiej z nieprzyjacielem liczbie, uciészne harce zwodziła: już nawet i sam król (Jagiello) nabożeństwo skończywszy, niebitną zgraję kapłanów i pisarzy w taborze pozostawiał, a sam wartownie uzbrojony, już do wojska swego wyjeżdżał; gdy oto dwaj z nieprzyjacielskiej strony wyprawieni goncowie, mieniąc się mieć do króla od mistrza swego zlecenie, świebodnie wprowadzeni przed obecność królewską przyszli. Upominają zatem imieniem mistrzowskim króla, aby nie tak ociętnym uporem i nie z taką lekką bojaźnią wybierał się, a do boju co prędzej wyjeżdżał, do którego aby tym prędzej pospieszał, dwa miecze gołe, posoką ludzką skrwawione (co i pieśń od czasu bitwy onej złożona, i aż podziśdzień trwająca, wyraża) onemu w ręce jeden, a Witoldowi drugi oddają. Zatem król, gdyż Witold w szeregach litewskich porządek opatrując natenczas nie był, porozumiewszy się z pany, przy sobie obecnymi, łagodnie gońcom owym i skromnie odpowiada: «Aczci i ja, prawi, dostatek mam w wojsku oręża, atoli w imię Boga mego, i tę ja broń na wzgardę i uraganie mnie od nieprzyjaciela przysłał, chętny przyjmuję, jako jawną wróżkę zwycięstwa». Zaczem one miecze przyjęte, do skarbu królewskiego włożone, jeszcze i podziśdzień chowają. Tedy natychmiast Władysław krótko podług czasu napomniawszy żołnierza, za zdaniem hetmanów i senatorów swoich, radzących mu, aby on czasu bitwy w pewnym ludzi orszaku, dla obrony sobie przydanym, na ustronnem miejscu przebywał, z między bojowych szeregów na stronę ustępuje, zaraz do potkania krzyknąć trębaczom kaze: przyczem też wszystko rycerstwo pieśń Boga rodzica śpiewało.

Na wydałym pagórku w sprawnych zastępach Krzyżacy stali, z którego gdy dwoje półdziałek na naszych wystrzelili, a szkodzić im bynajmniej onym wystrzałem nie mogli, wnet z miejsca wydalego na nizinę się spuszcza, i przeciwko naszym poskoczą. Wypadają i nasi przeciwko następującym: straszliwa w tem powstaje bitwa; mężnie obiedwie stronie żarliwie serca rozwodzą: a wrzask mężów, szczęk oręża, i huk trębaczów krzykliwych, daleko się rozlega. Zupelną tedy godzinę ogromna bitwa trwała, a zwycięstwo zabawne, nadać się nikomu nie chciało. W tem krzyżacy upatrzwszy prawe skrzydło słabsze być naszych, w którym Litwa, Rusacy i Tatarowie, w konie, w oręża i w liczbę ludzi nad nasze Polaki podlegszym, niejako będąc w zgmatwanym szyku stali, wnet kilka rotom posiłkowym nagle potkać się z nimi kaza, tym umysłem, aby skrzydło ono prawe rozgromiwszy, wszystkie swe siły na rozerwanie lewego, w którym potężniej sami już Polacy bój wiedli, szkodliwie obrócić mogli. I nicnadaremna to praca ich

była. Zaraz abowiem z tej strony źle się powodzić naszym poczęło; ponieważ z Litwą i Tatarowie z nienagłą z bitwy wymykać się zawzięli; aż naostatek, gdy przez jedno staję jakkolwiek się nieprzyjaciółom opierali, wnet nie niedbając na przebieganie Witoldzine, różnie uciekać zapoczną. Ani żadną miarą zastanowić się mogli, ale skwapliwym zawodem do Litwy ujachawszy, jakoby wszystko wojsko na głowę porażono, za pewne udawali. Sami tylko Smoleńscy Rusniacy, we trzech chorągwiach na temże skrzydle stojący, za rzecz micrzoną bojaźliwie pierzchanie kładąc, chwałę cnoty znamienitej prawdziwie zasłużyli. Nasi jednak bitwę rzeźwo wzmagając, chorągiew królewską z rąk Marcina Wrocimowickiego wystrzeloną, gwałtownym usiłkiem u nieprzyjaciela odbili. Tamże dopiero nieprzyjacielskie pułki rozrywać się poczęły: naskwierali nasi potrwożonym; a właśnie jak na toż drobny deszczyk przetrzepując, kurzawą, dalekie pojrzenie oczom odejmującą, przyłropił. Przyleci zatem, jeno wždy po czasie, pogonia, co się za Litwą z prawego skrzydła rozgromioną, opodał była uniosła; ale już upracowana i nadwątleniem swoich krzyżaków strwożona, do tego na rycerstwo naszych niesprawnie przywiedziona była; przetoż nie długo stosowi polaków oprzeć się mogła. Zostawał jeszcze pułk ostateczny, pod szesnastu chorągwi sprawiony, i szczęścia bojowego jeszcze nic nie pokuszający, którym się był sam mistrz z potentaty swymi obmocnił. Ten mdle szczęście swoich porozumiawszy, na zakół uboczny wszystek hurmem puścił się, tym umyślnie duchem, żeby był na naszych z boku jako uderzył. Trafunkiem na miejscu onym z chorągwią mniejszą w sprawnym orszaku swoim król się był ustanowił, krwawego marsa wyroku nadsluchiując: zaczęł on rozumiejąc, że nan umyślnie pułki one przywodzi, wnet pisarza, Zbigniewa Oleśnickiego, do szeregów swoich posłał, aby mu ztamtąd kilka rot posiłkowych na pomoc przywiódł. Wszakże onemu Mikołaj Kielbasa bez ludu odjechać kazał, niebezpieczną to być rzeczą powiadając, aby snadz roty posłane, podobieństwa jakiego ustępujących ludzi nie uczyniły, a nieprzyjaciółom, acz potrwożonym, jednakże nieporażonym jeszcze, nazad się cofnąwszy, serca nie przydawały. Powie wtem Oleśnicki królowi, że u ludzi w hoju sprawionych, władza i rozkazanie żadne i niczyje nie waży. Jednak przecie król usilnie chciał bitwą z nieprzyjacielem się kosztować; jeno że mu osoby pewne, których obrouie od wszystkiego wojska poruczony był, nie dopuściły; a proporzec mniejszy, żeby obecności jego w onej kupie nie wydał, ku ziemi złożyć kazali. A tymczasem Luzak niejaki Dypold Kiekerzye, maż dzielny, kiryssem zewsząd opięty, z między szeregu nieprzyjacielskiego poskoczywszy, właśnie jakoby przeciw królowi samemu wyproszoną kopią składa. Wzajemnie i król przeciwko niemu hartowne drzewo nawodzi. Lecz Zbigniew Oleśnicki acz namniej nieuzbrojony, z ułomkiem tylko kopiej, chcąc od króla niebezpieczeństwo swem niebezpieczeństwem odrążyć, przeciwko niemu wypada: a zawiódłszy bokiem wpół spadaną kopiją, Dypolda z konia natarczywy ohwała: obalonego król drzewem tylko w czoło, trafunkiem z szyszaku ogołocone, nie szkodliwie uderzył: jednakże go przedsię gwardya królewska zabila. Chwalebna to była i wiecznej pamięci godna, młodzieńca szlachetnego przysługa, którą potem

król znaczną łaską i biskupstwem krakowskim nie zaniedbał mu odwziedczyć, gdyż on na stan duchowny święcić się zamyślując, pasem rycerskim pogardził. Już tedy nasi wszystek zastęp nieprzyjacielski, lub ten, co się był z nimi z razu najpierwej potkał, lub też, co rozgromiwszy w pogoni Litwę, posłedzej na nich uderzył, na pował trupem składali, gdy trefunkiem one gromadę pod szesnastu chorągwi naciągających krzyżaków, dalekim przeciągiem obaczą; i w prawdzie rozumieli z pierwu, że się to Litwa z pierchliwego pogromu wraca; jednakże, gdy ich Dobiesław Oleśnicki śmiały odwagą i niebezpiecznem dostąpieniem wiadomości z błędu onego wywiódł; wnet oni przeciwko ufcem następującym w porządnęj sprawie poskoczą, które acz przymnażaniem rozgromieńców z bitwy, tamże się ściągających, wzmocnione były, toż jednak i tam szczęście postaremu ich trektało. Krom wielkiej zgola trudności, znużono nieprzyjaciół. Pobiwszy albowiem wprzód się potykające herszty, ostatek halastry nic z niską ratunku nie wiódząc, snadnie się rozpierzchnąć musiało. Pierzchających za tylki natarczywie nasi mordują, i tamże zaraz pędem w tabory nieprzyjacielskie, skarbami wozy mocno opięte, wpadają, biorą, i wielką tam liczbę dusz ludzkich, nieoszczędny krwi obrokiem gniewy zarliwie karmiąc, do szczętu wybijają, tak dalece, że snadz krew ludzi pobitych opodał strumieniem zacięliwszy, gruntu szeroką polać zaposoczyła. Aleć to nie sama krew, lecz z winem zmieszana była; albowiem nasi, gdy opanowawszy tabory na łupież poskoczyli, a na wielki dostatek wina w paniejących i roskoszujących obozach onych napadli, łakomie i chciwie z razu, ile w gorącości słonecznej, w trudach ustawicznych i w ranach zbolących ludzie pragnieniem zjęci, opijać się niem poczęli; zaczęł król zabiegając temu, aby się od dochodzenia zwycięstwa doskonałego nie odrywali, i aby ze zbytznego opoju w choroby nie zapadali, kufy porąbać kazał: z tychże to wino między pobitych trupy lejąc się, odekrwie barwy nabyło. Ale z rozgromionych nie wiele się coś, chociaż dalekiem pierzchaniem, śmierci wybiegać mogło; albowiem nasi uciekających zupełne kilka mil po różnych stronach gonili, i częścią pozabijali, a częścią żywo odwiekli. Więc też na miejscu jednym kilka rot w sitowiu przytajonych, a przelyskiwaniem oręża polerownego wydanych, i już bezoreźnych, nakształt bydła nasi przed sobą pędząc, do taborów nagnali. Padło dnia tego ciał nieprzyjacielskich 5000, a między tymi samego mistrza i wszystkie komendatory pozabijano. Jeńców na 14000 (tak Wapowski pisze) żywo w więzienie przyszło: a chorągwi krzyżackich 51 odjęto. Czemu nikt nie może się dziwować; albowiem iż nad 140000 wojska było nieprzyjacielskiego, mam pisarze po sobie.

Strykowski.

(Żywot Strykowskiego przed niego samego opisany na czele kroniki.)

A iż żywot ten nasz, którego używamy, krótki, słaby i cieniowi podobny jest, dla tego pamiętkę po sobie zostawować przystoi wszystkim cnotliwym, szlachetnie uro-

dzonym ojczycom, od których są bardzo różni owi, którzy od brzucha i lenistwa będąc zniewoleni, dobra czerstwego ciała na próżnowanie, spanie i zbytki obracają, a zmysły rozumu swego na gnusność i niedbałość wydawają, których żywot i śmierć w jednakiej są wadze; bo tak o nim, gdy żył, jako i umarłym sława i historye milczą, ponieważ nic godnego nie czynił, ale będąc próżnym a niepożytecznym ciężarem ziemi, tylko się do chleba trawienia urodził, czem więcej, gdy był żyw, dowcipnym ludziom szkodził, zjadając im przynależący pokarm.

Ale zasie on człowiek słusznie, godnie i prawdziwie żywie na świecie, który udawszy się z pilnością do jakiej przedsięwziętej sprawy uczciwej, albo z męźnych i rycerskich dzielności, albo z nauk uczciwych, sławy nieśmiertelnej sam sobie i ojczyźnie tudzież potomkom szuka, i przeważnie nabywa. Bo jako jest rzecz piękna, chwalebna Rpltej albo w wojnie przeważnem mężstwem, albo w pokoju mądrą radą być pożytecznym; tak też niemniejszego pochwalenia są godni ci, którzy onych oboich, to jest rycerskie dzielności i senatorskie sławne postęпки, pismem swoim wieczności i nieśmiertelności podają.

Na gnuśnych zaś i leniwych ziemia narzeka, iż ją próżno obciążają; dla tego starodawni królowie egipscy próżniaków wywołaniem i gardłem karali, i musiał każdego stanu człowiek w Egipcie przed starostami raz w rok sprawę dawać, i liczbę czynić, czem się kto i jaką nauką albo rzemiosłem bawił, i z czego wychowanie miał.

Przeto ja też, abych nie był nazwan inutile pondus terrae, fruges consumere natum, zwłaszcza z uczciwych rodziców zrodzony w Strykowie (r. 1547) przedtem zdawna przodków moich Ossostów, dziedzicznym łęczyckiej ziemi mieście, czyniąc powinność wrodzonego szlacheństwa i natury, która mi nie do roli, albo grubych robot członki subtelne uformowała, z młodości nigdy się w próżnowaniu nie kochał; alem aż do lat wieku mego szesnastego, między wielą ludzi zacnych młodość pierwszą wychował, i wszystkim ćwiczeniem w naukach wyzwolonych strawił, w którychem z łaski Bożej, i oleju, jak mówią, i czasu próżno nie stracił. A po tym zawodzie pierwszym, gdy miał chęć wrodzoną do zwiedzenia dalekich krain, pierwsza moja z łęczyckiej ziemi była do Litwy, a potem na Ukrainę moskiewską jazda, gdzieś na Witebsku zół-

nierską kilka lat służył; gdzieś też próżno czasu nie trawił; ale będąc w rocie jednego Włocha (Gwagnina) przywiodłszy w zgodę Martem, armis regentem, cum musis, napisałem księgi nie małe łacińskim językiem, którym jest tytuł: „Sarmatiae Europaeae descriptio“ które księgi tenże Włoch, śmiał pod swoim tytułem drukować. A kto chce tego spróbować, spytaj go, jako i którym sposobem tam która się rzecz toczy, i jako się co rozumie.

Potem zaś dowcip mój do trudnych rzeczy przeważny, i natura do widzenia rozmaitych krain chciwa, ku temu mię przywiodły, iż przez niektóry czas przywykłem i do rysowania sztuk, zwłaszcza do matematyki, geographiej i perspektywy należących, które ćwiczenie nie mniej mi pomogło do przedsięwziętej peregrynacyej i opisowania miast i zamków hiszpańskich, moskiewskich etc. i inszych, którem zwiedził krainy.

Potem roku 1574 po Henrykowym ujechaniu, któremu koronacyą wierszem drukowaną w Krakowie, ^{a)} i Gońca cnoty ^{b)} carmine saphico z niemuiejszą pracą wydał, gdy do Turek in interregno z zacnym koronnym szlachcicem, Andrzejem Taranowskim zajechał, iżbych za morze pielgrzymując, nie tylko powietrza i nieba odmieniał, starałem się o to z pilnością, co by było z dobrą sławą spólną Rpltej naszej; wszystkim się postępków, obyczajów, traktatów tureckich w osobie Ulissowej wybadał, ktemu wszystkie zamki, miasta, położenie krain porządnem sobie spisał, i takem właśnie za jednym obejrzeniem wyraził, jako się w sobie i murami i wieżami i przyrodzeniem albo położeniem miejsca miały, samem wyrysował, juxta regulas geometricas et cosmograficas, iż czytelnik jakoby tam sam był, wszystko snadnie z pracy naszej obaczyć może. Tamżem też, com widział i com słyszał, i com mógł wyrozumieć, porządnem w komentarz nie mały wierszem spisał, któremu dał tytuł:

a) „Henryka wjazd i koronacya wierszem w Krakowie r. 1574..

b) „Gońca cnoty do prawych Szlachcizow przez Matysa Strykowiusa uczyniony .. przytym napominanie oyczyzny ku prawdziwym synom, w Krak. u Matysa Wierzbiety r. 1574.. Dzieło ważniejsze z swej rzadkości, niż z treści i poetyckich zalet; bo Strykowski lubił wprawdzie składać rymy, ale nie był poetą.

^a (O molności polskiej i W. X. Litewskiego a srogiem zniewoleniu wiernych pod jarzmem tureckiem, (wydałem to wszystko drukiem) w Krakowie roku 1575. u Szarffenbergera..

A iż mię Pan Bóg z rozmaitych przygód i niebezpieczeńści w domu i rozmaitych krainach często wyrывał, bo mię naprzód, gdy m dziecięciem będąc utonął, już na marach w kościele leżącego, i od rodziców oplakanego; także potem, gdy mi już 14 lat było, dzwonem w głowę zabitego, jako owego młodzieńca w Naim, do żywota przywrócił; potem trzykrot z pojmania od Moskwy wyzwolić mię raczył. Zaś gdy dwa Turczynowie przewoźnicy na Morzu czarnym więzili mnie samego jednego w bacie z Galaty do Konstantynopola, a usiłowali mnie już ku Skuderowi na wielkie morze dla sprzedania zawieść; dał mi P. Bóg takie serce, żem się im, porwawszy trzecie wiosło, obronił, i przypędziłem ich, że mnie do brzegu pod szubienicę Wiśniowieckiego przywieść musieli.

Zaś gdy m wrócił z Turek (r. 1575) ^a trzecikrot mię zamordowanego od rozbojników wskrzesił, i z inszych rozmaitych niebezpieczeństw snadź ku czemu lepszemu albo posłudze pospolitej rzeczy żywot mój mdły przedłużył. Przetoż będąc tego jego niewymownego dobrodziejstwa i dziwnego forytowania i darów albo talentu do szafowania zwierzonego wdzięczem, nie chciałem tak od lenistwa zgnusnieć, ani bez pożytku i owocu ćwiczenia mojego i sławy pospolitej nikczemnie umrzeć, ani też wieku swego na jakich inszych zysk noszących służbach i domowych gospodarstwach strawić. .. Jako się to naprzód w waszem głośno sławnem i słusznem Wielkim Xięstwie Litewskim znajduje, które tak wiele książąt, królów i mężów przeważnie dzielnych narodziwszy, i wszystkiemu się światu krwawobitnym ich potem rozgłosiwszy, wždy z tego mało chwały i sławy odnoszą, gdyż onych wszystkich dzielnych rycerzów przeważne sprawy, w ciemno chmurnej nocy zawisną, dawnością czasów są zatłumione, z którychby po-

^a W tymże czasie wydał: *Treny o śmierci Zygmunta Augusta* i t. d. wszystkie te wiersze są treści historycznej. Tegoż samego roku wydał: *Wywód narodów sarmackich i królów polskich żywota*, także wierszem.

tomkowie wzory cnot wybierać, i narodu swego wywód wiedząc, postronnym ludziom i nieprzyjaciolom swoim mianowanie dobre o sobie dać mogli. Przeto ja Czytelniku łaskawy, z młodości mojej ingenuis litteris eruditus, coelestiumque influxu ac divino quodam astro percitus, et naturali ad quaevis ardua corroboratus, wziętem się za to z wielką chętnością, a uprzejmą pilnością i przeważną pracą, iżem naprzód w Gońcu moim cnoty, o dzielnościach Litewskich książąt, krótkie wierszem zdanie moje podał. Także w księgach: „de Sarmatia Europaea.“ Potem mając zawsze w nienawiści gnuśne próżnowanie, przez lat ośm prawie ustawicznych, takem około wybadania historyi rodu litewskiego usilnie pracował, żem snadź, będąc zawsze człowiekiem wolnym, one żydy w pilności przewyższył, nad których szyjami w Egipcie, przy robocie cegły, z biczmi i kijmi przystawowie ustawicznie stali; a jako żydom i plew do onej roboty cegielnej nie dawano, tylko sobie musieli po zdziebelku słomy, gdzie który mógł dostać, zbierać, a przecie każdy sztukę swoją musiał wyrobić, jako mu zamierzono; tak i mnie właśnie żaden do tej roboty nierzkąc plew, ale najmniejszej rzeczy nie dodawał.

A iżem kilku bitew znaczniejszych w tej historyi wierszem napisał; tedy m uczynił nie innym umysłem, jedno dla skuteczniejszego wyrażenia bitwy, i prawdziwej, jako się toczyła, rzeczy, ani tej, ani przeciwnej stronie folgując, ale trybem prostym historyą prowadząc, czegom kładł świadectwa jawne na margines z łacińskich kronikarzów. Też po długiej a tęskliwej pracy w piśaniu prostej oracyej, czasem gdy nie było czem inszem, cieszyłem się poesi inną, opisując wierszem własne a prawdziwie mężów zacnych dzieje, nie Homerusowymi ani Wirgiliuszowymi i Owidiuszowymi zmysłami rzecz zdobiąc, ale prostym gościncem prawdziwą historyą prowadząc.

A co się tam komu zda nie pomyśli w przerzeczonych księgach moich de Sarmatia Europaea, którem na Witebsku (czego Jasnie Wielmożny Pan Stanisław Pacz wojewoda witeb. dobrze świadom i wszystko tameczne rycerstwo) pisał; tedy o tem racz wiedzieć, iż ta praca moja abortum in immatura edenda prole passa est. Illius etenim nostri laboris, cujus testem Deum opt. max. contra conscientiam meam apello, fructu per quendam Italum et eundem peditum in Witebska praefectum, frustratus sum, qui quamvis ipse ne primis quidem musarum fontibus labra admoverit, et prorsus literarum experta fuerit, praefati libri exemplar, et populari satia-

retur aura, sub nomine suo, quibusdam verbis et sententiis facile immutatis, imprimendum dedit. Et sic non vobis:

*Tak nie dla siebie w jarzmie chodzą woli,
Nie sobie biedne miód zbierają pszczoły:
Nie sobie ptaszek miłych dziątek rodzi;
I owca w wełnie nie dla siebie chodzi.
Nie sobie jabłoni wdzięczny owoc dawa,
Nie sam dla siebie człek w pracę się wdawa!
Myśmy pisali, myśmy to robili,
I na się sławą naszą przyzdobili.*

*Tak w pawie pióra wronka się przybrała,
I mniema biedna, że zakład wygrała.*

*Umie mistrz o swem rzemiośle powiedzieć,
A partacz w kacie zawsze musi siedzieć!*

Tylkoć się to było Jowiszowi jako bogowi zeszło, iż jedno się raz w głowę uderzył, ale wnet córka, panna Minerwa, bogini nauk i mózgu jego wyskoczyła. Ale my nie Jowiszowie: trzeba się nie raz w łeb uderzyć, kto z mózgu chce co urodzić. A ten który co sobie przywłaszcza, około czego nie pracował, confundetur.

Prawie przez lat 8 do spisywania po kilkakroć skryptów moich, z wielką trudnością stosowanych, kilkadziesiąt exemplarzy ruskich, moskiewskich i litewskich latopisców, także innych łacińskich, greckich, szwedzkich, duńskich, polskich inflantkich historyków, w jeden ich znosząc i zgadzając dla wybadania prawdy, iż sanych skryptur i sam i tam rozmacie spisanych, nie zabraliby na wielki furmanski wóz.

Dotąd słów samegoż autora, dodajmy jeszcze niektóre szczegóły o jego życiu i dziełach.

Strykowski obrał sobie później stan duchowny, został kanonikiem kapituły żmudzkiej w Miednikach, później archidiaconem, nakoniec sekretarzem królewskim. Umarł po roku 1582: to jest po wydaniu kroniki w Królewcu. Historyczne jego dzieła są:

„Zwierciadło kroniki litewskiej w r. 1577.”

Ale najobszerniejsze i najważniejsze ze wszystkich, nad którym zapewne najdłużej pracował, jest:

„Która nigdy przedtem świata niewidziała, kronika polska, litewska, żmudzka i wysokiej rusi kijowskiej, moskiewskiej etc. z wielką pilnością i węzłowatą pracą, osobiście około dziejów litewskich, ruskich, od żadnego przedtem nie kuszonych, przez Macieja Ossosteviciusza Strykowskiego w Królewcu u Osterbergera roku 1582 fol.” rzadkie dzieło, dla tego przedrukowane w zbiorze Bohomolcowym.

Strykowski pierwszy jest, który w języku polskim kronikę napisał i drukował. Ubolewać trzeba nad ciężką pracą, którą podjął: widać w nim nader usilne wartowanie po książkach drukowanych i pisanych, polskich, łacińskich, ruskich, niemieckich; ale razem nieumiejętność znalezienia się w tym tłumie wiadomości. Wyzuty z krytycznej zdolności, ani brakować, ani sprzeczności godzić nie umiał. Ztąd w kronice jego nie trzyma się jedno drugiego: też same nazwiska i zdarzenia wiele razy opisywane, pod różne lata i daty powtykane, wystawiają ciżbę anachronizmów i pólrzywionych wypadków; ztąd ruskie i litewskie dzieje, z powodu

że do nich daleko liczniejsze znalazł źródła, obszerniej wyłożone, w ciężki wprowadzone zostały odmet. Chwaląc się, że brał z litewskich i ruskich kronik, nie opisał, co to były za jedne. Oświadczając się, że kronikę krzyżacką Dusburga tłumaczy, nie zachował go jednak w całości, ani z istoty wiernie użył; słowem jest to niesfortunny pomysł, w chwalebnej prostocie powzięty, nikczemnie wykonany. Kronika ta w Królewcu roku 1582 poraz pierwszy drukowana. Strykowski miał sam dzieła swoje na język łaciński i niemiecki przełożyć; lecz to do skutku nie przyszło.

Był on wszakże pełen wiadomości i niezmiernie czynny: liczne po Europie i Azji odbywał podróże, wiele języków umiał, i niemniej rozmaitym świata widokiem, jak obszernem czytaniem zasilony; dla tego dla nowych badaczy pisma jego ważne. Miał niezmierną skłonność do wierszowania: jak tedy wiele miejsc kroniki wierszem skreślił, tak i kilka dzieł innych wiązaną mową pisał: (zob. wyżej) etc. w tych rzadkościach bibliograficznych, więc jest pewnie gadaniny, jak wątku. (Z Gołębiowskiego.)

Modlitwy Żmudzinów i święto kozła. Pogrzeby.

(Z kroniki Strykowskiego.)

W Prusiech zaś w Sambiej, którą ziemię zowią po niemiecku Samland, i około Insterborku, Ragnety i w Kurlandzkiej ziemi, chłopstwo sielskie, którzy są wszyscy Żmudzinowie i Żmojdzkim językiem aż do Królewca, com sam słyszał i widział, mówią, mają swoje święto, które zowią Pergrubri. Na wiosnę skoro śniegi zginą, iż już czas orać, a trawa się też ukazuje, tedy z kilku siół zsypują słoły po ćwierci albo beczce na piwo: schodzą się potem w jeden dom wielki; tam Wurschait ich, to jest ofiarnik, albo raczej czarownik, weźmie garniec piwa, a podniosłszy go wzgórze, prosi boga Pergrubiusa, który daje trawę i lato, mówiąc: „o wespcie dewe musu Pergrubius etc.”, to jest: o wszechmocny Boże nasz Pergrubiusie, ty precz ziemię przykrą odganiaasz, a raczysz zioła, kwiatki i trawę po wszystkiej ziemi rozmnażać; my teraz ciebie prosimy, ażebyś zboże nasze zasiane, i które siać mamy, hojnie rozmnożyć, aby kłosisisto rosło, a wszystek kłokol racz sam podeptać.” Potem konewkę albo kubek postawi, weźmie ją zębami i wypije piwo, a wypiwszy rzuci konewkę bez dotyknięcia ręki przez głowę: za nim stoi Cziwon albo starszy onej wołości, który chwyta konewkę, i co na rychlej nalawszy piwa, postawi zaś przed Wurschaita albo onego czarownika, który wzięwszy kufel, prosi drugiego boga Perkunusa albo Pioruna, aby gromy, grady,

łaskawice, dżdże, burze i chmury szkodliwe pohamować raczył, i wypije mu na ofiarę kufel piwa w zęby ująwszy, a dopiero za nim wszyscy piją. Trzeci raz prosi wielmożnego boga Swojstina, boga światłości, aby raczył łaskawie a pogodnie świecić na zboże, na łąki, na kwiecie, i dobytki ich. Zaś modli się do czwartego boga Pilwita, aby raczył dać wszystkie zboża dobrze pożyć i do gumien zgromadzić, także wszystkim bogom, których mają 15, na chwałę po kufu piwa wypiją bez dotykani rąk, w zębach trzymając, a zatem śpiewają, jakoby wilcy wyli, pieśń ku ich chwale. A jeśli przeszłego roku był zły urodzaj zboża, tedy wyznawszy złości swoje, iż to dla grzechów zasłużyli, proszą Ausztawisa, boga chorych i niemocnych, aby im na przyszły rok łaskawszym być raczył. Tamże w tej przerzeczonych Prusów niższej ziemi, którą zowią Sudawem, Samland, chłopci Zmodzinowie z litewskiego narodu, byka albo kozła tym kształtem raz do roku święcą: schodzą się cztery albo sześć sioł w jedno, wybierając pieniądze, chleb i insze rzeczy, jakoby koledę; to przedawszy, jeśli wiele pieniędzy, tedy zaraz i byka i kozła za owe pieniądze kupują, i zejdą się w jeden dom, gdzie sobie ogień wielki udziałają; tam też żony ich zypują mąkę pszeniczną i hreczyną, z której naczynią placków: potem Wurschajtos ich pop, według pogańskiego obyczaju, wieniec na głowę wdziawszy, położy rękę na kozła albo na hyka, i prosi wszystkich bogów, każdego z osobna, którem wyżej wyliczył, aby raczyli od nich miłościwie przyjąć obchód i ofiarę onego święta, a ująwszy byka onego albo kozła za rogi, wiodą go do gumna, a podnoszą go wszyscy chłopcy wzgórze, a xiądz wurschait opasawszy się ręcznikiem, wzywa powtórę wszystkich bogów, mówiąc: to jest chwalebna ofiara i pamiątka ojców naszych, abyśmy zgładzili gniew bogów swoich: potem szepcąc obejdzie trzykroć byka owego i zarzezą go, a krwie nierozlewają na ziemię, którą wypuściwszy w uszatek, czerpają kauszykiem albo czarką. Wurschait kropi ludzi, a ostatek rozbiorą w garnuszki, i kropią każdy w domu swoim bydło, jako u nas jest obyczaj święconą wodą. Zsiekawszy zaś w sztuki byka, warzą w kotlech, a chłopci siedzą koło ognia, przed których niewiasty przyniosą placki niepieczone, a oni ująwszy każdy po placku, rzuca jeden drugiemu przez płomień, tak długo chwytając, aż się

upieka: potem jedzą i piją śpiewając i grając na trąbach długich przez całą noc, rano zaś idą przez wieś na rozstanie dróg, niosąc placek pszeniczny, i co się zostało z onej kolacyej, kładą to w jedno miejsce, a wszyscy ziemią przysypują wzgórze, strzegąc pilnie, aby zwierz albo pies nie mógł tego wykopać, a sprawiwszy to, poruczają się bogom i idą do domów swoich.

A kiedy się który śmiertelnym czuje, tedy według możności na beczkę albo na dwie piwa każe prosić przyjaciół, i wszystkich, co w onym siele mieszkają, których przeprasza i żegna, a oni zaś umarłego w łaźni pięknie wymyją, i ubierzą w białą koszulę długą, jako jest obyczaj, a posadzą go na stołku, i piją do niego przyjaciele temi słowy smętnemi i lamentliwemi, mówiąc: „ja do ciebie piję, miły przyjaciele; i czemuś umarł? a wszak masz swoje miłą małżonkę, dziatki, bydło etc. i wszystkiego dostatek:“ potem do niego drugi raz piją, na dobrą noc, i proszą go, aby raczył na onym świecie pozdrowić ich przyjacieli, ojce, matki, bracia etc. aby też tam z nimi łaskawie i sąsiedzko się obchodził, jako tu oni z nim za żywota. Ubierą go potem w szaty, a jeśli będzie mąż, przypaszą mu kord albo siekiere; ręcznik też około szyję, w który mu kilka groszy, według możności, zawiążą na strawę, chleba z solą, i konew piwa wstawią w grób. A jeśli niewiastę pogrzebują, tedy jej włożą nici i igłę, aby sobie zaszyła, jeśli się jej co zedrze na onym świecie: a kiedy ją wiozą do grobu, tedy przyjaciele wszyscy idąc processyą, szermują nożami wzgórze, wielkiem głosem wołając: „Geigei, begajte Pokkole“: to jest: uciekajcie, biegać precz od tego ciała, wy djabli.

Dziś się to jeszcze znajduje w jednym kącie liflandzkiej ziemi za Moizą Solkową, i com sam widział przy pogrzebie umarłych, w trąby grają, śpiewając: „idź nieboże z tego nędznego świata rozmaitych ucisków, gdzie cię ani hardy Teuton, ani drapieżny Lejsysz, to jest polak albo Litwin, ani Moskwicin krzywdzić cię nie będzie mógł.“

Pamiątkę też umarłych ojców, matek i krewnych swoich obchodzą pospolicie miesiąca octobra, albo października, a czasem na każde święto na mogiłach lamentliwie jako śpiewając płaczą, zwłaszcza żony, wyliczając dziełności, cnoty, gospodarstwo mężów swoich.

Porazenie Litwy i Tatarów przez Polaki r. 1282.

Za Trojdenowego w Litwie panowania, Litwa zebrawszy się z ostatkami Jatwieżów (Jadzwingów) nagłem i gwałtownem wtargnięciem, rozdzieliwszy wojsko na trzy zagony, Lubelską ziemię okrutnie splondrowali. A wtenczas Lesko Czarny, polski monarcha w Krakowie ziemskie sprawy sądził. Gdy się dowiedział o wtargnięciu Litwy w polskie krainy, wnet bez żadnego mieszkania, opuściwszy wszystkie inne sprawy, rozkazał się mieć wszystkim do zbroje, którzy koło niego byli, i tym, których w drodze mógł zebrać, kazał za sobą co wskok wszystkim jako na gwałt jechać. A tak przez dalekie drogi zbierając rycerstwo, w drodze do Lublina przyciągnął. Ale Litwa obciążeni łupami, już byli ubiegli za Narwę. Frasował się tedy i gryzł na sercu swoim biedny Lesko, iż się ani nad nieprzyjaciół pomścić, ani swoich powiązanych, a w niewolę prowadzonych, ratować nie mógł; bo z małym wojskiem, którego ledwie było sześć tysięcy, daleko większych ułów nieprzyjacielskich, których więcej niż czternaście tysięcy było, przez nieznajome Polakom, a im zaś bardzo świadome lasów i błotnych kałużysk ścieżki uchodzących nie śmiał gonić. W tym frasunku gdy częścią z pracy podróży i z niedospania twardo zasnął, ukazało mu się anielskie widzenie, które się być Michałem archaniołem powiadało, upominając go, aby wszystkie frasunki i zabawki porzuciwszy, nieprzyjaciół swoje gonili, obiecując mu pewne zwycięstwo. Nazajutrz tedy Lesko wesoło wstawszy, zezwał do gromady wszystkiego rycerstwa, a widzenie im opowiadawszy, rzecz do ich gromady czasowi i rzeczy przystojną uczynił; ztąd wszyscy którzy przedtem bojaźliwi byli, wnet ochotną śmiałością zapaleni, i wszystkie inne zawady wojenne porzuciwszy, gonili nieprzyjaciół z Leskiem monarchą swoim, i doszli ich 13go Października między Narwią i Niemnem rzekami; abowiem dla zawady łupów, nie mogła Litwa spieszo ciągnąć: ktemu się też nie bardzo spieszyli, iż już na swoich śmieciach albo w swojej ziemi śmielszymi byli; a skoro obaczyli Polaki tuż za sobą goniące i upornie nacierające, strwożyli się byli; wszakże prędko rzucili się do broni, zwłaszcza za powodem Jatwieżów, którzy byli wielkiej śmiałości. W tym uderzyli na nich Polacy jednym a prosto szykowanym ufcem; bo ani dla miejsca ciasnego, lasami ogrodzonego, ani dla małego wojska, w którym sześć tysięcy Polaków ledwo było, niegodziło się wiele ułów szykować. Litwa też śmieie i mężnie pierwsze najazdy i potkanie czelne Polakom wytrzymała; a tak się z obu stron z ogromnym krzykiem, hukiem, trzaskiem i wrzaskiem starli. Ale gdy się Litwa zapalczywie bitwą zabawiła, wnet więźniowie obaczywszy znaki, proporce i chorągwie swoich, uderzyli na Litwę z tyłu, pobrawszy z przygody potrafione oręża ich: drudzy też bez broni, i niewiasty wesoło krzycząc aż do nieba z radości nagłej głosy wynosząc, śmiałości swoim dodawały, a nieprzyjaciół strachu przysparzały; naostatek i psi (których poganie z sobą między innemi łupami z Polski wiedli, a drudzy co za gospodarzami swymi wiązany, mniemając by na obiad, ano na niewolę biegli) nieprzyjaciół srogo kąsali. Co obaczywszy Litwa

i Jatwieżowie, iż z tyłu więźniowie a zprzodku Lesko ze swoim rycerstwem zewsząd ich ogarnęli, pomieszawszy szyki, do bliskich lasów ustąpili. W tej bitwie ostatki Jatwieżów, którzy się upornie Polakom stawiali, a przyjętą wiarę chrześciańską byli porzucili, z gruntu prawie są wygładzone, z Litwy też których było ludu bojowego czternaście tysięcy, mało ich ubiegło. Bo ich też wiele, którzy byli uciekli, częścią dla bojaźni swoich, sami sobie śmierć pozadawali. A ztąd się okazuje, iż przedtym u Litwy musiała być jakaś wielka a okrutna kaźń i sromota na te, którzyby z bitwy (choć przegranej) uciekli, a do domów się, nie dawszy mężnie na placu gardła, wrócili; tedy takowych sami ich panowie okrutną śmiercią, której się w bitwie ucieczką ustrzegli, w domu karali. Przeto kiedy bitwę przegrali, mało ich się do domów wracało; bo drudzy z żalości się sami zabijali, albo się do upadku z nieprzyjacielem bili.

A Lesko odzyskawszy i odebrawszy wszystek plon, i sowito łupami nieprzyjaciół pobitych swoich poddanych szkody nagrodzwszy, z zwycięstwem wrócił się do Polski, a w Lublinie kościół na pamiątkę swego zwycięstwa zmurował, który Świętemu Michałowi poświęcił.

Alexander Gwagnin.

Urodził się roku 1541 w Weronie: odbywszy nauki we Włoszech, postanowił szukać szczęścia na północy w zawodzie wojskowym. Przybył do Polski za czasów Zygmunta Augusta, odbył wyprawę inflantką, wołoską i moskiewską jako biegły inżynier, był przez lat 18 dowódcą załogi w Witebsku. Rplta zaszczyliła go w nagrodę zasług indygenatem. Umarł w Krakowie roku 1614 mając lat 76. Gwagnin pisał się hrabią pałacu laterańskiego, rycerzem pasowanym i rotmistrzem królewskim. Bardziej jednak niż orężem, odznaczył się Gwagnin piórem: a kłotnia literacka, którą miał ze Strykowskim, wslawiła go jeszcze w inny sposób. Strykowski, podkomendny jego, wyjeżdżając z poselstwem polskim do Turcyi, zostawił Gwagninowi raptularze swoje o Sarmacyi europejskiej. Gwagnin nie omieszkiał z nich korzystać, i napisał dzieło w łacińskim języku i wydał:

„Sarmatiae Europae descriptio, w Krak. 1578, przedrukowane w Spirze roku 1581 fol., a potem w Zbiorze Pastoryusza, Feyerabenda i u Miclera.

Strykowski powróciwszy do kraju, obwiniał go o kradzież literacką: wszyscy ówczesni uczeni sarkali na takie bezprawie: ale ich gniew usmierzył się, skoro się ukazała kronika Strykowskiego. I w istocie porównyując te dwa dzieła z sobą, zbyt wielka bije w oczy różnica, aby je za jedno uważać można. Gwagnin pisał po łacinie, Strykowski po polsku: Gwagnin prozą, Strykowski często swą prozę wierszami przeplata, do których wielką ma chętkę: a co najważniejsza, Gwagnin z gruntu inny plan pisania sobie obrał i wykonał, który w niczem do kroniki Strykowskiego nie jest podobny: a jak w Gwagninie wszędzie jest porządek i wymiar, tak w Strykowskim pełno odmętu i nieładu: *jedno się wleczce,*

drugie zbyt szczupłe, wiele powtarzeń, pełno baśni, anachronizmów. Gwagnina tłumaczył Paszkowski; lecz nieściśle, chwytając wiele z Bielskiego i z kroniki Strykowskię: i ta różnica między oryginałem a tłumaczeniem w oczy bije.

1. *Kronika Sarmacyi europejskiej, w której się zamyka królestwo polskie ze wszystkimi państwami xięstwami i prowincjami swymi przez Alexandra Gwagnina, a teraz z przyczynieniem tych królów, których w łacińskiej nie masz, przez Marcina Paszkowskiego przełożona roku 1611. przedrukowana w Zbiorze Bohomolca: ponieważ była bardzo rzadka, i ten polski przekład przez samegoż Gwagnina wydany, lepszy jest od łacińskiego oryginału.*

2. *Gesta principis tyrannisque ingens Monarchae Moscoviae nuper perpetrata, Spirae 1587.*

Przeciw zdaniu Karamzyna, historia Gwagnina na wiarę zupełną zasługuje; był bowiem społecznym, a mieszkając w Witebsku na granicy państwa, mógł się o wszystkim od naocznych świadków, od posłów i więźniów dowiedzieć: i to zapewne było powodem, że to dziełko przełożono na rosyjski język na początku 17go wieku.

(Z Gwagnina.)

Mieszko albo Mieczysław I.

*Chryste Panie, za tego xiążęcia twa chwała,
Z niebieskich onych krain nam się okazała.
Wywralesz nas swą trzodę z miłosierdzia twego
Z nienatkanęj paszczki sepa piekielnego.
Zuciekały przed tobą stare bałwochwalstwa,
Którego pełno było w Polsce za pogaństwa.
Niewiasta się nam z czeskiej krwi wprzód ukazała,
Ta najpierw nam znać krzyżowe podała ciec.*

Mieszko, który był ślepo narodzony, ojcu według zwyczaju pogrzeb przystojny odprawivszy, za zezwoleniem wszystkich, na monarchią polską obran: ten miał siedm żon, z żadną jednak potomstwa nie miał, i przeto był barzo z tych miar troskliwy. Zaczem częstokroć od niektórych Chrześcian był napominany, aby z rodzajem swym na wiarę Chrześciańską przystał, jeśliby chciał z łaski Bożej najmilszem potomstwem ucieszyć i siebie samego i koronę.

Przyzwoliwszy tedy na tę radę ich, dziewosłęby do króla czeskiego Bolesława wyprawił, żądając sobie córki jego w małżeństwo: na co król Bolesław z chęcią przyzwolił tym sposobem, jeśliby z narodem swoim wiarę chrześciańską chciał przyjąć. Z chęcią tedy Mieszko ze wszystkimi swoimi pany co najprzedniejszymi ochrzczony jest, roku od narodzenia Chrystusa Pana 965, odmieniwszy imię Mieszka, Mieczysławem jest mianowany, jakoby od miecza sławą znamienitym. I natychmiast rozkazał, wszystkim i każdemu z osobna w państwach swych, na dzień

7. Marca tegoż roku, jako się wyżej pomieniło, bałwany wszystkie próżnych bogów popalić i w niwecz obrócić. Albowiem przedtem wszelakie rzeczy stworzone, słońce, miesiąc, powietrze, które zwali Pogwizdem (świsł, po świsł) za bogi czcili. Nadto Jowisza, którego oni Jessa, Plutona, którego Ladonem; Cererę, którą Nija, której kościół był w Gnieźnie znamienity; Wenerę, którą Marzaną, Dianę którą Ziewonią, pogańskim językiem nazywali, za bogi chwalili. Takież Lela i Polela, to jest Kastora z Poluxem; i jeszcze po dziś dzień w Wielkiej-Polsce przy biesiadach Lela polela ludzie zwłaszcza na wsiach wspominają. A mieli ten zwyczaj tak mężczyźni jako i niewiasty, tak młodzi jako i starzy, w dni święte tych bogów swoich gry, tańce i krotofile rozmaite stroić: a osobliwie 25. Maja i 25. Czerwca, które zgromadzenie lud pospolity Stadem nazywał: co się jeszcze poniekąd w Litwie i w Rusi i dotychmiast zawadza po wsiach. Abowiem począwszy od niedziele przewodniej, aż do ś. Jana Chrzciciela, niewiasty i dziewczki w dni święte do tańca kupami się schodząc, i śpiewając swoje stare pieśni, Ladona często wspominając, rękoma klaskając, i powtarzając: Lado, Lado! szerokie koło okrągłego tańca, wszystkie się za ręce pojawiały, pośród rynku wywodzą: zowie ten taniec Rusi i Litwa korohodem. Na Szląsku też przy granicy polskiej 17. Marca, to jest, którego czasu te bałwany z pośrodku chrześcian wygubiono, chłopięta po wsiach i miasteczkach według dawnego obyczaju, bałwana jakiego naksztali niewiasty, z słomy albo tam podłej materji jakiej ubodowawszy, i chustami obwinawszy, wszyscy się do gromady schodzą, tamże z wielkiem rąk klaskaniem i forennem śpiewaniem, głosy rozmaite rozwodzą, bałwana onego z mostu w rzekę wrzucają. Oczyściwszy tedy Mieczysław xiążę i Monarchią swoją od bałwochwalstwa, wprawuje naród swój w widomsze znaki chrześciaństwa, to jest: aby każdy przy ofierze mszy ś. gdy czytano Ewangeliją, mężczyzna z mieczem na poły dobytym stał, ukazując to, że dla wiary Chrystusa pana, każdy z nich gotów się bić do śmierci, broniąc słowa bożego i Ewangelii Stęj. ^{a)}

^{a)} Przytej sposobności mogą nauczyciele obszernej uczniom swoim wyłożyć mythologią słowiańską, zasięgając wiadomości z Naruszewicza, Bandtkiego i Przyj. Ludu rok III. Nr. 6 i 13.

Wjazd Henryka do Krakowa.

(Z kroniki Gwagnina, skrócone.)

Roku, którego moc Boża w ludzkiej postaci, dla naprawienia zbawienia naszego, na tę niskość ziemską z miłosierdzia swego zstąpiła, 1574, po odprawieniu kosztownego pogrzebu sławnej pamięci Zygmunta Augustowi, złożywszy czarne a żałobne ubiory wszyscy panowie koronni i W. X. Litewskiego i inszych prowincji saurumackich obywatele potężni, pragnąc nowego króla pożądanego widzenia, kosztu, pracy, starania i utrat podróżnych dla uczciwości swojej i uszanowania tak znacznej osoby nie żalowali; i każdy z nich jako mógł z największym kosztem, affekt swój przeciwko nowemu królowi okazywał: ci w złotogłowy, ci w srebrnogłowy, ci w bistory, ci w jedwabie rozmaite, wszkarłaty, w granaty, bławaty rozliczne z wielką powagą się przybierali, co dzień, co godzina szaty inne na się kładąc. Rysztunki swoje drogiemi kamieniami, które się gdzieś w krainach indyjskich i w górach Luzytańskich rodzą, nasadzali. Ulice ochędożone, mając pięknie zielonym napełnione, przeczuice, ściany szpalerami ozdobione, złotem i srebrem na wzór rozmaity przetkane, bardzo pięknie się błyszczaly: owa, co się jedno żałobą u zeszłego króla było ufarbowało, to się wjachaniem Henryka tak pięknie ochędożyło, że to prawie nad podziw i nad mniemaanie ludzkie było. Pospolstwo też, co tam z swej strony wymyślić mogło, to czyniło: okna hederami, jałowcami, i inszemi rozmaitemi wieńcy koronowało: drudzy ognie po ulicach paląc, tryumfy czynili, z dział, z muszkietów i z rozmaitej strzelby bez przestanku strzelali: z wież, z baszt, z blanków, i z inszych teatrów, na to sposobionych, race puszczały. Nie był tam żaden tak niedołężny, stary, chory i leniwy, co by znaku radości naówczas przystojnej nieukazywał. A gdy już wszystkie rzeczy tak rzadnie i nad podziw zgotowane, czekały onego wesołego dnia, wjazdu króla nowego do stolicy koronnej; król nowo obrany przybył do Balic, półtoręj mili od Krakowa, z wielką zgrają Francuzów i Polaków. Nazajutrz ośmnastego Lutego z radością pułki szlacheckie z domów wypadając, miejskie ulice osobami swemi napełniły. A nie tylko ludzie, ale nawet wszelkie stworzenie wielkie i małe naówczas się radowało. Samo słońce bez przestanku kilka niedziel świeciło, że nie zima, ale wiosna najwdzięczniejsza naówczas się we wszystkich granicach Lechickich okazywała.

Po tym, gdy król miał ruszyć z Balic, natychmiast nie inaczej jako gdy wody wielkosne z wysokości gór na ziemię gdzie gwałtownie spadną, i niewymowny huk, szum i szmer w lot biegnąc działały; tak tam lud pospolity, konny i pieszy, senat i pospólstwo obojęj płci niezliczona liczba, wojsku króla porównana, drogę królowi zabiegała. Wszystkie pola, góry, pagórki i przedmieścia, wielkością swą niewymowną napełniając, ci na domy, drudzy na dachy, na kościoły, drudzy na przyległe drzewa wstępowali, jako najpilniej się uprzedzając na miejsca one, zkadby tak pożądanego gościa obaczyć, i jako najlepiej oczyma swemi przywitać mogli. Najpierwszy tedy senator, arcybiskup gnieźnieński, w magierskim ubierze, dwieście kopijników zbrojnych i świetnych, na koniach

okazywał, w rzędy nieoszacowane przybranych, przeciw królowi nowo obranemu wywiódł; za którymi sam w czerwonej karcie posposnemi w czerwone axamity przybranemi, jechał, z którym Adam Konarski, poznański, a Piotr Myszkowski płocki, dwaj biskupi siedzieli: krzyż przed nim kosztowny niesiono.

Za tym jechał arcybiskup Lwowski, Stan. Słomowski, z biskupem Kamienieckim, którzy też konnych świetno ubranych nie małą liczbę przy sobie mieli. Bliski tym był Franciszek Krasinski (biskup Krakowski) przed nim dwieście konnych we włoskim ubierze w bławatach przybranych. Za nim jechali biskup Kujawski z biskupem chełmińskim i z wojewodą łęczyckim, dość kosztownie przybrani. Wicę kasztelan Krak. najpierwszy po biskupach, dwieście kopijników po cesarsku, srebrem i złotem ustrojonych, królowi Imości prezentował. Potem zaś wojewodowie z wielką pompą postępowali, między którymi Krakowski z Sandomirskim kapitanem generalnym trzysta mężów od złota i srebra przybranych, nakształt Pietyhorców i Harwatów węgierskich strojno okazali. ... Ustałby czas i dzień pierwój, niżeli samą rzeczą porządnie wyliczając wszystko z osobna, którzy panowie, którzy hrabiowie i książęta na one przewyborne gody zewsząd w onczas się byli zjechali. Samój Litwy więcej było niż na kilka tysięcy strojnie uzbrojonych, na walkę i na gody zgotowanych. — Po senatorskich i szlacheckich pułkach, mieszczenie z pospólstwem następowało, których jazdy w stroju niemieckim było stodwadzieścia, a piechoty czterysta, wszyscy wojennym ubiorem świetni, w barwach rozmaitych wesoło, się stawili. Za nim też rozmaici Czechowie z chorągwiami świetnymi, serca drugim nie psowali. Toż też czynili kleparscy, Stradomscy i Kazimierscy mieszczenie: wojska wszystkie około Bronowie i Lobzowskie pola zastępowały. W tem król z Francuzkiem swem rycerstwem i z Waszkony, w wielkim i okazałym poczie przybył, przy których też była niemala liczba naszych Polaków. Tu dopiero tryumfy wielkie powstały, z dział i z hakownic zamkowych i miejskich ogromnie strzelano, w bębny bito, trąby rozmaite wykrzykały, echo wesołego dźwięku Tarnatara, Tarat! zewsząd się odzywało: radość w sercu każdego niezmierna do tryumfu pobudzała. Tamże biskup płocki Myszkowski, wdzięczną i poważną mową króla nowego, imieniem wszystkich senatorów, pozdrowił. Bibracus zaś królewskim imieniem, bardzo grzecznie na wszystko odpowiadał. Potem Mieszczenie Kazimierscy, Krakowscy i Kleparscy zdrowia mu długo wiecznego z pokorną uprzejmością winszowali, którzy też przyjemne i nadziei pełne odpowiedzi otrzymali. Odprawiwszy pozdrowienia, król wszystkie wojska i poczty strojno uszykowane, ochotnie przeglądając, oczy i serce swe zamieniał, okazały napasł, gdzie tak wiele ludu zbrojnego i dobrze uszykowanego było; że niektórzy w rzeczach rycerskich biegli, twierdzili, żeby się te wojska mogły najpotężniejszemu nieprzyjacielowi zastawić. Puszkarze i strzelcy z dział, z hakownic, z muszkietów, ustawicznie bez przestanku strzelali, tak, że się powietrze od huku i dźwięku aż pod niebem rozlegało. Już też była godzina w noc, gdy król do miasta brnął s. Floryana, od pochodni gorejących blask swój wydającą, z wielkim i niewymownym tryumfem na koniu białym, roslym, okazałym, kosztem niezmiernie wielkim przybranym,

od złota i srebra zewsząd się świecącym, wesoło wjechał: na którym siedząc, nad wszystkie wzrostem udatniejszy, tak był urodziwy, że od wszystkich według różności miejsca był widziany. A rajcy Krakowscy umbrelkę złotą, aż na zamek nad nim niesli: w szacie czarnej, jedwabną, rysiami podszytą był przybrany. Gdy już ku rynkowi przyjeżdżali, tak bardzo w trąby, w bębny uderzono, z dział, z hakownic, z muszkietów strzelano, że niemal wszystkich tam obecnych, na on tryumf patrzących, uszy zagłuszyło. A przed samą bramą zamkową łuk tryumfowny misternie był narządzony, szpalerami złotymi ozdobiony, na których trębacz surmacze, bębennistowie i piszczkowie powinność swą odprawowali. Na samym zaś wierzchu wieże był orzeł biały, subtelnie i misternie narządzony, liliami białymi piersi naszytowane mając. Ten się na wszystkie strony za królem trzepocąc, głowę nachylając, i niejakiemi podobieństwem wesele ukazując, obracał. Gdy w zamek wchodził, działa wszystkie małe i wielkie ze wszystkich wież baszt i blanków zamkowych, z ognistemi błyskawicami wypuszczono, aż ziemia i wszystkie fundamenta na niej ugruntowane zadrzęły. Sam Jupiter, cokolwiek w ciekawości swojej strzelby i piorunów miał, zarazem na on czas wypuścił. Potem zaś różnych głosów trębacz surmacze, i insza rozmaita muzyka, swemi harmoniami i wesoło krzykliwą resonancją, aż obłoki rozweselali.

Z Gwagnina.

Stroje i zwyczaje dawnych Polaków.

Szlachta w koniach grzecznych i ryszunku wojennym i w szatach drogich bardzo się kocha. Polną bitwą, by też daleko w nierównym poczcie, na nieprzyjaciela ochotnie nacierają. Obozy swe bardzo sztucznie, w koło się wozami swemi obtoczywszy, i zaś za wozami przekopy poczyniwszy, zakładają, w których jako w jaskiniach zamkach bezpieczni są od nieprzyjaciela. Mężowie są waleczni, chyżi, czerstwi, roztropni, czujni, i sprawcy dzieł, by największego się nieprzyjaciela nie lekający. W usarszczyźnie powiększej części, jako i Węgrowie kochają się: w bitwie zbroj, pancerzów, strzelby i broni rzeczowej i kopii przydłuższych używają.

Wiele się w tym szlacheckim narodzie podobnych znajduje, których z osobna wliczając nie byłoby końca: a przyjaciele nie tylko majątności swe wazą na przyjacielską potrzebę, ale też i zdrowie swe jeden za drugiego w niebezpieczeństwo przywodzą; y przeto panowie w Polsce nie mało przy sobie ubogiej szlachty chowają. A w Litwie zaś szlachta uboższa wielkim panom służy. Kiedyby temu szlacheckiemu narodowi zbytek, pijanstwo i marnotrawstwo nie przeszkadzało, wszystkieby niemal narody cnotą wrodzoną i wspaniałością animuszu przechodził. Ale jeden przez zdrowie drugiego, jako tego jest obyczaj, pełniąc, daban by największy aż do dna wytrąbił, choćby też to czasem było przeciw przyrodzeniu, nie to nie wadzi; a najwięcej się sobie przy pełnych zalecają: zaczem ono podczas zalecania zdrowia ich pozbawia, i wiele ich ze zbytniego pijanstwa w chorobę wpada. Bo się to często trafia, że gdy jeden do drugiego przy zdrowiu pije, nie

tylko w szklanki ale i w drewniany kufel łąb po uszy wraży, a wypijwszy ostatek o łąb sobie stłucze: potem nazajutrz wstawszy stęka, chwycie się by trzcina od wiatru, na wino narzeka, a tego zapomni, że sobie on kufel stłukł przez zdrowie. A najwięcej się takowych w Mazowszu znajduje, którzy gwałtem do zbytniego picia wyzywają, mówiąc: albo mi spełn, albo zemną pojedynek czyn. Zaczem drugi, który jest zwłaszcza przyrodzenia słabszego, wołałby się snadź bić niż pić. Ale przecie nie dadzą sobie rękawa urwać, przed pełną uchodząc.

Dworzan i sług taką wielkość wszyscy Senatorowie chowają, żeby kto nieświadomy rzekł, iż ich nigdy wyzywić nie mogą. A ci nie inszego nie czynią, jedno kiedy pan pójdzie, za nim iść, albo kiedy pan którego po co posle, sprawić: od inszych posług są wolni, i zgola do żadnej się inszej powinności nie zobowiązują. Prostej domowej roboty Pan służy szlachcicowi, by też najuboższemu, robić nie każe, ani dopuszcza. A jeśli by który pan co takowego służy szlachcicowi rozkazał, natychmiast mu rzecze: najdź sobie panie do takiej posługi chłopca, a mnie odpaw. I przeto szlachta szlachcie, równy sobie równemu w cnocie i w urodzeniu służy; a skoro pan do stołu, służy zarazem siadają swym porządkiem. A kiedy przy wielkim dworze i kilka stołów służy zasięda, którzy zaś kilka osób z talerza swego pożywić mogą; bo tam każdy sługa ma kilka sług, a służy mają swe chłopięta, chłopięta zaś mają swych chłopięt, i to aż do czwartego porządku. Po obiedzie ukłoniwszy się, postawszy trochę przed panem, idą sobie kiedy chcą; a czasem i trzy i cztery dni pan służy z karczem albo od towarzystwa nie wywabi; a kiedy przyjdzie, spyta go pan: gdzieś był? Odpowie: żem prze zdrowie W. M. z ochotą pełnił. Pan rozśmiałwszy się, podziękuje, i jeszcze mu czasem co za to podaruje.

Dodatek o historykach polskich, powiększej części połączynie piszących.

Sarnicki Stanisław żył w drugiej połowie 16go wieku, i z łona katolickiego przeszedłszy do kościoła reformowanego, był superintendentem prowincyi ruskiej; lecz później urząd ten złożywszy, żył na wsi i był wojskim krasnostawskim roku 1592, wkrótce potem życie przestał. W przedmowie do swej historyi połączynie napisanej, od tych zaczyna wyrazów: 'Widząc Niemców, Włochów, Francuzów, Węgrów, Hiszpanów, wyprowadzających swe dzieje od samego potopu, dziwiłem się, a nawet i gniewałem, że historycy rodu naszego, tak rozległego, początki od tak późnych czasów wywodzą, i w krótkim obrębie czasu zawierają. Nawykli już bowiem, że pomowiwszy urywkowo cokolwiek o owych rzeczach, zaraz się Lecha chwytają, i na nim niby pragnienie ugasiwszy, ustają w zapale. ... Nikt zatem nie zaprzeczy, że historya nasza dotąd jest niedokładna; bo jej brakuje głowy, to jest początku. Wyglądałem przeto i pragnąłem, żeby się ktoś z geniuszem znalazł, co by te plamę niesławy, kraj nasz każącą zmazał, i powszechnemu oczę-

kiwanu zadosyć uczynił. Z tych wyrazów Sarnickiego łatwo wniesć można o krytyce i ważności tych początków narodu naszego. Począyna od Potopu, a w szczególności od Assarnota, jednego z praszczurów Noego, mianując go głową rodu słowiańskiego. Annius z Witerby, Dominikan włoski, przy końcu XVgo wieku żyjący, uczony człowiek, ale osobliwsze upodobanie w uczonej szarlatanstwie mający, pomiędzy innemi zmyślił i wydał za dzieło Beroza kapłana Chaldejskiego z czasów Alexandra W., którego pisma w małych tylko szczątkach dochowanych u Józefa Żydowina, pismo pod tyt: *Antiquitatum . . . libri V. . .* w którym najdziwsze baśnie zwłaszcza co do dziejów starożytnych i pierwiastku narodów pokładł. Sarnicki należał do liczby tych uczonych, którzy mniemana starożytnością Berozusa odurzeni, uważali tę ramotę za niewyczerpany skarbiec. *)

*) *Niespokojny i dociekający chciwy umysł, chętnie się zagłębia w śledzeniach początku narodów: tu otwarte znajduje pole do wszelkich marzeń, do popisowywania się z głęboką uczonością i nowym jakim wynalazkiem. Czyta pilnie starożytnych pisarzy, stosuje, porównywa, błąka się; a mdle jakies dostrzegłszy światelko, goni za nim, i w nieznane zapuszcza się bezdroża. Mielśmy i my takich przewodników, którzy początki nasze nie tylko u Sławian, lecz u Sarmatów, Scytów, Medów, w Kołchidzie i u Gotów i Bóg wie, gdzie znajdowali: spuszczały się nawet aż do Arki Noego i pierwszego rodzica. Dawniej, a mianowicie w 17 i 18 wieku, gdzie historyczne piśmiennictwo podupadło, lubiono bujać w tej kolebce obłądu, w której jedni z filologiczną występowały erudycją, inni z konceptami. Były do tego zadatki we wstępach krajowych kronik: Sarnicki to rozprzestrzenił, i stał się tych wywodów niejako ojcem. Sławniejszy są: *Warszewicki* (*de origine nominis poloni* zob. pag.) *Dębotecki*, *Jabłonowski*, (o którym niżej) *Kleczewski*, *Reformat*: o początku, dawności i wydoskonaleniu języka polskiego zdania. *Lwów 1767*, czystym i z wziętym stylem napisane.*

Dębotecki *Wojciech Franciszek*, Doktor Teologii. Był on także kapellanem *Lissowczyków*, jak dowodzi jego dzieło: *Przewagi Eliarów polskich*, co ich niegdyś *Lissowczykami* zwano etc. krótko naprędce zgromadzone w *Pozn. 1623* rzadkie.

Nabrał on wiele wiadomości z czytania pism dawnych i wiedzenia obcych krajów. Puściwszy się za pędem wybijającej imaginacji, napisał książkę: *Wywód jedynowładnego państwa świata*, w którym pokazuje . . . że najstarodawniejsze w Europie królestwo polskie lub Scythyjskie; samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcesory, *Jadama*, *Setha* i *Japheta*, i że język słowiański pierwszy jest na świecie. *W Warsz. r. 1633*.

Dzieło zupełnie marzącego człowieka o przyszłych i przeszłych rzeczach. Będąc w Rzymie uktadał historią świata *Przedpotopową* (*antediluviana*), z niej to zapewne w zagorzałej głowie ten się wywód wyłagł. Przełożeni mieli go za osobliwsze tłum i za-

Stanisław Sarnicki i *Annales, sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lituanorum libri VIII*. *Crac. 1587. fol. przedrukowane w Lipsku razem z Długoszem*.

2) Sarnicki jest nadto wydawcą rzadkiego teraz dzieła: *Statuta i Metryka przywilejów koronnych*, zob. wyżej pag. 187.

3) *Descriptio veteris et novae Poloniae cum divisione ejusdem*. 1585. fol. zapewne w Krakowie. Prócz tych i inne jeszcze po-
mniejsze wydał dzieła.

Solikowski Jan,

Dymitr (*Solicovius*), Arcybiskup Lwowski. Pod Grzegorzem Samborczykiem pierwsze nauk wziął początki w akademii Krak. Przeznaczony do stanu duchownego, najprzód *Wachochim*, a potem *Sieciechowskim* Opatem będąc, gorliwie odpowiadał stanowi swemu, i 23 poselstw z największą chlubą odbył. Zostawszy Arcybiskupem, ciągle około dobra kościoła i nauk pracował, akademii zaś Krak. szczególniejszym był dobroczyńcą. Był to wzór kapłanów: sam widok jego przyjemnej postawy już zapowiadał, że w tem ciele szlachetna dusza mieszka. Charakter powolny, miłośnik pokoju i zgody: codzień słyszał, iż go swoi i obcy nazywali dziwem umiejętności. Ale to bynajmniej nie kaziło głębokiej jego pokory. Kochał uczonych kapłanów, i dla tego mawiał: «to mi to xiądz, kiedy nie przy xiędzu, ale w xiędzu widzę książkę.» Z duchowieństwem bawił się poufale, każdy z kapłanów zawsze miał wolny do niego przystęp, i mawiał: «*Pałac Biskupa nie jest to dwór króla, ani namiot wodza; nie trzeba, aby go warty strzegły.*» Przychodzącego kapłana witał z ujmującą otwartością: Witam, panie bracie, jak wam idą prace kościoła? jak się wam powodzi w pracach doczesnych? jakie teraz księgi czytacie? i t. d.

Ten święty Biskup, mądry i cnotliwy senator, ozdoba panowania *Stefana Batorego* † r. 1603. Nie tylko swoi, ale i obcy mu się dziwili, a między i innymi uczony *Lipsiusz*, wysoko cenil jego naukę. Umiał język grecki i inne obce, i zostawił:

Joannis Demetrii Solicovii Commentarius brevis rerum polonicarum a morte Sigismundi Augusti, Dantisci 1647. Dzieje te doprowadzone do r. 1590.

Jaszyński wylicza prócz tego 7 pism poetyckich łacińskich, z tych niektóre niepospolitej mają być wartości. Nie tylko gładkość łacińskiego stylu zaleca pisma tego autora, ale nadto w powyższym historycznem dziele dobór istotnych i głównych zdarzeń i niejaka ich zupełność przy potrzebnej krótkości. Obejmuje zdarzenia od r. 1572—1590.

szczyt zakonu. W połowie XVII. wieku w zakonie franciszkańskim poszło kilku uczonych w ślady *Dęboteckiego*, którzy kuli i zmyślali stare kroniki, i z tej to podobno kuzni (a szczególniejsz u *Diamentowskiego*, który † 1774 w *Warsz.*) wyszła kronika *Prokosa*, wydana najprzód po polsku p. *M. a* potem przez *Kownackiego* po łacinie. Jest to kompilacja autora, który nie mało czytał starych kronik. Toż samo rozumieć należy o starej kronice *Nar-kosa* *Warmisza*, o której *Krasicki* w swej historii wspomina.

Maxymilian Fredro † 1679.

Fredro chociaż wiekiem późniejszy (zob. niżej), tutaj należeć się zdaje; ponieważ prawie tenże sam czas opisał, to jest dwa hezkrólewia, zaczawszy od Zyg. Augusta: narady w czasie Konwokacy i wyboru Henryka, aż do jego ucieczki: dalej drugie zwołanie, wybór Maxymiliana z jednej, a Anny Infantki z drugiej strony: samo dzieło pragmatycznie i pięknie napisane. Nie jest współczesny, jak Solikowski, bo żył pod Janem Kazimierzem mimo jednak te zalety stylu, widać w nim pospiech; dla tego Solikowski do dzieł ówczesnych lepszym jest źródłem: ma zaś taki tytuł:

Andreas Max. Fredro gestorum populi poloni sub Henrico Valesio etc. Dantisci 1652.

Reinhold Heidenstein pisał dzieje od 1572—1603.

Reinhold Heidenstein, sekretarz króla Stefana, pisał o wojnie moskiewskiej dzieło, wydane 1587 (zob. pod Kromerem), i zbierał notaty do historii tego króla. Świadek naoczny i dobrze wiadomy wszystkiego, acz w gładkiej łacinie rozwlekłym się zdaje: ale wchodzi w szczegóły, wyjaśnia przyczyny i dostarcza znaczną liczbę mniejszych zdarzeń. Syn Reinholda, Jan Heidenstein, kasztelan gdański, zebrał te prace ojca swojego, dopisał początek, to jest elekcyę i panowanie Henryka, oraz dalszy ciąg krajowych dzieł do r. 1603 i w to zamieścił 6 ksiąg przez ojca napisanych *de bello Moscovitico* i wydał pod tyt.: *Reinholdi Heidensteini rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XV. r. 1672.*

Jan wstępował dość szczęśliwie w ślady ojca. Reinhold pisał także żywot Jana Zamojskiego, ale ten w ms. pozostaje.

Jan Łasicki.

Łasicki Jan (Lasicius) sławny z nauki i nieścisłości w religii od króla Stefana w poselstwach i sprawach publicznych używany. Chwycił się najprzód Kalwina nauki, a potem do braci czeskich przystał: *Joannis Lasitii nobilis Poloni de origine et rebus gestis fratrum Bohemorum liber 8.* Z ksiąg 8 napisanych, osma tylko wyszła, staraniem Komeniusza. a) Niesiecki pisze: Będajby była i osma zginęła? Dlaczego? bo herezyą trąci. Nadto pisma jego są: *De diis Samogitarum etc. Basileae 1615.*

a) Komeniusz (Jan Amos) Morawczyk, wygnany z własnej ojczyzny, w Lesznie znalazł schronienie, gdzie był najprzód nauczycielem, a potem rektorem szkoły. Tu ułożył owo sławne w czasie swoim elementarne dziełko: *Orbis sensualium pietus* — toż: *Janua linguarum reserata*, tłumaczone na wszystkie prawie języki † 1671 w Amsterdamie. Był to sławny w czasie swoim pedagog: w Siedmiogrodzie i w Szwecyi urządzał szkoły: w starości jednak przez upor i dziwne marzenia, stracił na szacunku i sławie, którą był sobie zjednał przez gruntowne pisma. Biblioteka Leszczyńska przechowuje jego wizerunek i wiele własnoręcznych listów i pism.

Historia de ingressu Polonorum in Valachiam 1572. Dantiscanorum clades 1577. — Verae religionis apologia, Spirae 1582. De Russorum, Moscovitarum et Tartarorum religione. Spirae 1582.

Sobieski Jakub,

ojciec króla Jana III. znany z obywatelstwa, nieustraszonego męstwa, i niepospolitej w sprawach publicznych biegłości, był kasztelanem Krakowskim, używany do różnych poselstw. Męstwo jego okazało się najświetniej w owej pamiętnej bitwie pod Chocimem roku 1621, do której wygrania znacznie się przyczynił wspierając siły zwątlone Chodkiewicza. Po śmierci wodza Sobieski zawarł z Turkami pokój † 1645, jest autorem:

- 1) *Commentarius Chotimensis belli lib. 2. Dant. 1640, dziełko z wielu miar ważne, lecz nadewszystko z rzadkiej bezstronności.*
- 2) *Instrukcyja Jakuba Sobieskiego dana Pana Orchowskiemu z strony synów Macieja i Jana. Warsz. 1784.*

Styl łatwy, równy, kwiecisty, i jakby walcem płynący, jakiego porównania używa Hoppiusz, Struve i Braun w pochwały nie szczodry.

Paweł Piasecki † 1649.

(Z Ossolińskiego.)

Myli się Starowolski pisząc, iż był uczniem w Krakowie Brudzewskiego, gdyż ten już nie żył, kiedy się Piasecki urodził r. 1585: otarłszy się o krajowe szkoły, ćwiczył się najprzód w Pradze, a potem cztery lata w Rzymie: Za powrotem do ojczyzny, przygarł go do siebie zacny biskup poznański, Goślicki, i obdarzył nauką poznańską: przy boku jego trudnił się wciąż uczonemi pracami, a po jego zgonie, wybrał się znowu do Rzymu, dla nabycia większej jeszcze w naukach doskonałości. W Wenecyi r. 1614 wydrukował swą praktykę biskupią powracając do ojczyzny. Wprowadził go do dworu Zyg. III. Myszkowski, Marszałek W. K. dalej własne tylko zasługi i talenta przewodniczyły Piaseckiemu. Podobał się królowi, i nie miał nikogo równego do pisanu listów zagranicznych, do czego jego ręki zawsze używał. Zatem dostojenstwa duchowne same go spotykały. Połączywszy kilka prelatur został opatem Mogińskim, a w r. 1627 otrzymał biskupstwo Kamienieckie. Jak stanął na tym stopniu, zdało się, jakoby go szczęście nagłe opuściło. Przez resztę panowania Zyg. i dalej, na krok się nie pisał. Przeszkadzali mu Jezuici, bądź że niecni ich po Goslickim, bądź że od nich niecierpianym, odziedziczył, bądź, że im się sam swemi pismami naraził. Potwarze na Piaseckiego, jakoby dla nadziei sytniejszego chleba, pochlebiał namietności królewskiej, który miał zamiar pojąć Kalwinę, córkę Fryderyka Elektora Palatynu Renu, co wielkiej wrzawy nie tylko w senacie, lecz i na sejmie narobiło; niesłusznie były miotane: skończył na biskupstwie przemyskim. Łagodny w znoszeniu różnowiedców, przecieź błędem trochliwie zapobiegał; osobliwie zaś przestrzegał karności kościelnej, przekonany, że rozwiązłość staje się źródłem zgorszenia i obrzydzenia sumiejszej wiary. Karał, ubolewając jednak nad karanych niedolą. Dom jego stał otworem dla wszystkich, nie było tam zbytku: poddani nie

doznawali w nim owego skrzętnego pana, co by od nich czynszów do ostatka wymagał; owszem biednych zapomagał. Gromadził do dworu synów szlacheckich, sam się im za przewodnika i nauczyciela stręcząc. Złość najzawziętsza nigdy nie dostrzegła, co by przeciwko jego obyczajom zarzucić mogła. Dworacy otrząsali się na jego ponure oblicze: zrażała ich stoicka czoła pośepność, nie lubiąca lekkomyślności. Między uczonymi słynął z rzadkiej nauki i z głębokiej roztropności, i uchodził za godnego następcę Hozyusza i Kromera. Nawet Jezuici nie mogli mu odmówić słusznego pochwału. Ten zacny dawnego stępla biskup, jak go zowie Koehowski † 1649, pochowany w Mogile.

Sławę swej nauki zaczął od książki: *Praxis episcopalis etc, Penetis* 1611, 4to, kart 389, potem Coloniae 1613, Cracoviae 1627, znacznie pomnożona, i wiele razy potem przedrukowana. Jeszcze na katedrze kamienieckiej zostając,łożył Piasecki wszystkie chwile, zbywające od prać pasterskich, na zbieranie dziejów wieka swego. Ciągnął je wciąż i kończył w Przemyślu. Nie wspomniał tej tęgości i wyniosłości umysłu jego lepiej nie dowodzi, jak, że to dzieło, którego nigdzie pochlebstwem nie zmazał, wszędzie zaś miłością prawdy i wolnością pióra nacechował, śmiał za życia swego na widok wystawić.

„Cronica gestorum in Europa singularium, a Paulo Piasecio, Episcopo Premisliensi, accurate ac fideliter conscripta, Crae. in off. Caesarii A. D. 1645, druga edycja tamże r. 1648.”

Śmiałość i rzetelność dziejopisa zrazu zdumieniem przeraziły publiczność: lecz wkrótce poczęto wrzaski na nią podnosić. Jezuici piorunują na nie, jako na stek bluźnierstw i fałszów. Braun słusznie śmiała krytykę i miłość prawdy chwali. On to dokładny wystawił obraz panowania Zygmunta III. i początków Władysława IV., nie tylko podaje wierną osnowę zdarzeń, ale wyluszcza przyczyny, okoliczności i skutki. Wyjawia pokątne intrygi, niedołężność monarchy, błędy znaczniejszych osób. Obrazy jego nie są pochlebne: cieniuje je pochwałami i naganami. Wykraczający Rzym, przewiniąjąca Genewę równie oskarża: naród jako i król nie jedną od niego niemłą usłyszał prawdę. Stylu jego zalety: *perspicua concinnitas, mascula in scribendo libertas; modesta puri latini sermonis elegantia.*

Stan. Łubiński.

Łubiński Stan., Biskup płocki, odebrawszy pierwsze nauki w Kaliszu, w Krakowie dalej się w nich ćwiczył, i tamże stopniem mistrza obojga prawa był zaszczycony. W Łęczycy, gdzie się sądy ziemiańskie odbywały, przez 4 lata w palestrę wyćwiczony, został sekretarzem a Podkanclerzego Pstrokońskiego, a potem dla nabycia wiadomości duchownemu stanowi potrzebnych, wyjechałszy do Włoch, naprzód do Padwy, a stąd do Rzymu w r. 1603 na kapłana się poświęcił. Gembicki Arcybiskup Gnieźn. zachęcił go do powrotu do ojczyzny, dawszy mu kanonią, a postępując na co raz wyższe stopnie, umarł Biskupem Kujawskim r. 1640.

Dzieje biskupów płockich wysławiają jego cnoty i czyny pasterskie i różne posługi dla kraju. Piasecki nazywa go nieczcównym wiezem. Wszystkie jego pisma polacinié wydane:

1. *Brevis narratio protectionis in Sueciam Sigism. III.*
2. *De motu civili (o Rokoszu Zebrzydowskiego).*
3. *Causae cur Sigism. bellum Moscis intulerit?*
4. *De rebus Silesiacis discursus.*
5. *De statu rerum polonicarum etc.*

Życie Macieja Pstrokońskiego (zob. 73). Żywoty biskupów płockich, różne mowy i listy (pomiedzy innemi wiele listów do Sarbiewskiego, znajdujące się w edycji jego poety.)

Był to mąż głęboko uczony, a polacinié tak pięknie pisał jak Sarbiewski, co jest niemałą pochwałą.

Kobierzycki Stan., wojewoda pomorski, wprzód kasztelan Gdański, już pod Zygmuntem III. piśmami walewnie się potrafił. Mąż na dworze królów, w narodzie i kpiłej wielce zasłużony wydał:

Historia Vladislai Poloniar et Sueciar principis, ejus natalis, infantium, electionum etc. continens Dantiaci 1655.

Wassenberg w ładym względzie mu nie wyrównywa: szkoda, że nie wydano części drugiej, w której Wład. jako król miał być opisany. Jest to pełen smaku humanista. a)

Obitua clari viri Vladislai Czestochaviensis, Dant. 1659. Pisma jego czytają się z wielką przyjemnością.

De luxu Romanorum Commentarius 1628.

Upadek nauk od roku 1622—1760.

Od przewagi Jezuitów i prześladowania różnowierców, do wskrzeszenia nauk przez Stan. Konarskiego.

Od wieku 17go do połowy 18go z powodu zewnętrznych wojen, wewnętrznych zaburzeń i powszechnego nieładu, z powodu wzmagającego się coraz bardziej prześladowania różnowierców, nastąpił zupełny upadek nauk w Polsce i zepsucie języka.

Sławny w początkach swoich z nadzwyczajnej gorliwości zakon Jezuitów, tak się wzmógł pod słabym i ich wpływowi uległym Zygmuntem III., że wkrótce wziął przewagę nad akademią krakowską, i całe wychowanie młodzieży zagarnął. Szkodliwszym jeszcze był ich wpływ na

a) *Wassenberg* uczony niemiecki, o Polsce pisał stylem zimnym, nadsadowanym z Seneki: pełno w nim krasomowskich wykrzykników. Nie historia to, ale panegiryk Władysława IV.:

1. *Gestorum Vladislai IV. Gedan 1643.*
2. *Serenus. Joannis Casimiri Career gallicus. Ged. 1644.*

sprawy publiczne, których trybu nie znali (zob. wyżej p. 51.) i poduszczanie do wojen, najprzód moskiewskich (Dymitr samozwaniec, w nadziei nawrócenia Moskwy podsuniony), a potem wojny Szwedzkie, z tychże samych przyczyn wszczęte, i upoczywie przez króla popierane. Przejorniejszy i lepszymi doradcami otoczony Władysław IV. chciał ograniczyć tę potęgę Jezuitów; lecz za nadto w swem nie bardzo długiemu panowaniu zatrudniony był wojnami, aby to przedsięwzięcie mógł przyprowadzić do skutku. Wojny kozackie (równie jak dawniej Tatarskie pożogi), których przyczyny w dumie, chciwości naszej szlachty, ale bardziej jeszcze w chęci wytepienia greckiego obrzadku, szukać należy, wybuchły przy końcu panowania tego króla i zostały w smutnej puszczynie dla jego następcy Jana Kazimierza. Za króla tego, zrodzonego pod nieszcześliwą gwiazdą, zlały się na Polskę najsrozsze klęski. Wojny kozackie pod Chmielnickim spustoszyły Ruś i pograniczne prowincje, i skończyły się odpadnięciem Ukrainy. Większy jeszcze cios zadały wojny Szwedzkie. Karól Gustaw obrażony czczeniem upominaniem się praw swoich przez Jana Kazimierza, wkracza do Polski: Szwedzi zalewają kraj cały, przed którymi król uchodzi do Szlaska: wkraczają Rakoczy i Fryderyk Wilhelm do Polski. Karól będąc panem całej Polski, rzekł do zgromadzonych panów: „nie potrzebują ja waszych elekcji,“ a uderzając o rękojęść pałacza: tym ja, rzecze, jestem już panem waszym. Karól XII. odnowił na początku 18go wieku na kraj napaści. Wojny te prawie nad przepaścią naród postawiły i wytrawiły jego żywotnią siłę. ^{a)}

^{a)} Wojny Szwedzkie nie tylko pustoszyły, i wyludniały kraj, lecz nadto pozbawiały naród pism i ksiąg uczonych. Wiadomo bowiem, że co od wścickłości rozbitego żołnierstwa ocalało, najprzód Gustaw Adolf kazał zabierać całe biblioteki (po opanowaniu Braunsberga r. 1626), zabrał bibliotekę Jezuitów i do Upsali uwiózł. Ślady podobnego postępowania znajdujemy w wojnie szwedzkiej za Jana Kazimierza z Karolem Gustawem (zob. Soltykowiec o stanie akad. krak. p. 505, gdzie mówi o zaborze ksiąg i rękopismów akad.); zład też poszło, że podziśdzien jeszcze obfite skarby literatury ojczystej w Szwecji znajdujemy. Nasz polihistor Albetrandy, na rozkaz Stan. Augusta udawszy się do Szwecji porobił tam ważne excerpta, wynosząc 110 tomów: znajdowały się w bibliotece poryckiej Czackiego.

Jeżeli te okropne wojny niszczyły i wyludniały kraj, prędszą jeszcze i okropniejszą zgubę gotował mu wewnętrzny nierząd. Burzliwe bezkrólewia, które zawsze obywateli dzieliły na dwie lub więcej partyi, a bardziej jeszcze ohydny zwyczaj zrywania sejmów, za panowania Jana Kazimierza wyległy ^{a)} pograżyli naród w ostatniej toni.

Lecz jak gdyby na tylu klęskach jeszcze nie było dosyć, źle zrozumiana gorliwość ówczesnego duchowieństwa, a zwłaszcza Jezuitów, nie mniejszy zadała narodowi cios. Za ich staraniem pierwsze domy różnowierców, a nawet Radziwiłłowie, wrócili na łono kościoła katolickiego: zaczęto coraz bardziej ścieśniać prawa różnowierców, zapewnione przez „pacta conventa.“ Najprzód od boku królewskiego i z senatu, a potem nawet z izby poselskiej wykluczeni, nakoniec i z wszystkich praw obywatelskich wyzuci ^{b)} i do ostatniej rozpacz przywiedzeni, z nieprzyjaciółmi kraju łączyć się zaczęli: co się szczególnie w wojnach szwedzkich pokazało; albowiem miasta, powiększej części różnowiercami zaludnione, zwykle ze Szwedami trzymały, uważając ich za swych zbawców od uciemiężenia religijnego.

Stan włościański do takiego wtedy przyszedł ponizienia i ucisku, że na sejmie r. 1626 postanowić musiano osobne prawo, zabraniające nadal zabijania chłopów bezkarnie, umyślnie ze swywoli pochodzącego. Uboga nawet szlachta pognębiona od możnowładzców i do poddaństwa i robocizny przywiedziona: chciwi starostowie dręczyli miasteczka coraz nowemi daninami i robocizną, które zamieniały się na nędzne wioszczyny. Przydajmy do tego jeszcze głód i powietrze, a będziemy mieli obraz

^{a)} Roku 1652 pierwszym przykładem przez Sicińskiego posła Upitskiego sejm zerwany został, a Liberum veto do obrad sejmowych wprowadzono, co było najgłówniejszą przyczyną nierządu i upadku Polski.

^{b)} W roku 1658 stanęła na sejmie konstytucja przeciwko Socynianom, skazująca ich na utratę majątności i życia, gdyby się w przeciągu lat trzech (co potem podstępnie do dwóch lat skrócono) albo wiary swojej nie wyrzekli, albo z królestwa nie ustąpili (Lubieniecki Hist. Refor. p. 175. Bandtke Hist. pol. Tom II.) przez co kraj pozbawiony wielu zamożnych obywateli, i ohydzony u postronnych, ponieważ zbyt jawne były pobudki niecznych i łupu ehciwych prawodawców.

okropnego stanu Polski za Jana Kazimierza. Miasta i wieś spustoszone i wyludnione, lasami zarosłe niegdyś urodzajne niwy; w krótkim czasie 3,000,000 mieszkańców wyginęło, million odpadł z Kozakami, a mnóstwo zamieszanych obywateli wyniosło się do Szlaska i Niemiec. A tak ujrzała się Polska z kwitnącego niegdyś kraju, obrazem nędzy i spustoszenia, które ją odtąd mniej straszną czyniły sąsiadom. Klęski te ściągnęła źle zrozumiana gorliwość, duma możnowładztwa i uciśnienie niższych stanów.

W tak okropnym politycznym stanie kraju naszego, czyż mogły kwitnąć nauki? czy owszem nie musiały szybkim krokiem ku ostatniej dążyć skazie? Tak jest a nie inaczej: nauki prześladowaniem i zniszczeniem ksiąg przytłumione, coraz bardziej upadały, a na to miejsce gruba pomroka pograżyła naród w niemożności poznania swych błędów. W powszechnem zamieszaniu i niedoli, nie dziw, że i szkoły zupełnie podupadły. Polska przestała być z nauk chwaloną: Jeziuci dokazali tego na słabym Zygmuncie III., że wszystkie pisma przeciwko nim wydane, publicznie przez kata na rynku warszawskim roku 1622 (sławne autodafe) spalone zostały. Napróżno akademia krakowska broniła swych martwych przywilejów, niemogąc im sprostać w gorliwości nawracania, ani w biegłości i intrygach; ponieważ nie placu ustąpić im musiała. Nic nie pomogła wymowna obrona Najmanowicza (zob. Wyp. część I. p. 278) Jeziuci nie tylko po prowincyi, ale i w samym Krakowie pod okiem samej akademii, pozakładali swe kollegia, do których liczną zwabiali młodzież: pozakładali akademie we Lwowie, Poznaniu. Akademicy Krak. wytoczyli wprawdzie proces przeciwko Jezuitom do Rzymu; ale cóż pomogło, kiedy Papież r. 1627 na korzyść Jezuitów sprawę tę rozstrzygnął, lubo po śmierci Zygmunta III. wyrok ten uchylono a) i prawa akademii przywrócono, nikt jej

a) Za Zygmunta III. nikt przeciwko OO. Jezuitom nie mógł nie wskazać: biskupi nawet sami byli częstokroć ich igrzyskiem, bo przez nich na katedry osadzani. Władysław IV. umyślił ukroić ich przemoc; kazał więc zamknąć ich szkoły w Krakowie roku 1634; i sprowadził r. 1642 do Warszawy i Podołina Pi-jarów; ale zakon pijarski lubo nie wchodził w ślady swych przeciwników, jednak przejął od nich zły smak nauk, i nie-odpowiedział zamiarom króla: tak więc aż do reformy przez Konarskiego (1740) nie ważnego nie zdziałał. Później już

jednak przywrócić nie zdołał owej umysłowej przewagi, która jedynie mogli ocalić swój byt zagrożony: ztąd więc poszło, że akademia zamiast przodkowania w oświeceniu narodowi, poszła za zepsutym, ale wtedy ulubionym smakiem Jezuitów, i do skażenia nauk razem z nimi się przyczyniała. a)

Czegoż to wtedy uczono po szkołach jezuickich, które były najliczniejsze? Użytecznych nauk prawie nie dawano: ale za to trzepano grammatykę Alwara napamięć; retorykę, gdzie uczono mowczęj przysady, a w filozoficznym rezonowaniu fałsz za prawdę udawać; jednym słowem scholastyeczność opanowała umysły wszystkich, w której upatrywano szczyt ludzkiej doskonałości i najwyższą uczonego sławę. Ale rzadko który uczeń dochodził filozofii. Jak papuga wyuczywszy się na pamięć grammatyki i retoryki, wychodził na świat. Wyuczony nieuk do zwad i kija wprawny. Uczniowie szkół sąsiedzkich nienawidzili się nawzajem; bili jedni drugich, bili i różnowierców i napadali ich kościoły. Nauka samej grammatyki, rozciągała się tak długo, że młodzieniec przed 18ym lub 20ym rokiem, nie łatwo ją ukończył. Cóż powiedzieć o innych klassach, nazwanych retoryka, poetycką, filozofią? Ztąd to wytłumaczyć sobie można owo zjawienie dorosłej i wasatej w szkołach jezuickich młodzieży, która nie dla świata, nie dla praktycznego życia, lecz dla szkoły się i dla zakonu kształciła. Dopiero w czwartym krzyżyku wieku swego, szlachcic w palestrze sądowej, albo w kancelaryach lub na pańskich dworach, dowiadywał się o sprawach rzeczypospolitej. Już w r. 1625 X. Jan Brożek (Broscius) matematyk i akademik krakowski, opisał zły sposób uczenia w szkołach jezuickich,

— sam czas poprawił szkoły jezuickie i emulacya z Pijarami: a tak przy końcu wydali kilku sławnych mężów: Bohomolcow, Wyrwicza, Włodka, Naruszewicza, Albetrandego etc.

a) Szkoły pod dozorem akademii zostające, wcale nie były lepsze od jezuickich; owszem w ostatnich większa gorliwość do nauk panowała. Z takich więc zakładów nie miała literatura żadnego zasilku. W Toruniu tylko i w Gdansk u były szkoły uczone, lecz ani polskie ani Polakom przystępne; albowiem do niekatolickich szkół niemieckich, nie posyłano krajowej katolickiej młodzieży.

w dziełku: *Gratis plebański*.“ ^{a)} Nie samo jednak przesładowanie różnowierców, nie sam zły sposób uczenia młodzieży krajowej, i zaszczipianie w niej ducha klasztorności, zarzucić można owemu zgromadzeniu; niemniej oni szkodliwymi się stali przez zbytne ograniczenie wolności druku, przez zaprowadzenie zbyt ścisłej cenzury, która po zwalczeniu akademii krakowskiej sobie przywłaszczyli. Zaczawszy od Zygmunta III. sami duchowni wydawali wyroki względem ogłaszania drukiem pism wszelkich. Jakie ztąd dla ogólnej oświaty wyniknęły skutki, łatwo sobie wystawić! Indexa zakazanych książek, przez sobor trydentski wydane, powtórzone przez Bernharda Maciejowskiego r. 1603 i Marcina Szyszkowskiego r. 1617 biskupów krak. z przydaniem ksiąg polskich, między którymi znajdował się Marcin Bielski historyk. Palono więc dzieła dawnych autorów polskich, którzy byli lub im się zdawali być niekatolikami. Pełne są tej chluby listy ich roczne (*litterae annuae*), że albo palili pisma różnowierców, albo nakłaniali drugich do ich palenia. Wytępiano także starożytne pieśni i zabytki, pod pozorem, że to zabobony. Innym zaś zakonem czynili Jezuici jak największą trudność w wydawaniu dzieł. A tak ustawały drukarnie, niegdys tak liczne w kraju, i prócz Jezuickich drukarni mało gdzie drukowano. Literatura polska stała się Jezuitom

^{a)} „Jezuici *grammaticam Alvari*, która jest trudna do zrozumienia, ucząc dzieci, przy niej dużo czasu trawia, z wielu przyczyn: aby humory dziatek wyrozumiewali, aby młodego wileczka na swe kopyto wyćwieczyli, i młodością jego kierowali: aby młodość jego ad virilem aetatem zabawili w szkołach, a w lata wprowadziwszy, jeśli stateczny, jeśli *expectans successionem* lub *auxilium* od powinowatych, u siebie go zatrzymali, albo jeśli ładajakie ingenium? to go puszczają. Cóż ono zacyzysko z wacem będzie czynić! musi ich prosić, aby mu *conditionem* obmyślili. Alie oni go albo inspektorem, albo pisarkiem, albo plebanikiem do swego dobrodzieja podadzą, aby go potem jako swego instrumentu dla siebie używali.“ Ze Jezuici najlepsze głowy do swego zgromadzenia wciągali, nbolewał już nad tem Kromer, biskup Warmiński, pisząc roku 1569 do Stan. Grzebskiego: „*Skargam ad munui liberius semel, atque iterum: mirifici enim fascinatores sunt illi Socii Jesu, praesertim piorum et eruditorum hominum. Quid, si te quoque irretiant? zob. Sołtyk p. 61.* wczem także szkodził narodowi, pozbawiając kraj zdatnych obywateli; albowiem ci młodzieńcy przyjąwszy raz obowiązki zakonne, już tylko dla zakonu żyli.

obcą: Hiszpania, Włochy, Austria, celniejszym ich była widowiskiem, a barbarzyńska łacina i polemika główniejszem zatrudnieniem. Uczeń Jezuici, jak Sarbiewski, Kojałowicz i inni, nie w Polsce, lecz w Niderlandach za granicą czerpali większą umiejętność swych biegłość.

Polemika. — Panegiryczność. — Makaronizmy.

Ponieważ nawracanie było jednym z głównych celów Jezuitów, polemika zatem przeciwko różnowiercom pierwszem była zatrudnieniem. Walczono zatem i rozpierano się o zdania w religii na kazaniach ustnie, na dysputach, które umyślnie w tym celu urządzano, a szczególnie w pismach, w tej materii licznie wydawanych. Sposobiono do teologicznych dysput młodzież szkolną, i tym sposobem odwodzono ją od właściwego jej powołania ze stratą innych ważniejszych i do ogólnego ukształcenia potrzebnych nauk. Duch ten polemiczny długo jeszcze utrzymał się w narodzie, po wyrugowaniu z kraju różnowierców, pomiędzy różnemi klasztorami, a szczególnie pomiędzy Jezuitami a Dominikanami, które tak dowcipnie wyśmiał Krasicki.

Znając Jezuici serce ludzkie, użyli pochwał dla skarbienia sobie łaski dobrodziejów i względów publiczności: używali więc tej broni przy każdej okoliczności, wynosząc pod niebiosą swych dobroczyńców, tak dalece, że aż stolica apostolska położyć musiała tamę tej zagorzałości. ^{a)} Ponieważ to były po większej części czcze tylko słowa, przeto dla braku istotnej treści, sadzono się na wyrazy, na dźwięk i harmonię mowy, na ozdoby retoryczne: ztąd się wyłagł ów styl kwiecisty, napuszony, pełny i pięknie brzmiący, który dla tym większej ozdoby i dla popisywania się z erudycją, nadziewano łacińskimi frazami. ^{b)} Smak ten zepsuty, świadczący już o upadku nauk

^{a)} Wyrokami r. 1625 i 1634 wydanymi, wskazując granice, w których autorowie, opisujący życia, trzymać się mieli. Gh. Solt. p. 123.

^{b)} Ubiegano się za wielkością i świetnością, ale fałszywą: im kto mniej był zrozumianym, tym więcej sobie zalety przyznawał. Najeżone i brzmiące wyrazy, w najdalszym sposobie z sobą połączone, uchodziły za wspaniałe ozdoby mowy. Niewczesna erudycya, chęć powiedzenia rzeczy nadzwyczajnych, skupiała ciemność do ciemności. Co Krasicki włożył w usta *Defendensa* w przemowie do *Vicesgerensa*: „Przeszedles w sławie *sunxy* i *frutry*, w dziełach *Eurypy*, *Bucentaury dixi*,“ nie jest igraszką dla rozsmieszenia, jest to prawdziwa krytyka. Pełno takich uczono — najeżo-

w wymowie kaznodziejskiej, wylągł się podobno we Włoszech, rozlał się prędko po całych Niemczech, a ztamtąd rychło przyszedł do Polski: Już ślad tego złego napotyamy w naszym Birkowskim (zob. pag. 97). Jezuici skwapliwie pochwycili tę nowość, i w ich ręku służąc do prywatnych celów, wyrodziła się w taką potworność, że się teraz od śmiechu wstrzymać trudno, gdy czytamy ówczesne najpoważniejsze pisma, a zwłaszcza kazania. Oni to z ambon złego smaku gorszący przykład, a pociągęli za sobą inne zakony i całe duchowieństwo, a następnie i cały naród. W ich ślady poszli mówcy świeccy, a zwłaszcza sejmowi, którzy, lubo czasem w innych dziełach przez siebie wydanych, dość czystą i dobrą pisali polszczyzną, w mowach publicznych hołdowali powszechnemu zwyczajowi, wznosząc się pod obłoki i kalecząc niegodziwie język makaronizmami. Przekonywamy się o tem przebiegając porządkiem lat pisma polskie, a osobliwie kaznodziejów, mowy senatorów i urzędników przy publicznych okolicznościach. Jest to najpewniejsza skazówka smaku, panującego w narodzie. Znane jest mnóstwo pism tego rodzaju, ale najważniejsze dwa folianty:

„Orator polityczny p. Wojsznarowicza, i Swada polska i łacińska Danejkiewicza, w Lublinie 1743.”

W mowach królewiczów, braci Władysława IV. do stanów Rpltej, postrzegamy już nadętość, mieszanę wyrazy łacińskie, słowem widzimy już początek psującego się smaku. Przebiegając panowanie burzliwe Jana Kazimierza, czytamy

ných, a dziko powiązanych wyrazów w ówczesnych panegirykach znajdujemy. W najpoważniejszych materyach ubiegano się za śmieszniemi conceptami. Ambony, ławy senatorskie i poselskie, kratki trybunalskie, zamieniły się na teatra krotofilników, którzy raz przez podłe i niezgrabne żarty, starali się rozśmieszyć słuchaczy, drugi raz wzięwszy postać głębokich geniuszów, i wzniosłszy się między chmury, ginęli w ciemności od nikogo, a nawet sami od siebie nie dojrzeni.

Nadto zeszepeciono mowę makoronizmami i niesforną mieszaniną frazesów i sentencji łacińskich. Jednego peryodu skończyć nie mogli, żeby go kilku wyrazami łacińskimi nie upstrzyli. Niepodobna, żeby przy takim zepsuciu mowy, kwitnęły nauki: bo jak tam można rozumować, gdzie się rozumieć nie można? Szkolna metafizyka, scholastyka do reszty zaciemniała głowy.

mowy miane na sejmach do tego nieszczęśliwego króla, czytamy jego odezwy, a) w tej chwili, kiedy znużony ciężarem berła, składał je na łono klęskami strapionej ojczyzny.

„Jan Kazimierz abdicando *ſegna* wszystkich publice w senacie.”

„Gdy dociekleł godzina, abym dług ojcowskiej miłości od dwuśmięć lat *pupillae* domu mego, tej onej Rpltej, wypłacił: laty podeszły, sejmami i obozami zrobiony, uciskami przez lat dwadzieścia stroskany król i ojciec, to co u świata najdroższego korone WMściom składam. Za tron, trunę obieram, gdy światu *functis* dostojenstwa mojego *superior*, umieram; za *berto* bręłę ziemie, którą sobie in *sinu* milęj ojczyzny, spólnej matki *intra cineres* przodków moich zostawuję, aby, jakosćle mnie Wasz Mość pierwszego do obozów, i ostatniego z bitwy dla zaszczytu swego wzięli; tak *ex annalibus* pierwszego, dla wolności swej pomnożenia i *fortunnych* lat, powracającego koronę królewską z pod *dygnosyngi* swojej pamiętali. Monarchowie przedemną, synom, braci albo krewnym *abdykując* koronę podawali, ja milęj ojczyźnie i Rpltej, której jestem ojcem i synem, i dla miłości jej a woda i *gregarius*, z Pana *abdicans*, z króla *concedo* stawam się, abym młodszemu ustąpił, w którego obraniu, aby Pan Bóg WM. pobłogosławił, *in solitudine mea*, zabaw prozen, majestat jego święty błagę będę. Dziękuję już tedy WM. za wszystkie *charitates*, usługi, i odwagi, za rady, zaszczyty, dochody. Jeśli się komu *in rationibus status vel factorum* nie wygodziło, niech odpusci: sam wzajem wszystkim odpuszczam. Żegnaj tedy każdego z WM. i przyciskam do serca, w którym słodka WMm. pamięć, pokim żyw, nosić będę. Błogosławieństwo nadto ojcowskie wszystkim WM. i każdemu z osobna *impertior*, a lubo odległość miejsca odłącza mię, sercem jednak od spólnej matki dzielić się nigdy nie będę. A że więcej słabość pamięci i żal rzewny mówić nie znosi, ostatek z tej karty, którą do czytania podawam i miłości i szczeroci mojej wyrozumiecie.”

Lecz złe przyszło do najwyższego stopnia za Jana Sobieskiego. Zwycięstwa monarchy tego bardziej błyszczące niż użyteczne, uczyniły panegiryczność stylu panującą. Przyczynił się do tego Jezuita Bartochowski, który powracającemu z wyprawy wiedeńskiej króla, powitał wierszem pod tyt.: *Fulmen orientis*, pełnym błyskotek i kwiecistego stylu. Wiersz ten podobał się u dworu, i natychmiast powstała zgraja naśladowców. Wkrótce kraj zarzucony został wierszami kwiecistego i niezrozumiałego stylu, gdzie najmierniejszych ludzi, osoby prywatne z Cezarem i Alexandrem porównywano. Jezeli

a) Znajdują się w dziele: „Mowca Polski druga edycja w Kaliszu 1683. 2 tomy.”

pisano popolsku, trzeba było dla utrzymania toku erudycy i dla pięknej harmonii stylu, co trzecie słowo przeplatać łaciną, a wtenczas dopiero pewien był autor powszechnego applauzu. Pogromca Turków i wybawiciel Wiednia napełnia mowy swoje szkolnem popisywaniem się z łaciną, kiedy w tych miejscach, gdzie jej nie używa widać, iż to dzikie upstrzenie języka nie pochodziło z niedostatku i ubóstwa mowy ojczystej, ale było skutkiem uprzedzenia i powszechnej zarazy. Oto jest początek mowy jego roku 1681 w senacie po zerwanym sejmie:

„Rzec to sam do siebie *apposite* mogę, co tam gdzieś napisał poeta: *quis me per auras turbo vehet praecipitem, utraque nube involutum, ut tantum nefas cripiant oculis?* Kiedy się zapatruje na tę zawziętość, która sejm zerwała, mogę tu *imitari* wielkiego raczej imieniem Augusta, który po straconych przez hetmana wojskach, żalem i zdumieniem zdjęty, zapomniałszy wielkości swojej, to tylko mówił: *Varre, Varre, redde mihi legiones!* Toż i ja mówię do tych, którzy sejm zerwali: wróćcie mi wojska, wróćcie mi *securitatem publicam*, wróćcie mi już nabytą, i która się gotowała sławę. Ale jako wróćcie? etc. W r. 1688 w podobnej okoliczności tak zaczyna: Musiał ten być dobrze w żalach wywiczony, który powiedział: *parvae curae loquuntur, ingentes stupent.* Stupet i słusznie cały świat nad radami naszymi: *stupet urbs* z gwałtem chrześcijaństwa, *stupet* koligacji, *stupet* poganstwo, ale *stupet* et sama natura, która najlichszemu i najmniejszemu dawszy sposób obrony zwierzęciu, nam tylko samym *non vis* jaka albo *includibile fatum*, ale jakoby z umysłu jakiego na to nasadzona odejmuje *malignitas*. O dopieroż *stupebit posteritas* etc.”

Nie tylko na sejmach taką przemawiano Polszczyzną, kazania i listy ówczesne dziwaczniejszego jeszcze dowodzą smaku i zepsucia. Z wiadomości mitologicznych korzystano w ten sposób, iż nie było mowy, listu, powinszowania imienin, godów weselnych, aby wszyscy bogowie Olimpu wspomniani nie byli, tonem szkolności i żakostwa.

Na dowód panującego naówczas zepsutego gustu przytaczam jeszcze mowy dwóch znakomitych w tej epoce mężów: Olszowskiego, biskupa chełmińskiego, a potem Prymasa ^{a)} i X. Andrzeja Chryzostoma Załuskiego najuczestszego może w swym czasie biskupa i biegłego dziejopisa:

^{a)} Autora dziełka: *Censura candidatorum, sceptri poloni*, którem się wiele przelożył do wyboru Michała Korybuta: nadto: *Indiciac Polonae*, Dant. 1659.

Oddawanie pieczęci koronnej xiążęcia Imci Andrzeja Olszowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego w Krakowie dn. 1. Martii 1676 na sejmie coronationis.

Oto już wylatuje z siedliska mojego wspaniały orzeł koronny, który, za miłościwą niegdy łaską króla JM. śp. Jana Kazimierza Dobrodzieja mego, spuściwszy się dobrowolnie na ręce moje, wolnym był zawsze gościem et *abire paratus*: a przemieszawszy *non poenitendum Reipubl. novennium*, już się z domem moim, jako z na czas zapisaną gospodą, żegna, rozstawa. Należałoby per tot *discrimina rerum et Regum* nieco wywiczonemu, a jeszcze niespracowanemu, zapatrując się na domową WMmości Tarczą, wyczytać na niej, i w myśli sobie rozbierać spartanskie niegdy upomnienie: *in hoc vel cum hoc*. Nie schodziło bynajmniej na ochocie, abym wstrzymując przeciwne na ojczyznę stopy *in hoc*, a dorabiając się fortuny publicznej *cum hoc*, dalsze dni i lata na pieczętarskich usługach *plus ultra* prowadził; abym ministerium koronne pod koroną Jana Trzeciego in *Triade* królów doskonale zakoczył i koronował.

Mowy na radach i sejmach przez X. Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa Kijowskiego i Czerniechowskiego różnemi czasami miane, w Kaliszu r. 1689.

Mowa druga na radzie w Żółkwi 13. November 1684. Musiałby być imieniowi chrześcijańskiemu nieprzyjazny, któryby Bogu Zastępów za to nie oddawał pokornie dzięk, że nam szczęśliwie zdrowego z tej kampanii W. K. M. P. M. M. *reducere* raczył. *Nunc demum animus noster in tuto positus est loco*, kiedy nam się do staje patrzeć na twarz Pańską, *hostium terrorem, civium amorem*. Nie alterowała nas nic zbliżająca się ku wojsku naszemu liczna nieprzyjacielska potęga; bo była nadzieja w tej ręce boskiej, która W. K. M. tak potrzebnie tych czasów ojczyźnie naszej *praefecit*, i której wszystkie wielkie, nieśmiertelne akcje swoje przypisować raczysz. O jedno tylko zdrowie wszystka myśl, wszystka nadzieja była troskliwa. wiedząc, żeś go W. K. M. szanować nie zwykł, jako niebezpieczeństwa wszelkie nieustraszonem sercem, tak i fatygi niedyskretnym (*sit cum venia* W. K. M. *dictum*) podejmując zapomnieniem. Niechże będzie na wieczne czasy, imię boskie za to błogosławione, a niech i dalej dodaje w długi i niezamierzony czas *ezerstwości, et de nostris addat annis*.

Wszystkie te mowy, (wyjawszy dwie, to jest jedną w Samborze roku 1697, drugą tamże, miane do rycerstwa, czystą napisane Polszczyzną), skazane są makaronizmami łacińskimi: widać atoli w autorze niepospolitą wymowę, którą zagrzewała miłość pospoliczego dobra i wdzięczność dla walecznego króla. Był to niepospolity senator w sprawach publicznych biegły. ^{a)}

^{a)} Najważniejszem dziełem Załuskiego, który na końcu został Biskupem Warmińskim jest: *Andreae Chrysost. in Załuskie Załuski Varmiensis Episcopi et supremi Cancellarii Epistolarum Historico-familiarum Tomus I. Braunsbergae 1709, a Tom II. i Tom III. an. 1711. Do tych należy Tom IV. czyli całego dzieła*

Wymowa kaznodziejska i styl potoczny równie był skazony; jakeśmy już o tem wyżej wzmiankowali. Wszystkie prawie kazania ówczesnych kaznodziejów, tak Dominikanów jak szczególnie Jezuitów tchną takim napuszeniem i żakostwem, tak dalece, że dziwić się trzeba, jak słuchacze czasem od śmiechu wstrzymać się mogli. Same tytuły ówczesnych kazań, lepszych nawet pisarzy, są pełne przysady i złego smaku, jak n.p.:

Grono winne pod Zodyakiem sapięzyskim w młodym wieku dojrzałej cnoty, kazanie na pogrzebie Krzysztofa Sapiechy przez X. Olszewskiego S. J. 1631. — Pojedynek śmierci z życiem — luminarz trojswiecny słońca, księżyc, jutrzienki splendorem świat zakon i kościół oświecający r. 1738. Kamień z procy prawdy świętej r. 1644 zob. wyżej pod Birk. Popielec bez pyłu przy roznieconym Jaśnie Oświeconymi i Jaśnie Wielmożnemi tytułami Nieczui zajętej z tego, gdzie się tulamy świata do światła wieczystego, i tu więc czystego mienia i sumienia JW. Jmci Pani Zuzanny z Dembiskich Stadnicki Chorążyny Grabowieckiej po dni życia własnego ostatkach, na głowę swoją nie źle czystą, bo istnego złotoustego Jana jak złocistego tak glansistego J. W. Stadnickiego słów kaznodziejskich garstką rzucony. Przez Milarego od ś. Bazylego 1757 we Lwowie. Kazanie podobne w treści tytułowi dziwaczemu.

X. Hiacynt Mijakowski Pisma Sgo i Teologii Doktor, kaznodzieja farski Krak. tak dowodzi, że cnotę krasomowcy tylko uwielbiać powinni:

„Dawno ten oblig cnota ludzka w parnassie collegium przednich oratorów i krasomowców otrzymała, że gdyby ją albo niechętny język albo serce nieżyczliwe in perpetuo zagrześć chciało silentio; nie kto inny, ale sama ich mądrość pióra a łagodna eloquentia głosu na pochwałę jej dobywać powinna. Ażby i ona głośna trębaczka świata, sława mowie, która żadnej cnoty i niecnoty tać nie zwykła, umiała ją chwalić, i po wszystkich krainach świata w chwalebnych rapportach sławić, tymże się oblegiem wysokich panegiryków życzliwa cnotcie eloquentia dodawać jej podjęła. Nie darmo się o ten oblig starała cnota; sama się bowiem chwalić nie może, bo zakazano: *Nec te collaudes nec te culpaberis ipse*, i choćby mogła, nie grzeszy. *Propria namque laus ex ore sordescit*. Nienawiść też i zazdrość szepteni, i niema dobrej wymowy: a zatem rada ładajako o cnotcie bełkoce: i owszem jako niepewna, a chciwa wyżłica torem za ptaszyną bieząc, rada na nią, choć nie winna, szczeka i skomli; tak i te poczwary, lubo się zawsze wieszają przy cnotcie, *nunquam enim virtuti deficit livor*, szczekać tylko o niej a na nią umieją; chwalić jej i sławić nie potrafią.

volumen 5ty i ostatni, w którym supplementa i życie autora.

2) *Manuale juris publ. Poloniae. — Varsaviae in officina Mitzleriana 1764.*

3) *Mowy na radach i sejmach w Lwowie r. 1689, z których powyższy wyimek.*

„Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolni młodzie od xiędza Wojciecha Bystrzanowskiego S. J. w Krak. 1739, jest dowodem zepsucia smaku, które w owym czasie zaraziło wszystkich umysły: daje wyobrażenie stanu publicznej instrukcyi, kiedy szkolnej młodzieży podawano tak nikczemne do naśladowania wzory. Zawierają się tu listy, powinszowania, mowy, w których ze stylem nadętym i szumnym, łączy się niedorzeczny makaronizm, płaskie i śmieszne koncepta. Jeden wyjątek da nam wyobrażenie całego dzieła: List, którym się sąsiad w przyjaźń sąsiedzka wprasza. „Wiem, że jako nulli amicorum satis est, tak nigdy granic nie sypie życzliwość przyjacielska, ani terminalne eryguje kolosy z non plus ultra, któreby braterskiej propensyi zapędy tamować mogły. Boć jeżeli, solem do mundo tollit, qui amicitiam, toć jako uniwersalny ten luminarz i wszystkim amicum jest sidus, tak ludzka przyjaźń garnące się do serca nie ekskluduje affekta. Wiem i ja długi rejestr amicorum nominum WPana, przecież nie wątpię, iż w nim znaję tyle miejsca, abym się indelebili braterskiej życzliwości, mógł zapisać charaktere, i lubo w szeregu ostatni, jednak affectu et voto zechciałbym acmulari charismata meliora z pierwszemi. Wpraszam się tedy w braterski affekt WPana, aby, których sąsiedzka sociavit propinquitas, zobopolna animorum unio ściśłą złączyła sobie obligacyą. W czym jeżeli repulsus nie odbiorę, a tym się protestuję, że chcę, jako iure vicinitatis, tak immortale nomen amicitiae zawsze w swojej, póki życia będzie, konserwować całosci i t. d.”

Lecz za królów Sasów, była Polska jak zajezdna karczma, do której lada kto wpadłszy, może narobić hałasu i breweryi, i pojechać sobie dalej. Szlachta upojona fałszywemi maxymami, cieszyła się karczemną gościnnością i nieładem. Powtarzano, że Polska nierządnie stoi, że z tem jej dobrze i bezpiecznie; sejmy nie dochodziły, przez veto bez końca zrywane; ale łankiety, burdy, junactwa, pijatyki, powszechne. Atoli pod Augustem III., kiedy czasy nastały trochę spokojniejsze; Jezuiti zaczęli znowu gnać się do nauk, i wydali z grona swego kilku znakomitych mężów:

Gabryel Rzączyński († 1737 w Gdańsku) napisał historią naturalną w łacińskim języku, która i za granicą była szacowana:

„*Historia naturalis curiosa Regni Poloniae Sandomir 1742, toż: „Auctuarium historiae naturalis curiosae.”*

Kasper Niesiecki († 1743) ułożył herbarz polski, pod tyt: „*Korona polska*“ od roku 1728 do 1740. Tomów 4, fol. porządkiem alfabetycznym, lepszym jak dotąd stylem, chociaż nie bez makaronizmów. Poprawiły się szkoły Jezuickie; a choć nie ustała ostra

cenzura i stare przesady, przecież już nie palono książek. Wreszcie Załuscy, Bohomolcowie, toż Konarski i inni uczeni zaczynają budzić uspiętego ducha i czynić przygotowania do wskrzeszenia oświaty w Polsce.

Po tym poprzednim wstępie, wyliczymy znakomitszych w tej epoce mężów, którzy pismami na oświatę ziomek najwięcej wpływali. Zaczynamy od Starowolskiego, jako tego, który tworzy niejako przejście ze złotego wieku Zygmunatów do upadku nauk: mąż ten przewidywał złą, i usiłował mu zapobiedz; a jednak wszędzie prawie hołduje przesądom swego czasu.

Szymon Starowolski.

Starowolski syn niemających rodziców, będąc jeszcze uczniem na akad. Krak. udzielał już innym nauki. Z młodymi Ostrogskimi zwiedził Niemcy, Niderlandy, Francję, Hiszpanię i Włochy: potem Opat Wąchocki, Gostomski, wezwał go do dawania filozofii młodym zakonnikom: z klasztoru przeniósł się do dworu Karola Chodkiewicza, służąc mu do pióra, i przy nim do jego zgonu zostawał. Później trzykrotnie jako dozorca młodych panów do cudzych krajów jeździł: w kraju zwiedził wszystkie ważniejsze biblioteki, archiwa, odgrzebywał po kościołach nagrobki: zaznajomił się ze wszystkimi sławniejszymi mężami wieku swego. Uspokojony do stanu duchownego, już w późnym wieku kapłanem został i kanonią Krak. otrzymał, a przez Biskupów do rządów duchownych był używany. Gdy Gustaw Karol, król Szwedzki, opanowawszy Kraków, chciał groby królów pol. oglądać, pokazywał mu je Starowolski, i przy każdym grobie, ród, los i czyny opowiadał. Stawawszy nad grobem Wład. Łokietka: ten to jest, rzecze do króla Szwedzkiego, król polski, którego los przeciwny, potrzyknąć tron pol. opuszczać przymusił: wrócił się nań jednak, i królem pol. umarł: „Wierzę, odpowiedział Szwed, ale wasz Jan Kazimierz już nań pewno nie wróci.” Na to Starowolski: „W mocy są Boga losy narodów i królów.” + 1656. Uczonych dzieł jego wielka jest liczba, w których chwale swoją ojczyznę, rozkrzewienie dobrych obyczajów i pobożności, poprawę wad rządu miał na celu. Nie pracował bynajmniej dla zysku, ani też możniejszym podchlebiał: przeto nie w dostatki ale w księgi bogatą puszczając po sobie zostawił.

„Między licznymi dziełami jego a) ujrzyśz teologiczne, retoryczne, polityczne, prawnicze, kanoniczne, bibliograficzne, archeologiczne, historyczne, wojskowe, polacinie i po polsku pisane: można powiedzieć, że niema pomiędzy naszymi pisarzami, którzyby tak wiele i w tak rozmaitych przedmiotach pisał: był to prawdziwy polihistor. W smutnem losów naszych przesileniu pomieściło go przeznaczenie: tym charakterem czasu pisma jego najpiętnowane

a) Wylicza je Bentkowski.

zostały. Widać w nim zdolności niepospolicite, rozległe objęcie gubiące wątek w drobnostkach, obszerne poszukiwania z krytycznej bystrości wyczułe, niezmiernie wiadomości bez ładu i porządku wielka praca, w jej podjęciu niepospolita łatwość, lecz wszystko z pośpiechem. Pelen zaufania w siebie, mnóstwem wiadomości zwoźniczo pociągając więcej obiecującymi tytułami i nieraz uwodzi i próżną gadaniną dzieło swe przepelnia. Zebrał ogromny zapas dostrzeżeń i wiadomości; wszakże nie mało w nim omyłek i błędów.” (z not. Lel.)

Do literatury i bibliografii ważniejsze dzieła jego są:

1. *Scriptorum Polonicorum Hecatonstus, seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogium et vitae, Francofurti 1625*, druga edycja w *Wenecji* r. 1627 i ta najlepsza.

2) *De claris oratoribus Sarmatiae. Florentiae 1628* r. przedrukowane w *acta litteraria Miclery pro Anno 1756*.

3) *Monumenta Sarmatarum, vitam universae carnis ingressorum. Crac. 1605. fol.*

4) *De rebus Sigismundi III. Poloniarum libri IV. r. 1616* dzieło rzadkie.

5) *Penu historium. Venetiis 1620.*

6. *Sarmatiae Bellatores. Coloniae Agrip. 1641.*

7) *Polonia* zob. niżej.

8) *Epitome conciliorum tam generalium quam provincialium in graeca et latina ecclesia celebratorum auctore Simone Starovolsio Romae 1653* jedno z najlepszych i rzadkich dzieł autora.

9) *Vitae antistitum Cracoviensium* r. 1655. fol. Braun surowo to pismo krytykuje etc.

Lecz Starowolski więcej się zasłużył dla dziejów z tego powodu, że w wielu pismach swoich dotykał współczesnych wypadków. Jego kazania, mowy, pochwały, panegyryki, żywoty: jego listy tureckie, dwór cesarza tureckiego, dyskurs o wojnie tureckiej, *institutionum rei militaris lib. VIII. pobudki na Tatary*, są pełne historycznych wiadomości. W jego pismach nazwanych „stacye, prawy rycerz, *eques Poloniae, votum o naprawie rzeczypospolitej*,” lubo pełno gadaniny, wyrzekań, przesadnego moralu; z tem wszystkiem różne szczegóły wieku i wydarzone odmiany, żywym, ostrym i rzetelnym napuszczone kolorem, usposobienie owego czasu i stan kraju okazują. Powszechny obraz tego stanu rzeczy narysował Star. w niewielkiem dziele geograficzno-statystycznym: „*Polonia, sive status regni Poloniae. Coloniae 1632*.” Dobry to opis i we wszystkich częściach wymierność okazujący, mogący służyć za dowód, jak dalece Starowolski w tym razie należycie pomyślał, wypracował i zwięźle dopiąć umiał zupełności. Małe zaniedbania lub opuszczenia, sowiec wynagrodzone zostały gruntowną swą ojezyny znajomością i trafnymi spostrzeżeniami. Powtórne wyd. w Gdańsku 1652. Dzieło to pierwszego statystę niemieckiego Konrunga zastanowiło, i przedmową swoją pomnożył trzecie wydanie w Wolfenbüttele 1656 powtórzone w Wrocławiu piąty raz u Miclery (z notat. Lel.)

W polskim języku 16 dzieł wylicza Bentkowski, powiększej części kazania, listy, dyskursy etc. z tych najlepsze: „*Reformacya obyczajów w polskich wszystkich stanach ojezyny naszej teraźniejszych czasów zepsowanych bardzo potrzebna, tym zwłaszcza, u których*

jest białe czarnem, dobre złem, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upor szusznoscią, krzywda odpustem, niewstydy świętobliwością: utrata pochwały, obzarstwo grzesznością, a jednym słowem quorum deus venter est, przez S.S. Reimpressum. Varsaviae 1692.

Dzieło to z wielu względów na szczególniejszą zasługuje uwagę: albowiem nie tylko nam wystawia wierny obraz ówczesnych obyczajów, ale nadto gruntownie i rozsądnie reformę obyczajów polskich przechodząc, wytyka szkodliwe wady i nadużycia i do uchylenia onychże zawsze prawie naturalne i pewne podaje sposoby. Zdania stosownie przytaczane, tak z starożytnych jak z nowszych autorów, szczególnież zaś polaków, wyjaśniają, traktowaną materią, i dodawają powagi twierdzeniom uczynego pisarza, wyższego oświata nad wiek, w którym żył, a któremu nauką swoją przez długi czas przyświecał. Styl w tem dziele jasny, Polszczyzna czysta. Oto z niego wyminki:

Rozdział IV. (Z Reformacyi obyczajów.)

O szlacheństwie nie na swęjwoli, ale na cnocie założonem.

Wielce nas tak nieostrożnych zawodzi to szlacheństwo nasze, że inszego nic z niego nie szukamy, jedno wolności do wszelkiej swęjwoli, która szlacheństwu tak jest przeciwna, że żadnym obyczajem stać i mieszkać nie może pospołu z szlacheństwem. Bo: „nobilitas, ^{a)} est dignitas, seu celebritas nominis, majorum vel propriis in rempublicam meritis acquisita.“ I szlachcicem być nic inszego nie jest, jedno znacznym być; a znacznym nie występkami albo zbrodniami plugawemi, ale cnotą, mądrością i dzielnością między pospolitym człowiekiem. I kto za przodków naszych był znaczny cnotą i dzielnością między inszymi, temu szlacheństwo dano i herb albo znak, dzielność jego wyrażający, dla różnice od inszych na wieczną pamiątkę naznaczono. A tak czem dostali szlacheństwa nasi przodkowie, tem my je też potomkowie ich mamy zachować. A czem go drudzy naówczas nie dostali, kiedy go nasi przodkowie dostawali, to jest, iż byli nikczemnymi i nieznacznymi cnotą, temżebyśmy je też i my słusznie tracić mieli. Gdyż „generis nobilitas absque virtute, gloria est et praemium publicae iniquitatis.“ ^{b)} I ktokolwiek dzisiejszych czasów szlacheństwem się tylko chlubi, a cnoty i dzielności przodków swych nie naśladuje, słusznie ma Bogu za to

^{a)} Prilusius in statut. lib. I. (Przyłuski zob. pag. 186.)

^{b)} Seneca Epist. 44.

dziękować, że się onych wieków nie narodził, kiedy szlacheństwa rozdawano; boby był pewnie szlachcicem nie został. A kto nim został, potrzeba, aby tak potomstwo swoje w cnotach pocziwszych ćwiczył, aby potem między chłopcy dla swęj nikczemności nie było policzone. Gdyż „nemo factus est clarior, fortia facta majorum suorum memorando, sed ea agendo et aggrediendo. Semperque gloriosius habitum est, nobilitatem sibi peperisse, quam acceptam a majoribus corrupuisse, quod multis accidere solet.“ ^{a)} Rodyjczycy, ^{b)} naród grecki, mieli takie prawo u siebie, iż kto się wyrodził z cnot przodków swoich, a nie miał się do służby Rpltej, jeno pił, a utracił; takiemu majątność konfiskowano, i szlachcicem się mianować zakazano. U Rzymian zasię kto szlachcicem zostawał, te trzy rzeczy osobliwie przysięgał: naprzód, iż wszystek wiek swój miał na rycerskiej sztuce trawić. Potem, iż dla większego żołdu, by też najcięższem ubóstwem przyciśniony, u obcego pana nigdy nie miał służyć, jeno z skarbu Rpltej swojej żołdem się miał kontentować. A trzecia, że raczej miał się dać zabić na wojnie, niżeli dać się pojmać nieprzyjacielowi, i być u niego niewolnikiem. A o nas nasz Modrzewski napisał, patrząc, jakośmy bardzo wykroczyli z trybu powinności szlacheckiej: „Nobiles Poloni parum solliciti sunt, ut se moribus, doctrina, rebus praeclare gestis nobilitent; laboris sunt impatientes, (nie chcą wojny służyć, a którzy służą, niechęć we zbrojach chodzić i szyszakach, jeno w bławatach i futrach drogich: niechęć szperką i wydzonką się kontentować, i wodą albo pivem, ale bankiety rozpustne stroją) iactibus talorum et Baccho longas consumunt noctes: nec quidquid magis student, quam ut gemmis, argento, et auro niteant, vestitu splendeant, ministrorum atque pelicum catervis cincti incedant.“ To takowi znać że nie wiedzą, iż szlacheństwo jest od zacności rzeczzone, to jest, od cnoty i dzielności przodków naszych, których w tej mierze naśladować nie chcemy.

Gdy się tedy szlacheństwem chlubimy, nie swem dobrem ale cudzem, nie swą, ale cudzą ozdobą się zdo biemy i chlubimy, która jako cudza suknia albo pożyczana, rychlej nam sromotę niż pocziwość uczyni, jeśli sami

^{a)} Joannes Clobucius in oratione ad Tylicium.

^{b)} Boetius lib. 3. de Consolatione Philosophiae.

własnej ozdoby i pocziwości zkądinąd szukać nie będziemy. Bo szlachectwo ustawnej konfirmacyej, by nie wywietrzało, potrzebuje; nie od króla ani od Rpltej, ale od własnej cnoty i dzielności, którąbyśmy się oświadczyli przedwzyskami, że nieodstępujemy od zacności przodków naszych. Inaczej, gdy tego czynić nie będziemy, nikczemnymi nas i niegodnymi nazwiska przodków naszych wszyscy zwać będą; tak jak ono Cycero powiedział Sallustynszowi, gdy go nowym szlachcicem nazywał: „*h*ć może, powiada, że przodkowie moi nie byli znacznymi przedtem, ale teraz odemnie już poczną być znacznymi; a zaś twoi przodkowie, którzy przedtem byli znacznymi, teraz już poczną być nieznacznymi od ciebie, których ty cnotę masz nikczemnością i zbrodniami twojemi.“ I tak gdy Maryuszowi wielkiemu hetmanowi rzymskiemu zarzucono na jego kontempt w senacie, iżes ty podłego rodu człowiek, nie możesz się z nami z starą szlachtą równać, odpowiedział: „*Ego P. C. nobilitatis meae imagines antiquas non possum proponere: a) at possum aquilas, vexilla, phaleras, cicatrices ostendere: hae meae sunt imagines, non hereditate relictas, sed magno sudore comparatas.*“ Bo jako złej szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w stajni murowanej wylęła, gdzie dobre stado stawało; i nic jej rząd złocisty i czaprak haftowany nie pomoże, jeśli żadnej cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma, ale po staremu psem będzie. Tak też i człowieka swawolnego i złego, nic go nie ozdobi wysokie urodzenie jego i dostatki, kiedy swęj własnej cnoty w sobie nie ma. A jako nasz Warszewicki mówi: *b)* „*ut surdo soni, et caeco penicilli, sic nobilitas est usui virtutis experti.*“

Droga tedy do szlachectwa prawdziwego, Panowie Polacy, nie insza jest, jedno nie rozumieć się za prawego szlachcica, jeśliś obyczajami i nikczemnością z pospólstwa jeszcze nie wyszedł; a cnotą swoją własną i dzielnością z przodkami twoimi nie zrównał. Gdyż, *c)* „*ut majoribus pulcherrimum posteris gloriam relinquere, sic turpissimum est, minores, quod acceperant, tueri et conservare non posse: et turpe est non suis, sed majorum virtutibus habuisse*

a) Sallust.

b) Christoph Varsevicius ad Sapicham. (zob. pag. 57.)

c) Stenicensis Rhetor lib. I.

praesidium.“ A zatem nie po swęjwoli, nie po wygolonej ordynskiej czuprynie, ani po krzywych napiętkach u botów, nie po kontusie jałowatym ani po herbach, ani po przewisku na ski, ma być poznawan prawdziwy szlachcic, bo tego lada chłop dostać może; ale po cnotie, która i przodkom naszym szlachectwo dała, i nas tylko sama może poczynić zacnymi między inszymi, którzy się złością, zbytkami i niecnotą parają. A jako uczony jeden przydał: *is bonus eques dici potest, qui vita gloriam peperit, et opes lancea comparavit.* *a)* Ale kto rozbija po drogach, kto wydiera po wsiach, kto kradnie podatki Rpltej albo prywatnych ludzi dobro, kto pijaństwem i wszetecznością się bawi, gwałty ludziom czyni, z lichwy i ukrzywdzenia bliźniego żyje, inężobojstwo popełnia, ludzi oszukiwa, albo pieniądztwem majątności sobie przyczynia; taki szlachcicem się zwać nie może, bo nie miarkuje się przystojnością. I by też w najzacniejszym się domu urodził, już szlachectwo swoje traci, honor przodków swoich maże, i jako gruby chłop ma być od urzędu gardłem karany, że zmazał sławę domu swego, i krzywdy ludziom niewinym naczynił. Dajżeto Panie Boże, by to na przestroję naszym było, żeby cnota i dzielność wyżej siadała, a wolność prawdziwa tam była, gdzie nie wolno nic czynić, co by było przeciwko przystojności i prawu Bożemu, i gdzieby zawsze na pamięci one wierszyki miano:

*Malo pater tibi sit Thersites, dum modo tu sis
Aeacidae similis Vulcaniaque arma capessas;
Quam te Thersitae similem producat Achilles.*

Rozdział IX.

O pohamowaniu zbytków, ubóstwo do Polski wprowadzających.

Wszystcyśmy się jeli łakomego zbierania pieniędzy, a przecie nic nie mamy, czem ojczyzny już prawie do zguby się nachylającej ratować. Cóż w tém jest? *Luxus* albo zbytek, który, bys najsporzej nakładł, jako morze wszystko poźrze. Począwszy od najmniejszego, wszystcyśmy miernością świętą, prostem używaniem ubiorów, i onem staropolskiem życiem wzgardzili. Pierwej dobre było piwo w domu, teraz winem piwnice, nawet już i stajnie, wonieją.

a) Horolog lib. 2. cap. 36.

Każdy chce wino pić, i wesela bez niego, chrzcin i jednania żadnego albo zgromadzenia do cechu, by najuboższy rzemieślnik odprawić nie chce: już nie tylko woda, na której siła ich przedtem przestawało, (prócz gminu pospolitego i szlachta i senatorowie i królowie sami, jako kroniki nasze świadczą), ale i piwa nawet nie zdrowe młodym i zdrowym. Pierwszy ojczysty ubiór, co go z wełny domowej zrobiono, boki nasze okrywał; teraz jedwabów, aksamitów, złotogłówów, tabinów lada u kogo pełno. I co na początku panowania ś. p. króla Zygmunta III. jeden tylko kupiec w Krakowie, albo raczej we wszystkich koronie, bławaty przedawał, to teraz po głównych nie tylko miastach, ale i po miasteczkach mniejszych kramów bławatnych pełno. Pierwój królowie sami w baranich kozuchach i szyłkach baranich chadzali, nie tylko szlachta polska i mieszczenie: teraz woźnica nie chce w kozuchu baranym być widziany, ale go ferezyą z wierzchu okrywa, aby przecie suknią czerwoną był od ludu pospolitego różny. A mieszczanin i rzemieślnik każdy bez sobolej czapki na ulicę pokazać się nie śmie, już za lisi kołpak wstydując się. Pierwój proste wozy i rzadkie kolebki na łańcuskach zawiesiste między szlachtą bywały; częściejsze siodła z wołokami, których miasto poduszek używali: teraz bez poszostnych karet, strojnie obitych koczych, jedwabiem i srebrem ozdobionych rydwanów, nie tylko do sąsiada ale i do obozu już jechać nie chcemy. I tak z sławnej onej jazdy szlacheckiej, od którejśmy się wszyscy equites zwali, staliśmy się teraz woźnicy, poduszniczy z łózkami i stołkami się włócząc. Zbrojny i jezdny pacholek zginął, i siła męzka w nas rozkoszami struchlała.

Na trunki rozmaite zamorskie, cudzoziemskie, na kochenie różne i cukry wymyślnie robione, na ciasta, pasztety i potrawy od przysmaków i liczbę zbyteczną półmisków musi stawiać, byle się pokazać. A na okup więźniów, na poratowanie ubogich ludzi, i na podzwignienie albo obrońienie ojczyzny nie masz.

Także też i białogłowy wyższych i niższych stanów, w ubiorach i strojach swoich miarę barzo przebrały, że końca utratom niemasz. Na coby trzeba urzędu udzielnego; bo niektórym mężowie nie radzą, a one są zgubą mężów swoich. By mąż nie miał mieć i szeląga w szkatule, by mu na majątność, dom, kamienicę, albo na szyję

przyszło się zadłużyć, tedy druga koniecznie chce takie mieć szaty, jakie widziała u której Wielmożnej Panięj nowym krojem, zawicie nową fozą (façon) opasane, czapkę, łańcuch, kanak, wstęgi, manelle nową robotą. Przez co nam wszystka już prawie Polska zfrancuziała. Bo kiedy której mąż sprawić według jej myśli szat albo klejnotów nie chce, to się dąsa, sapa, chorą się czyni, do męża nie mówi; i gdy przemódz nie może, jeśli jest nie żadna (nie szpetna), tedy się o takiego stara, co jej owo wszystko posprawia według myśli. ^{a)}

Zbytek tedy we wszystkich ludziach zły jest i szkodliwy Rpltej, i przezeń wszyscy giną: ale w białych głowach jest najgorszy, które co święto, co wesele, co akt jaki publiczny, to odmiany w szatach i klejnotach swoich potrzebują.

Ale, rzeczesz, jakośmy wszyscy mawiać zwykli, na to ja robię, służę i pracuję, abym dobrze jadł i pił, a nie chcę, by kto inny za mój zbiór, kiedy ja umrę, używał? Odpowiadam, iż nie na to cię Bóg stworzył, braciszku, abyś dobrze jadł i pił, i bławatno chodził, ale żebyś mu służył; a kiedy się ty objesz i opijesz, już o służbie Pana Boga twój zapominasz, ale tylko o niecnocie i sprośności grzechów rozmaitych myśleć będziesz, według onej powieści mojżeszowej: „sedit populus manducare et et bibere et surrexerunt ludere.“ A ludzka też natura nie potrzebuje wiele półmisków i napojów, bo jak jeno przeładujesz, zaraz zdrowie twoje zepsujesz, „et ex varietate ciborum, procedet varietas morborum.“ Insza, gdyć się przyjaciel albo gość w dom trafi, możesz jeden i drugi półmisek przyczynić, jeśli gość nie bywały w domu twoim; jeśli też nie przyczynisz, obrażać się tem nie ma: bo jeśli jest teje korony obywatel, tymże prawom co i ty ma podlegać, i skromnym się stołem twoim kontentować: a jeśli zaś cudzoziemiec, tedy nie z obyczajami ale do obyczajów przyszedł; ma to za wdzięcznie przyjąć, czem go gospodarz częstuje. Ja gdym był żakiem w Lowanium w Niderlandzie, w wigilią Bożego Narodzenia rozuniałem, że tak miał być stoł potrawami zastawiony, jak u nas w Polsce. Alic gospodarz wszystkim nam stołownikom rozmaitych narodów i języków zgromadzonym, do wieczerzy tylko

^{a)} W dalszym ciągu tak dobitnymi wyrazy opisuje rozwiozłość, że nie chcąc obrazić skromności młodzieńców, wolemy je opuścić.

jedną misę dać polowki grochowej, a po bułce chleba i po sklenicy piwa. A gdy wszyscy nie mówiąc od stołu się rozeszli, my Polacy poczęliśmy z gospodarzem expostulować, czemuż w tak złą wigilią tak słaby nam dał obiad? powiedział: iż jeśli insze wigilie do Świętych Bożych pościmy, skromnym pokarmem posilając się, tedy wigilią do samego Zbawiciela Świata, który się dla nas raczył stać człowiekiem, pogotowiu ze wszelką uczciwością i wstrzemięźliwością odprawować mamy: czego jako głupi Sarmatowie jeśliście w ojczyźnie waszej nie wiedzieli, tu się u nas nauczcie, ponieważście do nas dla nauk i ćwiczenia waszego tu przyjechali.....

Świętej pamięci X. Zadzik, biskup Krakowski, nigdy nad zaniar dworu chować nie chciał, jeno, jakoby mu intrata jego dopuszczała, żeby zawsze większa część dochodów jego szła do szkatuły, i była kopa po gotowiu, kiedy przypadnie gwałt jaki na ojczyznę. Prałat jeden, syn sędziego Ziemskiego, przyjechał do niego w karecie z oknami szklanemi sześcią koni, za nim kolasa z rzeczami czterema końmi, i wierzchowych za kareta sześć, w barwie wszyscy pięknej z pętlcami złotemi, sam w sobolach bucznych, i prosił X. Biskupa, aby go przyjął i chował na dworze swoim. Odpowiedział mu: że tak bucznego sługi chować nie mogę, boby nań drugie tyle niemal wychodziło, jako na mnie samego, bo masz koni dwadzieścia blisko i osób także; a ja nad miarę swoje wydawać nie chcę. I pamiętam Pana ojca twego, który skromno żyjąc, nazbierał był wiosek; a tak wielkiej zgraje jako ty, nie chował, lubo był urzędnikiem ziemskim: a was teraz trzech bracię na tej kondycyjej siedzi nie stanie cię długo na tak wielkie wydatki, stracisz prędko, a potem będziesz na mnie narzekał, żeś na mojej służbie utracił. A ja, prawi, gdy przystań do króla s. p. Zygmunta III. tedy w szubecze popieliczej chodził, i X. Wężyk także, i xięża Łubińscy, a teraz, kiedyśmy już przyszli do tej godności senatorskiej, to też w sobolach chodzimy dla powagi urzędu naszego. To usłyszawszy ów prałat odjechał z gniewem, a potem udawszy się do Warszawy, niewiem, jako potracił wszystko, żeśmy go potem i bez jednego pacholka chodzącego po mieście widywali.

Przystojna tedy rzecz jest, aby każdy stan według godności swojej szat zażywał, inaczej senator, inaczej mie-

szczanin, rajca, burmistrz, ławnik. Toż się ma rozumieć i o białych głowach każdego stanu. Co gdy będzie, tem samem wszystkie się zbytki zniosą, i familie, miasta, wsi dostateczniejsze zostaną, a zatem i Rplta, która się z domów szczególnych miast, miasteczek, wsi i stanów koronnych spaja, bogatsza, sławniejsza, i postronnemu nieprzyjacielowi straszliwsza będzie."

Maxymilian Fredro.

Maxymilian Fredro, kasztelan lwowski, później wojewoda podolski, wsławiony nieskazitelną obyczajów, mężstwem i nauką, moralistą i dziejopis, Tęcytem od niektórych nazywany, żył jeszcze poczęści w pięknych literatury polskiej czasach + 1679. Jedno tylko dzieło pisał popolsku:

1) *Przysłowia albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne w Krak. 1660, przedrukowane w Warsz. 1769.*

2) *Andrz. Max. Fredra Przysłowia albo dokład przestróg dawniejszych p. Fr. Glinkę zebranych;*

Po łacinie:

3) *Gestorum populi poloni* (zob. pag. 258).

4) *Potrzebne Consideratie około porządku wojennego i pospolitego ruszenia, wydane przez Franc. Glinkę w powtórnej edycyji w Słucku r. 1675.*

5) *Militarium axiomatum belli ad harmoniam togae accomodatum, Tomus II. Lips. 1757.*

6) *Vir Consilii.*

7) *Peristromata regum.*

8) *Moultia politico-moralia.*

Fredro zaleca się zwięzłością stylu, prawdą, gruntownością nauk i przestróg moralnych, w których lubo nie masz systematycznego porządku, ale dowcip spostrzegać się daje. Piramowicz w dziele „o wymowie“ umieścił przedmowę: „o obfitości i bogactwach języka polskiego.“

Fredro w mowach publicznych, które także wydane są przez Glinkę razem z inszemi pismami, holduje powszechnemu zwyczajowi, mieszając makaronizmy, jak n. p. w mowie:

„Upominanie się wakancyi u króla Imości (Jana) Kazimierza na sejmie etc.“

Przysłowia Fredry.

Jednym praca, drugim cnota, wielom szczęście daje.

Szczęśliwsza panu zgrzeszyć, niżeli ubogiemu dobrze uczynić: pańskie błędy każdy wymawia, ubogiego błąd rzadko kto widzi.

Któż kiedy poganił pana? Nero będąc w złościach najsprośniejszy, najwięcej pochlebnych najdował pochwałców, co go najbardziej zepsowało.

Za kim niewinność chodzi, jak w sto koni jeździ.
 Szczęście do Pana, ujdzie za największą cnotę.
 Nie wprzód niebo, ale wprzód idzie zasługa.
 Wielkie rzeczy nie mówiąc, najlepiej się mówią.
 Kto nie umie, nie może; przyczyna za pasem.
 Kowal fortuny nie kuje, sobie ją kto chce zbuduje.
 Złemu szermierzowi, lada co zawadzi.
 Gorący pomiesza, nie pomoże.
 Z niczego nic nie będzie.

Wiele umie, kto nie umie nad potrzebę.

Księgi biegłości dodają, ale rozsądek mądrość większą
 sprawuje nad wielką łacinę. Historya jednak matką
 jest dobrego rozumu, tę czytać jak domową tak obcą po-
 trzeba, a starych mianowicie pisarzy, Liwiusza, Sallu-
 styusza, Juliusza Caesara, Curtiusza, Cominaeusza, przytem
 Stradę; tudzież naszego Kromera, Długosza, Orzechow-
 skiego, i inszych nowszych: Fredra, Piaseckiego, Sulikow-
 skiego, Petrycego; na krajo-pisarskich kartach znać się
 przytem potrzeba. Dla tegoć pono powstały teraz niektóre
 dowcipy, które według conceptów bardziej niż według
 polskiej natury, rzeczy polskie uważając, mieszają bardziej
 a niżeli radzą, że w obcych zakochawszy się dziejach i
 przywołując przykłady, ojczyste (z których się sprawuje
 domowa wiadomość) albo w nieznajomości, albo w po-
 miecie mają. Piękniejszy Liwiusz, ale nam potrzebniejszy
 Kromer lub Długosz; subtelniejszy Tacyt, ale bardziej do
 rzeczy polskiej służący Orzechowski; mowniejszy Strada,
 lecz w domowych sprawach i przygodach bardziej Polakom
 oczy otwierający któżkolwiek jest z domowych pisarzy.
 Wspaniałe dzieła Juliuszów, Alexandrów, Scypionów: mil-
 sza przecie domowe słuchać waleczności i zwycięztwa
 Krzywoustów, Batorych, Władysławów. Chwalne przy-
 sługi i miłość ku ojczyźnie Brutusów, Fabiuszów, Kato-
 nów; ale bardziej nas wzruszają do cnoty nie mniej zacne
 domowe sprawy Zbyszków, Oleśnickich, Tarnowskich, (że
 wiele takich pomnę) Zamojskich. ^{a)}

Zaden tam nie rządzi, gdzie wszyscy rządzą.

Racya rozum ułagodzi, ale nie połata szkody.

^{a)} W tych przysłowiach widać głęboki i praktyczny rozsądek,
 miłość kraju i bliznich, niepospolitą rzeczy i literatury znajomość,
 czystość języka, wtedy tak rzadka i w pisaniu łatwość. Gani ma-
 karonizmy i cudzoziemczyznę.

Ważyc trzeba rzeczy, nie z pozoru sądzić.
 Od złego włodarza, bogato racyi, pieniędzy mało.
 Zły do urazy bierze przestrożę, dobry do poprawy.
 Dobry kiedy się pocznie psować, przejdzie najgorszego.
 Chcenie pożytku nie przyniesie, ale dobre czynienie.
 Głód stanie za kuchmistrza.

Z uczynku nie z słów dobrogo poznają.

Co z daleka to dobre, tak mniemanie niesie.

Własne rzeczy affektem, nie rozumem się sądzą.

Spokojna myśl, najlepsze ludzkie szczęście.

Kogo sumienie nie strofuje, przed sąd wołany żartuje.

Pan nie pan ale szafarz, więcej sług ma, wielom
 dogadzać musi żołądkom.

Mało bogactwa, mało troski.

Jako ciała otyłe więcej zawady niż pomocy mają;
 tak zbyteczna fortuna, więcej czasem ocięży niż ucieczy.
 Wielki urząd, wielka niewola.

Są którzy równym żalem cudze pożytki, a swoje
 straty mierzą; co komu do sławy przybędzie, sobie ujęto
 być rozumieją.

Jedna mądra rada, wielu prostych przeważy zapędy.

W młodych leciech, stary bywa rozum.

Nie ten teraz dobry, kto całe dobry, ale kto trochę
 dyskretniej złym jest.

Co ludzie radzi słyszą, temu łatwo wierzą.

Wiele ich płaszczem cnoty pokrywa niecnotę.

Posłuszeństwo dobrej pospolitej sprawy dusza.

Chytróść milcząca gorsza nad rozmowną: mówny
 wyda się z fortelu, milczący wszystko podkopem idzie.
 Milczenie bliższe chytróści i podejrzenia niż dobroci.

Porwać się albo srożyć, a nie umieć czynić, jest stronie
 przeciwniej pokazać (która do siebie nie wiedziała) siłę,
 a swoją odkryć niemożność, przyspieszać szkodę albo upa-
 dek. Albo tak właśnie, jakbyś na swoją szkodę śpiącego
 obudził zbrojcę, lubo wilkowi dziurę pokazał do obory.

Plotków i podchlebców zażywają drudzy jako po-
 trzebnych na czas wiechetków, potem w kął zarzuca.
 Tiberyusz na takich przymawiał: „o homines ad servitu-
 tem paratos!“ Pochlebstwo rad widział, pochlebców nie-
 nawidział.

Piękniej udadzą złą sprawę drudzy, niż kto swoje
 cnotę, (jako więc kuchmistrz złe umie zaprawiać potrawy).

Przecież fortel i obłuda obłudą, cnota cnotą; ale u tych, co umieją uważać. Obłudą świat stoi. Złość łagodną cerą przyodziana, rzecz jest najzdradliwsza.

Insza dowodem albo racją, insza popierać co sprzecznością.

Dzień jutrzejszy ma zawsze co poprawić w dzisiejszym: nie dufaj ale często poprawuj, gdy co umieć doskonałe, albo chcesz nie zbłądzić.

Ma drugi za krzywdę, kiedy nie oszuka, i gniewa się na ostrożnego albo na dozor. Markotno zbójcy, gdy mu podróżny nie da mieszka wydrzeć.

Kto nie według czasu czyni, nie według rzeczy mu się dzieje: większa mądrość czasami nie pieniędzmi potrafić szafować.

Porada albo przestroga jako ziarno, taki owoc wydaje, na jaką rolę padnie.

Gdy cztery chcesz otrzymać, proś o dziesięć: kto nie wiele zakroi, małem go zbywają, kto wiele zamierzy, znać daje, że małem go nie odbyć, i że swoje trzyma wysoko. Kto się o wielkie kusi, padnie przynajmniej na średnim; kto dopina małego, bliższym jest niczego.

Ludzkich rzeczy wielka jest podpora nie wszystko obracać do siebie, nie wszystko uważać, siła przebaczyć, lub na inszy czas odłożyć, rzeczy przytem drobniejsze spuszczając na inszych. Gdy sam chcesz wszystkiemu podołać, strapisz się i niemożność odkryjesz. Niepodobna wszystko całe mieć ku myśli na świecie, albo doskonałe.

Ten rzeczy trudnych niedostąpi, ale się ulęknie, kto wielkość ich z razu nazbyt uważa. Najprędzszy dokazania sposób, co masz robić, prędko zacząć, kęs do kęsa dodawać, byle często i nie ustając. Woda wielką górę obali, gdy często podlizuje i z wolna.

Co więc czynimy w drodze, to z trudnemi sprawami: gdy nie można błota przejechać, to go objechać, albo nazad powrócić; lepiej nie jechać, niż ulgnąć.

Dobrodziejstwa z uwagą jako deszcz nie jak powódź być mają. Deszcz często rościć może, tamta lejąc oraz zliżyć i ustanie, i miasto pomocy, zepsuje. Zwolna dawaj, długo cię będzie stawało; dla tego oszczędzaj swego, żebyś cudzego nie pragnął.

W oczekiwaniu rzeczy niektóre niżeli w dostąpieniu przyjemniejsze; otrzymane smak i pozor tracą. Nowinka rada się prędko przyje: częściej zwyczajne lepsze.

Cera uśmiechająca, skore ofierty, łagodne słówka, albo wytrzymujące milczenie, gotowy płaszczyk na nicenotę albo na oszukanie.

Wiatru się chwytą albo trzcina podpiera, kto na czyich ofiartach przyjaźń chce budować, póki człowieka nie doświadczycie. Insza drogą ofierty chodzą, a insza rzecz sama.

Kto dla prywaty z przyjaźnią się odzywa, okrom że bywa obłudny, ale gdy większa z boku przystąpi prywatą, twoje przyjaźń zdradzi i porzuci: strzedz się takich potrzeba.

Być na urządzie, starania nie roskoszowania jest to powinność, pomocy nie zaskłodzenia, rządu nie swej woli, poprawy nie pogorszenia.

Tem źli nie dobrze czynią, że wymówkę po gotowiu mają, i złego do siebie nie widzą: siła rzeczy, siła błędu. Praykrzejsza czasem niekształtna wymówka, niż ladażakie uczynienie: lepszy nie błądzący niż żalujący.

Wolisz, żeć kto źle uczyni, niż gdy się oraz liże. Źle uczyniwszy jest tylko znak złości, tamto zaś fałszu, lekkości i obłudy.

Niektóry kochają przyjaciela, lecz jako żołnierz konia; tylko żeby na nim jeździł. Nie żeby koniowi dobrze, ale żeby sobie wygodą była. Tuż zmierza łacinnik: et lupus ovem amat.

Gdy nie mogę dokazać, cobym chciał, muszę koniecznie chcieć, co zmożę, albo całe dać pokój: pożyteczniejsze czasem (ba i polityczniejsze) żadne niż ladażakie uczynienie.

W zepsowanym świecie najlepszy warunek rzeczy, kto za łeb albo za mieczek trzyma. Prośba, słowo, dyskrecja, obietnica, pismo jako sieć z pajęczyny, owszem pokrywką jest oszukania.

Przeszły czas i niniejszy rozumu nas uczy: kto przyszły rozrządzać bez pomieszczenia może, już tego zów. rozumny. Trudniejszy czasu niżeli pieniędzy szafunek, i więcej przezorności potrzebuje.

Starając się o przyjaźń, przecież onej nie mieć; więc nie dbać a pracę darmo sobie niezadawać, będziesz tak umysłu miał uspokojenie. Na co rzucić nasienie w rolę, która tylko oset rodzi? Przecież gdy nie można szczerych mieć przyjaciół, musisz żyć z nieszczerymi, byle ostrożnie. Być trudno bez ludzi, i tyś podobno nie bez występuku: skrzypiąc świat z dawna idzie, i stać będzie: rozdrażnisz przeciwiąc się prędkiej niż poradzisz.

Różny cel o dobro pospolite troskających; jedni z cnoty i prawdy czynią skutecznie, drudzy tylko na pozor, aby potęgę i kredyt zjednawszy, prywatę tym snadniej swoje podszywali. Nie-spokojnością zatem i mieszaniami rzeczy narabiają.

Snadniejsza do nieporządku i do złego mieć pomoc albo kompana. Porządek z cnotą i kosztem, nieporządek bez nakładu przychodzi, i z lekkością a zatem z korzyścią. Porządek siła potrzebuje, nieporządek mało albo nic.

Masz obraz koszlawa stąpających, a najwięcej dokazujących: wyrzec, zaprzec się, insze w sercu, insze w uściech; zacząć, poniechać, kształty różne i cery na się brać; obiecać rzecz albo przyjaźń ofiarować, nie dotrzymać: nie wstydać się albo żartem odbyć i racyjką: w słowach publika, w samej rzeczy prywatą, wszystko im za jedno. Przecież cnota wszystko przedysputuje.

Kto nic nie robi, nie zbłądzi. Tem błędzi, że leniwy, że gnuśny i na nic się nie przyda. W długiej drodze niepodobna nie potknąć się, albo czasem i ulgnąć. Kto nie stapa, nie zmorduje

nogi ani też uśliznie, ale pewnie nie zajdzie; kto nie jedzie na koniu, nigdy z niego nie spadnie. Ma zawsze coś czyniący nad przynajmniej i lenia.

Nieumiejętnych albo sprzecznych rozmowa, bardziej do swaru niżeli do słuszności.

Drugim nie z potrzeby ale ze zwyczaju gęba lata i leda co plecnie.

W tem zawodzi się przezorność, gdy nie uważamy, co się stać może, ale tylko, czego sobie życzymy.

Jako nauczyciel tak rządcza każdy nie przykrych i swarliwych, ale nauczających słów (przy powadze) zażywając, więcej z wolna sprawi. Łagodność przywabia, ostrość i zmarszczenie odstrasza rado miasto przyciągnięcia. Drugim bardziej nauczania potrzeba niż łajania.

Dobre ledwo z kosztem bywa: złego dosyć bez prace i nakładu.

Nie żaloszny wydatek lubo nazbyt łożysz, kiedy na to, co właśnie potrzeba. Bez czego się obejść możesz, miej za utratę, by najmniej wydajesz.

Gdy się głupi za mądrego, błazen za grzecznego, zły ma za cnotliwego, rzeczy niemasz nieznośniejszej.

Wielka niesłuszność albo pycha, oczekiwać przyjaźni od tego, kogo nieobowiążesz i owszem urazisz: niechce się głaskać tego, co kasa. Dobrze lubo w przeciwnym sensie mówi Łacinnik: *gratia gratiam parit*.

Nie godzien pożałowania, kto sobie sam dobrze nie chce, ale umyślnie źle czyni i opuszcza lepsze.

Sila stron na lutni, przecież bez omyłki wszystko wygra, kto jest umiętny, a duda się temu dziwuje, jako? Tak rozsądny sila więc dokaze, gdy czas i rzeczy wcześniej rozrządzać umie i zwolna, czemu głupi nie poradzi.

Wielka fortuna, wielki pokój w kupie być nie mogą: mało mając, mało troski, mało więc zazdrości.

Nie wpuszczaj się w studnią wprzód, aż opatrzysz, jako ztamtąd wyleziesz. O trudnych sprawach rzeczono.

Stanisław Herakliusz, książę Lubomirski.

Lubomirski, marszałek W. K. mąż wspaniałością umysłu, staropolską obyczajnością i nauką znamięniony, zakończył swe życie r. 1702. Dzieła jego są:

- 1) *De vanitate Consiliorum*, Warsz. 1702.
- 2) *Repertorium opuscula latina sacra et moralia*, 1706.
- 3) *Rozmowy Artaxerxa z Ewandrem, po polsku, Warsz. 1694. 4to, najważniejsze.*
- 4) *Melodya duchowna czyli wiersze o męce Pańskiej: to dzieło pod różnemi wychodziło tytułami.*
- 5) *Theomus albo nauka wiary chrystusowej, wierszami.*
- 6) *Classicum nieśmiertelnej sławy, wiersz na pochwałę woźdź i wojska pod Chocimem.*
- 7) *To bijasz wyzwolony.*
- 8) *Ecclesiastes.*

9) *Psalm.*

10) *Momenta ostatnie życia.*

11) *Muza winszująca Janowi III.*

12) *Stan. Lubomirskiego: Próżność i Prawda, Rady z Łac. w polskim języku wyrażone w Thoruniu r. 1705.* Całe dzieło w kształcie rozmowy (Próżność i Prawda z sobą rozmawiają), czysto popolsku napisane, zdrowe zdania i rady zawiera.

„Rozmowa Artaxerxa z Ewandrem, przez Stan. Lubomirskiego, powtórne wydanie w Częstochowie r. 1718.”

Przy pałacu królewskim w Warszawie, tam, kędy prospekt najpiękniejszy, rząd okien ku Wiśle podaje, jest jedno wesołe wyjście, co chociaż do ogrodu przyłączone, przecie niejako oddalone, miłą osobność sprawuje: bukszpanowym parterem i sawinami nakształt cyprysów wyniosłemi wysadzone; tam kamienna balustrata: kto się na niej wesprze, ten z góry pochodzistej, oschłe od Wislanych wód piaski daleko okiem odkrywa. Tam nie jeden z przedniejszych ludzi królestwa, często lubo sprawami zaprzątiony, spoczywa; a nie tylko widzeniem oko pasąc, ale i myślom pokarm dając, albo z towarzyszem rozmowę bawi się, albo dworskich napaści syty, krótkiej spokojności, póki mu jej kto nie przerwie, łagodnie zażywa. To miejsce, gdyby mówić wprzód mogło, a potem chciało, jak wiele powiedziałoby!... Tam bowiem i interessa królestwa nieraz namówione, i poselstwa często stanowione, i wojny i pokoje traktowane, i rady i namowy, i fakcie i ugody i amory i mądre rozmowy, i rzadkich nauk ciekawe powieści... to wszystko tam zostaje schowane i złożone. Tam tedy zszedłszy się z sobą dwie znacznego urodzenia osoby, Artaxerxes i Ewander, a do tego osobliwa wzajemnie przyjaźnią będąc obowiążani, upodobawszy sobie wesołość miejsca, i osobność do poufalej rozmowy sposobną, rozmawiać z sobą wzięli się, a Ewander obaczwszy z daleka jednego kawalera rzekł: „Dziwna rzecz, że ten człowiek nie prawie nie uczywszy się, ma taką w rzeczach biegłość, że mu trudno przybrać równego.” A Artaxerxes na to: „Nie masz się temu cale dziwować, bo cokolwiek znałem ludzi, co się mniej uczyli, tylko samym rozsądkiem przyrodzonym (byle dobrze oświeconym) rządźli się, daleko byli w rzeczach i godniejsi i więksi. Gdy tego zdania obszerniejszego objaśnienia Ewander żądał, wszczęła się między nimi rozmowa pierwsza.

O naukach i prostocie. (Rozmowa III.)
 Nazajutrz Artaxerxes odwiedził Ewandra, a że to był dzień ekspedycyowania poczty, zastał go siedzącego w pokoju u stołu, i zwięzującego siła skryptów rozsypanych po stole, między którymi były listy rozmaite, relacje poselstw i traktatów różnych. Porwał się Ewander i prosił, żeby mu przebaczył Artaxerxes, iż go zastał w takim nieporządku; ale ten rzekł: „Nie jest nieporządek ale porządek ludzi wielkich; owszem byłby to nieporządek, gdyby tego nie było u człowieka, o którego głowę gmin spraw się opiera; a choć mu się stół zaprzatnie, nie zaprzatnie mu się głowa bynajmniej, którą najwięcej robiąc, może nakłonić i do uciech kiedy zechce, bez uszczerbku spraw; co pochodzi z łączności i przytomności umysłu, na wszelką stronę gotowego.“ To powiedziawszy zaczął przeglądać skrypta i wpadli na rozumowanie: o stylu, albo o sposobie mówienia i pisania.

Style nadęte nie powinnyby mieć ceny między stylami u tych, którzy na sensach nie na wierszach mądrość fundują. To rzecz prawdziwa (potwierdził Artaxerxes), że ludzie godni nie mieliby takich Spampanat ani pisać ani mówić: bo oto widzimy, że wszystkie grube narody, co do nas albo od Wschodu albo od Północy przyjeżdżają, przynoszą ramoty, nadziane takimi peryodami, że ledwo zostają się na papierze. Tylko tego czekać, żeby litery wziąwszy dusze, albo skakały jeszcze po arkuszu, albo z tym w tykwy poszły, co je czyta. Stylus znaczy się popolsku pręt stalowy albo szpila do rysowania na blasze albo czém inszém. Starożytni tedy ludzie, jako jeszcze nie tak subtelного dowcipu, nie na papierze piórem, ale tym żelaznym stylem na pewnych pugillaresach ołowianych, a czasem i woskowych, xięgi i listy pisali. Jako o tem świadczy i sam Job w księdze swojej, kiedy mówi: „Quis mihi hoc tribuat, ut exararentur sermones mei stylo „ferreo.“ Wtenczas zapewne ani piór ani inkaustu nie zażywano. Zaczem od szpilki, którą rysowali i wyrazali pisanie, wszystkie wynalazki i sposoby piśmienne stylem nazywali. Co i po dziś dzień jeszcze jest w używaniu. Słuszniej jednak teraz rozumiałbym nie stylem, ale piórem to, co się pisze nazywać: Piękem to piórem pisano, albo dobrego to pióra xięga, a niżeli pięknym albo dobrym stylem; bo już teraz zaniechał świat stylu, a pióra za-

żywa. ... Ale jakkolwiek chcemy, nazwijmy, przecie nic nie mamy nad dawnych więcej, jako we wszystkim, tak i w nauce pisania. Tamtym przyrodzony i własny z rozsądkiem dowcip był mistrzem pisania; my zaś, co naśladujemy, to umiemy, że się rzecz może: iż naj-mędrsze terażniejszego wieku pismo, jest biegle tylko po-trafienie dawnego. Sic prius acceptum, reddimus officium. Tą drogą idąc, którą nam starożytność pierw-wej określiła, nie możemy mieć nagany: i jest jakaś powaga i poszanowanie nadane dawnym pismom i autorom, tak dalece, że się zda być lekkością, jakiegokolwiek onych zganienie. Tak nam ten słuszny respekt przeciwko da-wniejszemu rozumom jeszcze pierwsze lata jak z ręki do ręki podały, żeśmy im winni jakieś poszanowanie i ow-szem naśladowanie. A nie tylko my ludzie wieku naszego, ale dawni dawniejszych jeszcze kochali i naśladowali.

Dobry styl nie może być chyba przykładem dawniej-szych, i ten jest najlepszy, który dobremu najpodobniejszy. Nic nie mamy sami z siebie, i dawniejsze pisma są nam zwierciadłem, wizerunkiem terażniejszych; z nich pochop bierzmy, z nich się uczmy, słowa do słowa stosując po-dobieństwem, energią, która się popolsku jakąś piśmienną żywością, raczej pióra każdego duszą nazwać może; sens tak miarkując, że ani krótkością, ani rozwlekłością odda-lić się powinien od przedsięwziętego stylu, ale w równej mierze nie pożyczanemi słowy, lecz własnymi swojemi, idzie torem autora tego, którego naśladuje. Jeśli poważny, poważnie; jeśli zwięzły, zwięźle; jeśli obfity, obficie, jeśli łagodny, łagodnie; jeśli śmiały, śmieje. A to idzie wedle upodobania, z przyrodzenia dowcipu każdego człowieka; jaki ma geniusz albo humor, taki i styl lubi. Nie może się tedy rzecz, żeby jeden styl był lepszy nad drugi, bo każdy jest dobry, kiedy jest sposobny do wyrażenia tej materji, o której się rzecz traktuje albo wypisuje. Kto zaś niezgodnym do swej materji stylem pisze, grzeszy przeciwko rozsądkowi, który jest duszą i żywiołem i tem-peramentem każdego pisma. Jako to byłoby, kiedyby kto chcąc gospodarską albo wiejską, lubo ogrodniczą pisać rzecz, wybornym i krasomowskim, a nie gospodarstwu służyącym stylem opisał ją.

Jako każda rzecz, tak i styl powinien mieć swoje zwięzłość: nie tak czynią owi, co owo jeden peryod albo

sens rozciągnawszy na dwadzieścia wierszów, a potem ścisnawszy go, nie wycisnie z niego i jednej kropelki erudycji i nauki. W takim stylu tyle jest słów wyszukanych, właśnie jako owo w lesie gęstym siła drew drobnych i gałęzistych, z których i jedno nie znidzie się do budynku, choć ich powierzchownie siła się widzi. A cóż po takich stylach, które więcej słów niż rzeczy zamykają? zdobią ich wrzкомо słowa, a sens i nierozsądne prowadzenie szpeci je.

„Mellitos verborum globos, et omnia dicta, quasi papavere et sasamo spissa.” Petron.: są nieinaczej, jako szpetna postać w pięknym odzieniu. A to wszystko sprawuje, że tacy pierwszej dowcipu niż rozsądku poradziliśmy się, porywco mają się do pióra, i choć nie ważno, byle często i siła mówili albo pisali, kontentują się. Rozsądek wszystkim naukom panuje, którego dowcip jest sługa: jeśli mu tamten źle ordynuje, nie dziw, iż i ten źle się sprawi. Kto tedy uda się na to, aby co pisał, wprzód uważać musi, o czym ma pisać, aby słowa rzeczy, jako krój suknie według proporcji wynalazł i przysposobił. Kto pisze historią, musi być krótszy od innych, aby siła bez uprzykrzenia czyniącą, w krótkim stylu ogarnął, nie opuszczając jednak, gdzie się co pięknie z przyczyną i konsyderacją każdego postępu wyrazić może. Bo historia nie tylko powiadać rzecz, ale i naucza: tam się i mowy i każdej rzeczy skutek zawrzeć musi. Rzetelny tedy a zwięzły bardziej niż rozwlekły styl takowej służy materji, o której siła a rozsądnie mówić potrzeba.

Do stylu historycznego wielkiej nad inne trzeba zwięzłości, ostrożności, biegłości i słów bez afektacji łagodnych: oczem sama praxis, to jest doświadczenie piśmienne lepiej informować może. Inszy zaś jest styl do wymowy, daleko od historyi różniejszy, którego wolno każdemu wedle rozsądku i inklinacji wrodzonej do rzeczy swęj akkomodować. Bo jako język jest tłumacz serca i umysłu, tak i słowa, które przezeń wynikają do pobudzenia albo ucieśnienia umysłu, mają swój cel założony, tak jednak, że słowa i przykłady i figury i ciekawe wymysły i peryody i sensy, nawet i akcenty, przy równem i rozsądnem pomiarkowaniu mają być wolne; niemniej się uprzedzać, przeważać, aby nie urazić ani stęsknić ucha albo umysłu, co je uważa. Taki był Ulisses, który przyrodzoną wymową nauce dał prawie po gębie, że i ci, co wysmienicie wyszukanemi słowy wymowny styl krasić i zdobić uczyli, przecie porównać się jemu nie mogli. Nie ma nic nauka nad przyrodzenie, im się bliżej do przyrodzenia stosujemy, co i Seneca twierdzi, że: *„omnis ars, imitatio est naturae.”* Najmilszy według siły zdania jest styl niedbale łagodny, aby się zdało, gdy się czyta, że się nie siliło nad nim przyrodzenie: bo przez to znać defekt, który nie może być tylko znakiem niedoskonałości. *„Grandis, ut ita dicam, pudica oratio, non est maculosa, nec turgida, sed naturalis pulchritudine exurgit.”* Jeżeli co, naukę na wodzy mieć potrzeba. *„Quomodo omnium rerum, sic literarum quoque intemperantia laboramus. Sen. Epist. 108.”* Co albowiem po owych dowcipach,

co tylko szkolną i nieokrzesaną wymowę upornem swem wyrozumieniem nad inne przekładają, że im się zda, że nikt nad nich lepiej napisać nie może, utopiwszy się w materji, z której wybrnąć nie podobna; słów się niezmiernych chwytając, nie bez niebezpieczeństwa pospolitego pośmiewiska wychodzą. *„Nunc rerum tumore, et sententiarum vanissimo strepitu, hoc tantum proficiunt, ut cum in forum venerint, putent se in alium orbem terrarum delatos.”* O Agricoli pisze Tacyt, że był człowiek bardzo wymowny, i tym sławniejszy, że miarę w mądrości i conceptach zachował: *„retinuitque, quod est difficillimum, ex sapientia modum.”* Zaczem najdoskonalsza jest rzecz piśmiennemu człowiekowi, być rzadcą swych wymysłów, swych figur i swych słów, jednym słowem, jako ktoś powiedział, mieć ster w ręku, żeglując po mądrości.

Xiążę Jan. Stan. Jabłonowski, wojewoda ruski.

Mąż niepospolitej nauki, godny zajmować trzecie miejsce po Fredrze i Lubomirskim, zwłaszcza z ostatnim był ozdobą panowania Jana Sobieskiego i wieku swego zaszczytem † 1731. różny od Józefa, Alexand. Wojew. Nowogr. zob. niżej. Najważniejsze jego dzieło jest:

1) *Skrupuł bez skrupułu w Polszcze, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu powszechniejszych, przez pewnego polaka, temiż grzechami grzesznego, ale załującego r. 1730 we Lwowie, in 4to, 74 stron.*

W tem dziełku autor powstaje śmiało na bezprawia krajowe, jednak później nie wiem dlaczego, sam je potem wygubiał.

2) *Nowy Ezop, czyli sto bajek i oko w Lipsku 1731.*

3) *Fenelona historia Telemaka z franc. wierszem przełożona w Sandomierzu 1716 fol. i kilka ksiąg treści religijnej.*

Żałując, że pierwszego dziełka nie mam pod ręką, dla udzielenia z niego wyimków.

Kasper Niesiecki † 1743. a)

„Korona polska przy złotęj wolności starożytnemi wszystkich katedr, prowincji i rycerstwa klejnotami etc. ozdobiona.” Dodany

a) Tutaj wypada krótką uczynić wzmiankę o Herbarzach polskich: Pierwszym który familie polskie szlacheckie opisał, był: Paprocki Bartosz, urodzony r. 1540 w Mazowszu, uczył się w Krakowie: pojmuje złą żonę, porzuca ją, i udaje się za granicę po jej śmierci wraca, i oddaje się cały piśmiennictwu. Pierwsze pismo jego było: *„Gniazdo cnoty w Krak. u Piotrowczyka, 1578. fol. uszczypliwemi na możnowładców wierszami (nawet na Zamojskiego) pod herbami ich umieszczonemi, obraził ich na siebie i musiał uciekać do Czech, do Pragi, gdzie drugie polskie swe dzieło: 2) „Ogród królewski r. 1599 u Siedlozańskiego”*

jest drugi tytuł: *„Herby i familie rycerskie etc. p. X. Kasprowicza w Lwowie w druk. Jezuitów r. 1728—43. IV. tom. f. Nowa edycja zapowiedziana w Lipsku. Dziwić się należy nad ogromem pracy, którą Niesiecki sam jeden wykonał, a jednak wdzięczności należnej nie zyskał, nawet na prześladowanie był wystawiony, które go o śmierć przyprowadziło. Dzieło to miało sobie przyznaną moc prawną co do wywodów genealogicznych (Płaca całkowite exemplarze po 12—20 dukatów). Jest to skarbnica nieoszacowywana, mówi Ossoliński; nie tylko heraldyki ale i literatury krajowej i historii. Wybraławszy legendy, i roztrząsnawszy uprzedzenia przeciwko różnowiercom, toż przesadzone uwielbienia swego zakonu, zajął jasnie w Niesieckim światło, żadnemu nie ustępujące. Już zerwał się na ten sposób przekształcić go X. Benedykt Chmielowski, który wydał z niego swój: „Krótki zbiór herbów polskich w Warsz. u Grölla 1765; lecz ten znieważał szacowne dzieło świętokradzkim, iż tak rzekę, niepoświęconej do tego ręki do- tknięciem.” a)*

drukował. Potem niejaki czas w Szląsku zamieszkał, gdzie wydał: 3) *„Stambuch Szlesky po czesku + 1614 roku, pochowany we Lwowie. Paprocki wiele innych dzieł pisał, jako to: 4) „Koło rycerskie, w którym rozmaite zwierzęta swe rozmowy mają roku 1566.”, a zatem jest pierwszym naszym bajkopisem. 5) „Panosza w Krak. 1575.” 6) „Stromata herby rycerstwa pol. na pięćcio ksiąg rozdzielone Krak. 1584.” 7) „Zwierciadło sławnego margrabstwa Morawskiego w Olomoucu 1595. Nadto pisał jeszcze nie mało dzieł polskich i czeskich, które Bentkowski i Lelewel wyliczają: wszystkie prawie nader są rzadkie. Paprockiemu należy się sława pierwszego rodopisa: brał z niego Okolski, ale ani błędów spostał, ani ze źródeł wskazanych korzystać umiał.*

Okolski wydał: *„Orbis polonus etc. auct. Simone Okolski, Priore Ord. Praed. Crac. 1643. 3 tomy. fol.”*

On był pierwszym, który o familiach szlacheckich po łacinie pisał, ztąd jego sława zwłaszcza u cudzoziemców; lecz pełen przesadów, zbyt czułych pochwał, a częstokroć i baśni: styl napuszony, panegiryczny.

Kojałowicz napisał: *„herby litewskich familii. były dwa autografy w bibliotece Czackiego, godne druku.*

Wacława Potockiego: *„Poczet Herbów, 1696. jest naśladowaniem Okolskiego.”*

Po Niesieckim godnym wzmianki: *„Joz. Alex. Jabłonowski, Heraldyka we Lwowie, 1742.”*

„Herbarz wielu domów korony polskiej i W. X. Lit. Duńczewskiego Prof. Akad. Zamojskiej r. 1757. fol. 2 tomy.” Nie może się równać z Niesieckim, ale go uzupełnia.

„Wiadomość o klejnocie szlacheckim Kuropatnickiego w Warsz. 1789.”

„Heraldyka p. Woj. Wielądka w Warsz. 1794. Tomów IV. uzupełnia Niesieckiego.”

„Zbiór nazwisk szlachty p. Piotra Małachowskiego w Lubl. 1805” ma być najzupełniejszy.

owski, który wydał z niego swój: *„Krótki zbiór herbów polskich w Warsz. u Grölla 1765; lecz ten znieważał szacowne dzieło świętokradzkim, iż tak rzekę, niepoświęconej do tego ręki do- tknięciem.” a)*

Stan. Leszczyński.

„Głos wolny, wolność ubezpieczający bez miejsca.” (Stan. Leszczyńskiego.) b)

Jeżeli ten jest zwyczaj pospolity wszystkich autorów, przypisywać księgi, które wydają, tym, którym mają jaką obligacją na znak wdzięczności; toć i ja powinienem iść tym trybem, będąc ci „tot titulis” obligowany najkochańsza ojczyzno; żebym ci „in vim homagii et in vim affektu” jako syn twój, przypisał tę pracę moję. Dałaś mi bowiem życie, które że nie wystarcza na wypełnienie tego, com ci powinien; ad supplementum biorę ten sposób przedsię, żebym i po sobie zostawił w potomnych wiekach ten dowód wierności mojej, który niezmazany perennabit w pamięci gratae posteritatis; w tej będąc ufności, że tę pracę moję tak łaskawem sercem przyjmiesz, jak ci ją pragnącem szczęcia twego ofiaruję. Niezasiadam stallum, na którym mnie charakter mój szlachecki osadził, i z którego mam prawo cum activitate radzić o tobie; nie szukając in publico próżnej chwały, jako i uchodząc nagany, odzywam się lubo wolnym głosem ale passive, nie pretendując, aby zdanie moje miało valorem pójść ad acta, ani mając inszego motivum, tylko, żeby kto chce, wiedział, że się żadnym respektem, interesem, ani żadną passyą nie uwodzę, inszego objectum, tylko dobro pospolite, innego censora, tylko sumienie. Zgoła jest to vox clamantis in deserto, a podobno i próżne słowa, niewiem czy je kto usłyszy, albo czyli kto z attencyą ucha nadstawi. Dosyć mi na tem, żebyś kochana ojczyzno wiedziała, że ci dobrze życzę etc. Syn kochający.

a) Chmielowski znany jest także jako autor dzieła „Ateny” zawierającego encyklopedyą wszystkich wiadomości: wyszło najprzód w 2 tomach we Lwowie r. 1745—6, a potem przedrukowane pod tyt: „Nowe Ateny w IV. tomach, 4to,” widać w tem dziele wielką pracę, ale mało gustu i rozsądku.

b) Stanisław Leszczyński podwukroć mianowany królem polskim i nakoniec przy tytule zostawiony, żyjący od r. 1677—1766.

Dzieło to z treści nader ważne, zupełnie w duchu Konarskiego, zawiera rady i przestrogi, jak Rzeczpospolitą urządzać trzeba, mówi więc: „O Clerus. — Król. — Senat. — Stan. — Ryecz. — Forma Consiliorum. — Sejm. — Sprawiedliwość. — Wojsko etc. ale wszystko tak makaronicznie pisano, jak dedykacya.

Historycy.

Nie brakowało i w tym czasie ludzi, którzy skład i życie Rpltej przenikając, z trafniemi występowali postrzeżeniami, ale od połowy 17go wieku Polska ze wszystkich stron doznając srogich ciosów i nieszczęść, we wszystkich działaniach sparaliżowaną być się zdawała. Prace historyczne tegoż losu doznawały, i widocznie do przyzwyczajenia ich podejmowania siła ubywało. Cudzoziemcy tylko stawali się ochotniczymi do opisywania zachodzących w Polsce zdarzeń, już to dla tego, że widok nadzwyczajnych wypadków, przerażał; już i stąd, że polityka królestwa tego z zagraniczną powikłana, domagała się wyjaśnienia. Tak więc nie mało pism ulotnych, czasem dość rozciągniętych, w niemieckim i w łacińskim i w francuzkim języku wychodziło.

Polskich pisarzy na początku tej epoki zajęły prawie same wojny kozackie.

Jan Bytomski: „*Obsidio Zamosciana a Cosacis 1650.*“
Szymon Okolski wydał „*dyaryusz*“ tychże wojen. Maciej Wójcik Kojatowicz (zob. niżej): „*Rerum in Lithuania per tempus rebellionis Russiae gestarum commentarius, Elbingae 1655.*“
Joachim Pastorius: „*Bellum Scythico-Cosacicum.*“
Samuel Grondzki: „*historia belli Cosacico Polonici.*“

Samuel ze Skrzypny Twardowski.

Od lat młodych zdarzenia krajowe opiewając, w starości wojny kozackie, których był świadkiem, za przedmiot sobie obrał. W swem wierszowaniu grzeszył nadętością, ale pełen ognia: Bentkowski słusznie uważa, że dzieła jego są raczej historyą, jak poematami bohaterскими:

1) „Legacya przeważna Krzysztofa Zbaraskiego 1621.“ 2) „Władysław IV. 1649.“ 3) „Szczęśliwa moskiewska ekspedycja 1634.“ 4) „Wojna kozacka późniejsza 1657. 5) Wojna domowa z Kozaki

Najsłuszniejszym prawem nazywany *filozofem dobroczynnym*, prócz niewygasłej pamiętki w sercach swych poddanych, uwiecznił ją także pismami rozmaitemi o filozofii praktycznej i moralnej, tudzież o polityce w języku francuzkim: wyszły one pod tyt: „*Oeuvres du philosophe bienfaisant, a Leipsic r. 1764. 8. 4 tomy.*“ Prócz powyższego dzieła głos wolny, który Soliniak na język francuzki przełożył i wydał pod tyt: „*la voix libre*“ jest Leszczyński autorem „*Historyi Starego i Nowego Testamentu w Nancy. r. 1761. fol.*“

Najobszerniejszą wiadomość o tym mężu znajdziesz: w życiu i pismach Stan. Leszczyńskiego przez Niczabitowskiego, w Warszawie. 1828 r.

i Tatory, Moskwą, potem ze Szwedami i Węgry przez lat 12 tocząc się roku 1660, są jego płodem.

Spółczesnych rzeczy wierszowanie, kolorytem poezyi naciągnione, zasługuje na uwagę historyków.

Wydzga.

Jan Stefan Wydzga, wtenczas biskup łucki i kanclerz królowej, towarzyszący jej do Szląska, gdy w roku 1655 dla okropnych zaburzeń kraj opuścić musiała, napisał:

„*Historyą albo opisanie wielu poważnych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiej.*“

Mała tylko exemplarzy liczba wytłóconą została, opuszczone autora nazwisko, miejsce i czas druku, i dla tego bardzo rzadkie.

Wespazyan Kochowski, (od r. 1648 — 1669).

Bliskie Wespazyanowi Kochowskiemu czasy, nazywały go Fenixem swego wieku (Schützius: *de Polonia nunquam tributaria*) należy bowiem do najcelniejszych pisarzy czasu swego, pomimo wad stylu, sposobu wykładu i przemilczenia, bojąc się zapewne obraży, jaką prawdą ściągnąć dlań mogła. Już na podobnego pisarza ani w XVII. ani w następnym XVIII. wieku nie zdobyła się Polska.

„*Annalium Poloniae ab obitu Vladislai IV. climacter primus an. 1683 Crac. — Climacter secundus, bellum sucticum Transilvanicum, Moscovitum continens. Crac. 1688. — Climacter tertius 1698.*“

„*Klimakterami* nazwano te księgi, że po 7 lat obejmują, Dzieło to jest może parcyalne; przebija w niem duch szlachty, ma pomyłki imion i rzeczy; ale zaszczyca się zupełnością najburzliwszego okresu i pomiarkowaniem, z tej wielką ma zaletę. Braun tak o oim powiada: kto rzeczy a nie słów ciekawy, a jeszcze w tak zajmującej epoei, jaką jest panowanie Jana Kazimierza, ten historyą Kochowskiego znajdzie sprawiedliwą i dostateczną. Ci, którym szumna podoba się mowa, którzy w niej moc jakąś i powagę znajdują, wynosili go pod niebiosa; nie może być wszakże porównany z wzorowymi pisarzami czystej łaciny. Sam wyznaje, że nie wszystko, co widział, mógł kresić, mówiąc: „lubo jest obowiązkiem historyi, nic nie zamilczeć, zdrowy rozsądek — przecież pozwala, pominąć to, co szkodliwe albo gorszące.“ Wstrzymywał go snąć przykład Piaseckiego, i za życia swego i następnie w krewnych nawet cierpiącego dla wyrzeczonej prawdy. Średnie więc tylko w rzędzie dziejopisów jemu przynależy miejsce. Czwarty klimakter jest w bibl. Puław w rękopismie.

Tegoż autora: „*Hypomnema reginarum Poloniae. 1672.*“ panegirycznym sposobem pisane dzieło, w którym mało interesownych mieści się szczegółów. Nadto: „*Commentarius belli Vienneensis. Crac. 1684.*“ i inne.

Wojciech Wójcik Kojatowicz,

urodził się w Koronie r. 1609, i był Jezuitą † 1677. Janocki opisujący życie jego, mówi, że Kojatowicz z jakowegoś politycznego

powoda, wyjawiający jakowąś tajemnicę jakowejś polskiej zięźny, ściągają na siebie tajemne prześladowanie, a nawet przytłumienie wszelkich przez niego pisanych dzieł, z których najslawniejsze jest pod tyt.:

Historiae Lituaniae pars prior de rebus Lituorum ante susceptam Christianam religionem. Dant. 1650.

Tom zaś drugi:

Historiae Lituaniae pars altera, seu de rebus Lituorum a conjunctione Magni Ducatus cum regno Poloniae. Antwerpiae 1669.

Braun mówi, że Kojalowicz po większej części winien dzieło swoje Strykowskiemu, i że zaleta jego ta jest, iż nie zamilcza swojego źródła; powtórę, iż stylem męzkim i dobrą łaciną rzecz opisuje, potrzebie, że nie unosi się ani pochlebstwem ani zawiścią. Lecz myli się Braun, naznaczając Kojalowicza jedynym źródłem kronikę Strykowskiego. Wywód rodu jest u obu różny, a cały układ jest własnością Kojalowicza. Trudno więcej powiedzieć na pochwałę jego, jak przytoczyć zdanie owego Arystarcha niemieckiego, Augusta Ludwika Szleccera, który tak o nim mówi: „Kojalowicz jest niezaprzecznie jednym z pomiędzy najlepszych historyków całego XVII. wieku, tak co do sposobu pisania, jako też co do wyboru rzeczy, a nawet i co do historycznej krytyki.” Kojalowicz nie od Italów, jak zwyczajnie poprzednicy jego, wyprowadza ród Litwinów, ale od Herulów i dochodzi do r. 1572. Szleccer chcąc pisać historią Litwy, nie ufał napisać coś lepszego; dla tego też, jak sam wyznaje, przełożył go tylko, prawie bez skrócenia, opuszczając krasomowskie, jak mu się zdawało, ozdoby:

Fortsetzung der allgemeinen Weltgeschichte durch eine Gesellschaft von Gelehrten in Deutschland und England ausgefertigt, 50ter Theil (czyli Tom XXXIII. historii nowszej). Halle bei Gebauer 1705, in 4to.

W polskim języku jest dość gładki przekład tego ważnego dzieła przez X. Ratomskiego, gdzie nigdzie przez Naruszewicza poprawiony w ms. w bibliotece Porycko-Puławskiej. Kojalowicz pisał jeszcze i inne dzieła po części historyczne, poczęści teologiczne w pol. i w łac. języku jako to: *Fasti Radiviliani etc. auctore Alberto Wujak Kojalowicz. 1653.* Dzieło bardzo rzadkie, zaczyna od czasów Lezdejki i kończy na Januszu Radziwille. Wszystkie dzieła Kojalowicza są rzadkie.

Rudawski Wawrzyniec,

kanonik Warmiński, prawnik i historyk. pisał od r. 1648—1660.

1) *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV. ad pacem Oliventem usque, libri II., seu annales regnante Joanne Casimiro auctore Joanne Rudawski cathedralis ecclesiae allumensis Canonico edidit Miclerus Vars. et Lipsiae. 1855.* Szacowne dzieło:

2) *Repertorium juris civilis et pontificii Viennae 1660.* fol. ułożone porządkiem alfabetu.

W podeszłym już wieku wziął się do pióra będąc kanonikiem Warminskim, i przebija w nim rzetelna miłość prawdy. Dzieło swe przypisał Leopoldowi I. Cesarzowi, któremu nie szczędzi pochwał. Dokładny w opisanu zasypia w niektórych miejscach i popełnia błędy. Łacina nie osobiwa.

Jan Chryzostom Pasek ur. w okolicach Rawy, uczył się u tamtejszych Jezuitów: walczył pod Czarnieckim przeciw Szwedom, Siedmiogrodzanom i Moskwie: na schyłku panowania Jana Kazimierza, osiadł w Rawskim i chłodził dzierzawami. Jan Kaz. i Jan III. lubili go, + około 1690. Rękopism po nim pozostały wydał Raczyński: *„Pamiętniki J. C. Paska w Poznaniu 1835, godne czytania; szkoda, że Polszczyzna przez wydawcę zmieniona.*

Pamiętniki do panowania Augusta II. (podobno Ostrowskiego) wydane w Poznaniu 1838, zawierają dość ważne materiały do panowanie tego króla. I tu makaronizmy wyrugowane.

Kazimierz Zawadzki + 1691 r. W młodym wieku opisał wybór Michała: *„Gloria orbi sarmatico, consensu monstrata, a deo data. Vars. 1670.”* Znać, że nie miał przystępu do działań skrytych. W drugim dziele: *„Historia arcana, sive annalium poloniarum libri VIII.”* powtórzywszy dosłownie pierwszy sejm opowiada i następne: prócz sejmowych diaryuszów pominął jednak to wszystko, co u dworu, i w wojsku się działo. Napisał jeszcze: *„Monita politica: styl jego dogryzający i ostry, za co pokutować musiał.”*

Rubinkowski jest autorem dzieła: *„Janina.”*; tudzież *„Promienie end Augusta II.”* pierwsze odznacza się przynajmniej niektórymi lishmi osób i napisami: styl szumny i panegiryczny, obfity w wyszukane słowa, lecz w myśli ubogi, jednakże dość czysty; przesądów pełno.

Andrzej Chryzostom Załuski + 1711 r. Pod tyt.: *„Epistolarum historico-familiarium w Braunsbergu, w 4 tom. fol.”* wyszły jego zbiory i obejmują to dzienniki sejmowe, to inne dzieła publiczne w pokoju i w wojnie, listy nakoniec poufale od senatorów od r. 1667—1711, w których wiele jest ciekawych i ważnych szczegółów. W wyrażeniach gwałtowny częstokroć, styl jego własny, szczególnie w listach do Rzymu pisanych okazuje się w całej świetności. Niedbalstwo wydawców nieodpuszczonym jest grzechem: wyszły one bez chronologicznego porządku i bez not wyjaśniających. Zob. wyżej pag. 271.

Przebendowski: *„Memoires sur les dernieres revolutions de Pologne w Rotterdamie, 1710.”*

Laboureur: *„Relation du voyage de la Roynie de Pologne et du retour de M. Guebriant a Paris 1647.”*, wiele tu jest ciekawych szczegółów: przetłumaczone w Pam. o dawnej Polsce przez Niemcewicza i w pamiętniku Dmochowskiego.

Cellaryusz: *„Regni Poloniae regionumque omnium ad pertinentiam novissima descriptio Amst. 1659.”* przedrukowane u Miclera, dobrze jest napisane.

Bizardière: *„Histoire des dietes de Pologne Paris 1697.”*

Bernard Connor. (zob. pag. 233).

Dallerac: *„Les anegdotes de Pologne ou memoires secrets du regne de Jean Sobieski. 1699.”*

Coycr: *„Histoire de Jean Sobieski. 1761. 3 tomy.”*

Opisanie prowincyi.

Przez odnogę Piastów długi czas oddzielnie rządzone Mazowsze; nieprzyjazne pierwiastkowo, następnie ściśmym z koroną połączone węzłem, Ruś, Litwa Prussy i niemniej Inflanty i Kurlandya, mlekiem i miodem płynąca Ukraina, ściągnęły uwagę historyków:

Do Mazowsza: Świecicki Andrzej napisał topografią w łacińskim języku: *Topographia sive Masoviae descriptio an. 1633.*, którą Micler w swym zbiorze umieścił i własnymi z bogacił notami.

Do Zmudzi i Litwy: Łasicki Jan zob. pag. 258: *De diis Samogitarum caeterorumque Sarmatarum, prztłumaczone przez Rogalskiego w Dzień. wil.* jest to szacowne dzieło: porównyując je co do podań mythologicznych ze Strykowski, nieraz można sprostować błędy ostatniego.

Michajło Litwin: *„Quaedam ad Lituaniam pertinentia ex fragminis Michalonis Lituani. Basileae 1615 r.“* umieszczone w zbiorze Elzevirskim: *„Res publica, sive status Regni Poloniae. Lugd. Batav. 1626.“*

Kojatowicz zob. wyżej pag. 297.

Do Pruss: Marcin Murinius r. 1606: *„Kronika czyli opisane ziemi i mistrzów pruskich w r. 1582 w Toruniu, przedrukowane w Krakowie 1606 popolsku, ważne, a rzadkie dziełko.“*

Mikołaj Chwałkowski: *„Pamiętnik albo kronika mistrzów i xiążąt pruskich w Poznaniu 1722 r. zły rozkład, błędów pełno.“*

Wszakże lepiej dają poznać dzieje Prus sami pisarze pruscy:

Lucas David, którego kronikę wydał w Królewcu Hennig r. 1812: był on kanclerzem przy Tydemanie Giese, biskupie Chełmińskim, doprowadził tę kronikę, z archiwów czerpaną do r. 1400 + 1593.

Lindenblatt a raczej Jan Pusilic, którego kronikę wydał Voigt w Królewcu 1822 r.

Kasper Schütz, sekretarz gdański: *„historia pruthenica, a principio ordinis teutonici ad an. 1525.“* dziejopis to pierwszego rzędu, oparty na dowodach z archiwów czerpanych. Uzupełnienie tego pisarza przez Chytreusza, nie zasługuje na pochwałę.

Jan Krzysztof Hartknoch w księdze: *Alt- und Neu-Preußen. Francofurti 1684.* Schütza następcą był: wydał nadto: *„Silectae dissertationes de variis rebus prussicis 1679.“*

Gottfried Lengnich: ze źródeł czerpał i wybornym stylem opisał: *„Geschichte der preussischen Länder königl. polnischen Antheils, w Gdańsku w 7 tomach. fol. 1722.“*

Z najnowszych August Kotzebue, a szczególnie Voigt są naj-sławniejsi, zwłaszcza ostatni, w którym krytyka lepsza i wielka erudycja.

Narbutt zajmuje się obecnie skróceniem dziejów Litwy.

Baliński wydał już historią miasta Wilna, a Kraszewski pracuje także nad historią tego miasta.

Do Inflant i Kurlandyi: Hylsen.

Do Ukrainy: Beauplan, zob. p. 233, a szczególnie Wrotnowski.

Bibliografowie i literaci.

Kiedy już nauki w Polsce podupadać zaczynały, zjawili się bibliografowie i literaci, usiłujący wydrzeć niepamięci skarby przeszłości, i przesłać je swym następcom. Pierwszym takim literatem był u nas Starowolski; albowiem Callimachus, który opisał życie Grzegorza z Sanoka, Trzeciewski, życie Reja (zob. pag. 111.) i jakiś bezimienny akademik.: żywot Stan. Grzebskiego, sławnego matematyka z czasów Zygmuntowych, raczej za biografów jak za literatów uważani być mogą.

Ów Polski Varro, Starowolski, pierwszy powziął myśl w pochwałę „stu celniejszych pisarzy“ (Hecatontas) wystawić obraz kwitnienia u nas nauk, zob. wyżej p. 274.

W czasie prześladowania różnowierców, powstał między nimi uczeni, którzy kreśląc dzieje swego kościoła, kreślili tem samem historią nauk; ponieważ reformacya w 16ym wieku, ważny wpływ wywarła na oświatę narodu: w ich dziełach znajdujemy skrupulatnie wyliczone pisma spółwyznawców i szczegóły życia, zkadinał wcale nam nieznane.

Pierwszy niekatolickich kościołów dziejopis Jędrzej Węgierski a) w swój: Reformowanej słowiańszczyźnie (Slavonia reformata) ważne i dość obfite zawiera materiały do hist. lit.; i dziwić się należy, jak sam tyle mógł nagromadzić wiadomości o uczonych różnowiercach wszystkich ziem słowiańskich. Wyszło dopiero po jego zgonie. b)

a) Dzieło Cypryana Bazylika: *„O srogiem prześladowaniu kościołów.“* (zob. pag. 53.) pierwsze tylko usiłowania czeskich reformatorów obejmuje.

b) Andrzej Węgierski, brat Tomasza (zob. p. 48.) urodził się w Ostrorogu r. 1600, i tamże elementarne pobierał nauki, a potem w gimn. leszczyńskim, nakoniec w Toruniu. Wysłany kosztem Jednoty do Lejdy na uniwersytet, i po czterech latach powróciwszy do kraju, został ministrem w Lesznie, sprawując obowiązki kaznodziei polskiego, tudzież rektora szkoły leszczyńskiej. Po czterech latach powołany na dwór Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełskiego, który mu oddał rządy kościoła w Włodawie, gdzie został seniorem, zkad uciekając przed buntem Chmielnickiego, schronił się do W. Polski, zostawiwszy cały swój dobytek i znaczną

W ślady Węgierskiego wstąpił Lubieniecki, Aryanin, rodem z Rakowa, mąż głębokiej nauki i w językach starożytnych biegły, ale bardzo nieszczęśliwy, bo aż do zgonu swego od samych nawet dyssydentów nielitościwie prześladowany: w czasie burzliwych rządów Jana Kazimierza, z kraju ustępować musiał (zob. p. 263). Tułając się po Niemczech i po Danii, umarł w Hamburgu, jak pisze Sandius, z trucizny, którą także jego żonie i córkom zadano. Zyrząc za granicą pisał po łacinie. Najważniejsze jego dzieło jest:

„Historia reformationis polonicae, auctore Stan. Lubienecio, equite polono, Freistadii 1685.”

należy do rzadkich ksiąg. a)

Sandius (Sanden) rodem z Królewca w Prusiech, theolog Aryański, jest autorem rzadkiego teraz, a do hist. lit. pol. ważnego dzieła:

„Bibliotheca Antitrinitariorum Freistadii 1654.”

Nakoniec Lauterbach, pastor luterskiego wyznania w Wschowie, nazbierał dużo wiadomości do historii Arya-

biotekę. Umarł nagle w Orzeszkowic r. 1649. Dowody swej głębokiej nauki złożył w dziełach:

1) *„Systema historico-chronologium”* wydane przez brata jego Tomasza *„Trajecti an. 1652, 4to, pod zmyślonem nazwiskiem: „Adriani Regenvolscii.”* Lecz ponieważ z początku nie było pokupne, przeto księgarz kazał przedrukować tytuł: *„Andreae Wengerscii Slavonia reformata Amstel. 1679.”* i zaraz znaczną część do Anglii zakupiono, zład rzadkość.

2) *„Kazania w 3ech częściach: a) kaznodzieja osobny. b) kazn. domowy. c) kazn. zbiorowy w Gdańsk. r. 1646.”*

3) *„Minerva Athenaea Baronoviae,”* mowa o pożytku nauk.

4) Tłumaczenie na język polski dziełka Komeniusza: *„Janua Linguarum”* i różne kazania i traktaty teologiczne.

a) Nierównie ogromniejsze jego dzieło, nad którym wiele lat stawił: *„Theatrum Cometicum, Pars Prior Amstel. ap. Cuyperum 1667, 966 stron. Pars posterior 464, a potem exitus; z wielą pięknymi rycinami na miedzi, przedstawiającymi konstellacye niebieskie. Jest to kosztowna i rzadka księga, zawierająca historią komet i różne marzenia autora. Sandius wylicza wiele innych dzieł i rękopismów Lubienieckiego.*

nów w Polsce. a) Dodajmy tu jeszcze najważniejsze lubo daleko późniejsze o Aryanach dzieło:

„Friderici Samuelis Bock: Historia Antitrinitariorum, maxime Socinianismi. Lipsiae 1776. 3 tomi. 8.”

Upadła wreszcie sprawa Leszczyńskiego: rozproszenie się wielu Polaków za granicę, a mianowicie po Francyi, ich podróże i związki z pogranicznymi krajami, zwłaszcza z Prusami, wywołały przy końcu 17go i na początku 18go wieku pórą wielu uczonych niemieckich, którzy już to wyjaśniając stosunki polityczne, już to opisując dzieje i literaturę polską, do odżywienia bibliografii i krytyki w Polsce pierwszy dali popęd.

Już na początku 18go wieku Hoppe, b) a za nim Braun c) pisząc o dziejopisach polskich, zwrócili uwagę

a) Dzieło jego tu należące taki ma tytuł: *„Ariano Socinismus in Polonia, Frankf. 1725, nie po łacinie lecz po niemiecku: wiadomości dużo, ale brak krytyki i nienawiść ku Aryanom pokazuja się widocznie. Wątniejszem Lauterbacha dziełem jest: 2) „Polnische Chronik. Leipzig 1727. Nadto 3) „Fraustädtisches Zion. 1711. 4) „Fraustädtische Pestchronica, 1710 etc.*

b) *„De scriptoribus historiae polonicae Schediasma litterarium Dant. 1707. Przedrukowane z poprawkami Grodecka i Schliefa w edycji Lipskiej Długosza r. 1711. fol. Dwóch go nadstawiało, a przecież nie uzupełnili, tak dalece, że w naszych czasach niepospolita sobie zyskał zasługę Łuk. Gołębiowski, że ten przedmiot nowemi spostrzeżeniami zubożcił: „O dziejopisach polskich r. 1826.”*

c) Dawid Braun rodem z Pruss. żył od r. 1664. 1737 był burgrabią Malborskim, później komissarzem wojennym artylerji koronnej polskiej; w którymto obowiązku zjednałszy sobie względy króla Augusta II. udarowany od niego został majątnością ziemską pod Malborkiem. Lecz gdy artylerja ta w roku 1704 dostała się w ręce szwedzkie, przeszedł Braun w służbę Pruską, został konsyliarzem nadwornym. Zakończył życie w prywatnym stanie. Braun jest autorem dzieła:

„De scriptorum Poloniae et Prussiae Historicorum Politicorum et Jctorum typis impressorum ac Mss. in Bibliotheca Brauniana collectorum virtutibus et vitiis, post evolutionem exactam, sine odio aut studio limatissimum. Coloniae (rzeczywiście w Elblągu u Bannera) 1723. 4to. Toż dzieło pod tyt.: „Catalogus Bibliothecae Braunianae etc. Gedani 1739 nie jest nowem przedrukowaniem, ale tylko przez drukarza tytuł jest odmieniony, i jedna karta przedmowy, całe zaś dzieło nietknięte. — Nie założył sobie autor żadnego systematu, tylko najprzód dzieła in fol. potem in 4to,

uczonych na te pierwsze i najważniejsze źródła. Lecz ponieważ naród nie był oswojony z prawami krytyki, a Brauna, wykonywającego ją bez pobłażania, zewsząd okrzykiwano (zwano go Zoilem) jakoby pióro w żółci na potwarz maczał, i dobremu imieniu pocziwych ludzi uwłaczał; przeto jaki taki odstręczał się od bezstronnego sądzenia.

Krause, professor lipski, który wydawcom Długosza Gleditsch i Weidmann (r. 1711 i 1712) dzielną był pomocą, a za tym przykładem Mitzler de Kolof, lekarz i dziejopis król. pol. (zob. p. 197) najobszerniejszy zbiór historyków naszych wydrukował, za którymi i Bohomolec później poszedł w ślady; ci więc pierwsi ocucili literaturę ojczystą i zachęcili innych do naukowego zawodu. Pisało wtedy wielu uczonych niemieckich o rzeczach polskich; lecz między nimi najbardziej się wstawili Hartknoch ^{a)} erudycją pracowitością w opisywaniu pruskich i polskich rzeczy; tudzież Gottfried Lengnich ^{b)} nie tylko głęboką nauką ale i rozleglejszymi pomysłami, które w dziełach swych rozwinął.

8vo przechodzi, dając o każdym swe zdanie, ale zdanie surowe i ostre bez względu na stan i osobę. Inne Brauna dzieła tak w łac. jak w niem. języku wydane:

•De iurium regendi fundamentalium in regno Poloniae etc. ex collectaneis Davidis Braunii. 1722. Coloniae.

•Ausführlicher historischer Bericht vom polnischen und preussischen Münzwesen etc. r. 1722.

a) Hartknoch, professor szkoły toruńskiej; umarł roku 1687, mąż bardzo pracowity. Najważniejsze jego dzieło jest:

1) *Res publica polonica, duobus libris illustrata. quorum prior historiae polonicae memorabilia (hist. pol. aż do r. 1687). Posterior vero ius publicum comprehendit. His adiecta diss. de originibus Pomeranii, opera Christophori Hartknoch. Jenae 1678.* 8vo, kilka razy powtórzone. Skromny autor okazuje się wszędzie badaczem szukającym prawdy. Cenili Polacy sprawiedliwie te księgi, obcy znajdowali to pismo wyborem, chociaż za nadto suchem: styl bowiem jest bez ozdób i wdzięku, łacina poprawna.

2) *Duisburgi: Cronicon Prussiae cum notis ed. Hartknoch.*

3) *Preussische Kirchenhistorie, Braunsf. 1686.*

Różne rozprawy w łacińskim i niemieckim języku.

b) Gottfried Lengnich. Urodził się w Gdańsku r. 1689 był synem tamtejszego kupca: mając lat 13, został wysłany do Gniewu

Godni są także wzmianki inni uczeni niemieccy, którzy w tymże czasie nad różnemi literatury gałęziami sku-

(Mewe) dla wyuczenia się języka polskiego. Gimnazjum ukończył r. 1710 w Gdańsku i wyjechał na uniwersytet do Halli, poświęcając się prawu, historii i krasomowstwu, gdzie r. 1712 został doktorem prawa. Powróciwszy do Gdańska, trudnił się prywatną nauką gimnazystów, i dopiero r. 1729 pozyskał stałą posadę nauczyciela, i od tej chwili sława jego coraz bardziej wzrastała. W roku 1737 uproszony od Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, wykładał trzem jego starszym synom dzieje ojczyste, między którymi był Stanisław, później król polski. Później trochę August III. wyznaczył mu pensji 1200 tal. W r. 1740 wezwany przez Andrzeja Żalskiego bawił w Warszawie podczas sejmu, a potem obrano go syndykiem w Gdańsku: i od tego czasu zaczął być używany od miasta do różnych poselstw i spraw publicznych + 1774 roku przeżywszy lat 85.

Do jego obszernych wiadomości posłużyła mu szczególnie biegłość w wielu językach: znając bowiem język grecki, włoski i polski, po łacinie i po francuzku z taką mówił łatwością, jak swym ojczystym niemieckim językiem. Biograf jego wylicza 39 dzieł w łacińskim i niemieckim języku, z których ważniejsze:

- 1) *Polnische Bibliothek. Zantenberg 1718, 1719.* 8vo.
- 2) *Dissertatio de Prussorum comitiis Gedani 1720.* 4to.
- 3) *Geschichte der Preussischen Lande. Tom IX. Danzig 1722—1755.*
- 4) *Dissertatio de Polonorum majoribus. Gedani 1732.*
- 5) *Dissertatio de religionis Christianae in Polonia initiis 1734.*
- 6) *Dissert. de Polonorum confederationibus 1735.*
- 7) *Pacta Conventa Augusti III. Regis Poloniarum. Lips. 1736.*
- 8) *Historia polona a Lecho ad Augusti II. mortem. Lips. 1740.*
- 9) *Ius publicum regni poloni. Tomi II. Ged. 1742 i 56.*
- 10) *Ius publicum Prussiae polonae. Ged. 1758.*
- 11) *Vincentius Cadlubco et Martinus Gallus. Ged. 1749.*
- 12) *Casp. Schutzi rerum Prussicarum historia ex codice auctoris edita. Ged. 1769.* fol.

Lengnich pomieszał starożytności z historią prawa: pomimo zbytniego lgnienia do prowincjalizmu, przebijają wszędzie z dzieła trzeźwość widoków, poszanowanie szczególniejsze tak dla królów, którym podlegał, jako też dla potężnych sprzymierzeńców ościennych: przebiega wzgląd rozsądnej tolerancji, a nade wszystko duch porządku prawnego, do wzniecenia którego, dziełem swem najwięcej pragnął się przyczynić. Opowiadając urządzenia prawne, przytacza gorszące nadużycia swawoli, i nie waha się karcić jej słowami prawdy, zob. wyżej o Lengn. p. 188. — Co do historii pierwszemu do tej pracy powodem była wyżej dawana nauka młodym Poniatowskim. W niej dawne rzeczy zwięzlej, następne obszerniej wyłuszczał; starannie unika cudowności i bajek, przecież zostawił je o Lechu, Razm. Mnicha: radzi się najwięcej niemieckich pisarzy. Przydana na koncu rozprawa o Przodkach Polaków. Lengnichu styl gładki, łacina czysta. Przetłumaczone to dzieło, to jest historia

tecznie pracowali: Oloff o Pieśniach polskich, ^{a)} Ringeltaube: o tłumaczach polskich biblii, ^{b)} tudzież Hoffmann, ^{c)} wydał bezimiennie uczoną rozprawę, „o drukarniach w Polsce.“ Prace tych mężów przyczyniły się nie mało do rozjaśnienia bibliografii naszej, i zachęciły później do nowych badań i ważnych w tym zawodzie odkryć.

Biblioteka Załuskich w Warszawie.

Otwarcie biblioteki Załuskich rozżarzyło ochotę, przysporzyło sposobów, pokazało lepszy ślad do dalszych usiłowań. Józef Załuski całą duszą, całym sercem wylany dla nauk, dla krajowych nawet pałający niepomowaną miłością, zgromadzał w nią, zład tylko mógł,

przez Schotta, a na polskie przez Bohomolca i do kroniki Bielskiego dodane. Ten dodatek jest od Zygmunta III. do śmierci Augusta II. od r. 1587 do 1733. W ślady Lengnicha poszli Schmid, którego *Albetrandy*: „Historia królestwa pol.“ Warsz. 1761. na język pol. przetłumaczył, tudzież X. Theodor Waga: *Historia książąt i królów pol.* 1776. Za naszych czasów uczony Bandtkie, Miklaszewski, Gołchiowski, a szczególnie najgłębszy ze wszystkich Joachim Lelewel: *Dzieje Polski.* Warsz. 1829 r.

^{a)} Ephraim Oloff: *Polnische Liebesgeschichte.* Danzig. 1744. 8vo. wyszczególnienie lirycznych poetów, mianowicie duchownych i dokładne wyliczenie kancjonałów polskich.

^{b)} Ringeltaube's, *evangelischen Predigers in Elbing: Nachricht von den polnischen Bibeln.* Danzig 1744. Najzupełniejsza wiadomość o tłumaczach Pisma Śgo.

^{c)} „*De Typographiis earumque initii et incrementis in regno Poloniae et M. D. Lithuaniae.*“ Dant. 1740, którą to rozprawę w naszych czasach przerobił i uzupełnił Jerzy Samuel Bandtkie, bibliotekarz Krakowski i wydał pod tyt.: „*Historia drukarni w Polsce, druga edycja* r. 1826 3 tomy, a Joachim Lelewel obszernie nad pierwszą edycją poczynił spostrzeżenia, w głęboko uczonym i szacownym dziele: „*Bibliograficznych ksiąg dwie.*“ Warsz. 1823, tom 2.

Dzieła więc Hoffmanna, Bandtkiego, Lelewela stały się przewodnikami i uzupełniały wiadomości czerpane w literaturze Bentkowskiego, Soltykowieza, w słowniku Lindego, Alojzego Ostńskiego, Juszyńskiego, wiadomościach Ossolińskiego, Chłędowskiego, Styczyńskiego, Arnolda, Sobolewskiego, oraz notaty Andrzeja Schotta, które Lelewel znalazł w egzemplarzu Hoffmanna *de Typographiis*, nabytym w Elblągu r. 1821. Sobolewski i Malinowski i Godlewski uzupełniali Bentkowskiego, i tak uzupełnionego Zawadzki ma wydrukować w Warszawie.

najrzadsze osobliwości: wydawał programma literackie, ogłaszał katalogi ksiąg przez siebie posiadanych, lub gdzieindziej widzianych. Jego z postronnymi związki, tudzież hojność xięcia Jabłonowskiego, ^{a)} wojewody nowogrodzkiego, pobudzały i innych do pisania rozpraw o przedmiotach literatury naszej. Dzienniki zagraniczne, zaczęły się nią zatrudniać, i wróciła niejako w rząd ogólnej europejskiej, z którego przed wiekiem uchylała się była.

Janocki rozszerzał jej znajomość przez swoje spisy o rzadkich książkach polskich, i mieszaniny o uczonych dawnych i teraźniejszych Polakach.

Panuje w dziełach jak Załuskiego tak Janockiego niezmierna erudycja; lecz pierwszy uwodził się lekko-wiernością i zbyt niemi na swęj pamięci poleganiem, drugi dobrocią serca, wstrętą od krytyki, a tym skorszą do rozrzutnego uwielbienia: obydwom zaś zbywało na dobrym smaku, także i na bystrem przenikaniu, a Janockiemu i na umiejętności ojczystego języka, którego w długim goszczeniu za granicą tak był zapomniął, że nie był w stanie z ksiąg w nim pisanych wiele korzystać. Zapomnieni od nich znacznymi zapasami, ledwośmy z ich darów nie opływali w bogactwo. ^{b)}

^{a)} Tego, który ufundował w Lipsku towarzystwo uczone (Societas Jablonoviana) dla pisania rozpraw uczonych o rzeczach polskich. Chociaż nie tak umiejętnie, jak Załuski, on także dźwigał podupadłe nauki i wspieraniem uczonych i wydawaniem dzieł, z których najbardziej znane, fantastyczne: *Muzcum Polonum we Lwowie 1752.* Inne jego dzieła są: 2 *Ostati po polsku etc. we Lwowie 1751. fol.* 3) *Heraldyka zob. pag. 294.* 4) *Dodecas ducum poloniae we Lwowie 1754. fol.* 5) *Empire des Sarmates, w Hali 1742.* 6) *Xięgi niektóre Pisma Śgo na język pol. przełożył, we Lwowie 1751 etc.*

^{b)} Józef Jędrzej Załuski, referendarz kor., z ruiną własnego majątku i dochodów począł zbierać księgi: uskapiał sobie pierwszych potrzeb życia, a jeździł skupować księgi. Po upadku sprawy Leszczyńskiego (1734) długi pobyt we Francji, nie ostudził jego gorliwości. Opatrzony od króla Leszczyńskiego opactwem w Lotaryngii, dochód jego przeznaczył na nabywanie ksiąg we Francji. Dla naprawienia podruinowanej fortuny, król August III. opatrzył go opactwem Wąchockim, pozyskał także Sapieżyńską prebendę w Kodnie. Tym sposobem znacznymi opatrzone dochodami, nie ustawał w przedsięwzięciu swojemu. Wysokie urodzenie, przechwalanie się dawnością herbownych Junoszków, ułatwiło mu sasin-

Wiek Stanisławowski.

Źródła: *Bentkowskiego* hist. lit. pol. w Warsz. 1814. 2 tomy. *Łukaszewicza*: Rys piśmiennictwa polskiego Krak. 1836. O Literaturze polskiej p. M. Warsz. 1830. *Brodzińskiego* Rozprawy a krytyce, satyrze, elegii i t. d. M. *Grabowskiego*: Literatura i krytyka, Wilno 1837. Pamiętnik powszechny Krak. — Panowanie Stanisława Poniatowskiego, Warsz. 1830 r. Wiek Stanisławowski.

Konarski, Pijarzy.

Zapał do poszukiwania ksiąg i rękopismów, tak był w swoim czasie zbawienny, jak ów, który po obudzeniu

interesowanie możnych panów; stopnie zaś duchowne podały środki do poruszenia zakonników. Załuski odwiedzał domy prywatne, biblioteki klasztorne, i bardzo rozmałą drogą do swoich zbiorów przychodził: kupował, mieniał się: dość, że dopiął swego, pościągawszy najrzadsze księgi i rękopisma (albo corvo rariores — fenixy).

To Załuskiego podchwytywanie i księgami frymroczenie tu i owdzie obudziło z niedbalstwa uśpionych: nawet i klasztory zaczęły bardziej dbać o biblioteki, spisywano katalogi. — Już roku 1746—1748 stworzył ją do publicznego użycia, którą, brat jego *Jędrzej Stanisław Załuski*, biskup Krak. pomnożył zbiorem ksiąg niegdyś do króla Jana III. i Prymasa Olszewskiego należących. Janocki był bibliotekarzem: Załuski darował ją Rpltej r. 1744, co sam tak opisał:

*Podczas koronacji sejmku, nie w Krakowie,
Lecz w Warszawie, z dispensą stanów, pro hac vice;
Łaskę trzymał koronną referendarz Jacek
Małachowski, a pióro Zawisza Szambelan
Królewski. Na tym sejmie ja, który to piszę,
O trzy rzeczy prosiłem: 1) by Rzeczpospolita
W swą pieczę fundacyą mej biblioteki
Wzięła, a za to, żeby probostwo warszawskie,
Z rąk nigdy mej familii nie wychodziło.
2) By w Żytomierzu grunt mi wymierzono
Przy kościele katedry, 3) bym miał pozwolenie
Jechać do wód, i tylko też to wyjednalem.
Odmówiono mi pierwsze. Jam przecież ten fundusz
Ofiarował ojczyźnie.*

Załuski powróciwszy z Kaługi, gdy w Marcu roku 1773 zajął do swej biblioteki, słuszenie niemałym był dotknięty zmartwieniem. W czasie jego niebytności bibliotekarz Janocki, słabiejający na oczy, nie był w stanie dopilnować bibliotecznego posługi. Znalazł się pod-bibliotekarz taki, który przez te lata dwóm Włochom i jednemu *Staroście* (Czackiemu) różne księgi, a najwięcej sztychy, z biblioteki sprzedawał, i tym sposobem ogromną szkodę bibliotece zadał, przedawszy za 6000 talarów, lubo bardzo tanio przedawał. Zjawili się

literatury klassycznej, niegdyś we Włoszech panował. Darujmy pierwszym naszym bibliografom przesadzone po-

i inne szkody z pożyczania ksiązek. W tem Jezuitów skasowano, a niebawem i biskup r. 1774 zszedł z świata, a Janocki ociemniał zupełnie. Biblioteka ta liczyła 300000 ksiązek. Załuski nie był próżny łowiec na volumina: obejmował on całość zbioru swojego wielką pamięcią swoją, i znał każdy szczegół. Lecz zachodziła ta trudność, że po jego zgonie zostało 400000 złot. długu ciążącego na niej. Janocki pozbawiony wzroku, był ciągle prefektem, wyłączał go Exjezuita Koźmiński, mając sobie przydanego X. Bartsch: Książni pracował w niej czas nicjaki, a X. Onufry Kopczyński najczynniejszym się okazał pomocnikiem. Co się później stało wiadomo: że r. 1795 przewiezioną została do Petersburga i w drodze na znaczny narażona uszczerbek, a gmach sam zgorzał zob. Przyj. Ludu Rok II. Nr. 33. Gorliwość w zbieraniu rzadkich ksiąg odziedziczył Czacki, i zgromadził znaczną bibliotekę w *Porycku*, później zakupioną do *Pulaw*. *Ossolinski* założył od roku 1817 publiczną bibliotekę (zob. Przyj. L. Rok II. Nr. 6.) a *Raczyński* w Poznaniu. Wielka narodowa biblioteka w Warszawie, tudzież Przyjaciół nauk, dostały się r. 1831 do Petersburga.

Dziela Załuskiego prócz pomocy Konarskiemu w wydawaniu Voluminów Legum są:

- 1) *Programma literarium w Warsz. 1732 po polsku.*
- 2) *Conspectus novae collectionis legum ecclesiasticarum. Vars. 1744.*
- 3) *Bibliotheca poetarum polonorum. Vars. 1752.*
- 4) *Bibliotheca historyków polskich wydana przez Muczkowskiego, w Krak. 1832 r.*

Dwa miecze przeciw Dyssydentom 1732.

Lecz najważniejsze jego dzieło jest w rękopismie z 10 tomów, fol. pod tyt.: *Magna bibliotheca universalis*, znajdowała się w bibl. Czackiego, a potem w Puławach. Całe to dzieło, równie jak biblioteka historyków, pisane takimi wierszami, jakieśmy wyżej przytoczyli. (Lelewel.)

X. *Jan Daniel Janocki* urodził się w Wielkopolszcze w mieście Międzybóžu (Birnbau) r. 1720. Prawdziwe jego imię familijne było *Jenisz*, którego zaniechał używać, przybrawszy natomiast nazwisko Janockiego. Później odmienił także i religiję ojczystą ewangelicką na katolicką. Pracował zaś ciągle przez 30 lat przy bibliotece Załuskiej, której był pierwszym bibliotekarzem, otrzymawszy także kanonią Skarbimirską, a później Rijkowską, i probostwo Babimostkie: w r. 1778 utracił zupełnie wzrok, umarł około r. 1780. Troskliwość jego w wydledzaniu wszelkich szczegółów bibliograficznych, tudzież skrupulatność w opisanu dzieł, które własnymi oglądał onyma, czyni pisma jego nader ważnemi do bibliografii i literat. pol. Z tych najważniejsze są:

1. *Nachricht von denen in der Hochgräflichen Załuskischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Büchern, von J. D. Janocki. Dresden 1747.*

chwały (Janocki) i śmieszna wierszomania (Załuski), a dziękujemy za zbiory, za odgrzebanie i uporządkowanie jakiegokolwiek skarbów dawniejszych.*

Mało na pozor znaczące zdarzenie polityczne, wywarło nader ważny wpływ na oświatę kraju i jego literaturę. Wiadomo, że za panowania Ludwika XIV. Francja swą potęgą zaimponowała całej Europie, a blaskiem literatury oczarowała na czas niejaki wszystkie niemal narody. Wszystkie dwory, a za nimi wyższe stany, obróciły oczy na Francję: ztamtąd przejmowano mody, zwyczaje, galanterię, rzucono się z zapałem do języka francuzkiego, który wkrótce został językiem dworów, możniejszej szlachty i językiem dyplomatycznym. Z królem Leszczyńskim wielu Polaków udało się do Francji (Załuski, Konarski etc.) i wielu go w Lotaryngii odwiedzało. W Nancy, w Lunewille Leszczyński swym kosztem edukował młodzież polską; a ci wszyscy wracając do kraju, upowszechniali znajomość i gust do literatury zagranicznej. a) Maryja Leszczyńska, Ludwika XV. małżonka, trzymająca przy sobie Polaków (Trąpczyński, Biegański) i ułatwiająca swym ziomkom przystęp do dworu, zachęciła może nie jednego do owych wояжów, które się tak potem zagęściły pomiędzy wyższą szlachtą, z taką stratą dla kraju i prawej oświaty narodu, a których zyskiem były zbytki zagraniczne, pogarda ojczystych rzeczy, przyignienie całkiem do cudzoziemczyzny. — Od tych ogólnych uwag charakteryzujących początek tej epoki odrodzenia nauk w Polsce, przejdźmy do mężów uczonych, którzy na nią przeważny wpływ wywarli:

Już Fredro Maxymilian, jak Rzymski Kato, wytykał narodowe błędy. Opaliński, Lubomirski i Jabło-

2. *Lexicon der ist lebenden Gelehrten in Polen.* Breslau 1735. 2 części.

3. *Janociana Vars.* 1779. 2 tomy. Tom III. wyszedł staraniem Lindego w Warsz. 1819 r. prócz tych, Bentkowski wylicza 10 innych.

Ossoliński mówi o Janockim: „nasz dobry Janocki lubił kadeź i blakym cieniom, często też muchę na wielbłąda powiększać.”

a) Morsztynowie tłumaczą Cida, Andromachę Jabłonowski Telemauka (wierszem), Ezopa Lafontena etc.

nowski, wojew. ruski, silniej jeszcze powstał na bezprawia krajowe i zły smak w narodzie; lecz najwięcej zdziałał Konarski, bo wskazał drogę ratunku. a) Ubo-

a) Urodził r. 1700 w wojew. krak. z Jerzego kasztelana Zawichostkiego, gdzie pierwsze czynił kroki w naukach już to w szkołach publicznych, już w zgromadzeniu Pijarskiem, do którego wszedł w roku piętnastym. Panował wtedy ów gust zepsuty, w najwyższym stopniu; nie trzeba się więc dziwić, że mimo wybornego dowcipu, pisał panegiryki razem z drugimi n. p.: Panegiryk Piotra Tarła biskupa pozn. po łącz. Wars. 1721. Mowa na pogrzebie tegoż Tarły r. 1722 i kilka innych panegiryków: toż trzy księgi Elegii połącz. na lata Najśw. Panny Maryi, i jedna księga pieśni na jej cześć r. 1724: wszystkie te pisma niegodne czytania, świadczą, jak trudno wznieść się nad opinie czasu swego, i że do tego pewnej dojrzałości wieku i doświadczenia potrzeba.

Wysłany w trzydziestym przeszło roku do Włoch, oświecił się o wadach, stylu panującego naówczas w Polsce. Zwrócił się więc na dobrą drogę, i taki postępek uczynił, że tamże w kolegium Nazareńskim przez dwa lata był nauczycielem. Powróciwszy do kraju wyznaczony na profesora młodych pijarów, zaczął zaszczerpieć gust lepszy, i mimo przeszkód doznawanych od własnych współbraci, do dawnego sposobu przywiązanych, wywołał zły sposób uczenia i pisania ze szkół. Nie długo przysłużył się krajowi z biorem praw (zob. p. 187) z uczoną przedmową, w której formę rządu, i prawodawstwo dokładnie opisał.

Tem dziełem wstęp sobie zrobiwszy, otwartą wypowiedział wujnę barbarzyńskiemu stylowi, wydając dziełko w łacińskim języku: „*De emendandis vitiis eloquentiae* 1741 r.” Roztrząsając wady panującego stylu, często autor, dla osłodzenia krytyki drugim, własne roboty w złym stylu wykonane, wysmiewa. Na końcu dzieła znajduje się list do Wielopolskiego, w którym na krytykę X. Wieruszeuskiego Jezuita odpowiada. Trudno wyrazić, ile hałasu narobiło to śmiałe Konarskiego przedsięwzięcie. Wąsowicz pijar, czło-wiek w swym czasie za mocnego miany literata, narzekał na Konarskiego, że nauki gubi; ale próżno starzy, przywykli do dawnego sposobu pisania, chcieli przytłumić wznoszące się światło. Wzięła górę dobra sprawa: prawdziwy gust w naukach zaczął się szerzyć w narodzie; do czego najwięcej pomogło ukształcenie przez Konarskiego nauczycieli, którzy obeznawszy się sami z gruntownymi naukami, między młodzieżą prawdziwe oświecenie krzewili. W tym celu nakładem swoim i zebraniami od przyjaciół pieniędzmi, wysłał do cudzych krajów zdutniejsze ze swego zgromadzenia osoby: X. Ożgę, Wiśniewskiego i innych, przepisyując im w czym się doskonalić mieli. W ordynacyach, które dla pijarów przepisał, a które dla pewniejszego skutku, powagą Rzymu umocnił, widać jego obszerną naukę: w nich wymienia lepszych autorów w historii, filozofii, w matematyce, w naukach wyzwolonych, aby nauczyciel powziąwszy sam gruntowne oświecenie, był w stanie udzielać go młodzieży. Dla uzupełnienia pierwszego przedsięwzię-

gacony postronnem światłem, przeniknął cała przyszłość i stan obecny swego narodu. Więcej uczynił, niżby był zdołał największy filozof: zaczął reformę w skromnym obrębie, w murach swego zgromadzenia. Dzieło jego: „O poprawie błędów w krasomowstwie“ sprawę dobrego smaku popierające, oburzyło nań Jezuitów; lecz znalazłszy dzielnych obrońców, przygotowało nieznacznie umysły do tej powszechnej zmiany, którą Konarski w edukacją młodzieży wprowadzić zamyslał. Jakoż r. 1742 obrany będąc prowincyałem pijarskim, rozpoczął reformę nauk od zreformowania swego zakonu, przepisując mu nową ordynacyą; ułożył stosowniejszy plan naukowy, katedry światłami nauczycielami poosadzał, młodych ludzi okazujących zdolności, wysyłał za granicę własnym kosztem. Zgoła cały sposób uczenia w szkołach przez toż zgromadzenie utrzymywanych odmieniwszy, stał się wskrzesicielem lepszego smaku w narodzie. Założył trzy konwikta: w Wilnie, we Lwowie i w Warszawie, gdzie młodzież we wszystkich naukach przywoite brała wychowanie; prócz tego w Warszawie na Zoliborzu konwikt (Collegium nobilium) dla majątniejszej szlachty, chcąc zacząć reformę nauk z góry od najwyższych stanów. Od tej epoki młodzież majątniejsza przeniosła się z Krakowa do Warszawy, a szkoła niegdyś główna, stała się szkołą ubogich, szukających z nauki sposobu do życia i kleryków, którzy jeszcze z różnych dycezyi do Krakowa na naukę Teologii przybywali, toż nielicznych lekarzy; bo od możniejszych nauka gruntowniejsza przestała być uważana za potrzebę.

Teatr w Polsce prawie był nieznany: prócz dyalogów, wyprawianych przez młodzież szkolną, nie było widowisk teatralnych. a) Konarski lepsze sztuki Kornela,

cia napisał książkę: *Institutiones oratoriae seu de arte cogitandi ad artem bene dicendi*. Jest to retoryka jedna z najlepszych: traktuje rzeczy stosowne do potrzeb kraju, i wszędzie widac cel szlachetny autora, aby panujące przesady osłabić, a do prawd użytecznych umysły usposobić.

Na kilka lat przedtem wydał Kon. Grammatykę *tacińskiego* języka: która zwykle pijarską nazywana, później w polskim języku wydana, stała się jeszcze pożyteczniejszą.

a) Osnowę brano powszechnie z dziejów świętych, stosując ją do pojęcia słuchaczy i pobożnej myśli. Trafnie je opisał Dmochowski w sztuce Rymotwórczej:

Rasyna, Woltera, już przez siebie już pod okiem swoim tłumaczone, wprowadził na scenę polską, a sam oryginalną tragedya (Epaminondas) napisał. Tak znakomitą uczyniwszy krajowi przysługę co do nauk, uczynił równie wielką, powstając przeciw wadom rządu. „Liberum veto“ które największym bezrozumem w polityce nazwać można, tak z czasem zasmakowało Polakom, że je za najpierwszy grunt swoich swobód, za źrenicę wolności poczytywali. Przez nie rzeczpospolita przez lat kilkadziesiąt zostając bez sejmów, bez rady, bez podatków, przyszła do ostatniej anarchii. Nikt atoli przeciwko niemu nie ważył się powstać. Konarski dopełnił powinności śmiałego przy cnotcie i prawdzie obywatela. Wydał obszernie dzieło, okazując nierozum i nieprawość tego przesądu, a razem podając sposób lepszego obrad sejmowych odbywania. Łatwo się domyślić, ile mu ta odwaga zrobiła nieprzyjaciół w ciemnych i uprzedzonych umysłach. Krzyczała na niego nieoświecona szlachta, jak na jakiego Herostrata, który świątynią swobód i wolności szlacheckich zniszczyć usiłował. a) Przeszła jednak ta burza: uderzyło światło umysły, zdolne podnieść się do prawdy, a Konarski miał niemają

U nas przez długie lata teatr był ubogi:
Miejsce jego trzymały szkolne dialogi.
Gdzie w niegrabnym układzie dla prostej zabawy,
Kiedy pozasiadała liczna szlachta ławy,
Zaki czyniły różne widowiska z siebie:
Udawały co w piekle, co się dzieje w niebie.
Cała się rzecz kończyła na żartach i śmiechach.
Potem Bachus spełniany w rzęsistych kielichach
Weselej jeszcze gości niż aktor ubawił:
Jeśli djabeł przestraszył, Bach dobrą myśl sprawił.
Widzieliśmy niedawno tych widowisk szczątki,
I tych, gdy śmieszne role grano w wielkie piątki,
Annasza, Raifasza, Heroda, Pilata,
Chcąc uczyć obchód śmierci Zbawiciela świata.

Niektórzy z teraźniejszych naszych estetyków, upatrują w dialogach pierwszy związek widowisk i teatru narodowego, i żalują, że później opuszczono tę drogę, a chwyceno się naśladownictwa. Dialogi te opisuje obszernie *Juszyński* w dykcyonarze poctów pol. w Tomie II. p. 402 zład dokładne wyobrażenie o nich połączyć można.

a) Pewien Siennicki najbardziej gniewał się o to na Konarskiego, iż będąc zakonnikiem, mieszał się do spraw politycznych.

pociechę, widząc, że lepsza część narodu przyjmowała sprawioną przez niego reformę. a)

a) Dzieło „o skutecznym rad sposobie” można bezpiecznie umieścić między temi, z których się najwięcej ma prawo rozum polski zaszczycać. Przebiegłszy autor historią sejmów, i okazawszy, że żadnego zerwania nie było z dobrem narodu, lecz jedynie dziełem szczególnych osób lub partii, swojego w tém szukających pożytku; opisawszy dokładnie różne kształty organizacji społecznej w wolnych narodach, wyklada prawdziwe zasady rządu. Moc rozumu, głębokie objęcie, zastanawia tam, gdzie autor porządną organizacją dla narodu przepisuje; tam zaś, gdzie ubolewa nad jego anarchią, gdzie wytyka panujące w nim wady, gdzie przepowiada niechybny jego upadek, widać serce prawego obywatela. Przypnać potrzeba, że to dzieło jest bardzo rozciągnięte, że się autor zbyt powtarza, i ustawnie się wraca do wykładu jedynę rzecz; lecz autor tem się sprawiedliwie wymawiał, że pisząc dzieło swoje dla narodu, w którym, prócz małej liczby osób, zasady polityki były wcale nieznane; że ogłaszając prawdy, wstecz przeciwne panującym przesądom w szlachcie; musiał je przez różne sposoby objaśniać, tłumaczyć, stosować, aby je do powszechnego zbliżył pojęcia.

Inne dzieła Konarskiego są: różne kazania i mowy, nadto: „O religii pocziwych ludzi.” W tem dziele dowodzi autor, że bez religii moralność nie ma stałego gruntu; a zatem wszystkie cnoty słabe i niepewne tam być muszą, gdzie na religijnych przeświadczeniach nie są oparte. Książka tu napisana była w polskim języku. Niechętni oskarżyli autora w Rzymie o zdania podejrzanę. Dla ich zawstyżenia przełożył Konarski polaczinie swe dzieło, a Klemens XIV. papież je pochwalił. Wiersze liryckie (Decas Lyrica).

Ogólnie mówiąc, w pismach Konarskiego, widać dowcip bystry, imaginacja żywa, wiadomość rzeczy obszerną, a nade wszystko moc rozumowania z gruntownego rzeczy poznania, i wielkiego rozsądku wynikającą. Styl jego łaciński nie ma zawsze tej czystości w wyrażeniach, ani zwrotów rzymskich. Równie i styl polski lubo gładki, płynny, ale dość wyrazów z łaciny wziętych mający, daleki jest od tej czystości, jaką mieli pisarze wieku Zygmuntańskiego, albo do jakiej doszli później po Konarskim piszący autorowie. Ale wyciągać tego nie można po człowieku, który sam przez czas nie miał do złego stylu przywykły, i w nim celował. Dziwić się owszem należy, że przyzwyczaiwszy się do zepsutego pisania, w trzydziestu przeszło latach, mógł Konarski zły nałóg zwyciężyć, i do tego stopnia swój styl łaciński i polski ukształcić.

Wziętość Konarskiego równa była jego talentom i chęciom dla kraju; miał przyjaźń i ścisłe zachowanie z pierwszymi w rzeczy-pospolitej mężami, i ze wszystkimi prawie cenniejszymi mocarstwami Europy posłami, którzy w rzeczach ważniejszych częstokroć zdania jego zasięgali. Prócz Włoch, odprawił podróż do Francji, Holandii i Niemiec. Znany był i szacowany od Benedykta XIV. Papieża, Augusta II. i III. królów polskich, od Stanisława Le-

Odtań zakon Pijarów, zajmując się gorliwie edukacją młodzieży, i zakładając coraz więcej kollegiów, porzuciwszy czczą scholastyczność i próżne dysputy, do historyi, do prawa i w ogólności do takich umiejętności młodzież sposobił, które bardziej postępom ogólnej cywilizacji i potrzebom kraju odpowiadały; jednym słowem, Pijarzy, do światowych nie do klasztornych celów zaczęli kształcić młodzież krajową. Z ich też zakonu wyszło nie mało pisarzy, przykładających się do rozkrzewienia tychże umiejętności i lepszego smaku w narodzie. Dość wspomnieć dwóch Skrzetuskich, Wincentego i Kajetana, który się gorliwie zajęli skreśleniem dzieł historycznych i prawa politycznego; a) Teodora Ostrowskiego, autora dwóch ważnych dzieł: „Prawa cywilnego narodu polskiego” (w Warsz. 1784, 2 tomy) i „Dzieje i prawa kościoła polskiego” (Warsz. 1793, 3 tomy); a szczególnie Jodłowskiego, autora historyi angielskiej; b) Wagę prawnika (wydał inwentarz praw, kadencye sądów) i dziejopisa; c) Biel-

szyńskiego króla. Z łaski Ludwika XV., króla Francuzkiego, miał na dwóch opactwach pewny dochód dla siebie naznaczony. Stopni duchownych, które i za granicą były mu ofiarowane, i od królów polskich dawanego sobie krzesła senatorskiego przyjąć nie chciał. Król Stanisław August zaszczylił go medalem złotym, z napisem: „Sapere auro,” to jest temu, który się być mądrym ośmielił. Mąż w obcowaniu bardzo słodki i przyjemny, ale stały i nieugięty. Umarł 3. Sierpnia 1773 roku, życia 73. Xięża Jezuiti z własnej ochoty, pogrzebowe nabożeństwo za niego odprawili, kazanie miał JX. Zacharyaszewicz. Michał Krajewski napisał jego pochwałę. Ignacy Krasiński skreślił mu nagrobek następujący:

Ten co pierwszy zdziwiał ciał gałęzie wzniósł,
I śmiał ścieżki odkrywać wiekami zarosł;
Co nauki, co miłość kraju wzniósł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczerpił.

a) Winc. Skrz. najważniejsze dzieło jest: „Dzieje królestwa szwedzkiego Warsz. 1772, tudzież „Prawo polityczne narodu pol. 2 tomy 1782.” Kajet. Skrz. pisał: „Historia polityczna królestwa francuzkiego. 2. „Historia polityczna w 2ch częściach. 3. Mist. powszechna dla szkół narodowych etc.

b) Jestto dziejopis pierwszego rządu, wolny od przesądów swego wieku i śmiały w zdaniach; styl jasny, czysty, dobitny. Wyszło w Warsz. 1789—91, 3 tomy. Życie jego opisał Bielski: „in Fitis Pijaristarum: umarł r. 1793.

c) Historia xięzt i królów polskich w Warsz. 1770. przedrukowane wiele razy.

skiego Szymona, autora historyi kościelnej (Warsz 1809) i biografa (vitae piaristarum 1812); Krajewskiego obfitego i bujnego pisarza historycznego. ^{a)} Nadewszystko zaś nie tylko pamięci ale i uwielbienia godni, wiekopomnej sławy Onufry Kopczyński i Piramowicz; niemniej inni uczeni młodzieży nauczyciele i autorowie różnych dzieł: Osiński, Bystrzycki, Zaborowski, Kamiński, Jundził, Wolski Konst. a nakoniec sam Dmochowski i Osiński Ludwik i tylu innych zdatnych nauczycieli i sławnych potem pisarzy.

Jezuici.

Zapał ten zbawienny w zakonie pijarów obudził szczęśliwą emulacją w Jezuitach, którzy już na początku 18^{go} wieku, jakśmy wyżej wspomnieli (pag. 273) zaczęli się spostrzegać, że na błędne wpadli manowce, i zwracać opinią publiczną do lepszego smaku i do gruntowniejszych nauk. Największą w tym względzie ma zasługę Franciszek Bohomolec: on to pierwszy przez wydawanie pisma periodycznego, Monitor, wychodzącego przez 20 lat (od r. 1764) wpływał przeważnie na sprostowanie opinii publicznej, wytykając błędy narodowe i skuteczne ku poprawie podając środki. On wydaniem zbioru kronikarzy polskich (zob. pag. 197) obudził ze snu historią i do badań tego rodzaju pierwszy dał popęd: on przez wydanie dziełka: „Djabeł w swej postaci“, które w swym czasie wiele hałasu narobiło, wykorzeniał szkodliwe zabobony ludu. ^{b)} Nakoniec Bohomolec jest także twórcą teatru polskiego, pisząc pierwszy komedye polskie, najprzód dla uczniów bez kobiet, jeszcze za Augusta III., a potem dla teatru Stanisława Augusta. ^{c)} X. Włodek w dziele gruntownie

^{a)} Leszek Biały — Życie Stefana Czarnieckiego. — Panowanie Jana Kazimierza (w rękopismie). — Pochwała Stan. Konarskiego etc.

^{b)} Brat jego Jan Bohomolec także Jezuita wydał: Prognostyk zły czy dobry komety r. 1770 w II. częściach nader ważnych w swym czasie dzieło, dążące także do wykorzenienia przesądów ludu.

^{c)} Komedye dla młodzieży uczącej się pisane 3 tomy 1750, w których się mieści 18 sztuk oryginalnych i przerobionych z Moliera i innych. — Komedye na Theatrum J. R. Mości Warsz. 1769. Pierwszy napisał operę: nędza uszczęśliwiona. Warsz. 1778.

dobitnie i pięknie napisanem ^{a)} silnie poparł reformę Konarskiego. Nagurczewski, godny poprzednik Naruszewicza i Dmochowskiego, tłumaczy z oryginału Demostenesa Filipiki, Iliadę Homera (w rękopismie) Wirgiliusza Bukoliki, Cicerona mowy. ^{b)} Pilchowski przełożył dobitnie Sallustiusza i Senekę. ^{c)} Wyrwicz wiedząc dobrze, iż brak znajomości statystyki i ekonomii politycznej w narodzie, był jedną z głównych przyczyn nieszczęść krajowych, wyjaśniał te nauki i ziemiopistwo. ^{d)} Nakoniec Naruszewicz i Albetrandi, najslawniejsi czasu wieku tego dziejopisowie, Poczeb, sławny astronom wileński, dowodzą szczęśliwej zmiany, która w szkołach Jezuickich nastąpiła. Z tej krótkiej wzmianki widzimy, że Jezuici mieli i większą liczbę uczonych, niżeli Pijarzy, i lepsze głowy.

Chreptowicz, kommissya edukacyjna.

Po upadku jezuickiego zakonu, we wszystkich krajach okazała się wielka w zakładach naukowych próżnia: fundusze pojezuickie przeznaczono wprawdzie na potrzebę edukacji publicznej; ale niestety! większą część strwoniono. Joachim Chreptowicz wniósł bowiem na sejmie r. 1775 projekt ustanowienia kommissyi edukacyjnej, który zaszczyt przynosi narodowi, ponieważ edukacją publiczną wzięto pod opiekę rządu. Lecz zaledwo stanęło prawo uchwalające zwierzchność nad edukacją narodową, alści chciwość zepsutych obywateli wzięła się do rozszarpania edukacyjnego funduszu: Ustanowiono kommissyą rozdawniczą, która połowę tych dóbr i kapitałów uroniła i

^{a)} O naukach wyzwolonych wydanem w Rzymie roku 1780 w Kassaletto. 4to. (rzadkie dzieło).

^{b)} Mowy Cicerona przeciwko Katylinie i za Marcellem, w Warsz. 1763.

^{c)} O krótkości życia i życiu szczęśliwem o opatrności i pokoju duszy, ksiąg pięcioro X. Dawida Pilchowskiego w Wilnie 1771. — O łaskawości ksiąg dwoje, o gniewie ksiąg troje 1775. — Raza Krispa Sallustiusza o wojnach z Kartaginą i Jugurthą r. 1767.

^{d)} Jeografia czasów teraźniejszych Warsz. 1768, tom drugi nie wyszedł na żądanie zagranicznego posła. — Jeografia powszechna Warsz. 1773. Wyrwicz poprzednikiem w geograficznem badaniu był Jan Bielski, także Jezuita, wydał: „Widok królestwa polskiego, Tom II. w Poznaniu 1763.“

zaledwo Chreptowicz z Adamem Czartoryskim szczatki ocalić zdołali. Usiłowano podźwignąć uniwersytety krakowski i Wileński, z ciężkiego dawnych czasów przyćmienia; pierwszy lubo zreformowany przez Kołłontaja ^{a)} i nowemi zasilony nauczycielami, nie mógł się już otrząsnąć z dawnego letargu; drugi z jezuickiego na świecki przerobiony, wzmógł się przeniesieniem z Grodna do Wilna Tyzenhausa zakładami, ^{b)} miał kilku sławnych mężów, a na czele astronoma Poczebota: później przez Cesarza Alexandra odnowiony, i nowemi opatrzony professorami, (Śniadeccy, Jan astronom, Andrzej chemik lekarz, Groddek filolog) przodkował czas niejaki oświacie i przygotował ważną w oświacie i poezyi epokę. — W Warszawie zaczęto wznosić wspaniałe gmachy: kilkorakie koszary, Łazienki, kościół ewangelicki i różne pałace: ludność się znacznie podniosła.

W swych naukowych staraniach znalazła kommissya edukacyjna największą pomoc w zgromadzeniu XX. Pijarów. Ignacy Potocki podał myśl ustanowienia towarzystwa elementarnego, w celu pisania i osadzenia ksiąg szkolnych, których wielka była potrzeba: tych najwięcej dostarczyli Pijarzy. ^{c)} Wezwani byli do tego i cudzoziemcy: Condillac wygotował Logikę, tłumaczoną przez Znośko, Lulhiere dzieła matematyczne dla szkół naro-

a) Zob. Śniadeckiego w życiu Kołłontaja.

b) Ant. Tyzenhaus podskarbi lit. z siebie pan przemożny, olbrzymie poczynił projekta: ulepszył budownictwo, naprawił drogi, a w Grodnie wznosił potężne gmachy, i założył przedmieście Horodnicę, główne siedlisko jego działań. Pozakładał liczne rękodzielnie, wyszukiwał i ścigał rzemieślników, artystów: miał fabryki pięknego sukna, obrusów, jedwabne i żelazne wyroby. Założył szkołę medycyny i urządził teatr. Sławny Gilibert z Francyi sprowadzony. Lecz wydając nad miarę, i nie będąc w stanie opłacić procentu, wpadł w niełaskę i w nędzy życia dokonał r. 1785, a wszystkie zakłady upadły. Gilibert przeniósł się do Wilna tamże wydał ważne botaniczne dzieło: *Flora lithuanica*, w 4 częściach. Następca jego był *Sundzill*, sławny botanik.

c) *Kopezyńskiego*: Grammatyka narodowa na trzy klasy z Przypisami: Kajetana i Wincentego *Skrzetuskiego* historya powszechna na kl. III. i IV. Dykcyonarz etymologiczny Rożmińskiego. — Zoologia Czempinińskiego, botanika Kluka. *Ładowskiego* historya naturalna królestwa polskiego r. 1783. *Piramowicza*: Wymowa i poczyna dla szkół narodowych. Część I. Krak. 1792.

dowych, tłumaczone przez Gawrońskiego. Nie zdołało wprowadzić towarzystwo elementarne zaspokoić wszystkich potrzeb, tym czasem szkoły te nie mało ukształciły młodzieży i przetrwały rozbiór kraju.

Stanisław August Poniatowski.

Stanisław August acz pozbawiony przymiotów mądrego króla i potrzebnej tęgości charakteru, ^{a)} posiadał rozliczne wiadomości, kochał nauki i piękne sztuki, i przez samo lubownictwo, chciał być koniecznie mecenasem uczonych i wskrzesicielem nauk w Polsce. Miał on dochód 6 millionów złotych wynoszący, co się trzeciej części dochodów Rpltej równając, czyniło go bogatym. Sprowadzał zatem z zagranicy cudzoziemców: malarzy, rzeźbiarzy i wszelkiego rodzaju artystów. ^{b)} Opera i balety podniosły gust do widowisk scenicznych: Bielawski, ^{c)} Zabłocki, a później Bogusławski kształcą artystów i dźwigają scenę narodową. Król się cieszył tym widocznym postępem, uczęszczał na widowiska, odwiedzał artystów, examina młodzieży szkolnej; wielkim nakładem zbierał bibliotekę, antyki i ryciny.

Lecz co jeszcze przeważniejszy wpływ wywarło na oświatę i literaturę krajową, a zwłaszcza na poezyę; król Stanisław lubił się otaczać ludźmi uczonymi, protegował ich, kazał bić medale na uczczenie ich zasług i nauki: otwarte co czwartek stoły, gromadziły uczonych do pou-

a) Lubo wymowny i uprzejmy w obcowaniu z uczonymi, był w istocie płytki, fraszkami zajmujący się, wreszcie na rozkosze zbyt wylany, aby mógł coś ważnego przedsięwziąć i wykonać: tak n. p. spędzał całe godziny na dochodzeniu sztuk kuglarzkich etc.

b) Skulptur francuz *Lebrun*, włoscy malarze *Caracci* w obrazach historycznych, zdobili płodami swemi zamek królewski: szedł z nimi na wyszyci talent *Smuglewicza*.

c) Jak Bohomolec jest pierwszym, który w języku pol. pisać zaczął komedye, tak *Bielawski* jest znowu pierwszym, który w swych sztukach więcej gustu i dramatyczności połączył, i lepiej już maluje charaktery. Pisał kom. *Natreci* — *Dziwak*, ale zrażony krytyką, porzucił uczone rzemiosło. Inne jego wiersze nie wiele warte
† 1809 r.

fałych wesołych i dowcipnych posiedzeń. a) Tym sposobem pomnożyła się w uczonych chęć do pisania, a w piśmiennictwie równie świetnie występowali ludzie jezuickiej jak i pijarskiej nauki, których wymieniliśmy wyżej. Wreszcie różnego stanu mężowie, widząc, że nauka popłaca, wzięli się do pisania, i już to przez oryginalne dzieła, już przez tłumaczenia upowszechniano wiadomości, wpływno na opinię i usposobienie umysłów. Lubo nie brakło w naukach przyrodzonych i w matematyce bardzo użytecznych pisarzy, w osobach Hubego, Kluka, Zaborowskiego, Poczobuta, Jundziłła i t. d. wszelako był to przedmiot w piśmiennictwie ówczesnem mniej ważny: Literatura piękna i polityka była daleko ważniejszą narodu potrzebą; daleko też więcej przez krajowych pisarzy uprawiana. Mnożyły się po Monitorze pisma peryodyczne: dziennik handlowy, gazety, pamiętniki. b)

Tym sposobem wyrugowano smak zepsuty i skażenie języka; Bohomolec Nagurczewski, Kleczewski, Włodek, Kopczyński i inni badacze językowi, oczyścili mowę. W znacznej liczbie pisarzy i mówców, wytrawiona i poprawna proza, nabyła ostatecznej ogłady. Na sejmach płynna, jasna, męzka wymowa, wyjawiała powszechną języka polskiego uprawę. c)

a) O tych to czwartkowych obiadach napisał *Węgierski*:

A uczone obiady? znasz to może imię,
Gdzie połowa niegada, a połowa drzymie.
W których król wszystkie musi zastąpić expensa,
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

Opieka ta nad uczonymi wywarła także pod niejakim względem szkodliwy wpływ na poezję, i wywołała dworactwo. Prawdziwa sztuka nie umie być dworzaninem; a gdy podchlebia ludziom, już wtenczas jest w upadku i skażeniu. Poezja kaziła temu, od którego łaski wyglądała. Widać to poniżenie w poezjach Naruszewicza i Trembeckiego. Książnia również pochlebiał swym xiążętom; bo Czartoryski, za przykładem króla, zbierał także około siebie uczonych i grał rolę mecenasa.

b) X. Piotr Switkowski † 1793 wydawał w Warszawie od r. 1782 przez 10 lat *„Pamiętnik historyczno-polityczny”*, który później wznowił Dmóchowski, następnie Osinski, a nakoniec Bentkowski i Brodziński kontynuowali.

c) Pokazało się to szczególnie na czteroletnim sejmie, na którym zasłynęli: Potoccy, Riciński, Niemcewicz, Linowski, Matuszewicz i t. d. Wymowa kaznodziejska miała w Lachowskim i Karpowiczu godnych wieku swego i wiary głosicieli.

Znakomitsi pisarze.

Główna zaleta literatury stanisławowskiej polegała na powszechnem rozbudzeniu umysłów: pisano ciągle, zbierano, tłumaczono, naśladowano: rzucono w kraj mnóstwo rozmaitego rodzaju ksiąg, a kilka wielkich talentów niepospolitym strzeliło blaskiem: W pierwszym rządzie stoją: Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Węgierski, Zabłocki, w drugim Książni, Karpiński, później Niemcewicz, Woronicz i inni.

Największy wpływ bez wątpienia wywarły i dotąd wywierają na oświatę narodu pisma Krasickiego: był on ze wszystkich naszych pisarzy i reformatorów najrzeczniejszy i najbardziej utalentowany: obdarzony wesołym dowcipem, użył go na wyśmianie wad narodowych: we wszystkich prawie jego pismach, objawia się satyra, dążąca do poprawy obyczajów, do upowszechnienia lepszego smaku i czystej moralności. Ton lekki, styl prosty, naturalny, ale wszędzie miły i dowcipny: on stworzył oryginalną bajkę, epopeję żartobliwą i poważną, satyrę doprowadził do doskonałości. W prozie naturalny, wesoły, nauczający, zgromadził mnóstwo różnorodnych, a wielce pożytecznych wiadomości, tak dalece, że dzieła jego tworzą niejako encyklopedyę nauk. a)

Naruszewicz wahał się jeszcze pomiędzy dawną a nowszą epoką: pełen głębokiej erudycji i znajomości Zygmuntońskich pisarzy, zarwał coś z szumnego stylu, z którego się nigdy zupełnie otrząsnąć nie mógł. Jako poeta acz napuszony i twardy, jest pełen ognia i mocy; a chociaż język jego nie wszędzie czysty, w malowaniu charakterów najczęściej dobitny, tylko że nieraz w gminność wpada: brakowało mu owego smaku i naturalnego wdzięku, którym celuje Krasicki. Pomiędzy dziełopisami słusznie pierwsze trzyma miejsce.

Trembecki był mistrzem wersyfikacji; dlatego celuje szczególnie w poezji opisowej (Zofijówka); trudno mu jednak zaprzeczyć wzniosłości i górnego polotu w odach. Szkoda, że mało pisał. Węgierski posiadał niepohamowaną

a) Krasicki dał nawet pierwszy pomysł do takiej encyklopedyi: *„Zbiór potrzebnych i pożytecznych wiadomości, 2 tomy, fol.”* nie objęty w wydaniu dzieł jego przez Dmóchowskiego.

skłonność do satyry, złośliwych przycinków, i w tym dotąd nieznanym rodzaju celował, ale wiele osób na siebie oburzył, i był przymuszony kraj opuścić: chciał on koniecznie zostać polskim Wolterem. Zabłocki najlepszy dotąd poeta komiczny, jest szczęśliwy w malowaniu charakterów i dobitny w wysłowieniu. Karpiński i Książnin celują naturalnością i uczuciem, lubo w pierwszym więcej słodczy, a może i poetycznego ducha, chociaż bez imaginacyi; w drugim więcej sztuki i lirycznego uniesienia. Niemcewicz zaczął swój zawód poetycki od „Powrotu Posła,” którego dobre przyjęcie było dowodem niepospolitego talentu poety, i tryumfem oświeconej opinii. Woronicz, wieszcz całkiem narodowy i szczytny, żyjący tylko w przeszłości.

W prozie najwięcej historia i polityka zajmowała uczone pióra; bo to wynikało z potrzeb narodu i z ducha czasu. Z jakim zapalem rzucono się do dziejów ojczystych, świadczy mnóstwo pisarzy, szczególnie Pijarów i Jezuitów, już wyżej przez nas wymienionych. Celowali Jodłowski, Skrzetuscy, Krajewski z Pijarów, Bohomolec, Naruszewicz ^{a)} Albetrandy z Jezuitów: później zaś Czacki i Jan Potocki ^{b)} posunęli krytykę historii jeszcze dalej, i nieznanie dotąd, przez głębsze badania wynajdowali skarby. Felix Łojko, mąż wielkich cnót obywatelskich i głębokich wiadomości, napisał: „Historyczny wywód w roku 1773, i zebrał znaczne materiały do historii i ekonomii politycznej, ale śmierć nie dozwoliła mu ich wydać na widok publiczny. Wsparli go poszukiwaniami swemi Ostrowski, Trembicki i Waga, zbierając prawa i prawne przepisy, żeby się naród łącznie w od-

^{a)} Zwłaszcza Naruszewicz, niezmordowany w głębokich poszukiwaniach, przy pomocy surowej krytyki wyprowadził na jasną pierwszą bajeczną dzieje narodu, utworzył styl historyczny; a lubo mu zarzucają, że tę krytykę zhyt daleko posunął, przez co stać się rozwekły i suchy, i że właściwie opisał tylko historią królów nie narodu; to jednak Naruszewicz jest dotychczas pierwszym naszym dziejopisem.

^{b)} Badacz nadzwyczajnej nauki i talentów, śledził pierwsze początki Sławian, lecz ponieważ pisał po francusku, nie wywarł prawie żadnego wpływu na oświatę swych ziomków. Rzadkie jego dzieła, mało komu są znane.

męcie prawa krajowego rozpatrzył, i potrzebę porządniejszego mógł uznać prawodawstwa. Tłumaczenia Beccarii, Filangerego, Monteskiusza, Russa i wielu innych dzieł tego rodzaju, ^{a)} stały się potrzebne w kraju, w którym ważne dla jego bytu i dobra toczyły się obrady. Lecz najwięcej podówczas poruszyli pisarzy i umysły Andrzej Zamojski i Stan. Staszic; tamten projektem do prawodawstwa r. 1778; ten zaś „uwagami nad życiem Zamojskiego r. 1785:“ roztoczyły się ztąd ważne dyskusye o trudnem położeniu kraju, o środkach ratunku, o przesadach i nadużyciach, o usamowolnieniu chłopów i t. d. Najobszerniej jednak rozwinął swe widoki głęboko myślący Kołłontaj „w Listach Anonima do Małachowskiego,“ tudzież w dziele „o powstaniu i upadku konstytucyi.“ ^{b)}

Z upadkiem narodu ustała literatura: ustał powszechny ruch: najslawniejsi pisarze pomarli: Naruszewicz, Krasicki,

^{a)} Zob. Bentkowskiego Tom II. Polityka.

^{b)} Był to wielki panowanie literatury francuskiej w Europie. I nasze ośnęły żrenice na widok tej świetny, prędkiej, okazałej kultury. Na tych w ówczas nigdy jeszcze dostatecznie nie wysławionych wzorach, jak u nas, tak wszędzie indziej, w Niemczech, Anglii, we Włoszech, znamienitsze kształciły się talenta. Z potrzeby, nie z przejrzenia, w niedostatku własnych, chwyciliśmy cudze opinie o sztuce i piękności, nie czyniąc braku, nie odróżniając prawdziwych od omylnych, nie zapuszczając się w roztrząsanie tego, co przypadało do miary, a co mniej było zgodne, a nawet sprzeczne z duchem ojczystych ustaw i obyczajów, z charakterem narodu, z ogólną cechą dziejów, wreszcie z fizjonomią przeszłości i nadziejami przyszłości. Począta była rozrywka i swobodnem po trudach wytechnieniem. Na umajonych kwieciem dolinach, około źródeł hipokreny, bujali i płasali; lecz z samego zdrojowiska rzadko kto ważył się zaczerpnąć, a nikt podobno nie przejrzał w jego głębi. Począta u podnoża tronu, łaską możnych i mecenasów względami wzmogła się; dworskim przeto jaśnieje blaskiem. Zdoli ją polor i okrasa, zuamionuje dowiep i toki bardzo kunsztowny: usilność ówczesna zwrócona była na udoskonalenia mechanizmu wiersza, i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorytowi. Wyższości w tym względzie poświęcano nieraz istotniejsze rzeczy. Naostatek, czyliż śmielszych, szlachetniejszych uniesień nie tłumil wpływ społecznych filozofów francuzkich? I począta ma swą filozofia. Lecz z grubych materiałów empiryzmu, sensualizmu i sceptycyzmu, ani podobna było wykreślić szaty poetyckiej. Wiek Stanisława Augusta, był wielkiem krasomowstwem, poczył opisowej; wiekiem satyr, bajek, epigramatów. I na przedpokojowem rymotworstwie nie zhywało.

Piramiowicz Szymanowski; drudzy oniemieli na zawsze: Trembecki, Zabłocki, Książnin, Karpiński. Nie pozostało nic więcej, jak tylko przekazać potomnym dzieje przeszłości, i zachować przy życiu nowo zubożony język. Ten zawód obrali sobie Albetrandy, Czacki, Niemcewicz, Śniadeccy i tylu innych. Narodowi poeci na ton żałobny przestroili swe lutnie: Woronicz, jak drugi Jeremiasz, płacze na gruzach dawnej wielkości; Niemcewicz stwarza historyczne pienia. Lecz pomiędzy wszystkimi literatami najdzielniej poparli sprawę narodowej oświaty: Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki: tych autorstwo polegało na tworzeniu uczonych szkół, a zamiast wydawania książek, lubo się i do tego nie lenili, a) kształcili młodzież krajową. Czacki dziejopis, acz bardzo znamienity, ginie przy Czackim, autorze Krzemieńca i kuratorze szkół po prowincjach rosyjskich. b) Czartoryskiemu winna podobno Litwa dzwignienie szkół, a zwłaszcza uniwersytetu Wileńskiego. Później trochę odegrał choć w części też samą rolę literat, pełen nauki i gorliwości, Józef Ossoliński założyciel biblioteki lwowskiej. e)

Towarzystwo przyjaciół nauk. — Francuzczyzna.

W roku 1801 za Pruss południowych zawiązało się w Warszawie w celu zachowania języka i obudzenia naukowego ducha, towarzystwo przyjaciół nauk: prezesem

a) Czartoryski pisze komedye: *«Kawa — Panna na wydaniu; i dziełko dość ważne: Myśli Dantiska o pismach i pisarzach polskich. Wilno 1811.*

b) Tadeusz Czacki powszechnem zdaniem ogłoszony następcą Naruszewicza w kreśleniu dziejów ojczystych, zebrawszy ogromne materiały, dla wczesnego zgonu, nie mógł wykonać olbrzymich planów; a jednak w dziele pierwszej młodości: *«O prawach litewskich i polskich. Warsz. 1810.* tudzież w uczonych rozprawach, wydanych obecnie razem p. Wiśniewskiego w Krakowie, pod tyt.: *Pomniki etc.* złożył dowody niesłychanej erudycji, bystrości w dostrzeganiu i niepospolitych zdolności do badań historycznych.

c) Był to głęboki literat, znający dokładnie całe bogactwo czasów Zygmuntowskich: szkoda, że wiek podeszły i słabość oczu nie dozwoliły mu dokończyć rozpoczętego dzieła historyi literatury; jednak i to, co zrobił, stawia go już w pierwszym rzędzie literatów. Zob. niżej

był najprzód głęboko uczony-badacz starożytności i dziejów ojczystych, zasłużony biskup Albetrandy, a po jego zgonie († 1808) Staszic, niezmordowany badacz natury i krzewiciel przemysłu krajowego. Na sekretarza wezwano najślawniejszego wtedy literata, Franciszka Dmóchowskiego, który osiadłszy w Warszawie, rozwinął rzadką czynność, i sam zdołał obudzić życie literackie w stolicy. Zaczął wydawać: *Pamiętnik* od r. 1801 — 1805; jego staraniem wyszła zupełna i poprawna edycja dzieł Krasickiego, później Karpińskiego, co nie małą było wtedy i dla autorów i dla kraju przysługą. Lecz najważniejszym dziełem Dmóchowskiego jest przekład *Iliady* Homera, nad którym dziesięć lat pracował. Nie szło mu wtedy o zimne filologów badania, bo naród do nich nie był usposobiony. Staranność jego o poprawność stylu i czystość języka, wydała zbawienne owoce. Dążność ta do czystości i poprawności, zaszczerpiona przez Dmóchowskiego, utrzymywała się długo jeszcze pomiędzy jego uczniami. a) Jako wydawca autorów polskich wślawił się także wtymże samym czasie Tadeusz Mo-

a) Dmóchowski nie z greckiego oryginału, lecz z łac. i franc. tłumaczył *«Iliadę Homera w Warsz. 1800;»* a lubo tym sposobem zatarł pierwotną cechę oryginału, jednak to tłumaczenie dotąd jest najlepsze: z początku dość słabe i zimne, coraz dalej ku końcowi nabiera większej mocy i żywości. 2) 9 ksiąg *Encidy Wergiliusza* wyszło z uzupełnieniem tłum. Jakubowskiego w Warsz. 1809 r. 3) *Jedną księgę Odysei w Wyborze poezyi.* 4. *Sąd ostateczny Edwarda Junga* (nie z ang. lecz z franc.) wierszem, druga edycja w Warsz. 1803, przy której jest załączona pierwsza noc Junga i ułamki z *Raju utraconego Milтонаa*. Ze wszystkich naszych tłumaczy on najlepszy: napisał także: *«Sztukę rymotwórczą w Warsz. 1788 podług Boala i Horacego.* Nadto, prócz wielu artykułów w *Pamiętniku*, skreślił: *Pochwały: Konarskiego, Piramiowicza, Wyrwicza, Wagi, Ostrowskiego i t. d.* i najświetniejszą mowę pochwalną Krasickiego, uważaną długo za wzor wymowy. — Z Jackiem Przybylskim, uczonym profesorem krakowskim, ale pozbawionym wszelkiego poetyckiego talentu, zostawał czas niejaki w sporze literackim, i z tego powodu wydał: *«Zakus nad zaciękami wszechnicy krak. i Urywek od bicia kręconego w Krakowie.* Przybylski ubiegał się z Dmóchowskim w tłumaczeniu autorów starożytnych i nowożytnych i przełożył z oryginałów Homera *Iliadę i Odyseę*, Wergiliusza *Eneidę*, Ramönsa *Luzjadę*, Milтона *Raj utracony i odzyskany* i wiele innych. Oryginalne jego dziełko *«Wiek uczone»* dobrze napisane.

stowski: „Wybór pisarzy polskich“ i przyczynił się nie mało w tym czasie odrętwienia do niejakiemu umysłowemu ruchu.

Wielkie wsparcie miał wtedy język po różnych punktach polski, od przewoźnych aktorów, snujących się po całym kraju. Przełożonym ich i patryarchą był Wojciech Bogusławski, dobry aktor, nie zły pisarz, twórca teatru polskiego. Styl autora: „Krakowiaki i Górale“ rzadko traci gallicyzmami, a choć mu brak zupełnej poprawności (bo z potrzeby i na prędkę pisał) ma zaletę naturalności i trafnego czasem wyśłowienia. ^{a)} † 1829 r.

Uczniowie jego: Dmuszewski i Zółkowski pisali także wiele; ostatni znany jako jowialista i dobry komik. ^{b)} Gdy później teatr przeszedł pod ster literatów (Osińskiego), ubierał się prawda w lepsze suknie, lecz istotnie coraz bardziej omdlewał.

Spory o czystość języka: Wyrwicza z Świtkowskim, Dmóchowskiego z Przybylskim, a później Kopczyńskiego z różnymi literami, ^{c)} były bardzo pożyteczne i wydały obfite owoce. W najpotrzebniejszym też czasie zebrał Linde i ogłosił wszystkie językowe skarby; ^{d)} a Sołtykiewicz ^{e)} i Bentkowski obeznawali naród z historią literatury.

W tem położeniu jedni oddali się całkiem zbieraniu skarbów przeszłości i utrzymaniu czystości języka, drudzy rzucili się wyłącznie do literatury francuskiej. Jednych skłonność narodowa, innych łatwość, zabawa i sama nawet moda nęciła. ^{f)} Literatura przestała być prawie rzeczą

^{a)} *Dzieła dramatyczne Bogusławskiego* tomów 15 w *Warsz.* 1820 — 25 gdzie skreślone są dzieje teatru polskiego.

^{b)} W tym czasie zasłynął także jako pisarz komieczny Jan Drozdowski † 1810 r. najlepsza jego kom. *Bigos kulański*. Później J. N. Kamiński, dyrektor teatru lwowskiego, zdolniejszy i uczciwszy od wszystkich swych poprzedników.

^{c)} *Poprawa błędów w ustnej i pisanej mowie*, w *Warsz.* 1808. *Grammatyka pozgonna* 1817 r. Medal: „wdzięczni ziomkowie.“

^{d)} *Słownik języka polskiego* 6 t. w *Warszawie* 1807 — 13. 4to bardzo ważne dzieło.

^{e)} *O stanie akademii krakowskiej*, w *Krak.* 1812 r.

^{f)} Trzeba wyznać, że prócz wpływu mody, więcej może sprawiły stosunki polityczne z Francją, i niejaka tych dwóch naro-

rodu; była tylko zabawą wyższej klasy, nachylającej się oddawna do smaku francuzów; dla tego i krytyka, wyczerpnięta z francuzkich teoretyków, zamiast zaostrezenia literatury krajowej, umarzała ją widocznie. ^{a)} Gust francuzki przeważał: Pani Genlis wpływała na wychowanie domowe, Boala był pierwszym prawodawcą poezyi i niewczesnym satyrykiem. ^{b)} Tłumaczono i naśladowano lekką poezją francuzką, i na nią kształciła się krytyka. Szymanowski przełożył był jeszcze za Stanisława Augusta: „Świątynią Wenery w Knidos,“ fraszkę najmniejszą, u Francuzów dawno zapomnianą, do której sam Monteskiusz, nie mający wcale poetycznego talentu, żadnej nie przywiązywał wartości, a która u Polaków żadnego wrażenia sprawić nie mogła. Po rozszerzeniu smaku francuzkiego, obwołano ten przekład Szymanowskiego (Potocki w pochwałę Szym.) za stanowiący epokę w literaturze polskiej. W tych czasach wydano trzy tłumaczenia Henryady Woltera, ^{c)} porwano się nawet na tragedję Kornela, Racina, Woltera, ów szczyt lit. francuzkiej; ale z wielu współubiegających się jeden tylko Osiński Ludwik, uczeń Dmóchowskiego, wyszedł z zaszczytem, wybrawszy z franc. dramatyki to, co najmocniejszego, a może najstosowniejszego dla narodu mieć mogła. ^{d)} Za nowy wzór doskonałości poetyckiej, wzięto później Delilla. Feliński

dów sympatya: wielką także klęskę zadał oświacie brak zupełny szkół: nie było zdatnych nauczycieli, brano do tego stanu, kto się nawinął: nakoniec brak ksiąg elementarnych utrudzał naukę.

^{a)} Przebija się ona w Sztuce rym. Dmoch. w jego Pamiętnikach, w Przedmowie do Homera. Szymanowski długo piastował urząd najwyższego krytyka i sędziego dobrego smaku, i miał naśladowcę i wielbiciela w Potockim. Pam. Bentkowskiego i jego hist. literatury, tudzież Słowackiego dzieła o wymowie i poezji, świadczą jak najlepiej, w jakim stanie aż do Mickiewicza znajdowała się krytyka.

^{b)} Powiedzieliśmy już, że sztukę jego rymotwórczą naśladował Dmoch., a Gorczyzewski twardym wierszem stosował rymopisów francuzkich przez Boala wyszydzonych, których nikt już nie czytał, do polskich wierszokletów, jeszcze dawniej zapomnianych, a niegodnych, aby ich wskrzeszać dla pośmiewiska.

^{c)} X. Chodanigo, Dembowskiego, Euzeb. Słowackiego.

^{d)} Horacyuszów i Cida Kornela, Alzyrę Woltera. — Oda oryginalna na pochwałę Kopernika.

trawił długie lata na przekładaniu jego Ziemianstwa, a) Matuszewicz tłumaczy o imaginacji, ogrody; Koźmian wyprzedzony od Felińskiego w pochwyceniu tekstu, naśladuje w swem „Ziemianstwie“ krok w krok francuzkiego poetę. Ludwik Kropiński trzyma się w Luidgardzie całkiem francuzkiej szkoły, Wężyk w swych tragediach b) z teorią nawet występuje, Bruno Kiciński w poemacie kobiety okazał się także wiernym stronnikiem francuzkiej szkoły. Tak więc czytając wytoczone wiersze owych zawołanych klasyków, nie czujemy żadnego zapachu, żadnego życia; zdaje nam się, że język stracił oddech i kolory, i omdlał na wszystkich siłach. Polak przygnieciony na samodzielności umysłu poprzedniem, najczęściej prywatnem wychowaniem pod opieką guwernerów, trzpiotał się i rozumował z Wolterem, deklamował z Kornelem i Krebillonem, płakał łzami Racina, pędzłem Delilla podnosił ziemniaki do ideału, a niższy od każdego z tych wzorów, stracił dawną dzielność ducha i stał się naśladowcą. Ówczesni poeci i ich krytycy zaczarowani Laharpem, który dla większej powagi na lekcjach polskich po szkołach był czytany, a przez Potockiego w części na polskie przełożony, na tłumaczeniu i naśladowaniu francuzkich wzorów cały czas trawili. Można brać miarę z kilku ówczesnych tragedyi, które wszystkie zdają się być przekładem jakichś francuzkich tekstów. c) Ponieważ całą wartość poezyi zakładano na oglądzie wiersza,

a) W oryginalnej jego tragedyi: „Barbara Radziwiłłówna,“ okrzyczanej za dramat prawdziwie narodowy, jest koloryt i cały skład zupełnie francuzki: brak akcji, a deklamacyi i pompatyczności wiele.

b) Gliński, Bolesław Śmiały, Barbara Radziwiłłówna Wanda, mają koloryt francuzki: w jego poemacie: „Okolice Krakowa r. 1820,“ są miejsca poetyczne.

c) Grubo się mylą ci, którzy utrzymują, że literatura francuzka, jest tylko przelaniem literatury greckiej i rzymskiej, jednym słowem *klasykizm*; bo literatura nie jest i nie może być czem innem, tylko zwierciadłem życia narodowego, i wiernym obrazem jego charakteru. Prawda, że bohaterowie sceny francuzkiej, przybierali nieraz nazwiska greckie i rzymskie; ale byli to wymuskani francuzi z czasów Ludwika XIV., w niczem nie podobni do dzielnych starożytności półbogów.

przeto zaczęto się sadzić na trudne rymowanie, i przepisano sobie w tej mierze najściślejsze prawidła. a)

W tym czasie przewagi francuzkiego smaku, mamy jednakże kilku jeszcze poetów, wolnych od wpływu mody i powszechnej zarazy. Woronicz wspaniałym ale rzuwnym tonem nucił sybilijne pienia, i dawną Lechitów sławę. b) Niemcewicz składał śpiewy historyczne, i torował drogę do polskiego dramatu. c) Tomaszewski opiewał krajowe rolnictwo, Tymieniecki tłumaczył Terencyusza, Ossyana, Tompsona, Wyszkowski Zachariego.

Następne czasy wojenne, odrywające młodzież od nauk, wydały kilku obozowych poetów, którzy wśród szeregu broni składali rymy. Najsławniejszym z nich był Cyprian Godebski (wiersz do legionów) i Hofman (trag. Heligunda, Bolesław wtóry) toż Górecki, Reklewski, Brodziński Andrzej, d) Tymowski, Morawski i t. d. Molski zakończył długi szereg winszujących poetów.

Zobaczmy teraz w krótkości, co się działo w prozie. Filozofia odezwała się na chwilę: była często niezrozumiana, a częścią nie słuchana. e) Umiejętności matematyczne, jako szczególnie potrzebne, najwięcej się upowszechniały, a Janowi Śniadeckiemu należy się zasługa, że umiał wzbudzić zapal do matematyki, f) równie jak

a) Już Dmóchowski wypędził łatwe rymy: *ści, go, ła, jae, czy*, nazywając je Częstochofskimi; teraz uradzono, aby nie rymować przymiotnika z przymiotnikiem, słowa ze słowem i t. d.

b) Wiesze prawdziwie narodowy, natchniony duchem religii i miłością kraju, z biblią i kroniką w ręku, nie oglądając się wcale na to, co się około niego działo, ani dbając o zdanie nowego świata, w swej starożytnej prostocie, budził szlachetne uczucia swych ziomków, † 1829. *Wiersz na pokoje*. — *Pieśń assumota*. *Sybilla*, Lwów 1818 i Krak. 1821. — *Lech w 3 pieśniach*. — *Hymn do Boga*. — *Sejm Wiślicki*. Wszystkie dzieła Woronicza wyszły w Krak. 1832 w 6 tomach.

c) Dramata: *Kazimierz IV. Zbigniew*.

d) *Dieuica Orleanu Schillera wierszem polskim przełożona*, p. A. Brodz. *Warsz.* 1825.

e) Szaniawski Kalassanty, uczeń Kanta: *Rzut oka na dzieje filozofii Warsz.* 1804. *Rady Przyjacielskie w Warsz.* 1805, gruntowne dziełko.

f) *Rachunku algebracznego teoria przystosowana do linii krzywych*, t. II, Krak. 1783. *Trygonometria Kulista, an alitycznie wyłożona*, drugie wydanie w Wilnie 1820. *Geografia matematyczna* wydanie 3, w Wilnie 1818.

Jędrzej Śniadecki do chemii. a) Czacki już dawniej (r. 1800) wystąpił ze swemi Prawami polskimi i litewskimi, Staszic ogłosił swe geologiczne poszukiwania w rozprawie: o ziemiorodztwie gór karpackich. W rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk, udzielano narodowi tego, na co się najuczeńsi mężowie zdobyć mogli. b) Wreście Pamiętnik warszawski Osińskiego, a potem Bentkowskiego, pamiętnik wileński i inne pisma, ożywiały ducha naukowego i podsycały ochotę do czytania. Jednak dla ciągłych wojennych rozruchów, postępy oświaty były nieznaczne: młodzież także dla braku zdolnych nauczycieli i ksiąg elementarnych nie wiele z nauk korzystała.

Wyobrazicielem dobrego tonu w krajowym piśmiennictwie i krytykiem był Stan. Potocki, mąż wymowny, kochający kraj i nauki, ale niestety! od młodości zaraz zaprawny francuzczyzną. Potocki ma zasługi jako minister oświecenia, że się starał o edukację młodzieży, stwarzając szkoły, jakie można było złożyć na prędcie w tak trudnych czasach; że sam zachęcał młodzież, bywał na jej popisach, i do niej przemawiał; ale pisma Potockiego, noszą na sobie cechę płytkości, popisywania się z czczą deklamacją, ubiegania się za ozdobami retorycznymi; c) wreszcie w późniejszych jego pracach razi każdego niepoprawność i gallicyzmy. d)

Już po kilkakroć od nas wspomniany Woronicz w wymowie kaznodziejskiej znizeniem się do pojęcia ludu i mocą uczucia w parafialnych kazaniach, a w mowach pogrzebowych rzadkim krasomowstwem talentem, stanął obok Skargi. e) Niemcewicz po śpiewach historycznych, w dziejach krajowych się zatopił, i skreślił żywy obraz „Panowania Zygmunta III,” napiętnowany świetnością

a) *Teorya jestestw organicznych*, Wilno 1811 r. 2 tomy.

b) Wyszło 13 tomów w różnych czasach.

c) *Pochwały, mowy i rozprawy S. Pot. w Warsz.* 1816. 2 t.

d) *O stylu i wymowie w Warsz.* 1815. 4 t. — *Wydał jeszcze: Winkelman polski. — Obyczaje Chińczyków. — Podróż do Ciemnogrodu.*

e) *Kazania parafialne, kazania i mowy pogrzebowe, — rozprawy o pieśniach narodowych, umieszczone w zupełnej edycji wszystkich dzieł Wor. w Krak.* 1832.

stylu i niepospolitym dziejopiskim talentem: a) następnie zgromadzone materyały polszczył w „Zbiorze Pamiętników o dawnej Polsce, 4 tomy,” a w „Dwóch Sieciechach,” w „Janie z Tenczyzna” i t. d., romansach historycznych w guście Waltera Skotta, powleczonej kolorytem czasów swoich, udowodnił niepospolite zdolności i w tym rodzaju pisania. b) Jan Śniadecki acz z powołania matematyk i astronom (objął katedrę astronomii w Wilnie po sławnym Poczobucie, którego żywot opisał) dla poprawności stylu i jasności myśli, zajmuje jedno z pierwszych miejsc pomiędzy pisarzami tego czasu. Prawda, że spostrzeżenia jego, zwłaszcza w poetyckich i metafizycznych badaniach, dość są płytkie; albowiem we wszystkim szukał matematycznej pewności: wszelako dla ludzi pospolitych i dla młodzieży postawiał użyteczne tamy i przestrogi. c) Ossoliński zapuściwszy się w głębokie dociekania historyi literatury krajowej, i nowe coraz odkrywając skarby, wprzód się na siłach i zdrowiu wyczerpnął, nim zdolał swe odkrycia otrzeć z pleśni, w dobry ład ująć i nadobnie wystawić. d) Ossoliński bogatszy jest od Śniadeckiego w uczone zasoby i myśli; nie zaleca się jednak ani tym

a) *F. Siarczyński* wydał także: *Obraz wieku panowania Zyg. III. abecadłowym porządkiem*, 2 części, Lwów 1828 r., a *Onacewicz* wydał z rękopismów Albetrandego: *Panowanie Kazimierza Jagiellończyka, Warsz.* 1826. 2 tom. i *Panowanie Stefana Batorego, Warsz.* 1823, 2 t. *Kwiatkowski*: *Panowanie Władysława IV. Warsz.* 1822.

b) *Jan z Tenczyzna, Warsz.* 1826 r., 3 tomy. *Dwaj Sieciechowicze, Warsz.* 1815. Nadto: *Lejbe i Siora, Warsz.* 1821, 2 tomy. Z naśladowców Waltera Skotta najbardziej zasłynął *Bernatowicz*, autor *Pojaty*, pisanej ozdobnie i poprawnie, ale rozwlekł. Tenże pisał także: *Nałęcz i Nieczuśdne śluby*. Z późniejszych pominałszy *Skarbka*, *Guszyńskiego*, *Wężyka*, *Xięzję Wirtenbergską* (Malwinę), *Massalskiego* (Pan podstolic) zwracamy szczególnie uwagę na *Kraszewskiego*, zupełnie oryginalnego romansów pisarza w guście fantastycznym: *Kościół Sgo Michalski. — Pan Karol. — Cztery wesela etc. na Czajkowskiego: Powieści kozackie etc. — i Kraszyńskiego: Agaj Han etc.*

c) *Pisma Jana Śniadeckiego*. Tom I.: *Zawidra żywoty uczonych Polaków*; Tom II.: *zagajenia (mowy do młodzieży akad.) i rozprawy w naukach*; Tom III.: *Listy i rozprawy w naukach*; Tom IV.: *Rozprawy filozoficzne i filozofią umysłu ludzkiego. Wilno* 1818 r.

d) *Wiadomości historyczno-krytyczne do hist. literatury polskiej*. 3 t., w Krak. 1819--22.

smakiem, ani tem wykończeniem, jakim jaśnieją wszystkie dzieła Śniadeckiego.

Po ustaleniu pokoju w Europie, szkoły zaczęły się poprawiać, młodzież garnęła się do nauk: dowodem tego był większy ruch literacki: zjawilo się mnóstwo pism peryodycznych w Warszawie i po innych miejscach, i wywołały nie jednego do pisania. Zamiast nędznych tłumaczeń kornowskich, któremi ten księgarz wrocławski przez długi czas kraj zarzucał, wystąpiła na szczęście z obfitem piórem autorka „Rozrywek dla dzieci,” które nie tylko od młodzieży, ale od całego narodu chciwie były czytane. a) Mroziński najgłębszy z naszych badaczy języka, wyjaśnia etymologią polską. b) Przesiały erudycją Lelewel, rozjaśnia bibliografią, a w historii krajowej nowe odkrywa widoki. Surowiecki z Chodakowskim wyprowadzają pogańską, słowiańszczyznę na jasnia, śledzą dawne ich siedziby (grodziska), bogi, a pierwszy nadto wskazuje miast polskich upadek. Święcki opisuje starożytną polskę, a Łukasz Gołębiowski kreśli życie i zwyczaje narodu. c) Sękowski z tureckich roczników czerpa materiały do dziejów ojczystych, Szyrma wydaje swą podróż po Anglii i Szkocyi, nakoniec Maciejowski z głębia prawodawstwo słowiańskie.

Romantycy. — Poezya narodowa.

Jakkolwiek przechylaliśmy się zawsze ku stronie ułomnej, Krasicki jednak z innymi przez tłumaczenie

a) Tańska, której wszystkie pisma wyszły w *Wrocławiu* u Korna 1832, wstąpiła się najprzód jako autorka „Pamiętki po dobrej matce.” Po niej Stań, *Jachowicz*, bajeczkami, powieściami i dziennikiem dla dzieci usiłował zastąpić autorkę rozrywek. Dawniej przed wystąpieniem jeszcze Tańskiej, wyszedł dobrze i popularnie napisany: *Atelgrym w Dobramilu* w *Warsz.* 1819, część II. 1821.

b) Pierwsze zasady grammatyki języka pol. *Warsz.* 1822. Odpowiedź na recenzję w *Warsz.* 1824. Rozprawy i wnioski o ortografię polską, *Warsz.* 1830. Znane są także prace Jakubowicza, Bandtkiego, Muczkowskiego. Najnowsze najgruntowniejsze „Części mowy admieniające się p. przypadki: p. Felixa Zochowskiego, w *Warsz.* 1838.”

c) Zaczął swe prace od przekładu dzieła Barthelemy, *Podróż młodego Anacharzysa po Grecyi*. 7 tom. *Wilno* 1819—25.

Ossyana, Bogusławski przez dramata Szekspira, Niemcewicz przez mniejsze angielskie i wschodnie poezye, napomknęli narodowi o pięknościach dotąd nieznanych. Lecz słabe to były początki; bo też i reszta Europy wahała się jeszcze. Przyszła nakoniec stanowcza chwila: wybiły ją Niemcy: Lessing, Kant, Herder, Gothe, Schiller, Bürger. Po tej chwili zaczęły występować jedne po drugich imiona, od których blasku zapaliła się nasza poezya. Wreszcie wystąpił Byron i Walter Skott: ci potężnym na całą Europę wpływem, owładli i nasze umysły.

Widzieliśmy już wyżej, jak Woronicz i Niemcewicz wśród wielowładnej francuzczyzny, zawsze do narodowej poezyi dążąc, najbardziej podobali się narodowi. Brodziński obdarzony naturalnem uczuciem i żywszą przenikliwością, odgadł od razu potrzebę wieku i tajemnicę dalszego postępu literatury: usposobiwszy umysły do tej potrzebnej zmiany, wyrzekł, że koniecznie potrzeba emancypować poezya z pod przymusu francuzczyzny, i zaraz w to ugodził rozprawami o krytyce, pisaniami ozdobnie, i z wielkiem, jak naówczas wypadało, umiarkowaniem, aby nikogo nie zrazić: a) był to krok stanowczy, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do uczucia, od sztuki do natury. Pierwszy on przeczuł poezya narodową i w własnem ją sercu wynalazł. b) Dopomogli tej ważnej reformie: Leon Borowski, professor wileński, wydawca dzieł Słowackiego, ozdobny pisarz i poeta, tudzież J. Korzeniowski, który po Felińskim objął katedrę literatury polskiej w Krzemieńcu. c) Ci więc światli nauczyciele,

a) Umieszczonemi w *Pam. Warsz.*, a potem przedrukowanemi: *Pisma rozmaite K. Brodzińskiego*. *Warsz.* 1830, tom I., więcej nie wyszło.

b) Pominąwszy piękne przekłady pieśni ludu, wybranych między rozmaitemi narzeczami słowiańskimi (serbskie, czeskie, morawskie) jego *Wiesław* zwiastuje nową zorzę poezyi. Brodziński nie miał wprawdzie wielkich zdolności, w pismach jego nie goruje geniusz, nie porywa natchnienie, ale czucie zapala się czuciem i do serca przemawia. Umarł w Drezn. r. 1836. Zob. P. L. R. III. N. 18.

c) Jest teraz prof. w Kijowie: prócz rozmaitych poezyi w pismach per. wydał: *Proby dramatyczne*. — *Trag. Mnich*. — *Piękność zgubą*. — *Miłość zemstą i t. d.* usiłując utworzyć dramat oryginalny. Jest także autorem dziełka: *Kurs poezyi*. *Warsz.* 1829 r., w którym przebiega się gruntowniejsza krytyka.

postępujący z duchem czasu, napomknęli swym uczniom o zaszłej w Niemczech reformie, o nowych estetykach (o Szleglu ^{a)}); a młodzież nowości chciwa, rzuciła się z zapałem do poezji romantycznej. ^{b)}

Szczęśliwem zdarzeniem zjawił się około roku 1820 w Lwowie wieszcz genialny, który przeczuwając i napomknął przez tych nauczycieli zmianę, sam uskutecznił, i uniósł całą młodzież z sobą do szlacheckiego zawodu. Adam Mickiewicz, uczeń wileńskiej szkoły, występuje pierwszy ze swemi balladami, romansami, osnowaniami na podaniach ludu: tworzy *Dziady*, *Grażynę*, *Wallenroda* i tak wyraźnie wprowadza poezję narodową. — Zaraz z początku tym samym kierunkiem i duchem odznaczają się inni okolic poeci: Seweryn Goszczyński, Bogdan Zaleski: ostatni z nich, wychowaniec Ukrainy, z jej

^{a)} Mich. Grabowski utrzymuje mianowicie o poezji ukraińskiej, że ta nie z naśladownictwa, ale z samego uczucia młodych poetów wypłynęła, nieznających wcale estetyków niemieckich, ani ich poetów, że owiani wdziękami pieśni ukraińskich, zanieśli je z sobą do murów stolicy, że wyszła świeża i piękna z żywego źródła narodowych gminnych poezji.

^{b)} O Romantyczności wiele rozprawiano: jedni ją mieli po prostu za emancypację z więzów klasycyzmu i zburzenie dawnej teorii; drudzy powiadali, że to Chrystyanizm wydał ten plód, inni przypisywali to znowu gotycyzmowi i feodalności średnich wieków, a nasz Sniadecki, większy matematyk niż krytyk, wołał, że to jest wymysł oswiaślej metafizyki niemieckiej. Ale trudno temu wszystkiemu wierzyć. Przeglądam prace różnych poetów i widzę: Burger pisze ballady, poematy niemieckiego ludu. Goethe od pierwszego prawie kroku wywołuje staroświeckiego Götza. Toż samo zrobił Schiller: po wielu próbach natrafia dopiero w *Wallensteinie* i w *Wilhelmie Tellu*, na prawdziwy sekret tragedji. Toż samo Walter Scott, pisze swe cudowne poematy: *Ostatni minstreł*, *Pani Jeziora*; za przewodnictwem fantastycznego romansowego geniuszu zapuszcza się między kaledońskie góry i tradycje. I w Polsce nie inaczej: Mickiewicz w swej *Grażynie*, w swym *Wallenrodzie* zmusza nas zwiedzać romantyczne ustronia w lasach zamierzonych Litwy: *Zaleski* wiedzie nas pomiędzy progi Dniepru, *Goszczyński* pomiędzy buntami ukraińskimi. Wszyscy wspomnieni poeci, tak różni geniuszem i ojczyzną, tak różni w praktycznych środkach sztuki, spotykają się w celu, w myśli osnownej; dla tego myślę, że ta poezja, która od pierwszego wystąpienia na scenę życia, okryła się zwodną maską romantyczności, była w istocie poezją narodową, którą także historyczną nazwać można.

M. Grabowski.

rycerskich dziejów i bogactw przyrodzenia, splata swe uroczą i dziwnie piękne poetyckie wieńce: czucie, świetna wyobraźnia, zewnętrzne nawet wysłowienie, łączą się u niego w najpiękniejszą harmonię. ^{a)} Goszczyński, syn także Ukrainy, zanurzył się cały w okropnościach buntów hajdamackich. „Zamek Kaniowski,” jest wprawdzie wierszem ale odrażającym malowidłem: obok przesadzenia, wiadać prawdę w charakterach i obrazach uczuć i miejscowej przyrody.

Wprzód niż Kaniowski zamek, wyszła *Marya Ant. Malczewskiego*: opiewa on także Ukrainę, ale Ukrainę polską, szlachecką; nie jest wprawdzie oryginalnym poetą, albowiem zbyt przypomina Byrona: nawet język ma coś nienaturalnego, obcego: wina pierwiastkowego wychowania autora; a jednak *Marya* godna stanąć obok najlepszych plodów nowej szkoły. ^{b)}

Po wystąpieniu na scenę literackiego życia tych pierwszych romantycznej poezji aktorów, wszczęła się w uczo-nym świecie zacięta walka, o jakiej nie słyszano w Polsce, od sławnej w XVI. wieku Stankara z Orzechowskim rozprawy (zob. pag. 145.): młodzież zaledwie znana swym profesorom, występuje w szranki z znakomitymi ustaloną już reputacyi autoarami, poczytującymi za brednie romantyczność i wszystkie jej wybujałe płody. Młodzi romantycy uderzają obces na klasyków w przedmowach (*Mickiewicz*) i pismach periodycznych: ci zaś lekce waząc swych przeciwników, szyderstwem i dowcipkami usiłują podać ich w pośmiewisko; ^{c)} ale wreszcie widząc, że to nie żart,

^{a)} *Zaleski* pisze tak poprawnie i harmonijne jak może żaden z klasyków. Poezyc jego wyszły we Lwowie 1838 r.

^{b)} Przed kilką laty zjawił się nowy poeta, *Juliusz Słowacki*, syn *Ruzhbiusza*, opiewający także Ukrainę, w poemacie *Zmija*, w którym, rozlana jest jakaś czarująca słodycz i harmonia języka. Drugi jego krótszy poemat *Bielecki* maluje trafnie charakterystykę szlachty polskiej. Za dni naszych zyskała Ukraina dwóch nowych poetów: *Alexandra Grozę*, (poezyc jego wyszły w Wile 1837 i *Tomasza Padurę* piszącego powiększającą część w małoruskim dyalekcie.

^{c)} Zuane jest podręcznik *Dziadów Mickiewicza*: „*Ciemno wszędzie, g... wszędzie, co to będzie, co to będzie.*” Na scenie Warsz. śpiewano: „*Romantyk błądy, — używa duchów i ballady.*”

Albo:
Ledwie się z infimy, a nawet z picluszek,
Jakiś tam romantyczny wyrwie gieniuszek.

(z dwóch listów)

że ich poezye narodowi przypadają do gustu, woleli ustąpić z placu, niż w niepewnej walce na szwank narazić swe laury. Skarcił wprawdzie Śniadecki niesforną młodzież, nie wiedząc wcale, o co chodzi, a) 'a Salezy Dmóchowski, ufny w odziedziczoną po ojcu sławę, targnął się także na to nowatorstwo, i wywołał sławną przedmowę Mickiewicza. Słabe te zamachy powiększyły tylko szeregi romantyków, i ośmieliły do większej jeszcze zachwaleń.

Klasyści widząc, na co się zanosi, postanowili nakoniec wezwać tak natarczywych przeciwników do zgody: b) byli

a) W rozprawie Romantyczność zob. jego Pisma.

b) Za takie wezwanie do zgody można uważać: „Dwa listy do klasyków i romantyków. Warsz. 1829 r.“ Oto wyimek z listu do Rom.

Dalej więc, dalej bracia, roztwierając szranki,
Teraz czas się ubiegać na zgłiszczą, kurhanki,
Teraz czas roić, bujać i w świetnym zawrocie,
Rozbijać się po wielkim marzeń kołowrocie!
Wstrzymajcie się na chwilę z tym hucznym zapalem:
Musisz i radość u was koniecznie być szalem?...
Naprawdę mnie waszemi straszycie potwory,
Czary, duchy, szatany, strzygi i upiory;
Naprawdę nawet smakiem i rymy waszemi;
Jużem się ich nasłuchał, i oswoił z niemi.
Śmiała prawdę tym powiem, których hasłem śmiałość:
Zbyt często chodzą w parze śmieszność i zachwaleń.
Zuchwałością jest wszystkie pogwałcić ustawy,
A śmiesznością tym torem dobijać się sławy...
I tak, coście nowością samą darzyć mieli,
Ledwieście się zrodzili, a już zestarzelili.
Przebóg! pokiż nam będą wasze głosić dźwięki
I czułość tylu zbrojców i wisielców wdzięku;
Kiedyż już wszystkie wasze zliczycie hożyszcza
Mogily, mogilniki, kurhanki i zgłiszczą?
Zawszeż będą te widma głupich za nos wodzić
I pielgrzym podkasany przez potoki brodzić?
Wiecznież więc, wiecznie chcecie owczym dążyć pędem,
I też same obrazy długim ścigać rzędem?
Ledwie, że z was jednego nocna zdusi zmora,
Albo gdzieś tam brudnego wywlecze upiora;
Jużci się za nim drugi w nocnej zrywa porze,
Rozwala stare trumny, po cmentarzach orze;
Od wieków śpiące trupy strasznym rymem budzi,
I jakby nie dość żywych, jeszcze zmarłych nudzi...
Cóż dopiero gdy straszne zabrzękną kajdany,
I po rozstajnych drogach zawyją szatany.

to naturalnie czeze tylko oświadczenia albo raczej satyra: tak różne elementa pojednać się nie mogły. Widziano w romantyczności sam niesmak, samych upiorów, duchów, nieboszczyków, chodzących po świecie. Nikt jej nie uważał w związku z przeszłością, z emancypacją myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża.

Czegoż chcieli Romantycy? mówi znakomity pisarz o literaturze ojczystej poezyi: związku z dawniejszą polską i rozumem starego czasu. Chcieli oni większej z wspomnieniami zgody, mniemając, że groby i rumowiska do życia należą. Pokochali wyobrażenia i fantazyą gminu, dla tego, że w prostocie serca najwięcej poetyckiej prawdy i szczeroty. Nabijali romantycy w ucho ziomkom swoim, że przeminął czas, kiedy u nas pisano wiersze, na cześć kształtnych nóg kobiecych i misternie trefionych kędziórów: do wyższych dźwięków, do wspanialszych tonów i piękniejszych akkordów naciągnęli strony. Załosne i tęskliwe ich pieńie, nakształt dumań samotnika, co po długiej niebytności z burzy świata z rozdartem sercem wraca do domu, nieznany, ledwie postrzeżony, a choć gada swoim o swoich rzeczach, nikt go jednak nie rozumie.

Czegoż chcieli klasyści? Oni tej całej nie pojmowali zagadki. Mniemając, jakoby nie czas jeszcze było myśleć

Lub też wicher wśród stare zerwawszy się gruzi,
Gwizdnie tam w ucho jakiejś rozmarzonej muzy;
Jużci z świetnym orszakiem i sów i puhaczy
Całe pulki piekielnych sypią się tułaczy;
Już tysiąc wichrów razem w stare zamki bije,
Po pustych już piwnicach, świszczy, jęczy, wyje.
Lub gdzieś tam przez dziurawe gwizdże nam poddasze,
Jakby gwizdał Horacy, słysząc rymy wasze.
Lecz coście z tak lubym zrobili urokiem?
Zamiast dnia gasnącego otaczać nas mrokiem?
Wy nas nieraz wieciecie w tak ciemne otchłanie,
Że pomimo największe szukanie, macanie,
Zbyt trudno nie pomieszać, skutkiem nocnych cieni,
Poety z opętancem, a z szaleństwem pienia.
Stojcie, stojcie niebaczni, jakież to szal nowy,
Tak rojne, cudotwórcze zawrócił wam głowy?
Ledwie że się z Infimy, a nawet z pieluszek
Jakiś tam romantyczny wyrwie geniuszek;
Jużci się do nieszczęścia powołanym sądzi,
Błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi.
Z jakiejś tam urojoniej tęsknoty usycha:
Je dobrze, pije lepiej, a do grobu wzdycha etc.

po swojemu, i wszystko rozumieć swoim pojęciem, przestrzegali delikatności, zalecali poprawność stylu. Po wielokroć śmieli się i ze złych wierszów i złej prozy niewyćwiczzonego talentu. Chwalili, co było godniejsze nagany, a ganili, co ze wszechmiar na pochwałę zasługiwało. — Nic nie szkodzi, że w tej materii nie było i nie masz zgody. Ze się przez to rozchwiała jak mgła przemijająca reputacja niektórych gładkich rymotwórców, nie wielka szkoda. Z innej strony cieszyć się powinniśmy z tych pierwszych zatargów o rzeczach gustu; bo to znaczy nie mały postęp kultury. Jak w religii tak w literaturze pożyteczniejsze jest gorliwe, uporne nawet przy swoim obstawanie, od owej na wszystko obojętności, która najczęściej bywa znakiem umysłowej niemocy.

A tak Romantycy wydobyli literaturę naszą z niewoli francuszczyzny, która odtąd poczęła się ożywiać duchem szczeru krajowym i poruszać o własnej mocy: jej sprawą skrzydła ojczystej poezji rozwiązane, i do lotu puszczane, ona wreszcie rozbudziła polskie piśmiennictwo i z bogaciła język wielu nowymi formami i wyrazami, wprowadziła do niego prowincjonalizmy i gminność. Wiersze romantyków nie były tak wytoczone jak wiersze klasyków, deklamowane przez lat kilkanaście po salonach; ale każdy czuł, że były od tamtych zwawsze, naturalniejsze: po pierwszych zaraz probach Mickiewicza, Żaleskiego, Korzeniowskiego, Goszczyńskiego poznał naród własnych poetów, i patrzył przez szpary na wady pierwocin ich pióra.

Taki talent, jakim jest Mickiewicz, musiał obudzić mnóstwo naśladowców: ci pochwytywawszy formy poetyckie i język swego mistrza, nie mogąc sami z siebie nic wielkiego utworzyć, rzucili się do tłumaczenia i naśladowania niemieckich i angielskich romantyków. Sam poniekąd Mickiewicz dał do tego pierwszy pochop: niektóre jego ballady, są widocznie naśladowaniem niemieckich wzorów. ^{a)} Do naśladowców Mickiewicza należą: Ant. Edw. Odyniec, który mało ma oryginalnych utworów: wołał on naśladować i tłumaczyć

^{a)} *Świtezianka* zdaje się być przerobioną z *Die Schöne Heide* Goethego: w *Dziadach* przytacza wyimki z Schillera, Goethego.

z niem. i ang. ^{a)} Alexander Chodźko tłumaczy pieśni nowo-greckie i wschodnie. Zbyt wybujały Julian Korsak ma albo wschodnią albo angielską farbę. ^{b)} Stefan Witwicki pisze na prędce ballady (w Warsz. 1824): pieśni jego sielskie i biblijne więcej mają wartości; w prozie zaś Witwicki jest pisarz niepospolity: poruszył on wiele ważnych materii w napisanych ozdobnie rozprawach (z których ten krótki rys wyjęty) i wpływał znacznie na sprostowanie opinii. Wreszcie Massalski, Gosławski, Gaszyński mniej lub więcej trzymali się swego wzoru, lub też obcych naśladowali. ^{c)}

Brodziński swym przekładem pieśni serbskich, czeskich, morawskich, zachęcał młodych poetów do uprawiania niwy całej słowiańszczyzny: dążność ta objawiła się za dni naszych w poetach galicyjskich, występujących pierwszy raz w piśmie periodycznym Halczanin; ^{d)} a Ziewonia, noworocznik na rok 1834, dała ich bliżej poznać. Z tych znakomitsi są: August Bielowski: przełożył wiele pieśni serbskich, ale najważniejszą jego pracą jest tłumaczenie, staro-słowiańskiego poematu: „Wyprawa Igora na Połowców“ ^{e)} którem z bogacił język odkrywając w nim nowe skarby: Lucyan Siemiński w różnych czasopismach umieszczał swe poezye, ale przekładem staro-czeskich śpiewów: „królodworski rękopis

^{a)} *Poezye Odyńca* w Wilnie 1825 r. 2 t., drugie zupełne wydanie w Poznaniu 1833. Nadto przekład Korsarza razem z *Giaurem Mickiewicza*, a teraz *Pani Seziora*, Lipsku 1838 r. ostatnie najlepsze.

^{b)} Obaj są w *Parnassie Poznańskim* 1833 r. Romantycy ci wyrzekłszy się francuszczyzny, gdzie-indziej szukali dla ducha zasilku. Zamiast odgrzebywać własne skarby z epoki Zygmunto-wskiej (prawda, że dla braku bibliotek, książek tego rodzaju i uczonych literatów, mało komu przystępne) pochwycili niemczyznę albo angielszczyznę, a nawet tułali się po Arabach, Turkach i Persach: jednak to, choć dorywcze, pisarzy obcych narodów poznawanie, odkrywało obszerny a nam nieznany świat pozafrancuszczyzną.

^{c)} Z pomiędzy tylu młodych romantyków, sam tylko Mickiewicz wyrobił się na wielkiego poetę. Malczewski zgasł, zaledwie jedno utworzyłszy dzieło, Garczyński, wielkich nadziei młodzieniec znikł także. Odumiał nas Brodziński, talentem i nauką bogaty: straciliśmy genialnego autora dziełka: o literaturze polskiej, który tak bystro dostrzegał i tak doskonale pisał.

^{d)} *Wyszły: 2 tomy pod redakcją F. Chłędowskiego.*

^{e)} *Wyszła we Lwowie 1833.*

(Krak. 1836) najbardziej się przysłużył literaturze. Prócz tych gorliwych dawnej słowiańszczyzny znawców, zasługują na zaszczytną wzmiankę: Dominik Magnuszewski; napisał kilka komedyi i dramatów, ^{a)} zapowiadających znakomitego dramatycznego poetę; Ludwik Jabłonowski pełen ognia i bujnej imaginacyi; Alexander Borkowski, ^{b)} a nadewszystko Alexander Fredro, pierwszy nasz komik, aczkolwiek zdaje się skłaniać do francuszczyzny. ^{c)} J. N. Kamiński, wydawca rozmaitości Lwowskich, rządca teatru lwowskiego i pisarz dramatyczny: zaleca go niepospolity dramatyczny talent i komiczność. Przytem gruntowne naukowe ukształcenie, jakiego w żadnym dotychczas dramatycznym artyście nie znajdujemy, i głęboka mowy ojczystej znajomość. ^{d)}

Zakończymy ten rys najnowszej literatury naszej wzmianką o pisarzach prozą, mających najbliższą styczność ze szkołą romantyczną, i po części wpływających na jej rozwinięcie. Zdaje się być rzeczą niezawodną, że bibliograficzne i historyczne badania w nowszych czasach, wykrywając nam coraz jaśniej prawdziwy obraz życia narodowego i jego charakter, posłużyły także poetom do odgadnięcia tajemnicy narodowej poezyi. Największą w tym względzie zasługę ma już od nas tyle razy wspomniany badacz i dziejopis, który dziełami i gorliwą nauką rzucił w naród masę wiadomości historycznych. Obok niego stoi K. Wł. Wójcicki, wywołujący tak zręcznie, wzgardzoną dotychczas poezią ludu, i powlekając ją czarodziejskim urokiem. ^{e)} Dawniej trochę Łukasz Gołębiowski za-

^{a)} *Stary kawaler*. — *Zdzisław*. — *Radziejowski* (dramat.). — *Władysław książę na Gniewkowie* (dramat.).

^{b)} Ich poczyte znajdują się w Haliczanie i w Ziewonii.

^{c)} *Komedye Fredry w Wiedn.* 1826, 2 tomy, we Lwowie, tom trzeci i czwarty.

^{d)} *Zabobon czyli Krakowiaczy i górale*, Lwów 1821. *Lekarz swojego honoru*, trag. Kalderona, Lwów 1827. *Wallenstein Schillera* 1837. — *Haliczanka*. — *Rozprawy: o umińictwie teatralnem tudzież o filozoficzności języka polskiego* (w Haliczanie).

^{e)} *Pieśni ludu Biało-chrobotów Mazurów i Rusi z nad Bugu z rycinami, notami*, 2 tomy, Warsz. 1836 - 7. *Klechdy czyli podania i powieści ludu polskiego*, 2 tomy, w Warsz. 1837. Tenże autor wydał dawniej: *Przysłowia polskie* — *Wacław z Oleska*

jął się opisaniem zwyczajów i życia domowego ludu naszego, która to praca nie została bez wpływu nawet na poezyę. — Pod względem krytyki niezmiernie ważne jest wzmiankowane już od nas po kilkakroć dzieło Mochnackiego: o literaturze polskiej w XIX. wieku, Warsz. 1830 r., w którym genialny autor, pierwszy ważne w poezyi i literaturze porusza pytania, i dzieła nowszych poetów gruntownie ocenia. Rozleglejsze ma jeszcze widoki M. Grabowski, najgłębszy bez wątpienia z naszych estetyków. Jego „literatura i krytyka“ wyjaśnia dokładnie stan teraźniejszej poezyi i cechę poezyi romantycznej. „Powszechny pamiętnik naukowy“ wychodzący czas niejaki pod redakcyą Żienkowicza w Krakowie, odznaczał się surową krytyką, zwłaszcza nowszej szkoły. W naszych czasach zaczyna się budzić i filozofia, tak długo u nas zaniedbana: Kamiński rzucił ważne pytanie: czy filozofia nie da się wyprowadzić z natury naszego języka; a pokazawszy dziwną jego zdolność do filozofowania, wykazał tem samem niedorzeczność owych, którzy dosłownem tłumaczeniem filozofii niemieckiej, nieprzystającą wcale ani do naszego usposobienia ani do potrzeb umysłowych, koniecznie zubożać nas chcieli. Cramer w Krakowie skreślił: „Rys Fenomenologii“ (Krak. 1837) zaleca się rozległością pomysłów, trafnością, dzielnością wyśłowienia. Wiśniewski professor przy uniwersytecie krak. już dawniej spolszczył wybornie „metodę Bakona“ i napisał oryginalne dziełko: „Charaktery rozumu.“ ^{a)} Nakoniec wydały dni nasze kilku genialnych bellestrytycznych autorów: bogaty w imaginacyą Czajkowski, pisze powieści kozackie: fantastyczny i wybujały Krasinski, autor Agajhana i innych: Kraszewski choć w innym rodzaju, pisze szkice fantastyczne i romanse.

wydał: *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką Lipińskiego*, Lwów 1833. — *Przyjaciel Ludu*, pismo period. wychodzące od 1834 w Lesznie, zebralo także mnóstwo pieśni gminnych, zwłaszcza wielko-polskich, obudziło ochotę do czytania i poruszyło wiele ważnych materyi.

^{a)} Najważniejsze podobno jest z najnowszych filozoficznych badań, *Trentowskiego: Grundlage der universalen Philosophie*. Karlsruhe 1837.

Wyimki z dzieł autorów Stanisławowskich.

Stanisław Konarski.

„O skutecznym rad sposobie. Część I., w Warsz. 1760.” (wyszło 5 t.)

Do nieczytelnika, to jest do tego który tej niechce czytać książki.

Azali raczysz te słów kilka przeczytać. O to cię, więc, nieczytelniku, ile mogę, upraszam, abyś ni źle, ni dobrze o tej książce nie mówił, jeżeli czytać jej niechcesz, a czytać do końca samego. Mogę o co sprawiedliwszego cię prosić? Bo jakże masz sądzić o rzeczy, którejs dobrze i pilnie nie zważył? Ta się więc książka czytelników nie stracha: ale się nieczytelników obawia. Jeżeli zaś przemożesz na sobie, abyś ją całą cierpliwie przeczytał? natenczas feruj na nią dekret, jaki ci się podoba. Ufam rozsądkowi, i sprawiedliwości twojej, ufam twej ku ojczyźnie miłości. Niech ci Bog da zdrowie!

Konkluzja. Części Iej.

Służyłyby mi tu jeszcze i wielu zacnych, mądrych, prawdziwych patriotów serdeczne nad złem wolności używaniem i nad rwaniem sejmów narzekania i jęki: Kromera, Sarnickiego, Piaseckiego, Fredra, Zawadzkiego, Załuskiego, Kochowskiego, Szczuki, Brauna i tylu innych, których wyraźne o tem nieszczęśliwem bezprawiu sentymenta do inszej odkładam tej książki części. Dwóch tu jednak prawdziwie ojczyznę kochających ziomeków naszych pamiętnie muszę przytoczyć słowa, wielkiego Szczuki, Podkanclerzego Litew: „Comitiorum ruptura pessimum ad Rempub. evertendam inventum;” i Kochowskiego, niemniej jak my ojczystą kochającego wolność, ale na jej złe narzekającego zażycie, owe smutne westchnienie: „Deus aut priscam Polonis mentem, aut efficax aliquod remedium periculosae huic libertati afferat!” Dość tych żalów tym czasem. Tu już tylko rzeknę, że nie ja pierwszy, ale już tak dawno nad niedochodzeniem sejmów z dobrymi synami Rplta utyskuje i jęczy, i bezprawiu temu chce tamę wynaleść, widząc oczywistą swoją z ustawicznie rwących się sejmów ruinę i zgubę.

Niechaj tu zaś kto chce mówić, że nie wszystkie zerwania sejmów są szkodliwe i fatalne ojczyźnie, że bywały i rwane sejmy dla dobra ojczyzny, że nieraz bylibyśmy

byli wprowadzeni w to, czego nie chcemy, ile w wojny niektóre, gdyby były owe sejmy doszły, na których podobne knuły się materye, lecz były szczęściem ojczyzny zerwane. W inszej części tej książki zachowuję na to odpowiedzi rzetelne, bo tu do końca się śpieszę: to tylko tu śmieie twierdę, że to bajki są, kochani bracia, żeby który sejm dotąd, aby jeden, był z dobrem ojczyzny zerwany. Jest to jedno, co ogniem pożar gasić, trucizną leczyć, co chcąc dcm naprawić, fundamenta pod nim podkopywać i kruszyć, zerwaniem sejmów chcieć pomódz Rpltej. Radzić tu trzeba, radzić, nie radę znosić, kiedy chcemy co dobrego uczynić ojczyźnie, lub ją oswobodzić od złego. Co to za doktor, który febrę lecąc, w malignę lub manię pacjenta wpędza? To to we wszystkich inszych królestwach i Rpltych, rady koniecznie potrzeba, aby krajowi co zrobić dobrego, lub go od zguby wybawić? na zbawienie zaś Polski, na uczynienie jej dobrze, trzeba radę rwać i kazać koniecznie? Czy ci nasi politycy wyperswadują to komu zdrowego rozumu? Niesłychana tedy dotąd rzecz w narodzie ludzkim, dopiero praktykowana u nas; żeby całość i bezpieczeństwo ojczyzny, sejmów rwaniem i rady skażeniem warować. Aleć pretext to tylko ustawiczny na każdym sejmie: rwą go zawsze jacyś zelanci, rwą go jacyś kochankowie ojczyzny, rwą go poczciwi, za jakich oni sami mają się ludzie: w rzeczy samej prawdy nie masz prawdziwszej nad tę, że i jeden sejm i za naszej pamięci (przypomnijmy sobie) i przed nami zerwany nigdy dla dobra publicznego nie był: dowodzę tego gdzie-indziej niżej na kilkudziesiąt sejmach. Prawda, że tamując activitatem, protestacye czyniąc, rwąc sejmy, ojczyste dobro, praw zachowanie, całość od sąsiadów, wolność i swobody brzmiey; ale w rzeczy samej emulacye między domami, ambicya, zemsta, zazdrość, złość przeciw dworowi lub równym, dependencye plugawe, fakcyje cudzoziemskie, łakomstwo, pieniądze, nadzieje prywatne, wszystkie co do jednego dotąd sejmy zerwały. Szlachta (Kromerowe, jak niżej będzie piszczałki), Szlachta rwą sejmy czy sejmiki, ale żaden nie rwie nie nadęty od kogo, żaden nigdy sam nie wie, za co rwie sejm prawdziwie. Ci wiedzą, którzy sejm zrywać im kaza. Niech inaczej wierzy Indyjczyk, nie Polak. Lecz potem, obszerniej o tem: kończmy, lubo tysiączne przychodzą, tą ostatnią uwagą.

Cóż to jest? cóż to słyszeć? cóż to za jakaś rozpacz u wszystkich prawie patriotów? Ze już nigdy lepiej nie będzie, że już nigdy się złe nie odmieni, że już kroku cofnąć nie można od zguby? Nie usłyszysz nikogo, któryby o polepszeniu swego stanu coś lepiej rokował. Coś nakształt czasów Cycerona w Rzymie, jakie w listach tego wielkiego człowieka opisane widzimy. Niesnasek i rozdwojenia umysłów wszędzie tak pełno, że już patrzeć na nie, słyszeć o nich nudno i okropno się zdaje. Ale zkądże, proszę, te niegodziwej desperacji o Rpltej sentymenta pochodzą? Któż tego nie widzi, kto, że tak rzekę, rękami nie dotyka, że te wszystkie niewczesne, ale zawsze fatalne o ojczyźnie rozpacz, niewpływają znikąd, tylko z jednego sejmów tyłu po sejmach niedochodzenia i rwania? Po każdym zerwanym sejmie, cóż innego słyszymy? tylko te desperackie o Rpltej i najpocziwszych ludzi często i najrozumniejszych myśli, narzekania i smutne wróżby!

Aleć ten Bóg królestw i narodów najwyższy i miłosierny Rządca, od zguby, której wszystkim tak się bliskimi zdajemy, słowem jednym wszechmocnem wybawić nas może, gdy w jego Opatrzności naród nasz, swych przodków przykładem, nadzieję i ufność położy. Aza boska jego mądrość natchnie wszystkich patriotów dobrych, i pokaże im sposób z tej toni i nierządu swojej salwowania ojczyzny. O co tu rozpaczać? Konserwuje nam Bóg łaskawy w dobrem zdrowiu Najjaśn. Pana, ojca ojczyzny, i tak dobrze zawsze temu życzącego królestwu. Znamy w senacie, w ministeriach, w stanie szlacheckim po województwach wielką moc pocziwych i dobrych ojczyzny synów. Zaczniemy tylko skutecznie co myśleć o ratunku ojczyzny, o poprawieniu rad i sejmów formy, o wynalezieniu i ustanowieniu skutecznego i trwałego sposobu utrzymywania sejmów, rady temu naturalnej królestwu; a wszystko z pomocą ramienia boskiego, od tej którą sobie grozimy, ruiny, łatwo się podzwignie. „Non si male nunc, et olim sic erit.“ Co zaś szczerą prawdą jest, i na co fatalnym nie trzeba być wieszczkiem, bo to zdrowy rozum powiada, że jeżeli tak dalej bez rady będziemy, jeżeli rwania sejmów, śmiertelnego ojczyźnie nie zatamujemy bezprawia; to naturalnie, jak każde, tak i to, bez rady, zginąć musi królestwo. Ale teraz przecież jest jeszcze czas temu zabieżeć, aby się zagęszczone te po kraju nieszczęśliwe

nie spełniły rozpacz, które same do szukania rzetelnego i skutecznego Rpltej ratunku, celniejszych, mędrszych, i dzielniejszych w niej ludzi mocno pobudzić powinny.

Czyż te uwagi nie powinny nas pobudzić do starania się o sposób jeden taki, który najlepszy być może, i zawsze skuteczny utrzymania sejmów? Czy nie chcemy pierwsi mieć tej sławy, aby za naszych czasów taki sposób wynaleść? aby nam zań potomkowie nasi, i przyszłe wieki na zawsze obligowane były? bo kiedykolwiek nieuchybnie przyjść musi do niego. Niepodobna, żeby providencya tak nas zawsze opuścić miała, w tak oczywistym błędzie. Niepodobna, żeby rozum u nas nie miał wzięść kiedy góry. A za cóż nie u nas samych? za co mówię nie za naszych czasów!

Pewien jestem, że mamy na myśli wszyscy, że dobrze rozumiemy to wszyscy, od czego potrzeba tu zacząć, i co jedno zrobić. Czy nie śmiemy z tym jednym, a tak jedynym, że nie masz drugiego, skutecznym oświadczyć się sposobem. Już go z początku za sentymentem ludzi wielkich idąc, w krótkich tylko zamknąłem słowach: wszystko dobrze pójdzie, tylko trzeba najprzód poprawić „malam Consiliorum formam.“

Kto zaś niekontent, że ja, nieskuteczność wielu sposobów, które inisi do sejmów utrzymywania podają, dotąd odkrywszy, żadnego przytem skutecznego utrzymywania onychże nie wyraziłem sposobu, niech mnie o to gani, niech oto, co tu brakuje, nalega: rzecz gotowa jest. Mnie się zapatrywać należy, jak tę pierwszą część pierwsi, możniejsi, najpocziwsi, najlepsi i najmędrsi patryotowie przyjmą, co o niej sądzić będą, czego pomni życzyć, co i mnie dalej czynić rozkażą. Przyjęcie od nich pierwszej części, będzie mi pobudką do drugiej i do dalszych wydania.

Franciszek Bohomolec.

(Z Monitora na rok 1767, Nr. 66.)

Panie Monitor! Nie tajno światu, i WPan to widzisz, jak wszystko złe bardzo dobrze robimy; zdrady, fałszy, obłudy i zemsty do ostatniej przyprowadzamy doskonałości, i z najgorszymi o lepsze w emulacyą wchodzimy. Ten dobrze zmyśla, ten się mści lepiej, ów dobry junak, ów

lepszy zdrajca, ten podchlebca wyśmienity, ci walni pijacy, wszyscy dobrzy, a złego nie pytaj.

Nie ten to kraj, co bywał straszny sąsiedzkim narodom. Nie ten polak, który zbrojny dobytym pałaszem, broni przystąpienia granic. Ale ów straszny, mężny i niedostępny obywatel, w pełnego ludzkości obrócił się człowiekiem; i owe twarde i nieprzełamane obywatelów umysły, w łaskawe z oczywistym nieprzyjacielem odmieniły się obejście. Przeciemy szczęśliwie zarzucili szyszaki, zbroje sajdaki i burki. Ale jak to pięknie obaczyć teraz kawalera polskiego z ufryzowaną głową a ustrojonego bogato. Przedtem mocą wojska i liczbą ludzi wojowali Polacy, a dziś sam a sam, jeden z drugim potyka się gracko. A kiedy swój na swego tak śmiało uderzyć może, nieszczęśliwy cudzy, coby na ich przychodził ręce.

Cóż mówić o domach, w których droższe pokoje, jak przedtem wioski? Co o stołach, na których więcej teraz srebra, jak gotowego do obrony żelaza? Wielka to różnica: przedtem na koniach wszystka młodzież jeździła, i mało z tego honoru i parady było; dziś paryską karetą, hiszpańskim cugiem, angielskim szorem można się nad drugich dystyngować w Warszawie.

Przedtem w samej szczerości i prostych naukach wychowana młodzież: teraz takie się dowcipne zagęściły nauki, że niemi prawa zbijać, wiarę łamać, sprawiedliwość poniżać, szczerość znosić, i obłudę z głęboką polityką utrzymać można. Tamci byli ochronni grosza, my, dla punktu honoru, wszystko gotowi stracić. U tamtych ludzkość z oszczędnością bywała, u nas dzień podziem otwarte domy, długie stoły, niezliczone kompanie, dla których z wielkiej szczerości i dobrego serca, nasze azardujemy zdrowia, i ile kropel w pełnym kielichu starego wina, tyle życzymy pomyślności.

W numerze 68 tak opisuje skażenie smaku.

Możemy sobie bez pochlebstwa winszować, że wiek nasz może się nazwać wprowadzeniem dobrego do Polski gustu. Nim o innych rzeczach zdanie moje przełożę, poczynam od nauk.

Pamiętają i młodzi nawet, jakie nie dawnymi czasy było u nas krasomowstwo. Największy był orator, który umiał napisać panegiryk łaciński, nie umiając, ani znając

co to jest łacina. Pochwał więcej herb dodawał, niż cnota. Kaznodzieja ten był najlepszy, który najmniej o tej materii mówił, o której mówić obiecał. Lekkomysłne żarciki, historyjki nieużyteczne, opaczne Pisma ś. tłumaczenie, większy szacunek miały, niż gruntowne do cnoty pobudki. W izbie poselskiej, ba, i senatorskiej, dziecinne z próżnych słów igraszki ułożone, częstokroć dawały się słyszeć. Nie miała zalety rada, która takowemi fraszkami nie była upstrzoną. Filozofia męczyła dowcipy na tych rzeczach, które nie są godne nawet myśli człowieka. Matematyk był wielki, który umiał cokolwiek arytmetyki, miernictwa i Horografii: ci zaś najwięksi, którzy się ćwiczyli w astrologii, im samym tylko pożytecznej. W inszym teraz u nas stanie retoryka, filozofia i matematyka. Poznaliśmy błędy i do gruntownych nauk brać się poczęliśmy. Nie możemy sobie jednak w tym sobie pochlebiać, żeby się wielu u nas jeszcze nie znajdowało, którzy w tej mierze opaczego są zdania: pochodzi to ze złego ich gustu.

Dobry gust w naukach, pomaga wielce do wprowadzenia dobrych obyczajów, i z niemi zda się być złączony. Pewny przyjaciel Seneki pytał go: z kąd pochodzi ta odmiana w krasomowstwie, która częstokroć wszystkie dowcipy pociąga do pewnych błędów, jako to: zażywania nie na swoim miejscu figur fałszywych i gwałtem prawie naciąganych, metafor nadto śmiałych, i myśli zbyt zwięzłych, które przymuszają czytelnika zgadywać, coby znaczyły. Odpisuje Seneka przez przysłowie greckie: taka jest mowa u ludzi, jakie i życie. Jak się kto w swojej mowie tłumaczy, tak i sposób pisania albo styl, jest wyrażeniem publicznych obyczajów. Dowcip idzie za sercem i przywłaszcza sobie niemniej jego przywary jako i cnoty. Gdzie zbytki w wymyślnych bankietach, strojach i innych sprzętach są zaletą, tam i krasomowstwo wymyślnych i z daleka sprowadzonych szuka ozdób. Rozum nie lubi się wiązać do reguł krasomowstwa: szuka nowych, śmiałych i napozor świetnych sposobów mówienia, kocha się w myślach próżnych i dziecinnych, albo nadętych i gwałtem do materii nakręconych: stylu też używa pieszczonego, w którym prócz słów wyboru, nie męskiego i gruntownego nie ma. Jako tedy zbytki są znakiem obyczajów nie dobrze umiarkowanych, tak i wolność stylu, jeśli jest powszechna, dowodem jest zepsutego gustu. Chcąc temu zapobiedz,

trzeba wprzód źródło, z którego to złe pochodzi, wyczyścić; to jest: trzeba rozsadek poprawić. Jeśli on jest zdrowy i czerstwy, takąż będzie i wymowa; skoro zaś osłabia go rokosze, wnet i wymowa osłabieje. Tenże sam Seneka dowodzi, iż styl nazbyt ozdobny, jest znakiem małego dowcipu. Mowca w materyach poważnych powinien być troskliwszy o myśli gruntowne, niżli o słowa i ich ułożenie. Gdy widzisz styl zbyteczną usilnością wypracowany, możesz wnieść, iż pochodzi od miernego dowcipu, i zabawnego fraszkami. Ten, którzy ma rozum wielki, nie dba o te próżne ozdoby. Myśli on i mówi z szlachetną jakąś wspaniałością, i pokazuje, że będąc sam w sobie obfitym i bogatym, nie dba o to, aby się takim miał pokazywać. Owe myśli nakształt szkiełek szlifowanych świecące się, ucinki ciemne, owa wytworność w dobieraniu słów próżnych, u wielu już są w modzie i szacunku: szacujemy raczej piękny niż dobry dowcip, pozorną wymowę niż gruntowną, dziwną i niezwykłą, niż prawdziwą i przyrodzoną. Wolimy mówić do imaginacyi niż do rozsądku, łudzić słuchających rozumu, niż je przekonać. — Zabieżenia temu nie ma innego sposobu, jako czytanie łacińskich wieku złotego autorów, których zawsze poczytano za najdoskonalszych nauczycieli i szafarzów dobrego w naukach gustu. Najdoskonalsi późniejszych wieków pisarze, cokolwiek mają w sobie godnego pochwały i podziwienia, to wszystko im są winni.

Chociaż styl już się był poprawił i szkoły były lepsze, jednak oświata narodu na początku panowania Stan. Augusta na niskim była stopniu: Bohomolec w Monitorze tak się uskarża na brak czytelników.

Mało jest u nas takich, którzy książki kochają. Większą w tej mierze zaletę dawni polacy mają. Nie przeszkadzały im ustawne wojny do ukłauania bibliotek, których drogie reszty w greckich i łacińskich księgach, w prywatnych szlacheckich domach często widzimy. My którzy się z miłością ku naukom popisujemy, mądrymi sami u siebie jesteśmy, tych nawet ksiąg garstki nigdy nie wykupujemy, które się w granicach naszych drukują. Liczymy w Polsce ludzi około ośmiu millionów: z tych będzie kilkakroć stotysięcy, którzy mając więcej nad innych światła, wynawają nieodbitą nauk potrzebę; a przecież z tych kilku-

króć stotysięcy, ledwie sto lub dwieście znajduje się, którzy potrzebniejsze książki czasem kupują, jako na Żalasowskim i na Bielskim dowiedziono. ^{a)} Czyż może być większy dowód, że w żadnym europejskim kraju, nie są tak zaniedbane nauki, jako u nas w Polsce? Gdybyśmy setną częśćkę łożyli na książki tych pieniędzy, które na psy, na harty, na pijaństwo, i na niegodziwych rokoszy przepłacenie wydajemy, mielibyśmy wkrótce piękne biblioteczki. Są wprawdzie, którzy z zagranicznych książek je układają; ale między temi najwięcej się takich znajduje, które nie lepszymi ani uczciwszymi, ale bezbożniejszymi nas czynią. Polak powinienby najpierw w polskie się książki fundować: niedoskonałość języka naszego, niepowinna nas odraczać od tego. Owszem dla tego samego powinniśmy ziomków naszych zachęcać do pisania popolsku, abyśmy nasz język zbogacili i wydoskonaili. Przed jednym lub dwoma wiekami, nie w lepszym był w stanie język francuzki i angielski: dowcipy też ich nie były wtenczas znajomsze światu, jak nasze teraz. Praca i pilność obywatelów, nagrody monarchów, tego dokazały, że język ich i dowcipy są teraz w podziwieniu.

Drugi dowód zaniedbania u nas nauk, jest publiczna Żałuska biblioteka. Gorliwość o dobro publiczne, żadną prywatą niezrażona, czysta ku naukom miłość ją założyła. Józef Żałuski, biskup kijowski, mąż znajomy Europie, nie tylko najrzadsze książki swoje, ale i dochody swoje i zdrowie jej poświęcił. Zaczawszy od młodości swojej, nie ustaje aż dotąd w pomnażaniu tak rzadkiego dla Polaków skarbu. Jemu winniśmy to wielkie dzieło, na które i monarcha rzadki odważyć się może. Gdyby on żył dawniejszych wieków, a tę przysługę Ateńczykom lub Rzymianom wyświadczył, dziwowałby się świat kolossom, obeliskom i ołtarzom, jego imieniowi poświęconym.

Ta więc biblioteka, która najpierwszym środkiem do pomnożenia nauk być powinna, jest jawnym dowodem ich

^{a)} *Jus publicum Regni Poloniae Żalasowskiego*, książka bardzo potrzebna Polakom, już temu lat blisko 30, jako kilkaset jej egzemplarzy wybito, a niewiem czy sto exempl. przez tyle lat zakupiono. Kronika Bielskiego równie jest nieszczęśliwa, a Strykowski jeszcze nieszczęśliwszy: toż samo pewnie będzie i z Kromerem, który z tak wielkim kosztem drukuje się.

zaniedbania i pogardy. Kilka razy na tydzień ma każdy do niej wstęp wolny. Któż tam bywa? zdarzy się to kilka razy przez rok, iż ciekawość jej widzenia kogo tam sprowadzi; takiego zaś, któryby z prawdziwym umysłem ksiąg czytania i nauczania się odwiedził, czasem i przez rok żadnego nie widać. Czyż tak się dzieje z bibliotekami inszych krajów, gdzie nauki jakążkolwiek zaletę i miłość mają? Jeśli to w Warszawie, gdzie tyle młodzieży zaczęj, samem tylko próżnowaniem zabawnej znajduje się, tak mało księgi a tem samem i nauki szacują; cóż mówić o innych miastach, a tym bardziej o domach od miast oddalonych? — Jednak największe miasta, ba i królestwa, były małe przy swych początkach. Ta garstka ludzi do nauki biorących się, może się z czasem znacznie u nas pomnożyć. Mamy pana, który wszelkich sposobów do tego zżywa. ^{a)}

Stan. Kleczewski reformat.

„O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języku polskiego zdania X. Stan. Kleczewskiego. Zakonu S. O. F. Reformata. Rok pań. 1767 we Lwowie.” b)

O języku polskim.

Począwszy od rzeki Wezer, a przynajmniej od Elby, sami Słowacy w tych krajach mieszkali, rozciągając się ku Azyi, morzu lodowatemu i niemieszkalnym północnym krajom. Co świadczą miasta same po sławiańsku nazwane, jako to Bremen (brzemie), Lubek, Rostok, Brambog, Dobrycz etc. Łatwo też tego dojść można z dziejów Hel-

^{a)} Monitor było to nader ważne pismo, wpływające silnie na obyczaje i oświatę czasów swoich, tudzież na upowszechnienie lepszego smaku w pisaniu: jest ono nadto wiernym obrazem stanu nauk i oświaty w Polsce na początku panowania Stan. Augusta. X. Bohomolec ma zatem wielkie zasługi w literaturze, i był jednym z tych pisarzy, którzy do jej wzrostu najdzielniej się przyczyniali: widać w nim także znaczny już postęp języka, i wielką usilność o jego wykształcenie i czystość. Obyczajów słodkich, wesołych, towarzyskich, od wszystkich lubionych. Krasicki w krótkim liście o zgonie tego męża, piękny mu wystawił pomnik † 1790 w Warsz. (Zob. Wyp. Cz. I. pag. 191.)

^{b)} Jest to bardzo ważne, czystym stylem pisanie, a w swoim czasie mało znane i szacowane dziełko.

molda i Adama Bremensa, przed kilkaset lat żyjących, którzy w tych krajach samych tylko kładą Słowaków. Nie rychło (a najbardziej za Krzyżaków) Niemcy w te kraje posunęli się. Znakiem jawnym są sami Słowacy dotąd w tych krajach mieszkający, ale podli i uciśnieni. Moc panujących przytłumiła nazwisko, dziedziców wykorzenić nie mogła, gdy język i obyczaje dawne (lubo w wielkiej biedzie) zachowują. Mowa jednak ledwie znać że Słowiańska, codziennem obcowaniem z Niemcami zepsuta.

Aże ten kraj, gdzie teraz jest polskie królestwo, jedy-nowładnem panowaniem najpierwej był rządzony; książęta i królowie wiedząc, że synom swoim mieli zostawić państwo, starali się, aby je w jak najlepszym oddali stanie; więc ludzi mądrych i doskonałych czcić umieli. Sami zaś obywatele zachęcani do dobrego, jedni starali się, aby rycerskimi dziełami ojczyście rozprzestrzeniali granice, inisi wzbudzeni mądrością mistrzów, potrzebami naukami pilnie ćwiczyli młode umysły. Zkąd ojczysty język (którego w pospolitych radach używano) coraz to bardziej kształtowany. Jedno tu słowo przytoczę, z którego dojść można, jak coraz to lepiej wyczyszczone były słowa polskie i mowa. Pojazd wygodny na pasach, Gornicki w swej kronice nazywa kolebką: ten potem lepiej nazwano kołyską. Obadwa słowa były dobre na wyrażenie takiego pojazdu; ponieważ dla kołysania się na pasach, miał własność kolebki; aże się na kołach toczył, miał nazwisko kołyski. Teraz lepiej nazwano kolaską; tak albowiem i starodawne utrzymało się imię kolasa, od koł i kołysania, i różni się od kolebki lub kołyski dziecinnej.

A ponieważ wielka bystrość rozumu, przytem wiążące się wysokie jakieś o swojej doskonałości rozumienie, miewa zawsze błąd przymieszany; trafiło się, że którzy cudzoziemski jaki umieli język, albo gdzie za granicą byli, dla pokazania swojej biegłości, chcąc niby ukształcić mowę ojczystą, powtracali słowa obce i dawnym polakom niewiadome, jakoto: łacińskie, francuzkie, niemieckie, węgierskie, tatarskie tureckie etc. Czem bardziej zeszpecili niżeli ozdobili mowę poważną. Co większa, gdyby kto rzecz, już po francuzku nazwaną, wyraził po polsku, gotowi się śmiać przytomni, a mówiącego zawstydić; lubo raczej wstydićby się sami powinni, że będąc Polakami po polsku nie umieją. Jako taki zwyczaj w Rzymianach po grecku

mówiących, wyśmiał Juvenalis Sat. 6. Sprawiała też wielką odmianę w języku i słów cudzoziemskich przyczyniła wżgarda równych albo podlejszych, od których samą mową chcieli się różnić niektórzy. A gdy musieli stawiać na stołach potrawy, których tamci używali, wdziac suknią, którą drudzy nosili, starali się to cudzoziemskim nazwać językiem, aby przynajmniej słowo od potrawy było smaczniejsze, od sukni piękniejsze: zkąd owe fasole, grylady, sztuflady, kompoty; miasto jabłek, grochu etc. dla ozdoby stołów dawać zaczęto. Dla tego też dobrze znaczące słowa odrzucono, a insze mniej znajome podrzucono; jako to: zamiast tétno, położono puls, zamiast dom sądowy, Rathaus, zamiast świecznik, lichtarz.

Bardziej jeszcze zepsuł się język polski przez słabo uczonych, a w samym języku polskim mniej biegłych, albo nieuważnych, którzy wydawszy słowniki polskie, nie tylko wiele łacińskich słów ale polskich przeinaczyli, z niemłą szkodą, gdyż tak złych słów uczyć się młodzi, w dalszym wieku błędu ledwie postrzedz, a tym bardziej poprawić nie mogli. Takie były słowniki Mikołaja Wolkmanna, Łukasza Brzeźwickiego i innych w Krakowie, Gdańsku, Toruniu etc. drukowane. Insi wydając książki, a chcąc uniknąć pracy w wyłożeniu słów cudzoziemskich, lub obawiając się nagany od mniej roztropnych, łacińskie lub francuzkie słowa (któreby dobrze mogły być po polsku wytłumaczone) w polskie odmieniali, jako to: cyrkuł, tryanguł, sfera, linia, globus etc. Niekiedy zaś dla skrytego jakiegoś końca lub próżnej chwały, dziwnie cudzoziemski z polskim mieszały język; jak mi się trafiło czytać opisane pewne męczeństwo w Chinach, gdzie położono: dał mu dwie gwanciaty, kazał mu dać trzydzieści cztery canny; zamiast: dał mu dwa razy w gębę, albo wyciął mu dwa razy policzek, kazał mu dać trzydzieści cztery kije; lub innym łatwiejszym do zrozumienia sposobem, bez zbyteńnego wymysłu, którego nikt zrozumieć nie może, chyba umiejący po włosku.

Czego potrzeba na wydoskonalenie języka polskiego?

Ludzie wielcy, mając teraz mądrego Pana i kochającego własną ojczyznę, wiem, że tych szczęśliwych czasów znajdą skuteczny sposób wydoskonalenia mowy ojczystej.

A staraniem, powagą i przykładem swoim tak ułatwia sposób uczenia się po polsku, że sami cudzoziemcy zachęćby się mogli do czytania książek polskich, i siedzieć nad książkami, podającemi sposób uczenia się naszego języka. Aby to do skutku przyszło, zdaje się niektórym, że przywróciwszy starodawny sposób mówienia, byłby daleko łatwiejszy polski język. I na to chętnie przystałbym, gdyby samo przywrócenie dawnej mowy było łatwe, a dawna szczerść i prostota z terażniejszym wiekiem mogła się zgodzić. Tego jednak pragnąć mogą wszyscy, dokazać ledwie kto potrafi. Same albowiem średniego wieku słowa zaniedbane, ciężko aby były przyjęte albo zrozumiane. Ponieważ lubo mają dobre wyrażenie rzeczy, zdają się jednak grube i proste, jako to: lepak, koczko-dan, owszeki, gomon, fałdrowanie etc. A zatem zostawując to głębiej przenikającym; o wydoskonaleniu tylko mowy terażniejszej polskiej, zdanie moje proste i szczere wyrażam.

Nad wszystko zdałoby mi się najpotrzebniejsze, przez ludzi doskonałych, o których teraz w Polsce nie trudno, zebranie ustaw i jednostajnego pravidła mowy polskiej, w którymby począwszy od liter i składu onychże, znajdowała się zupełna nauka, jak dobrze mówić po polsku? Tego nie tylko cudzoziemcy, ale sami uczyliby się Polacy, a byłoby czego. Jako bowiem ten, który z ochoty umiał grać na skrzypcach, gdy chce być doskonałym w tej sztuce, znalazłszy dobrego mistrza, od nawiezowania stron, od naciągania onychże, i od prostych rzeczy zaczyna; tak my, którzy mówimy z samego zwyczaju po polsku, chcąc doskonale mówić, od samego gruntu tę naukę powinniśmy zaczynać, a dopiero inszych nauczać. Przyznać albowiem każdy musi, że gdyby się podjął cudzoziemca uczyć po polsku, inaczej by sobie nie mógł postąpić. Albowiem ucząc go tylko przez samą rozmowę, nigdyby ani chęci jego ani swojej ochocie zadosyć nie uczynił. Gdyż doznawamy, że którzy z cudzoziemców tak się uczyli, nigdy dobrze popolsku nie mówili.

Samym też Polakom ta książka byłaby wielce pożyteczna, wydana wpród ojczystym językiem niżeli cudzoziemskim. Albowiem obfitując Polska w ludzi doskonałych obojej płci; taż sama książka wzbudziłaby w nich dobre

myśli, któremiby wsparli zaczęta pracę, przydając jej więcej łatwości i objaśnienia. Zaden albowiem, osobliwie nowych rzeczy wynalazca, nie może sobie obłudnie podchlebiać, żeby jemu tylko słońce świeciło, insi zaś tej światłości uczestnikami nie byli, i nic więcej od niego widzieć nie mogli. Dary różne, różnym są dane, a czasem w podłych zacniejsze są, lubo mniej wiedziane i spodziewane. Wprawdzie są tej nauki książki drukowane, osobliwie, jak się ma Niemiec uczyć po polsku; ale że wydający miał za cel dopomódz kupcom, podobno nie zebrał wszystkich ustaw, któreby dobrej, gładkiej i poważnej mowy nauczyć mogły. Ja zaś rozumiem, że dla tych przyczyn nam samym potrzebneby było większe objaśnienie, osobliwie zaś tym, którzyby inszych nauczać chcieli. Jako bowiem ten, który ma się stawić w zgromadzeniu ludzi zacnych, wprzód w domu stara się dobrze przybrać; tak ten, któryby chciał zachwalić cudzoziemcom język polski, potrzeba, aby pierwój sam w nim był doskonałym, i mógł odpowiedzieć na wszelkie pytania, czemu to tak, a nie inaczej wymawia się lub pisze?

Sami z sobą rozmawiając Polacy, rozumieją się prawda; lecz gdyby pilniej uważali, postrzegliby różność w mówieniu, przyczyny zaś tej niezgody dałby nie potrafili. Właśnie jak ten, który długo kreśląc, nauczył się niezgorzej malować; ale spytany: jak wielkie powinno być oko, jak dalekie ucho od nosa, sam z swojej roboty sprawićby się nie umiał. Tak my mówimy popolsku; ale czemu to tak wymawiamy? nie wiemy przyczyny. Jest wiele w ojczyźnie naszej xięstw i województw, których obywatele znacznie się różnią w mowie; ktoby zaś lepiej mówił? nie masz sędziego.... Praca ludzi mądrych, hojność bogatych, są to dwie krowie, wzajemnie się wspierające: Są dwa słupy, wspierające rzeczywistość utrzymujące. Rycerstwa mężstwo jest murem zasłaniającym te twierdze, żeby ubezpieczone od postronnych natarczywości, królestwa pracą swoją utrzymywały. Gdzie albowiem kwitną potrzebne nauki, wszystkie stany, owszem i rzemiosła, pożytecznymi bywają, wspomagane księgami, w których różne wynalazki i zbogacenie tak kraju jak szczególnych osób bywają odkryte.

O łatwym sposobie pisania książek.

Koniec ... Zamknę zdania moje ostatnią przestrogą, dla tych, którzy albo zbierają nowe książki z pism dawnych mędrców, albo którzy z nich po części osnowę, zdania lub słowa gładkie zbierają. Ażeby to wszystko własną pracą tak zdobyli i pokrywali, żeby czytający uznał nie za pożyczane, ale za własne piszącego. Piękna zastanawiać się nad bystrością dowcipu cudzego, dziwować się mądrym wynalazkom; ale na tem nie przestawać, żeśmy znaleźli. Wykopany skarb że nasz jest, wolno go przerobić, jak się podoba. Sztukę drewnianą czyli stolarz czyli snycerz wyrobi, sobie ją sprawiedliwie przypisuje, złotnik, gdy drogą blachą gładko pokryje. Nie potrzeba na tem przestawać, co już napisano, ale należy coś swego przydać. Dobra jest mieć przewodnika, ale go używać przystoi jak towarzysza podróży. Gdybyśmy zaś w jego tylko ślady oczy wlepili, nicbyśmy znaleźć nie mogli, czego by on pierwój nie obaczył. Niechaj mędrcy i dawni nauczyciele będą wodzami naszymi, a nie panami, żebyśmy zawsze pod ich opieką być mieli, bez których woli lepiej dojrzanej prawdy nie godziłoby się wyjawić, ani użyć dobr własnych. Zostawił i nam Bóg tyle światła, że i zacność ich i błędy poznać i sądzić możemy, a tyle, co oni dokazać, albo więcej, gdy pilność naszą łaska boska wesprze, o którą w każdej pracy z ufnością i pokorą powinniśmy prosić.

X. Włodek, jezuita.

• O naukach wyzwolonych w Rzymie r. 1786. • a)

O nauce w ogólności.

Kar. 321. Sposób uczenia prędkiej, raptownej, powierzchownej, że w kilka dni pokazują nauczyciele rodzicom, że ich uczniowie postąpili, pokazuje nierozum nauczycieli, szkodę uczniom, zawód rodzicom czyni. Niech sobie wszyscy

a) Dzieło to nader rzadkie, a w którym przy końcu jest słowniczek staro-świeckich wyrazów, pokazuje nam w autorze wyższego nad swój wiek męża, genialnego pisarza i gorliwego nauczyciela. Wyimki z tego dzieła przedrukowane w Wrocławiu 1814 r. Włodek napisał także inne dziełko, w Polsce drukowane: *Szkola Lucyana, czyli mistrz mędrków*.

to wbijają, że nauki nie są jako grzyby, które z nagle wychodzą z ziemi; ale są jak drzewa wielkie, które się nie zaraz poczynają, i do rośnięcia czasu potrzebują. To się mówi o tych, którzy zaraz zaczynają od krajów opisaną, dziejów królów i t. d., że dziecię w pierwszych dniach rozmawia o Alexandrze, o wojnach etc. ... Głupstwo zaś i pycha jest, chcieć sobie samemu drogę otwierać do nauk; i to, co tysiące ludzi i przez tyle wieków wynajdowali, poprawiali, doskonalili; chcieć przez samego siebie, i w krótkim czasie wymyślić, wyrobić i do doskonałości przyprowadzić, bez wzoru, bez wodza, bez pomocy, bez światła. We wszystkich rzeczach każdy się pewnej drogi trzyma, ale tylko w szukaniu nauk manowców.

O potrzebie uczenia się ojczystego języka.

Że bez ćwiczenia się w ojczystym języku kwitnąć nauki nie mogą, dowodem tego są państwa, gdzie nauki się zaczęły, gdzie rosły, gdzie się rozmnażały, gdzie długo trwały. Bo jako rzemiosła nie mogą być bez narzędzia, tak nauki bez języka: bo co u stolarza jest topór, piła, hebel, świder etc., to u krasomowcy jest język i mowa: bo jako stolarz drzewo narzędziem swoim wedle potrzeby przeryza, nadstawia, gładzi, robi z drzewa, co i oku się podoba, i na pożytek zdatne jest; tak mowca rzecz, którą przedsiębierze, słowami albo wywyższa albo zmniejsza i poniża, ciemną objaśnia, trudną wyklada, i wedle potrzeby chwali, przygania, oskarża, broni etc. i tak wszystko robi, aby albo nauczał słuchaczów, albo słodko zabawiał, albo do działania pobudzał: to wszystko u mowcy język i słowa sprawują.

Do zaszczepienia tedy nauk, najpierwsza potrzeba jest doskonałość języka ojczystego. Bo najprzód przynależy, aby tych nauk prawa, sposób, doskonałość była wyłożona dobrze, co bez języka doskonałego być nie może. Uczyć się zaś języka obcego w tej mierze, jest rzecz szukać drogi dłuższej i trudniejszej do zamierzonego miejsca, mogąc dojść krótszą i łatwiejszą. — Do tego język ojczysty jest tak potrzebny do nauk, jako ręka do rzemiosła: a jako głupiałyby była rzecz nie swoją ręką chcieć grać, pisać, ale cudzą lub przyrówną; głupia nie swojemi zębami jeść, ani swojemi nogami chodzić, ale przyrównymi; tak

głupia nie przez środek swego języka, ale przez obce nauki szukać. A mówiąc w szczególności o języku francuzkim, ten nie tak jest środkiem, jako raczej szkodą wielką innych nauk. ... Mniemanie pospolite choć fałszywe, że nikt nie jest mądry, nikt nie jest uczciwy, godny ludzkiego obcowania, który po francuzku nie umie, tak wielu ludzi różnego stanu i pęci zachęciło, że porzuciwszy nauki, umiejętności i zabawy, stanowi swemu przyzwoite i potrzebne, wszyscy tacy na uczenie się języka francuzkiego puszczają. I najprzód co się tyczy tych, którzy nauki pilnują, jacy są, czyli szkolni nauczyciele czyli duchowieństwo świeckie, zakonne. Mistrz nauk pięknych, uwiedziony sławą tego języka, zarzuca łacińskich krasomowców, dziejopisów i wierszopisów, nie dba o doskonalenie się w językach uczonych, ale cały się udaje na łamanie języka francuzkiego, i wszelkiego starania zażywa, aby pięknie wymówić: „oui monsieur,“ i będzie tak mądry, jak łada przekupka paryzka. Ubogi zakonnik, którego korci siedzieć w klasztorze, zarzuca nauki do stanu swego potrzebne, nie weźmie w rękę Pisma Św., jego tłumaczów, gardzi ojcami SS. nauką o obyczajach i sumieniu, o obrządkach kościelnych, o doskonałości zakonnej; ale cały udaje się na uczenie rozmów francuzkich, aby w świeckich domach mógł się też popisać ze swoim: comment vous portez vous? Świecki kapłan, lub się do kapłaństwa sposobiący, uniesiony podobnymże wiatrem, nie patrzy na to, że mu do urzędu pasterskiego i innych stopniów godności kościelnej, potrzebna nauka wiary ś., nauka dziejów i spraw kościelnych; zarzuca to wszystko, a jedynie stara się o to, aby mógł jak najlepiej wyrazić: vôtres tres humble serviteur, i tak o innych mówiąc; bo wiadomości rzeczy najpotrzebniejszych wybaczą tej lub temu, który po francuzku umie i dobrze wymawia. ... Uczyć się języka obcego, aby rozumieć książki w tymże języku wydane, nie jest rzecz naganna; ale podłość umysłu mówić obcym językiem dla tego, żeby nas cudzoziemcy chwalili, albo, żeby się pospółstwo dziwowało.

Te narody, które zaniedbawszy swego języka chwytają się obcych, i niemi między sobą gadają, podobne są do niewdzięcznych synów, którzy matkę własną z domu wyrzuciwszy, przyjęli przychodnią jakąś niewiastę i ją sobie za matkę mają. To można mówić o nas niektórych

Polakach. Wygnaliśmy za próg matkę naszą, a obcą jakąś przyjęli na miejscu matki. Matka nasza siedzi nędzna na folwarku, między czeladzią, a owa gościnna niewiasta siedzi w pokojach między nami; ona z nami u stołu siada, z nami wyjeżdża, z nami na wszelkich biesiadach i zgromadzeniach jest; wszyscy ją szanują, wszyscy jej się kłaniają; a kto jej nie zna, za prostaka i niegodnego towarzystwa szlacheckiego poczytany bywa; a gdy my tej cudzoziemce nadskakujemy, gdy ją między sobą za boginią mamy; jej krewni i rodacy, z boku się na to patrzący, z nas się natrzasają, i płochość naszą palcem wytykają: nasza matka w kącie zarzucona bez powagi, bez ozdoby, bez dostatku zostaje, o żebraniu żyć, w sukniach gęsto i plugawo łątanych chodzić musi; ta zaś nowa jejność w klejnociki się naszej matki stroi, i suknie matczyne nie do swego wzrostu ani twarzy robione bierze, tak, że ani tym sukniom na niej, ani jej w tych sukniach nie przystoi: zgoła z matkiśmy niewolnicę uczynili. Kto przez ojczysty język do umiejętności dąży, ten idzie drogą królewską, otwartą, bitą i bezpieczną; kto przez francuzki, angielski do tego końca zmierza, idzie manowcami i omyłkami ścieżkami. Nauczyciel powinien się trzymać tej drogi bitej, i w początkach uczenia przez język ojczysty prowadzić uczniów do umiejętności. I bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że języka ojczystego, wyszedłszy z dziecinnych lat, nie trzeba się dalej uczyć... Wielu we Włoszech i Francji ludzi, którzy drogą nauk idą, w swoim języku ćwiczenia nie przestają, i nie śmieją nigdy mówić, że już w tym rodzaju umiejętności mają dosyć; nie wstydzą się radzić w tej mierze biegłych, nie mają za przykrość wyborych swoich pisarzy czytać, i w nich ułomność języka uważać, sobie je dla pamięci zbierać, i często przepatrując przypominać.

Na kar. 383.

Uczeń ma być cnotliwym, pilnym i statecznym.

Sam uczeń jest sobie przyczyną, aby wyszedł na uczonego, albo nie. Aby zaś wyszedł na uczonego, trzeba, aby był cnotliwy, chęć mający, pilny i stateczny. Powinien być cnotliwy: bo niecnoty przeszkadzają do nauk. Bo ten, który się udaje na życie rozwiozłe, na przykład życie cielesne, traci zaraz rozum; a jeżeli w nim niektóre iskrinki przyrodzonego światła jeszcze błyszczą,

umyślnie je gasi, bo dla nich nie może owa nierządna namiętność spokojnie panować; więc owo rozumu światło, jako natrętnika jakiego z serca precz ruguje. A zatem, jak taki, bez światła rozumu w ciemnościach zostający, jak, mówię, może poznać prawdę nauk, i według nich układać słowa, dobierać wyrazów właściwych, i osnowę mowy jakiej czynić? Do nauk potrzeba, aby myśli były zebrane, zjednoczone, i do nich tylko samych, że tak rzekę, przykute i przywiązane; bo inaczej obracając myśl do innej rzeczy, nie nie sprawisz. To zaś pewna, że ten, który się na niecnoty wylewa, i chce razem nauki z niemi złączyć, ma myśli rozerwane, myśli chuciom nierządnym dogadzające, myśli szacujące i przenoszące bardziej te, nad myśli czyste, piękne, prowadzące do nauk. A do tego człowiek w roskoszach zatopiony, ucieka od tego wszystkiego, co mu przykrość przynosi, i co go oddala od niegodziwego upodobania. Nauki zaś, ponieważ z jednej strony tę przykrość zaczynającemu się uczyć zwykły przynosić; z drugiej strony oddalają od niegodziwego upodobania, objaśniając go na rozumie, i pokazując niecnotę, jako rzecz niegodziwą i przeciwną Bogu, więc co czyni? ucieka przed temi naukami, nie chce być objaśnionym, aby zamysłem swoim niegodziwym mógł zadosyć uczynić.

Powinien jeszcze uczący się być pilny w naukach. Bo jeżeli w uczeniu się będzie szukał rozrywek, i zamiast książkami, kartami malowanemi, do grania i zabawy służącemi, zechce się bawić, albo z suzyjką na płaszki wybiegać; już tam po naukach, już taki na mądrego nie wynidzie. Nauki, ile z siebie są trudne, więc aby były nabyte, potrzebują wielkiego starania i pilności. Widziemy to i w innych rzemiosłach: malarz gdy pilnej ręki do malowania nie przyłoży, żadna tam sztuka roboty jego nie wyda się. Snycerz osobę jaką z kamienia robiący, aby ją jak najlepiej wydał, z oka nigdy jej nie spuści, uważa, rostrząsa, i póty koło niej pracuje, póki do zupełnej doskonałości nie przyprowadzi. Budowniczego nigdyby pałacu dobrego nie wystawił, gdyby pilności w wystawieniu nie zażył. Tak i o innych mówiąc. Furio Cresinus (pisze Pliniusz) chłopiec prosty ale pracowity, nabywszy kawał niewielki ziemi, tak koło niej pracował, że więcej z tej małej cząstki pożytku zbierał, niżeli sąsiedzi jego z obszernej pól swoich zaległych, albo niedobrze wyprawnych. Dziwowali się najprzód temu sąsiedzi i okiem zazdrosem na niego poglądali: nakoniec przypozwali go, aby się stawil przed sąd pospólstwa, oskarżając, jakoby przez czary zabierał tłustą ziemię z ich gruntów i na swój przenosił, nią zaprawiał i karmił. Stanął Cresinus przed sąd zgromadzonego ludu rzymskiego, stanął mówić z córką swoją, zdolną do pracy, i w robocie niespracowaną; i na obronę swoją nie języka zażywa, ale motyki, rydla, grabie i inne narzędzia rolnicze przed oczy ludu owego stawia, porządkiem dobrym układa; nakoniec plug bardzo ciężki z dwoma wołami przyprowadza, i obróciwszy się do ludu rzecze: Patrzcie, moi Panowie, te są moje czary, te moje zaklęcia: nie mam innych, którebym wam pokazał: ale mniejsza o to, to tylko wiedzieć macie, że moje krwawe prace, moje obsite trudów poty, moja pilność i staranie około kawałka gruntu, ten mi pożytek przynoszą, i który ja odbieram. Widząc pospólstwo te

proste ale gruntowne chłopka dowody, z wielką pochwałą wolnym go uczyniło. Toż i ćwiczący się w szkołach, gdy wszelkich sił i starania będzie przykładal do nauk, może potem mówić: Te książki, te uczone pisma, których mocno pilnowałem, te mi skarły umiejętności przyniosły, te sławę u ludzi sprawiły, na tę godność wyniosły etc. Inaczej, jak owi sąsiedzi, będzie narzekał, że pożytku mało albo żadnego dla lenistwa i zaniedbania z nauk nie odebrał..

Ale nie dosyć jest, że uczący się będzie enotliwy, chęć mający, pilny; trzeba uadło, aby był stateczny w dalszych latach, aby nasiona cnoty i nauki nie zniszczały, ale coraz bardziej się rozkrzewiały i pożytkowały. Bo inaczej tak będzie, jak z ogrodem pilnie założonym, zasadzonym i zasianym, gdy nie przyłożysz pracy do jego zachowania, wszystka pierwsza praca w niwecz pójdzie... Oto jest, com słyszał od zacnego i biegłego nauczyciela... Wiesz, mówił do mnie, jak ja przez lat wiele na jednym miejscu, gdzie najszlachetniejsze w Polsce były szkoły, nauk pięknych byłem nauczycielem. Miałem przez te lata wiele bardzo dzieci, i sposobnych, i ochotnych do nauk, i takich, którzy znaczny postęp z wielką moją pociechą uczynili; którzy najprzedniejszych łacińskich pisarzy rozumieć i naśladować (jako na wiek ich przystało) potrafili, i którzy z swojej głowy dzieła jakie krasomowskie wymyślić, części rozporządzić, i wymową przyzwoitą wyrazić zdołali, zgola wielką nadzieję, że na wielkich w ojczyźnie rajców, sędziów, krasomowców, wierszopisów, dziejopisów wyjść mieli, czynili. Po kilkunastu latach (gdy ci moi uczniowie nie tylko szkoły pokończyli, ale już do lat męzkich przyszli) trafiło mi się przez ten kraj przejeżdżać, gdzie z ciekawości, co się też z mymi wychowancami dzieje? w domach ich odwiedziłem. Nie uwierzyłbyś, jakie mnie podziwienie i żal i nienawiść na uważanie wielkiej w nich odmiany, ogarnęła. Jeden piękne owe przymioty i dary w miodzie i gorzałce utopił: nie zastaniesz go inaczej, tylko z lulką albo z kieliszkiem. Inny sposobność wielką i ochotę do nauk i do cnoty wcale zatarł i zatłumił skrzętnem i ustawicznem okolo gospodarstwa staraniem: nie zobaczysz u niego żadnej książki, tylko folwarczne karby, długie szeregi omłotów, wydatków i. t. p. A Cicero, Mości Panie, i Wirgili, przedtem ukochani, jak się teraz podobają? — A co mi tam teraz po nich: siano, co jutro trzeba kosić, to u mnie Cicero, a pole pod lasem, jeszcze nie orane, to u mnie Wirgili. Inny przeszłą ową ochotę do nauk i cnoty zgasił i zniszczył przemierzem łakomstwem i nienasyconem pieniądzy zbieraniem; wszystkie jego szufladki różnemi pieniądźmi nałożone... z wojtami, poborcami, zydami o ostatni szeląg się umawia. — Inny umysłu łagodnego i zdutności do nauk miernej, ale nie malej pilności, to wszystko, co w szkołach nabył, wylaniem się na przyjaźni, znajomości, odwiedzania sąsiad, przyjmowania, biesiady i rozrywki domowe zagłuszył: nie tam nie zobaczysz ani usłyszysz, tylko przywitania, pożegnania, częstowania, tańce, gry; zawsze tak bez pożytku zabawny i rozrywany. Inny cały się udał na łowy: codzienna zabawa jego, za zwierzem się uganiać, psy chować i tuczyć. Rozmowa nie insza, tylko o polowaniu, o zajęcach, sarnach, jeleniach i t. p. tak cały zatopiony w łowach, czy podobna, aby mógł się doskonalic w nau-

kach?... Inny tak znicwieśniał, że tam nie w nim męzkiego nie znajdziesz: cały przy gotowalni, między zwierciadłami, piękniadłami, zapachami, umorzony, wymuskany. Cała praca i zabawa nastrojać sobie twarz przyjemną, układać usta i czoło, uczyć się, jak rozsmiać jak się umizgnąć, jak krząknąć, jak kichnąć, jak głowę trzymać, jak ziewnąć, jak się uklonić, jak nogą ruszyć, jak podskoczyć, jak się gładko usunąć, jak nogi na krzyż założyć, jak siadać, jak powstać gładko. Nie usłyszysz zaś innej rozmowy, tylko o nowomysłnych wzorach sukien, o krojach. I możnaż się spodziewać, żeby takowy miał się zaprzątnąć książkami, i utrzymać to, co w szkołach nabył? — Dla czego niesłusznie niektórzy na szkoły narzekają, mówiąc: nie widzimy, aby z nich kto mądry wyszedł; przyczyna bowiem nie z nauczycieli, ale z uczniów ze szkół wychodzących; ponieważ te skarby nauk, które zebrali w szkołach, wyszedłszy z nich, nie pomnażają ani utrzymują, ale raczej rozpraszają i wcale gubią.

Ignacy Krasicki. (Ur. 1735 † 1801.)

Urodz. w Dubiecku, ziemi przemyskiej dnia 4go Lutego 1735 odbiera od matki staranne wychowanie: siedmioletni chłopiec składa pieśni nabożne. Ciotka jego X. Sapieżyna każe mu przy sobie czytywać książki, ztąd ochota do nauk. Ukończywszy szkoły Jezuitów we Lwowie, posłany do Rzymu, za powrotem zostaje kanonikiem przemyskim, deputatem na trybunał małopolski, gdzie poznaje obroty prawnicze i opisuje w Doświadczyńskim. W r. 1767 mianowany biskupem warmińskim: po pierwszym podziale r. 1773 przechodzi z biskupstwem pod panowanie królów pruskich i w styczność z Fryderykiem W. który za jego wstawieniem buduje w Berlinie kościół katolicki s. Jadwigi. Roku 1795 mianowany arcybiskupem gnieźn. umarł w Berlinie 14. Marca 1801 r. zwłoki jego w 1829 przewieziono do Gniezna.

Genialny pisarz, satyryk dowcipny i wesoły, trafny wad narodowych wysmiewacz: ton lekki, żartobliwy, sposób pisania prosty naturalny, gustowny.

Myszeis w X. pieśniach Warsz. 1775. — Monachomachia w 6 pieśni. Warsz. bez r. Antimonachomachia b. r. — Wojna Chocińska w 12 pieśni. Warsz. 1780. — Pieśni Ossyana i Fingala b. m. i r. Bajki i Przypowieści, Warsz. 1780. — Satyry, Warsz. 1778. — Wiersze różne, Warsz. 1784. — Listy i pisma różne 1789. Wydanie zupełne przez Fr. Dmoch. w Warsz. 1804 w 10 tomach, zawiera wymienione dopiero poezye w dwóch pierwszych tomach: Tom III. o rymotworstwie i rymotwórcach: Tom IV.: Pan Podstoli — Tom V.: Doświadczyński i historia. — Tom VI.: Powieści i uwagi. — Tom VII.: Rozmowy zmarłych. — Tom VIII. i IX.: Zywoty z Plutarcha. — Tom X.: Zycia zacnych mężów na wzór Plutarcha.

Dopełnienie wyszło w Warsz. 1830—32 w 8 tomach i zawiera: Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem abecadła ułożonych, wydanych najprzód w Warsz. 1781, 2 t. fol., a nieobjętych

w edycji Dmóch. dalej kilka komedyi, wydanych pod imieniem sekretarza Mowińskiego (Solennizant, Łgarz) kazania etc.

Ponieważ Krasicki jest w ręku wszystkich; przeto wydawca dla braku miejsca, nie udziela z niego żadnych wyinków, przypuszczając, że gorliwi nauczyciele nie zaniedbają obeznać młodzież szczególnie z tym autorem. Czytanie pisarzów pol. najstosowniej zaczynać od pism Krasickiego, zwłaszcza prozaicznych. Niechaj więc czytają z uczniami najprzód Pana Podstolego, zwracając uwagę na sposób pisania, łatwość, naturalność, dowcip, poetyczne, nawet miejsca i zwroty, na wyrazy łacińskie: dalej Doświadczyńskiego przynajmniej początek, potem niech sami uczniowie w domu dokonczą i sprawę nauczycielowi zdadzą. Następnie w wyższych klassach: *Historya*. Tutaj także można czytać *Myszeide*. — *Satyry*. — *Listy*. — *Bajki Kras.* które zaleca dowcip i praktyczny rozum, powinny być także dzieciom znane.

Adam Naruszewicz. (Urod. 1733 † 1796.)

Uczył się w Pińsku, w 15tym roku został Jezuitą: nauki kończył w Lugdunie we Francyi, a potem zwiedził Włochy i Niemcy: zkąd powróciwszy, został nauczycielem poezyi najprzód w Wilnie, potem do Collegium nobilium w Warszawie przeniesiony. Głęboka nauka, a szczególnie wesoły dowcip, zalecili go Stan. Augustowi, który go bardzo polubił; wkrótce stał się jego codziennym gościem i naukową wyrocznią. Po zniesieniu Jezuitów dał mu probostwo niemieckie, potem biskupstwo smoleńskie, zrobił go pisarzem lit. nakoniec biskupem łuckim i zaszczycił medalem złotym z popiersiem jego i Sarbiewskiego. Wdzięczny poeta uważając w królu przyjaciela i dobroczyńcę, obdarzał go przy każdej okoliczności (urodzin, imienin, coronacyi) niezliczonemi a częstokroć przesadzonemi pochwałami. Umarł w Janowcu dn. 6. Lipca 1796. — Naruszewicz zaprawiony na klassykach łacińskich, znał doskonale wszystkie skarby zygmuntofskich czasów; ale zatopiony w księgach i w klasztornej życiu, nie mógł nabyć owego polotu i wdzięku, któremi właśnie jaśnieją wszystkie dzieła Krasickiego. Poezye jego aczkolwiek wysoko cenione, poszły teraz w zapomnienie; lecz nie zaginie tak prędko jego dziełopiska sława. Rozpoczął on ten trudny zawód od *Thunaczenia Tacyta*, tom. 4., w *Warsz.* 1772, i wyrównał prawie oryginałowi. *Życie Karola Chodkiewicza*, 2 tomy w *Warszawie* 1781 r. było tylko wstępem do ważniejszej i trudniejszej nierównie pracy. Stanisław August wezwał go do napisania *Historji narodu polskiego*. Naruszewicz lubo już innemi pracami na siłach wycieńczony, nie uchyla się od tak zaszczytnego wprowadzić ale trudnego powołania. Umieszczony w zamku zajął się szczerze tem dziełem. Zbadanie początkowych dziejów odłożywszy na czas późniejszy, wypracował najprzód historję Piastów, to jest od II. do VII. tomu *Warsz.* 1780—86; Tom zaś I. niewykńczony wydało Tow. Przyj.

Nauk w II. częściach w *Warsz.* 1824 roku. Więcej ogrom pracy, wiek podeszły, i osłabienie umysłowe, dokonać nie dozwolili.

Naruszewicz pisał uczenie i porządnie: rozsądek miał trafny, pracowitość wielką, posiadał obce języki, ruskiego tylko nie umiał: trzymał się ściśle kolci wypadków: próżnobyśmy w nim szukali owych urazmaiconych widoków, charakteryzujących dzisiejszych dziełopisów. Nie badał on ducha narodu, nie wyprowadzał życia narodowego na jaśnia, pomijał wewnętrzne wypadki, nie kreślił charakterów nie dbał o dramatyczne całej osnowy wystawienie, które greckich dziełopisów szczególnież znamionowało: prostotę Rzymian za wzór sobie obrał. Najważniejszą zaletą jego dzieła, jest bez wątpienia, styl i krytyka. Naruszewicz wszystko roztrząsa, zasięga wiadomości i od cudzoziemskich współczesnych kronikarzów, i wiele, zwłaszcza w przypisach objaśnił, rozplątał, sprostował. Helmold, bulle, dyplomata, Krancysz, Bangert, Baroniusz, Pray i tym podobni, stawiali mu w pomocy; Dobner i Hartknoch piewiastkowi krytycy, zasilał go: w ostatnich tomach niedostateczny, a nawet zaniedbany. Bystry w dociekanii, on pierwszy światłem biegłej krytyki, zbadał zapadłą otchłan starożytności, a jeżeli szczytu doskonałości nie osiągnął, nie inna zapewna przyczyna, jak, że się nieraz od głównego celu, do potocznych widoków musiał odwracać, przerywać wątek myśli, stygnąć w zapale. Cóż są niezliczone jego przypiski, jeżeli nie osobne o szczególnych przedmiotach rozprawy? Nudzą czytelnika, nudziły i autora, po którego dziele znać nieraz, że zmordowany, ledwie dychając na główny wraca gościniec. — *Historja* jego ma charakter monarchiczny: przebiega w niej nieraz polysk obecnych czasów i niejaka smętność. — Tłumacz Tacyta przejął moc i wyrazistość tego pisarza, język polski w nim czysty, męzki, nowotnych zwrotów nie dopuszczał, starożytne poruszał: opowiadanie proste, bez poetyckich obrazów, nie zasiała filozoficznym kolorytem, jak Tacyt, ciągle tylko opowiadana rzeczą karmi, i powieść samym stylem do stopnia historycznego podnosi. Jędrny, pełen tęgości, z ogniem niekiedy mówi: peryody nieraz pełne i obszerne, częściej krótkie i wykonane, przeczutni często używa do natężenia uwagi. Rubaszność rzadko kiedy ubliża powadze, niepoprawność grammatyczna i coś twardego, niekiedy przed wzniesionym historyi interesem: do naśladowania trudny, ale koniecznie potrzebny chcącemu nabyć historycznego stylu: jednym słowem Nar. jest nie tylko pierwszym z hist. pisarzy w Polsce, lecz w całej słowiańskiej dziedzinie.

Uwaga. Dla wprawy w styl historyczny, niechaj uczniowie najwyższych klass czytają z nauczycielem hist. Nar. zaczawszy od *Memoryału*, ale z wyborem, ważniejsze tylko miejsca.

Memoryał do króla Inei,
względem pisania *historji p. Naruszewicza.*

Zawołany od W.K. Mości do pisania historyi narodowej, nim do tak przeważnego dzieła, powolną zawsze na rozkazy pańskie rękę ściągnę; niech mi się godzi

z powinien ku Monarsze respektem, a poufała ku dobrodziejowi szczerością, otworzyć serce, co o tej pracy myślę, czego do jej wykonania potrzebuję; ażeby nadziei o zdolności mojej powziętej, płochą porywcznością nie zawiódł; a wszedłszy raz na ten plac obszerny, nie miał więcej zawady w tak trudnym, i od żadnego jeszcze od dwu wieków nie przedsięwziętym biegu. — Przepędziłem Panie Miłościwy, lat wieku mego czterdzieści i dwa w pracach od młodości przykrych i nieustających; a lubo stan mój w zaciszy nie chlubny, nie okazały, nie narażał mnie na brzmienie owe, próżnym częstokroć hałasem, zasługi; śmieje jednak mówić mogę, że m próżnowania nie lubił; będąc i z przeszłego powołania mego do ustawicznych robót przyuczony, i punktem honoru, szacunkiem zgromadzenia, a wrodzoną miłością sławy, do wytrwania w nich zasilany. — Panowanie W. K. M. dodało mi więcej jeszcze ochoty. Nie znając w sobie innej ambicyi, nie czując innego zysku, prócz podobać się kochającemu i krzewiącemu nauki Panu, wiele pisałem i czyniłem w przeciagu ostatnich tych lat dwudziestu: gdybym nie miał na to świadectwa ludzi, mam dosyć na własnem czułem sumienia przeświadczaniu. — Człowiek jestem już poniekąd pracami na zdrowiu, siłach i rzeźwości umysłu przytępiony. Dowcipy ludzkie są jako zorza; wiek one obraca; jednym z długim światłem późny zachód, drugim rychły upadek zakresliwszy. Jestem do tego xiądz i pleban, powinnościami urzędu mego zaprzątiony; jestem gospodarz i ziemianin, około czeladzi, roli i nudnego prawa zabawny; a bardziej już myślący o sobie i swoich, niżeli przed laty, kiedy rząd nademną zakonny, przyjąwszy na siebie zupełną troskliwość o mojej sytuacji, zostawił mi w jednym tylko tych myśli okresie, ażeby czytaniem, rozmyślaniem, uczeniem i piórem, jemu sławę, a krajowi pożytek mnożył. — Z odmianą i dalszym postępem życia mego, mając już inny cel zamierzony, to jest swobodny spoczynek, a kapłańskie tylko, rolnicze i gospodarskie zabawy, myślałem to czynić, co i drudzy duchowni, to jest, siedząc w domu otari cum dignitate. Nowe to życie nie zdawało mi się być trudnem, bo mi przywróciło wolność, uchylając od przykrych pod klauzurą prawideł; a co największa, nie narażając w stolicy królestwa, na potrzebne wprawdzie, ale stan mój przewyższające wydatki, ukazywało nadal

ozdobny ów i mniej kosztowny bytu wieśniaczego portret, do którego i rzymski liryk ze stolicy świata tęskliwie wyglądał: beatus ille. Jakoż, najaś. Panie, przekonany jestem długiem doświadczeniem o próżności zdań owych, którzy ustawiczne z naukami zabawy, najśłodsza w życiu rozrywką być rozumieją; którzy nieśmiertelność sławy literatom obiecując, w złotych wieczności księgach, w niezwiędłych wiencach, płonniemi wiatrami nadzieje ich i potrzeby tuczą; którzy nakoniec wspaniałych nagród od publiczności spodziewać się każą. Straciłem do połowy zdrowie z temi Parnassu pieścidłami, a gdybyś W. K. M. z osobliwszej łaski swojej wesprzeć mnie nie raczył, zostałbym a Publico tak obdarzony, jak wielu godniejszych odemnie Exjezuitów, którzy nabywszy sławy przez pożyteczną pracę, sposobu do życia nie mają. Wziąwszy ten sposób do życia z ręki W. K. M. chciałem wprawdzie i na potem pracować; ale już wolniej niż przedtem, i nie przywiązując się do jednej ciągłej a miejscowej roboty, i chcąc mieć tylko nauki za rozrywkę umysłu; gdy mię w tych myślach zaszedł rozkaz Pański, abym i resztę życia, między brogami papierów trawił. — Niewiem dobroczyni Monarcho, jeśli mi wiek posłuży do wykonania tak ogromnego dzieła, które lat najmniej kilkunastu w ustawicznej aplikacyi, siedzeniu miejscowem, z azardem zdrowia, z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnej myśli ponętów, dla wielkości i różności swojej sprawiedliwie potrzebuje. Nie jestem ja, zaiste, tego gatunku człowiek, ażeby ujawszy się raz oburącz pługa, folgować sobie miał. Mam punkt honoru, mam ambicyą i miłość sławy, mam zaszczerpione z gruntu łaskawością i dobrodziejstwami W. K. M. do Pańskiej jego osoby przywiązanie, a to mając, czuję wcześniej, jakbym pracował. Wszakże mimo te wszystkie trudności, i bojaźń ich przyrodzoną, wola W. K. M. wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły, ożywia dowcip, uchyla z oczu długą lat pracowitych perspektywę. Jestem gotów służyć temu, któremu wszystko winienem. — Wy tłumaczyłem Tacyta, napisałem historią Chodkiewicza przy innych dziełach wiadomych W. K. M. i krajowi, dla których przysługi pracowałem. Były to wprawdzie pracowite i długie zabawy, czasu i uwagi do wykonania swego potrzebujące, mianowicie przy owem przez lat 17 uczenia szkół roztargnieniu; atoli rozbierając przyszlę, na które

wyznaczony jestem, mówić mogę, iż one tylko były harcem niejaki, i szermierską przed zaczęciem walnej bitwy przegrawką: arma lusoria; a to co mię czeka, większych nierównie znojęw, dzielniejszej odwagi i ofiary wyciąga. Albowiem tłumacze pism cudzych, ich tylko wynalazki, ich symetria, żywość i wdzięki, przenośnym na inne płótno, jako naśladowcy wielkich malarzów, przekładają pędzlem; biografowie do jednej się tylko przywiązując osoby, z powszechniej dziejów narodowych massy, drobniejsze i samotne kształtują wizerunki. Dziejopis powszechny, sam wynajdywać i formować wszystko, sam jako w niezmiernym obrazie, wszystko urządzić i ozdobić powinien. — Nie jest to zaiste rzecz mała pisać historią wielkiego, dawnego, z różnych prowincyi, sobie częstokroć nieprzyjaznych, złączonego, a to jeszcze w rządzie pomieszany, tysiącem wpływających prywatnych intrygi fakcyi, w dziejach swoich nieskonczenie zagmatwanego narodu. Nie jest też łatwo pisać ją wiernie, dokładnie, porządnie, rozumnie i gładko, w tym mianowicie wieku, gdzie precedzony, przez tyle przetaków rozum ludzki, upatrując w dziełach najmniejsze wady, i wydziwiając niejako w najwyborniejszym smaku, szuka prawdy bez przysady, pożytku bez pozorów, piękności bez nagany.

Trzeba przewartować niezmierne ksiąg starożytnych, a zapleśniałych po archiwach i prywatnych bibliotekach papierów stosy. Trzeba z nich wszystkich jedną i tuczną ulepić masę: z niej wykształtować rozsądkiem jedno porządne i regularne ciało; ożywić ten martwy zlepek duchem prawdy; наконец kolorami jasnymi stylu i wymowy umilić i oświecić. Czworaka zatem dla piszącego historią powszechną zostaje praca: Zebranie rzeczy pilne i oszczędne; rozłożenie łatwe i porządne; krytyka mądra; ozdobienie gładkością pióra powabne, a ochotę czytania utrzymujące. Ani się na to spuszczać zupełnie można, że przydani piszącemu pomocnicy, ^{a)} wezmą na siebie pra-

a) Król wydzielił mu obszerne i wygodne mieszkanie w zamku, oddał mu wszelkie materyały, zbierane po kraju i zagranicą, zwłaszcza w Szwecyi i w Rzymie (Albetrandy), nadto dodał mu przeszło 50 młodzieży do układania, przepisywania i tłumaczenia tych zapasów, i we wszystkie dzieła potrzebne go opatrzył.

cowitą zabawę zebrania i przejrzenia materyałów. Należy pisarzowi wejrzeć samemu pilnie, i że tak rzekę skrupulatnie we wszystko, jako mającemu zdać rachunek publiczności wielookiej. Często albowiem zdawa się mniej potrzebnym zbieraczowi, jako człowiekowi do części dzieła tego obranemu, ani wchodzącemu w całość rzeczy, co w istocie samej, pisarzowi, mającemu na umyśle całą rzecz osnowę, być może zdatnym i koniecznym.

Mówi potem o zebraniu materyałów, swoich i obcych^{a)} pisarzy, drukowanych i rękopismów, dokumentów i t. d.

Dalej tak rzecz prowadzi:

Te są Miłościwy Panie, po części odemnie wzmiankowane obfite źródła, z których piszący historią polską, prócz drukowanych autorów, czerpać powinien materya do przedsięwziętego dzieła, a nad samem onych zebraniem przez lat kilka zabawić się. Lecz to zaiste niezmierny, a na samo wejście okropny, ale las tylko: *rudis indigestaque moles*; jeśli z tej otehlani porządku jaki i kształtny płód nie wynikać. Nie dosyć albowiem, jakem mówił, zebrać: trzeba zebrane materyały, idąc za światłem chronologii i regulami historyi, porządkie każdą powieść na swoim miejscu osadzić i usztykować. A tu już powtórna w przejrzeniu, weryfikowaniu, ułożeniu i symetrii zebranych rzeczy zostaje praca; aby czytelnik, mając przed oczyma cały różny od siebie przypadków związek i łańcuch niejaki, z drobniejszych porządkie spojony ogniów, pamięci nie zatrudniał, ciąglej reflexy nie przerywał, a pisarzowi nie wyrzucił tego niedbalstwa, któremu pospolicie dawni nasi kronikarze podpadają, zapominając na to, co mówi Cycero: *Ordo lumen adfert memoriae*.

Tak już ulepiwszy sposobną do roboty masę, i onę na proporcjonalne w sobie, a do zupełności regularnego ciała zdalnie przystosowane członki w jedno zgromadziwszy; ma zostać historyk z mechanika niemego tworu wskrzesicielem i ożywicielem. Historya, jako oświata prawdy, iścieć i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować: nauczać zaś nie może, nie mając w sobie owego ducha mądrości, który mówiacemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły, i giętkie kędy chce naprowadza. Mówię tu o rozsądnej krytyce, bez której wszystkie historie, bądź najgładszym piórem napisane, czas zabierają bez pożytku, uszy powabnym dźwiękiem łechca, nie idąc do serca; inaczey podobniejsze są do utworzonych od bujnej imaginacyi romansów, niżeli sposobne do instrukcyi czytającego; czego w cywilnym, duchownym i żołnierskim stanie ma się wystrzegać, co czynić i co naśladować. Przykłady przodków nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwey do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiedzione. Perswazyja mocna i wewnętrzna przekonanie nakłania dzielnie umysły ludzkie do podobnych czynności. Krytyka uczy rozcznawać dobre od złego, pozor od prawdy,

ważyć na szali rozumu sprawy ludzkie, wysledzać ich przyczyny, rozstrząsać sposoby, oceniać skutki. Mało na tem, że kto wygrał bitwę, jeżeli nie wiem, z jakich powodów wojnę zaczął, jakienią drogami prowadził? co za zysk wzięła wygrana? *cui bono*. W tej probierni doświadcza się odwaga wodzów, mądrość prawodawców, gorliwość duchownych, zdatność magistratur, powinność obywateli. Ta samą nawet ukoronowaną głowom nie przebacza; a mając przed oczyma samo tylko dobro pospolite, uszanowawszy koronę, szkarłat i infule, jako znaki rządzców, poradników, nauczycieli i ojców narodu ludzkiego; powiada śmiejąc, kto je zdolnie i pożytecznie piastował. Popelnione zatem omyłki w legislacji, uchylone pory w polityczkach, zaniedbane pożytki w dobrych okazach, gorliwość niewczesna lub interessowana, zła ekonomika w skarbie, złe lub dobre przedsięwzięcia w alliansach, niezdolność urzędników na magistraturach, rzucane nasiona i w pierwiastkach niezatłumione domowych niechęci, wyzuwanie się królów ex Regalibus, skutki mieszanego rządu i elekcji królów, swawola wolności, przyczyny wielości rzadko kiedy skutkujących praw, uciążliwość i niewola poddaństwa, różność religii i onych tolerancya, tudzież inne tym podobne czynności publiczne i prywatne, mają być celem piszącego z krytyką historyą; to jest, aby powiadając, co się działo, oświecał razem czytającego bez miłości i nienawiści, jak się to dobrze, lub przeciwnie dobru pospolitemu działo.

Poprzedzając okolo historyi trojakie roboty, są dziełem pracowitej aplikacyi w zbieraniu, rozsądnej symetrii w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej reflexy w sądzeniu: czwarta jest darem bujnego dowcipu, żywiej imaginacyi, biegłości w rodowitym języku, i gładkości pióra. Nie masz materyi, którćjby cenę delikatność stylu nie podniosła. U Homera i Krasickiego żaby z myszami odnowiły wieki Achillów i Hektorów. Erazm głupstwo nad mądrość Solona i Likurga wyniósł. Lecz nie masz materyi tak zdolnej i tak potrzebnej wielkiego pióra, jak dzieje narodowe. Orator i poeta mówi częstokroć o ludziach w szczególności, do pewnych ludzi i stanów. Historyk powiada o narodzie, do narodu. Tamci w drobniejszych wizerunkach rysują cnotę i występki: ten je na ogromnym rozwija obrazie. W tamtym dosyć podobieństwa do prawdy, ten jej z gruntu szukać powinien. Ci na rostrach i teatrach, ten z okazalej wieków i ludzi mogił, głos podnosi do obecnych i przyszłych. Ci nakoniec stosują się do okoliczności, umiejętność swoją w pewnych zamykają granicach; ten o wszystkim pisać, jest razem mowcą, chroncą, politykiem, wojownikiem, sędzią i prawodawcą. Takim więc będąc historyk, o tak poważnych interessach traktując, do tak niezmiernej ludu mnogości rzecz mając, winien takim stylem pisać, jakiego po nim sama rzecz ważność i okazałość wymaga: to jest gładkim, wspaniałym, płynnym i poważnym. A jako materya w rękodzielach im jest kosztowniejsza, tym delikatniejszej potrzebuje dłoni; tak w opisywaniu, im okazalszą pióro przedsiębierze robotę, tym ją gładziej i misterniej wypracować powinno etc.

Albertrandy † 1808. a)

Albertrandy posiadał wprawdzie gruntowną dziejów ojczystych wiadomość (jeździł z polecenia króla najprzód do Rzymu, a potem do Sztokholmu, dla zbierania materyałów do hist. narodu polskiego, i przywiózł więcej jak 100 tomów własnoręcznych wypisów), ale ich nie zdołał natchnąć duchem ożywiającym; powieść jego jest prosta, jednostajna, sucha; styl acz czysty, najczęściej rozwlekły, czasem nawet zaniedbany: zob. wyimek w I. części umieszczony na stronie 119.

Zborowscy.

Z panowania Stefana Batorego, Warsz. 1823, 2 tomy.

Na końcu tego obrzadku (koronacyi dn. 21. Lutego r. 1574) król (Henryk Walezyusz) kilku pasował na rycerstwo, i całą radę tego dnia częstował. W poniedziałek zapustny na rynku zasiadłszy na tronie, przysięgę na wierność od miasta odbierał i znowu kilku pasował. Nastąpiły różne rozrywki i krotofile przez dni kilka, które powodem się stały do wielkiego rozruchu, i długo trwającą nienawiść między wielkimi domami wznieciły, nie mało umysły od króla odrażając. Samuel Zborowski, młodzieniec żwawy i płochoy, nie mający innego chwalebne go przymiotu, oprócz zręczności jeżdżenia na koniu i w używaniu kopii, pragnący z tém się popisać, postawił na zamku kopiją, wyzywając każdego, któryby chciał, doświadczyć, co w tym rodzaju umie. Karwat niejaki, w służbie zostający u Jana Tenczyńskiego, kasztelana wojnickiego, podniósł tę kopiją; co znakiem było, iż podejmował się z Zborowskim walkę tę stoczyć. Poczytał to Samuel za obelgę, i Tenczyńskiego, z którym już był w nieprzyjaźni, za tak okazaną sobie wzgardę obwiniał. Tymczasem trwały gonitwy, a Karwat za służącym Samuela goniąc, tak go raził, iż za rzecz przyzwolitą osądzono, przerwać te gonitwy. Samuel zapalczywy zgromadziwszy różnych ludzi, udał się do zamku, ale król zabiegając wszelkiej gwałtowności, igrzyskom z granic przyzwolitych wykraczającym, koniec uczynić, i Samuelowi z zamku przez marszałka Opalińskiego ustąpić kazał. Wychodząc z zamku Samuel, natrafił na Tenczyńskiego, który z zgrają ludzi, ukrocił jego zuchwałość chcąc, przy-

a) Zob. Wypisy, część I. p. 120.

biegał. Był z Tenczyńskim Andrzej Wapowski, kasztelan przemyski, z którym miał nieprzyjaźń Zborowski. Wszczęła się zwada między obiema partjami: rzucono się do oręża, a w tej wrzawie czy Samuel, czyli który z jego ludzi, uderzył Wapowskiego, jak niektórzy piszą, chcącego walczących rozbroić, w głowę czekaniem, a z strony Tenczyńskiego także strzelano. Powstał ztąd niezmierny rozruch w zamku. Polacy, przy królu będący, rozbiegli się wszyscy, jedni ujmując się za stroną sobie przyjazną, drudzy walczących rozbraniając. Król został się z samymi Francuzami, a nie mając znikąd wiadomości o przyczynie wszczętego tumultu, wpadł w podejrzenie, iż to spisek był na niego i Francuzów różnowierców. Uzbroić się więc zalecił swoim i sam się uzbroił, a gdy się do pokojów jego gwałtownie dobywano, drzwi otworzyć kazał, gotując się do wypadnięcia na zbuntowanych; ale zamiast tego, przyszła czereda Tenczyńskiego, wiodąca Wapowskiego, krwią zalanego, a dopraszająca się sprawiedliwości, którą gdy król uczynić przyrzekł, wszystko ucichęło.

Andrzej Wapowski z rany odniesionej wkrótce umarł, a Samuel Zborowski, gdy Wapowski bez nadziei życia był, nie czekając wyroku sądu, wyjechał.

Dom Zborowskich przemożny, wszystkich najpotężniejszych sposobów używał, aby Samuela, zabójcę Wapowskiego, od surowości praw zasłonił: a że zbrodnia jego zbyt jawna była, i dla okoliczności miejsca, w zamku królewskim, pod boki królewskim, stała się trudniejsza; starali się Zborowscy z wszelką usilnością, aby przynajmniej łagodniejszą karę odniosła. Przeciwnie Tenczyńscy, także wsparcie wielkie od krewnych i przyjaciół mający, o ukaranie jego podług praw przepisu nalegali. Król, do którego sądu sprawa ta wytoczyła się, przywiązany do Zborowskich, którzy naczelnikami byli partyi, co go na tron wyniosła, przez wdzięczność i przychylność do tego domu, ile tylko mógł, ociągał się z wydaniem w tej sprawie wyroku, spodziewając się, iż samą przewłoką ukołić zale, i do jakiegokolwiek zgody strony zwaśnione przyprowadzić potrafi. Jakoż sąd w tej sprawie ciągnął się prawie przez cały post wielki. Ale kiedy wszystkie jego starania w niwecz poszły, ani się dłużej sprawiedliwemu Tenczyńskiemu naleganiu oprzeć nie mógł, wydał wyrok, mocą którego Samuel Zborowski wiecznemi czasy z kraju

był wywołany, jednak bez naruszenia jego czci. Acz niektórzy, między tymi i Solikowski, piszą, iż Pibrac, ogłaszający wyrok królewski, ostatnie te słowa, od infamii Samuela uwalniające, z domysłu swego przydał. Dobra w prawdzie jemu zabrano, ale oddaniem ich bratu, a przez tego synowi zabójcy, wróciły się nazad, od syna ojcu odstąpione.

Zborowski ten samowolnie z kary się wyłamując, po ujechaniu Henryka, nie tylko na innych miejscach, ale nawet i na sejmach publicznie pokazywał się. Nie przestając na tej zuchwałości, przy granicach mieszkając, albo z kozakami, albo z swoją hulastrą, jak mniemano, sąsiedzkie kraje najeżdżał, i spokojność publiczną mieszał. ^{a)}

Niemcewicz.

Litwin, poseł na sejm czteroletni: r. 1794 wstępuje do wojska, i w bitwie pod Maciejowicami dostaje się do niewoli, z której wypuszczony r. 1800, udaje się do Ameryki, gdzie przez niejaki czas bawi. Za xięstwa warsz. wraca do kraju, jest sekretarzem rady stanu; a po śmierci Staszica, prezesem towarzystwa przyj. nauk. Ważne pomiędzy historykami zajmuje miejsce, i stanowi niejako przejście do nowej szkoły. Skreśla on żywy obraz wieku, maluje charaktery, wyprowadzając toczące się sprawy dramatycznie przed oczy nasze; a lubo wysnucie historycznej nici poprzedziło zebranie i zbadanie źródeł, widac jednak w ich użyciu niejakią skwapliwość i brak owej ścisłej i uczonnej krytyki, którą się Naruszewicz z Czackim odznaczali. Tę wadę wytknął obszernie Siarczyński w Pam. Warsz., tudzież w obszernem dziele swoim: *„Obraz wieku panowania Zyg. III., porządkiem abecadła ułożony, 2 tomy. Lwów 1828 r.”*

Uwaga: *„Panowanie Zygmunta III. p. Niemcewicza,”* należy także do tych dzieł, z którymi młodzież dokładnie powinna być obeznana. Czytanie onegoż z uczniami, choć w części tylko, da im poznać i ducha, którym jest ożywione, i różnić w wykładzie, stylu od dawniejszych dziełopisów, a mianowicie od Naruszewicza.

a) Zamojski nie tylko żadnej ze Zborowskim waśni nie miał, ale owszem niekiedy przysługami, swoją im przychylność okazał. Pierwszy niesmak wynikał z urzędu podkanclerstwa, o które go starali Zborowscy dla Andrzeja Zborowskiego, naówczas marszałka nadwornego, król je dał Zamojskiemu. Niechęć ta rosła coraz bardziej ze strony Zborowskich, odgrających się na Zamojskiego, a nawet na życie i osobę króla czyniących zamachy: o czem uwiadomiony Zamojski, nie mogąc ścierpieć tak jawnego wszystkich prawdy gwałtu, jako starosta krakowski, Samuela w swym obwodzie schwytanego, zasiągnawszy zdania króla (Stofana) i wielkiej rady, w Krakowie ściąć kazał.

Długie latami, pełne wielkich wypadków, domowych rosterek, świetne zbiorem mężów, znakomitych w boju i radzie, pamiętne przez zdobycze i klęski, z tylu nakoniec względów ważne panowanie Zygm. III. pisać przedsięwziętem. Zamiar nad zdolność moją, a może i przeznaczone życia pasmo! nie zraża atoli wielkość przedsięwzięcia, ni umysłu, ni chęci, ni szczerych usiłowań przyłożenia się do użyteczności publicznej.

Już zdobywca Połocka i Infant, mążny król Batory, w Grodnie dn. 12. Grudnia 1586 r. życia dokonał. Porwały go Polsce zawistne przeznaczenia, w chwili, gdy zwyciężkim bułatem rzuciwszy postrach na sąsiedzkich mocarzów, od zwalczonych pokoju pewny, ciężkie rządu naszego wady poprawić, niepewność losów naszych ustalić zamysłał. Niepłonnem jest dziejopisów zdaniem, że mąż ten wielki, za przeważnym Zamojskiego wpływem, zamysłał przed zgonem swoim lub ustanowić następstwo, lub przynajmniej sposób elekcji poprawić; że chciał położyć szranki swawoli, ukrócić zuchwalstwo możnych; słowem, swobodom, rządowi naszemu nadać trwałość i pewność. Zamysł acz i wtenczas już trudny, wyrównywający jednak bohatera śmiałości. Już wieści o tych wielkich odmianach rozchodziły się po kraju: cieszyli się miłośnicy powszechnego dobra: znana w królu przeciw burzycielom surowość, świeży na Zborowskim przykład, powściągały zuchwałych szemrania. Zbliżaliśmy się do szczęścia, oddalił je na zawsze nagły prawie zgon najwaleczniejszego z królów.

Gdy wieść o tak ciężkiej stracie rozeszła się po kraju, pomieszanie, okropna żałość, przejęły serca Polaków: nade wszystko ludzie rycerscy, przypominając odbyte świetne pod nim wyprawy, niebezpieczeństwa, nawet i trudy, oplakiwali w Stefanie króla, wodza, dobroczyncę, całą chwałę i zaszczyt swój.

Stan. Karnkowski, prymas, rozesłał uniwersały na sejmiki; senat zaś zwołał do Warszawy na dzień pierwszy Lutego. Stan. Zółkiewski, ojciec sławnego później hetmana, krótko przed śmiercią Stefana na województwo ruskie wybrany, we Lwowie szlachtę ziem swoich zgromadził. Zjechał tam i Zamojski, ani zcierpiał, by się

zaczęły obrady, aż żałobna uroczystość, jako dług winny pamięci zmarłego króla, wypełniona zostanie. Ze łzami, z smutną wspałością, odprawiły się te święte obrządki. Maciej Piskorzewski, sekretarz król., miał pogrzebową mowę w łacińskim języku. Lecz nieostygły jeszcze śmiertelne Batorego zwłoki, gdy przytłumione tylko namiętności, gdy pycha, zazdrość, nienawiść wybuchnąć zaczęły, tym śmielej, że zawieszono w czasie bezkrólewia i władze i prawa, zuchwalstwu złośliwych wszelki odejmowały hamulec. Dwa możne naówczas domy, Zborowskich w Małej Polsce, Gorków w Wielkiej, niechętnie zesłemu królowi, zawistne Zamojskiego, możne w dostatki, niespokojne, wyniosłe, by własnej dogodzić i pysze i zemście, nie wahały się Rzeczypospolitej zaburzyć.

Po opuszczeniu przez Henryka tronu polskiego, Zborowscy przyczynili się najwięcej do wyboru Stefana, i za tę przysługę dumni wymagali od króla całej wdzięczności prywatnego człowieka. Czynił Batory, co względ na przysługę bez krzywdy zdutniejszych i uszczerbku dobra publicznego kazały; lecz że wszystkiego nie czynił, poczytali Zborowscy, jak gdyby nie wypłacił się niczem. Bodło ich najbardziej raptowne wyniesienie Zamojskiego: rozjaśniła do końca śmierć brata Samuela: żalem, zemstą i zawziętością więcej jeszcze niż krwi związkami złączeni, jak tylko śmierć Batorego bojaźń wszelką odjęła, wygnanego Krzysztofa przywołali do kraju.

Przyjaciele i krewni, ludzie chciwi nowości, do poruszeń gotowi, wszyscy co niechęci Zborowskich dzielili, lub z własnych pobudek, lub poduszczeni od nich, związali się z burzycielami. Przed zaczęciem jeszcze głównych obrad, zamiary przeciwne Zamojskiemu, wszędy na sejmikach wyjawiać się zaczęły. We Lwowie nawet, gdzie wpływ Zamojskiego tak wiele znaczył, znaleźli się stronnicy Zborowskich. Jazłowiecki, starosta śniatyński, wołał do swoich: „Czas jest, o bracia, położyć tamę wyniesieniu i potędze jednego człowieka nad nami wszystkimi! I komuż jeszcze tajne zuchwałe jego zamysły? Sam się on z niemi przechwala w tych listach, któremi pokrzepiając nadzieje przyjaciół swoich, wystawia im obszernie władzę, bogactwo, i silne z Batorem i związkami. I czemuż przeciw nadużyciu władzy, przeciw wygórowaniu jednego nad wszystkimi, my wszyscy bronić się mamy? Czem uwolnić

Rpłtę od ustawicznej bojaźni! Przykróceniem, zniesieniem władzy tej.“

„Napisane od kilku wieków prawa, mówią, iż ze śmiercią królewską, ustają władze wszystkie, i że wtenczas równa wszystkim wolność, urzędników nie cierpi. Jeżeli prawu temu posłuszne są inne zwierzchności, czemuż być nie ma i zwierzchność wojskowa? jeżeli w czasie bezkrólewia nieczynną jest pieczęć królestwa, czemuż buława działająca ma zostać? Postrzeżmy się, zaradźmy złemu wcześniej; inaczej srogo już doznane przewodzenia, wicznie na karkach naszych ciężać będą.“

Przyjęta ta mowa od stronników z oklaskiem, od większej części zebranej szlachty z oburzeniem i zgrozą; a gdy gwar ustał, Zamojski w ten się odezwał sposób: „Jakichkolwiek w tej ojczyźnie naszej dostąpiłem dostojęństw, nie dostąpiłem ich przez pochlebstwa, niewymusiłem naprzykrzeniem, nie pozyskałem żadną chytrąścią lub czyny niecnymi. Z pierwszej młodości mojej ciągną i pilną pracą, w dojrzalszym wieku w obozach trudami, niebezpieczeństwami, bojem, w senacie zdrową radą, stałem się tem, czem mnie widzicie; powierzonej mi od króla władzy używałem zawsze przeciw nieprzyjaciółom, przeciwi ojczyźnie nigdy. Świadcami jesteście sami, jakem aż nadto może gorliwie stawał przy swobodach narodu: ani bym chciał dzisiaj obalać tego, za com walczył, czego zawsze broniłem: jeżeli winowajca skarany był, nie ja to, lecz skarało go prawo... Nie dla powagi królewskiej ustanowieni wodzowie, lecz dla pożytku i spokojności tej ojczyzny, która w czasie bezkrólewia, na większe, niż kiedykolwiek rozruchy i niebezpieczeństwa wystawioną jest. Na próżno więc te pierwiastki obrad publicznych, płonniemi mieszać trwogami: winowajczem jest potwarzać tego, na którym płamy niema.“ Powstali niektórzy przeciwi tej mowie; lecz widząc, że Zamojski nie tylko liczbą przyjaciół, lecz powagą i wzięciem w narodzie silniejszym był, nie już o odjęcie władzy hetmańskiej, lecz o przydanie mu towarzysza walczyli.

Tadeusz Czacki.

(Urodz. 1755, † 1813 r.)

W Gdańsku pod okiem stryja ćwiczył się w naukach: Umieszczony w sądach zadwornych, uporządkował metrykę koronną,

zawiedził potem rozmaite części kraju; owocem tej podróży był krajorys hydrograficzny wszystkich rzek polskich: zajął się ułatwieniem żeglugi na Dnieprze, przez zniesienie porożów, tamujących spław tej rzeki. Został członkiem komisyi skarbowej. Po rozbiórce kraju odzyskuje skonfiskowany majątek, i podaje cesarzowi ross. plan publicznego wychowania: z funduszków pojezuickich i składek obywateli, urzędu gimnazjum krzemienieckiego, i zostaje kuratorem szkół w siedmiu guberniach. Otwiera swą bogatą księżnicę w Porycku, liczącą 4000 rękopismów, 12000 ksiąg pol., 60000 sztuk oryginalnych papierów.

Naruszewicz złożył pióro dziejopiskie w ręce Czackiego, który go obszernością nauki i gorliwością daleko przewyższał. Zgromadził on ogrom materiałów, i gotował się do rozpoczęcia tej wielkiej pracy: jego dzieło: „O prawach litewskich i polskich, w Warsz. 1800 i 1801; w 2 tomach. 4to.“ nie jest w prawdzie historią, lecz tyle zawiera historycznych badań, że je za historyczne uważać można: przepełnione jest tłumem wiadomości, a każdy większy przypisek lub kilka razem, mogą być uważane, jako oddzielne rozprawy; i w istocie niektóre z nich rozszerzone, przeistoczyły się w osobne dziełka, jako to: „O dziejeńcinach, w Warsz. 1801. — O żydach, Wilno 1807. — Czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich? Wilno 1809. — O prawach mazowieckich, Kieźm. — O Tatarach. — O Cyganach. — O Kozakach. — O rzeczy Menniczej. — O prawie chełmińskim. — O Karaitach. — Obraz panowania Zyg. Aug. — Rozbiór dziejów przez Galla i Kadłubka. Rozprawy te przedrukował Michał Wiszniewski. „Pomniki hist. i lit. pol. w Krakowie 1834 — 5.“

Śmierć zawczesna wydarła Czackiego narodowi wśród takich do ogromnego dzieła przygotowań. Biorąc miarę z tego, co napisał, przeciętnaliby był Naruszewicza w bogactwie i głębokości; możeby go nie doszedł w wykładzie i powieści: styl jego w peryodach krótkich i ucinkowych, a przeskoki myśli, niespojony niczem: ustawiczne zaś noty i cytaty, przerywają ciągną uwagę, bardziej jeszcze jak w Naruszewiczu, co wynikało z nawału wiadomości, których poszykować nie ma cierpliwości i czasu. Zwięzłe w nim okresy, nagle i żywe: lecz w poufanych listach, odezwach i mowach, całą obfitość wynurza i całą swą dzielność wykrywa. Cnotliwy i szlachetny, zawsze językiem cnoty i szlachetności przemawiał.

Po Czackim z biskup Prażmowski w rozprawie: *Naród polski pod Piastami*, gdzie się najwięcej wewnętrzną polityką zajmuje; Ossoliński i Lelewel w *Rozbiórce historycznym cywilnego prawodawstwa polskiego*, wiele rzeczy z wieków Piastowych, w nowym wystawili świetle. Lel. w *Uwagach nad Mateuszem*, w rozprawie: „O oświeceniu i naukach w Polsce przed wynalezieniem druku.“ O *zboyciach Bolesława, o Winulskiej słowiańszczyźnie*, rozwiódnił rozpostarte nad kolebką Polski ciemności; dzieje Bolesława objaśnił: pod jego piórem, chociaż nieco zawilem, wszystko ważniejszą przybrało postać, wychylając się z poza mgły wieków zapadłych i niewolilo do namysłu. On wskazał i utorował drogę, po której do wydobywania prawdy historycznej z gmatwaniny fałszów, zmyślonych i przekształconych podań, bezpiecznie iść można, pier-

wszy w Kadłubku, Mateusza herbu Cholewa oddzieliwszy, źródło zebranych w nim podań wskazał, wszystkie rozróżnił, do właściwych miejsc i ludów odniósł.

*Czackiego przedmowa do dzieła: O prawach lit. i pol.,
w Warsz. 1800. 2 tomy. 4to.*

... Każdy naród ma swoje dzieciństwo, wzrost i zgrzybiałość. Przodkowie nasi byli mocni w miarę niedołężności sąsiadów. Rozkazywaliśmy słabym, dawaliśmy odpor równie niemocnym, a czasem silniejszym. Cieszyli się dziadowie nasi własną potęgą i sławą. Zmieniła się kolej losu: wolniała tęgość rządu, a wylęgła się nierządna swoboda. Upadła potęga prawa, a podniosła się bezkarna swawola. Wyższym był nad swój wiek Kazimierz W. Ten ostatni rodu Piastów potomek dla Polaków, a Karól IV. u Czechów, zasłużyli miejsce w dziejach wdzięczności własnych narodów. Jeżeli los szczęśliwy dał Karólowi Petrarchę za wielbiciela, jeżeli, chociaż zbyt późno, pracowite pióro Pelzela, jego dobrodziejstwa czynione dla Czech, oddzieliło od błędów cesarza; my w dziełach naszego Kazimierza, my w płaczu powszechnym po jego zgonie, widzimy narodu dobroczyncę. Skaził się Ludwik spuszczeniem na innych w rządzie. Naród ofiarując koronę jego córkom, smutny odebrał przywilej, nie dawać prawie podatku, i w swoich granicach bronić tylko kraju. Sławny z cnoty i szczęścia, świetny ze zwycięstw i związków z obcymi, a słaby z zbytnej dobroci, ród Jagiełłów, roznosił dary, mnożąc niemi narzędzia oporu prawym władcom. Nie chciał jeden z Jagiellonczyków na moment Kallimacha usłuchać (zob. wstęp); korzystając z przezornej rady, byłby przeżył tymczasowe złorzeczenia, a unieśmiertelnił swe imię w potędze narodu. Czuł Zygmunt I. wielkość nierządu; zostawił mocy światła, które rozkrzewiał, złych nałogów w rządzie poprawę. Kilka dni szczęśliwego gwałtu, postawiłoby go z następcami równym w sile Karólowi V. i Franciszkowi I., jak w świetle równali go z nimi współczesni. Zygmunt August zastał zamieszanie, które różnica religii i walka osłabionej władzy rządu, z wzrastającą anarchią tworzyły. Przepowiedział zgon Polski, chciał myśleć o następstwie tronu. Duma jednego możnowładcy, potem zbieg innych zdarzeń, zniszczyły przedsięwzięcie, na które zwracając uwagę poto-

mość, opłakuje spełnienie tak pomyślnę dla kraju chwili. Jan Zamojski, który często w dziejach sławy, a niekiedy w dziejach win publicznych, zasługuje znajdować miejsce, wyjednał dla wszystkiej szlachty wybór królów. Mała część używała tego prawa, a cały naród oswoił się z peryedycznym wzruszeniem, z zabiegami chcących przedawać i kupować koronę. Niestety! w obrządkowej uległości wyznawano, że królowie są panami, a w ustawnym mdłej władzy ścieśnianiu, nie dozwolano zwierzchnikom narodu, być czynnymi sługami prawa.

Przyjemne i chwalebne nieraz były chwile; ale wkrótce kartę historyi napełniły smutne wypadki. Rokosz Zebrzydowskiego podniósł się dumą, upadł słabością naczelnika. Król się uniżył, lecz naród się nie podniósł. Pisano uchwały, konstytucjami zwane, ale prawdziwej konstytucji rządowej nie było. Władysław IV. dla zazdrości i błędów ojca, stracił dwie korony: trzecią obieralną po ojcu, na to zdawał się otrzymać, aby w dziwnej sprzeczności, wyborne przymioty prywatnego, z słabością panującego łączył, aby najlepsze dawał rady, a z nich żadnego owocu nie kosztował. Jan Kazimierz był świadkiem i ofiarą nieszczęść: godzien lepszego losu, ofiarował tron mocniejszemu dla szczęścia narodu. Otrzymałszy pokój dla siebie najdotkliwszy, zstąpił z tronu bez zgrzyoty, smutną upadku kraju ponawiając wieszczbę. Michała panowanie służyło do wzmocnienia nierządu i potęgi dość szczęśliwego hetmana Sobieskiego. Jan III. w płochliwości Turków znalazł swoją sławę: gnuśniał on pod laurem, własną ręką szcepionym. W jednym momencie mógłby wyrzec: niech będzie Polska rządna, a głos wojownika, byłby jeszcze powtarzany. Czas panowania Augusta II. był poprzednim obrazem klęsk, zdarzonych przed naszymi oczyma. Traktaty obcych dawały i odbierały królów naszej ziemi, hojnie krwią i łzami zroszonej. W ciągu siedmioletniej wojny, bawiły nas prawnicze szermierstwa i igraszki: mało kogo smuciła nieczynność rządu. Rzućmy zasłonę na bliższe nas czasy.

Z rozprawy Czackiego:

„Rozbiór dziejów narodu polskiego przez pierwszych dwóch pisarzów, Marcina Galla i Wincentego Kadłubka. a)

Już ci pisarze w zasłużonej zostają pogardzie, którzy narodom przez się opisanym, stanowią nieprzerwaną koleją pokoleń od czasu potopu, który albo księgi Mojżesza albo marmurowa Paros kronika zaświadcza. Dziejopis nie powinien wierzyć, iż tak rzekę, nieśmiertelności potęgę swojej ojczyzny, a wyznając słabe i mdłe początki znacznego później narodu, winien okazać przyczyny wzmocnienia siły, szczęśliwego użycia przygód, dla rozszerzenia granic, lub czynnego w liczbie innych mocarstw znaczenia; a w całym ciągu dzieła niech na jednym ołtarzu bóstwu prawdy i cieniom naddziadów rzuca kadzidło.

Napróżno szukać będziemy imienia Polski w tych wszystkich pisarzach, którzy się od Herodota do wieku niemieckich Ottonów czaso-pismem lub ziemio-opisem zatrudniali. Herodot mniej dokładnie opisał te rzeki, które swą wodę z czarnem mieszają morzem. Ptolemeusza geografia okazuje nam znajomość pewnej części naszego kraju w siedzibie Giltonów czyli Gottonów nad ujściem Wisły i Ligeów koło Kalisza. Ammian Marcellin podał nam przemieszkiwanie hord koło Wisły i Niemna. W szóstym wieku mamy ślady znaczniejszych osad słowiańskich: lecz te wszystkie dorywcze nadmienienia, niedoprowadzają nas do jakiejkolwiek wiadomości o początku imienia naszego kraju. My w pośrodku i jakby w ostepie dzikich spółrodaków zamknięci, żadnej z oświeconszymi narodami spółki nie mający, jakimże sposobem znajomi im być mogliśmy? Znamy dawnych Gallów, znamy nieostruganych Germanów, bo Cezar, zwycięzca i uczony człowiek, bo Tacyt, filozof dziejopis, pierwszy dla zachowania swojej sławy, drugi dla nauki rodu ludzkiego, ich kraje opisywali: lecz oręż Rzymian naszych naddziadów w tak odległej epoce nie dosięgał; a obrazy Wisły, nie były noszone w Rzymie na tryumfach obok wyobrażeń Renu. Wspominali wschodni uczeni o Słowakach; b) wspominali później Chińscy pisarze o tej posiadzie ziemi, która bałtyckie od czarnego morza

a) Z 2 tomu: „Pomników Wyszniwskiego w Krakowie.”

b) Jornandes, Prokopius i bizantyńscy kronikarze.

przedziela; lecz do X. wieku imię Polski było nieznane. Usunmy na bok podobieństwa nazwisk Palów, Bolanów, Belentów, a) od których my Polakami nazywać się mamy; a powiedzmy szczerze, że przed Ditmarem, współczesnym Bolesławowi I. nikt z zagranicznych pisarzy o tym kraju pod tem nazwiskiem nie wspominał. A jeżeli była nieznana Polska, jakże jej dzieje mogły być pisanemi? Podobno nie trzeba usuwać bajki o kronice, pisanej na brzoźowych skórkach, jakoby przez Zborowskiego w słupie za króla Henryka znalezionej. b) Nie mogliśmy nawet mieć dziejów pisanych przez rodaków, kiedy z religią dopiero przyszła poświata nauk. Za Bolesława Krzywoustego, koło r. 1120, pierwszego mamy dziejopisa Marcina Galla, który siebie nazywa wygnąncem, a w skromności swoje u cudzoziemców godność ukrywa; c) lecz że ten pisarz zbyt krótko przebiega bajeczne dzieje polskie, a o swoim hohaterze Bolesławie obszerniej rzecz czyni; dla uniknienia powtarzań, rozbiór Wincentego Kadłubka dziejów pierwiej uczynimy. ..

Od śpiewania przez rymotwórcę dziejów, jeden był tylko krok do pisania historyi narodu, lub szczegółólnych praw. Były nucone pieśni u podnóżka Hekli w Islandyi, a Tatrów w Polsce. W Kaledońskich skałach i grotach pod Krakowem, powtarzano te wypadki, które albo świetne przygody, albo kleski przypominały: tradycje czyli podania, inaczej klechdy czyli klektania, przynosiły odleglejsze czyny do późniejszych nadwnuków. W mieszaninie Słowian z Gotami, azyatyckich hord z europejskimi barbarzyńcami, zmieszały się dzieje, skleily się podania. Dziejopis, czyli raczej zbieracz niezgrabnych ramot, zbliżał oddzielne i różne baję, łączył sprawcę bitwy pod Arbelą z wojskiem Samona od Karynty, słowiańskiego Leszka z Histaspem. Przybysze cudzoziemscy zbierali podania, i trzy ksiąg, które są na początku Kadłubka, zawierają tylko takie świadectwa.

a) Zob. Lengnich diss. de Polonorum majoribus.

b) Cały romans o tej kronice wymyślił Jan Andrzej Załuski, zapewne dla doświadczenia, czyli taka baśń znajdzie wiare.

c) „Nec ut patriam vel parentes mcos apud peregrinos exaltarem” jego są słowa.

Ossoliński. a)

Wyimek z rozp. *•* *W* *Inc* *ncy* *K* *ad* *l* *ub* *e* *k* *•* (skrótowe.)

Podług Długosza: Życia biskupów Krak. w ms. był synem Kadłubka z Karwowa, a ze nauką celował, po śmierci Fulkona z probostwa w Sandomierzu, na stolicę

a) Józef Maksymilian hrabia Ossoliński, prefekt C. R. biblioteki nadwornej, W. Ochmistrz w królestwie Galicyi i Lodomeryi, członek wielu uczonych Towarzystw, urodził się we wsi Wola Mielecka, w województwie Sandomierskiem, i mógł mieć 80 lat, gdyż rok urodzenia niewiadomy. Rodzice dali go na naukę do konwiktu szlacheckiego XX. Jezuitów, pod szczególny kierunek sławnego dziejopisa Adama Naruszewicza. A tak pierwszą młodość przepędził w smutnych ojczyzny swojej zaburzeniach, aż do zajęcia Galicyi przez Austryaków. Nie wdając się w stosunki polityczne, cały żył dla nauk w domu rodzicielskim. Zawarte związki małżeńskie z hr. Teresą Jabłonowską, z którą się później rozłączył, były bezdzietne, i odtąd już związków małżeńskich nie ponawiał.

Po śmierci cesarza Józefa II. przybył z deputacją stanów galicyjskich do Wiednia, i od r. 1793 stolicę Austrii obrał sobie za stałe mieszkanie aż do śmierci. Dom jego z uprzejmą gościnnością otwarty był dla wszystkich uczonych rodaków i cudzoziemców. Już w r. 1794 zaczawszy zbierać bibliothekę, szczególnie do literatury słowiańskiej, przybrał sobie bibliotekarza, potem rektora Liceum warszawskiego S. B. Linde, rodem z Torunia, który z zadziwiającą pracą, używając przeszło 8000 polskich pisarzy, ułożył słownik porównawczy polsko-słowiańskich dialektów. Z wdzięcznością on uznaje wsparcie hrabiego, częścią przez pomoc literacką, częścią przez szlachetne ofiary. Później Siegert, a potem von Hütner pracowali w jego bibliotece. Ossoliński uznał tę prawdę i nieraz ją z zapalem wynurzał, że szczęście ludzi, tylko na drodze cywilizacji pomnażać się może. Tą myślą ożywiony, chciał współrodakom swoim trwały wzór, a oraz dzielny środek pomocniczy zostawić. Kilkoletniemi trudami i poświęceniem utworzona przez niego biblioteka, wraz ze zbiorom rycin, kart, medalów i t. d. miała być po śmierci jego poświęconą na publiczny użytek, i na zawsze służyć na zasadę instytutu narodowego w Galicyi. Do uczestnictwa w tym zakładzie wczwiał wszystkich swoich współrodaków, zrzekając się w tym względzie wszelkiej wyłącznej próżności. W projekcie fundacyi na utrzymanie i udoskonalenie tego zakładu, przeznaczył stosownie do miernej majątności, znakomity bardzo dochód roczny 7000 złot. reńskich w srebrnej monecie, i na dobrach swoich zabezpieczył: przeznaczył nadto znaczną sumę na zakupienie gmachu i na budowę. Zob. Przyj. Ludu, rok II. Nr. 6.

Prace jego są: *•* *M* *ow* *y* *p* *o* *c* *i* *e* *s* *z* *a* *j* *a* *c* *e* *S* *e* *n* *e* *k* *i*, przypisane Stan. Augustowi w r. 1784. Tamże, to jest w Warszawie, wyszły:

krakowską od kapituły wezwany r. 1208. Co tylko biskupstwo osiągnął, zaraz z Iwonem, natenczas kanclerzem książęcym, córkę Leszka białego Salomeę, Kolomanowi, synowi króla Węgierskiego Jędrzeja, w dzieciństwie zaślubioną, do Halicza odprowadził, i tamże go koronował. O zasługach Kadłubka, tak o tych, które go do biskupiego dostojenstwa doprowadziły, jako i o dalszych, zamilczeli dawni pisarze, prawie wszyscy duchownego stanu, przeto też szczególnie starowni o zachowanie pamiątek jego na kościoły. Rozdawszy swe dziedzictwo na klasztory, niemniej szczerze i biskupim majątkiem szafował. W dobrach biskupich, jak Starowolski świadczy, pilne gospodarstwo prowadząc, karczowaniem puszczy, uprawą tłoków, budową wsi, ściąganiem osad, nie mało przełożył się do wzniesienia rolnictwa w kraju.

Smutne r. 1212 zdarzenie, skłoniło go do porzucenia świata: Zapustował wraz z książciem i z matką jego Heleną w Krakowie, gdzie się też wiele panów radnych zebrało. Książę hojnie wszystkich częstował: żadna niepomysłność publiczna, w słodkim po tylu rozruchach pokoju, dobrej myśli nie psuła: schodziły dnie na samych wesołych uciechach. Aż oto w środku Lipca w kościół katedralny piorun uderzył, przebiwszy się przez dach,

Pradziada Ossolińskiego (za Władysława IV. kanclerza kor. godnością książęcą zaszczyconego). • *M* *ow* *y* *p* *o* *s* *e* *l* *s* *k* *i* *e* *z* *ł* *a* *c* *i* *n* *i* *s* *k* *i* *e* *n* *a* *j* *ę* *z* *y* *k* *p* *o* *l* *s* *k* *i* *p* *r* *e* *z* *p* *r* *a* *w* *n* *u* *k* *a* *t* *l* *u* *m* *a* *c* *z* *o* *n* *e* *•* — Po kilkoletnich badaniach wyszły r. 1819—22. w Krak. 4 tomy: *W* *i* *a* *d* *o* *m* *o* *s* *e* *i* *k* *r* *y* *t* *y* *c* *z* *n* *y* *c* *h* *d* *o* *d* *z* *i* *e* *j* *o* *w* *l* *i* *t* *e* *r* *a* *t* *u* *r* *y* *p* *o* *l* *s* *k* *i* *e* *j*, które jak najlepsze zyskały przyjęcie. Piąty tom prawie ukończony i do druku gotowy. Nadto zostały liczne zbiory na kilka tomów ciekawych biografii. Znaleść w nich można nie tylko wiadomości biograficzne, ale nadto skazówki przyczyn wielu znakomych wypadków, postępu kultury i oświecenia w Polsce, połączone z dokładną znajomością średnich wieków całej Europy. Dla towarzystwa przyjaciół nauk przyjął wypracowanie najdawniejszego okresu historii polskiej: o pierwiastkach narodu, ale pracy tej nie dokonał. Albowiem utraciwszy wzrok od r. 1822 nie mógł już trudnić się dalszem śledzeniem w źródłach. Już ociemniały starzec zajął się tłumaczeniem łacińskich klasyków i dyktował je: między innemi przetłumaczył Liwiusza aż do 30ej, listów Pliniusza, aż do 4ej księgi, a Juwenalisa aż do szóstej satyry, prozą.

Po krótkiej chorobie zszedł z tego świata dn. 17. Marca 1826 r. w Wiedniu.

w skarbcu wszystkie drogie sprzęty potopił, osobliwie bogate ubiory w perzynę obrócił. Wzięto to powszechnie, jak się wyraża Długosz, za jakąś karę boską; nawet i słudzy ołtarza wielką przerażeni trwogą. Kadłubek całej swojej możności ruszył, na wynagrodzenie strat swojemu kościołowi. Tak więc umysł żarliwą unoszący się pobożnością, przytem łagodny i skromny, z jednej strony, to pragnienie większej doskonałości, to skrzętnego sumienia troskliwość kierowały do klasztornej bogomyślności; z drugiej obrzydzenie sobie zgiełku publicznego życia, kłopotów urzędowych, tudzież licznych zgryzot, nęciły szukać na jej łonie słodkiego wytchnienia. Ważyło długo to przedsięwzięcie opieranie się xiążęcia razem z kapitułą; nakoniec zachwiać go nie zdołało. Kanonicy obrali za następcę Kadłubkowi Iwona. Ponieważ stało się to, nieczekając na potwierdzenie papieskie Kadłubkowego zrzeczenia; Iwo przybrawszy sobie jednego kanonika, człowieka szczwanego w kontezańskich zabiegach, co tchu pokwapił się do Rzymu, starać się, ażeby papież odstąpienie Kadłubka a jego obranie ważnem uznał. Zaiste zdumiewający był to widok, patrzeć, jak jeden chciwie za tem gonił, od czego drugi w cień zakonny uciekał.

Nie prędzej Kadłubek zezwolenie stolicy rzymskiej otrzymał, jak gdy regulę cysterską w klasztorze Jędrzejowskim przyjął. Pięć lat przeżył między mnichami w ścisłym wypełnianiu powołania zakonnego, dając przykłady cnót, które zjednały mu u ludu uszanowanie świętego, utrzymujące się przez kilka wieków, aż nakoniec r. 1764 kanonizowany. Przeniósł się Kadłubek do wieczności 8go Marca 1223.

Długosz twierdzi, że kronikę swoją pisał będąc biskupem krak. inni, że w ustroniu klasztorne. Wszakże jedno i drugie nie zgadza się z mniemaniem powszechnem, że ją przedsięwziął ze zlecenia Kazimierza sprawiedliwego, o czym i sam powiada, a zatem przed biskupstwem: tą sławą utworował sobie drogę do biskupiego dostojenstwa, a w klasztorze, prowadząc życie ostre, zapewne do rzeczy ziemskich myśli i pióra swego nie zwracał.

Ile z kształtu dzieła, tudzież z kolei czasów wnosić można, trzech się znakomitych mężów na nie składało:

dało: Jan arcybiskup, a) Mateusz i Wincenty biskupi krakowscy. Dwaj pierwsi zebrali na trzy poprzednie księgi, co do ich i za ich wieku zaszło; Wincenty zaś pobudzony życzeniem Kazimierza, wziął to na warsztat i wyrobił, oblokł w niniejszą postawę, przydał swój wstęp, nakoniec czwartą księgą współczesnych sobie zdarzeń dopełnił.

Uchyliwszy z przedmowy Kadłubka pomrokę dziękij łaciny; wynurzym na jaw świetność, żyźność, bystrość dowcipu autora:

• Trzech było, którzy, każdy z innej przyczyny, teatralnych nienawidzili uroczystości: Kodrus, Alcybiades, Dyogenes; pierwszy, że był ubogi; drugi, że celował urodą; trzeci, że górując umysłem, zdobił się wyborem poważnych obyczajów. Ow niecierpiał hyl zebraetwa swego na pośmiewisko wystawiać: tamten lękał się powabem twarzy podać się w niebezpieczeństwo; ten zaś unikał dostojenstwa mądrości na jakąwą od szaleńców obelgę narazić. Kodrus będąc dobrze świadomy, jak nędznie od purpury siermiega odbija, słusznie wcale wołał sobie uciechy widowisk ująć, niżeli ubóstwo swoje na widowisko wykazować. Roztropnie obrał i Alcybiades, raczej zamknąć się między domowemi ścianami, jak po świecie, gdzie każda świetność słabe żrenice mamią, albo skazone jątrząc, blaskiem swoich wdzięków zazdrość lub pożądliwość wzniecać zwykła. Dobrze też umyślił i Dyogenes unikać gminnego

a) Jan, jeden z rozmawiających czyli piszących u Kadłubka, jest to Jan z Brzeźnicy, Janik, Janosław, umarł r. 1165. Mateusz herbu Cholewa, wstąpił na biskupstwo krak. r. 1144, a umarł r. 1165. Ale wtedy Kadłubek dopiero był dzieckiem: a Kazimierz jeszcze na tronie nie siedział. — O Janie nic nie wiem; sam jeden Mateusz zdaje mi się być prawdziwym dziejopisem narodowym. Może Kadłubek przelewając dzieło Mateusza, czy to z jakiego innego powodu, czy też dla odżywienia powieści wdziękami rozmowy, lub dla dogodności umieszczenia własnych uwag, przybrał tego Jana. Bo żeby on i Mateusz ciągle do siebie w materii historycznej pisywali, bardzo wątpliwe. Jeśli nie Herburt wymyślił podział na listy, tedy ktoś przed nim. Są rękopisma wcale w kształcie rozmowy między dwoma przytomnymi: nawet styl dzieła do tego się stosuje. Rzecz tę poruszył Lelewel w rozpr.: o najdawn. dziejopis. pol. Całej niesławy Mateusza nabawił Długosz, odpowiedzią daną przez niego żądającym dla Bolesława Krzywoustego znacznej pożyczki, gdy pokazując im wychodne miejsce, rzekł: „oto tu moje dochody składam.“ Inaczej go wystawuje Kadłubek, bliższy jego czasom. Nawet niechajby za wzbiciem się w urzędy, i na starość zleniał; kując swój los, pewnie nie był takim: ujmował gębę, dla nasycenia dumy: przytem nie był prostakiem w naukach.

tłoku, albowiem odległość uszanowanie jedna, a poufalskość ku pogardzie prowadzi. Mnie nieczgrabno zwiędła, jalowa tej mojej ramoty prostota, od powodu Alcybiadesowej lekkości wcale uwalnia. Nie okazały wspaniałą postawą, ani ponęty miłym powabem, nie tusząc sobie obrócić na siebie oczu; nie powinienem się troskać, czyli powziętym nadziejom wyrównam. Trudno też mnie niećwieczonemu, na którego liche pismo i najdrobniejsza z obfitego mądrości źródła kropla nie spłynęła, wysokiem i gruntownem Diogenesa zdaniem kierować się. Szczególnie przerażam się i trwożę pobudkami Kodra, gdy oto tak nagi, że i płachcia na sobie nie mam, którymby przed wstydem oczy zakrył, śmiec z moją chudobą w grono natężonej zewsząd ciekawości występować. Czuję ja to doskonale, że nie na lekomyślną z trzepiotliwemi Muzami porwałem się igraszkę: stawiając w obliczu celnego wyboru mężów, i odbierając rozkaz nie fraszkę przedsiębrać, nie z błotnego sitowia splatać wiotkie przesła, nie z kruchej gliny tworzyć zlepkę; ale z szczerego złota odkowane mocne słupy, które niegdyś gmach ojczyzny naszej podpierały, dźwigać z bezdenną starożytności otchłani, wyrabiać z słoniowego trzonu wskrzeszone ojców naszych postacie, święte ognie w samych książących przybytkach rozniecać, wojenne odbywać trudy i znoje. Kto przez stręczoną sobie pracę, pyłką tylko pełźnie uwaga; albo kogo próżna unosi дума, czyli też zysku chciwość oslepia, z ochotą się na wszystko odważa. Mnie nagłonego zład wielowładną rozkazującego powaga, z owad obowiązanego posłuszeństwa powinnością, nie podlega łakomstwo za jakimśi korzyściami gonić, ani nie wabi płochą chętności łakotka. Jak więc nie z owych nikczemnych pobudek, po niejednem już doświadczeniu, na burzliwą żeglugę, na niebezpieczne rafy, na zdradliwe smulce znowu żagiel rozpuszczam; tak i nie chwytam za pióro z zuchwałem w własnej sile zaufaniem. Zaje osieć ze smakiem zamiast sałaty, łykowe badyle: podobnie musiałby być z rozumem obrany, co by sobie w cłikwej słodczy podobał. Znałem, czegom się podejmował: nie godziło mi się od pełnienia słusznych prawej zwierzchności nakazów, krnąbrnie wyłamywać.

• Mądrze zaiste dzielny narodu naszego naczelnik głębokiem zdaniem przeniknął, że z przykładów przodków, niby z prawdziwego zwierciadła, chwalebne wzory, razem z podniętą do ich naśladowania, na potomków rozsiewają się. Ze też jak za przewodnikiem i przy kagańcu bezpieczniej na każdej postępuje się drodze; tak tem pewniej do już ocenionego zacności modelu układają się obyczaje: i z tych to zacnych powodów, zlecił mi cnoty ojców w następach ożywiać. Nie zastanowiła go nieudatność mojego pióra: a gdy nie ociągał się biednego karła ładować ogromem, nawet olbrzymią przewyższającym dużo; zapewne wystawiał sobie w wspaniałej swojej myśli, że ani perła przyrodzonej okraszy, ani złoto swojego blasku, pod ręką nieczgrabnego rzemieślnika nie traci, równie jak gwiazdy, brudnego Murzyna wskazane palcem, nie kopcieją: że też nie wielkiego potrzeba kunsztu, żelazo z rdzy ogładzić, czyli z żużłów złoto wytopić. Już oto równałoby się głupstwu, dłużej zżymać się przeciw ciężarowi, od którego nie wolno barków uchylić: przeto będę mojemu, ile starczy sił, po-

dolywał; byle nadarzyli się towarzysze, co by mi nienajgrawając się z nieuchronnego na ślizkiej ścieżce usterku, ani zdumiewając się, choćby się też z jakiego wertebu w przepaść potoczył, w trudnych razach dodawali pomocy, ulżywali przychylnem dotuszeniem brzemienia, słodzili znoje i szwanki. Zaiste dobrane społeczeństwo krzepi siły, oraz zmniejsza i uwidzięcza trudnej podróży przykrości. O to usilnie każdego proszę, niechaj sobie nikt samowładczego stanowienia o mojej pracy nie przywłaszcza. Tych ja obieram za sędziów, co razem z oświeceniem, łagodność posiadają. Nikt nieprzeczytawszy i nieroztrząsnawszy, niechaj się do nagany nie kwapi: nie smakuje i imbir, póki nie pozujesz; żaden też widok, choćby najwdzięczniejszy, nie cieszy, jeżeli go oko pomija. Nieszczodry na pochwały, nie szafuj strofowaniem.

Zakwitła była niegdyś w tej Rzeczypospolitej bohaterska cnota. Ta uwieczona przyznana sobie od pierwszych w narodzie wodzów świetną nagrodą, podziśdzeń jeszcze, nie pożyczanym od dziejopisów blaskiem, ale na wzór niebieskich światła, własnym promieniem w potomkach jaśnieje. Nie panują nam ziązeta z tłuszczy gminu ciwsi jarzmo: szcycemy się monarchami z ojców i dziadów dziedzicznymi. Lubo zaś mgła niewiadomości szczep ich i bliższe jego odziumki ciemnym okryła mrokiem; świetność ich sławy nie wygasłszy w tyłu wieków odmęcie, aż do naszych chwalebnie przetrwała. Pamiętam, jak niegdyś o tem dwóch zacnych mężów rozmawiało. Im więcej szanowałem ich powagę, tym słowa mocniej w umyśle moim utkwily. Jan i Mateusz, obadwa równie sędziwą siwizną, jak wysokiem zdaniem wspaniali, o początku, postępie i teraźniejszym stanie naszej Rpltej, na takowy sposób rzecz między sobą prowadzili:

• Proszę cię, rzekł Jan, mój Mateuszu, co mamy trzymać o dziecinstwie naszego mocarstwa? dzisiejsiśmy, pamięć nasza za wczoraj nie zasięga. Na to mu Mateusz: prawda, że mądrość z wiekiem przychodzi, prawda i to, że roztropność na lonie lat lęgnie się oraz dojrzewa: z tem wszystkim, gdy się ogłądał na długi przeciąg upłynionej przed nami starożytności, muszę się i ja sam za młodzika trzymać. Nie wiem, od jak dawna naród, w którym żyjem, jest tem, czem go ogłdamy. Com od starszych słyszał, tego milczeniem nie przytaje. Powiedział mi jeden zmarszczkami okryty, że był czas, gdy tę ziemię nieprzeliczona mnogość ludu zapelniała, i całe to obszerne królestwo, zdawało się być jedną tylko włością, jednym łanem. Nie unosiła mieszkanców dumna chęć panowania, ani łaknęli na zbiory; jeden nad drugiego przesadzał się, ćwiczeniem siłę swoją zdłużać, nią samą popisował się. Cały ich zapęd do prawdziwej wielkości zmierzał: za pozorem nie błakali się. Panosząc się w cnocie, krzewili je między sobą: dzielność rycerska nie cierpiała ścisłemi zamykać się kopcami: nie kładli jej granic, na wszystkie strony rozsiali zwycięstw swoich pamiątki. Nie pomorskie tylko posiadli krainy; lecz aż Danomarskie wyspy, morską potęgę tamiecznych ludów zniósłszy, podbili, i króla Kanuta w niewolę wzięli etc.

Potem spustoszono się Kadłubek na południe, i najmuje cały szmunt po Dunaj w Węgrzech już za Karyntyą. Ten to plać oznaczył sobie w początkowych narodach dziejach piórem dziejopiskiem przebiega.

Na pierwszą i drugą księgę, najwięcej bije krytyka: nawet zacieka się ojca naszego dziejopistwa wystawiać za jakiegoś bajarza, który plół, co mu się po głowie roilo, marzył, zmyślał, zbierał po całym świecie plotki: wylatał też bez wyboru i rozsądku, bez związku i ładu, andron sprzeczny z całego świata historią, aczkolwiek z niej złupiony. Ci surowi sędziowi już tem samem przesądzą, że głusi na uroczyste i własne wyznania Kadłubka, w cel jego nie wchodzą. Nie obowiązali się do czego innego, jak do gromadzenia słuchów, które się o jego uszy obijały: niezapierał się swojej nie-wiadomości, stękał na niepodobieństwo, dojszcia o tak zapadłej i w nieprzebytej pomroce zagrzezłej przedwieczności czego pewnego: nie wyprowadza też początku naszego od korabiu Noego ani od Babilońskiej rozprosзки, jak ów, od sadzącego się na nowości Szleccera ubóstwiony Nestor; nie używa owej wolności, w której nawet oświecona starożytność pobłażała pisarzom, pierwiastki narodów na widok wyprowadzającym, mieszając boskie rzeczy z ludzkiemi, kolebkę ich niejako oświecać. a) Gadki gminne, które prawnicy, nie są tak grube i dzikie, jakie między Czechami o czarownicach, smokach po powietrzu latających, czy skrzydlatych ramakach, Kosmas nabierał. Smieszyły tego rozsądnego dziejopisza, i pozwalał, aby też z nich inni do rozpuku się śmiali; lecz razem cała, że i z bajek korzystać, i z nich jakąś iskierkę prawdy wykręcać, ważnego wyszypląć, nie jest niepodobna.

Joachim Lelewel.

Był professorem najprzód w Krzemieńcu potem w Wilnie, nakoniec w Warszawie: mąż głęboko uczony zwłaszcza w historii i bibliografii, przenikliwy i niespracowany. Dzieła jego są:

Edda. Wilno 1807. — *Rzut oka na dawność litewskich narodów, i związki ich z Herulami*. Wilno 1808. — *Uwagi nad Matenszem herbu Cholewa*. Wil. 1811. — *Historyka* Warsz. 1815. — *Badania starożytności we względzie geografii*. Warsz. 1818. — *Dzieje starożytne Indyi*, Warsz. 1820. — *Odkrycia Kartagów i Greków na oceanie atlantyckim*, Warsz. 1821. — *Bibliograficznych ksiąg dwie*, Warsz. 1823, 2 tomy. — *Dzieje starożytne*, Wilno 1818. — *Pisma pomniejsze geograficzno historyczne*, Warsz. 1814. — *Stare piśmiotki w Trzebninie wykopane*, Warsz. 1826. — *Początkowe Prawodawstwo polskie*, Warsz. 1828. — *Dzieje Polski*, Warsz. 1829. — *O historii, jej rozgałęzieniu i naukach z nią związek mających*, Warsz. 1826. — *Pomniki języka i uchwyt pol. i mazów*. Wilno 1824 r. — *Panowanie Stan. Augusta*, Warsz. 1830 wiele innych rozpraw w dziennikach umieszczonych.

a) *Datur haec venia antiquitati, ut divina humanis miscendo, primordia urbium angustiora faciat (Livius).*

Z dzieła: *Początkowe Prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne p. L. Warsz. 1828 r.*

Władysław Łokietek prawodawca, sejm Chęciński, r. 1331.

Wracający z miłościwego lata wielkiego Jubileuszu, z tułactwa swojego Łokietek, stanął w r. 1305 na łonach i gruzach Polski. Nie wiedział, jaki przyszedł los jego będzie; wiedział, że przed chwilą opływał w szczęście, że przypadek i zbieg okoliczności, spajał w jego osobie rozzerwane Bolesławowskie państwo, że sam utracił je, i korona z rąk Piastów wypadła: a tego on sam był przyczyną. Wraciał pełen nadziei, pełen wytrwałości, aby dowiódł zdumionemu światu, jak ufa swą sprawą pełna hartu dusza, mimo gnębiących ją przeciwności, działać nie przestaje; jak na własnych polegając siłach, zacne i dzielne do dźwignia się znajduje sposoby. W jakimkolwiek przypadku na Łokietka poglądamy, widzimy w nim też samą czynność, w działaniu toż samo niestrudzenie, w przedsięwzięciach uczciwość, prostotę i prawość. Wkrzesiwszy w sobie wielki umysł wśród klęsk i niedoli, przelewał go w naród, którego niepodległość z gruzów dźwignął. Niewierność miast stołecznych, zdrady przewożonych panów, nagłe wdzierstwa krzyżackie i poniechanych krewniaków, przez lat wiele odjęły mu środki szukania uszczerbianych granic, sprawiły umniejszenie do połowy tych posiadłości, które państwo jego składać miały. W tej niestateczności a ciąglej przeciwności losów, rzadko się niecierpliwił i srożył Łokietek; wszędzie szukał serc, które nigdy od siebie odstępował, które pomieszaniem uczuciem, wyrzekały się swojego imienia, języka, obyczaju. Budził w narodzie gasnącego ducha, tworzył go w miastach prawem niemieckiem rządzących się, wskrzeszał w rycerskim stanie, wydobywał z uczucia knieiego. Kujarzył rozpieczętę myśli, spajał rozsypane ogniwa, organizował świeżym życiem pomartwiałe członki. Jeśli się komu wieloletnie działanie jego zbyt powolnem, zbyt leniwem wydaje; powolnym tym krokiem dojrzalszemi i trwalszemi swoje trudy uczynił. Potrzebowało wreszcie nie małego czasu zrozumiałe skołatanie wszelkich w kraju porządków i uczuć. Czyto strój i domowe pożycie, czy urzędników administracya, czy sędziów wyroki, czy łotrów przestępstwa, czy gospodarstwo krajowe, czy obrona jego, naprawy zamków,

urządzenie szyków i całej rycerskiej służby: wszystko to rozdrobnionej staranności i ciągłego wpływu Łokietka wymagało. Miast obrady i wzrost, oczekiwania stanu szlacheckiego, interesa duchownego, poniechcenie pokrewnych związków, dyplomatyczne stosunki z dworami postronnymi i z dworem rzymskim, przez wiele lat w niemałym roztargnieniu Łokietka utrzymywały, nim się w powikłanym rzeczy odmiecie znalazł, i coraz wyraźniej zamiarów swoich docierał. Upatrzył nareszcie chwilę pogodną, w której przyzwawszy znamienitą narodę reprezentacją do Krakowa, na dniu 20. Stycznia 1319 r. wziął na głowę swoją Bolesławowska koronę.

Uroczystość koronacji nie tylko że odnawiała wskrzeszany od Przemysława i Władysława porządek, ale nadto spajała Wielkopolskę z Małopolską. Przywiązana była korona do Wielkiej polski, która już podwakoć koronacją w Gnieźnie odnowiła, a w Krakowie siedlisko było monarchii. Przeniesieniem Wielkopolskich koron do Małopolski, imienia Polski w Krakowskie, nastąpiła jedność królestwa. W ciągłych przeciwnościach Łokietek mogąc już przewidywać, że z życiem jego nie przeminą, tym więcej umiał cenić w swych troskach niejaka pociechę przynoszące zdarzenia. Znalazł się w chwili prawdziwie radosnej, gdy przełamał i uprzątnął przeszkody do wzięcia korony, gdy szczęśliwie koronacją odbył: lecz ztąd wynikająca radość nie wiodła go więcej w ustron zapomnienia; powołała go owszem do większej niż kiedykolwiek czynności. Mógł przemówić, że jest jeden król i jedno państwo, mógł dla niego jedno znamie w orle białym wskazać, i nikt mu za złe niepoczyta, jeśli go widzi z majestatem swoim w całej występującej okazałości; albowiem w tem wszystkiem każdy środki podźwignienia państwa dostrzeże, i przytem ożywioną Łokietka działalność ujrzy. Dopełniwszy koronacji, zajął się Władysław król Polski sprawą Rzeczypospolitej, a mianowicie dróg publicznych uspokojeniem, złodziei i łotrów wytopieniem; z prałatami i baronami polskimi, z ich naradą wspólnie udzielaną, różne konstytucje i edicta uchwalił, i niezwłocznego ich dopilnował skutecznienia. I to bowiem do majestatycznej jego dostojności zastosowane zostało, że w działaniu swem prawodawczem, użył terminów dawnych rzymskich cesarzów, i ogłaszał konstytucje i edicta. Pierwszy jego edict: com-

mune edictum uchwalił, aby w Krakowskim zamku, jako najwarowniejszym, korona i inne złożone były i strzeżone królewskie ozdoby, które we wsi Gnieźnie, nieprzyjacielskiej napaści zapobiedz niezdolnej, bezpiecznie przechowane być nie mogły; a w kościele Krakowskim, królów i królowych polskich nadal koronacye odprawiały się; gdyż i Kraków miasto, w liczbę ludzi najmożniejsze, i w opatrzaniu ich we wszystkie rzeczy, do potrzeb ludzkich przynależne, zapasne, tak przez swoich, jak rynkowych przybylców, roskoszy i przyjemności, a piękny i bezpieczny z siebie widok dostarcza (Dług. IX. p. 971). Od tej chwili mówi kronikarz, zamięłowali i czcili go mieszkańcy królestwa. Samego edictu zaginął oryginał; i słowa jego nie ze wszystkiem dochowane; wszelako tkwił on następne wieki w sercach Polaków, i od zgonu Łokietka pełne lat 400 odnawiany, nie uszedł ich pamięci, bo wielkich ludzi trafne działania, w dalsze przenoszą się pokolenia.

Com dotąd o prawodawstwie króla Władysława Łokietka powiedział, byłoby wątplym, pewnych nie mającym zasad domysłem, gdybym nie umiał tego wesprzeć oczywistymi z jego prawodawczych działań wypadkami. Mimo przymierza z Litwą, z powodu jej napaści i napaści Tatarów, prosił Łokietek pieniężnego od papieża zasiłku; w tymże czasie nieukożona niechęć pokrewnych związków wyrzekała się rodu swojego; Czesi ostrzyli broń, którą w pomoc Krzyżakom nieśli: Krzyżacy z całej Europy zbrojny lud wabili i zasięgali. Wojna z nimi zażartszą niż kiedykolwiek wrzała, wtedy, gdy dopiero lat 12 od koronacji Władysława upływało, wtedy, gdy król Władysław już siedmdziesiąty pierwszy rok życia swojego liczył. Przyrządził on wielkie do wojny siły, wzywał rycerstwo do boju, do obrony w reszcie powstającej ojczyzny, wzywał, ażeby o publicznych sprawach wspólnie z nim radzili. Potrzebna była osobista jego obecność; dla tego ich król Władysław Łokietek r. 1331 na dzień Śtej Trojcy na 14. Czerwca do Chęcin powszechny wszystkich ziem zjazd czyli sejm zwołał. (Dług. IX. p. 1008). Zebrali się wojewodowie i kasztelanowie ziem wszystkich: Śpicimir, kasztelan krak. Mszczug sandomirski, Mikołaj Krak., Wojciech brzeski wojewodowie, Adam, kasztelan Wiślicki, Wielkopolskich i innych ziem panowie, oraz i tychże ziem kanclerze i wicekanclerze, jakoto Piotr, kanclerz Wielko-

polski, a dziekan poznański, Piotr kanonik, wicekanclerz Krak. inni. Liczba znaczna dostojnych i godnych mężów, prałatów i baronów. Nigdy wprzody podobnie uroczystych obrad Polska nie widziała: poraz pierwszy ujrzała zjazd wszystkich małopolskich i wielkopolskich ziem. Na ich czele zasiadł na majestacie król Władysław Łokietek. W nieustannem strapieniu posiwały, czoło wiekiem zorane, błyszczało przenikliwem okiem; sucha postać w przeguby szat uwinęta, a krzepnące ciało kryło żartką duszę i wielkim tchnęło umysłem. Radził: prałaci i baroni myśli swoich udzielali, jak wojnę z Krzyżakami prowadzić, jak publiczne pozałatwiać sprawy, a król Łokietek pewne tworzył urządzenia i edikta.

Przygotowane już wielkie siły rycerstwa polskiego stały w polu, kiedy panowie z sejmu checińskiego rozjeżdżający się, spieszyli do rycerstwa z chorągwiami swemi, stawić nieprzyjacielowi czoło. ... Na widok nieprzyjacielskiej napaści i łupieży, wrzała w nim krew, i naglej w steżalych biedz poczęła żyłach. Zrzucił majestatu znamiona, i z obrad checińskiego sejmu, spieszył do gotowego rycerstwa. Walna pod Płowcami bitwa, ciągle Łokietka przesładowany zdraż szereg na zawsze umorzyła, zuchwałą nieprzyjaciela głowę starła. Nie był to koniec nieszczęść, kraj i Łokietka gnębiących, ale była tama dotychczas grożącego upadku Polski. Zdarzenia w Checinach i pod Płowcami nowy naród, nowy stan, nowe tworzyły królestwo, państwo, nową rzeczpospolitą. Wpadł złamany nieprzyjaciół do Kujaw i te zagarnął. Tą atoli stratą stroskany Łokietek, z łatwością ze swoich i z posiłkowych zgromadził wojska, i stroniącego od rozprawienia się w polu, nawiedzał kraj nieprzyjaciela. Było to ostatnie tego wielkiego króla dzieło. Tratując on uzbrojoną nogą ciskając go niedole, dźwigał na barkach swoich pełne ufności nadzieje. Nie myśląc o spoczynku, do którego zmierzał, układał dalsze wojny przedsięwzięcia, kiedy do stolicy Krakowa wracającego napotkał naprzeciw niego wychodzący naród. Wszelkiego stanu i wieku lud wysypał się o podal, i w processyi króla zwyciężąc i prowadząc swojego prowadził do stolicy. Nie był to triumf z nieprzyjaciela, ale rozwarcie się piersi narodu, aby się sercem króla swojego napelnić. Wkrótce 1333 r. ubywające siły ciała, zebrali z tego świata narodowi Polskiemu króla Władysława Łokietka. Pozostał mu tylko jego dzielny umysł. Umierając okolony zbierającym się przed gasnące oblicze jego obywatelstwem, podniósł chrapliwy, a pełen czucia i mocy głos, w którym ostatnią swą objawiając wolę, gdy do obecnych przemówił panów, obrócił się potem do syna, mówiąc: ciebie zaś Kazimierzu synu! wzywam, abyś naród Polski, którego cię królem i naczelnikiem zostawiam, bogobojnem staraniem i sprawiedliwością prawa rządził, dla jego użytku czuwał, krzątał się i wysiłał, i to przedwzyskim umyslił, aby dziedzictwa i ziemie polskiego państwa przez Krzyżaki zajęte, a uadewszystko Pomorską ziemię, innie świeżo i zdradliwie pod

chwyconą, odzyskał. Nie daj się skłonić ani układom ani jaką potrzebą, ażeby z niej co odstąpić. Albo wiekuista sława, jeśli dopełnisz co zalecam, albo wieczna hańba, jeśli to zaniedbasz, twoim stanie się wydziałem. To mówił król Łokietek. Wiadomo, że syn Kazimierz woli ojca nie dopełnił, zostawił to narodowi.

X. Stanisław Staszic. † 1826.

Na wszystkich stopniach urzędowania okazał się jak najgorliwszym pracownikiem, i nie było prawie w administracyi oddziału, w którymby Staszic nie zasiadał. On dźwignął szkoły (politechniczną, inżynierów, dróg i mostów, uniwersytet) górnicstwo i przemysł krajowy. Do wszystkich ofiar nie dał się nikomu wyprzedzić. W testamencie wyrzekł: żyłem oszczędnie, abym przez moją oszczędność mógł nieść pomoc zostającym w potrzebie: cały też majątek, sam go nieużywszy, poświęcił na dobroczynne cele. (Zob. Wyp. Część I. strona 103.) W pismach dość licznych, okazał St. gruntowną naukę i rozległe pomysły, przenikliwość i geniusz; a wszędzie prawie praktyczną korzyść ma na celu. Styl w dawniejszych pismach, zwłaszcza w tłum. (Epoki natury, Numa Pompiliusz, mowa Marka Aureliusza) płynny, w późniejszych oryginalnych dziełach, rozwlekalszy i mniej poprawny, jednak czysty i dobitny.

Wielki Krępak, czyli Szczyt Łomnicki.

(Z rozprawy: *«O ziemiordztwie Karpatów.»* Warsz. 1815, z atlasem.)

W r. 1805 w miesiącu Sierpniu szukając z strony Polski wejścia na Krępak wielki, zbliżyłem się do granitowych szczytów Jeziora żabiego. Znalazłszy wspaniały ułatwiający przystęp, spuściłem się acz z trudnością aż do żabiego: takie nazwisko nosi leżące tu jezioro.

Jest to jedna z holic najgłębszych w Tatrach: nie jest udziałana żadnym późniejszym wypadkiem, ale współczesna zasadzaniu się i krystalizowaniu tutejszych gór pierwotnych. Naokoło jest otoczona skałami granitu pierwotnego, ściany ma gładkie na kilka tysięcy stóp w okrom wyniosłe. Te okazują w całej swój budowie, iż nie podlegały tu żadnemu gwałtownemu zburzeniu albo zapadnięciu; lecz że kształt mają od początku swego udziałania.

Słońce przystępu na tę okolicę nie ma, tylko z strony zachodu; przeto w Czerwcu i Lipcu ledwo trzy godziny tu dochodzą promienie. Wśród Lipca zastałem zamazłą część tutejszego jeziora. Nazwisko żabiego, dano mu podobno z przyczyny wielkiego mnóstwa granitów drobnych, z okólnych szczytów skał pozrzuconych, a które mchem

jaskrawo-żółtawem w rozmaite pręgi tak porosły, iż okazują zupełne podobieństwo do gatunku żab: „rana esculenta.“

O tej holicy zabiego i o trzech wierzchach w Tatrach, znajdują się pomiędzy okolicznymi Goralami mnogie podania, baśnie, i rozmaite w języku słowiańskim pisane i drukowane książeczki, z tajemnością chowane rękopisma, do których udzielenia wielką robią trudność, a dziedzictwem jako największe sekreta ojciec synowi, albo góral drugiemu z goralów bratymcowi przy śmierci przekazuje. Zawierają one wśród różnych baśni, jakieś niespamiętałe podania o niezmiernych skarbach w tych górach, o pewnych znakach, znajdujących się na skałach, o pewnych kształtach, które swym cyplem granity wystawiają, o niejakich krzyżach i rozstaniach się skały w zakrętach wondolów. Mniemają ciż do tajemnicy przypuszczeni górale, że po takowych i tym podobnych oznakach, i przez używanie pewnych duchów, można dojść do tego miejsca, w którem rodowite a nieprzebrane znajduje się złoto. Zdarzyło mi się zjednać sobie u niektórych goralich tyle zaufania, że mnie przypuścili do swoich sekretów, i udzielili tych książeczek i pism. Przy ich czytaniu najwięcej mnie zastanowiło, iż znalazłem w kilku w języku sławackim wzywanie duchów Amschaspardo, i Bachman, duchów aniołów stróżów, w religii Persów tylko znanych. Uważałem, iż lud we wszystkich górach Europy, powszechnie jest więcej zabobonny i nabożny, niż po równinach. I nasz góral pospolicie od mieszkańców równin ma zabobonów więcej ale nabożeństwa mało. Nie wiele ma wiadomości o tajemnicach wiary chrześcijańskiej, i nawet uważałem względem niej obojętność; ale znajduje się w naszych góralach wiele wiadomości o tajemnicach jakichś jestestw niewiadomych, o rozmaitych władzach jakichś duchów czyli jestestw, ukrytych w obłokach, w chmurach, w górach, w jaskiniach, o wielorakich i nagłych przemianach tychże jestestw w różne zwierzęta, w ptaki, czasem starców z długimi brody.

Powszechnie polscy górale w Bieskidach, w Bieszczadach, w Tatrach i w całych Pokuckich górach, są weseli, żywi, i strasznie zuchwali. Wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny, wzrost wysoki, zręczność nadzwyczajna. Wszystkie ich zmysły bystre. Wewnątrz władze umysłowe bardzo udolne. Żywost namiętności bez porównania

od mieszkańców równin więcej porywcza i dzielniejsza. Są popędliwi, mściwi i lubieżni, ale razem odważni, otwarci, rzetelni, gościnni....

Podług Saussura, w Alpach najwygodniej piąć się na skały po śniegach. Przeciwnie tego doświadczyłem w Tatrach; bo u nas w dni najgorętsze Lipca i Sierpnia spotykałem powierzchnią śniegów zlodowaciałą, gładką, śliską, a czasem około południa na pół cala albo na cal zwolniałą. Tak cienkie stopnienie nadaje u nas tymże śniegom i lodom jeszcze większą poślizgłość. Mając nawet uwarowane nogi okowicą, trzeba po kilka razy i silnie nogą ubijać, żeby kolce w lodzie lub śniegu utkwiliły. To, idąc pod górę, staje się rzeczą bardzo pracowitą; a nie ubiwszy nóg dobrze, można z największem niebezpieczeństwem zlecieć na dół, śliznąć się gwałtownie, i rozbić bez sposobu wstrzymania lub uczepienia się wśród rozległej płaszczyzny samych lodów. I przeto żadnego z przewodników na śniegi namowić nie można. Wolą oni kotować najdalej, i drapać się po gołych skałach, mając za najniebezpieczniejsze płaszczyzny śniegów i lodów.

Śniegi tutejsze nie są tak czyste jak nasze po równinach; ale są od nich nierównie zbitniejsze i twardsze. W naszych śniegach tylko zwierzę jest skorupa umarzłą; tu zaś twardość przechodzi śnieg przez całą głębią. — Zdaje się, że tutejsze śniegi są wieczne: te przejmowane w lecie wodami, jedne na drugich przymarzają. Są lata, w których więcej z nich ginie. Takie lata dla goralów powszechnym smutkiem: gdyż z niespamiętałych doświadczeń mają oni to za niezawodną oznakę nieurodzajnego w górach roku. Są lata, gdzie śniegów nie się nie umniejsza; są także miejsca wśród wyniosłych szczytów, głęboko zapadłe, szczególnie z strony północnej, gdzie cały rok wyniosłe na około skał karpy, nieustanny cień mają; a tam śniegi zdają się rok w rok powiększać.

Lody w Karpatach wieczne, nie są to lody jakich wód czystych zmarzłych; nie ma nigdzie lodów przezroczystych, ale jest to zmarzłego, mokrego śniegu zlodowacenie. Śniegi tu w zimie spadłe, nie giną z ciepłem i z deszczem przez lato, ale zlegają się tylko, kłęsną. Następna zima w takim stanie schwytywszy je mrozami, robi z nich wieczne lody. Grubość i rozległość płaszczyzn lodów i śniegów, zawisła od położenia i od głębokości holicy. W wielu miejscach na kilka, na kilkanaście stóp w głąb rąbane, ukazywały zawsze im głębiej, tym większą twardość, ale wszędzie nieprzezroczyste, mgliste, białawe.

Na najwyższych szczytach nie ma nigdzie stałych śniegów ani lodów; gdyż strzał tych rypów jest zbyt prostopadły; przeto są na nich tylko czasowe śniegi, które wśród lata często je okrywają i wkrótce giną. Nie mając się na czym utrzymać, spadają, porywane wiatrem i spłokane deszczem. W zimie zaś śniegi spadłe i na rysach w górze zawieszane; spadają na wiosnę, i robią te ogromne bałhany, co obrywają często razem z sobą urwiska skał, i z straszną siłą i łoskotem runą w doliny. W ten czas w Tatrach obalają tylko drzewa pobliskich lasów; ale nie robią tych nieszczęśliwych wypadków i poburzeń wsi, jak się trafia w Szwajcaryi: Gdyż u nas w Tatrach w najwyższych górach niema żadnych siód

ani pomieszczeń. Wsie tu są oddalone o milę o dwie mile wszędzie od najwyższego Tatrów strychu; a przeto od podobnych zburzeń przedzielają je i bronią środkujące lasy, i z rumowisk pierwotnych skał ogromne zawały, co grawie nowe pośrednie robią góry.

Tu nawet po skończonej zimie prędzej nie wychodzi człowiek, dopiero koło 15. Czerwca. Jest to czas zwyczajny pasterzy do wychodu z trzodami na polany (pastwiska).

Rzecz dziwniejsza, wśród tych płaszczyzn lodów i śniegów, znajdują się często, jak gdyby wyspy, porozrzucane zielone trawniki. Po nich pełno rozmaitych ziół, pełno najpiękniejszych kwiatów, których farb różnaitość, żywość i zapach dowodzą, że wśród tych zimnych i odwiecznych śniegów tu dla nich tylko dzielnem jest ciepło; dla nich tylko odbijane nawet z lodów tu staje się dobroczynnem światło. — Z całego jednak światła, które po górach na zlodowaciałe śniegi bije, nic się nie zostaje; wszystko się znowu napowrót od polysklęj ich powierzchni odbija. A przeto słońce na tych tu wiecznych lodach i śniegach żadnego nie działa skutku. Ciepłomierz w głębi lodów pod śniegami, więcej skazywał ciepła, niż na tychże powierzchni. Ciepłe wiatry, ciepłe w lecie deszcze jedynie im szkodzą. One je miękczą, ale nie z góry lecz od spodu, liżą, podrywają, często gwałtownie ich zapora wezbrzmiałe, całą ich płazę, na kilka tysięcy stóp rozległą, zsuwają z góry ku dolowi, ku niższym równinom, gdzie strona ich zniżona, i ku kresie wszechynających się lasów zbliżona, zaczyna topnieć, umniejszać się, a za to w górze cypłom jej wyższym coraz częściej nowa przyhywa. Tak co od dołu każde lato wiatry i deszcze zmniejszają; to rok w rok w górze znowu każda zima im przyrabia. Więc i tu nawet widać tę niepojętą wagę, którą przyrodzenie wszędzie trzyma na wymiar mocy władzom nieustannie działającym nowe utwory, i władzom roztwarzającym dawne istoty. a)

Jan Śniadecki † 1830.

Urodził się r. 1756 w dawnym województwie poznańskim: wziąwszy pierwiastkowe nauki w szkole Lubrańskich, przeniósł się w 16tym roku życia do szkoły głównej krakowskiej, gdzie odbywszy w przeciągu lat czterech zwyczajny akademicki zawód, otrzymał stopień doktora filozofii i mianowanym został professorem nadzwyczajnym. Po zaprowadzeniu reformy poruczono mu wykładać geometryę w gimnazjum krak. Dwa lata tylko pełnił obowiązek nauczyciela, bo okoliczności przyjazne dozwoliły mu przedsięwziąć podróż naukową do Niemiec, Hollandyi i Francyi. Znajdował się właśnie w Paryżu, kiedy kommissya edukacyjna wezwała go 1781 r. na Prof. matematyki wyższej i astronomii do Krakowa. Przez lat 16 zajmował to miejsce. Zwiedziwszy powtórnie Anglię, za powrotem do ojczyzny był obecnym na ostatnim sejmie grodzieńskim, gdzie razem z Marcinem Poczubtem przed posłami mocarstw

a) Całą tę rozprawę mogą naucz. z uczniami przeczytać: jest wydrukowana w rocznikach Towarzystwa Przyj. Nauk.

sprzymierzonych stawał w obronie całości funduszu edukacyjnego. Uznany (1797) Professorem wysłużonym, jeszcze przez lat 10 mieszkał w Krakowie, dopóki ciągnął Adam Czartoryski nie wezwał go (1806 r.) do Wilna na obserwatora i astronoma. W r. 1807 wybrany został rektorem uniwersytetu, dwukrotnie piastował ten urząd, lecz w r. 1824 otrzymał zupełną emeryturę i usunął się od prac publicznych, którym 40 lat poświęcił. Ostatek życia spędził na wsi, w majątności Jaszunach 4 mile od Wilna odległej, w domu synowicy swojej. Pisma jego wyszły w Wilnie 1818 r., 4 tomy. Styl Śniadecki poprawny, jasny i że tak rzekę przezroczysty. Rozprawy przydłuższe n. p.: O Koperniku, żywot Kollontaja, o języku pol., o naukach matematycznych, a zwłaszcza też ostatni tom, zawierający filozofią rozumu ludzkiego czyli logikę, jasno, i zwięźle wyłożoną, mogą być z korzyścią w najwyższej klasie czytane, dla poznania tego autora i uformowania stylu.

Religia — kaznodziejstwo.

Nigdzie zapewne nie pokazuje się większa niedołężność ludzkiego umysłu, jak w religiach różnych pogańskich i dzikich narodów. Wszystko to jednak świadczy byt najwyższej mądrości i potęgi, której potrzebę wszędzie i zawsze uczuł człowiek, i do niej się przedzierał przez różne dziwactwa i urojenia, które w jego grubem albo skażonem pojęciu knowały namiętności. Religia atoli Chrystusa, zafundowana na miłości Boga i bliźniego, jest darem prawdziwie boskim, pełnym dobroczynności dla człowieka i społeczności. Gdyby jej czystym duchem przeniknięni byli i rządzić się zawsze chcieli Mocarze świata i podległe im ludy; Przymierze święte stałoby się dla nich najpierwszym obowiązkiem: przeczco monarchowie byłiby zawsze ojcami ludu, a narody społecznością braci. Zmniejszyłyby się krwawe mordy, najazdy, i zdobyce; skonałaby chuć niepowściągnięta przewodzenia, ustałoby bydlące ujarzmienie ludzi i bezbożne ziemi frymarczenie: zgola te wszystkie zbrodnie i występki, które znieważają imię człowieka i chrześcianina. Ale na nie-szczęście mamy pełną gębę religii w słowach, troszczymy się niezmiernie o jej powierzchowną materjalność; a jej świętych rad i przepisów nie pokazujemy w sprawach i zabiegach życia. Krzyczymy na książki i na mniemanych filozofów, a zapominamy, że jedna niesprawiedliwa wojna, jeden gwałt wyrządzony jakiemu narodowi, jedno prawo uciskające ludzką, więcej pokazują irreligię, i więcej światu przynoszą zgorazenia, jak wszystkie lekkomyślne

dzieła zagorzałych pisarzów. Nie piórem to ani książką, ale jak mówi pismo Boże, niesprawiedliwością gina narody: i tę prawdę widzimy w dziejach dawnych i teraźniejszych, w obcych i domowych. Uratowane szczątki naszej ojczyzny urządził duch wspaniało-myślności; ale jej nie zachowa i nie utrzyma tylko duch powszechnej sprawiedliwości, rozważi i bogobojności, rozlany we wszystkie czucia jej synów, i panujący we wszystkich ich postępkach i sprawach. Narody porządne stoją na prawach: ale prawa stoją na obyczajach. Ludzie zli, przewrotni, samolubcy, sędziowie niesprawiedliwi, urzędnicy gnuśni, nieumiejętni, i o sobie tylko myślący; ministrowie religii na swoje powołanie oziębli, psują i niszczą skutek najlepszych praw; a przez zgon moralny, prowadzą kraj do zgonu politycznego. A jeżeli narody zgubione obcą niesprawiedliwością, poruszają nas do żalu z uszanowaniem; te które upadły własną nieprawością i winą, wzbudzają złorzeczenie i przekleństwo z pogardą. Bodajby te prawdy były zawsze i wszędzie obecne narodowi! nie tylko w pierwszym poranku jego zmartwychwstania, ale we wszystkich chwilach jego domowego i publicznego życia! Wychowanie, honor narodowy, obywatelstwo, opinia publiczną, rząd, religia, zgola wszystko mu te prawdy przypominać i stawiać przed oczy powinno. Ma religia w swoich rękach jedną z najdzielniejszych do tego pomocy, to jest talent kaznodziejski, tak sromotnie u nas zaniedbany, z nie-nadgródną krzywdą wiary, społeczności i języka. Kilka kazań, osobliwie Woronicza, pełnych prawdziwej wymowy i tklivosti, nie zbija tego zarzutu; bo się tu mówi o talencie temu jedynie powołaniu poświęconym, doskonałym przez ciągłe i długie ćwiczenie, i za wzór wymowy służyć mogącym. Nie wyda on się i nie rozwinię w tej zimnej i misternej nauce, z jaką młodzież duchowna, na ćwiczenie swjej pamięci niebaczna, występuje przed zgromadzonym w kościele lud z pismem w rękę, czytając złą, ciemną i rozwlekłą polszczyznę to, co z pamięci i jakby z wyższego natchnienia w duchu prawdziwie apostołskim opowiadać się powinno. Uchodzić to może ludziom starym, z poważnym urzędem, innymi obowiązkami zajętym, i tylko przypadkowo do ludu mówiącym. Ale co by na to powiedział Skarga, Lachowski, Karpowicz, widząc rząd kościelny, cierpiący w kapłanach poświęcających się

tak wielkiemu powołaniu, opuszczenie się sromotne, które oziębia żarliwość w mówiących, a osłabia w słuchających wrażenie? Akt rozrzewnienia i tklivosti, wzbudzony siłą religii, wypadać powinien z ust mówiącego, jako akt strzelisty i momentalnego natchnienia; żeby i dzielniej poruszył, i szybkim lotem przeszył i ogarnął słuchających.

O filozofii (skrócone).

Ledwo nie we wszystkich odnogach wiadomości ludzkich, Grecy byli w znanej nam starożytności najuczestniejszym narodem. Świadczą to ich pisma, które nas doszły albo w ich języku, albo w przekładaniu łacińskim lub arabskiem. To, co nam powiadają o nauce Indyan, Egipcjan, Chińczyków i Chaldejczyków, jest po ścisłejszem roztrząśnieniu, domysłem i słabo wspartem mniemaniem. Tak nazwana nawet astronomia indyjska, pokazuje się dziś złą kopią nauki Greków, którą tam zanieśli Arabowie.

Uczeni Grecy aż do czasów Pythagoresa nazywali się mędrkami: pierwszy Pythagoras, żyjący blisko 550 lat przed erą chrześcijańską, obrał sobie tytuł skromniejszy, i nazwał się miłośnikiem mądrości czyli filozofem. Nazwisko to, jak pisze Śty Augustyn, nadawano potem ludziom jakakolwiek nauką celującym: zkąd powstało imię filozofia, wyrażające miłość mądrości. Przeszło potem to nazwisko do różnych sekt czyli szkół, na które się uczeni greccy dzielili, idąc za rozmaitemi zdaniem i myślami o rzeczach, przez swych naczelników sobie podanemi.

Po splądrowaniu Europy i wywróceniu państwa rzymskiego przez dzicz północną i wschodnią, Arabowie pod Kalifami ubiegali się z wielkim zapałem za naukami Greków: zbierali starannie, wartowali i przekładali ich pisma. Oprócz tego, co ocalało po Rzymianach, jako uczniach Greków, co nam zostawili pisarze Byzantyńscy, co po opanowaniu Konstantynopola w środku XVgo wieku, przenieśli z sobą chroniący się do Włoch uczeni pisarze; winniśmy jeszcze wiele nauk greckich osobliwie w fizyce i matematyce Arabom, od 8go wieku usadowionym w Hiszpanii, zkąd się rozeszły na resztę Europy.

Z naukami Greków przeszło do Rzymian a potem i do nas nazwisko filozofii, brane w rozmaitem znaczeniu. Najwłaściwiej jednak służyło tym naukom, które zostawił

w swych dziełach Arystoteles, obejmującym wiadomości o duszy, o rzeczach przyrodzonych i obyczajach; to jest, nauki umysłowe, fizyczne i moralne razem wzięte. Bo mądrość uważana w nauce, jestto dzieło wywartego i ćwiczonego się rozumu w poznawaniu rzeczy, jego pojęciu dostępnych: i właśnie to wszystko zawiera podział nauk przez Arystotelesa podany. Filozofia więc zamykała w sobie logikę, metafizykę, fizykę i etykę. Oddział filozoficzny po wszystkich dawnych uniwersytetach, obejmował dopiero wyliczone nauki: do których przydano matematykę, jako naukę prawdziwie umysłową, która jest i najlepszą logiką praktyczną, i do fizyki nieodbitnie potrzebną. Ale jeszcze w każdej prawie nauce chciano mieć filozofią i to znaczenie choć szczuplejsze i ograniczone, nie sprzeciwia się wyżej położonemu; bo to jest ogólniejszy widok jakiej szczególnej nauki, odniesiony do początków pewnych i jasnych, przez rozum ustanowionych. Każda przyrodzona nauka jest dzieckiem rozumu, kiedy jest pasmem prawd i twierdzeń, wywinionych przez czyste pojęcie i prawe wnioskowanie.

Jeżeli nazwisko filozofii przeniesiemy do człowieka, natenczas mądrość zależy na okazaniu rozumu w znajomości rzeczy i razem w postępkach życia: bo to są dwa istotne i nierozdzielne warunki do utrzymania towarzyskiego porządku i do szczęścia osobistego, do których dąży człowiek rozsądny: bo na tej harmonii myśli i czynów, zależy pokój duszy, najpierwsze dobro człowieka, i zależy jeszcze cała godność natury ludzkiej. Miłość więc mądrości prowadzi człowieka do ciągłego ubiegania się o doskonalenie rozumu, który go wynosi do najpierwszego rzędu stworzeń ziemskich, i o pokazanie tego rozumu w swych sprawach i postępkach, które go utrzymują na tym stopniu pierwszeństwa. Słowem filozofia jest to nauka prawego myślenia i życia, w ciągłej praktyce okazywana. Prawdziwy więc filozof trudni się z przepisu Des-karta, nie urządzaniem świata, ale urządzaniem swych żądz i chuci: patrzy na nieprawości, ale z drogi sprawiedliwości nie schodzi: uzbraja się stałością i mężstwem, tak na nieprzyjemne ciosy, jak na zwodnicze uśmiechy fortuny: szuka szczęścia osobistego w pełnieniu swych obowiązków i w spokojności sumienia, i nigdy z oczu nie spuszcza szacunku samego siebie. Czyli więc zapatrywać się będziemy na filozofia jako na naukę; jest ona dostojnym i najważniejszym zatrudnieniem człowieka, około wydoskonalenia samego siebie. Jeżeli ją uważać będziemy w człowieku, jest ona owocem nauki i rozważa, okazany w myśleniu i postępowaniu. Tak w pierwszym jak w drugim znaczeniu, jest chlubnym zarobkiem i najpiękniejszym zaszczytem natury ludzkiej.

A przecież są ludzie, u których filozofia i filozof są jeszcze dziś nazwiskami szyderstwa i obelgi: zadają jej w pismach i mo-

wach występkę zepsutej moralności i przewrotnego myślenia: liczą na jej karb najokropniejsze zbrodnie i zgorszenia. Te zarzuty złośliwie powymyślano, a prawie niczem nie poparte, są to szkoldliwe uprzedzenia, zarażające opinią publiczną. Jest, zdaje mi się, walną powinnością ludzi naukami zajętych, zapobiegać, aby się fałszywe zdania nie szerzyły w narodzie: bo pierwszą własnością oświecenia jest, mieć dobre pojęcie tego, o czem się mówi i pisze, i sądzić o rzeczach nie z uprzedzenia, ale z przekonania. Powierzchni statystyci złożyli w wieku naszym filozofia, przypisując jej niesłusznie początek i okropności rewolucyi francuzkiej. Kto widział Francją przed rewolucją, nie w Paryżu ale po prowincjach; kto czytał dzieło Neckera o administracyi skarbu, i kto patrzył na spory parlamentów, obstawiających przy prawach fundamentalnej monarchii, i na usiłowania rządu, wyłamującego się z tych praw; ten zapewne w książkach i marzeniach ludzkich, przyczyn rewolucyi szukać nie będzie. Wojny zdobywczy i dumy Ludwika XIV., upadek sławnego banku Law w czasie regencyi, rozrzutność i marnotrawstwo tak regenta, jak miękkiego panowania Ludwika XV., obarczyły Francją ogromnemi długami, i wydatkami przewyższającemi dochody. Ukrywali chytry ministrowie tę ruinę i bankructwo skarbu, ratując i pokrywając jego niedostatek corocznemi pożyczkami, które pomnażały masę długów, i przydawały coraz więcej ciężaru już przeladowanemu podatkami krajowi. Któż te ciężary znosił? pływająca w dostatkach szlachta nie nie płaciła: bogate duchowieństwo wolne także od podatków, składało na swych zbrojach nie wielkie dla skarbu ofiary, pod imieniem daru łaskawego. Płacił więc sam lud ogromną sumę przeszło sześćset milionów franków rocznie wynoszącą, i nałożoną ledwo nie na pierwsze życia potrzeby, jaką jest n. p. sól (la gabelle). Ta summa roczna była więcej jak podwojona zdzierstwem i chciwością arrendarzy, dostarczających przed czasem rządowi gotowizny; i tę potem z niezmierną lichwą i uciskiem wydzierających z ludu, przez liczne rozstawionych po kraju poruczników. Prawo myśliwstwa obwarowane dla króla i xiążąt jego krwi, na rozległych obszarach kraju, skazywało na kajdany i galary tych, którzyby się ważyli albo dzikie zwierzęta zabijać, albo ich rozmnożeniu przeszkadzać. Liczne stada rozplodzonego zwierza, bujały swobodnie po polach, zjadały i tratowały urodzaje biednych rolników, niszczyły ich fundusz do żywienia siebie i dzieci, i do opłacenia tyłu dolegliwych podatków. Swiecił się Paryż zbytkiem, przepychem i okazałością, a drogi publiczne po prowincjach napelnione były żebractwem i jękiem zgłodniałego i nędzą przygniecione go ludu, do reszty odartego i z chat wiejskich rozpędzanego przez poborców.

„Z niesprawiedliwości, nakoniec rodzi się niepodległość,“ powiedział Wolter, i to zdanie ztwierdzone dziejami dawnych i dzisiejszych narodów, rozwiązuje zagadkę. Przebrana miara ucisku i nieład skarbu, potrzeba zwołania stanów generalnych na zaradzenie złemu, nakazana dawnemi ustawami monarchii i natarczym dopominaniem się całego narodu, sprowadziły rewolucją francuzką: opuszczenie cnotliwego i najlepszego z królów przez swoje familię i przez ludzi obsypanych dobrodziejstwami dworu, podzieliło naród na partye, a nieuwaga zgromadzenia konstytucyjnego, dopuszczają-

ego klubów i wyborów zapalonemu i na partye podzielonemu narodowi, i ustępującego swych miejsc intrygantom i kuglarzom politycznym, przyciemniając zapaloną wojnę obcą i domową, dopełniły resztę nieszczęść, które się rozlały na całą Europę.

• *Rady przyjacielskie J. K. Szaniawskiego, w Warsz. 1805.* •

O zaletach języka greckiego.

Jako rodak, winienem ci nie tylko pochwałę, ale i czułe podziękowanie za to, iż szczerze zacząłeś uczyć się greckiego języka. Dałyby nieba! żeby mnożące się tu i owdzie przykłady, podobnych tobie czcicieli gruntownego oświecenia, zapłonić mogły dumny ignoranctwo co do nauk filologicznych, które niegdyś w naszym kwitnęły kraju. Często teraz u nas powtarzać można, co w czasach zaciemnienia mawiano gdzieindziej; „graecum est, non legitur.“ Przejeżdżamy od niedouczonego mistrza ducha belletrizmu, a z nim i wstręt do zgłębiającej i trwałej pracy: uprawiamy nauki jak amatorowie, i chcielibyśmy na drodze swobodnej igraszki, znaleźć prawdziwe oświecenie. Nie jeden teraz minister religii przyjmuje bez zarumienienia dowody, prawdy i przepisy jej, jak one do niego z dzieł greckich może dochodzą ręką. Nie jeden greckich filozofów wielbiciel, zna ich tylko z wrywkowych artykułów encyklopedyi francuskiej. Nie jeden greckich klasyków mniemany uczeń, zna swego Homera i Pindara w kroju tylko francuskim, a żałując pracy, któraby postawiła go w stanie bezpośredniego odbierania nauki od ubóstwianych mistrzów, dowodzi, że cały jego entuzjazm dla nieśmiertelnych wzorodawców, czystą jest tylko hipokryzyą. — Dobrze jest, że aż do większego udoskonalenia się w języku greckim, wstrzymałeś wydrukowanie spolszczonej rozmowy Platona, pod tytułem Phaidon, którą wyłożyłeś z cudzoziemskich tłumaczy. Zostaw małemu kramarzom roznoszenie towarów, które oni z pośredniczej nabywają ręki: ty jeżeli rodakom podawać chcesz wielkie prawdy genialnej starożytności, to czerpaj z źródła samego, abyś nam one przedstawiał czyste i niezaciemnione żadną mieszaniną nowożytnych myśli i układów: inaczej dasz nam zawodne tylko poznanie i fałszywe znamiona.

Greków wielkość pod względem umysłowych zdolności, jest ich własną wielkością: na wzniesienie naszej składały się liczne wieki i narody. — U Greków insty-

tucye polityczne i religijne, piękność klimatu i rodzaj swobodniejszego na wolnem powietrzu życia, upłodniały i rozpościerały imaginacyą: u nas wszystko dąży do nadania przewagi surowym badaniom rozumu. — Nauczycielami i przewodnikami Greków były zmysły; odbierali oni wszystkie wrażenia bezpośrednio od natury samej, na którą nieustannie patrzeli się; my z czytania tylko i nauki odbieramy wszystko, a zamkniętych zwyczajnie czterema ścianami, muszą dopiero poezyjne pienia wzywać nas do uczucia piękności natury. — Dla tego język Greków, (owych to, jak J. P. Richter powiada, wiekistych i nigdy się niestarzejących młodzieńców) zamożnym jest w obrazy rzeczy i ich przemian; mają oni wyraz osobny na każdą niemal zmianę kształtu lub ruchu, na każdą najmniejszą okoliczność w działaniu; mają mnogość źródło-słów, wyobrażających zmysłowe podobieństwo z zewnętrznymi przymiotami przedmiotów; wszystko w ich płodach jest obrazem dla zmysłów: do naszych malowań mieszają się wszędzie abstrakcje, zasięgnięte z czytania lub nauki: imaginacya nasza pod przewodem filozofii, pracuje więcej nad upiększeniem objęć ogólnych i ideów; poeci nowożytni muszą trzymać się w równi z umysłowymi postępami wieku, i być niejako metafizykami; oswojeni z przenośniami znaczeniami wyrazów, nie mamy już zmysłu dla pierwotnych i właściwych znaczeń. — W pieniach Greków, (mówi dopiero wspomniany Richter) postacie wszystkie, niby owe Dedala posągi, ukazują się na ziemi w pełności życia i ruchu: gdy tymczasem nowe nasze formy nikną raczej w niebiosach, jak chmury, których wielkie ale upłynne rysy, dowolnie się znowu w każdej innej fantazyi kształtują. — Grecy przedstawiają wszędzie prostą, niewykwintną, jasną i nagą (że tak powiem) prawdę, jaką bezpośredni widz natury spostrzega: my otaczamy ją zwyczajnie kosztownymi rusztowaniami sztuki, lub cierniami abstraktywnego rozumowania. — Z tych wszystkich przyczyn płody Greków noszą wyraziste piętna, właściwe ich tylko wiekowi i krainie; dla uczucia ich piękności, mocy i prawdy, trzeba koniecznie, żeby czytelnik przenosił się na skrzydłach imaginacyi w miejsce owych nieśmiertelnych mistrzów: płody nowożytne, przez uogólnienie myśli, unoszą zdają się nad poziomem szczególnych położań, ludów i wieków. — Grecy byli prawdziwie pierwotwórcami;

czerpali wzory z samej natury, i żaden wzgląd obcy nie wstrzymywał polotu ich imainacyi, która przez genialne natchnienia, trafiała na wszystkie postacie i sposoby malowania natury: my przemuszani, albo kopijować odziedziczone wzory, albo trzymać się odebranych prawideł, albo iść w przesady z mistrzami; obowiązani nawet oglądać się co chwila na filozoficzne postępy wieku, czujemy wszędzie niejakię pętą, i kunsztownością nadstawiamy niedostatek swobody.

Nie rozumiej, żeby takowe porównywania dążyły do ubliżania wyższości wieku naszego, który co do umiejętności i filozofii nic już nie ma do nauczenia się od starożytnych; ale sądź raczej, jak korzystna i powabna być musi nauka języka, która ci do tych, i innych uwag obszernie otwiera pole. Zaiste, jeżeli pragniesz przyłożyć się do wzbogacenia i udoskonalenia języka ojczystego; jeżeli przez wznoszące uwagi i porównania chcesz nadać umysłowi znakomitsze rozpostarcie; jeżeli myślisz ująć ostateczności, ku której porywa nas niejako dążenie wieku, nadużyciem spekulacyi ziębniejącego, i ukrzepić się przeciw zarazie czczego słownictwa, pod którego zalewem zaczynają martwieć i trętwieć wszystkie szlachetniejsze uczucia; jeżeli w żywym obrazie chcesz przed obliczem umysłu łączyć starożytność z teraźniejszością, wiązać epoki jędrnego życia i pierwopłodnej imainacyi z epokami dojrzewającego rozumu, a uprzytomniając sobie najodleglejsze wieki i miejsca, orzeźwiać i rozszerzać umysłową działalność: to zacznij przedstawiać poufalej z geniuszami starożytności, ucz się języka ich w duchu prawdziwie filozoficznym, który ci zapewne nie pozwoli, abyś martwe tylko wyrazy, za inne martwe zamieniał.

Pisanie (z tegoż).

Omijając wszystko to, co w ogólności ściąga się do szkodliwych w skutkach swoich autoromanii europejskiej, chciałbym utkwieć w uwagę twojej rzecz tę pod ważniejszym daleko bo ojczystym względem. Przez sam nawet przyrodzony obrot rzeczy, musi z czasem i na naszej ziemi światło nauk powszechniej swoje rozprzestrzeć promienie; a ta szczęśliwa epoka tem mniej jest oddaloną, im więcej sprzyjających okoliczności zbiega się teraz na jej przyspieszenie. Przejdą więc i do nas nadużycia, towarzyszące zwyczajnie każdemu dobroczynnemu popędowi. Jednem z nich i podobno najszkodliwszem będzie owa, inne już krainy zalewająca powódź słowopłynnych ksiąg, których autorowie rozumieją, że

przemawiać do publiczności czytelników, jedno jest, co przy kominku o wieczornej porze, usypiającą prowadzić rozmowę. — Wzmoczone twory rzemieślniczej księgodzielnicy, ośmielającym będą wezwaniem dla gadatliwej płytkości, i tak od samego zaraz początku owa obudzona działalność umysłów, zwróconą zostanie z prawej swej drogi. Literatura polska, która niegdyś w swych plodach zdawała się być czystym odgłosem surowego rozsądku i poważnych obyczajów, ukaże się niedługo składem nieczgrabnych kopii tego wszystkiego, co porywcza do pisania płochość i interessem skażona chęć autorów, w obcych nagromadziła językach. Wielością naszych katalogów zaczniemy współubiegać się z innemi narodami; ale równie bez prawa do rzetelnej sławy, jak bez żadnej korzyści dla moralnego udoskonalenia naszego. Łatwy teraz i powszechnie wiadomy kunszt, jak z każdego pięciu książek, można napisać szóstą, da i nam ogromną legią autorów; ale też nieznacznie duch niewolniczego a wygodnego naśladowania ogarnie umysły, i założy tamę przyzwoitemu rozpostarcu narodowej genialności, której zaród znajdujemy w języku naszym, w obyczajach, w niektórych delikatnych różnicach co do usposobień umysłowych, nareszeie w innych wielu nam właściwych okolicznościach. Chceszże i ty Przyjacielu! przez mniej rozważną chęć autorstwa, przyczynić się do przyspieszenia i pomnożenia nadużyć, które nam grożą? Chceszże przez porywcze wydawanie niedojrzałych plodów twej myśli, puścić razem i twe imię na ów bystry strumień czasu, który każdą rzecz lekką unosi z sobą ku otchłaniom wieczystego zapomnienia? Chceszże, by twory początkowej wprawy sił twoich, dodawały jeszcze do przykładów ośmielających leniwą płytkość, lub pomnażały ospałość umysłów drukowanemi bredniami znudzonych?.. Nie, bez wątpienia. Czyste i żadnem tchnieniem próżności nieskażone przywiązanie twoje do sprawy światła, oraz rozsadek, uchronią cię zapewne od nierozważnego pośpiechu, któryby ani prawdziwemu oświeceniu rodaków, ani twojej własnej sławie nie był sprzyjającym. Wiesz dobrze, że nie liczba ksiąg, ale ich znamienitsza wartość, potrzebną jest, skoro chcemy obudzić skuteczną działalność umysłową w czytelnikach, oświecić ich prawdziwie, oraz wslawić i unieśmiertelnić nasz język. Wiesz dobrze, że sam geniusz nie wystarcza do wystawienia dzieła wzorodajnego, i że do darów umysłowych, łączyć jeszcze potrzeba wytrwałą cierpliwość w udoskonalaniu siebie samego i przedsięwziętą swą pracy. Wiadomo ci, że n. p. Homer lub Plato, wystarczylby sam do unieśmiertelnienia Greków, i do zmuszenia potomnych, aby się uczyli języka, w którym najświatlejsze wieki tyle jeszcze znajdują żywiołów dla umysłu: przypomnisz sobie z drugiej strony, że n. p. wielki Bakon pracował przeszło lat osiemnaście nad szczupłą co do miary książką: „novum organum,“ a Montesquieu lat dwadzieścia kilka nad czterema tomikami wielkopomnego w materii prawodawczej dzieła. — Będziesz zatem przez lat kilka czytał, rozmyślał i pisał bardzo wiele: ale to wszystko dla twojej własnej nauki, dla twojej wprawy, dla twego własnego udoskonalenia. Będziesz gromadził liczne doświadczenia i dostrzeżania, abyś wpród siebie samego i świat poznał, ile być może najlepiej. Nie przestanieś wbijać sobie w umysł owych złotych

Horacyusza przestrogi, które ściągają się do potrzeby ciągłego udoskonalenia prac, dla publiczności przeznaczonych, a które każdy poczynający czciciel nauk, powinienby powtarzać sobie co rano, niby pacierz powszedni. Oprócz pamięci na owe klasyczne przykazania dla autorów, jak n. p.: *«Scribendi recte, sapere est et principium et fons,»* oraz na owo tyle powtarzane: *«nonumque prematur in annum»* — usiłować będziesz, abyś przez własne rozmyślanie, przeświadczył się mocno o tej prawdzie, że bez długiej i ciągłej pracy, nie można ani być prawdziwie oświeconym, ani zostać pewnym dla innych przewodnikiem do prawego oświecenia. Nie uwiodą owe powabne obietnice fałszywych nauczycieli, którzy drogą samej igraszki chcą prowadzić ludzi do szczytu umysłowej uprawy: usłuchasz raczej i tu Horacyusza, który daleko więcej wymaga w tej mierze.

*Qui studet optatam cursu contingere metam,
Multa tulit fecitque puer, sudavit et alsit,
Abstinitque venere et vino: qui Pythia cantat
Tibicen, didicit prius. . .*

Skoro tylko przetrzymasz pierwszą autoromanię gorączkę, i rozeznasz jaśniej wielką naukę dziedzinę; wtenczas nie będzie ci już potrzeba waleczyć z porywczą chęcią, wydawania dzieł nie dosyć udoskonalonych; bo w miarę rzeczywistych postępów naszych ku udoskoleniu, rośnie w nas i skromność prawdziwa. Po kilku jednak latach ciągłej pracy w zgromadzaniu materiałów oświecenia, skoro poznasz dobrze, co dotąd za granicą zrobiono w naukach, abyś równie, jak ów tatarski wojownik, nie gotował się na zdobywanie posiadanych już prowincji; skoro po usilnych dostrzeganiach i rozważach, poznasz dobrze twój własny kraj pod temi wszystkimi względami, pod któremi znać go powinien autor, chcący przyłożyć się do oświecenia rodaków; skoro wielorakim wiadomościom twoim nadasz jasność i gruntowność co do pojedynczych części, a układ porządku i przyzwicie rozgaleziowany co do całości; skoro przez kilkoletnią wprawę posuniesz do wysokiego stopnia moc kierowania umysłowych badań i wyrażania każdej myśli: naówczas, Przyjacielu! wspomnij sobie, że winienesz odwzajemnić się społeczności, na której łonie znalazłeś sposobność i pomoc do rozpostarcia twoich zdolności, i stań w rzędzie owych dobroczynnych przewodników, pod których piórem rodzą się nieprzemienne pamiątki dla sławy języka i oświecenia narodowego, oraz wzniezione myśli dla udoskolenia następnych pokoleń. Zostaw ślady ducha, który użytecznymi badaniami, oznaczył tu kroki swego przechodu ku krainie prawdy: są to ślady najdroższe; żadna inna potęga nie zostawia tak trwałych. Szczęśliwszy! może wtedy nie będą naglić ciebie potrzeby czasu, które dzisiaj nie jednemu o zaradzenie im gorliwemu autorowi, wyrwywały gwałtownie z pod ręki niedojrzałą pracę jego!

Z dziełka: *O literaturze polskiej w Warsz. 1830 r.*

Co jest naród i jego literatura.

Ze jedne narody giną i śladu po sobie nie zostawując, a drugich pamięć przechowuje się w dziejach, z każdej to

pochodzi? Co sprawuje te ważną różnicę? Oto, że ostatnie za dni swoich przyszły ku uznaniu siebie w masie swych myśli i wyobrażeń; a jestestwo pierwszych zaszło się jedynie na zmiennych, przemijających warunkach bytu, to jest na pewnej liczbie indywidualów, które mieszkając w przestrzeni określonej pewnymi granicami, nigdy samych siebie w jestestwie swoim nie uznały; uznania tego świadectw ani piśmiennym dostatkim, ani w dziełach sztuki potomności nie przekazały; a tem samem żadnej reprezentacji czy to w moralnym czy umysłowym, czy estetycznym świecie mieć nie mogły. Takie zbiory indywidualów są nakształt cząstek materji, zostających z sobą w słabym związku mechanicznym, który środki mechaniczne łatwo rozrywają i niszcza.

Niechaj naród raz tylko, i choć na czas najkrótszy ma to uznanie samego siebie w swoim jestestwie, a już pamięć jego nie zaginie. Wyrazi się bowiem, wyjawi, zasłynie. Będzie miał poetów, sztukmistrzów, dziejopisarzy, mowców.

O sporze literackim Romantyków z Klasykami.

(Z tegoż dziełka.)

Z kolei mówić wypada o piśmiennem sektarstwie w Polsce. Życie w każdym wyraża się rozniesieniem mniemań. Pierwszych tego śladów nie trzeba zacierać w literaturze: byłoby to źle zrozumianą miłością zgody i pokoju. Dualizm głównym wszystkiego warunkiem na tym świecie. Kiedy przed kilką laty nowe twory ojczyistego dowcipu i nowe wyobrażenia teoretyczne, poruszyły u nas dosyć zawiłą materją sprzeczek, między stronnikami dwóch systematów, tak zwanego romantycznego i klasycznego; nikt naówczas nie zgadywał, co było istotną przyczyną tego nieporozumienia, i jakie ztąd korzyści urosną dla literatury polskiej? Przeciwnie mniemano, jakoby ta dysputa, opanowawszy niedoświadczone umysły, wprowadzić je miała z drogi, wiodącej do prawdziwego światła, gustu i piękności. Przyszło nawet do tego, że ludzie w naukach okazali biegli, gorliwi o ich wzrost i powodzenie, młodzież szkolną odwieść chcieli od wszelkiego uczestnictwa w niesnaskach, które oświecając publiczność Francji i Niemiec tak silnie zajmowały. Tym czasem w skutku się to oczywiście pokazuje, jak niepotrzebna

była ich obawa. Teraz bowiem nic w tem wątpić nie mamy, że ów niepokój bardzo wiele dobrego zrzadził w krajowym piśmiennictwie; ponieważ obudził ze snu lenistwa talenta i dowcipy, wychylił z pod cienia rozmaite widoki przedmiotów estetycznych, i wyrwał na jaśniejsze nowsze prawdziwsze opinie w tym względzie. Nareszcie otarszy z starych pleśni mnogie uprzedzenia, zniewolił nas do zabierania ścisłej znajomości z pismami znakomitych literatów, którzy tę samą rzecz w obcych językach roztrząsali. Gdzie nie masz żadnego przeciwnictwa (*Widerspruch*) nie masz ruchu. A gra tych przeciwnictw sprawuje najpiękniejszy fenomen, fenomen życia.

Rzecz dziwna i godna uważania. Od czasów klótni Orzechowskiego z Stankarem, żaden rozsterk piśmienny nie był u nas tak głośny, żaden przedmiot literacki tyle pior nie zaprzął, żadna waśń nie zrzadziła takich skutków. Pod tym względem staliśmy się częścią europejskiej publiczności 19go wieku. To samo bowiem odstępstwo od prawodawstwa apollinowego, toż odstępstwo od poetyckiej wiary, jakie zburzyło spokojność na świecie literackim postronnych narodów, i u nas także od lat kilka szerzy się, nie za szkolnemi ławami, ale co daleko więcej znaczący, w doboranem światlejszym towarzystwie, i całą niemal Polskę od jednego końca do drugiego przebiega. W salonach, gdzie mało co przedtem popisywały się ulotne tylko dowcipy, ulotniejszymi jeszcze błyskotkami, panuje teraz gust daleko prawdziwszy, nie samej tylko okłady i zewnętrznej okraszy szukający; w mniemaniu powszechnem nawet gruntuje się i znawstwo i rozsądek estetyczny. ...

Ze starszyzna uczonej hierarchii polskiej krzywo z urazą dotąd nieukojoną patrzyła na rozerwanie jedności w rzeczach ojczywego Parnasu, wielorakie tego przyczyny naznaczyć można. Albowiem nie sięgając baczniejszym rozmysłem zmiany, jakiej w sobie doznało na początku dziewiętnastego wieku powszechne niemal systema poetyckiej i kunsztownej literatury europejskiej, chciała pierwiej spuścić na sąd głowy swojej, i jako się jej podobało, przyjąć albo odrzucić, co nie poszło z przygody ale z osobnego zarządzenia, co konieczne nastąpić musiało, co było wypadkiem ogólnej dążności i ogólnych usposobień. Przeto wszystkłą chęć swoją, myśl i starania położyła była z razu w obronie szkoły wślawionej przez pisarzy francuskich, tak we względzie praktycznym jak i teoretycznym, którą osobliwie zaszczycały: długie powodzenie na świecie, i nazwisko okazałsze jak właściwe i zasłużone. Lecz nie tak to łatwo potłumia się w narodzie usposobienia, choć nie zupełnie rozwinione, i nie tak łatwo powszechniejsza dążność się wstrzymuje. Mniemano natenczas, że tak zwana romantyczność jest tylko jednej lub kilku głów wymysłem, toż, jakoby była szczególnym rodzajem poczwy, jak n. p. bajka, satyra albo sielanka. Widziano w tem sam niesmak, samych upiorów, czary, samych duchów i nieboszczyków chodzących po świecie. Wyobrażenie

literatury ledwie ale do samych romansów i wierszopisarstwa było u nas naciędnione. Nikt jej nie uważał w związku z przeszłością, w związku z masą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża. Wynaleziono nazwisko pięknej literatury, ku rozrywce kobiet i belletrystów; a postawa tych trefniów w literaturze, była, że tak powiem, jedwabna, nawet ich słowa były pieszczone. Oni mieli zemdloną mowę. Światlejsi rozumieli przez począ kunsztowną tylko zabawę, igraszkę, cacko. Z przyczyn naturalnych takie zdania w dzisiejszym czasie do miary już nie przypadały; nie mogły też ku sobie pociągnąć literackiej młodzieży. Tę jak gdzieindziej, tak i u nas, większa może umysłu giętkość, a żywsze bez wątpienia objęcie, i niestępienie uczucia, sposobniejszą czyniły ku przedkniemu wtajemniczeniu się w owo misterstwo niewidomego ducha, sprawcy wszelkich przeobrażeń w literaturze dzisiejszych ludów europy, który jednym ale pochmurnym wejrzeniem, ośmielił gieniusz poety, artysty, filozofa, podając im do ręki władzę nigdy przedtem nieznaną z takiej mocy, rozdzierając przed nimi zaslonę nigdy nie ukazanych dziwów w naturze, w sercu ludzkim, w przeszłości, we wszystkim, co ich otaczało! Błyszczała ta nowość młodzieży polskiej tak nadobnie w dali, że tą razą ani rady, ani upominające przestrzeganie, ani nauka pomiaru, nie włożyły na nią żadnego przymuszenia. W tym dziale narodu, zamykającym najpiękniejsze jego nadzieje, przyklaskiwano nowej muzie, co nie wiedzieć zkąd; i nie wiedzieć, z jakiego zarządzenia, liczne, wspinały dary naokoło siebie rozdawać zaczęła, to temu, to owemu, wedle swego upodobania. Jej uśmiech nie był z tego świata. Smutna, żalosa polubiła to ustronie nad Wisłą, Wilią i Dnieprem, i nasz ostry klimat i nasze niebo pochmurne. W szacie ukazała się białej, a nikt nie wiedział, co to za zjawisko? Nociła różne pieśni i górne i gminne, na wysoką notę i niską, pierwsze westchnienia swoje mieszając, jakby z zarannego wiatru powiewem. Młodzieńcze tylko uniesienia wspanialszą jej część wymierzały; w poważniejszym kole wzruszano ramionami. Tu doznała albo niegościnnego przyjęcia, albo publicznej wzgardy, obelg. Sami prawie młodzi pisarze ten spor popierali, zasilali, wymyślając coraz nowe podniety i waby żartkim dowcipem swoim, trudnym ku okróceniu, jeżeli się raz w czemkolwiek rozżarzył; a kiedy który z starszych braci poważniejszym, uczonym ozwał się głosem; głos ten nikomu żadnego pożytku nie czynił, albowiem twarde były ich słowa i niewzględne. Jak z jednej tak i z drugiej strony, nie postąpić nie chciano. Jednym szła gra o zasłużone mistrzostwo nad opinią współczesnych, a bardziej jeszcze o to, żeby jak najdłużej cieszyli się mirtową na skroniach opaską, i wieńcami apollinowej chwały, jakby te zwiednać nie mogły; drudzy nadstawiali się przykładami, które zdobył wdzięk świeższych powabów, którym nadto zgodność z duchem czasu i wniosłemi jego wyobrażeniami okraszy przysparzała. — Czy możemy razem z mieszkańcami południowych krain zawołać w uniesieniu: to niebo nad nami, i ta ziemia, te góry i te doliny pierwszych wieściców naszych natchnęły! Gdzieindziej począ poprzedziła wschód rześkiej przez główne umiętności oświaty. U nas przeciwnie się stało. Z zapadłych

czasów żadne harmonijne pieśni nas nie doszły — tylko może świątowania niestrojnej gęśli. Gdzież są ojcowie naszej poezji? Daremno szukalibyśmy ich w tej omglonej przeszłości, kiedy z śmiałych przedsięwzięć i rycerstwa w przełożeniu plemię Piastów na sławiańskiej ziemi słynęło. Bolesławowie podobno żadnego barda nie mieli. Czasy poetyckie, godne śpiewu bardów przeminęły bez wieśczonego uniesienia. Sprawy, mądrość wielkich mężów, w gminnej pieśni, w pieśni ludu nie zawiekowała.

Z dzieła: *Literatura i krytyka p. Ambr. Grabowskiego.*
Wilno 1837 r.

Poezja naszego wieku dąży do złożenia poezji narodowych, europejskich. — Wiemy, że poezja jako fakt historycznego rozmiaru, wyraża dokładnie stan historyczny, a razem cywilizacyjny swojego wieku lub narodu; wypadłoby zatem, iż poezja każdego narodu, jest właściwie poezja narodowa. Rzecz się jednak ma inaczej: bo nie każdy wiek, nie każdy naród wyrażał zawsze sam siebie, podług jednostajnej formy. Jak w jego historii i cywilizacji być to mogło, a nawet musiała być przeważająca idea, tak równie i poezja jego mogła i musiała być odlana podług pewnej, jedynej panującej myśli. Ludy dzisiejszej Europy silniej rzuciły się w ostatnich czasach do odgrzebywania swoich pamiątek domowych, do starożytnego żywienia wszelkich uczuć i wyobrażeń rodowych, i do konstytuowania się, że tak powiem, na twardej podstawie narodowej indywidualności. Poezja przechylona koniecznie została w stronę tego kierunku; jest ona i skutkiem i zarazem przeważnym wspomnieniem tego nowego dążenia umysłów nowej dzisiejszej Europy.

Już do dziś dnia od czasu przeistoczenia Europy z gruzów starego świata, liczy ona kilka epok poezji, odkwitłych na jej łonie. Pierwszą była poezja północną, ossyaniczną, krewną, rodzinną ludom, które zalały całą przestrzeń od Dniepru aż po Thule, a przeniesiona wraz z mythologią i półcywilizacją skandynawską. Z łona tego płodnego zamętu wywinęły się wieki średnie; czasy niezmierznie poetyczne, w których obyczaje, zwyczaje, urządzenia, nawet religia, musiały układać się w porządek wskazany od najbujniejszej fantazji, i oto powstaje druga epoka poezji, nazwana romantyczną.

Po tych dwóch peryodach poezji od wieku XVI. do XVIII. spostrzegamy dziwną oschłość na niwie tej sztuki.

Na jej miejsce podsuwa się literatura osnowana na dwóch antipoetycznych pierwiastkach: analizie i krytyce: jest to tak nazwany *klassycyzm*. Według naszego mniemania a) był on potrzebny a nawet korzystny w swem miejscu. A ponieważ wszystko może i powinno w pełni swego rozwinięcia, zostać wystawione poetycznie, entuzjazm jako i rozczarowanie, podziwienie jak ironia; a zatem ten stan cywilizacji europejskiej, tak długo nie sposobny do wyrażenia się w prawdziwej poezji, tak długo zawzięty jej niszczyciel i przesładowca, doszedłszy do pewnego punktu, musiał znaleźć swój poetyczny organ. Któż nim był? Byron. On sam jeden, (że nie policzę ciżby, pociągniętej jego geniuszem) jest jedynym poetą krytycyzmu europejskiego.

Dwie pierwsze poezje europejskie, północna i romantyczna, winny początek dwóm historycznym peryodom tejże Europy: zasiedleniu ludów północnych na gruzach państwa rzymskiego, i ukształceniu się ich późniejszemu, w porządek feudalny i monarchiczny. Pomiędzy ostatnią epoką a dniem dzisiejszym, jest dwuwiekowy prawie przedział, czas przechodu z idei przekwitłej w ideę nową, gdzie, nim się świeża budowa towarzystwa w zrab zległa, dawna się tymczasem walała w samej posadzce, zaczyna się chwiać i rysować; nie dziw więc, że zatruwani jej niecierpliwością mieszkańcy, skłonniejsi byli do wątplenia, niż do bezpiecznej ufności, nawyklijsi do ironii, niż do entuzjazmu. Lecz ponieważ przesilenie takiego ostatecznego stanu, zbliżyło się powoli, a siła płodzenia natury, co wieniec roślinny zawiesza w okrag wulkanicznego krateru, nie próżnuje nigdy; kilka więc fenomenów umysłowych pokwapilo się wzięść życie nawet w tym peryodzie rozruszenia i mogło się unosić czas niejaki nad bezdennością mającej się otworzyć przepaści. Jednym z takowych fenomenów jest literatura tak nazwana *klassyczna*. Nie stoi ona na ziemi, ale raczej w obłokach; nie pośród rzeczywistości życia, ale wśród jakiejś sfery

a) To skierowanie *klassyczne* jakkolwiek mało przychylnie rozwinięciu się sztuki, z drugiej strony było korzystnem dla ogólnego postępu myśli, i trzeba wyznać, że tylko tym szczeblem mogliśmy się wznieść na stanowisko, na którem dzisiaj jesteśmy. Wieki 17. i 18. w postępie rozumu ludzkiego, przeznaczony był do otrząśnięcia Europy ze rdzy i pleśni przedawniałego bytu. Dla tego duch krytyki i analizy powinien był w tej epoce inne władze duszy przeważać. Kto wie, czy urok poezji narodowych nie byłby na przeszkodzie takiemu rozczarowaniu przyzwyczajen i uczuć, które jednak koniecznie upaść musiały; kiedy przeciwie literatury, jakie się urodziły, dopomogły takowej robocie wieku, i przeznaczone jedynie być żywiołem krytycznym, wiele wymagającego rozumu, już samą wyłączną uprawą tej władzy, ze szkodą innym, silnie działały w duchu i kierunku wtedy potrzebnym.

suszej, abstrakcyjnej, konwenyonalnej. W dramatyczności nawet, u niej nie ludzie na scenie, ale istoty allegoryczne, tylko personifikacya różnych namietności, różnych udań, tylko ideały człowieka. Dzisiaj dla nas już sami pisarze tamtejsi, owi Boale, Rasyny, są równie jak ich dzieła, jakieś postaci wytrawione z istoty, bez krwi, bez ciała, nie ludzie, książki tylko. Nie mógł być też inny klasycyzm, w czystości swojej sztucznej exystencji, fenomen antypoetyczny, użyty od wiecznej myśli, kierującej biegiem czasu i zdarzeń, które w nim się rodzą, użyty jako okrętowy balast, który się bierze dla ciężaru i wagi, ale wyrzuca w morze zaraz po dostaniu kosztowniejszego ładunku. Później dopiero, kiedy grunt dawnych instytucji tak się nadwałił, wtedy sami pisarze klasyczni, okazali skłonność popierania tego kierunku. Takim był Wolter. Fizyonomia jego jako poety (a jest nim nie w Henryadzie, nie w tragediach, ale w listach a nawet w powieściach) fizyonomia jego szyderska, nieuważna, lekka, złośliwa, jest wiernym typem ducha jego czasu. Od niego do Byrona, już tylko krok jeden pozostawał.

Nakoniec wszystkie znamiona rozwiązania dojrzały. Pod szturmem ostatnich lat 18go wieku, runęły wyobrażenia, dosięgające korzeniem podbicia państwa rzymskiego: wśród strumieni krwi i okropnych konwulsji, rodziło się to dziecko, wiek 19ty, które się dotąd jeszcze pomiędzy nami tuła, nie doszedłszy lat męzkich, aby obrało sobie stan pewny i niepodległy.

Byron.

(Z przedmowy do tłumaczenia Giaura.)

O wpływie Byrona na całą tegoczesną literaturę przekonywają się w dzień czytelnicy, bo widzą na wszystkich utworach późniejszych, barwę i piętno tego wielkiego poety. O zaletach i wadach jego tyle książek napisano, że z nich możnaby ułożyć małą bibliotekę: nie myślemy poruszać tej pleśni krytyczno-panegirycznej, głęboko już zasypanej innemi ważniejszymi polemikami.

Ale tłumacz czuł się obowiązany powiedzieć zdanie swoje o dziełach autora, pod jednym przynajmniej względem — pod względem moralnego ich charakteru i dążenia. Wiadomo, iż Byrona oskarżano o bezbożność; zarzucano mu, że występnych ludzi wybierając na bohaterów swoich pieśni, robił niejako apoteozę zbrodni. Frederyk Szlegel nazwał go posłańcem szatana; a wszyscy zgodzili się, że był apostołem sceptycyzmu.

Wszakże jeśli sądząc dzieła pod względem sztuki, krytycy zwykli je odnosić do wieku, w którym wzięły początek, porównywać z dziełami współczesnemi i późniejszymi; należałoby równą zachować metodę, oceniając moralny charakter autorów.

Byron był dzieckiem przeszłego wieku: wszedł na świat w epocze moralnej, najnieszcześniejszej dla człowieka, dla poety. Właśnie wtenczas spadała zasłona po pierwszym akcie rewolucyi. Sławna walka piśmienna i słowna przecięta została gilotynami, i zagłuszona grzmotem wojny europejskiej. Stronnictwa osłabione własnem morderstwem, ustąpiły z placu boju: niedobitków Napoleon rozbroił, i wziął na kagańce. Wszystko ucichło. Był to czas dziwnego otrętwienia. O tych wielkich pytaniach, które świat zaburzyły, lękano się już mówić, zaprzestano myśleć. Dzieła wszystkie ówczesne, noszą cechę trwogi umysłowej i moralnego upadku. Są to niby rozmowy winowajców zamkniętych w więzieniu, którzy wstydzą się wspominać przeszłość, bo laniebna; boją się pomyśleć o przyszłości, bo okropna; i bawią się gawędką o pogodzie i deszczu.

Dusza Byrona nie mogła żyć wśród takiej literatury: gwałtem wyrwała się za jej sferę. Młody autor, prześladowany od krytyków, ścigał ich wzajem, a z krytyków sądząc o czytelnikach, zaczął lekceważyć całą publiczność. Po tej kłótni autorskiej z literatami, nastąpił rozbrat moralny z ludźmi, którego szczegóły należą do biografii.

*Zalśniony gniewem, złorzecząc obłudzie,
Choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie.*

(Korsarz.)

Odtąd zdalo się Byronowi, że człowiek z sercem, nie może żyć w towarzystwie, że musi uciec od świata, lub mścić się nad nim. Odtąd bohaterów swoich, dzieci duszy swojej, wychowywał na pustyni lub w jaskiniach łotrów.

Ale dzieci Byrona nie są to pospolici zbrodniarze, nie zimni egoiści albo szaleni fanatycy, zakochani w swojej przewrotności lub głupstwie. Poeta zostawia im jedną przynajmniej cnotę, jedno szlachetne uczucie, które ich mimowolnie z rodzajem ludzkim wiąże, które im nie pozwala pograć się w zupełną moralną ciemność, i świecić na dnie sumienia, tem wyraźniej dając widzieć wszystkie jego szczyrby i plamy. Ludzie Byrona mają sumienie. I tu jest główna różnica między Byronem, a pisarzami przeszłego wieku. Przeszły wiek był sofistą; a więc nie znał różnicy złego i dobrego; ćwiczył się tylko w rozumkowaniu, i za cel sobie położył, że wszystkiego wytłumaczyć się, a raczej wygadać. Typem przeszłego wieku jest Panglos Woltera. Ten Panglos, francuzki lirob, w największem spodleniu moralnem, nie traci dobrego humoru; walając się w śmieciach i wypluwając zęby, zawsze pyszni się i cieszy, że był i jest filozofem. Ludzie Byrona gardzą taką sofisteryą, czują, że są winni, cierpią: duma tylko nie dozwala im błagać przebaczenia, a czytelnik czuje, że do poprawy, brak im tylko — czasu; bo wszyscy zbyt rychło giną. I sceptycyzm Byrona różny jest od tej obojętności na wszystko, co jest wysokie i piękne.

od tej zwierzęcej nieczułości, którą sofisci ochrzczili sceptycyzmem, a która jest tylko dobrowolną głucho-slepota. Cała filozofia przeszłego wieku dążyła do tego, ażeby ludzi już pochlebstwem odwieść, już groźbą i śmiechem odstraszyć od poszukiwania prawd wyższych, zasadniczych; ażeby wmówić, że te prawdy, albo są do pojęcia niepodobne, albo niewarte dochodzenia. Byron pierwszy z poetów nie dał się zaspokoić taką sofistyczną kondemnata myślenia i uczucia. Wielka zagadka świata, zagadka przeznaczeń rodu ludzkiego, przyszłego życia, stała mu zawsze przed oczyma. Poruszył on wszystkie zasadnicze pytania moralne i filozoficzne, pasował się ze wszystkimi trudnościami dogmatów i tradycji, kłął i dąsał się jak Tytan Prometeusz, którego cieżko tak często lubił wywoływać. Nie rozwiązał sobie zagadnienia, nie uspokoił duszy; lecz mu brakło, równie jak jego bohaterom czasu! Może dla tego tylko nie sprawdziła się przepowiednia Waltera Skotta.

Nie był tedy Byron kontynuatorem przeszłego wieku; owszem powiedzieć można, że ruch umysłowy, dążący ku sofisteryi, on jeden na drodze literatury zatrzymał, i wstecz zwrócił. Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem poetów; również Napoleona uznano za jedyne poety Francyi. Wiele wieków minie, nim się znajdzie ręka, któraby jedno z tych berel dźwignąć mogła. Za przyczynę rozbratu z światem podaje sam Bajron gwałtowną miłość w młodym bardzo wieku, która nie dzieliła uczuć jego, i za kogo innego poszła. B. pogrążony w melancholii, błakał po świecie, chcąc odzyskać swobodę umysłu; ale napróżno: nie mógł się z sobą pogodzić, ani swej kochanki zapomnieć, i wewnętrzny stan duszy daje nam najlepiej poznać w wierszu:

Wyjatek z wiersza Bajrona Sen, tłum. Mick.

*Co innym śmiercią było, tem życie przewlekał;
Zbrzydził społeczność ludzką, w pustynie uciekał,
Żył w przyjaźni z górami, myślą do gwiazd lata,
Dał się w rozmowę z wielkim geniuszem świata.
Wzbożaconemu nauk czarodziejskim zbiorem
Tajemna księga nocy stanęła otworem.
Jego kłatwą wezwane z głębokości ziemi
Duchy go otoczyły, i został się z niemi.*

Poezya.

Z dzieła: *Literatura i krytyka Ambr. Grabowskiego. Włno 1837 r.*

Gdziekolwiek rzucę okiem, wszędzie spotykam przedmioty, które nie wiem, jak nazwać, jeżeli nie poezją. Nie potrzebuję ich nawet zgłębiać myślą, dosyć mi prostego wrażenia, które od nich odbieram: dosyć nawet samego widzenia, żebym się uczuł otoczonym cudami. Zamieszkałem ziemię, którą znachodzę wymalowaną, jak cudowny obraz. Ja jej nie znam, ja jej nie mogę inaczej wystawić sobie w myśli, tylko pod malowaną postacią zielonej niwy, śmiejących się łąk, cienistego lasu, przejrzystej rzeki, złocistego piasku, błękitnych skał i t. d. Z ich milionowych

kombinacji, wynikają milionowych skutków widoki, najcudowniejsze i najrozmaitsze obrazy. Od zielonego raszyńskiego pola, aż do piaszczystych pustyń Sahary podróżuję, i oto spotykam niezmierny przestwór wód, którego głębie i strome brody nazwano tajemniczem imieniem morza: oto dochodzę do gór, które mi się zdają podpierać obłoki, a których śnieżne wierzchołki, siniejący łańcuch, zarysowany na niebie, zwiastują mi zdala krainę posępnych piękności, ojczyznę olbrzymich cudów natury. Nad tą ziemią tak malowaną i rozmaistą, widzę rozwieszony cudowny namiot, który nazywam różnie, powietrzem, niebem, atmosferą. Widzę go raz pogodnym, czystym, błękitnym; to znowu zasunonymi chmurami, z których deszcz leje, w których grom rozlega, błyskawica się zapala; albo przepasanym siedmiobarwną tęczą, zjawiskiem tak czarownem, że się niem całe niebo rozwesela, wszystka ziemia raduje. Ten widok ziemi i nieba, jest jeszcze piękniejszy w przestrojeniu, w jakim mi się coraz okazuje; bo dniowy bieg zrobił się dla mnie dotykającym w barwach brzasku, zarań, południa, płomienistego zachodu, czarnego zmierzchu; bieg roczny w kolejnych odwiedzinach kwiecistej wiosny, lata złotego, melancholичnej jesieni, ubielonej śniegiem i szronem zimy.

Liczbę chwil życia mojego rachuję liczbą słońc widzianych: ta zorza promienna, wspaniała, ożywna, niemylnym powrotem swoim odmierza dobę; czas, przez który przyświeca dla mnie, nazywam dniem; kiedy jej niema, nocą. Noc jest chwila ciemna, przeznaczona myślom głębokim, wypoczynkowi, snu. Noc jest chwila, kiedy ziemia robi się ślepa, a niebo widzące; bo skoro pierwsza utraci ostatni promyk światła, drugie się zaraz roziskrza, i milion oczu jasných, zaczyna z jego wysokości patrzeć na pomierzchnią ziemię, i snem zjętego człowieka. Ta ciemna połowa doby, tak pełna jest cudowności i tajemnicy, że człowiek nigdy się z nią zupełnie oswoić nie mógł, i zrobił z niej siedlisko trwog bezzasadnych, smutnych urojeń, przesądnych marzeń.

Lecz oto dowiaduję się, że te gwiazdy, które co wieczór widuję na ciemnem niebie, i które brałem tylko za świetliki nocne, albo najwięcej za promienne głoski, które mi losy dni moich się znaczą; dowiaduję się, że to są całe światy; dowiaduję się, że ziemia, na której mieszkam, jest rzadko kiedy większa, a częściej mniejsza, od każdej z tych pozornych iskier; że ona umieszczona

jest, jako nieznacząca cyfra w ich porządku, że słucha jednych z niemi praw, i coraz z niemi krąży ustawicznie około tego wielkiego, środkowego ciała, które znam pod imieniem słońca. Dowiaduję się dalej, że to słońce nasze ze swoim płomienistym orszakiem, ze swojemi mlecznemi drogami, z drużyną nieprzeliczoną światów, krąży około innego słońca; powiększony systemat krąży około centralniejszego jeszcze środka, i tak do nieskończenia. W chwili, kiedy się o tem dowiaduję, wszystko, co miałem za wielkie, maleje do najdrobniejszych proporcji, co miałem za niewzruszone, chwieje się, trzęsie. Myśl moja czuje się popchnięta w nowy nieprzebrodzony odmet podziwienia, wątpliwości, strachu. Gdzież jestem? co się zemną dzieje? gdzie ja idę tą drogą światów, temi otchłaniami powietrza, w których, zdaje mi się, czuję, jak gwałtownie jestem unoszony? Co jest ta ziemia? co jestem ja? atom uczepiony drugiego bujającego atomu? Przestraszam się jak człowiek przeniesiony we śnie na jaką niemieszkalną wyspę, i który za przebudzeniem się nie wie, gdzie się znajduje. Lecz ja jestem w gorszej wątpliwości; bo oprócz tego nie wiem, gdzie byłem dawniej, ani gdzie jest ten ład, do którego chciałbym się dostać. Wszystkie władze mojego jestestwa obracam na znalezienie siebie samego, i wpadam w przekonanie bliskie rozpacz, że siebie ani pojąć, ani wytłumaczyć nie sobie nie mogę. Szczęśliwy, jeżeli wtedy przybyła mi religia na pomoc, rzuciła kładkę swoją przez zatrważającą mnie bezdenność wieczności, zasłoniła przed oczyma memi obracającą mnie w niwecz nieskończoność, i głosem sercu pojętym, uspokoiła myśl rozbujającą.

O duchu poetyckim. (Wyimek z rozpr. S. W.)

Powiedział jeden ze sławnych naszego wieku ludzi (Bajron): iż najwięksi na tej ziemi poeci, są właśnie ci, o których ona bynajmniej nie wie, którzy nigdy tem nazwiskiem nie są mianowani. Jakkolwiek w takim twierdzeniu więcej jest śmiałości, niż poezji, to wszakże niewątpliwa, że poezja nie jest to samo, co wiersze; że ona nie mierzy się średniówką, rymem albo strofą; że można być poetą, nie ułożywszy w całem życiu ani dwóch wierszy; jak znowu można nim nie być, narobiwszy i nadrukowawszy ich bardzo wiele, a nawet dobrych. Nie jeden n.p. podróżny, który patrząc na wschód słońca, albo inne podobne widowisko przyrodzenia, zapomniał się, rozplakał, i blaskiem zachwyconego czoła, odstrzelił ku niebu; nie jeden człowiek wielkich i gwałtownych uczuć, który mając się pomścić na swym nieprzyjacielu, podaje mu rękę, i wzniosłszy się nad błędy ziemi, przyciska go do piersi jako obłąkanego brata: taki, lub jemu podobny, ma zapewne więcej w sobie poezji, niżeli dziesięciu jakich-

siś uczonych, jakichsiś rymotwórców, którzy dzień i noc czytają i piszą wiersze, pracując piórem, niby rzemieślniczem narzędziem, do którego poruszania potrzeba raczej ręki niż głowy. A jako w ludziach pojedynczych, różniamy poetów od wierszopisów, tak również mówiąc o narodach w ogólności, nie należy sądzić o ich poetyckim duchu, podług mniejszej lub większej liczby autorów rymujących, lub tomów rymowanych.

Zycie dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej, kiedy wywrzało na placach bitew, wyszumiało w hałasach sejmikowych i trybunalskich, nie znajdowało dla siebie już żadnego pola publicznego. Wiadomo, że polska szlachta, jedyna w świecie do szabli i sejmikowania, nie lubiła okropnie pracy siedzącej, cichej i mozolnej, kunsztów, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy w tym względzie cudzoziemcom wszystkich zysków i chluby, niecierpliwa i ognista, potrzebowała koniecznie ciągłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo nawet rolnicze, nie było dla niej nauką, umiejętnością, pracą; ale raczej zabawą i prostem lubownictwem przyrodzenia. Widok łąków, puszczy, jezior lub stawów, zajmował ją spokojniej wprawdzie, ale niemiennie żywo i łatwo, jak w innej chwili zgiełk bitwy lub spory obradowe. Szlachcic wróciwszy z wojny lub sejmu, nie miał w domu co robić; objeżdżał więc krewnych, powinowatych, przyjaciół, albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał. Przy takim życiu, talent opowiadania, musiał oczywiście grać ważną rolę, i niezmiennie popłacać; powszechnemi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić. Goła prawda, zwyczajna rzeczywistość, nie mogły dość silnie chwycić uwagi uczujących słuchaczy; biegła więc w pomoc wyobraźnia; rosły dziwne powieści; a ich twórcy i układacze, tak robili mimo wiedzy najprawdziwszą poezją, jak owa znana osoba Moliere, mimo swej wiedzy gadała prozą. Nie byli to młodzi, sentymentalni minstrele, nucący tklive a najczęściej cudze piosnki, przy dźwięku arfy czy gitary, o jakimś błędnym rycerzu lub zaczarowanej księżniczce, i obchodzący dla zarobku zaniki przemożnych baronów: ale byli to rubaszni, wasaci, podeszli w lata szlachcice, w towarzystwie równych sobie Panów-Braci, rumiani węgrynem i serdeczną wesołością, opowiadający głośno i poważnie własne zmyślenia, ucinki, historie o rzeczach domowych, o wypadkach miejscowych,

o osobach znanych a częstokroć obecnych, zagłuszane wrzawą szlachty braci, pijącej i zanoszącej się od śmiechu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworskich, przy odgłosie niezliczonych tytułów i wielmożństw, przy malowniczych postawach i zamasztych ruchach biesiadników, poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących brylantowymi szpinkami na gołej szyi, wygoloną czupryną i bogatą materią różnokolorowych kontuszów i żupanów, podczas, gdy tuż przed oknami dziarska i krzepka młodzież na obszernym dziedzińcu toczyła do pierścienia, ścinała lub tratowała wyrobione z papieru lub drewna łby Tatarów i Turków. — Dla tych szczęśliwych ludzi, wśród takiej pełni życia powszedniego, tłumy kompanii, hałasu i wrażeń uciech nieustannych, dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedzieć, jedną tylko ucztą wesołą i huczną, dla tych mówię ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniało się w nudy; i świat książkowy, piśmienny był martwy, ciasny i cikliwy: w rzeczy samej, nie lepiejże być i czuć się szczęśliwym, jak myśleć i rozprawiać o szczęściu? Nie jestże milej żyć poezją, jak powietrzem; być poetą, niżeli układać wiersze? Spytajmy się ludzi, o których Szzyller powiada, że mają zawsze wolne wejście do nieba; spytajmy się poetów, kiedy to zachwycenie dalej ich tam i głębiej zaprowadza, kiedy są najbardziej poetami? czy n. p. w towarzystwie natury, zapominając wszelkich względów ludzkich, nuć w duszy pieśń niewydaną, unosząc się ku niebu, i żyjąc życiem ducha: — czy też, gdy schyleni nad kawałkiem papieru, łapią rymy, i przemasują, co raz inne wyrazy, które jak sługi nieczułe, nigdy im dogodzić nie mogą? W pierwszym razie są prawdziwymi poetami, w drugim wierszopisami tylko. ...

„O sławiańszczyźnie p. Chodakowskiego, z uwagami Surowieckiego; w Krak. 1835.“

W dziejach zapomnianych, dawno rozślawionych i obecnych, nasz ród zajmuje swe miejsce. Nie zebrał się on z wygnańców, ani szczątków upadłych mocarstw; był zawsze ludem pierwotnym, właściwym i jednosłownym. Niewiadomy jeszcze czas i przyczyny, dla których on opuścił sąsiedztwo indowskiego stanu, jak długo był w tej tak wielkiej drodze, nim wkroczył do Europy i zajął jej połowę od strony Azji. Pewnem tylko jest, że po

usadowieniu się w nowym stanowisku, zajmowali razem okolice zadunajskie, od podstawy Bałkanu, nad Adryatykiem, za Łabą, i całą między nimi przestrzeń, jako też północ od ścian Sweonów, rządzoną przez Wielkich Kaganów, nim przenieśli stolicę do Kijowa. Ze zmiany takowej na ziemi, poczynili niektóre poprawy w zasadach wielbionych światła nieba, liczne przenosiły z jestestw przyrodzonych rozciągnęli do poznanych na północy, i całą jej przestrzeń na jednakie sta podzieliwszy, jednymże ustawnom, obrędom i zwyczajom podlegali. Widać wszędy w tej epoce naczelników z chorągwią przewodniczącą w pokoju, wojnie i świętych obrzędach. Połączenie w jednej osobie tak wielorakiej władzy nad licznym narodem, tyle podawało sposobów stanowienia i wykonywania wszystkiego, że Słowianie w tym stanie rzeczy i ręką przyrodzenia czczonych kierowani, nie mogli być ludem nieczynnym, ani uspijonym. Wojna dla ubezpieczenia i rozszerzenia bytu, a w pokoju łowy, rola, rzemiosła pewne, obrzędy połączone z grami i ucztą, były im powszechną zabawą, znamieniem i płci obojgęj wspólnym zatrudnieniem. W pamiętnikach owych wieków, dosyć często natrafia się na wyrazy rola, pług, socha, kosa, kowal, stolar, tlesla, tkę, dłużyć, dłużyć, a nawet pisar i malar. Wszystko to było potrzebnem i użytem, zyskiwało swoją cześć, i przeniosło do późniejszych wieków wysoko, ale już przenosną pochwałę.

Wrodzona Słowianom prostota, wesołość, uprzejmość i szczerść, wydawały się nawet w oczach nieprzyjaciół, i to świadectwo zyskały. Męstwo, miłość, i ta gościnność doskonała, na podziw i uwielbienie starym Saxonom służąca, bóstwami były całej naszej ziemi. Poznajmy się więc z naszą ziemią, obliczmy wszystkie jej miana, czyli uroczyska: będziemy wiedzieć, iż mimo dziewięciu wieków, mimo tylu wojennych zniszczeń, mimo niewiadomości i próżności w odmienianiu starych nazwisk, zachowały się przecież i doszły jeszcze do nas imiona bogów, imiona do czci ich należące, imiona jej sprawców, i tego jestestwa ziemnego, które w przestrzeni czasów zaleciwszy się wszelkiem dobrem i złem, na chlubę rodu ludzkiego i mowy naszej, czołem wieków (człowiekiem) nazwane zostało. Będziemy na tej ziemi czytali nazwiska wszystkich zwierząt i ptaków, zarówno w ludzie zostawionych, jako i w tu-

tejszym klimacie poznanych, wszystkich drzew leśnych i owocowych, ziół przyjemną wonią i kwiatem wabiących, jak i do pożywienia sposobnych.

Kto zdoła w takiej obszerności, na każdej prawie mili czworogranniej zrachować będące ogrody, Grodziskami i Horodyszczami zwane, wałem do koła obniesione, i przy nich bliskie zwane Łyse, czyli jasne góry, panujące zwykle miejscowemu położeniu i wznoszące się przy stokach i wodach? dostrzega się na wielu miejscach, iż w niedostatku ziemnej wyniosłości w gładkiej równinie, wśród nizin i błót Polesia, w dogodniejszym jednak miejscu, też same uroczyska zachowują. Kto przypomni podanie powszechne o wiedźmach i czarownicach, na Łysą górę w czwartek po nowiu uczęszczających; ten dziwić się nie będzie mnogości pomienionych nazwisk.

O podaniach Słowian. (Z tegoż dziełka.)

Czas powiedzieć cokolwiek i o podaniach ludu słowiańskiego. W narodzie pierwobytnym i kilkanaście wieków zliczającym na tejże ziemi, zawsze podanie jakieś być musi. W niedostatku pisarzy lub owoczesnych świadectw, zdolne jest wiele rzeczy nam odkryć. Lecz kto nie zamierzył sobie pewnego rysu, nie przygotował pewnych pytań, a jeszcze w miarę szerokości ziemi słowiańskiej, nie ma zapasu odwagi, wytrzymałości i zaopatrzenia się w kilka jej dialektów; ten daremnie będzie oczekiwał podań: same do jego brzegu nie przypłyną i nie nastreczą się.

Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka, w różnych odległych stronach; trzeba spieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie, wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nuca się dawne śpiewy, i wśród płasów prostoty, odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzedz można trzy księżyce, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych. Tam zorza Lelowa zbliża się do młodego miesiąca, miłość nowożeńców i gody zwiastuje; tam zorza księżycem ogrodzona, lub zawójką pokryta, ślubną przysięgę tłumaczy. Ogólnie mówiąc, te śpiewy obrzędowe wszędy tchną miłą prostotą, smętnością, pełną przenośni i obrazów starożytnych. Wyznać trzeba, że kiedy lud wiejski, tak dawno usunięty

od swobody, mógł jeszcze podobne nocenia zatrzymać, pewnie one w epoce panowania swojego na rajskich dworach i ogrodach, w gajach, na górach i polach uświęconych, podczas soborów pici obojej, pod okiem kniaziów, księży, królów, żerców, klechów i starostów obrzędowych, były nierównie znakomitszemi. *)

Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi zebrał Każ. Wł. Wojcicki, w Warsz. 1837 r. 2 tomy.

Kiedy pierwszy wiosny przeminie poranek, jak miło wskrzeszać pamięcią te sny dziecinne, te cuda i powieści, których pełno, by kawek na słotę, każdy niemal do swęj kołyski nawiązał, i marzył o nich małym pacholęciem, gdy ze czworaków podnosił wyżej czoło ku niebu.

Ale nie ten cel jedynie mają niniejsze klechdy, by miłym dziecinnyim chwilom naszego żywota zaśpiewały alleluja! Zbiór ich ma dać poznać fantazję ludu polskiego i ruskiego, a razem ukazać część niepiśmiennęj literatury, która dotąd w całym jaśniejszym blasku przy ognisku chaty sielanów.

Któż ich nie zna? kto nie przypomni, a z wspominkiem nie westchnie za temi laty, gdy je chciwie chwytano ucho dziecinne, gdy każdy wtedy był za bajkami, jak ów stary szlachcic poety za szumką i dumką.

Niech po rosie jęknie dumka,
Niech zasłumi w lesie szumka:

*) Właściwe nazwisko Chodakowskiego miało być: Jakub Czarnocki, urodz. w Komonie, ziemi chełmińskiej, r. 1784, i był uczniem szkoły krzemienieckiej do r. 1810, potem w r. 1812. porucznikiem w wojsku. Podczas cofnięcia się z Moskwy, pojmany w niewolę od Kozaków pod Borysowem, odesłany był do gubernii czerniechowskiej: tam będąc jeńcem, zaczął szukać poeichy w księgach, i od tego czasu zupełnie badaniom się poświęcił: uwolniony, zwiedzał kraje słowiańskie, osobliwie Rosyą, kosztem rządu. Za najpewniejszy znak osad słowiańskich obrał sobie tak nazwane horodyszcz (Garten), które się miały znajdować od rzeki Kamy na zachód do rzeki Elby i od północnej Dzwiny do gór bałkańskich i do morza adryatyckiego, po jednym horodyszczu na każdej mili: w bliskości horodyszcz, zawsze prawie uroczyska miały stałe nazwiska: w tych to horodyszczach miały się odprawiać za czasów pogańskich obrządki pogańskie. † 1825 r. w gub. twerskiej. Pani Chodakowska powierzyła ogromne zbiory męża pana Polewoj w Moskwie.

To jakbym był opętany,
W lasy, pola, słuch, wzrok nęcę;
Zasłuchany, zaplakany,
Wracam dumać po piosence.
A zadrzemić? to mi łażą
Szumki, dumki po nad twarzą,
Po nad okiem, po nad czołem,
Drzemić z dumką, jak z aniołem.

Oto owoc moich wędrówek, plon lat wielu, uzbierany to na wątych tratwach goral, to w śniegowych górach, na piaszczystym Mazowszu, i czarnej glebie krakowskiej, to w lasach kurpi. One to w dymnej chacie skracały przydłuższe wieczory! Rodzone siostry pieśni ludu, więcej przysiadłe do zimowych wieczornic, niż pieśni.

Spojrzyj na te koła wiejskich słuchaczy i opowiadacza! Noc już na dworze ciemna, zimny wiatr poświstuje, śniegowa zamieć wszystko okrywa, a w chacie przy piecu i kominie nie czują zimna, nie słyszą poświstu wichru, słuchając bajek i powieści! bo te powieści pełne cudów i dziwów, przestraszają, zachwycają, silniej niż do naszych przemówia do serc prostych sielan: gdyż dla nich żyją cuda, widzą je jeszcze, i wierzą w nie szczerze. Dobry opowiadacz budzi w nich przestach i radość na przemian. Oto noc, zębata strzyga piszczy na dachu, upiór wychodzi z mogiły: wilkołak wyje za płotem; a całe koło drzy przestachem, i z bijącym sercem ściska się coraz bliżej jedno do drugiego, jak trwożliwe owce. A tu książę można wyprawia wesele, huczą grajki, miody leją po podłodze, i wszyscy radośnie klaszczą w ręce, bo o przestachu zapomnieli: już nie słyszą ani strzygi, ani wilkołaka za płotem.

Ileż lat już upłynęło, ile zmian w tych latach! a te bajki zawsze bawiły pokolenia ludu. Słuchaliśmy je z zajęciem, z czystą wiarą: zapomnieliśmy potem o nich, gdy przestaliśmy wierzyć w dziwy, zostawując je w puściznie jako cacko dla naszych dzieci: a nikt przecież nie zważał, że w nich prawdziwa rodowa słowiańska oddycha fantazyja.

Do literatury ludu, jak należą pieśni, dумы, przypowieści i przysłowia; tak równie powieści, które pod nazwą bajek z ust do ust przechodzą. Jak pierwsze składają prawdziwą poezją krajową, drugie księgę filozofii

rozumu i doświadczenia; tak ostatnie tem są u gminu, czem nasze romanse historyczne, obyczajowe, sentymentalne, fantastyczne. Dotąd pomiędzy ludem są opowiadacze wielce cenieni, którzy w gronie wiejskim wśród zimowej doby, przy zamieci śnieżnej, prawieniem bajek skracają wesołe, długie godziny nocy. A w tych bajkach często znajdziesz prawdę historyczną, owinioną grubą baśnią pajęczyną, częściej przesady wystawione ze wszystkimi szczegółami: zawadzi tu niekiedy i staro-świecka myśl słowiańska: zwyczaj zapomniany, daje także wątek do powieści.

Liczba ich jest mnoga, ale zebrać wszystkie, spisać i objaśnić, nie tak rzecz łatwa, ani podobna, by jedna ręka potrafiła ten ogrom w całej zupełności objąć. Jeżeli do zbioru przysłów znaleźć można w dawnej literaturze naszej nie małą pomoc, a pieśni ludu zajęły umysły, i żywo około nich krzątać się zaczęto; tedy powieści niektóre, zająwszy myśl moją, na moje przyszły ręce. Puszczam je więc, jako ptaki młode z gniazda, niepewne lotu i przyjęcia na tej ziemi, na której się zrodziły, lub do której wędrownie z stron dalekich już się od wielu set lat przyswoiły.

Klechdy podzielić należy na trzy części:

Do pierwszej należą starożytnie podania słowiańskie jeszcze wieków, jak powieści o powietrze, wicherze, wilkołaku etc.

Do drugiej osoby wprawdzie historyczne, ale o których albo kroniki nasze milczą, lub małe dają objaśnienia. Tu należą zapewne najstarożytniejsi bohaterowie, mężowie olbrzymiej siły, których lud pamięć w osobach Wali-góry i Wyrwi-dębu zachował: sławnego rozbójnika Madaja, a w końcu czarownika Twardowskiego.

Do ostatniego rzędu należą powieści o czarach i czarownicach, o zaklętych królewiczach i królewnach, o cudownych zamkach i t. d.

Wewszystkich rej wiodą bujne marzenia wyobraźni i cudowność. Cudowność ta, zawsze upragniona, do żywota ich należy. Jeszcze nie straciły starodawnego uroku i swojej poezji ciemne bory, rzeki i jeziora: pierwsze wodzi Ruś, zamieszkała Rusalkami, Maikami, a w górach Dziwo-żony. Na srebrnej wodzie starego Bugu i historycznego Gopla, pływają Bogunki i Topielnicy szkodliwi.

Nie tylko ziemię zaludniły nadzwyczajne istoty, powietrze nawet jest ich pełne. W postaci lśniącej gwiazdy młoda dziewczyna widzi kochanka, ku niebu wzdycha i wyciąga dłonie. Świetliki nocne są dusze pokutujące: wiatr gwałtowny porusza zły duch jedynie, równie jak zamieszkuje piec stary z rozwalonej chaty i starą wierzbę. Nie dosyć: w postaci sowy śmierć przepowiada, tumani i błądzi krokiem biednego wędrowca. Zakłęte dusze jeszcze dyszą w rozwalinach dawnych zamków; a jęk pogrobowy, który ucho ludzi słyszy, jest jakby westchnieniem upadłego grodu. Nie jeden zakłęty młodzian w wilczej skórze pokutuje długo, a pod piórem wrony, kruka i orła, zakłęte potomstwo wielkich rodzin, kryje wielkie imiona i stare herby.

Czereda pokutujących w różnych postaciach, nie zniknęła w naszym wieku; a jeżeli nie słychać o nich po miastach: w siołach, na drogach rozstajnych, w górach i po lasach jęk ich cichy i bolesny budzi trwożliwe echa.

Cudowność ta i fantastyczność rozlała się mgłą widomą po całej słowiańszczyźnie. Jak Ruś dotąd, a pokolenia Białe-Chrobatów i Mazurów dawniej mniemały, księżyc i słońce musi się codziennie płókać w nieziemskich padołach, pełnych studziennej wody, by zawsze błyszczało jasnym światłem. A to światło słoneczne, promień skwar-ny, przed którym topielcy i upiory uciekają, gubi w kra- nie Serbów starodawnego władzcę Trojana:

T r o j a n .

I.

„Podaj mi konia! prędzej mi podaj; już słońce od dawna zaszło. Gwiazdy już świecą i księżyc świeci, a rosa błyszczy na smugach. Wiatr ciepły ustał, a choć powiewa, nie pali żarem, lecz chłodzi. Więc dalej na koni! bo każda chwila, jest chwila dla mnie straconą. Z bijącą piersią od dawna czeka czarnobrewa krasawica. Lotem poświstu, lotem gołębi, na rączym koniu poskocz; bo noc już krótka, dzień taki długi, a w nocy tylko żyć mogę.“

Tak wołał Trojan, król mężnych Serbów, nie znosząc promieni słońca: nie zaznał blasku, ani dnia nigdy białego w życiu nie widział. Albowiem gdyby choć jeden promień zaświecił głowie Trojana, rozplynąłby się jak chmura deszczem; zwłokami jego byłaby rosa.

II.

Posłuszny giermek wywodzi konia, Trojan nań skacze i leci: a wierny giermek Trojana z kopyta za nim pospiesza.

„Chłodno i wietrzno! to doba dla mnie!“ zawoła Trojan ra dosny: „gwiazdy choć świecą, księżyc choć świeci; bladym promieniem nie grzeje. Rosa kroplista, jak biały kornal, okrywa łąki zielone; a w każdej kropki oglądam żywą twarz gwiazdy i twarz księżyc. Jakie milczenie i jaka cisza! nie nie przerwie zadumania; puhacz zaledwo z ciemnego lasu smętnym się głosem ozowie.“

O! Panie mój, — na to sługa odrzeknie, — wolę ja słońce, dzień biały, choć żarem pali, promieniem grzeje; miłszy jak nocy cienie, dzień biały. Bo w cieniu nocy nie nie uwidzę, żadnej barwy nie rozróżnię. Czy to bosiliak^{*)}, czyli to róża, barwinek albo fiołek; ciemnota nocy za jedno stawia: napróżno szukać oczyma. Oto w tej dobie wszystko zasypia: ptak i ludzie i zwierzęta: czasami jeno z wioski nad drogą, z wieśniaka chaty promień zabłyśnie: czasami tylko stróż wierny domu, poczuwszy wilka albo cudzego, szczekaniem echo rozbudzi. Jak morza fale, kłosisie zboże, ruszone wiatru powiewem; chwije się, kłania; lecz w ciszy nocnej żadnego ptaka niesłyszym. Bo śpiewak wiosny, szary skowronek, zbudzony promieniem słońca, bijąc skrzydłki nad miedzą, wzłata i wita z słońcem dzień biały. W nocy, jak każdy człowiek zasypia, by pokrzepić swoje siły; a my, o panie! wśród nocnych cieni, nocnego zmroku lecimy!

III.

Zdaleka zajaśniał dworzec z modrzewia: bo w każdym oknie światło błyskało: tam na Trojana czekała luba, przyjąc go w swoje objęcia. Trojan podwoił razy na konia i biegał polotem strzały. Przebiega chyżo i most lipowy, chyżo podworec kamienny. Sta- nał przed gankiem, zeskoczył z konia, biegnie w komnaty znajome.

Stał długo giermek, trzymając konie, sen mu zakleja powieki: otrząsł się ze snu i rzekł do siebie: „O już kury dawno pieją! trzeba obudzić mego pana; droga nie mała jeszcze do zamku, a niedługo będzie świtać.“

Podchodzi pod drzwi komnaty, i żyłastą bije dłonią: „Zbudź się panie! zbudź się panie! bo nie długo zacznie świtać, dostajmy prędzej koni, powracajmy już do zamku.“

„Snu mi sługo nie przerywaj!“ Trojan gniewny się ozowie, wiem ja lepiej, kiedy świta, kiedy hasło śmierci mojej — słońce zabłyśnie promieniem. „Pilnuj koni, czekaj na mnie.“

Posłuszny giermek nie odrzekł słowa, i znowu długi czas czekał. Spojrzyj przed siebie — świtanie zorzy z przestrachem wi- dzi; więc biegnie, żyłastą dłonią silniej uderza w podwoje ciemnej komnaty.

„Zbudź się o panie,“ woła z rozpaczą; „widziałem zorzy świta- nie. Jeśli na chwilę zostaniesz jeszcze, promień cię słońca zabije!“

„Poczekaj chwilę, zaraz pobiegnę, byle na konia, dość czasu: nim po zorzy błysnie słońce, będę w murach swego zamku.“

Posłuszny giermek czeka troskliwie: nareszcie po długim sta- niu, wybiega Trojan, skacze na konia i biegnie polotem strzały.

IV.

Ledwo podworec przebiegł kamienny, na pół lipowego most- ku, aż widzi światło z za góry jasne!

^{*)} wasilek, kwiat.

„Panie! to słońce,” wykrzyknie giermek.
 „Więc chwila śmierci zbyt bliska,” z goryczą odrzeknie Trojan.
 „Zsięde z rumaka na chłodną ziemię, przycisnę ciało nie-
 szczesne: okryj mnie płaszczem, a o zachodzie przybywaj z biegu-
 nem po mnie.”

I skacze z konia drżący i słaby, pada na ziemię wilgotną: a
 wierny giermek swojego pana kryje troskliwie pod grubym pla-
 szczem.

Sam z rumakami spieszy do zamku, w żelazną uderza bramę.
 „Otwórz odzwierny, otwórz co prędzej!” woła drżącym głosem
 sługa. Spadł most zwodzony, wpada do zamku i czeladź wszelką
 zwoluje.

„Gdzie pan, gdzie Trojan?” pytają wszyscy: on ze łzami ko-
 nia wskazał: „Pan na polu rozciągnięty, na wilgotnej ziemi leży,
 skryty pod płaszcz: o zachodzie mam po niego spieszyć z koniem.”

Był dzień skwarny, wiatr nie powiał, słońce piekło jak ogni-
 sko. Pod płaszczem stulony Trojan drząc z gorąca i bojaźni, po-
 przysięgał sobie w duchu, że jeżeli wyjdzie cały, już nie będzie
 czekać zorzy.

Szli pasterze, pędząc trzody, i nadeszli na Trojana. Patrzą,
 widzą, że płaszcz leży, więc podnoszą; widzą czelka: nagle cały
 płaszcz zrzucili. Trojan krzyczy i zaklina: „Zakryj płaszczem
 mię człowiecze; niedopuszczaj ognia słońca!”

Próżno błagał i zaklinał: słońce świeci, a promienie prosto
 w twarz Trojana biją. Uciekł nagle, bo już oczy w dwie się kro-
 ple rozpląły, taje głowa, szyja, piersi; w krótkiej dobie całe
 ciało, jakby wły się zamieniło. A pamiątka zwłok Trojana wkro-
 plach rosy chwilę błyszczy: skwarny promień żaru słońca i te
 krople prędko suszy.

FI.

O zachodzie wierny sługa z dworzanami zamku spieszy; nie
 zastaje już Trajana. Widzi jeno, że płaszcz leży; ręce łamie i za-
 wodzi. Próżne łyzy tve, próżne żalce: one pana nie obudzą.

Z Trojana zamku gruzy zostały, a w komnacie jego ciemnej,
 kędy nigdy promień słońca nie zajasniał, nie świecił, dziś jaskół-
 czym gniazdom świeci, i wilgotne suszy ściany.

Módlmy się. (Powieść kozacka p. M. C.)

W Kijowie, wielkiem mieście, gdzie miecz Chrobrego
 wyszczerbił w złotej bramie szram wiekopomny na
 późne czasy; gdzie różne hufce Śmiałego, zostawiły
 w sercach Rusinek niezatarte ślady, przekazywane w po-
 wieściach córkom przez matki; na którego tronie pano-
 wały Igory, Włodzimierze, Izaślawy, a o którego władz-
 two ścierały się niepoliczone pułki dziarskich Kozaków,
 wesołych Drewlian, i bitne kupy dzieci Mendoga; wszy-
 stko to się kołem przetoczyło, ryjąc głęboko kolej w pa-
 mięci ludu. Sen przeszedł, ale dziwne mary jego utworu

tkwią w imaginacyi, i po długim a długim czasie, za łada
 poruszeniem sprężyny wspomnień, tak jasno malują się
 w myśli, jak gdyby tylko co się stały. Dziś Kozactwo
 zalało okolice i mury miasta, Kozactwo rzeskie i wale-
 czne, nieokiełznane wędzidłem i harde; zorza swobody
 ludu, silne ramię pobratymczych Lachów.

Cóż to za dzwony setnemi głosy brzmia w wielkiem
 mieście? brzmia wspaniale i uroczo, a powietrze targane
 i parte w milionowych kierunkach, hula rozgłosem na
 wsze strony, w podskokach burczy po zwierciadlanej po-
 wierzchni sinego Dniepru, dzwoni w gałęzie wystrzelo-
 nych w niebo sosien, jęczy w załomach skał, i gubi się
 w nieścignionych okiem stepach. Cóż to za tłum ludu,
 jak fala płynie po ulicach, ściera się, krzyżuje w roz-
 maite kształty, a ujrawszy bramy cerkwi, kupi się, pod-
 rasta i natłokiem wali, jak nurty wody w przerwy już
 uszkodzonej grobli. To dzień Czuda Michajła! praznik
 głośny po Ukrainie! dzieci tej błogiej ziemi, czyści
 w uczuciach, jak czysta dziewiczość ich stepów, nietknięta
 dotąd ręką ludzką, nim zaczną karmić zmysły weselem
 ziemskiem, wprzód duszę chcą napoić modlitwą ku Twór-
 cy, dziękować za jego dary, błagać u stóp Najwyższego
 o puklerz przeciw złemu.

W sofijskim monasterze rozemknęły się na roztwór
 carskie wrota: blask srebra, złota i drogich kamieni, jak
 błyskawica rażącym światłem cisnął się w oczy; a pa-
 tryarcha wznosząc nad głowę wizerunek Boga, zaśpiewał
 niestłumionym, drżącym, ale donośnym głosem: *Hospo-
 dy, pomiluj! Hospody, pomiluj!* Lud trzykroć
 uderzył kornem czołem o ziemię, i trzykroć powstał, jak
 bujne łodygi zboża schyla w dół od wiatru ciężkie kłosa,
 a po chwili wzniosą ku niebu głowy, strojne złocistemi
 korony. — Dwa długie rzędy Czernców, przybranych
 w czarne szaty, zagrzmiały litanie: *Swiaty Boże!
 Swiaty Węłyki!* a lud niezgodnemi głosy odwrza-
 szał: *pomiluj nas!* i dziwacznie powiązanych głosów
 dziwne harmonii echo, rozbijało się po sklepieniach cer-
 kwi. — W ustach ludu prośba, na twarzach pokora, a
 w oczach taka pobożność, taka pożądlliwość przyszłego
 życia, iż zda się, że wszystkie dusze są na wylocie z ciała
 do krainy wieczności.

Pośród tej gromady pobożnego ludu, wśród tego świętego orszaku kapłanów i zakonników, kto jest ten Czerniec, co wystrzela głową nad innych, jak łabędź panuje wzniosłą szyją nad stadem gęsi, którego ręka przez zapomnienie teraźniejszości, a przez silną pamięć ubiegłych czasów, takie obroty nadaje jarzącej gromnicy, jak gdyby mieczem władała? nogi przy zaczęciu processyi zwolna się posuwające, z nagłą zaczynają drgać we stawach, i tak zwawo dźwigały się, jak gdyby miały wstępować na wyłom szturmowanego miasta; w oczach ciemno-siwych jastrzębiej bystrości, czasami mignie zapal tak szybki i gwałtowny, jak wężykowa jasność strzały piorunowej; albo kiedy wiatrem, lub niesforem kiwnięciem głowy kaptura tył odleci, i odsłoni włos ciemny, z rzadka rozsiany po głowie, i czoło otwarte, harde i groźne, każdy natenczas łatwo czytać może, jakby rozpalonem żelazem wycisnięte piętno: nawykłość do rozkazywania i nieugiętą wolę przed nikim i niczem, tylko przed Bogiem. Chociaż Czerniec usiłuje pokorą wiary pokryć wyrazy twarzy, naniesione wybuchami miotających go uczuć; próżna praca! paroxyzmy tak częste i tak jawne, że zasłona nieustannie odwijać się musi przed okiem nawet najmniej ciekawego człowieka. Każdy się pyta: kto jest ten mnich, którego ciała tak niewłaściwie w zakonnej sukni, jak wiosłu wojennej czajki w ręku mdłej dziewczyny? *)

II.

Skonczyły się modły, drzwi kościołów pozamykane, a w nich cisza grobowa: dzwony umilkły, ulice puste, domy zaparte, psy tylko i koty włóczą się z rzadka po rynkach; rzekłbys, że zaraza przeciągnęła niszczącą miotłę po wielkiem mieście. Ale za to na błoniach, przed bramami, na wałach, radość i pohulanka: rzną cymbały, rypią skrzypce, brzęczą benbenki: młojce szamocą się w przysiadach, a dziewice tną tropaka; a za każdym skokiem grzywa wstążek, spływająca po plecach, łamie się i odbija kolorami tęczy. Starce i baby krzepią pierś

*) Konasewicz Piotr, przezwany Sahajdacznym, był 24-letnim attamanem Kozaków, dwoma nawrotami: pierwszą razą, złożony urząd, udał się do Kijowa, gdzie zostawszy Czerńcem, oddał się z zapalem służbie bożej.

miodem i wódką, a znahorki przepowiadają przyszłość: dziewicy meża, młojcowi sławę i łupy, a starcowi długie lata. Okrzyki wesołości słupem lecą w chmury: nikt nie myśli o jutrze, każdy rad z siebie i z tego, co go otacza. Szczerość, braterstwo i uciecha rozciągnęły nad nimi swe dłonie. Dzieci natury! używajcie błogiej rozkoszy, póki trucizna wykształconego świata nie przyjdzie zmącić waszego pokoju samolubstwem, zawiścią i niedowiarstwem.

W czasie, kiedy wesołość i uciechy rozlegały się w stronę ku Bilgorodce; nad brzegiem Bugu, niżej pieczar, siedział Czerniec na kamieniu: w ręku różaniec, którego paciorki ciągle się przesuwwały. Czy modlił się, czy głęboko dumał, odgadnąć nie można; bo głowę miał spuszczoną ku ziemi, a kaptur zawiesił się na czoło i skrył oczy. Słońce zaszło za góry, mrok szary pociągnął się po ziemi, i księżyc twarz ciekawą wysunął na pół z czarnego obłoku, a mnich jak siedział, tak siedzi nieruchomy, i gdyby nie przebieranie palców po różańcu, możnaby mniemać, że to posąg, wykuty z opoki, przyodziany w szaty zakonne.

Ani wesołe śpiewy, ani huczna muzyka, nie dolatują jego uszów, tylko Dniepr wre i burzy się, wiatr szumi po nadbrzeżnych łożach, w sitowiu dzikie kaczkę kwaczą, a po głębinie pluska jesiotr. Mnich lubi niemy spoczynek, bo zrzucił kaptur z głowy, potoczył wzrokiem dumnego władcy po Dnieprze, a potem jakby żałował tej przelotnej namietności, wznosił oczy pełne skruchy ku niebu, i rzekł: „Boże! Stwórcu wszech rzeczy! przebacz chwilową słabość istotcie, przed którą drżeli najmożniejsi mocarze ziemscy, a która dziś ugina kolana przed tobą i błaga o szczęście dla kraju, a odpuszczenie grzechów dla siebie.“ Zaledwie domówił ostatniego słowa modlitwy, usłyszał dalekie bełkotanie wiosła, powstał na nogi, a postać jego olbrzymim cieniem zarysowała się na szklanej powierzchni wody, przyświeconej promieniem księżyca. Od południa pędem rzeki ślizga się plamka ciemna; coraz bliżej, coraz bliżej; wysuwa się przód chybkiej czajki, przegięta kibić wiosłarza: drze się woda na dwie strony, biała piana na dalekie wybrzeża tryska, a czajka jak strzała leci, leci przykrem półkolem; zwraca ku brzegowi: zaskrzypiał żerstwiany piasek — już stanęła —

a bąble wzruszonej wody jakby w tańcu kreślały tysiączne koła po rzece — wroślarz susem szczupaka wyskoczył na ziemię, a szabla szczękła, otarłszy się o kamyki brzegu.

Ten widok krocącego Kozaka, ten szcęk broni, jak ze snu obudził wszystkie uczucia w mnichu: serce radośnie bić zaczęło w łonie, krew zakipiała, i jak iskrą elektryczną wstrząsnęła wszystkimi członkami: ręka to do wasa, to do szabli zdawała się sięgać, i zrywała się nachodząc jeden*), a nie znajdując drugiej. Jakieś przypomnienie w oczach się snuje — ta postać Kozaka nie jest mu nieznana. Kiedy się zbliżył, odkrył rysy twarzy i wąsa na pół szpakowaty: mnich poznał Zuja, dawnego assawulę attamańskiego, odwrócił się i chciał skryć twarz w kaptur. Ale Kozak jak sokół szparki stanął przed nim, porwał rękę, a całując ją, rzekł: „Ojcie attamanie! tyżto chcesz uchodzić przed twojemi dziećmi, a my wyciągamy ręce ku tobie i mówimy: Sahajdaczny, co nas zwyciężko prowadził na tatarskie chany, na Trebizondę i Synopę, pod mury Carogrodu, na budziackie hordy, potrafi nas wywikłać z siideł zdrady.“ Tu oczy attamana zagorzały ogniem dzikiego męstwa. — „„Czas nagli,““ rzekł, „„dalej na kon; w drodze reszty domówim.““

*) Czerńcy naszą wasy.

Spis rzeczy.

Wstęp.		Wiek Zygmuntowski.	
	Strona.		Strona.
Słowianie. Język cerkiewny.		Wpływ czeskiego języka.	
Kiryl i Strachota . . .	1	Hieronim, Huss . . .	1
Epoki hist. lit. pol. . .	tamże	Lacina. (Jan Ostrorog). . .	2
Chrześcijaństwo. Biskupi.		Najdawniejsze pomniki pol- szczyzny . . .	3
Klasztory. Szkoły . . .	2	Psalterz Małgorzaty. Biblia	
Kronikarze: Nestor. Gal- lus. Analisi. . .	3	Jadwigi, Zofii. Liber prae- carius . . .	3-5
Mateusz. Kadłubek. (Dzierżwa. Dombrowka).	7	Prawodawstwo: Statut wi- ślicki, mazowiecki, zakro- czymski (z wyimkami). . .	7-10
Bogusław. Baszko. Marcin Strzępski . . .	8	Statut Łaskiego (pieśń Boga rodzica) . . .	10-11
Akademia krakowska . .	9	Ojcie nasz . . .	12
Stawniejsi akademicy: Grze- gorz z Sanoka (Kallimach)	11	Ortografia: (Parkosz, Zabo- rowski, Szarfenberger) . .	13
Wieniawita. Sędziwój. Jan Kanty. Sacranus . .	12	Żywot Chrystusa Opocia (Vic- tor) z wyimkami . . .	16
Matematycy i filozofowie: (Vitellio.) Jan z Głogowa. dzewski. Jakób z Kobyl- na. Wapowski. Mikołaj Szadek. Szamotulski. Mar- cin z Olkusa . . .	13	Marcholt. Księgi . . .	18-19
Kopernik . . .	13	Psalterz Wróbla . . .	19
Dziejopistwo: Jan kronikarz. Janko . . .	14	Glaber. Psalterze . . .	20-21
Długosz . . .	15	Tłumacze biblii.	
O drukarniach: Koster, Gu- denberg, Faust . . .	16	Leopoldy (z przedmowa) . .	24
Fiol, Zainer . . .	17	Wyimki z księgi Joba . .	25
Jan Haller, Hochfeder, Lern, Ungler . . .	18	Seklucyana: Nowy testament	27
Wietor, Szarfenberger	19	Życie Skł. (Ostafi Trepka, Jan z Koźmina, Małecki) . .	28
Inni drukarze . . .	19-20	Wyimek z Mateusza cap. VI	29
		Testamentu nowego część wtóra . . .	30

Strona.	Mecenasi	Strona.
<i>Biblia brzeska:</i>	<i>Mecenasi</i> 107-111	
Dedykacya Radziwilla . . . 33	<i>Rej z Nagłowic</i> (Trzeciowski) 111	
Tłumacze tej biblii . . . 35	Wyimki ze zwierciadła 115-128	
Wyimki (z Ekklez. Cap. I) . . 36	<i>Orzechowski</i> (życie p. Ossolin- skiego). 128-134	
<i>Biblia Budnego</i> 37	Krowicki 134	
Wyimek z Przedniejszych artyk. wiary 38	Wyimki z Orzech. Dialog około ekzekucyi. . . . 134	
<i>Nowy testament Czechowicza</i> 40	Quineux 137-140	
<i>Biblia Wujkowska</i> 41	Wyimki z kroniki tłumacz. Wlyńskiego 140	
Przedmowa i życie Wujka 42-45	- - z mowy na śmierć Zygm. I. 142	
Porównanie biblii 45-47	- - z Chimery, tłum. Orz. Modrzewski 147	
<i>Biblia gdańska</i> 47	Wyimki: O poprawie rze- czypospolitej 149	
Paliurus, Mikołajewski, Wę- gierski, ortografia 48	<i>Cyprian Bazylik</i> 153	
Wyimki 49	Wyimki z list. o Skander- begu. 153-157	
<i>Hozjusz: Jezuici</i> 50-51	<i>Górnicki</i> 158	
<i>Mnich Kromera</i> (z wyimkiem) 52	Wyimki z Dworzanina 159-167	
<i>Ustawy Concilium tridentisk.</i> (Kuczborski) 54	- - z rozmowy o elek- cyi. 167-172	
Wyimek: wierze w Boga . . 55	- - z dziejów w koro- nic. 174-177	
Sokołowski. Łódzki. War- szewicki. Samborczyk. Herbest. Górski. 56-57		
Kaznodziejstwo.		
<i>Wujek</i> 58		
Wyimek z Postylli katol. . . 62		
<i>Białobrzęski</i> 65		
Wyimki o szafowaniu bo- gactw 66		
<i>Grzegorz z Żarnowca</i> . . . 67		
Przedmowa 68		
Wyimki z kazań. 70-72		
<i>Karnkowski</i> (przedmowa) 72-74		
<i>Piotr Skarga</i> 75		
Wyimki z kazań. 78-86		
<i>Birkowski</i> 86		
Mościcki. Lwowiec. Lu- bolmezyk, Bzowski 87-89		
Wyimki z kazań Birkow. 89-97		
Skazenie wymowy kaznod. 97		
<i>Krański</i> 98		
Wyimki 98-100		
<i>Dombrowski</i> (wyimki z ka- zań). 101-103		
Gilowski. Węgierski. Szkul- tet 104		
Wymowa świecka.		
<i>Pisarze moralni i polityczni</i> 104		
Wymowa. Silvae 105-106		

Strona	Strona.
<i>Marcin Bielski</i> 202	<i>Rudawski</i> 298
Wyimki z kroniki świata 206-211	<i>Pasek, Zawadzki, Rubinkow- ski, Załuski, Przebendow- ski etc.</i> 299
<i>Jonch. Bielski</i> (z Ossol.) . . 212	<i>Święcicki, Łasicki, Michajło, Murinus, Chwałkowski, Lucas David, Schütz, Hart- knoch etc.</i> 300
Wyimki 217-229	
<i>Marcin Kromer</i> 229	
(Krasinski, Jan Zamojski, Herberstein, Kluwer, Beau- plan, Łęczyski) 232	
<i>Epitomatorowie Kromera:</i> Herbert, Neugebauer, My- liusz 233	
Wyimki z Kromera, tłum. Błazowskiego 234-239	
<i>Strykowski</i> (z wyimkami) 240-249	
<i>Alex. Guagnin</i> 249	
Wyimki z kron. Guag. 250-255	
Dodatek o historykach łacińskich.	
<i>Sarnicki</i> (Dębolecki) 255	
<i>Solikowski</i> 257	
<i>Max. Fredro, Heidenstein, Jan Łasicki, Komeniusz.</i> . . . 258	
<i>Jakub Sobieski. Piasecki</i> 259	
<i>Stan. Łubiński. (Kobie- rzycki, Wassenberg)</i> . . . 260	
Upadek nauk od r. 1622 do 1760.	
<i>Prześladowanie różnowierców. — Wojny szwedzkie i kozackie. — Nierząd. — Jezuici.</i> . . . 261-267	
<i>Polemika. — Panegiryczność. — Makaronizmy (z przykładami)</i> 267-273	
<i>Starowolski</i> 274	
Wyimki z reformacyi oby- czajów 276-283	
<i>Max. Fredro</i> 283	
Przysłowia 283-288	
<i>Stan. Lubomirski.</i> 288	
Rozmowa Artaxerxa 288-293	
<i>Stan. Jabłonowski</i> 293	
<i>Kasper Niesiecki. (Paprocki, Okolski etc.)</i> 293	
<i>Stan. Leszczyński.</i> 295	
Historycy.	
<i>Samuel Twardowski</i> 296	
<i>Wydzga, Kochowski, Kojalo- wicz.</i> 297	

Bibliografowie i Literaci.

<i>Andrzej Węgierski</i> 301
<i>Lubieniecki, Sanden, Lauter- bach.</i> 302
<i>Hoppe, Braun</i> 303
<i>Krause, Hartknoch, Lengnich</i> 304
<i>Oloff, Ringeltaube, Hoffmann</i> 306

Biblioteka Załuskich.

<i>Jabłonowski</i> 307
<i>Józef Jędrzej Załuski</i> (Jano- cki) 308

Wiek Stanisławowski.

<i>Konarski. — Pijarzy</i> (Skrze- tuscy, Ostrowski, Krajew- ski, Jodłowski, Waga, Biel- ski, Kopeczyński) 308
<i>Jezuici</i> (Bohomolec, Wło- dek, Nagurczewski, Pil- chowski, Wyrwicz) 316
<i>Kommissya edukacyjna</i> (Chreptowicz) 317
<i>Stan. Aug. Poniatowski</i> . . 319
<i>Znakomiti pisarze Stan.</i> 321-324

Towarzystwo Przyjaciół nauk.
Francuzczyzna 324Romantycy. Poezya narodowa
332-341Wyimki z autorów tej
epoki.

<i>Konarskiego: O skutecznym rad sposobie</i> 342-345
<i>Bohomolca: Z Monitora</i> 345-350
<i>Kłeczewskiego: O języku polskim</i> 350-355

	Strona.		Strona.
Włodka: O naukach wyzwolonych	355-361	Sniadecki	394-400
Krasicki.	361	Rady przyjac. Szaniaw..	400-404
Naruszewicz: Memoryał.	362-368	O literaturze polskiej .	404-407
Albertrandego: Z panow. Stef. Batorego	369	Literatura i krytyka p. Grabowskiego	408-410
Niemcewicz: Z panow. Zygmunta III. początek.	371-374	Przedmowa do Giaura M.	410-412
Czacki	374-379	Poezya: z liter. i krytyki	412-414
Ossoliński (Radłubek) .	380-386	O duchu poetyckim S. W.	414-416
Lelewela Wład. Łokietek	386-390	O słowiańszczyźnie .	416-417
Staszica: Ziemiorodztwo	391-394	Wojcickiego: Klechdy i Trojan	419-424
		M. C. Powieść kozacka. .	424



100 -
12

KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT



165787 F
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

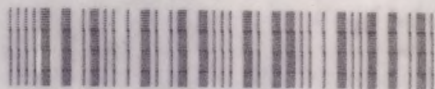
~~It 42.~~

Wypisy
Polskie.

155

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5491 S



001-005491-00-0